

P.S. HERYTIERA

[PIZGACZ]

EXTINGUISH
the HEAT

RUNDA
SZÓSTA



be
YA!



editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://beya.pl/user/opinie/exthe2_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0687-7

Copyright © P.S. Herytiera „pizgacz” 2023

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1.

Prywatny obraz szczęścia

Moje ciało zdrewniało tak bardzo, że nie czułam bólu. Nie docierały do mnie żadne bodźce. Nie czułam już zimna, ani zapachu lasu. Nie słyszałam szelestu liści, którymi poruszał wiatr. Wszystko wokół było martwe, a jedyną żywą rzeczą stało się *wspomnienie*.

Wspomnienie tego, co wydarzyło się kilka chwil wcześniej. Chwil? Minut? Godzin? Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam samotnie w jednej pozycji. Klęcząc na zimnej ziemi tamtej nocy, potrafiłam tylko patrzeć w jeden punkt. Ciemnoczerwona, gęsta ciecz zasychała na zielonożółtych źdźbłach trawy. Wciąż ją widziałam. Wydawało mi się, że dostrzegałam każdą kroplę. Choć byłam daleko, niemal czułam ten specyficzny, duszący odór. Odór *krwi*.

Krwi człowieka, który odszedł. Umarł. Został zamordowany.

Pomrugałam delikatnie, a moje wysuszone oczy zapiekły. W końcu zmusiłam się do odwrócenia wzroku od tego przekłętego miejsca. Nie mogłam dłużej na nie patrzeć, było mi słabo. Czułam, jakbym znalazła się w środku innej osoby, której ruchów i zachowania nie mogłam przewidzieć. Każde strzelenie kości wydawało mi się tak nienaturalne. Każde ciche westchnienie wydobywające się spomiędzy moich rozchylnych, drżących warg było jak nie moje.

Pociągnęłam nosem i zrobiłam kilka szybkich, nerwowych wdechów przez usta. Powoli uniosłam ręce i spojrzałam na swoje brudne od ziemi dłonie. Długie, białe jak śnieg palce miałam zacisnięte na źdźbłach trawy. Ostrożnie je wyprostowałam i odwróciłam, a potem im się przyglądałam, jakbym miała dostrzec coś więcej w smugach brudu.

Jakbym mogła dostrzec tam krew człowieka, którego zabito na moich oczach.

Cicho załkałam i błyskawicznie przytknęłam dłonie do ust, aby nie wydostał się z nich już żaden dźwięk. Pokręciłam nerwowo głową, obejmując się ramionami i zaciskając na nich palce. Chciałam schować się we własnym ciele i odciąć od świata rzeczywistego. W głowie miałam tylko jedną myśl. *Ten człowiek nie żyje.*

Zabito go. Zastrzelono. *Tak po prostu.* Nie miałam pojęcia, kim był ani nawet jak miał na imię, ale wiedziałam, że nikt nie przejął się jego śmiercią. Po wszystkim na trawie została jedynie mała plama krwi, którą przy pierwszej okazji miał zmyć deszcz.

Tamtej nocy zdałam sobie sprawę, jak niewiele warte jest ludzkie życie.

Nie wiedziałam, ile to trwało, nim znów wybudziłam się z transu. Przymknęłam oczy i przejechałam dłonią po twarzy, odgarniając z niej poplątane kosmyki włosów. Na czarnym niebie świeciło mnóstwo gwiazd, księżyc oświetlał pustą polanę. Wysokie drzewa tworzyły wokół mnie mur. Było zabójczo cicho.

Moja torebka leżała na trawie w tym samym miejscu, gdzie ją upuściłam. Obok niej dostrzegłam teczkę, przez którą to wszystko się zaczęło. Przez którą życie straciła postronna osoba. Biała, cienka, wyglądała niewinnie, ale miałam ochotę ją porwać, spalić i nigdy więcej jej nie oglądać. Zaciśnęłam szczękę i powoli się podniosłam, czując, jakbym miała znów się przewrócić. Chwyciłam ją drżącymi dłońmi, wydawało mi się, że parzy moje palce. Im dłużej na nią patrzyłam, tym wyraźniejszy stawał się obraz martwego mężczyzny.

To wszystko dla kawałka tektury.

Nie wytrzymałam i ze złością zwinęłam ją w rulon, po czym wcisnęłam do torebki. Musiałam się stamtąd wydostać, aby to miejsce mnie nie wchłonęło. Zarzuciłam torebkę na ramię i starając się nie patrzeć na krew na trawie, w końcu dźwignęłam się na nogi. Moje ciało było tak słabe, że się zatoczyłam. Przez chwilę stałam, bo pociemniało mi przed oczami.

Odszukałam wzrokiem ścieżkę, którą tam wjechaliśmy. Niezgrabnie ściągnęłam szpilki i chwyciwszy je w dłoń, ruszyłam przed siebie. Nie odwróciłam się ani razu, choć mózg cały czas mi podpowiadał, abym to zrobiła.

Las wokół mnie był przytłaczająco cichy. Słyszałam jedynie swój urywany oddech i odgłos własnych kroków. Nie zwracałam uwagi na kamyki i gałązki, które raniły moje stopy, ani na pohukiwanie sów. Szłam przed siebie jak robot, bez uczuć i instynktu samozachowawczego.

W końcu wyszłam na asfaltową drogę, która wiodła do głównej ulicy prowadzącej do Culver City. Bez życia szłam poboczem, patrząc pusto przed siebie, a drogą nie przejechał ani jeden samochód. W oddali odznaczały się już światła miasta. Moje stopy niemiłosiernie bolały, ale to nie było istotne. *Krok za krokiem*. Wiedziałam, że powinnam była po kogoś zadzwonić i być bardziej czujna, bo była noc i zostałam tam sama, ale nie umiałam już się bać. Czułam się pusta. Torebka ciążyła mi na ramieniu, jakby przypominała o swojej zawartości.

Po kolejnych kilku minutach marszu w końcu dotarłam pod podświetloną tablicę informującą o wjeździe do Culver City. Obok niej stała latarnia. Zatrzymałam się, unosząc głowę i patrząc na nieco pozdzieraną białą farbę na tablicy, a później zerknęłam na swój cień. Wiedziałam, że nie dam rady dalej iść.

Pociągnęłam nosem i rzuciłam buty na ziemię. Wygrzebałam z torebki telefon i ze ściśniętym gardłem czekałam, aż się włączy, a potem szybko weszłam w kontakty. Zignorowałam powiadomienia, które stałe przychodziły. Zacisnęłam szczękę, gdy zobaczyłam trzy nieodebrane połączenia od swojego brata. Zapewne się martwił, bo zniknęłam tak nagle.

Z sekundy na sekundę czułam się coraz gorzej, jakby ktoś znów zabierał mi powietrze, zaciskając palce na mojej szyi. Starłam się skupić na ekranie telefonu, ale ręce mi się trzęsły. Próbowałam się uspokoić, aby opracować jakiś plan, nie szło mi to jednak. Zrobiłam głęboki wdech, a potem długi wydech.

Nie mogłam zadzwonić do Theo, bo pił, więc i tak by po mnie nie przyjechał. Poza tym nie chciałam, aby zobaczył mnie w takim stanie po tym, jak zniknęłam. Zadawałby pytania, a ja nie potrafiłabym na nie odpowiedzieć. Tak samo było z resztą moich znajomych. Wszyscy byli pijani i prawdopodobnie w spokoju zbierali się do domu. Potrzebowałam kogoś, kogo znałam, nie chciałam być z obcą osobą. Potrzebowałam przyjaciela, choć od dawna nie miałam przyjaciół.

Przygryzłam wargę, przykładając lodowatą dłoń do rozgrzanego czoła. Chwilę tak stałam, patrząc na światła miasta, gdy nagle w mojej

głowie pojawił się on. *Nathaniel*. Tylko on widział, jak odjechałam po tym, gdy... po tym, jak go pożegnałam. Dalej nie wiedziałam, co miałam wtedy w głowie, ale to nie był czas, aby o tym myśleć. Nathaniel widział, jak wsiadłam do tego samochodu, i tylko on był trzeźwy. Tylko on mógł być *przyjacielem*, którego potrzebowałam. Choć to słowo nijak miało się do tego, co było między nami.

Pokręciłam głową, nie chcąc o tym myśleć. Bez zastanowienia weszłam w kontakty, a serce coraz mocniej obijało mi żebra. Odnalazłam numer i nacisnęłam zieloną słuchawkę. Zamknęłam oczy, czując w gardle gulę, której nie mogłam przełknąć. Znowu przyłożyłam dłoń do czoła, aby trochę je ochłodzić i ostudzić myśli, ale bezskutecznie. *Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci.* Czekałam tak boleśnie długo... Poczułam pieczenie pod powiekami, więc z całej siły je zacisnęłam. Kolejne trzy sygnały sprawiły, że się podłamałam. Może naprawdę zmienił numer? Może nie odbierał od nieznajomych? A może po prostu nie chciał ze mną rozmawiać?

I kiedy czekałam już na formułkę poczty głosowej, nagle sygnał urwał się w połowie. Po drugiej stronie usłyszałam ciszę, której nie potrafiłam przerwać, a później jakby niebo uchyliło swoje bramy. Jego oddech. Jego piękny, cichy oddech. Uniosłam powieki, słysząc ten cudowny dźwięk. Moje gardło ścisnęło się do tego stopnia, że wypowiedzenie czegokolwiek było niemożliwe. Sekundy dzieliły mnie od całkowitego rozsypania się. Tak bardzo nie chciałam być sama. Cichutki głosik w mojej głowie podpowiadał, bym coś powiedziała. Bym była dzielna i wszystko wytłumaczyła, bo Nathaniel nie wiedział. *Bym dalej się trzymała.* Ale tak bardzo nie potrafiłam tego zrobić.

Życie miało jednak swój pomysł na to, jak rozegrać tę partię.

— Gdzie jesteś? — Cichy, zachrypnięty głos rozbrzmiał w słuchawce po kolejnych dwóch sekundach milczenia.

Moje serce przyspieszyło, a jego oddech stał się cięższy. Gdy wymówił te dwa słowa, zdałam sobie sprawę z tego, jak w tamtej chwili ich potrzebowałam. Nie powiedział nic więcej, czekał na odpowiedź.

Wiedział, że to ja. I to sprawiło, że zakiełkowało we mnie dziwne uczucie.

Skup się. Chociaż na chwilę.

— Proszę, przyjedź po mnie.

Znów zamknęłam oczy. Przeniosłam dłoń z czoła na głowę i zacisnęłam palce na poplątanych włosach. Głos załamał mi się w połowie zdania, więc nie byłam pewna, czy w ogóle mnie usłyszał. Bolało mnie całe ciało od stóp do czubka głowy. Wszystko wirowało i czułam posmak wymiocin w ustach. Tak strasznie chciałam, aby po mnie przyjechał, żeby mnie stamtąd zabrał. Najlepiej do mamy.

— Victoria, powiedz mi, gdzie jesteś — znów spróbował i tym razem jego głos był bardziej miękki.

Słyszałam po drugiej stronie szmery i odgłos zamykanych, a raczej zatraskiwanych drzwi oraz ten spokojny oddech.

Wiedziałam, że powinnam była się skupić i odpowiedzieć, ale nie potrafiłam. Miałam wrażenie, że ziemia pod moimi stopami niebezpiecznie się rusza. Zimne dreszcze przebiegały mi po plecach, ale jednocześnie było mi gorąco. Czułam kropelki potu na karku, a nudności wzmagaly się z każdą kolejną sekundą. Bezwiednie zgięłam się wpool, starając się swobodniej oddychać, ale im szybciej łapałam powietrze, tym było go mniej. Dusilaam się. Dusilaam się i nie mogłam złapać tchu. Moje dłonie drżały, serce waliło jak młotem, a umysł nie umiał tego zatrzymać.

Jak w zwolnionym tempie patrzyłam na to, jak klatkę piersiową mężczyzny przebiły dwie kule z pistoletu. Siła uderzenia była tak duża, że odrzuciło go w tył. Krew trysnęła z jego ran, ochlapując karoserię samochodu obok.

— Nate, proszę, przyjeźdź po mnie — niemal zapłakałam, choć żadna łza nie spłynęła po moim policzku.

W mojej głowie panował chaos. Myśl goniła myśl. Chciałam stamtąd zniknąć. Rozpłynąć się.

Duszę się. Ktoś odciął mi tlen. Duszę się!

— Victoria, jestem już w samochodzie — znów usłyszałam jego stanowczy, ale miękki głos, który był jak ukojenie dla mojej pokiereszowanej duszy. — Przysięgam, że przyjadę, tylko musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś, dobrze?

Znów zgięłam się wpool, łapiąc za brzuch, gdy poczułam bolesny skurcz. Zacisnęłam szczękę, aby nie krzyknąć. Włosy opadły mi po obu stronach twarzy, przyklejając się do moich rozchylnych ust i spoczonego czoła.

— Victoria, musisz do mnie mówić, dobrze? Proszę, mów do mnie. Powiedz, gdzie jesteś, a będę tam w kilka minut.

— Je... jestem... — zaczęłam, ale nie potrafiłam dokończyć, bo zabrakło mi powietrza.

Zakaszłałam głośno, przykładając dłoń do gardła, jakbym chciała zerwać niewidzialne więzy, które się na nim zacisnęły. Nie potrafiłam oddychać, krztusiłam się i plułam śliną, która była już na mojej brodzie, we włosach oraz na sukience i dłoniach. Z daleka słyszałam przytłumiony głos Nathaniela, ale nie rejestrowałam sensu jego słów. Zawroty głowy były tak silne, że powoli przechyliłam się do przodu, a telefon wypadł mi z dłoni. Jak zza grubej ściany usłyszałam, że upadł na żwir. Osunęłam się na ziemię i w ostatniej chwili jakimś cudem się zaasekurowałam, więc moja twarz nie uderzyła o podłoże. Chwiałam się na czworakach, ledwie oddychając.

Boże, to tak boli.

— Victoria? — usłyszałam gdzieś obok siebie.

Ostatkiem sił przekręciłam głowę w prawo i dostrzegłam swój telefon. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Dalej ze mną był. Dalej czekał. Zacisnęłam powieki, skupiając resztki sił.

Dla niego. Postaraj się dla niego.

Wtedy to zobaczyłam, jakby w mojej głowie zaczął odtwarzać się film. Widziałam go, kiedy siedział w swoim samochodzie, a ja znajdowałam się tuż obok. Z fascynacją patrzyłam na jego idealny profil. Na piękną twarz, delikatnie uniesione kąciki ust. Obserwowałam, jak ze spokojem prowadził mustanga, a przed nami rozciągała się pusta droga. Jedna z jego dłoni spoczywała luźno na drążku zmiany biegów, a druga na kierownicy. Patrzył przed siebie, a jego rysy przypominały mi o tym, że stworzyli go bogowie. Z tymi pięknymi, nieułożonymi włosami, które w dotyku były takie miękkie. To był mój prywatny obraz szczęścia.

Zrób to dla niego.

— Znak przy wyjeździe — wychrypiałam na tyle głośno, na ile potrafiłam.

Zaraz po tym poczułam, że znów się duszę.

— Już jadę — zapewnił mnie od razu.

Chciałam mu powiedzieć, aby się nie rozłączał, ale nie potrafiłam. Złapałam się za szyję i zerwałam choker, a potem zaczęłam naciskać na nią, by znów zacząć normalnie oddychać, ale to nic nie dało. Zakrztusi-

łam się własną śliną i wyplułam ją na ziemię. Zimne dreszcze ponownie wstrząsnęły moim ciałem.

Umieram. Będę umierać. To koniec.

— Nie możesz oddychać, tak? — zapytał spokojnie Nathaniel, a jego głos kołło moje uszy. *Nie rozłączył się.* — Ale nic złego się nie dzieje, rozumiesz? Jestem cały czas z tobą. Zaraz po ciebie przyjadę. Już jadę, ale mam prośbę. Będziesz oddychać razem ze mną, w porządku? Tak będzie ci lepiej.

Nie odpowiedziałam, wciąż próbując pozbyć się tego, co pętało mi szyję. To przez to nie mogłam oddychać. Drapałam skórę, starając się to znaleźć.

— Victoria, skup się na moich słowach i na tym, co robię, dobrze? To bardzo ważne.

Skinęłam głowę, nie zdając sobie sprawy, że tego nie widzi. Usłyszałam jego głośny, powolny wdech, więc spróbowałam zrobić to samo, ale moje oddechy były szybkie, płytkie i urywane. Splunęłam przed siebie, nadal na kolanach, podpierając się na brudnej ziemi. W słuchawce słyszałam głośne wdechy i wydechy Nathaniela, które starałam się naśladować. Słyszałam jego zapewnienia, że nic się nie dzieje i że zaraz przy mnie będzie. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie mu uwierzyłam. Zaczęłam spokojniej oddychać, a więzy na mojej szyi zrobiły się luźniejsze.

Oddychaj z nim. Jest z tobą. Podążaj za tym, co robi. Słuchaj go. Ufasz mu.

W końcu z klęczek osunęłam się na bok i usiadłam na zimnej ziemi. Wydawało mi się, że to wszystko trwało lata. Byłam zmarznięta, a kolana miałam sine, brudne i poranione. Do wewnętrznych stron dłoni poprzczepiały mi się małe kamyczki. Poczułam ból dużo wyraźniej niż chwilę wcześniej.

Otępiła spojrzełam na telefon, gdy zarejestrowałam, że od jakiegoś czasu nie słyszałam już chłopaka, bo tak bardzo skupiłam się na oddychaniu. Przelknęłam ślinę, zwilżając językiem zaschnięte usta, gdy zobaczyłam czarny ekran. Zapewne telefon się rozładował.

I tak po mnie jedzie. Zaraz będzie.

Każdy mój oddech był staranny i tylko na nim się koncentrowałam, a wszystko wokół przestało mieć znaczenie. Ważne było jedynie to, aby

liczyć długie wdechy i wydechy, tak jak poprosił mnie o to Nathaniel. To naprawdę pomagało. Podkuliłam lekko nogi, opierając łokcie na kolanach i znów pociągając palcami za brudne, posklejane gdzieś śliną włosy. Musiałam znów poczuć ból, aby pozbyć się wrażenia, że jestem martwa.

W takiej pozycji spędziłam co najmniej kilka minut, nim w końcu usłyszałam znajomy ryk silnika. Byłam zbyt zmęczona, by unieść głowę, więc trwałam bez ruchu, skupiając się na oddechu. Spod w półprzymkniętych powiek dostrzegłam oślepiające światła reflektorów, a następnie tuż obok mnie rozległ się pisk opon. Jak w transie słyszałam, że otwierają się drzwi samochodu, a potem ktoś z niego wysiada. Podeszwy ciężkich butów odbijały się od żwiru. Dziewięć kroków później zapanowała cisza, ale wyczułam czyjąś obecność. Nie podniosłam głowy. Nie wiedziałam dlaczego, może się bałam? Może byłam zbyt wycieńczona? Może to wcale nie był on, tylko ktoś, kto chciał mnie skrzywdzić?

Moje rozmyślenia przerwał cichy szmer, gdy kucnął naprzeciw mnie. Lekko zadrżałam, mocniej zaciskając dłonie we włosach. Z wciąż zamkniętymi oczami starałam się skupić na swoim oddechu, a kiedy wzięłam kolejny głęboki wdech, poczułam to. Woda kolońska, papierosy i mięta. Jak za dotknięciem magicznej różdżki ta woń sprawiła, że w końcu poczułam się bezpieczna. Znów wszystko było *w porządku*. Teraz oddychanie stało się jeszcze prostsze, bo z każdym wdechem rosło moje poczucie bezpieczeństwa.

Nie odezwał się, zamiast tego poczułam jego delikatny dotyk na swoich włosach. Ten gest wystarczył, aby cały stres uleciał z mojego ciała. Jego duże, silne dłonie wydawały mi się takie ciepłe, bo moje, jak zawsze, były lodowate. Lekko zacisnął swoje palce na moim nadgarstku i to było tak boleśnie kojące. Ostrożnie odciągnął moje dłonie od głowy, uważając, by nie sprawić mi bólu. Pozwoliłam mu na to, nie poruszywszy się ani o cal. Byłam zbyt zajęta oddychaniem *nim*.

Nathaniel zaczął wyjmować z moich dłoni żwir, który powbijał mi się w skórę. Z każdym kolejnym powolnym muśnięciem jego palców mój oddech ponownie stawał się nierówny, ale teraz nie miałam duszności i nie czułam się, jakbym umierała. Przeciwnie, czułam, jakbym ponownie wracała do świata żywych. Był taki ostrożny, ledwie dotykał mojej skóry, jakby bał się ją uszkodzić. To wszystko trwało może kilkanaście

sekund, ale dla mnie to były godziny. Gdy skończył, uwolnił moje ręce i położył mi je na kolanach.

Czułam na sobie jego intensywne spojrzenie i zrobiło mi się wstyd, bo zdałam sobie sprawę, jak mogłam wyglądać. Jak bardzo żałosny to musiał być widok. Drżąca, bezsilna, brudna od ziemi i własnej śliny, tak bardzo *słaba*.

Przez kilka sekund milczeliśmy, a potem usłyszałam jego cichy, spokojny głos.

— Victoria, spójrz na mnie — wyszeptał zadziwiająco miękko.

Zadrżałam mocniej, słysząc go, ale mimo że jego głos był jednym z najpiękniejszych dźwięków, jakie znałam, nie mogłam spełnić jego prośby. Nie byłam w stanie i nie chciałam tego zrobić. Brzydziłam się samą sobą i swoim stanem.

Tylko że Nathaniel nigdy nie odpuszczał. Po dwóch kolejnych pełnych napięcia sekundach znów poczułam jego dotyk. Tym razem na brodzie i policzku. Przygryzłam wargę, gdy delikatnie unióś mi twarz. Uparcie zaciskałam powieki, ale nie walczyłam.

— Otwórz oczy — poprosił, ale to zignorowałam. Nie byłam gotowa, aby spojrzeć w te czarne tęczówki. — Victoria — ponowił prośbę, a jego ton był nieco bardziej stanowczy, ale nadal spokojny.

Mój mózg wcale tego nie chciał, ale powieki i tak mi się uniosły, gdy wypowiedział moje imię. Wbiłam wzrok w jego twarz, którą znałam tak dobrze. Nawet w słabym świetle latarni prezentowała się idealnie, choć dostrzegłam, że był bardzo zmęczony.

Patrzył mi w oczy, miał poważny wyraz twarzy, ale wydawał się spokojny. Wyglądał, jakby nie chciał mnie przestraszyć. Mijały kolejne sekundy w ciszy, której żadne z nas nie przerwało, a do mnie zaczęło coraz bardziej docierać, że naprawdę przyjechał. Poprosiłam go i był. Pomógł mi. Był, gdy *szukałam przyjaciela*. Przyjechał, gdy znalazłam się w niebezpieczeństwie w swojej własnej głowie.

Nathaniel w końcu westchnął i oderwał pusty wzrok od moich oczu. Skanował cal po calu moją twarz, zmarszczył brwi, a ja wiedziałam, że intensywnie nad czymś myśli. Przejechał palcami po nieułożonych włosach, po czym znów posłał mi uważne spojrzenie.

— Boli cię coś? — zapytał cicho.

Delikatnie pokręciłam głową, czując, jak pulsują mi skronie.

— Skaleczyłaś się albo potłukłaś? — pytał dalej, a ja ponownie pokręciłam głową. — Możesz już normalnie oddychać?

Przełknęłam ślinę, czując pieczenie w gardle, ale po chwili potaknęłam, choć to nie było do końca prawdą. Jednak powód, dla którego trudno było mi w pełni uspokoić oddech, był inny niż kilkanaście minut wcześniej.

Nathaniel kiwnął głową. Jego jabłko Adama się poruszyło, kiedy przełknął ślinę, a następnie szybko zwilżył koniuszkiem języka swoje spierzchnięte, blade wargi. Uważnie go obserwowałam, gdy nagle znów popatrzył mi w oczy. Przez jego śmiertelnie poważne spojrzenie zjeżył się każdy włos na moim ciele.

— Zapytam cię teraz o coś i oczekuję szczerzej odpowiedzi — zaznaczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zmarszczyłam brwi, widząc zmianę, jaka w nim zaszła. Bardziej się spiął, rysy mu się wyostriły, a cała jego postawa stała się bardziej stanowcza. Już nie był taki spokojny jak na początku.

— Czy ktoś cię w jakikolwiek sposób skrzywdził?

Nie odpowiedziałam od razu. Wpatrywałam się w jego czarne oczy, tracąc zdolność logicznego myślenia, a jednocześnie wiedziałam, że muszę odpowiedzieć na jego pytanie. Znów przełknęłam ślinę, kręcąc głową.

— Odpowiedz mi — nakazał, ale w jego głosie nie było ani jednej groźnej nuty.

— Nie — wydusiłam z siebie.

Mówiłam prawdę, mnie nikt niczego nie zrobił.

Widziałam w oczach Nathaniela, że próbuje sprawdzić, czy mówię szczerze. W końcu skinął głową. Uwierzył.

— Mam nadzieję, że to wiesz, jesteś już bezpieczna — powiedział znacznie ciszej, nadal na mnie patrząc.

— Wiem — odparłam niemal niesłyszalnie.

Wiedziałam, że przy nim nic nie mogło mi się stać, chociaż kiedyś to przez niego wpadałam w kłopoty. Mimo to przy nim od zawsze odnajdowałam poczucie bezpieczeństwa. Będąc blisko niego, czując jego kojący zapach i ciepło, widząc jego odważną postawę. Były takie dni, gdy zewsząd otaczał nas mrok, a mimo to w jego ramionach czułam się najbezpieczniej na świecie. Choć minęły cztery lata, to się nie zmieniło.

Nadal czułam się bezpieczna i nie musiał mnie zapewniać, że tak jest. Wystarczyła jego obecność.

— Możesz wstać? — zapytał po kilku sekundach.

Pociągnęłam nosem i spojrzałam na siebie. Miałam brudną, potarganą u dołu sukienkę, poranione stopy i kolana, a moje buty i torebka leżały gdzieś obok. Bolał mnie każdy mięsień w ciele, ale przynajmniej mój oddech wrócił do normy.

Powoli pokiwałam głową, choć wiedziałam, że wstanie z ziemi i przejście do samochodu będzie dla mnie wielkim wyczynem. Musiałam chociaż spróbować się podnieść, ale ledwo panowałam nad swoim ciałem. Nathaniel był czujny i zauważył.

— Chodź, pomogę ci — powiedział pewnie i wyciągnął ręce w moją stronę.

Wiedziałam, że chce mnie podnieść, dlatego szybko pokręciłam głową. Zatrzymał się i spojrzał na mnie, nic nie rozumiejąc.

— Sama — wydusiłam z siebie to jedno słowo.

Cicho westchnął, ale pokiwał głową i wstał.

Przełknęłam ślinę i zacisnęłam zęby, zastanawiając się, jak się podnieść. Nathaniel cały czas uważnie mnie obserwował, stojąc tuż obok, co nieco mnie peszyło. Wiedziałam, że robi to, aby w razie czego mi pomóc. Podparłam się dłońmi o ziemię, a następnie, zebrawszy w sobie całą siłę, dźwignęłam się na nogi. Zachwiałam się, ale utrzymałam równowagę. Kątem oka widziałam dłoń Nathaniela gotową, aby mnie złapać. Pokręciłam głową, wyciągając rękę ku górze, aby pokazać mu, że sobie poradzę.

— W porządku? — zapytał, nadal mnie obserwując. — Chodź — mruknął, gdy potaknęłam ruchem głowy, i wskazał dłonią na odpalonego mustanga.

Poczekał, aż pójde przodem, co po chwili zrobiłam. Ruszył za mną niemal od razu.

— Niech zgadnę — zaczęłam, stawiając powolne, chwiejne kroki w kierunku wozu. Nie odwróciłam się w stronę cierpliwie idącego za mną chłopaka, patrzyłam na czerwonego mustanga, pilnując, by się nie przewrócić. — Idziesz za mną, bo wiesz, że upadnę? — zapytałam z lekką ironią, dziwiąc się samej sobie, że po tym wszystkim jeszcze mam na to siłę.

— To bardziej niż prawdopodobne.

Czułam jego spojrzenie na swoim ciele przy każdym ruchu, ale chciałam zrobić to sama. *Chociaż to*, mimo że nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Mimo że każdy krok był jak wiek w piekle. Nie mogłam być jeszcze słabsza.

— A jak upadnę do przodu? — spytałam, będąc już prawie przy aucie.

Już niedaleko. Jeszcze chwila.

— Na szczęście masz długie włosy — odpowiedział cicho, na co przewróciłam oczami.

Kiedy znalazłam się przy samochodzie, Nathaniel zwinnie mnie wyprzedził i otworzył drzwi od strony pasażera. Przystanęłam, patrząc na jego szerokie plecy, gdy się nachylił, sięgając po coś z tylnego siedzenia. Po chwili wyprostował się i odwrócił. Wyciągnął do mnie dłoń z jeansową kurtką z futerkiem, którą miał na sobie w klubie.

Zmarszczyłam brwi.

— Nie, dziękuję — odmówiłam grzecznie. — Nie jest mi zimno — skłamałam.

Prawda była taka, że prawie zamarzałam, ale wiedziałam, że on też mógł marznąć.

Nathaniel przewrócił oczami, ale mimo wszystko pozostał spokojny i opanowany.

— Victoria, włóż to — powiedział twardo, patrząc mi w oczy.

— Naprawdę nie trzeba — odpowiedziałam o dwieście procent mniej pewnie. Już i tak wiele dla mnie zrobił.

Po tej odmowie widziałam, że jego cierpliwość nieco się zmniejsza, a spojrzenie mu się wyostrza.

— Bo zrobię to siłą — ostrzegł mnie, na co zmarszczyłam brwi.

— Nie ośmieli... — zaczęłam, ale to było na nic. *Jak zawsze.*

Chłopak nie pozwolił mi dokończyć, po prostu chwycił moje przedramię i uniósł. Mimo że zrobił to zdecydowanym ruchem, był przy tym niesamowicie delikatny. Mój mózg działał na zwolnionych obrotach, więc zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje, dopiero wtedy, gdy Nathaniel sprawnie wsunął moją rękę w jeden z rękawów.

— Heej! — zaczęłam, ale urwałam, kiedy poczułam miękkiej, pachnącej *nim* materiału.

Zamknęłam usta i nie powiedziałam już nic, gdy wkładał mi swoją kurtkę. Wpatrywałam się w jego twarz, kiedy oceniał efekt. Na chwilę zawiesił wzrok na mojej szyi i po zastanowieniu złapał za kołnierz, który był odwinięty. Zaczął go poprawiać, a ja zmusiłam się, by równo oddychać. Wszystko przez delikatny dotyk jego palców, które muskały skórę moich obojczyków.

Skończył, po czym cofnął dłonie, a ja nadal czułam dreszcze. Bez słowa, nawet nie patrząc mi w oczy, odsunął się o krok i cierpliwie czekał, aż wsiądę. Powoli zajęłam miejsce w aucie. Shey zamknął za mną drzwi, a ja poczułam błogie ciepło, które było jak wybawienie. Pociągnęłam nosem i zacisnęłam dłonie na końcach rękawów, a potem jeszcze bardziej otuliłam się kurtką, wdychając zapach Nathaniela.

W pewnej chwili spojrzałam na chłopaka, który wrócił do miejsca, gdzie mnie znalazł. Pozbierał moje rzeczy, zadbał o wszystko.

Zastygłam w bezruchu, gdy nagle schylił się po moją torebkę, w której była teczka. Wiedziałam, że jeśli otworzy torebkę, to ją zauważy, i modliłam się w duchu, by tego nie zrobił. Na szczęście tylko zebrał z ziemi moje szpilki i podszedł do samochodu. Wrzucił moje buty na tylne siedzenie, a telefon i torebkę podał mi bez słowa do ręki, po czym zamknął drzwi. Nawet na mnie nie patrząc, zwolnił ręczny, wrzucił bieg i łagodnie ruszył. Nim się obejrzałam, jechaliśmy już drogą w stronę miasta.

Przez pierwsze dwie minuty milczeliśmy. On uważnie obserwował szosę, a ja wpatrywałam się w krajobraz za boczną szybą.

— Co zamierzasz teraz zrobić? — zapytał nagle.

Zmarszczyłam brwi, odwracając głowę w jego stronę. Popatrzyłam w ciemności na jego profil, na który co jakiś czas padało światło mijających latarni. Nathaniel wciąż obserwował drogę przed nami, zaciskając dłoń na kierownicy.

— Z związku z czym? — spróbowałam zagrać na czas.

Prawda była taka, że nie wiedziałam.

— Najlepszą opcją byłoby odwiezienie cię do domu, ale nie mogę tego zrobić z dwóch powodów — zaczął, prostując rękę, którą trzymał kierownicę.

— Jakich? — zapytałam, nie spuszczaając wzroku z jego idealnej twarzy.

— Pierwszym jest to, że nie chcesz, aby Theo zobaczył cię w takim stanie. I nie dziwię się — powiedział oschle, na co odwróciłam głowę, a fala wyrzutów sumienia znów zalała moje ciało. Choć Nathaniel tego nie okazywał, w jego głosie pobrzmiwała nuta rozdrażnienia. Rozdrażnienia moim zachowaniem. Czułam się jak besztane dziecko i miałam się tak czuć. — To nie jest dobry pomysł.

— A drugi powód? — szepnęłam.

Przekreślił głowę i popatrzył mi głęboko w oczy.

— Bo jestem idiotą — westchnął cicho, odwracając wzrok, po czym ponownie zwilżył językiem wargi.

Zmarszczyłam brwi.

— Dlaczego? — zapytałam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Kiedy odjechałaś spod klubu, Theo nadal cię szukał. Wyszedł na zewnątrz, spotkał mnie i znowu zapytał, czy wiem, gdzie jesteś — mruknął, skręcając w jakąś uliczkę.

— Co mu odpowiedziałeś? — szepnęłam, a mój oddech przyspieszył.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

— Że spotkałaś starych znajomych z liceum i poszłaś z nimi na inną imprezę. Spieszyło im się, więc nie zdążyłaś się pożegnać. I że powiedziałaś, abym przekazał to reszcie.

Byłam w szoku. *Czy on naprawdę...?* Po tym wszystkim, co zrobiłam, po tym, jak się z nim pożegnałam w ten głupi sposób. Po tym, jak wsia-
dłam do tego samochodu, zostawiając go bez wyjaśnienia. Krył mnie przed Theo, choć nie miał żadnego powodu, by to robić.

Spojrzałam na telefon w swojej dłoni. Spróbowałam go włączyć, licząc, że wyłączył się z jakiegoś powodu, ale uda mi się go jeszcze uruchomić. Moje serce zabiło szybciej, gdy w końcu ekran się podświetlił. Natychmiast weszłam w wiadomości i przeczytałam te od brata.

Theo: Gdzie jesteś? Odezwij się

Theo: Dobra, Nate mi powiedział że pojechałaś ze znajomymi z liceum. Kto to?

Theo: Okej, jak nie możesz teraz gadać to potem mi napisz co i jak. Tylko następnym razem tak nie znikaj bez słowa. Odezwij się jak tylko to odczytasz. My zaraz wracamy do domu. Baw się dobrze i jak coś to dzwoń

Theo myślał, że jestem w bezpiecznym miejscu na drugiej imprezie, podczas gdy ja specjalnie wyłączyłam telefon, aby nie odbierać jego połączeń. Miałam go gdzieś i nie myślałam o tym, jak się poczuje, a Nathaniel mnie krył, choć wcale nie musiał. Gdyby coś mi się stało, to on byłby pierwszym winnym, ponieważ okłamał mojego brata. Zrobił to dla mnie, abym nie miała kłopotów...

Bezwiednie odwróciłam głowę i popatrzyłam na profil chłopaka. Wciąż obserwował drogę, a wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

— Dlaczego to zrobiłeś? — zapytałam szeptem, czując ucisk w żołądku.

Nathaniel zerknął na mnie z obojętną miną.

— Mówiłem już — odparł, wzruszając ramionami. — Jestem idiotą.

W jego głosie ponownie wyczułam rozdrażnienie. Był zły i na mnie, i na siebie. Znów popatrzył na ulicę, a ja przełknęłam ślinę, spuszczaając wzrok. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Pomógł mi, mimo że ja potraktowałam go przed klubem w okropny sposób. I chyba tego żałował.

Victoria: przepraszam, że się nie odezwałam, ale miałam staby zasięg. wszystko jest świetnie, spotkałam clarę i innych ludzi z liceum. bawimy się w innym klubie. nie musisz się martwić. wrócę jutro. kocham cię.

Z gulą w gardle wysłałam wiadomość, czując odrazę do samej siebie. Nienawidziłam się za to, że tak traktuję człowieka, który troszczył się o mnie bardziej niż o siebie. Zachowywałam się jak ostatnia suka. Zaciśnęłam szczękę. W ciszy czekałam na odpowiedź, w kółko powtarzając sobie w głowie słowa, które tak cholernie do mnie pasowały. *Pieprzona egoistka. Nie zasługujesz na niego. Jesteś tylko problemem.*

Przypuszczałam, że Theo jeszcze nie śpi, i miałam rację, bo chwilę później zobaczyłam nowe powiadomienie.

Theo: Ja ciebie też. Jakby się coś działo to dzwoń. Idę spać

Victoria: okej. dobranoc.

Zablokowałam urządzenie i wrzuciłam je do torebki. Pograżona w myślach, nie zwracałam uwagi na to, gdzie jedziemy. Ani razu nie spojrziałam na prowadzącego Nathaniela, bo było mi tak bardzo wstyd.

Odważyłam się to zrobić dopiero wtedy, gdy samochód się zatrzymał. Zmarszczyłam brwi, widząc kamienicę, w której mieszkał.

— Czemu tu jesteśmy? — zdziwiłam się.

— Nie możesz wrócić dziś do domu, a musisz się gdzieś przespać — odparł beznamiętnym tonem, po czym spojrzał mi w oczy. Przelknęłam ślinę, obserwując matową, pustą czerń jego tęczówek. — Przenocujesz u mnie — zdecydował, otworzył drzwi i wysiadł z auta.

Chwilę się zastanawiałam nad jego słowami, a potem również wysiadłam z samochodu. Moje nogi nadal się trzęsły, do tego byłam boso. Zamknęłam drzwi auta i zerknęłam ponad jego dachem na Sheya.

— Na pewno ci to nie przeszkadza? — zapytałam cicho, patrząc na jego spokojną twarz.

Ogarnęły mnie wątpliwości, czy to dobry pomysł, ale chyba nie miałam innego wyjścia. Przecież Nathaniel chciał mi tylko pomóc. Byłam zmęczona, zmarznięta i ledwo chodziłam. Nie zamierzałam odmawiać, nawet jeśli robił to niechętnie.

Choć miałam nadzieję, że tak nie było.

— To ja okłamałem Theo — mruknął cicho, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Jego twarz pokazywała, że jest cholernie zmęczony. — Więc teraz muszę ponieść tego konsekwencje. Charlie jest dalej u Felicity, nie będzie pytał.

Nie odpowiedziałam, przetykając ślinę i spuszczać wzrok na swoje bose stopy. To wszystko była moja wina i się nie dziwiłam, że Nathaniel ma taki nastrój. Świadomość, że jest na mnie zły, była naprawdę dołująca. Bez słowa poprawiłam torebkę na ramieniu, a następnie szczerzej opatuliłam się kurtką, której zapach był jedyną dobrą rzeczą w tamtym momencie. Chłopak ruszył w stronę wejścia do klatki, więc z zaciśniętą szczęką poszłam za nim. Kiedy znalazł się przy drzwiach, zatrzymał się, po czym otworzył je i odszedł na bok, czekając, aż wejde pierwsza. Światło na klatce schodowej rozbłysło niemal od razu. Powoli wchodziłam po schodach, czując za sobą obecność Nathaniela.

W kompletnej ciszy podeszliśmy do drzwi jego mieszkania. Nathaniel otworzył i odwrócił się w moim kierunku, wskazując głową na pogrążone w mroku wnętrze. Weszłam do środka, starając się nie potknąć o nic w panujących tam ciemnościach. Shey wszedł za mną i włączył światło.

— Idź do łazienki — polecił mi cicho, nawet na mnie nie patrząc. — Zaraz przyjdę.

Nie przeszło mi przez myśl, aby się z nim spierać. Przygnieciona poczuciem winy weszłam do łazienki i stanęłam przed umywalką, spoglądając w lustro. Miałam ochotę potraktować je tak, jak potraktowałam to w swoim domu.

Wyglądałam jak żywy trup, moja skóra była niemal przezroczysta i brudna od ziemi, a pod oczami miałam wielkie sińce. Makijaż zupełnie mi się rozmasał. Zmęczone, przekrwione oczy wpatrywały się we mnie z odrazą i obrzydzeniem. Bo taka właśnie byłam. Odrażająca w każdym tego słowa znaczeniu. Włosy miałam poplątane i brudne, a moja sukienka nadawała się do wyrzucenia. W za dużej kurtce Nathaniela, bosa i wycieńczona, prezentowałam się koszmarnie. Wpatrywałam się bez emocji w to coś, co mnie zaledwie przypominało. Nie czułam zimna ani bólu, nie słyszałam głośnych myśli. W tamtym momencie wszystko uciхло. Nic nie miało już znaczenia.

Nie zwróciłam nawet uwagi na to, że Nathaniel pojawił się w pomieszczeniu. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że stoi w drzwiach, uważnie mi się przyglądając. Mimo to nie odwróciłam wzroku od lustra, chociaż patrząc na siebie, miałam ochotę zwymiotować.

— Przyniosłem ci coś na przebranie — powiedział w końcu Nathaniel po krótkiej chwili ciszy, wchodząc głębiej do pomieszczenia.

W odbiciu lustrzanym widziałam, że mnie minął i położył ubrania na koszu na pranie. Z kamienną twarzą obserwowałam, jak podchodzi do szafki nad pralką, a następnie wyciąga z niej puchaty biały ręcznik.

— Musisz się umyć — dodał.

Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze, kiedy odwrócił się w moją stronę. W ciszy przez moment się sobie przyglądaliśmy, a atmosfera stała się cięższa niż kilka sekund wcześniej. Znów pustka spotkała pustkę. W końcu onieśmielona spuściłam wzrok na swoje brudne dłonie. Chciałam cierpieć, ukarać się tak, jak na to zasługiwałam. Nic innego się nie liczyło. Miałam nadzieję, że Nathaniel mnie tak zostawi. Wyjdzie, a ja zostanę sama, bo na to zasługiwałam.

Tylko że on nie zamierzał tego zrobić, choć był na mnie zły. Westchnął, odłożył ręcznik na pralkę, po czym powoli ruszył w moją stronę. Jego kroki były niemal niesłyszalne w cichym pomieszczeniu. Przemieszczał

się jak duch. Zacisnęłam szczękę, kiedy znalazł się tuż za mną, obserwując mnie w lustrze ponad moją głowę. Ciepło bijące od jego ciała niemal we mnie uderzyło, przez co poczułam, jak wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł lekki dreszcz. Wpatrywałam się w lustro, w którym doskonale widziałam jego sylwetkę i twarz. Nathaniel przez chwilę patrzył na tył mojej głowy, po czym uniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Prąd przeszył moje ciało.

— Musisz się umyć — powtórzył cicho i powoli. Chrypka w jego głosie idealnie współgrała z tym przyjemnym i wywołującym ciarki zapachem jego ciała. — Zmarzłaś. Musisz się wygrzać i przebrać w wygodne ubrania. Potem się położysz.

Mocniej zacisnęłam szczękę. Nie zasługiwałam na takie traktowanie. Nie powinien być w ogóle po mnie przyjeżdżać, a teraz... powinien być wyjść. Zasłużyłam na to, aby wyrzucił mnie z mieszkania.

— Victoria — powiedział nieco bardziej stanowczo, gdy nadal się nie poruszyłam.

— Możesz iść — szepnęłam w końcu, a moje gardło zapłonęło z bólu, kiedy beznamiętnym głosem wypowiedziałam te słowa, patrząc w jego czarne oczy. To nie było istotne. Ból był dobry. Ból sprawiał, że coś czułam. — Poradzę sobie.

Och, jakże owocne były kolejne kłamstwa.

— Patrzanie dłużej w lustro nic tu nie da. To niczego nie zmieni.

Przełknęłam ślinę, czując, że robi mi się duszno. Nie chciałam rozmawiać, a pod jego spojrzeniem czułam się tak cholernie bezbronna. Od zawsze potrafił wyciągnąć ze mnie wszystko. Wiedział, nim zdążyłam otworzyć usta. Nie miałam na to siły.

— Skąd wiesz, że to właśnie miałam zamiar dalej robić? — zapytałam oschle, unosząc brew.

— Znam cię.

Był spięty. Czułam to.

— Wiele rzeczy się zmieniło — wyszeptalam, powoli mrugając.

Nathaniel przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, a potem posłał mi to porażające spojrzenie, przez które mogłabym oddać mu swoją duszę. Mógłby ją zabrać, a ja bym jeszcze podziękowała.

— Ale niektóre zawsze pozostaną takie same — odrzekł w końcu.

Nic więcej nie powiedziałam.

Kiedy po kolejnych kilkunastu sekundach nie ruszyłam się ani odrobinę, Nathaniel uniósł brwi i kiwnął głową. Byłam pewna, że wyjdzie, ale ponownie mnie zaskoczył. Poczułam, jak chwyta pasek mojej torebki i zsuwa mi ją z ramienia. Stojąc bez ruchu w tym samym miejscu, obserwowałam, jak odkłada ją na podłogę, po czym znów się prostuje. Spięłam się, czekając na to, co dalej. Chłopak w skupieniu patrzył na tył mojej głowy, jakby się nad czymś zastanawiając. Wydawało mi się, że w tamtej chwili znaleźliśmy się w innej czasoprzestrzeni, a jedynym celem mojego życia było oczekiwanie na to, co miało nastąpić.

Niemal się wzdrygnęłam, gdy poczułam jego dłonie na swoich barkach. Moja skóra zapłonęła w miejscu, gdzie mnie dotknął, i to ciepło promieniowało na całe moje ciało. Słyszałam swój nierówny oddech i krew szumiącą mi w uszach. Nie potrafiłam spuścić wzroku z jego oświetlonej słabym światłem idealnej twarzy. Moje serce przyspieszyło, kiedy zaczął delikatnie zsuwać mi z ramion swoją kurtkę. Nie protestowałam, gdy materiał ześlizgiwał się z mojego ciała. Nie protestowałam, gdy ją ze mnie zdjął. Nie protestowałam, gdy z cichym odgłosem upadła na podłogę tuż obok naszych stóp. W którymś momencie przestałam oddychać.

Nathaniel skrzyżował ze mną spojrzenie i nie wiedziałam, czy minęły dekady, czy wieki, kiedy tak na siebie patrzyliśmy. Rosło we mnie napięcie i choć wiedziałam, że to złe i że powinnam była to jak najszybciej przerwać, nie zrobiłam tego.

Nie powstrzymałam go. Nie powstrzymałam *nas*.

Chłopak, widząc moją bierną postawę, uniósł ręce. Musiałam zaciśnąć szczękę, kiedy poczułam jego dotyk, gdy złapał za czarny suwak mojej sukienki. To było tak subtelne i delikatne, że znów zadrżałam. Zabrakło mi tchu, kiedy jego palce zaczęły odpinać zamek. Nie robił tego gwałtownie, bo słyszałam przeskok każdego ząbka w krótkim suwaku. To było jak odliczanie od wtedy do końca świata. Coraz niżej, z każdą sekundą. Poczułam chłód na plecach, a na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Wciąż patrzyłam na twarz Nathaniela, na której malowało się skupienie. W końcu poczułam, że dochodzi do końca. Zatrzymał się na chwilę, ale wciąż opuszkami palców muskał mi skórę, wywołując tym we mnie coraz większy zamęt.

Powoli uniósł głowę i nasze spojrzenia ponownie spotkały się w luście. Nie potrafiłam już kontrolować swojego oddechu, chociaż starałam

się robić wszystko, aby pozostać niewzruszoną. Mimo że byłam zmarznięta, moje ciało płonęło. Nathaniel wpatrywał się we mnie z mocą. Jego twarz była poważna i zacięta. Wyglądał jak bóg w Hadesie. Nie potrafiłam odwrócić od niego wzroku, był jak sztorm na niespokojnym oceanie. Nie było drogi ucieczki.

Patrząc na mnie tak intensywnie, zaczął powoli zsuwać ze mnie sukienkę. Oswobodził moje ramiona z siateczkowych rękawów, a ja nie protestowałam, bo ta opcja nawet nie przeszła mi przez myśl. Posłusznie unosiłam ręce, kiedy tego chciał. Jego dotyk był delikatny i niespieszny, a subtelność, z jaką to robił, była porażająca, ani razu nie zacisnął mocniej palców na moim ciele. Uważał przy każdym ruchu, ale ja i tak to czułam. Przepadałam w momencie, gdy w tej cholernej łazience zdejmował ze mnie kolejne warstwy.

I nie chodziło tylko o ubrania.

Nie pytał. Kiedy uwolnił moje ręce, jednym ruchem pociągnął sukienkę, która się ze mnie zsunęła. Stałam przed nim jedynie w czarnym staniku bez ramiączek z wiązaniem pośrodku oraz tego samego koloru figach. Czułam na swoich plecach jego wzrok, który wypalał we mnie dziury, ale potrafiłam skupić się jedynie na narastających skurczach w podbrzuszu. Żadne z nas się nie odezwało, ponieważ w tamtej chwili słowa i czas przestały mieć znaczenie.

Nasze spojrzenia znów się spotkały. Z całych sił starałam się zachować spokój, choć w środku paliła mnie każda komórka. Wzrok Nathaniela ani na sekundę nie przesunął się na moje ciało, chłopak wpatrywał mi się w oczy, jakby to, że jestem w samej bieliźnie, nie miało żadnego znaczenia. Ja też nie czułam skrępowania, bo to nic nie znaczyło.

Bo to był Nathaniel.

Nathaniel, który przed laty widział mnie całą. Nathaniel, który potrafił wyczuwać każdy fragment mojego ciała, patrząc na nie z pożądaniem i uwielbieniem. Nathaniel, który upewniał mnie w tym, że nie mam się czego wstydzić. Był pierwszym chłopakiem, który mi pokazał, czym może być seks. Który mi pokazał, co lubię, choć trochę to potrwało, nim w pełni to zrozumiałam. Potrafił doprowadzić mnie do łkania jednym dotknięciem, i to on pokazał mi, jakie to może być piękne. Sprawił, że zaczęłam się sobie podobać bardziej niż wcześniej. Mimo upływu lat

w tamtej chwili czułam się bezpiecznie i komfortowo. Bo mieliśmy przeszłość, która nie pozwalała nam siebie oceniać.

Nie wiedziałam, ile czasu spędziliśmy w tej pozycji, po prostu na siebie patrząc. Czułam, jakby ktoś przyspawał mnie do ziemi, a wszystko wokół krzyczało tylko jedno. *Nathaniel, Nathaniel, Nathaniel*. W pewnej chwili chłopak przysunął się bliżej, tak że jego usta wylądowały tuż przy moim uchu.

— Wiesz, że jestem w stanie ściągnąć również resztę — wyszeptał zachrypniętym głosem, akcentując każde słowo, a jego gorący oddech owiał mój policzek.

Przełknęłam ślinę, zmuszając się do odpowiedzi. Widziałam tylko jego. Jego ciemne, puste oczy, które zdradzały, że w tym chłopaku nie ma już duszy. Został tylko mrok. I, och, zgrzeszyłam. Wiedziałam, że znów zgrzeszyłam, tak jak przed laty, i tak jak wtedy nie miałam zamiaru prosić o wybaczenie.

— I zrobisz to? — zapytałam równie cichym i zachrypniętym głosem.

Chłopak przez dłuższą chwilę milczał, podczas gdy ja starałam się nie zemdleć. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, że gwałtownie się odsunie i odejdzie krok w tył. Wypuściłam spomiędzy warg cichy oddech, a Nathaniel uniósł na mnie wzrok. Jego wyraz twarzy diametralnie się zmienił, znów był zimny.

Jakby patrzył na nieznaną osobę.

— Pójdę przygotować ci miejsce do spania — powiedział bez emocji, po czym odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Nie drgnęłam, słuchając jego szybkich kroków.

Przez kilka sekund nadal stałam, patrząc na swoje nędzne odbicie, a potem ciężko westchnęłam. Przymknęłam oczy, przykładając dłonie do twarzy i starając się unormować oddech. Trudno było mi zrozumieć to, co się między nami wydarzyło, i chyba nawet nie chciałam próbować. Pokręciłam głową i spojrzałam na ubrania u swoich stóp. Zdjęłam bieliznę i podeszłam do wanny, po czym odkręciłam wodę i patrzyłam, jak jej przybywa.

Gdy wanna była już w połowie pełna, powoli do niej weszłam, uważając, aby nie upaść. Zaciśnęłam szczękę, czując, jak gorąca woda parzy moją skórę, a po chwili ból zmienił się w błogie ciepło. Usiadłam i pod-

ciągnęłam nogi do klatki piersiowej, a następnie objęłam je ramionami. Delikatnie oparłam policzek o kolano. W ciszy wpatrywałam się w czystą taflę wody, a do mojej głowy wracały obrazy z nocy, kiedy spędziłam w tym miejscu ponad godzinę i wypaliłam z Nathanielem całą paczkę papierosów. A potem zaczął się ten syf. Zresztą nie, on zaczął się dużo wcześniej...

Zacisnęłam powieki, aby pozbyć się wspomnień, które stanęły mi przed oczami.

Musiałam siedzieć tak dosyć długo, bo woda zdążyła lekko ostygnąć i znów zrobiło mi się zimno. Mimo to nie miałam zamiaru wychodzić. W pewnej chwili usłyszałam cichy odgłos otwierania drzwi, ale nawet to nie sprawiło, że się poruszyłam. Wiedziałam, że Nathaniel właśnie wszedł do środka. Siedziałam tyłem do niego, powoli mrugając i licząc oddechy. Chłopak cicho westchnął, po czym zrobił kilka kroków w moją stronę. Ten ruch nie przyciągnąłby mojej uwagi, gdyby nie to, że stanął tuż obok wanny, zasłaniając mi widok na pralkę, w którą się wpatrywałam. Zmrużyłam lekko powieki i uniosłam wzrok na jego oczy.

Chłopak znów cicho westchnął i kucnął, a następnie oparł przedramiona na krawędzi wanny. Jego twarz znalazła się na tym samym poziomie co moja, oddzielało nas zaledwie kilkadziesiąt cali.

— Coś się stało? — zapytałam cicho, bo wpatrywał się we mnie z dziwną powagą.

Nie odpowiedział od razu, po prostu dalej patrzył. Dopiero po kilkunastu sekundach cicho westchnął.

— Victoria, w co ty się wpakowałaś?

Milczałam, patrząc mu w oczy. Naprawdę miałam nadzieję, że nie będzie drażnić, choć wiedziałam, że to niemożliwe. I tak powinnam była się cieszyć, że nie zapytał od razu, gdy tylko po mnie przyjechał. Zamiast tego najpierw zadbał o mój komfort i bezpieczeństwo, za co byłam mu tak cholernie wdzięczna. Nie naskoczył na mnie, nie ocenił, tylko uspokoił i przywiózł do swojego domu. Zrobił dla mnie tak dużo i nie dziwiłam się, że w końcu chciał odpowiedzi. Tylko co miałam mu odpowiedzieć?

Że zdecydowałam się działać na własną rękę? Że zawarłam umowę z Vincentem? Że ich zdradziłam? Że widziałam coś potwornego i ten obraz nie chce opuścić mojej głowy? Że cudem udało mi się wyjść cało z tego wszystkiego? Naprawdę to miałam mu powiedzieć?

Patrzyłam w jego czarne oczy jak zahipnotyzowana. Czekał, nie spiesząc mnie, ale widziałam, że nie odpuści. Chciał szczerych odpowiedzi, a takich nie mogłam mu dać. Byłam tchórzem, miałam do wyboru jedną spokojną noc z nim lub prawdę, która przekreśli wszystko. Decyzja była oczywista.

A kiedyś myślałam, że nie da się być gorszym człowiekiem.

Pociągnęłam nosem, udając lekko zmartwioną i przejętą. Zamrugalam, ciałniej obejmując swoje nogi. Nathaniel wciąż czekał.

— To byli moi znajomi z Maine. — Gdy te słowa wyszły z moich ust, dalej poszło samo: — Nie mam z nimi zbyt dobrych relacji. Zadzwonili do mnie, aby wyjaśnić pewną sprawę, której nie zdążyliśmy zamknąć, zanim przyleciałam tutaj. Jest w sumie nieistotna, ale są... uparci. Dlatego wsiadłam do tego samochodu. Pojechaliśmy za miasto, porozmawialiśmy. Poszło średnio, zaczęli mówić różne rzeczy. Byłam sama i było ciemno. Nie zrobili mi krzywdy, ale się przestraszyłam, bo to nie są ludzie, z którymi można żartować. Niby już wszystko sobie wyjaśniliśmy i było w porządku. Myślałam, że zawiozą mnie z powrotem do domu, ale oni zostawili mnie milę od wjazdu do Culver City. Musiałam wracać sama po ciemku i... myślałam, że coś mi się stanie. Zestresowałam się, dlatego zadzwoniłam do ciebie taka roztrzęsiona — kłamałam, patrząc mu prosto w oczy.

— Dlaczego nie zadzwoniłaś wcześniej? — zapytał, a jego oczy lekko pociemniały.

— Nie chciałam nikogo martwić. Ciebie szczególnie.

— Ale co oni robili w Culver City? — drążył z uniesioną brwią, na co wzruszyłam ramionami.

— Jeden chłopak jest stąd i przyjechali na kilka dni. Dowiedzieli się, że tu jestem. Powiedziała im moja koleżanka z pracy, Hannah. Chcieli wykorzystać okazję i to załatwić — mruknęłam i przywołałam na twarz maskę, której używałam, by przekonać Theo, że „jest w porządku”. — Napisali do mnie, gdy byliśmy w klubie. Też chciałam to zamknąć, więc powiedziałam im, gdzie jestem. No i po mnie przyjechali.

— I pojechałaś z nimi sama? Z ludźmi, z którymi masz kiepskie stosunki? Nie mówiąc o tym kompletnie nikomu? — pytał sucho, a jego szczęka zacisnęła się jeszcze mocniej, jakby chciał zębami zgnieść diament. — Mogłaś powiedzieć Theo.

— Nie puściłby mnie. Nie lubi ich. Poza tym byłam pewna, że nic mi nie zrobią. To nie są źli ludzie. Kiedyś się razem trzymaliśmy, ale potem... trochę się to zepsuło i się pokłóciliśmy. Po dziś nie będziemy sobie więcej wchodzić w drogę — odparłam spokojnie, wciąż patrząc na jego twarz.

Nathaniel skanował wzrokiem każdy mój ruch, co lekko mnie zdenerwowało. Miał rentgen w oczach i naprawdę trudno było kłamać, gdy tak na mnie patrzył. Musiałam się pilnować dwa razy bardziej niż przy Theo. Na szczęście dawno temu opanowałam do perfekcji sztukę kłamania, dlatego zachowałam kamienną twarz. Mimo to nie byłam pewna, czy mi uwierzył, w końcu on sam był mistrzem w udawaniu... Jednak coś w jego postawie pozwalało mi myśleć, że chyba tak... Lekko się rozluźnił, a jego spojrzenie jakby złagodniało.

Uwierzył? Gdy byłam naprawdę zdeterminowana, potrafiłam okłamać każdego. Od Theo i Erika, przez znajomych, po lekarzy. Przeważnie nie miałam z tego powodu wyrzutów sumienia, ale były i takie chwile jak rozmowa z Nathanielem. W takich sytuacjach miałam ochotę ukarać samą siebie w najgorszy sposób.

— Kiedy po ciebie przyjechałem, nie wyglądałaś, jakby było w porządku — drażył, na co westchnęłam i odwróciłam głowę. Czyli jednak nie był przekonany.

— Zestresowałam się — westchnęłam, czując jego uważny wzrok. — Długo ich nie widziałam. Nic mi nie zrobili. Byłam im potrzebna tylko do tej rozmowy.

Prawdę mówiąc, nie było to kłamstwem, bo kiedy Vincent zostawił mnie na polanie, pokazał mi jasno, że byłam mu potrzebna tylko do tego, by mógł odzyskać walizkę. Ja dostałam to, czego chciałam, tak samo jak on. Nasza umowa się zakończyła, nasze drogi się rozeszły. Mieliśmy to zakończyć w tamtym miejscu. Na tej przeklętej polanie.

— Przepraszam, że cię zmartwiłam — powiedziałam cicho, znów przekręcając głowę w jego stronę i wbijając w niego wzrok. Staralam się z całej siły, aby moja twarz pozostała spokojna i opanowana. Chciałam, by mi uwierzył, musiałam go przekonać, że mówię prawdę. — Ale byłeś moim pierwszym wyborem.

— Dlaczego? — zapytał zachrypniętym głosem.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem — odparłam wprost. — Nie chciałam, aby Theo zobaczył mnie w takim stanie. Reszta była na imprezie, a nie chciałam wracać z kimś obcym. Wiedziałam, że jesteś trzeźwy. Choć tak szczerze... nie sądziłam, że odbierzesz.

— Dlaczego miałbym nie odebrać? — zdziwił się, unosząc brew.

— Było późno, byłeś w klubie... albo w domu... — wymamrotałam, czując gulę w gardle na samo wspomnienie tamtego okropnego momentu, gdy czekałam, wsłuchując się w kolejne sygnały. — Na twoim miejscu pewnie bym nie odebrała połączenia od obcego numeru.

Nathaniel przez chwilę mi się przyglądał, a potem zmarszczył brwi.

— Od obcego numeru? — zapytał, powtarzając moje słowa. Z jego oczu nie dało się nic wyczytać.

Skinęłam głową, znów kładąc policzek na kolanie.

— Przecież nie zmieniłaś numeru.

— Ale wątpiałam, że wciąż masz go w swoim telefonie.

Oddychałam powoli, mocniej przytulając się do swoich zgiętych nóg. Moje ciało pokryła gęsia skórka, a Nathaniel wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Cisza między nami była kojąca, tak jak chłodna woda, w której siedziałam. Wydawało mi się, że w końcu ktoś położył zimny okład na świeże poparzenia, które pokrywały moje ciało.

— Masz rację — odparł wreszcie i choć wciąż na mnie patrzył, jego oczy stały się dziwnie puste. Myślni był w zupełnie innym miejscu. — Nie mam go w swoim telefonie.

Po tych słowach dźwignął się i przerwał nasz kontakt wzrokowy. Podszedł do szafki nad umywalką, a następnie zaczął czegoś w niej szukać.

— Ale poczekaj — zaczęłam zachrypniętym głosem, na co unióśł brwi, dając mi tym znać, że słucha, choć teraz już na mnie nie patrzył, zajęty poszukiwaniem Bóg wie czego. — Przecież gdy odebrałeś, odezwałeś się pierwszy. Wiedziałeś, że to ja dzwoniłam.

Nathaniel przerwał poszukiwania i zastygł w bezruchu. Zdziwiona wpatrywałam się w jego profil, gdy nagle powoli odwrócił się i spojrział na mnie tak cholernie intensywnie, że przeszedł mnie dreszcz.

— A ty dalej miałaś mój numer? — odpowiedział pytaniem na pytanie, co lekko zbiło mnie z tropu.

Przełknęłam ślinę, czując lekkie zakłopotanie.

— Nie — skłamałam.

Trzeba było nie zaczynać tego tematu.

— To jak zadzwoniłaś? — zapytał obojętnie.

Chryste. Sama zaczęłaś.

— Znam go na pamięć — mruknęłam i to akurat powiedziałam szczerze, bo tych kilka cyferek wżarło się w mój mózg jak trucizna.

Nie chciałam go więcej okłamywać, ale czułabym się niezręcznie, mówiąc mu, że po ponad czterech latach wciąż mam jego numer, choć mieliśmy o sobie zapomnieć i już nigdy się nie spotkać.

Po moich słowach usta Nathaniela drgnęły i ku mojemu zdziwieniu lekko się uśmiechnął. To nie był pełny uśmiech i nie sięgnął jego oczu, które pozostały matowe i puste, ale mimo wszystko... *uśmiech*. Trwał może dwie sekundy, a potem twarz chłopaka na powrót stała się obojętna.

— Czasami trudno jest o coś zapomnieć — odparł cicho, a potem odwrócił głowę w kierunku szafki, powracając do przerwanej zajęcia.

Zrozumiałam, co miał na myśli. Nathaniel wiedział, że to ja, bo pamiętał mój numer, tak jak ja pamiętałam jego. *Wiedział, że to ja*. Gdy sobie to uświadomiłam, coś ścisnęło się w moim wnętrzu, a potem przyjemne ciepło rozlało się pomiędzy moimi żebrami i rozgrzało mnie bardziej niż gorąca woda. Szybko odwróciłam głowę, aby ukryć delikatny uśmiech, który cisnął mi się na twarz i którego nie potrafiłam powstrzymać. Przygryzłam dolną wargę, aby ostudzić dziwny entuzjazm.

To było miłe.

— Okej, to chyba się nada — powiedział nagle Nathaniel, a następnie zamknął szafkę.

Spojrzałam na niego z pytającą miną.

— Jasmine i Mia przesiadują w tym mieszkaniu zdecydowanie zbyt często i zostawiają tu zdecydowanie za dużo swoich rzeczy. Może w końcu będzie z nich jakiś pożytek.

Po tych słowach kucnął naprzeciw mnie i położył na brzegu wanny niewielką paczkę. Rzuciłam okiem na białą etykietę i zorientowałam się, że to chusteczki do demakijażu. Lewy kącik ust drgnął mi w lekko złowieszczym uśmiechu, gdy wbiłam wzrok w chłopaka.

— Robią sobie u ciebie zapasy? — zapytałam z przekąsem, na co skinął głową.

— Tak. Jeśli chcesz, mam też podpaski i tampony. Możesz sobie nawet wybrać rozmiar — odpowiedział, a ten dobrze mi znany łobuzerski

błysk, który pojawił się w jego oczach, był niczym wybuch supernowej na nocnym niebie.

Parsknęłam i zacisnęłam wargi, odwracając głowę, ale uśmiech nie opuścił mojej twarzy.

— O proszę. Ktoś tu znów zachowuje się jak żywe stworzenie.

Ściągnęłam usta, udając złość. Włosy opadły mi na oczy, ale mimo to doskonale widziałam, że Nathaniel bacznie mnie obserwuje. I może tylko mi się wydawało, ale w tym wszystkim było mniej chłodu, a więcej ciepła, swobody i prostoty. Może tak właśnie powinno być?

— Spędziłaś tu już czterdzieści minut, a dalej wyglądasz jak strach na wróble — mruknął z przekąsem, na co szybko uniosłam głowę.

— Hej! — zawołałam z oburzeniem.

Nathaniel przewrócił oczami i wyciągnął dwie chusteczki, po czym mi je podał.

— Nie jęcz i masz.

Z obojętną miną zerknęłam najpierw na jego twarz, a następnie na chusteczki. W ciszy przygryzłam wargę, a mały uśmieszek uformował się na moich ustach. Bez słowa oparłam brodę na brzegu wanny. Wciąż się uśmiechałam, kiedy Nathaniel spojrział na mnie pytająco, a gdy zdał sobie sprawę z tego, o co mi chodzi, z głośnym westchnieniem znów przewrócił oczami.

— Jesteś aż takim leniem? — zadrwił, na co wzruszyłam ramionami, marszcząc nos.

— Bołą mnie ręce.

— Dlatego mam robić za kosmetyczkę? — zapytał, ale wiedziałam już, że wygrałam, bo złożył jedną chusteczkę.

— I to taką prywatną. Tylko uważaj na moje sztuczne rzęsy — upomniałam go, gdy chciał już zacząć.

Zastygł z chusteczką tuż przy moim oku. Popatrzył na mnie, jakbym właśnie powiadomiła go o nadchodzącym końcu świata.

— Zaraz utopię cię w tej wodzie — mruknął śmiertelnie poważnie, przez co coraz trudniej było mi powstrzymywać śmiech.

Przygryzłam dolną wargę i odchrząknęłam, aby się opanować.

— Musisz je ściągnąć — poinstruowałam go.

— Sama je ściągnij — odpowiedział, na co pokręciłam głową, znów się uśmiechając.

Pierwszy raz od dawna uśmiechanie się było proste.

— No dalej — zachęcałam go, ale on wciąż patrzył na mnie z chęcią mordy. — To łatwe. Złap za jeden koniec i pociągnij — powiedziałam pewnie, wystawiając twarz w jego kierunku i zamykając powieki. Nie miałam zamiaru odpuścić. — No weź.

— Nie.

— Nate... — jęknęłam.

— Nie.

— Bołają mnie ręce. — Wydełam usta. Na potwierdzenie swoich słów mocniej objęłam nogi. — No dalej, nie bój się.

— Powyrywam ci rzęsy, wiesz o tym, prawda? — zapytał pokonany, a ja poczułam, że przysuwa się w moją stronę.

Zadowolona z tego małego zwycięstwa wzruszyłam ramionami. Jego zapach był wyraźniejszy, tak jak ciepło bijące od jego ciała.

— Nie dramatyzuj.

Chwilę tak siedziałam, po czym poczułam, jak Nathaniel kładzie dłoń na czubku mojej głowy, aby ją przytrzymać. Nadal robił to delikatnie. Chciało mi się śmiać, bo czułam jego skupienie godne chirurga przed operacją, jednak aby go nie stresować i nie denerwować jeszcze bardziej, pozostałam poważna. Chłopak westchnął, ale chwycił moje rzęsy.

— Czekaj, te sztuczne to te dłuższe, tak? — Wydawał się zdezorientowany, a ja, ledwie powstrzymując śmiech, pociągnęłam nosem i kiwnęłam głową. — I od której strony to zrywać?

— Od zewnętrznej — odparłam, ale nie dałam rady pohamować cichego śmiechu.

— Zaraz to rzucę i będziesz to robić sama — ostrzegł mnie tym swoim złym tonem.

— Wybacz, po prostu lubię, jak jesteś taki nieporadny — przyznałam szczerze.

— Och, przepraszam, że nie nabrałem jeszcze wprawy, ale jakoś nie robię tego co drugi dzień — zakpił.

Pociągnął i poczułam, jak klej puszcza. Delikatnie zdjął mi sztuczne rzęsy z jednego, a potem z drugiego oka. Prawie nic nie poczułam, sama robiłam to zdecydowanie brutalniej. Otworzyłam oczy i pomrukałam, a potem z uznaniem popatrzyłam na Nathaniela.

— To obrzydliwe — mruknął, z lekkim grymasem na twarzy obserwując dwa paski sztucznych rzęs, które przyczepiły mu się do palca.

— Ta obrzydliwość kosztuje trzydzieści dolców — odparłam, na co pokręcił głową, a następnie odłożył je na chusteczkę obok. — Patrz, nawet mnie nie uszkodziłeś — dodałam, wyginając ku górze kąciki ust. — Jestem dumna.

— Zamilcz.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i znów zamknęłam oczy, a Nathaniel zaczął zmywać mój makijaż. Wciąż delikatnie trzymał dłoń na mojej głowie, ale po chwili zrezygnował i przeniósł ją na brodę. Lekko zaciskał swoje długie, chłodne palce na mojej żuchwie, oczyszczając mi skórę. Było mi miło i przyjemnie, a jego dotyk był zimny i orzeźwiający.

— Nadajesz się do tego — mruknęłam, kiedy kolejny raz wymienił chusteczkę i obrócił moją głowę, aby wytrzeć miejsce koło ucha. — Można zatrudnić cię na cały etat? — zapytałam łobuzerskim tonem.

Mój humor stał się naprawdę dobry, co nie było normalne, zważywszy na to, co przeżyłam. Nawet myśląc o tamtych wydarzeniach, wciąż czułam się... dobrze, jakby to spotkanie w lesie było tylko koszmarem. Przełknęłam ślinę, kiedy mój umysł zaczął mi podpowiadać, co się dzieje, i ze wszystkich sił starałam się to wyprzeć. *Wszystko jest dobrze, opanuj się.*

— Nie stać cię — odparł, na co parsknęłam. — Otwórz oczy i popatrz do góry — polecił, a ja posłusznie wykonałam jego polecenie.

Zaczęłam obserwować biały sufit, a Nathaniel precyzyjnie wycierał mi dolne powieki.

— W sumie jestem zdziwiony.

— Czym?

— Gdybym wszedł do łazienki dawnej Clark, zapewne rzuciłaby na mnie kłębę — mruknął, odsuwając chusteczkę od mojego oka.

Zaśmiałam się cicho, patrząc na niego, gdy zbierał z podłogi śmieci, a potem wyprostował się i wstał.

— Bo to przecież nie tak, że już widziałeś mnie nago — zażartowałam.

To nie było niewłaściwe. Nie czułam żadnego seksualnego napięcia, choć siedziałam przed nim naga. To nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Czy naga, czy w ubraniach. Wiedziałam, że on czuje podobnie. Nie było w tym pożądania. Była w tym normalność. Był spokój. Komfort.

— Trafne spostrzeżenie — przyznał, wyrzucając śmieci do małego kosza. Otrzeptał ręce i znów odwrócił się w moją stronę. — Nie obraziłbym się, gdybyś podziękowała.

— Tak. — Skinęłam głową. — Wysłę ci kartkę na święta. — Moja usta rozciągnęły się w uśmiechu od ucha do ucha, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

— Jesteś niewdzięczna, ale to wiem od dawna. Kończ i chodź spać — westchnął i chciał wyjść, ale znów go zatrzymałam.

— Czekaj! — zawołałam.

— Co?

— Bo wiesz... — zaczęłam, znów wyginając usta w uśmiechu. — Muszę umyć włosy, a...

— Do widzenia, Clark — przerwał mi od razu, ruszając w stronę drzwi, na co zaczęłam się głośno śmiać.

Pokręciłam głową, ale chwyciłam słuchawkę, by umyć włosy. Dziesięć minut później wychodziłam już z wanny. Było mi o niebo lepiej. Nadal dokuczało mi zmęczenie i marzyłam o położeniu się do łóżka, ale nie czułam się już tak brudna. Wytarłam się przygotowanym wcześniej ręcznikiem i podeszłam do pralki, gdzie Nathaniel zostawił mi ubrania. Z zadowoleniem stwierdziłam, że były to czarne bokserki i tego samego koloru koszulka z dekoltem w serek i rękawami do łokci. Ubrałam się i bezwiednie uniosłam skrawek koszulki do nosa, zaciągając się świeżym zapachem proszku do prania. Jego ubrania wciąż pachniały tak samo. Pachniały bezpieczeństwem.

Westchnęłam i po ostatnim spojrzeniu w swoje czerwone oczy zdecydowałam się opuścić pomieszczenie. Poczułam lekki stres, bo w końcu miałam spać u Nathaniela... który wcześniej widział mnie w rozsypce. Odchrząknęłam i ignorując natrętne myśli, wyszłam z łazienki, wciąż wycierając włosy. W korytarzu było ciemno, ale w salonie świeciły się lampki. Przeszłam tam i zauważyłam, że telewizor jest włączony, leciał jakiś gówniany sitcom. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Sheya, którego nigdzie nie widziałam.

— Nate? — zapytałam, zaglądając do pustej kuchni. Odłożyłam ręcznik na oparcie krzesła.

— Jestem.

Podskoczyłam w miejscu, słysząc za sobą jego głos.

Nathaniel wychodził ze swojej sypialni. W rękach trzymał sporych rozmiarów poduszkę i gruby koc.

— Chcesz coś do picia? Albo do jedzenia? — zaproponował, podchodząc do narożnika, na który rzucił trzymane rzeczy.

— Nie, dziękuję — odmówiłam, splatając dłonie za plecami.

Chłopak skinął głową, a następnie obrzucił wzrokiem moje ciało, podczas gdy ja bujałam się na stopach, czując się lekko niepewnie.

— Nie będzie ci w tym za zimno? — zapytał, wskazując brodą na moje odkryte nogi.

Pokręciłam głową, ponieważ było mi lepiej niż dobrze, a doskonale wiedziałam, jak bardzo na to nie zasługiwałam.

— Jest dobrze — odpowiedziałam szczerze, po czym spojrzałam na koc i poduszkę, które leżały na narożniku. — Możesz iść spać, ja sobie tu pościelę. Już sobie poradzę — dodałam z pełnym wdzięczności uśmiechem.

— W sypialni masz już pościelone łóżko — mruknął, na co zdziwiona pomrugałam powiekami. — To dla mnie — dodał, wskazując na koc i poduszkę na narożniku. Kiedy sens jego słów do mnie dotarł, niemal natychmiast pokręciłam głową.

— Nie ma opcji — zaprotestowałam od razu, nie chcąc wdawać się w zbędną dyskusję. — Jesteś zmęczony i to moja wina, że tu jestem. Nie będziesz się przeze mnie jeszcze bardziej męczył.

Po moich słowach Nathaniel westchnął i już nie krył irytacji. Przewrócił oczami, patrząc na mnie ostro, jakbym była najbardziej męczącym stworzeniem na świecie.

— Victoria, idź się położyć — powiedział, a następnie chwycił koc, który ze sobą przyniósł.

— Nate, proszę cię. Po prostu połóż się u siebie w łóżku. Nie wygłupiaj się, bo poczuje się jeszcze gorzej — zaczęłam, patrząc na niego niemal błagalnie.

Zignorował mnie i zaczął rozkładać koc.

— Nate — mruknęłam, ale nawet na mnie nie zerknął.

Niewiele myśląc, ruszyłam w jego stronę. Kiedy już znalazłam się obok niego, z mocą chwyciłam ten cholerny koc i wrywałam mu go z rąk. Wyraźnie zdziwiony, spojrzał najpierw na materiał, a potem na mnie.

— Nie denerwuj mnie i idź spać — burknął cichym, zachrypniętym głosem i szarpnął za koc, ale nie zdołał wyrwać mi go z rąk, ponieważ mocno go trzymałam. — Ten narożnik jest wygodny. Śpi na nim Charlie i nie narzeka.

Ta wymówka mnie nie przekonała. Przyjęłam bojową postawę i ściśnęłam materiał jeszcze mocniej.

— Nie, to ty idź spać — odpowiedziałam groźnie, starając się wyszarpnąć mu koc, bo on również go trzymał.

Chłopak zerknął na mnie gniewnie z góry, zaciskając szczękę.

— To moje mieszkanie i moje zasady — warknął, posyłając mi miazdzące spojrzenie, które dzielnie wytrzymałam, zadzierając hardo głowę, aby pokazać, że się go nie boję. — Więc masz się słuchać.

— Ha, dobre sobie — sarknęłam. — Idź spać i oddaj mi ten przeklęty koc! — zawołałam, mocniej ciągnąc za materiał.

Nawet nie wiedziałam, jak to się stało, że zaczęliśmy szarpać go oboje na środku salonu. Ten cyrk trwał dobre kilkanaście sekund. Byłam tak zawzięta, że nie zauważyłam momentu, gdy Nathaniel warknął z irytacją, a potem po prostu... puścił koc. Gdy to zrobił, zatoczyłam się lekko i postawiłam dwa kroki w tył, aby nie upaść. Głośno oddychałam, zaciskając dłonie na materiale. Zadowolona z wygranej uniosłam głowę, a na moje usta wpłynął zwycięski, pełen satysfakcji uśmiech. Chłopak stał w miejscu z obojętną miną.

— Ha! — sapnęłam z zadowoleniem, szczerząc zęby w bezczelnym uśmiechu. Nadal trzymałam w wyciągniętych dłoniach koc, który dotykał ziemi. — I po co było się klócić?

— Tak, masz rację — odparł spokojnym tonem, a następnie sztucznie się uśmiechnął. — Powinienem być zrobić to od razu.

Nim zapytałam, o co mu chodzi, Nathaniel w dwóch krokach znalazł się tuż przy mnie, przez co prawie się zderzyliśmy. Zaskoczona sapnęłam, potykając się, a on się pochylił. Po jego minie poznałam, co się szykuje, więc ze strachem otworzyłam szeroko oczy, kręcąc głową.

— Nawet nie próbuj! — zawołałam lekko spanikowanym głosem, próbując uciec, ale chłopak nie dał mi na to szansy.

Nie zdążyłam nawet się odwrócić, bo złapał mnie za biodra, a potem bez ostrzeżenia uniósł. Znowu. Bez wysiłku zarzucił mnie sobie na prawy bark, a ja zaplątałam się w koc, co utrudniało mi ruchy.

— Nate, proszę cię! — pisnęłam, gdy poczułam, jak mocniej obejmuje mnie ręką w pasie. — Czy zawsze musisz to robić?! — warknęłam zła, lekko unosząc głowę i klatkę piersiową, aby widzieć coś więcej niż jego koszulkę.

— Czy zawsze musisz zmuszać mnie do tego, abym to robił? — odpowiedział pytaniem na pytanie, a następnie ruszył do sypialni.

Wyrwałam się, ale nic mi to nie dało.

— Jesteś takim osłem — jęknęłam, gdy wszedł ze mną do sypialni. Pachniało tam lasem i jego wodą kolońską, co było naprawdę przyjemnym połączeniem.

— Miło mi to słyszeć, a teraz się połóżysz — mruknął, podchodząc do swojego łóżka.

— Nie jestem twoim psem.

Nathaniel zdjął mnie ze swojego ramienia i niemal rzucił na materac, na który upadłam razem z kocem. Od razu wbiłam w niego wzrok. Stał tuż przede mną, patrząc na mnie z góry, a jego czarne oczy były dziwnie... elektryzujące. Był zły, a to sprawiło, że przełknęłam głośno ślinę i odpuściłam. Uniosłam się lekko na łokciach i spojrzałam na niego spod rzęs. W tamtej chwili czułam się przy nim taka mała i bezbronna. Wyglądał tak...

Nie!

— Wygrałeś. Zadowolony? — wydusiłam z siebie, karcąc się w myślach.

Nogi miałam dziwnie miękkie, a moje serce wybijało niespokojny rytm.

— Zawsze musisz się ze mną kłócić — mruknął zachrypniętym głosem, który niemal od razu przyprowadził mnie o ciarki. — Prościej byłoby bez tego.

— Lubię się kłócić z durnymi ludźmi — burknęłam i podziękowałam niebiosom, kiedy przewrócił oczami, a następnie podszedł do szafy.

Chyba nie czułam, jak dziwna była ta sytuacja, ale ja miałam wrażenie, jakbym właśnie przebiegła maraton.

Usiadłam na materacu i przykryłam się kołdrą. Popatrzyłam na chłopaka, który wyciągał ubrania do spania. Przez moment obserwowałam jego szerokie ramiona i to, jak jego mięśnie pracowały przy każdym ruchu rąk. To było naprawdę magnetyzujące. Pokręciłam głową, ponownie karcąc się za głupotę, i mocniej się opatuliłam.

— Potrzebujesz czegoś jeszcze? — zapytał Nathaniel, szykując się do wyjścia, a ja pokręciłam głową. — Idę się myć. W razie czego krzycz.

— Tak jest, proszę pana — mruknęłam, salutując mu, na co przewrócił oczami, ale nic nie odpowiedział. — Nate? — szepnęłam, gdy wychodził już z pokoju.

— Tak? — zapytał, przystając w miejscu i zerkając na mnie przez ramię.

Nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, przygryzając policzek. Poczułam nagłą suchość w gardle. Nathaniel patrzył na mnie, w ciszy czekając na to, co powiem, a w jego czarnych oczach odbijało się światło zapalanej lampki, przez co wydały mi się jeszcze piękniejsze. I w tym wszystkim było jedno słowo, które musiałam wypowiedzieć.

— Dziękuję — powiedziałam w końcu cichym i zachrypniętym głosem, patrząc w jego zimne, matowe oczy. — Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Wszystko wokół stało się dziwnie ciche i spokojne, a ja czułam, że moje słowa były właściwe. Chciałam, aby wiedział, że doceniam jego pomoc i jestem mu za nią cholernie wdzięczna.

Po kolejnych kilku sekundach Nathaniel skinął głową. Bez słowa wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Odetchnęłam, przecierając zmęczoną twarz. Czułam się wykończona. Przytuliłam się do poduszki, wdychając zapach chłopaka, i to sprawiło, że wygięłam usta w lekkim uśmiechu. Ta woń była tak wyraźna i przyjemna, jakby leżał tuż obok mnie.

Przekręciłam się na drugi bok, aby wygodniej się ułożyć. Zamknęłam oczy, ale szybko ponownie je otworzyłam. Na fotelu w rogu pokoju siedział wielki czekoladowy miś. Byłam pewna, że Nathaniel go komuś oddał albo wyrzucił, ale ku mojemu zdziwieniu nadal go miał. Choć tego nie chciałam, moje usta znów rozciągnęły się w uśmiechu.

— Hej, Bonnie — wyszeptalam, patrząc w szklane oczy pluszaka.

Znów wtuliłam się w poduszkę, przymykając powieki, które zaczynały mi ciążyć. Byłam tak zmęczona, że nie musiałam długo czekać na sen.

W półśnie usłyszałam ciche skrzypnięcie drzwi. Moje zmęczenie i niemoc były jednak tak wielkie, że nie potrafiłam otworzyć oczu. Nie wiedziałam, czy już śpię, czy jeszcze nie. Z każdą sekundą odpływałam coraz bardziej, choć czułam czyjąś obecność. Jak przez mgłę usłyszałam

cichy odgłos uderzania czegoś o ziemię, a później kliknięcie i ponowne zamykanie drzwi. Z ulgą pogrążyłam się we śnie, odcinając się od realnego świata. Ten świat był zbyt zimny i ciemny, aby chcieć w nim żyć.

I to znów stało się tak szybko. Ktoś krzyknął, a następnie usłyszałam dwa strzały. Nie zdążyłam zamknąć oczu. Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Och, zrobiłabym. Jeden z ludzi Brooklyna wycelował w Vincenta, nie zdążył jednak oddać strzału, ponieważ uprzedził go człowiek Foixa. Jakby w zwolnionym tempie patrzyłam na to, jak klatkę piersiową mężczyzny przebiły dwie kule z pistoletu. Siła uderzenia była tak duża, że odrzuciło go w tył. Krew trysnęła z jego ran, ochlapując karoserię samochodu obok. Runął na ziemię, wypuszczając broń z dłoni. Z rozchylonymi ustami i zdlawionym oddechem patrzyłam, jak przez chwilę jego ciało trzęsie się w konwulsjach. Dławił się krwią, która wypływała z jego ust. Dusił się. W oczach miał strach, a twarz wykrzywił mu grymas bólu.

— *Nie!* — *krzyknęłam z całej siły, czując palący ból w klatce piersiowej.*

Mój krzyk odbił się echem od drzew wokół polany, ale mimo to wydawało mi się, że nikt go nie usłyszał. Nikt nie zareagował, jakbym w ogóle nie istniała. Jakby to, co się ze mną działo, nikogo nie interesowało.

— *Błagam, nie!* — *ponowiłam prośbę, ale mój głos był coraz cichszy. Stałam. Wszystko było takie niewyraźne.*

— *To twoja wina, Victorio.* — *Ostry głos Vincenta dotarł do moich uszu, kalecząc moją duszę.*

Pokręciłam nerwowo głową, ledwo łapiąc kolejne hausty powietrza. Dusiałam się.

— *Nie, ja nic nie zrobiłam! To wasza wina!* — *broniałam się, w panice rozglądając się po twarzach osób zebranych na polanie.*

Wszyscy patrzyli prosto na mnie, a ich miny wyrażały obrzydzenie. Brzydzili się mną. Nienawidzili mnie.

— *To twoja wina* — *wypluł z siebie Brooklyn.*

Z rozpaczą spojrzałam na mężczyznę, który leżał na trawie, wykrwawiając się. Jego ciało powoli przestawało się trząść. Życie uchodziło z niego z każdą sekundą. Przytknęłam dłoń do drżących ust, czując pierwsze słone łzy, które wypłynęły z moich oczu. Było mi niedobrze. Nie potrafiłam przestać patrzeć na umierającego nieznanego. W pewnym momencie jego głowa przechyliła

się w moją stronę. Spojrzał prosto na mnie. Patrzył mi w oczy z odrazą i smutkiem. W jego spojrzeniu było tak wiele smutku.

— Zabiłaś mnie — wyszeptał, a jego zachrypnięty głos był jak krzyk w ciszy. Wraz z ostatnim słowem z jego płuc wydostał się ostatni urywany oddech. Odszedł.

— Nie! — wydarłam się, a nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Upadłam tak mocno jak nigdy wcześniej.

— Victoria!

Gwałtowne szarpnięcie moim ciałem sprawiło, że raptownie otworzyłam oczy. Pierwsze, co zarejestrowałam, to biały sufit nad głową. Z przerażeniem łapałam kolejne hausty powietrza, jakby od tego zależało moje życie. Wodziłam dookoła rozbieranym wzrokiem, czując, jakbym tonęła. Duchem dalej byłam na tamtej przeklętej polanie, obserwując martwe ciało nieznanego mężczyzny.

— Victoria, już wszystko w porządku. To tylko zły sen. — Stanowczy głos dotarł do moich uszu. — Victoria, jesteś bezpieczna. Nic się nie dzieje. To tylko koszmar, rozumiesz mnie?

Poczułam kolejne szarpnięcie, które tym razem nieco mnie otrzęwiło. Zamrugałam i ze zdziwieniem zauważyłam, że obok mnie siedzi Nathaniel, patrząc z powagą na moją twarz. Dopiero po kilku sekundach zdałam sobie sprawę z tego, że mocno ściska moje ramiona. Krótką chwilę zajęło mi zrozumienie, że leżę w dużym łóżku do połowy odkryta. Znajdowałam się w pokoju Sheya, w którym paliła się lampka nocna, rozświetlając pomieszczenie. Chłopak siedział na materacu obok mnie, lekko się nade mną pochylając.

— Co się stało? — zapytałam słabym głosem.

Przełknęłam ślinę, aby zwilżyć wysuszone gardło, które nieco mnie bolało. Niezgrabnie podniosłam się do siadu. Nathaniel puścił moje ramiona, ale cały czas uważnie mi się przyglądał. Zagubiona popatrzyłam na jego twarz.

— Miałaś zły sen — powiedział spokojnym głosem, obserwując moją reakcję. — Krzyczałaś, więc przyszedłem. Musiałem cię obudzić.

To był tylko sen? Chryste, to było tak cholernie realistyczne! Wydawało mi się, że nadal stoję na zielonej trawie, patrząc na wykrwawiającego się mężczyznę. Zrobiłam głęboki wdech, przymknęłam powieki i przetańczyłam twarz drżącymi dłońmi. *To tylko sen. Tylko sen.*

— Przepraszam, że cię obudziłam — szepnęłam ze skrucną i na niego spojrziałam.

Nathaniel miał na sobie tylko szare dresy, a na szyi jak zwykle srebrny wisiorek z krzyżykiem. Jego włosy były potargane, ale był w pełni rozbudzony. Patrzył na mnie uważnie.

— Nic się nie stało — zapewnił mnie, ale ja i tak czułam się cholernie winna. Nie dość, że przeze mnie spał w salonie, to jeszcze budziłam go wrzaskami. Czułam się okropnie.

— Która godzina? — zapytałam, odgarniając włosy z twarzy.

Zaczęłam się uspokajać, choć moje serce dalej biło szybko i nierówno.

— Wpół do czwartej — odparł, a potem nachylił się po butelkę wody mineralnej, która stała na podłodze obok szafki nocnej. — Masz, napij się.

Pociągnęłam zdrowy łyk wody, która smakowała jak najlepsze wino. Nienawidziłam koszmarów, a zdarzały mi się często. Zwykle nie reagowałam krzykiem, po prostu nerwowo wierciłam się w łóżku i nagle się wybudzałam, ale ten sen był wyjątkowo okrutny. Te przeklęte słowa i wzrok martwego mężczyzny... Na samo wspomnienie dreszcz przeszył moje ciało. Wzdrygnęłam się, co nie uszło uwadze Nathaniela.

— Wszystko w porządku? — zapytał, na jego twarzy nie dostrzegłam jednak nawet cienia emocji. — Nie wyglądasz za dobrze.

— Jest okej — skłamałam, zakręcając butelkę i odstawiając ją na miejsce. Czułam się podłe. — Naprawdę cię za to przepraszam. Zwykle nie mówię ani nie krzyczę przez sen.

Nathaniel skinął głową, wruszając ramionami.

— Każdy ma koszmary i każdy inaczej na nie reaguje — westchnął cicho. — Już lepiej?

— Tak, dziękuję. — Skinęłam głową, czując, że moje serce nieco się uspokaja. Naciągnęłam wyżej kołdrę, jakby jej ciepło i miękkość miały mnie ochronić przed całym światem.

— To wracaj do spania — powiedział beznamiętnym tonem. Po tych słowach wstał i rzucił mi spojrzenie z góry. — Jest wcześniej, a ty wyglądasz naprawdę źle.

— Miły jak zawsze — bąknęłam, przewracając oczami.

Nie odpowiedział, po prostu ruszył w stronę drzwi. W świetle lampki nocnej jego skóra wydawała się złota.

Był już w progu i właśnie wtedy obraz martwego mężczyzny, który wykrwawiał się, patrząc mi w oczy, znów do mnie wrócił. Nieprzyjemny dreszcz, który często poprzedzał ataki paniki, przeszył moje ciało. Czulałam, że zaczynam się trząść, a wizja, że miałabym zostać sama z tymi przerażającymi obrazami w głowie, wcale mi nie pomagała.

— Nate — powiedziała cicho, zanim chłopak zdążył opuścić sypialnię.

Nathaniel zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

— Mam prośbę — mruknęłam, niepewnie zerkając na jego spokojną twarz.

— Tak? — zapytał.

Nie popędzał mnie, niczego nie wymagał. Nie był zły, że go obudziłam i sprawiłam tyle kłopotów. Wciąż miał cierpliwość, a świadomość, że tak o mnie dba, sprawiła, że poczułam ciepło w okolicach serca.

Wiedziałam, że proszę o za dużo, ale byłam zbyt przerażona, smutna i roztrzęsiona, aby się tym przejmować. Nerwowo wyłamywałam sobie palce pod kołdrą, a on spokojnie czekał, marszcząc brwi. Odchrząknęłam, czując, że mój puls przyspiesza. Zebrawszy w sobie całą odwagę, spojrzałam mu głęboko w oczy, mając gdzieś, że znów widzi mnie bezbronną i rozbitą. Pierwszy raz od dawna się nie wstydziłam. Nie przed nim.

— Mógłbyś ze mną zostać?

Po moim pytaniu nastąpiła cisza. Nathaniel skanował mnie wzrokiem, a ja przygryzałam policzek do krwi. Byłam piekielnie zestresowana i tak cholernie bezsilna, że to aż bolało. Mógł odmówić, ale miałam cichą nadzieję, że mnie nie zostawi.

Bo czy on kiedykolwiek mnie zostawił?

ROZDZIAŁ 2.

Usłyszeć tylko siebie

Cisza wokół nas stawała się z każdą chwilą bardziej przytłaczająca. Byłam coraz bardziej pewna, że po moim pytaniu Nathaniel wyjdzie z pokoju, ponieważ nie będzie chciał ze mną zostać. W końcu dlaczego miałby? Zrobił i tak zbyt wiele... I kiedy już myślałam, że opuści sypialnię, westchnął, a następnie z rozbawieniem pokręcił głową. A gdy spojrział na mnie jak rodzic na niesforne dziecko, wiedziałam już, że zostanie. Uśmiechnęłam się szeroko, co chyba rozłożyło go na łopatki, bo parsknął cichym śmiechem. Szczęśliwa, jakbym dostała swój wymarzony prezent, obserwowałam, jak zamyka drzwi, a potem kieruje się w stronę łóżka, na którym siedziałam. Uspokoiliam się jak zawsze, gdy znajdował się w pobliżu.

— Aż tak się boisz? — zapytał, patrząc na mnie z lekką ironią.

— Gdyby spod łóżka wyszedł potwór, będziesz mnie bronił. Albo po prostu rzucę mu ciebie na pożarcie, a sama będę miała czas, żeby uciec. Tak czy siak, jestem bezpieczniejsza — zaznaczyłam śmiertelnie poważnie, a on pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Na drugą stronę. Prawa jest moja — mruknął, wskazując brodą na łóżko.

Bez zawahania przetoczyłam się na lewą stronę materaca, ułożyłam się na boku i przytuliłam do poduszki. Nathaniel westchnął i położył się obok, nakrywając się kołdrą tylko do połowy, a potem jednym ruchem zgasił lampkę. W sypialni zapanowała ciemność. Patrzyłam na kontury jego twarzy, czując jego zapach, który był wyraźniejszy niż kiedykolwiek.

Znów czułam się bezpiecznie.

— Nie cierpię spać sama — mruknęłam cicho.

Bałam się zasnąć. Bałam się, że to piekło mogłoby się powtórzyć.

Nathaniel przekreślił głowę w moją stronę, a jego oczy lekko błyszczały. Wyglądał jeszcze piękniej niż zazwyczaj. Skrzyżował ze mną spojrzenie, gdy ja mocniej wtuliłam się w pachnącą poduszkę. Nie wiedziałam, czy mu nie przeszkadzam. Może chciał iść spać, a swoim gadaniem mu to uniemożliwiałam, nie wyglądał jednak, jakby był zły.

— Dlaczego? — zapytał z zaciekawieniem. — Ja wolę spać sam.

— Nie wiem. Spanie to najbardziej niebezpieczna rzecz, jaką robi człowiek.

— Niby dlaczego?

— Bo podczas snu jesteś całkowicie bezbrony. — Wzruszyłam ramionami. — Ktoś może cię zabić, a ty nawet nie piśniesz. Jesteś całkowicie wyłączony ze świata i nie wiesz, co się dzieje z twoim ciałem. Dlatego dzieci boją się same spać.

— To znaczy? — dopytał zaintrygowany moimi słowami.

— To jest jak... no wiesz. Kiedy jesteś mały, boisz się potwora z szafy albo tego, co czai się pod łóżkiem. Z perspektywy osoby dorosłej to głupie, ale dla dzieci wcale nie. Boją się zasnąć same, bo nikogo przy nich nie będzie, gdy przyjdzie ten potwór. Będą bezbronne. A gdy zasypiają przy mamie, w pościeli, która nią pachnie, przestają się bać. Przytulają się, czują jej zapach i wszystko jest dobrze. Cały ten strach mija. I jest tak ciepło i po prostu bezpiecznie. Tego uczucia nie da się zapomnieć do końca życia — powiedziałam cichym głosem, a kąciki moich ust uniosły się w nostalgicznym uśmiechu. — Gdy jesteś starszy, nie boisz się już potworów z szafy, bo wiesz, że nie istnieją. Ale boisz się innych rzeczy.

— Na przykład? — zapytał, ani na sekundę nie spuszczać ze mnie tego elektryzującego wzroku.

Ponownie wzruszyłam ramionami, rozglądając się po ciemnym pokoju.

— Boisz się ludzi. Przyszłości, niepewnych wydarzeń, własnych myśli czy cholernego życia. Małe dzieci nie lubią spać, bo nawet gdy są zmęczone, wciąż chcą się bawić. Uważają sen za marnowanie czasu i po prostu korzystają z życia. Gdy jesteś dorosły, często idziesz spać nie dlatego, że jesteś zmęczony, ale dlatego, że kiedy śpisz, chociaż na

kilka godzin możesz się całkowicie wyłączyć. To twoja jedyna szansa, aby niczego nie czuć. Zapomnieć i trwać w nicości. Bo wtedy się nie boisz — ciągnęłam, poprawiając głowę na poduszce. — I śpiąc sam, również to uzyskasz. Tę chwilę zapomnienia. Ale gdy śpisz przy kimś, przy kim czujesz się bezpieczny, kiedy czujesz, że już nic cię nie skrzywdzi... Wtedy nie tylko zapominasz. Wtedy przez krótki czas wierzysz w to, że nie masz się czego bać. Tak jak te dzieci.

Nathaniel nie odpowiedział, ale wciąż uważnie mi się przyglądał, co zaczęło mnie peszyć. Nie wiedziałam, skąd wziął się u mnie nagle taki przyływ szczerości, ale nie żałowałam tego. Rzadko dzieliłam się z innymi swoimi przemyśleniami, wołałam je zostawiać dla siebie. Bałam się, że wielu ludzi by ich nie zrozumiało, ale w tamtym momencie, gdy leżałam obok Nathaniela, to nie miało znaczenia.

Chłopak chwilę nad czymś myślał, aż w końcu i on przekreślił się na bok, przez co leżeliśmy twarzami do siebie. Kołdra okrywała nas do połowy, ale nie było mi zimno, bo od jego ciała biło przyjemne ciepło.

Pierwszy raz od dawna wszystko wydawało mi się po prostu dobre.

— I gdy się boisz, to przy kim idziesz spać? — zapytał, na co uśmieknęłam się jeszcze szerzej.

Naprawdę się cieszyłam, że ta rozmowa go zainteresowała. Potrzebowałam rozluźnienia.

— To zależy, ale najczęściej jest to Kot — odparłam szczerze i niemal parsknęłam, kiedy Nathaniel prychnął, przewracając oczami. Zmarszczyłam nos, ale moje usta rozciągnęły się w uśmiechu. — No co?

— Ten twój pies... — mruknął z lekkim oburzeniem. — Od zawsze wiedziałem, że mnie nie lubi.

— Lubi cię! — zawołałam z uśmiechem, na co posłał mi ironiczne spojrzenie. — To ty od zawsze go nie lubieś.

— To prawda. Nie przepadam za zwierzętami — odparł chłodnym tonem, poprawiając głowę na poduszce.

— Tak w sumie to dlaczego? — zapytałam szczerze z ciekawioną. — Większość ludzi je lubi. Szczególnie psy czy koty. Zwierzęta są dużo lepsze i bardziej lojalne niż my.

Nathaniel, zamiast odpowiedzieć, patrzył mi w oczy, a ja poczułam nagle zmianę atmosfery. Jego spojrzenie stało się ciężkie i nie wydawał się już rozbawiony. Automatycznie uśmiech spełził mi z ust, miałam

wrażenie, jakbym poruszyła temat, którego nie powinnam była poruszać. Po kolejnych sekundach ciszy stwierdziłam, że nie będę drażnić, bo nie chciałam psuć mu humoru. Nathaniel jeszcze nic nie powiedział, ale po wyrazie jego twarzy poznałam, że stało za tym coś głębszego.

— Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz — zapewniłam go spokojnie, posyłając mu szczerzy, delikatny uśmiech.

Nathaniel nadal milczał, co uznałam za jasny znak, że temat jest zakończony. Już chciałam się odezwać, gdy nagle odchrząknął, patrząc na jakiś punkt za mną.

— Na siódme urodziny moja mama podarowała mi kota — mruknął cichym i zachrypniętym głosem. Był tak cholernie pusty i cierpki, że poczułam się lekko nieswojo. — Był cały biały, a na grzbiecie miał dwie czarne łaty w kształcie kwadratów, więc nazwałem go Piksel — mruknął, a gdy wypowiadał te słowa, na jego usta wstąpił delikatny uśmiech, przez co i ja wygięłam wargi ku górze. — Uwielbiałem tego kota. Był dla mnie jak członek rodziny. Jadłem z nim, spałem i spędzałem każdą wolną sekundę. Kiedy wychodziłem do szkoły, odprowadzał mnie do samochodu, a potem siadał na ławce w ogrodzie przed domem i czekał, aż wrócę. Codziennie — ciągnął, a na jego ustach wciąż błąkał się ten uśmiech. — Tak naprawdę był cholernie inteligentny.

— Och, w to nie wątpię. W końcu miał wybitnego właściciela — zakpiłam, na co przewrócił oczami.

— Mój ojciec nie był zadowolony z tego, że go miałem, ponieważ według niego Piksel odciągał mnie od ważniejszych zadań. Uważał, że poświęcam czemuś bezsensownemu za dużo czasu — mruknął, a z każdym kolejnym słowem jego uśmiech bladł. — W moje ósme urodziny razem z ojcem wybrałem się do lasu obok domu. Oczywiście zabrałem ze sobą Piksela. Był tam również jeden z ochroniarzy ojca. Często tam spacerowaliśmy, a służba wyprowadzała do tego lasu nasze psy gończe. Ojciec lubił polować, a te psy były idealnymi tropicielami. Obok lasu był staw, który również należał do nas. Chodziłem tam z mamą i moją siostrą. Nigdy się nie kąpałem, bo nie umiałem pływać, a było tam naprawdę głęboko. Od małego bałem się wody, ale znajdował się tam taki długi pomost, który lubiłem. Dużo tam przesiadywałem.

Oczy Nathaniela były całkowicie zamglone, jakby nie znajdował się obok mnie, tylko w swoim rodzinnym domu. Jakby znów siedział na

pomoście nad stawem. Obserwowałam ze skupieniem jego pustą i aż nadto spokojną twarz, czując w brzuchu coraz większy ucisk.

— Weszliśmy na ten pomost. Cały czas trzymałam Piksela na rękach. Nawet nie pamiętam, o czym wtedy rozmawialiśmy. Ojciec zapewne jak zwykle prawił mi kazania na temat tego, jak ważny jestem jako dziedzic majątku. Często to robił, a ja słuchałem tego jak wierny piesek. Pamiętam, że mówił coś o tym, że mężczyźni w naszej rodzinie muszą być odważni, dumni i nieustraszeni. Jaka ironia, że żadne z tych określeń nijak do niego nie pasowało. — Nathaniel zaśmiał się cierpko, ale to był śmiech, który wywoływał ciarki na plecach. Był tak nieprzyjemny i pełen gniewu. — W pewnym momencie zabrał ode mnie Piksela. Już wtedy powinienem był zareagować, bo nie znosił tego kota. Patrzyłem, jak trzyma go na rękach, chociaż Piksel się wyrywał. Ojciec tłumaczył, że nikt, kto nosi nazwisko Shey, nie ma prawa się niczego bać. Jego ochroniarz podał mu cegłę ze sznurkiem, którą mój ojciec przywiązał do łapy Piksela, a potem...

Przymknęłam powieki, czując rwący ból.

— Wrzucił go do wody — dodał, a jego głos był zupełnie płaski. Bez życia, jak gdyby mówił to ktoś *martwy*. — Krzyczałem. Głośno. Już gdy ją przywiązywał, próbowałem go powstrzymać, ale przytrzymał mnie ten cholerny ochroniarz. Błagałem go, aby tego nie robił. Wpatrywałem się w brązowe oczy Piksela i wydawało mi się, że on wiedział, co go czeka. Że zdawał sobie z tego sprawę. Patrzył na mnie tak błagalnie, ale ja nie potrafiłem niczego zrobić. Od razu poszedł na dno, a ojciec powiedział, że mogę go uratować. I chociaż tak kurewsko bałem się wody, wskoczyłem bez zastanowienia. — Parsknął oschłym śmiechem. — Ośmiolatek, który ma nieco ponad cztery stopy wzrostu, wskakuje do stawu, gdzie głębokość sięga dziesięciu stóp, choć nie potrafi pływać. I to wszystko na oczach ojca. — Nathaniel westchnął, po czym wzruszył ramionami, jakby opowiadał o pogodzie. — Topiłem się i dławilem, ale się nie poddawałem. Tak cholernie chciałem go uratować, że nie zwracałem uwagi na strach. Spędziłem w tej cholernej wodzie pół godziny. Po tym czasie ledwo mogłem poruszać rękami, więc musiała mnie wyciągać służba. Płakałem przez tydzień.

Moje serce pękało. Nathaniel przez chwilę milczał, patrząc gdzieś przed siebie, aż w końcu jego wzrok znów spoczął na mnie. Na jego

twarzy nie widziałam niczego, żadnej emocji czy smutku, tylko pustkę i ciemność. Obserwowałam go z gulą w gardle, chcąc coś powiedzieć, ale nie wiedziałam co, bo wszystko wydawało się takie nijakie i mdłe.

— Miałem tylko osiem lat — wyszeptał cicho, wzruszając ramionami, co doszczętnie mnie złamało. — I najgorsze jest to, że nawet nie byłem zły. Nie powiedziałem wtedy ani jednego złego słowa do tego pierdolonego sadysty. Wierzyłem, że zrobił to dla mnie. Abym przezwyciężył strach. — Znów parsknął pustym, oschłym śmiechem, który był zimny i przerażający. — Ale, hej. Przynajmniej nauczyłem się pływać — zakpił, jakby to, co mi właśnie opowiedział, było nic nieznaczącą anegdotką.

— Tak cholernie mi przykro, Nate — wyszeptałam szczerze.

— Takie jest życie — odparł chłodno. — Dlatego nie lubię zwierząt.

Nawet nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Jakim trzeba być zwyrodnialcem, aby zrobić coś takiego własnemu dziecku? On miał, kurwa, osiem lat. Osiem! Był niewinnym małym chłopcem, który miał ulubionego zwierzaka. Chciało mi się wyć, ponieważ Nathaniel przeszedł w życiu tak wiele złych rzeczy, a tak bardzo na to nie zasłużył. Podkuliłam nogi, wtulając się mocniej w poduszkę i patrząc na obojętnego chłopaka. Przez dłuższą chwilę panowała między nami cisza, podczas której każde z nas o czymś rozmyślało, a potem pod wpływem impulsu uniosłam wzrok.

— Nate? — wyszeptałam cicho, ale on doskonale to usłyszał.

W tamtej chwili, tamtej nocy... mogliśmy usłyszeć tylko siebie.

— Tak? — zapytał, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

Przełknęłam gulę w gardle, ignorując skurcz w brzuchu. Mój oddech lekko przyspieszył, ale nie zrezygnowałam z tego, co postanowiłam zrobić.

— Przepraszam — powiedziałam, czym chyba go zdziwiłam, bo przez ułamek sekundy wyglądał na zdezorientowanego.

— Za co?

— Za wszystko — odparłam szczerze. — Za to, że tak zniknęłam bez słowa. Za to, że musiałeś przeze mnie kłamać. Za całe to zamieszanie i... za to, że pocałowałam cię przed klubem.

Po moich słowach spojrzenie chłopaka stało się bardziej intensywne, a ja przymknęłam powieki. Wydawało mi się, że moje szybko bijące serce słyszała cała okolica, i byłam pewna, że doskonale słyszał je on. Czulałam, jak z nerwów mój żołądek się ścisnął. Czekałam na jakąkolwiek reakcję ze strony Nathaniela, byłam pewna, że się zdenerwuje, i nie

zdziwiłoby mnie to. W końcu zrobiłam coś, czego nie powinnam była robić. Pocałowałam go.

Cholera, pocałowałam go.

I choć wydawało się to tak odległe, jakby to wydarzenie miało miejsce miesiące wcześniej, wystarczyła jedna wzmianka o tym, abym poczuła się jak w tamtej chwili. Ale do tego uczucia doszło kolosalne poczucie winy, bo byłam egoistką i nigdy nie powinnam była robić tego Nathanielowi.

— Dlaczego to zrobiłaś? — zapytał, a jego głos był zadziwiająco spokojny. Nie było w nim żalu i pretensji, po prostu zwykła ciekawość.

Zaskoczona uniosłam powieki i napotkałam jego czarne, obojętne oczy. Przełknęłam ślinę, wzruszając ramionami.

— Nie wiem — odparłam szczerze. — Nie myślałam trzeźwo i za to cię przepraszam.

— Nie masz za co przepro... — zaczął, ale nie dałam mu skończyć.

— Mam — powiedziałałam stanowczo. — Mam, bo to nie fair, Nate. Nie, gdy wiemy, jaka jest sytuacja. Nie pomyślałam i za to cię przepraszam. Zachowałam się jak egoistka. To wszystko mnie przytłoczyło i potraktowałam cię niewłaściwie.

— Okej — odparł jedynie, kiwając głową.

Nie miałam pojęcia, co myśli o tej sytuacji, i nie zamierzałam o to pytać. Chciałam zostawić to za sobą i wmówić sobie, że wspomnienie tego pocałunku nie wywołuje we mnie kompletnie żadnych emocji. *Tak jest! Nic nie poczułaś.*

— Wybaczam.

— Dziękuję — westchnęłam i przetańłam twarz. — Ten wieczór był okropny. Naprawdę. Chciałabym o tym wszystkim po prostu zapomnieć.

— Możesz to zrobić — mruknął, na co otworzyłam oczy i popatrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

Obserwował mnie jak gdyby nigdy nic, a jego piękne oczy były tak strasznie zmęczone. Mimo tego zmęczenia wciąż na mnie patrzył, co trochę mnie peszyło, ale i było... *urzekające*. Po raz kolejny skarciłam samą siebie za głupie myśli, zwalając to wszystko na potworne zmęczenie. Powinnam była pójść spać i nie zaczynać już żadnego tematu.

— Co masz na myśli? — zapytałam.

— Gdy się jutro obudzimy... a właściwie dzisiaj — poprawił się. — Gdy się obudzimy, nie będziemy tego pamiętać. Nigdy więcej o tym nie

wspomniny. Jakby to wszystko się nie wydarzyło — wyszeptał, a jego miękki głos otulał moje ciało niczym jedwab. Patrzyłam na niego z lekko rozchyłonymi ustami, chłonąc z pasją każde słowo. — Po prostu... *zapomniny*.

Nathaniel zerknął na moją szyję, na której widniały ślady po moich paznokciach. Zauważyłam je już wcześniej w łazience, on pewnie też, ale nic nie powiedział. Przez chwilę przyglądał się im w zamyśleniu, a następnie unióś dłoń. Wpatrywałam się jak zaczarowana w jego twarz, gdy opuszkami palców przejechał po mojej skórze. Dostałam gęsiej skórki przez ten dotyk, ale nawet nie pomyślałam o tym, aby się odsunąć. Nathaniel przesunął palcami po szramach, a potem odsunął dłoń i znów wbił we mnie wzrok.

— Tak po prostu? — wyszeptałam, nie chcąc psuć tej dziwnie magicznej chwili. Jakbyśmy znaleźli się w zupełnie innym wymiarze. *Naszym* wymiarze.

— Tak po prostu. — Skinął głową.

To wydało mi się takie łatwe. Choć wszystko było pogmatwane, głupie i nielogiczne, paradoksalnie ten moment był po prostu... łatwy. Jak gdyby tak miało być. Jak urzeczona obserwowałam oczy Nathaniela, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Poczułam, że coś, co jest cholernie trudne, może być jednocześnie takie proste. Uśmiech pojawił się na mojej twarzy niemal samoistnie i nawet nie chciałam go ukrywać. Bez zastanowienia pokiwałam głową, zgadzając się na ten układ, którego może miałam żałować, ale szczerze?

Byłam tak wykończona, że miałam to w dupie.

— To zapomniny — wyszeptałam, a w moim głosie pobrzmiwała nuta rozbawienia.

— To zapomniny — powtórzył.

— Ale zapominamy również o tej rozmowie, tak? — zapytałam, aby się upewnić, a Nathaniel potaknął. — To super.

Bez namysłu chwyciłam jego rękę, której palcami jeszcze przed chwilą wodził po mojej szyi. Bez słowa odciągnęłam ją od jego piersi, na co mi pozwolił, choć wydawał się zdziwiony i uważnie obserwował każdy mój ruch. Odsunęłam również drugą i jak gdyby nigdy nic przysunęłam się bliżej. Czułam jego wzrok na swoim czole, ale nie miałam odwagi, by na niego popatrzeć, i chociaż serce waliło mi jak młotem, poczułam coś,

czego nie czułam od dawna. Nie zatrzymałam się, Nathaniel również mnie nie powstrzymał i pozwolił mi działać, choć był spięty. Zbliżyłam się jeszcze trochę i przylgnęłam do jego ciepłego ciała. Jego dotyk parzył moją skórę nawet przez materiał koszulki, ale nie było to złe, wręcz przeciwnie. Objęłam go ramieniem, jeszcze mocniej przytulając się do jego rozgrzanego torsu. Zamknęłam oczy, zadarłam głowę i nosem wyszukałam zagłębienie jego szyi. Kiedy je znalazłam, uśmiechnęłam się delikatnie i wtuliłam się w to miejsce, wdychając jego zapach.

Odetchnęłam cicho, czując się naprawdę dobrze, choć wcale nie powinnam była tak się czuć. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale było mi ciepło, miękko i tak cholernie wygodnie. Jeszcze bardziej wzmocniłam uścisk, jednocześnie układając dłoń na dole pleców Nathaniela. Zaczęłam powoli sunąć długimi paznokciami po jego opalanej skórze. Nie interesowało mnie zupełnie to, co działo się wokół mnie.

— Skoro mamy zapomnieć, to mi tego nie wypomnisz — mruknęłam z zadowoleniem, maskując to, jak cholernie się bałam, że może mnie odtrącić.

Gdyby to zrobił, nie miałabym prawa być na niego zła.

— Jest jakiś specjalny powód? — zapytał cicho, nadal nie wykonując żadnego ruchu. Wciąż był spięty, ale jego oddech, który czułam na czubku głowy, pozostał spokojny.

— Na osiem następnych godzin możemy zamienić się w dzieci — wyszeptalam z zamkniętymi oczami, czując pod ustami fakturę jego ciepłej, gładkiej skóry. — I zapomnieć o życiu.

— Czując się bezpiecznie? — szepnęła niemal niesłyszalnie.

— Czując się bezpiecznie — odparłam równie cicho.

Nie oczekiwałam niczego poza tym, chciałam jedynie, by mnie nie odepchnął, ale dostałam więcej. Dużo więcej. Po chwili jego mięśnie się rozluźniły, chyba poczuł się bardziej komfortowo. Nie naciskałam i dałam mu czas, bo prawda była taka, że go znałam. Wiedziałam, jak działały jego ciało i umysł, gdy chodziło o bliskość psychiczną i fizyczną. Nathaniel był naprawdę czuły, nie cierpiał bliskości fizycznej, chyba że chodziło o zwykły seks, chociaż i seksu nie mógł uprawiać z byle kim. Miał tę swoją strefę komfortu, poza którą rzadko wychodził, i mało komu pozwalał się do siebie zbliżyć. Był jak dziki kwiat. Gdy wychodziło słońce, zaczynał się otwierać, ale wystarczył jeden nagły ruch,

aby się zamknął i nie otworzył przez kilka kolejnych dni. Ale przy tym był człowiekiem, a jako człowiek potrzebował bliskości, nieważne, jak bardzo by się wypierał.

Moje serce jeszcze przyspieszyło swój rytm, gdy poczułam, jak dłoń Nathaniela się przesuwają. Chłopak z lekkim wahaniem objął moją talię, a drugie ramię wsunął mi pod głowę, uważając, aby nie zrobić tego za gwałtownie. I to wszystko było tak kruche, intymne i delikatne, że chciało mi się wyć. Nie otworzyłam oczu, kiedy mocniej mnie przytulił i gdy przyciągnął mnie bliżej siebie, a dłoń drugiej ręki ułożył na moim ramieniu. Jego dotyk rozgrzewał mi skórę, a oddech kołował zmysły. Po kilku kolejnych minutach jego ciało całkowicie się rozluźniło i to spowodowało we mnie wybuch szczęścia. Piękny, dziki kwiat, który potrzebował odrobiny wody i troski. Wsunęłam nogi pomiędzy jego nogi, na co nie zareagował. Nasze oddechy mieszały się ze sobą w sypialni pełnej ciszy i spokoju, podczas gdy pierwsze krople deszczu zaczęły uderzać w parapet.

Zasnęłam, wsłuchując się w powolne bicie jego serca.

Byłam w raju, bo jak miałam określić miejsce, w którym czułam się po prostu cudownie? Leżałam na wielkim, miękkim materacu, spokojnie oddychając. Było mi ciepło, ponieważ ogromna kołdra szczelnie okrywała moje ciało. Moja twarz zanurzyła się w pachnącej poduszce, więc mogłam do woli wdychać ten przyjemny zapach, ale najlepsza w tym wszystkim była jedna rzecz: silne męskie ramię obejmujące moją talię. Gdyby nie to, że czułam za sobą ciepłe, twarde ciało, byłabym pewna, że to jedynie wytwór mojej wyobraźni. Choć nie otworzyłam jeszcze oczu, doskonale wiedziałam, kto leży tuż za mną, cicho oddychając. To sprawiło, że ogarnęło mnie dziwne uczucie zadowolenia.

Niestety mój prywatny Eden musiał się spieszyć, bo gdyby było inaczej, nie byłabym jeszcze świadoma. I to wszystko przez ten cholerny irytujący dźwięk, który wwiercał mi się w mózg. Telefon Nathaniela leżący Bóg wie gdzie cały czas dzwonił. To właśnie on wybudził mnie z pięknego snu, choć jeszcze nie chciałam wracać do rzeczywistości. Chłopak, który spał za mną na brzuchu, z nosem wciśniętym pomiędzy mój kark a poduszkę, nawet go nie usłyszał. Od zawsze wiedziałam, że

ma twardy sen, ale w tamtej chwili naprawdę mnie zadziwił. Z irytacją odczekałam, aż ta cholerna muzyczka przestanie grać, i kiedy w końcu ucichła, zadowolona podkuliłam nogi, szykując się do powrotu do snu.

Gdy telefon ponownie zaczął dzwonić, wściekła otworzyłam oczy. W pokoju było zupełnie jasno. Pochyliłam lekko głowę i mój wzrok padł na dłoń Nathaniela, która zwisała tuż przy moim brzuchu, bo wciąż obejmował mnie ramieniem. Byłam zaspana, więc mój mózg nie rozumiał jeszcze, jak bardzo niewłaściwa była cała ta sytuacja. Ku mojemu zadowoleniu — bądź nie — Nathaniel się poruszył, a następnie odetchnął głębiej, co oznaczało, że i on się przebudził. Przewróciłam oczami i ponownie zamknęłam powieki, kiedy lekko się odchylił, prostując ramię.

— Wyłącz w końcu to cholerstwo — burknęłam pod nosem, wygodniej układając głowę na poduszce.

Poczułam na sobie jego wzrok. Nie wiedziałam, o czym myśli ani co sądzi o sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, ale byłam zbyt śpiąca, aby się nad tym zastanawiać. Po kolejnej sekundzie znów głośniejsze odetchnął, po czym zabrał rękę. Przyjęłam to z lekkim niezadowoleniem, ponieważ bez niej nie było mi już tak ciepło i przyjemnie. Słyszałam, jak przekręca się na materacu, a łóżko lekko zaskrzypiało. Kręcił się gdzieś za mną, wciąż leżąc. Po kolejnej sekundzie dźwięk dzwonka w końcu ucichł.

— Tak? — zapytał cicho porannym głosem, który był jeszcze bardziej zachrypnięty i niższy niż zazwyczaj.

Bogowie, jak ja uwielbiałam jego głos tuż po przebudzeniu. Był taki cierpki i niesamowicie pobudzający.

Lepiej wracaj spać, bo majączysz.

— Co? — Wydawał się zbity z tropu. — Już? Nie, nie. Wszystko okej. Po prostu nie wiedziałem, że już tak późno. Daj mu znać, że zaraz będę. Cześć.

Usłyszałam, jak się rozłącza, a następnie odkłada telefon na szafkę nocną. Nie do końca dotarł do mnie sens jego rozmowy i miałam nadzieję, że wrócimy spać. Nadal byłam nieźle zmęczona, a jego łóżko było zdecydowanie zbyt przyjemne, by je opuszczać.

Ale właśnie wtedy do mojego Edenu wślizgnął się przeklęty wąż. Ukąsił Ewę i uderzył Adama prosto w twarz, a później zeżarł ich oboje.

— Victoria, kurwa — rzucił Nathaniel zaspanym, ale podenerwowanym głosem, co nieco mnie rozbudziło. — Jest już druga po południu.

Dopiero te słowa zadziały na mnie jak kubek lodowatej wody. Niemal natychmiast otworzyłam szeroko oczy. Miałam nadzieję, że żartuje, nie było opcji, że spaliśmy tak długo! Jak oparzona poderwałam się do siadu i spojrzałam na Nathaniela, który wstał i nerwowym krokiem podszedł do szafy, a następnie ją otworzył i błyskawicznie zaczął wyjmować ubrania.

— Ale jak to druga? — zapytałam wysokim głosem, nadal w to nie wierząc. Przetarłam opuchniętą i zaspaną twarz, aby nieco się obudzić.

— Nie wiem, budzik nie zadzwonił.

Odrzuciłam kołdrę i się wzdrygnęłam, gdy uderzyło we mnie zimne powietrze. Na czworakach podeszłam do szafki po drugiej stronie łóżka, po czym zerknęłam na iPhone'a Nathaniela. Ekran się podświetlił, ukazując zegar.

Druga sześć.

— Kurwa! — zawołałam głośno, rozszerzając oczy.

Całkowicie rozbudzona odłożyłam urządzenie i wyskoczyłam z łóżka. Zalała mnie fala stresu, ponieważ przez pół dnia byliśmy odcięci od świata, co oznaczało, że Theo nic nie wiedział. Od nocy nie odezwałam się do niego ani razu. Mój rozbiegany wzrok w końcu padł na plecy Nathaniela.

— Telefon! — powiedziałam z przyspieszonym oddechem. — Gdzie mój telefon? I torebka.

— Leży obok łóżka — mruknął chłopak.

Zauważyłam torebkę i z prędkością pantery rzuciłam się w jej stronę. Kucnęłam przy niej i ją otworzyłam. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to zgięta papierowa teczka. Początkowo nie wiedziałam, skąd ona się tam wzięła, ale nagle fala wspomnień uderzyła we mnie jak tsunami. *Vincent, plan, polana, śmierć.* Przymknęłam powieki i poczułam nieprzyjemny skurcz żołądka. *Czyli to nie był sen.* To się naprawdę wydarzyło.

Zacisnęłam szczękę i odsunęłam od siebie nieprzyjemne myśli. Zaczęłam szukać telefonu, ale go tam nie było. Rozejrzałam się i dostrzegłam go na szafce. Nathaniel na szczęście wziął go luzem, nie otwierał mojej torebki, więc nie widział teczki... Sięgnęłam po iPhone'a i jęknęłam pod nosem, gdy zauważyłam spore pęknięcia na ekranie. W ponurym nastroju zaczęłam przeglądać powiadomienia. Jak zawsze miałam parę wiadomości od swoich znajomych z Maine, a wśród nich kilka od brata. Oraz dwa nieodebrane połączenia.

— Kurwa — zaklęłam i nawet nie czytając tego, co do mnie napisał, zaczęłam wystukiwać odpowiedź.

Victoria: przepraszam, ale zasnęłam. wracam do domu.

— Twoja sukienka do niczego się nie nadaje, musisz wziąć coś mojego — powiedział Nathaniel, zwracając na siebie moją uwagę.

Spojrzałam na niego, wstając i odrzucając telefon na materac. Wydawał się lekko podenerwowany, co oznaczało, że gdzieś się spieszył. Jego włosy sterczały w każdą możliwą stronę, co wydało mi się urocze. Nienawidziłam tego, że nawet zasnany prezentował się tak cholernie dobrze. Jego twarz była lekko blada, a białka przekrwione, ale te upiorne cienie pod oczami zniknęły. Wyglądał jak słońce i wiatr w tym samym czasie. Znów poczułam, jak coś się we mnie ściska.

Może powinnam udać się do lekarza?

— Będą za duże, ale nic innego nie mam — mruknął, wyciągając w moją stronę ciemne spodnie dresowe.

Podziękowałam mu kiwnięciem głowy.

— Mam gdzieś trampki Jasmine. Rozmiar może być zły, ale lepsze to niż nic.

— Dziękuję — odparłam szczerze, czego nie skomentował.

Miał rację, jego spodnie były za duże, ponieważ Nathaniel był wzrostu żyrafy, ale nie miałam zamiaru narzekać. Odstawały i musiałam je zmarszczyć na łydkach, co wyglądało dość zabawnie, ale na szczęście moje szerokie biodra uratowały sytuację. Wsadziłam w spodnie koszulkę, w której spałam i która również należała do chłopaka, i zawiązałam sznurek, mocno go naciągając.

— Zaraz będzie tu mój znajomy, a potem musimy jechać, więc nie mam jak cię odwieźć — powiedział, patrząc mi w oczy.

Wiedziałam, że właśnie zastanawia się nad jakimś rozwiązaniem.

— Nawet nic nie mów. — Pokręciłam głową. — Zamówię taksówkę.

— Na pewno? — zapytał, na co od razu pokiwałam głową. Zrobił dla mnie bardzo dużo i nie powinien był się tym przejmować. — W porządku. To chodź.

Zabrałam torebkę i telefon, po czym ruszyłam za chłopakiem do korytarza. Zatrzymaliśmy się tuż obok wysokiej do sufitu wbudowanej w ścianę podwójnej szafki. Nathaniel otworzył jej drzwi i moim oczom

ukazały się wieszaki z kurtkami. Od skórzanych i jeansowych po zimowe. Wszystkie dolne półki były zajęte przez buty, których miał naprawdę sporo. Większość była czarna i biała.

Nathaniel ściągnął z wieszaka ciemnoszarą kurtkę z kapturem. Była prosta, pikowana i bez żadnych dodatków. Podał mi ją, a ja cicho podziękowałam i szybko ją włożyłam. Okazała się o kilka rozmiarów za duża, ale ładnie się układała, więc nie wyglądała źle.

— Wybacz, Clark, że dziś bez kawki i śniadanka, ale naprawdę się spieszę — mruknął swoim chłodnym tonem, jakby to, co mówił, wcale go nie obchodziło, a potem kucnął, żeby przejrzeć buty.

— Theo mnie zabije — jęknęłam męczeńsko, wyciągając włosy zza kołnierza kurtki.

— Bardzo prawdopodobne — odparł niewzruszony, po czym wyciągnął w moją stronę czarne damskie trampki z białymi sznurówkami. — Masz.

Buty były nieco za duże, ale w tamtej chwili nawet mnie to nie obeszło. Wszystko, co miałam na sobie, było za duże.

Wstałam i popatrzyłam na Nathaniela, który chyba cały czas mnie obserwował. Nasze oczy się spotkały i to wszystko znów we mnie uderzyło. To, że po mnie przyjechał, sytuacja w łazience, nasza rozmowa... O dziwo, nie czułam dyskomfortu, on chyba również. Jakby to, co miało miejsce w nocy, nigdy nie zaszło, niczego nie zmieniło. Chyba oboje czuliśmy, że to nie mogło mieć wpływu na naszą relację, nie było znaczące. Liczyło się tylko to, że znalazłam w nim przyjaciela wtedy, gdy tak bardzo tego potrzebowałam. Już wiedziałam, że nadal mam w nim wsparcie.

— Jeszcze raz ci dziękuję. Za wszystko — powiedziałam szczerze, posyłając mu delikatny uśmiech.

Nathaniel zmrużył powieki i rzucił mi to łobuzerskie spojrzenie, które wręcz uwielbiałam.

— Podziękowania przyjmuję w gotówce, w postaci kluczyków do samochodów sportowych albo...

— Nawet nie kończ — przerwałam mu z kpiącym uśmieszkiem, otwierając drzwi mieszkania.

Doskonale pamiętałam tę formułkę, którą wypowiadał, gdy cztery lata wcześniej za coś mu dziękowałam.

Wyszłam na klatkę schodową, a Nathaniel podszedł do drzwi i oparł się o nie ramieniem. Włożyłam ręce do kieszeni kurtki. Przez chwilę milczałam, obserwując swoje buty. Biłam się z myślami, bo wiedziałam, że zasługuje na prawdę. Tak bardzo mi pomagał, a ja go tak bardzo okłamywałam. Musiałam mu powiedzieć o Vincencie, układzie i o wszystkim, co zaszło poprzedniej nocy. I choć serce waliło mi jak młotem, a w gardle rosła coraz większa gęła, w końcu odważyłam się unieść głowę i skrzyżować z nim spojrzenie. Jednak kiedy popatrzyłam w tę matową czerń, zrozumiałam, że nie dam rady.

Bo sama myśl o tym, że mnie znienawidzi, przerażała mnie za mocno. Dlatego westchnęłam, a następnie wygięłam usta w uśmiechu.

— Jeszcze raz ci dziękuję — powtórzyłam po raz setny, rezygnując z aktu szczerości. Byłam zbyt wielkim tchórzem, aby to zrobić.

Nathaniel skinął głową, a wyraz jego twarzy pozostał spokojny i taki... domowy. Spuściłam wzrok i ruszyłam schodami w dół, ale do końca czułam jego spojrzenie na swoich plecach.

— O, i chcę ci tylko powiedzieć, że masz wygodne łóżko, więc jeszcze wpadnę! — zawołałam, wyciągając w górę palec wskazujący lewej ręki, a potem z mocą pchnęłam drzwi i wyszłam z budynku. Zaciągnęłam się świeżym powietrzem.

Choć nic nie odpowiedział, wiedziałam, że się uśmiechnął. *Cholera.*

Dwadzieścia minut później wchodziłam już do swojego domu. Grudzień przywitał nas paskudną ulewą i wiatrem, przez co w centrum i na ulicach nie było prawie nikogo i udało mi się szybko dotrzeć na miejsce. W holu zdjęłam kurtkę Nathaniela i powiesiłam ją na wieszaku. Przymknęłam lekko oczy, starając się przygotować na spotkanie z Theo. Miałam nadzieję, że się nie martwił. Z duszą na ramieniu poprawiłam włosy i skierowałam się w stronę salonu.

Kiedy do niego weszłam, zauważyłam swojego brata, który w czarnych jeansach i za dużym kremowym swetrze siedział na fotelu, oglądając jakiś film. Usłyszał mnie i zmarszczył brwi, kiedy zlustrował wzrokiem moje ciało, a po chwili jego usta wygięły się w kpiącym uśmiechu.

— Co ty na sobie masz? — zapytał rozbawiony, krzyżując ze mną spojrzenie.

W duchu odetchnęłam z ulgą, ponieważ to oznaczało, że nie jest zły. Tak bardzo nie chciałam sprawiać mu przykrości. Pokręciłam głową, również unosząc kąciki ust.

— Nawet nie pytaj — westchnęłam ciężko, opierając się ramieniem o ścianę obok. Popatrzyłam na jego zmierzwiłone włosy i lekko podkrążone oczy. — Przepraszam, że tak zniknęłam i się nie odzywałam.

— Okej, tylko następnym razem daj znać — odparł spokojnie, na co z wdzięcznością pokiwałam głową. — Nate powiedział, że spotkałaś jakichś znajomych.

Spięłam się lekko, ale nie dałam tego po sobie poznać. Znów musiałam skłamać. Sama się w to wplątałam i miałam już tylko nadzieję, że nie utopię się we własnej obłudzie. Odsuwając od siebie palące poczucie winy, pokiwałam głową.

— Tak, chodziłam z nimi na rozszerzony hiszpański — mruknęłam cicho i zaczęłam skubać zębami dolną wargę. — Trochę zabalowaliśmy i zasnęłam.

— Ale wszystko okej? — zapytał ostrożnie, posyłając mi uważne spojrzenie.

— Tak — zapewniłam go, choć to nie do końca było prawdą. — Nic nie piłam, ale jestem trochę zmęczona. To tyle. A jak impreza? Udana?

— Cóż, musieliśmy wnieść Matta do jego własnego domu, więc było ciekawie — zaczęłam, na co parsknęłam śmiechem. — W sumie szybko się skończyła. Cameron i Chris już się nie pojawili. Ty też się zmyłaś, a chwilę po tobie pojechał Nate. Ale było zabawnie.

— To dobrze. — Pokiwałam głową. — Pójdę wziąć leki, a potem się położę. Jestem padnięta.

— W porządku.

Ruszyłam w stronę kuchni, ale zatrzymał mnie jego głos:

— Byłbym zapomniiał. Rano dzwonił prawnik Vincenta. Foix chce się z nami spotkać. Podobno ma jakąś ważną sprawę. Jedziemy do niego o siódmej.

Znieruchomiałam w pół kroku i wbiłam wzrok w jakiś punkt przed sobą. W pierwszym momencie wydawało mi się, że się przesłyszałam. Chciałam się przesłyszeć.

Przecież powinnam była się tego spodziewać. Vincent musiał to zakończyć, bo miał już to, czego chciał. Odzyskał walizkę, a ja dostałam

teczkę. Właśnie, teczka! Głowa sama przekreśliła mi się w stronę holu, gdzie na komodzie leżała moja torebka.

Czułam się tak, jakby coś mnie przygniotło. Vincent pokazał już, jak niewiele znaczy jego słowo. Obiecał, że nie skrzywdzi Brooklyna, a chciał go zabić. Ktoś inny stracił życie. Mimo to miałam nadzieję, że tym razem zachowa się honorowo i nic nie powie o naszym układzie. W końcu z Brooklynem miał porachunki, a co do mnie... nie miał powodu, żeby powiedzieć im wszystkim o moim udziale w całej sprawie.

— Victoria? — Pęten niepokoju głos Theo przedarł się przez mur wokół mnie. Słyszałam go lekko niewyraźnie, jakbym znajdowała się kilkaset jardów dalej. — Wszystko okej?

Cieszyłam się, że w tamtej chwili nie widział mojej miny, bo wiedziałam, że zaczęłyby wypytywać, a na to nie miałam siły. Westchnęłam cicho, przybierając obojętny wyraz twarzy. Bo czy w ogóle tak bardzo mi zależało, abym miała się przejmować?

— Wszystko w porządku — odparłam, a kłamstwa wylewające się z moich ust były jak trujące wino.

Całe popołudnie spędziłam w swoim pokoju. Przez stres, który z każdą chwilą rósł coraz bardziej, nie potrafiłam nawet niczego zjeść. W pewnym momencie naprawdę zaczęłam wierzyć w to, że Vincent ogłosi magiczne odzyskanie walizki i zniknie z naszego życia. W końcu mu pomogłam, więc w akcie wdzięczności i w ramach zadośćuczynienia za to, że mnie okłamał, mógł nie robić mi już więcej problemów. Zachowywałam się jak ostatnia suka, za wszelką cenę chcąc ukryć swój udział, ale się bałam. Nie miałam zamiaru zgrywać bohaterki i brać tego wszystkiego na klatę. Nie chciałam się przyznać.

Im bliżej było wyczekiwanej godziny siódmej, tym bardziej się stresowałam. Wszystko leciało mi z rąk, potrafiłam myśleć jedynie o tym, co miało nadejść. Dopiero po tabletkę uspokajającej nieco się ogarnęłam. O szóstej trzydzięści byłam gotowa. Włożyłam czarne jeansy dopasowane w biodrach i udach, a luźne od kolan w dół oraz białą bluzę z kapturem. Do tego miałam rozpuszczone włosy i lekki makijaż. Z niepokojem wpatrywałam się w zegarek na swoim lewym nadgarstku, prawie rzygając z nerwów.

Chwilę później Theo zawołał mnie na dół. Czułam mdłości i zawroty głowy, więc schodziłam ze schodów, lekko się chwiejąc, co nie uszło jego uwadze.

— Wszystko gra? — zapytał, poprawiając kołnierzyk białej koszuli, który wystawał spod jego bluzy z motywem biblijnym. — Jesteś błada.

— Wszystko okej. Możemy iść. — Skinęłam głową, po czym założyłam swoje białe air force’y.

Podczas jazdy musiałam przymykać oczy, aby uspokoić żołądek, który kurczył się raz po raz. Wydawało mi się, że jak na złość czas płynie szybciej, a samochodów na ulicy jest mniej, przez co dotarliśmy punktualnie. Nerwowo oddychałam, gdy patrzyłam na posiadłość Vincenta, do której się zbliżaliśmy. To spotkanie miało się odbyć tam, gdzie dwa pierwsze. Widocznie po odzyskaniu walizki Foix nie krył już swojej obecności w mieście. Spuściłam wzrok na swoją torebkę, którą trzymałam na kolanach. Nawet nie wiedziałam, po co ją ze sobą wzięłam, ale jej zawartość wyżerała mi duszę.

Nieprawda, wiesz, ale nie chcesz przyznać tego na głos.

Zignorowałam swoją podświadomość, choć to była prawda. Papierowateczka wciąż tam tkwiła i mimo że w ciągu dnia chciałam zobaczyć, co w niej jest, nawet nie zesłałam po torebkę. Po raz kolejny stchórzyłam. Walczyłam, by wykonać zadanie szybko i nie narażać innych, a gdy już miałam informacje, nie byłam w stanie się z nimi zapoznać. To było żałosne. *Ja* byłam żałosna.

Ku naszemu zdziwieniu tym razem brama była otwarta. Theo wjechał na posesję, a naszym oczom ukazały się samochody znajomych, którzy stali już obok aut. Brakowało tylko nas. Drzwi domu też były szeroko otwarte, a kilkunastu mężczyzn sprawnie wynosiło ze środka meble oraz inne przedmioty, po czym wkładało je do dwóch dużych busów. Vincent się zbierał.

— Co jest, do cholery? — mruknął pod nosem Theo.

Zaparkowaliśmy obok samochodów reszty. Przełknęłam żółć, która podeszła mi do gardła, i założyłam pasek torebki na ramię. Zbierając w sobie całą odwagę, wysiadłam, a w ślad za mną poszedł Theo. Mimo że nie padał już deszcz, na dworze nadal było chłodno. Z całej siły starałam się zachować kamienną twarz. Przywitałam się uśmiechem z każdym po kolei, a na końcu spojrzałam na Nathaniela.

Stał obok Jasmine, w czarnych jeansach i czerwonej bluzie z kapturem. Jego włosy nie przypominały już tego rozgardiaszu, jaki zobaczyłam

na jego głowie rano. Wpatrywał się ze znudzeniem w swoje paznokcie, ale gdy wyczuł, że na niego patrzę, uniósł wzrok.

Zadziwiające było to, że nieważne, ile razy dziennie go widziałam, jego widok zawsze zapierał mi dech w piersiach. Tak było i wtedy. Przez dosłownie sekundę patrzyliśmy sobie w oczy i jak zwykle był oziębły, jednak... Jednak w jego oczach było coś jeszcze. To samo, co zobaczyłam w nich, gdy o czwartej nad ranem rozmawialiśmy w jego łóżku. To coś spowodowało, że wszystko się we mnie uciszyło i zatraciłam się w tej jednej chwili.

— Co się dzieje? — Głos Theo wyrwał mnie z zamyślenia, więc szybko pokręciłam głową, spuszcżając wzrok.

Uspokój się!

Podeszliśmy bliżej.

— Nie wiemy. Nikt na razie nic nie powiedział, więc czekamy — mruknął Matt, posyłając mi uśmiech.

— Może mają remont — rzucił z zadowoleniem Chris. Odbił się od auta, a następnie zawadiacko trącił mnie ramieniem i założył ręce na piersi.

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Miał na sobie pastelowy niebieski garnitur i ciągle się uśmiechał, a jego twarz była lekko zarumieniona. Wyglądał na naprawdę szczęśliwego. Coś mi podpowiadało, że powód jego doskonałego humoru stał naprzeciw nas w drogich ubraniach, unosząc delikatnie kącik swoich idealnych ust. Niby nie patrzył na Chrisa, ale biło od niego podobne zadowolenie.

— Podejrzewacie, o co może chodzić? — zapytała Laura. — Zadzwo-nili i nic nie powiedzieli. To dziwne.

Po jej słowach przełknęłam ślinę, z niewzruszoną miną spoglądając na drzewka ogrodowe, chociaż miałam ochotę uciec. Torebka z teczką ciążyła mi na ramieniu.

— Pewnie chodzi o jakąś pierdołę — mruknęła Mia. — Chce wie-dzieć, jak się sprawy mają czy coś.

— Pewnie... — zaczął Chris, ale nagle przerwał mu donośny głos.

— Ach! Jesteście!

Wszyscy w jednym momencie popatrzyliśmy na otwarte drzwi domu, w których pojawił się Vincent. Jak zwykle ubrany w niebotycznie drogi,

elegancki garnitur. Na twarzy miał ten swój uśmiech miłego dziadka, a jego szare oczy wesoło świeciły. W mojej głowie momentalnie odtworzyły się sceny z polany, przez co musiałam powstrzymać odruch wymiotny. Foix złączył dłonie, a kiedy jego wzrok padł na mnie, uśmiech poszerzył mu się jeszcze bardziej. Choć czułam, jakbym za chwilę miała umrzeć na zawał, bez krzty emocji na twarzy uniosłam hardo głowę i posłałam mu piorunujące spojrzenie.

— Miło mi was widzieć — powiedział, a jego francuski akcent był mocno słyszalny. Powoli ruszył w naszą stronę, schodząc po marmurowych schodach. — Wybaczcie, że witam was w takich warunkach, ale goni mnie czas.

— Wyprowadzasz się? — zapytał zdziwiony Luke, na co mężczyzna skinął głową.

Zszedł ze schodów i zatrzymał się w bezpiecznej odległości od nas, a za nim jak cień stanął ochroniarz.

— Tak. Wracam do Francji. Muszę pilnować tam swoich interesów — odpowiedział miło, na co Matt zeskoczył z maski samochodu, marszcząc brwi.

— A nie musisz przypadkiem tu zostać, aby w razie czego nam pomóc? — zapytał zdezorientowany. — Przecież mamy umowę.

Mężczyzna przez chwilę patrzył na chłopaka, jakby zastanawiając się nad czymś. Następnie zerknął na mnie pytająco, a ja od razu przeniosłam wzrok na fontannę obok. Czułam jego spojrzenie na swojej twarzy, co jeszcze spotęgowało moje zdenerwowanie, ale nie dałam tego po sobie poznać.

Ta sprawa dotyczyła tylko nas i miałam nadzieję, że zastosuje się do naszych ustaleń.

— Cóż — mruknął Vincent. — Plany się pozmieniały.

Z tymi słowami kiwnął głową w stronę jednego z ochroniarzy, który stał obok drzwi do domu. Czarnoskóry mężczyzna wszedł szybko do środka, a po dosłownie kilku sekundach wyszedł, trzymając coś, co chciałabym spalić. Srebrna walizka, którą dzień wcześniej trzymałam w dłoniach, będąc świadkiem śmierci nieznanego mi człowieka, zalśniła w słońcu. Foix niemalże z uwielbieniem spojrział na przedmiot, na który patrzyliśmy wszyscy. Poczułam, jak w moim gardle rośnie gula.

Jeszcze trochę. Wszystko będzie dobrze.

— Odzyskałem swój skarb — powiedział z dumą, gdy ochroniarz stanął obok niego, z kamienną twarzą wyciągając w jego stronę walizkę. Foix ją przejął, ale nie miał zamiaru jej otworzyć.

Moi znajomi i Theo byli w szoku, a mnie robiło się coraz bardziej słabo. Tylko ja i Vincent znaleźliśmy prawdę.

Mia pokręciła głową, rozchylając usta. Chciała coś powiedzieć, ale spomiędzy jej warg nie wyrwało się żadne słowo. Wyprzedził ją Theo:

— Jakim cudem?

Wydawało mi się, że całe Culver City słyszało szybkie bicie mojego serca. Dłonie mi drżały, więc zacisnęłam je na pasku swojej torebki. Z przerażeniem obserwowałam Foixa, błagając bóstwa, aby mnie nie zdradził.

Vincent uśmiechnął się, patrząc prosto w oczy Theodora. Byłam pewna, że czuje na sobie mój błagalny wzrok. Sekundy dłużyły mi się jak dekady i prawie nie oddychałam, tylko w napięciu oczekiwałam na odpowiedź mężczyzny.

— Powinieneś zapytać swojej siostry.

I wszystko runęło.

Patrzyłam pusto przed siebie, czując, jak kolejne spojrzenia lądują na mojej twarzy. Nie mrugałam. Nie oddychałam. Nie poruszałam się. W tamtym momencie wszystko się zatrzymało. Wydawało mi się, że ktoś do mnie strzela, pakując mi w czoło cały magazynek. Przerazające zimno oblało całe moje ciało, zostałam sama pod ostrzałem i nie miałam żadnej tarczy. Mała, bezbronna, winna.

— Victoria? — zapytał ze zdziwieniem mój brat. — Co to znaczy?

— To, że twoja siostra jest nie do zatrzymania — odpowiedział za mnie Vincent, co i tak nie miało znaczenia. — To nawet trochę imponujące. Z takim talentem i odwagą możesz zejść na sam szczyt, kochana.

Milczałam, wpatrując się w ogród, a Foix mówił dalej. Jego głos ociekał zadowoleniem.

— Przyszła do mnie kilka dni temu z pewną ofertą. Zaproponowała, byśmy załatwili tę sprawę sami, bez waszej wiedzy. Ona miała zdobyć walizkę, a ja miałem dać wam informacje. I cóż, jak widać, udało się. Z małymi przeszkodami, ale się udało. — Roześmiał się. — Nie mam pojęcia, czy to cud, czy szczęście, bo ona wciąż żyje. Ja dostałem walizkę z rąk Brooklyna White'a, a Victoria otrzymała najważniejszą dla was rzecz. Tak jak sobie tego życzyła.

Każde kolejne słowo Vincenta było jak splunięcie w twarz. Każde następne zdanie raniło mnie bardziej niż poprzednie. Każde spojrzenie kogoś z moich znajomych było jak sztylet wbijany prosto w serce. Nie odzywałam się, bo co mogłabym powiedzieć? Przecież sama byłam sobie winna. Zasługiwałam na to, co się działo. Nie wiedziałam, dlaczego Vincent tak bardzo chciał mnie dobić, ale wychodziło mu to bezbłędnie. Zniszczył mnie doszczętnie.

— Victoria, zaprzecz — powiedział twardo Theo, a jego głos nieco zadrżał.

Jakby chciał wierzyć w to, że Vincent skłamał. Rozczarowanie w jego głosie bolało mnie w tamtej chwili chyba najbardziej.

W końcu odważyłam się unieść na niego wzrok. Theodor wpatrywał się we mnie z mocą, tak bardzo pragnąc, abym zaprzeczyła, ale to nie miało sensu, prawda wyszła na jaw. To ja kłamałam, to ja byłam winna. Z niewzruszoną miną pusto wpatrywałam się w brązowo-zielone oczy Theo. Zasługiwałam na ten ból, ponieważ byłam okropnym człowiekiem.

Przez kolejną chwilę panowała między nami pełna napięcia cisza. Vincent uśmiechał się do mnie z zadowoleniem, ale to już nawet mnie nie denerwowało. Spuściłam wzrok na swoją torebkę, a moje dłonie powędrowały do jej wnętrza. Bez namysłu wyciągnęłam z niej pomietą teczkę i ją uniosłam. Theo patrzył na nią z niedowierzaniem, dokładnie tak jak reszta.

— Nie mogę — powiedziałam wypranym z emocji głosem.

Theo przymknął powieki, a w tym samym momencie podszedł do mnie Matt i bez słowa zabrał teczkę z moich rąk. Nerwowo ją otworzył.

Nie byłam zdenerwowana, zamiast tego czułam, że spadam w mrok i w nicość, nie mając siły, by się podnieść. Było mi zimno, w środku i na zewnątrz.

Matt zmarszczył brwi. Spojrzał najpierw na mnie, a następnie na Vincenta, który z zadowoleniem splótł dłonie, obrysowując palcem swój złoty sygnet. Tak bardzo chciałam go nienawidzić, ale nie mogłam. Nawet na to nie miałam siły. Po chwili Donovan pokręcił głową.

— Ale tu jest tylko jeden adres — mruknął.

— Co? — zapytał Cameron.

Matt wzruszył ramionami, a następnie wyciągnął jedyną kartkę, jaka się tam znajdowała. Była prawie pusta, po lewej stronie widniał zaledwie krótki tekst zapisany drukowanymi literami.

— Jak my niby mamy się dowiedzieć wszystkiego z jednego adresu? — zwrócił się do Vincenta, a jego głos zdradzał, że z każdą sekundą robi się coraz bardziej zdenerwowany. — Przecież miałeś dać nam odpowiedź.

— I dałem — odparł spokojnie Foix. — Powiedziałem, że dam wam to, czego potrzebujecie. Wskazówki. A potrzebujecie dokładnie tego adresu. Zaznaczyłem, że to wszystko jest ze sobą powiązane. Ten jeden adres wystarczy, abyście znaleźli swoje odpowiedzi. *Jest początkiem.*

— Czy ty sobie z nas, kurwa, żartujesz? — Głos Luke'a przypominał grzmot. Chłopak wpatrywał się w mężczyznę z ogniem w czekoladowo-złotyach oczach. — Nie tak się umawialiśmy.

— Dokładnie tak, panie Mitchell. — Vincent nie dał się wyprowadzić z równowagi. — Dałem wam wszystko to, czego potrzebujecie, aby dowiedzieć się prawdy. Teraz do gry wszedł kolejny zawodnik, a ja nie mam zamiaru wchodzić mu w drogę. Dlatego daję wam to, co obiecałem, i znikam z waszego życia. — Choć na jego ustach wciąż błąkał się uśmiech, spojrzenie nieco mu się wyostrzyło, a jego twarz stężała. Jakby to, o czym mówił, nie bardzo mu się podobało.

— Jaki trzeci zawodnik? O czym ty pieprzysz?! — zdenerwował się Matt i ze złością zmiął papier trzymany w dłoni.

Nikt nic nie rozumiał, a Vincent się nami bawił. Znów nas okłamał, w tym całym syfie to Brooklyn miał rację. Nigdy nie powinnam była mu zaufać. Był podstępny szczurem, który grał tygrysa, i tu już nie chodziło o to, że mnie zdradził. On zdradził nas wszystkich.

Rzykowałam tak bardzo, niszcząc wszystko, co miałam, dla jednego pieprzonego adresu?! Dla czegoś, co nie dawało mi nic!? Okłamał nas wszystkich, nic sobie nie robiąc z naszej desperacji, a my nic nie mogliśmy zrobić, ponieważ on miał już to, czego chciał.

Przez chaos myśli w mojej głowie przebiło się jednak pewne pytanie. Kim był ów trzeci zawodnik w tej chorej grze, której zasad nie znaleźliśmy? Stało się coś, co zmieniło nastawienie Vincenta. Ale co? Przecież to nie miało se...

Zamrugałam gwałtownie, kiedy w mojej głowie pojawił się obraz tajemnicznej kobiety, która przyjechała na polanę i zmieniła bieg wypadków. Tak naprawdę to właśnie dzięki niej nic mi się nie stało, a Brooklyn odjechał stamtąd żywy. Znała mnie, choć ja nie miałam bladego pojęcia,

kim jest, a gdy wręczyła im te listy... obaj patrzyli na mnie inaczej. Jakby się czegoś... obawiali.

Vincent cały czas obserwował mnie z uśmiechem i z błyskiem w oczach, jakby tylko czekał, aż zadam to pytanie.

— To ta kobieta, prawda? Ta, która przyjechała wczoraj na polanę. To ona jest trzecim zawodnikiem.

Po moich słowach jego uśmiech stał się jeszcze bardziej przerażający.

— Nie ona. *Oni* — poprawił mnie, a jego głos był niczym trucizna. Tak bardzo zatruwał moje wnętrze. — Wasze wybawienie i przekleństwo w jednym. — Po tych słowach spojrzał na twarze reszty, kiwając głową. — Cóż, nasza wspólna historia tutaj się kończy. Moja walizka z pamiątkami po matce jest bezpieczna, a wy macie coś, dzięki czemu dowiecie się prawdy. Ja wracam do Francji, a wam życzę powodzenia. Naprawdę dawno nie spotkałem tak interesujących młodych ludzi.

Gdy to powiedział, odwrócił się i ruszył w stronę domu. Nikt go nie zatrzymał.

Między nami panowała pełna napięcia cisza, którą chyba baliśmy się przerwać. O czym mówił Vincent? Kto jeszcze był w to zamieszany? Ile sekretów musieliśmy odkryć?

Wszystkie te myśli wyparowały jednak z mojej głowy, gdy skrzyżowałam spojrzenie z moim bratem. Patrzył na mnie ze złością, smutkiem, zdezorientowaniem i tak wielkim zawodem. Był mną tak cholernie rozczarowany.

Przełknęłam ślinę, starając się coś powiedzieć, jednak gdy tylko rozchyliłam wargi, Theo pokręcił głową i bez słowa odszedł w kierunku samochodu.

— Theo, proszę! — zawołałam za nim niemal błagalnie, jednak chłopak nie zareagował.

Jak w transie podszedł do białego mercedesa i szybko do niego wsiadł, po czym z impetem zatrasnął drzwi. Odpalił auto, a silnik zaryczał. W ekspresowym tempie wyjechał z posesji.

Wszyscy milczeli, a ja wplątałam palce we włosy i mocno je zacisnęłam. Skóra mojej głowy boleśnie zapiekła. Z premedytacją skrzywdziłam osobę, którą tak bardzo kochałam. Wiedziałam, że to wszystko może się tak skończyć, ale nie przygotowałam się na to.

Przeniosłam wzrok na twarze pozostałych, ale nikt na mnie nie patrzył. Spojrzałam na Chrisa, który był moją ostatnią deską ratunku, i chyba to wyczuł, ponieważ na mnie zerknął. Miał smutne oczy i lekko pokręcił głową.

— Nie chcę nic mówić, dopóki nie powiesz nam wszystkiego. Pewnie za twoją decyzją stało coś więcej... dlatego po prostu teraz się nie odezwę, bo wiem, że niektórych słów mógłbym potem żałować — powiedział spokojnym głosem, spuszcżając głowę. Wsadził ręce do kieszeni spodni, a następnie odszedł kilka kroków w bok.

Zacisnęłam szczękę i wtedy poczułam na sobie ten wzrok. Nathaniel patrzył prosto na mnie i choć minę miał obojętną, jego spojrzenie mogło zabić. Wyrażało jedynie odrazę i jasno mówiło, jak złą i obłudną osobą jestem.

Rozchyliłam lekko wargi, aby coś powiedzieć, ale Nathaniel w tym samym momencie parsknął śmiechem. Ten śmiech był tak obojętny i zimny, że poczułam żółć w gardle. Szyderczy, pełen kpiny i cynizmu śmiech i te przerażająco puste oczy... Wyglądał tak obco. Po chwili pokręcił z niedowierzaniem głową i szybkim krokiem ruszył w stronę swojego czerwonego mustanga.

Poczułam, że nie mogę na to pozwolić, nie mogłam wypuścić go tak, jak wypuściłam Theo.

— Nate, czekaj! — zawołałam i jak oparzona rzuciłam się za nim.

Zignorował mnie. Jego mięśnie były napięte i szedł coraz szybciej.

— Nate! Nate, poczekaj! — krzyczałam za nim, aby go zatrzymać, ale to nic nie dało.

Dopiero gdy stał przy samochodzie, udało mi się go dogonić. Złapałam go mocno za ramię i z całej siły szarpnęłam nim, tak że odwrócił się w moją stronę. Nasze klatki piersiowe prawie się ze sobą zderzyły. Nie śmiał się już, mocno zaciskał szczękę, miażdżąc mnie wzrokiem, gdy z urywanym oddechem patrzyłam mu w oczy. Z każdą sekundą czułam się coraz mniejsza. Moje dłonie się trzęsły i nie wiedziałam, co powiedzieć, jak się wytłumaczyć. Był tak cholernie wściekły...

— Co? — wyszczał, a w tym pytaniu było tyle nienawiści, że zamarłam. — Czego chcesz więcej, co?

— Musisz mnie wysłuchać — powiedziałam twardo, walcząc z nadchodzącym atakiem paniki. — Masz prawo być zły, ale proszę, posłuchaj... daj mi się wy...

— Kłamałaś mi prosto w twarz! — ryknął, a żyły na jego szyi niebezpiecznie pulsowały.

Dawno nie widziałam go w takim stanie, jednak mimo strachu się nie cofnęłam, patrząc na jego płonące gniewem oczy. Szybko oddychał, wskazując na mnie palcem i gestykując.

— Pomagałem ci, a ty cały czas, kurwa, kłamałaś! — wyrzucił mi ze złością. — Wiedziałem, że nie mówisz wszystkiego, sprzedając mi tę bajeczkę o znajomych z Maine, ale nie przypuszczałem, że to wszystko od początku do końca było jednym wielkim kłamstwem! I dlaczego? Dlaczego mnie, kurwa, okłamałaś?!

Już nie ukrywałam przerażenia. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi, ale w tamtej chwili i tak się bałam. Luke musiał to wyczuć, bo pojawił się obok nas. Położył dłoń na klatce piersiowej Nathaniela i odciągnął go ode mnie.

— Już, spokój — mruknął, patrząc z powagą na przyjaciela. — To nie jest miejsce i czas na takie kłótnie.

— Dokładnie — zgodził się Cameron, który podszedł do nas wraz z resztą. Jako jedyny miał wypisany na twarzy spokój i pozostał opanowany. — Musimy wiedzieć, co dalej. I znaleźć ten adres.

Nathaniel przeniósł na niego wzrok, na co odetchnęłam z ulgą, ale znów rósł w nim gniew. Parker też to dostrzegł, więc na wszelki wypadek położył dłoń na jego barku. Nathaniel nawet nie zwrócił na to uwagi.

— Co? W tej całej popierdolonej sytuacji ty myślisz tylko o tym? — zapytał z jadem w głosie, patrząc na Camerona jak na kogoś obrzydliwego.

Wilson zachował spokój i włożył dłoń do kieszeni czarnych spodni.

— W przeciwieństwie do ciebie ja dbam o swoje interesy — odparł chłodno. — Jeśli ciebie nie interesują te odpowiedzi, to jedź, ale nie oczekuj, że my zrezygnujemy z odkrycia prawdy.

Po jego słowach Nathaniel ponownie parsknął śmiechem, po czym uniósł kąciki ust w tym okropnym uśmiechu, którego nienawidziłam. Wyglądał tak cholernie przerażająco. Luke starał się coś do niego mówić, ale Shey nie słuchał, obrzucając Wilsona morderczym spojrzeniem.

— Och, tak. Właśnie — mruknął z udawanym zainteresowaniem, patrząc z kpina na byłego przyjaciela. — Twoja siostra. Może się nam pochwalisz, od kiedy masz drugą, co? Bo jakoś przez tych kilka lat chyba nie było okazji.

To podziałało jak płachta na byka. Cameron niemal od razu ruszył w stronę Nathaniela i choć Scott próbował go zatrzymać, nie udało mu się. Staął o krok od Sheya i z zaciśniętą szczęką wymierzył w niego palec wskazujący, na którym widniał srebrny sygnet.

— Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. Najpierw uporządkuj własne — niemal wypluł z siebie te słowa, co było tak bardzo do niego niepodobne.

Roztrzęsiona Laura ukryła twarz w dłoniach, odchodząc o kilka kroków.

— Dobra, naprawdę się nie kłómy. To nie ma sensu! — zawołał Donovan, ale nikt go nie słuchał.

Nathaniel i Cameron byli już w innym świecie, walcząc na spojrzenia. Bałam się, że na tym nie poprzestaną.

— Miejmy nadzieję, że ta siostra jest trochę mniejszą suką od pierwszej — wycedził przez zęby Shey.

Po jego słowach wszystko potoczyło się błyskawicznie. Usłyszałam głośny pisk Laury i odgłos uderzenia, gdy pięść Wilsona z potężną siłą zderzyła się z twarzą Nathaniela. Nie wierzyłam własnym oczom, bo Cameron nienawidził przemocy. Shey się zatoczył i odszedł kilka kroków w tył. W szoku patrzyliśmy na Camerona. Głośno oddychał, z furią wbijając wzrok w byłego przyjaciela, którego twarzy nie widziałam, bo odskoczyła w bok. Matt ze Scottem ocknęli się w porę i złapali wściekłego chłopaka za ramiona. Nie szarpał się, ale jego mięśnie nadal były spięte. Pozwolił im się odciągnąć. Luke zaklął głośno, zwracając się ku Nathanielowi.

Po chwili Shey się wyprostował. Z nosa spływała mu ciemnoczerwona strużka, która rozlała się na jego usta i brodę. Minę miał zaciętą i zimną, ale nie wyglądał tak, jakby chciał oddać Wilsonowi. Parker trzymał dłoń na jego barku.

— Zadzwoń do swojej wyroczni. Może ona ci pomoże ogarnąć twój popierdolony mózg. W końcu jesteś jej pieskiem — wypluł z siebie z nienawiścią Cameron.

Nie miałam bladego pojęcia, o co mu chodziło, ale czułam, że to coś poważnego.

— Cameron! — warknęła wściekle Mia, patrząc z naganą na chłopaka. On jednak spojrzał na nią obojętnie.

— No co? Mówię, jak jest.

Chyba tylko ja nie byłam w temacie, bo reszta wydawała się rozumieć. Patrzyli niechętnie na Wilsona i niepewnie na Nathaniela, a ja naprawdę miałam nadzieję, że to koszmarny sen. Dokładnie taki, jaki miałam dzień wcześniej, z którego wybudził mnie Shey. Dlatego czekałam. Czekałam, aż znów to zrobi i obudzę się u niego w sypialni. Bezpieczna.

Jednak wybudzenie nie nastąpiło.

Po słowach Camerona nastąpiła długa cisza, a Nathaniel tylko na niego patrzył. Nie ze złością, furią czy zdenerwowaniem. Patrzył na niego z pustką w czarnych oczach. Przypominał głaz bez uczuć i emocji, jakby z tym uderzeniem wszystko z niego uleciało. Każde z nas czekało w napięciu, co zrobi, ale on tylko się odwrócił, a następnie podszedł do mustanga. Nie zerknąwszy na nikogo, wsiadł do środka i zamknął drzwi. Jasmine podbiegła do drzwi od strony pasażera i również wsiadła do auta. Chłopak nawet na nią nie zerknął, odpalając silnik. Patrzyłam na niego, gdy ruszył, a potem wyjeżdżał z posesji. Kilka sekund później po czerwonym mustangu nie było już śladu.

Cameron oswobodził się z uścisku Matta i Scotta, po czym poprawił swój czarny płaszcz. Palcami zaczesał włosy do tyłu, ponieważ kilka kosmyków opadło mu na czoło. On również nie spojrzął na nikogo i bez słowa ruszył w stronę bramy. Nie minęła minuta, a i po Wilsonie ślad zagała.

Teraz przed domem Vincenta staliśmy w siódemkę. Atmosfera była grobowa. Gapiłam się bezmyślnie na zieloną, równo przyciętą trawę, chcąc zniknąć i nigdy się już nie pojawić. Kolejne sekundy dłużyły mi się niemiłosiernie i dopiero głośne westchnienie Luke'a przerwało ciszę.

— Okej — powiedział ciężkim głosem. — Odwieziemy Victorię do domu, ona nam to wszystko wytłumaczy i się, kurwa, zastanowimy, co dalej, bo jak na razie to nie mam pojęcia.

Wszyscy od razu się z nim zgodzili. Byłam zbyt zamroczone, aby się odezwać. Laura, Scott i Matt wsiedli do czarnego SUV-a, a Mia z Lukiem podeszli do bordowej mazdy. Chris delikatnie pociągnął mnie za rękę w tamtą stronę. W ciszy wsiadłam na tylną kanapę, a obok mnie usiadł Adams. Przez całą drogę do mojego domu żadne z nas się nie odezwało.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Mia i Laura zaparkowały na podjeździe. W głębi serca wiedziałam, że nie zastanę tam białego mercedesa, ale mimo to miałam nadzieję. Nie było go. Coś boleśnie ścisnęło mnie za gardło, gdy przypominałam sobie wyraz twarzy Theo.

Bez sił wspierałam się po schodkach na ganek i wyciągnęłam klucze z torebki. Otworzyłam drzwi i weszliśmy do środka, a potem przeszliśmy do salonu. Rzuciłam torebkę na fotel i stanęłam obok drzwi tarasowych. W domu panował półmrok. Słyszałam, jak reszta siada.

— Wytłumacz to — powiedziała w końcu Mia.

Tak zrobiłam. Opowiedziałam im wszystko od momentu, gdy zawarłam umowę z Vincentem, po wydarzeniu na polanie. Pominęłam tylko jeden fragment, którym była śmierć człowieka Brooklyna. Jeszcze sama się z tym nie uporałam i nie chciałam do tego wracać. Wspomniałam również o tajemniczej kobiecie, która mnie знаła. Opowiedziałam o tym, jak wcześniej Brooklyn mnie złapał, gdy wychodziłam z mieszkania Sheya, jednak nie wspominałam, dlaczego się tam znalazłam. Wypranym z emocji głosem mówiłam wszystko jak leci, aż doszłam do momentu, gdy zadzwoniłam po Nathaniela.

Wszyscy w szoku wpatrywali się w moją twarz, nie dowierzając. Nie dziwiłam się im, bo kiedy opowiadałam to wszystko na głos, wydawało mi się to totalnie irracjonalne. Skończyłam po dobrym kwadransie. Zamilkłam i obrzuciłam wzrokiem ich osłupiałe twarze. Przez kilka kolejnych minut nikt się nie odzywał, więc spokojnie czekałam, bo co innego miałam zrobić? To wszystko i tak nie miało już znaczenia.

Pierwszy zareagował Matt. Kiedy jakoś przetworzył nowe informacje, westchnął cicho i spojrzał na mnie pytająco.

— Ale dlaczego to zrobiłaś? — zapytał.

Wzruszyłam ramionami, znów odwracając się w stronę okna, przy którym nadal stałam. Patrzenie na ciemne niebo nieco mnie uspokajało.

— Bo chciałam to szybko załatwić — odparłam, co było prawdą. — I nie chciałam was narażać. Wiem, że to głupie, ale wydawało mi się właściwe.

— Victoria, ale naraziłaś siebie — westchnęła Mia. — Mieliśmy być w tym razem, pamiętasz?

— Wiem i przepraszam. To było głupie.

Cóż, miałam jeszcze inny powód, ale nie potrafiłam odpowiedzieć w stu procentach szczerze. Może nie zrobiłabym tego, gdyby nie słowa, które Nathaniel rzucił do mnie po pijaku. *Lepiej byłoby, gdybym nigdy nie wróciła.* Dlatego to zrobiłam, chciałam szybciej zniknąć z jego życia, wrócić do swojej codzienności, bez niego. Bez widoku jego twarzy. Bez

jego głosu, dotyku i zapachu. Do miejsca, gdzie byłam bezpieczna we własnej skorupie.

— Dobra, to już i tak nieistotne. — Laura westchnęła cicho. — To, co zrobiła Victoria, było zajebiście głupie, ale stało się. Nie zmienimy przeszłości. Nie warto się kłócić.

— Powiedz to tamtym baranom — sarknął Chris. — Żyją jak pies z kotem.

— Na to nie mamy wpływu — mruknął siedzący na kanapie obok Mii i Chrisa Luke. — Muszą załatwić to sami. Lepiej pomyślmy, co dalej.

— A co ma być dalej? — zapytał ze złością Matt, wykładając się wygodniej na fotelu, na którym siedział. — Typ nas wychujał.

Moore, która przycupnęła na podłokietniku obok, spojrzała na niego z góry ze zdziwieniem.

— Tego nie wiesz — mruknęła.

— Yhym, bo dowiemy się wszystkiego dzięki jednemu adresowi. Dobre sobie. Męczyliśmy się na darmo, a Victoria ryzykowała na marne — odparł.

Słuchałam tego jednym uchem, bo rozmyślałam nad tym, gdzie może być Theo i kiedy wróci. Już podczas jazdy wysłałam mu kilka SMS-ów. Planowałam, że gdy tylko reszta wyjdzie, zacznę dzwonić i się nagrywać, aż zablokuję mu skrzynkę.

— Pokaż ten świstek — mruknął Luke.

Matt wyciągnął poskładany papier z tylnej kieszeni spodni i podał go Parkerowi. Ten go rozłożył, a następnie przyjrzał się adresowi. Po jego minie było widać, że nie za bardzo kojarzy, co to za miejsce, więc szybko wyciągnął telefon. Milczeliśmy, wpatrując się w niego, gdy wpisywał adres. Nagle zmarszczył brwi, zbliżając iPhone'a do oczu.

— To wypożyczalnia samochodowa — mruknął zdziwiony. — Dziewięć mil stąd.

— O, świetnie — sarknął Donovan, przewracając oczami. — Wypożyczymy sobie po autku. Czemu nie — burknął, a ja zawiesiłam wzrok na telefonie Luke'a, zastanawiając się nad czymś. — Mówiłem wam, że to na nic. Czego możemy się tam dowiedzieć, co? Ile biorą za dzień? No proszę was.

— Czekaj. Pokaż to — powiedziałam, ruszając w stronę Parkera. Bez słowa podał mi telefon. Tak jak myślałam, znajomy szyld ukazał

się moim oczom. — Znam to miejsce — dodałam, na co spojrzeli na mnie zdziwieni. — To stamtąd wypożyczyliśmy naszego mercedesa. To jedna z lepszych wypożyczalni w Culver City.

Zaskoczeni unieśli brwi, patrząc po sobie.

— Jesteś pewna? — zapytał Luke, na co pokiwałam głową.

— Dobra. I tak nie mamy niczego do stracenia, więc jutro tam pojedziemy. Jeśli tamci idioci się ogarną — zarządziła Moore, na co reszta przystała. — Późno już. Lepiej się zbierajmy — dodała, a następnie popatrzyła na mnie z troską. — Poradzisz sobie jakoś, kochanie?

— Tak — odparłam z wymuszonym uśmiechem.

Odprowadziłam ich do drzwi. Po krótkim pożegnaniu Laura, Scott, Matt i Chris ruszyli w stronę samochodu Moore. Na ganku, na którym zapaliłam światło, zostaliśmy tylko ja, Luke i Mia.

— Zadzwońię do Jasmine i zapytam, co z Nate'em. Dam ci znać — mruknął Luke, na co uśmiechnęłam się z wdzięcznością, kiwając głową. — Znając życie, gdzieś się zaszył.

— Jeśli dowiemy się czegoś o Theo, to też od razu zadzwonię — dodała Mia, a jej niebieskie oczy miały w sobie tak wiele ciepła, że poczułam się jak w domu. — Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Pokiwałam głową. Patrzyłam, jak wsiadają do samochodu, a następnie odjeżdżają. Jeszcze chwilę stałam na dworze, obserwując czarne niebo. W końcu westchnęłam i wróciłam do salonu, gdzie w ciszy usiadłam na kanapie. Ukryłam twarz w dłoniach, a kiedy po kolejnych kilkunastu minutach nadal czułam się tak strasznie źle, wzięłam leki.

Ale nawet one nie pomogły.

Było wpół do czwartej nad ranem, a ja nadal siedziałam w salonie, czekając na swojego brata. Przez ten czas zadzwoniłam do niego siedemnaście razy i wysłałam pięćdziesiąt sześć SMS-ów. Nie odebrał i nie odpowiedział. Rozumiałam, że chce być sam, ale naprawdę się o niego bałam. Dokładnie nasłuchiwałam wszystkich dźwięków z zewnątrz, zrywając się na odgłos każdego przejeżdżającego auta. Nie chciałam, by z mojego powodu coś mu się stało. Planowałam z nim się zobaczyć i wszystko mu wytłumaczyć. Nie winiłam go za to, że tak zareagował, na jego miejscu zapewne postąpiłabym tak samo.

Podskoczyłam nagle, słysząc dźwięk dzwonka. Natychmiast odstawiłam kubek z herbatą, o mało się nią nie oblewając. Rzuciłam się biegiem do drzwi, a kiedy je otworzyłam, prawie ścięło mnie z nóg. Owszem, był tam mój brat. Totalnie nawalony brat, który ślaniał się na nogach. Jeszcze bardziej szokujące było to, że holowała go wyraźnie zdenerwowana Jasmine. Jedną dłonią trzymała jego rękę, którą przerzucił jej przez ramię, a drugą podtrzymywała go w pasie.

— Może pomożesz, zamiast tak bezużytecznie stać i się gapić? — warknęła przez zaciśnięte zęby.

Po jej słowach od razu się ogarnęłam, otwierając szerzej drzwi. Jasmine weszła do środka, ciągnąc za sobą Theo, który prawie nieprzytomny ledwo przebierał nogami. Śmierdziało od niego wódką i nie potrafił trzymać głowy prosto. Od razu chwyciłam prawą rękę chłopaka, którą przerzuciłam sobie przez ramię. Był jak kłoda, a jego ciało ważyło chyba z tonę. Nie miałam pojęcia, jakim cudem Jasmine przytaszczyła go sama.

— Co się stało? — zapytałam zszokowana, łapiąc jego dłoń, aby go podtrzymać.

Pociągnęłyśmy go w stronę salonu, co było naprawdę trudne. Theo się zataczał, mrużąc coś pod nosem. Już od dawna nie widziałam go tak pijanego.

— Zabalował trochę za bardzo — westchnęła Jasmine. — Siedział w barze u Luke’a. Przypadkiem się na niego natknęłam. Nie kontaktował, więc postanowiłam zabrać go do domu. Nie było to łatwe.

Skinęłam głową, czując palące wyrzuty sumienia. To moja wina, to wszystko było moją winą.

W końcu dotarliśmy, po drodze zahaczywszy chyba o każdą rzecz, obok której przeszłyśmy. Mało brakowało, a zbiłabym jeden z wazonów, które stały na komodzie. Rzuciłyśmy Theo na kanapę, a on od razu zamknął oczy i zapadł w sen. Jęknął coś, mocniej wciskając nos w zamszowy materiał. Poprawiłam go i przykryłam kocem, a Jasmine włożyła mu poduszkę pod głowę.

Ściągnęłam bratu buty i odstawiłam je na ziemię. Zdecydowałam się go nie rozbierać, ponieważ i tak nie dałabym rady. Zatrzymałam się na chwilę, obserwując jego spokojną twarz. Była lekko zaczerwieniona, ale taka łagodna. Kilka kosmyków opadło mu na czoło i lekko pochrapywał.

Pierwszy raz od dawna niczym się nie przejmował. Szkoda tylko, że musiał doprowadzić się do takiego stanu.

— Nie możesz go winić.

Zmarszczyłam brwi, odwracając się w stronę Jasmine, której cichy głos rozniósł się po salonie. Dziewczyna stała obok mnie, również wpatrując się w mojego brata.

— Nie mam zamiaru — odparłam. — To moja wina.

Jasmine cicho westchnęła i po chwili odwróciła głowę, krzyżując ze mną spojrzenie. W jej ładnych niebieskich oczach odbijało się światło lamp. Była naprawdę piękna. Miała wyrazistą urodę i to tak bardzo współgrało z jej charakterem. Przypominała mi trochę moją koleżankę Hannah z tymi długimi blond włosami oraz dość ciemnym i konkretnym makijażem. To właśnie do niej pasowało, te czarne, obcisłe ubrania, które nosiła, i wysokie kozaki na grubym obcasie. Nawet ta wiecznie znudzona i niezadowolona mina.

Nigdy nie pojęłam, dlaczego akurat ją wybrał mój brat. Co takiego w sobie miała, że zwróciła na siebie jego uwagę i się do niego zbliżyła? Theo był naprawdę wrażliwy, nie lubił dopuszczać do siebie ludzi, bo bał się, że go zranią, więc wolał trzymać wszystkich na dystans. Był wspaniały, wystarczyło tylko to odkryć, ale Jasmine? Ta wiecznie niezadowolona Jasmine, która była chamska chyba dla wszystkich ludzi na świecie z wyjątkiem swoich przyjaciół? Im dłużej się nad tym zastanawiałam, szukając powodów, dla których byli ze sobą, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że to nie miało sensu.

— Clark, nigdy cię nie lubiłam, mówiłam to już — powiedziała szczerze Jasmine, na co delikatnie się uśmiechnęłam, unosząc brew. — I dalej cię nie lubię. Tak, postąpiłaś głupio, ale nie możemy zrzucić na ciebie całej winy, bo to by było nie fair. W pewien sposób rozumiem twoją chęć chronienia bliskich ci ludzi. Tylko nie możesz robić z siebie męczennicy, bo tu kończy się ochrona, a zaczyna przymus. — Jej głos był spokojny i pewny.

Patrzyłam na jej ładny profil. Miała malusieńki garbek na nosie i kilka piegów widocznych spod makijażu.

— Theo cię kocha — kontynuowała, powoli mrugając. — Kocha cię prawdopodobnie bardziej niż kogokolwiek innego. I wiem, że ty też go kochasz. Dlatego tak ważna jest szczerść. Jest zły, że go okłamałaś

i ściągnęłaś na siebie niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie będzie zły jeszcze przez jakiś czas, ale po wszystkim i tak ci wybaczy. Tylko musisz na to wybaczenie zasłużyć.

— Wiem, że postąpiłam głupio — westchnęłam cicho, obejmując się ramionami. — Popełniłam błąd i ich zraniłam. Theo, Nate’a... — Coś boleśnie ścisnęło mnie w dołku, gdy wypowiedziałam jego imię. Tak bardzo chciałam usłyszeć, że wszystko u niego w porządku.

— Z Nate’em sytuacja jest nieco inna — mruknęła cicho Jasmine.

— To znaczy? — zapytałam, marszcząc brwi.

Sharewood chwilę milczała, jakby się zastanawiając, czy warto kontynuować tę konwersację.

— Wiesz... Nate bardzo się gniewa, gdy robisz coś, co bezpośrednio wpływa na twoje bezpieczeństwo. — Zrobiła krótką przerwę. — Nigdy tego nie rozumiałam, ale ma tak od dawna. Pewnie przez to, że kiedyś byliście blisko, a on sam chciał ci zrobić... krzywdę. Przynajmniej tak uważamy z Lukiem. — Wzruszyła ramionami. — Jasne, martwi się o wszystkich swoich bliskich, ale z tobą zawsze było inaczej. Irytował się, gdy nie wiedział, gdzie jesteś i z kim. I mimo upływu lat, Victoria, to się nie zmieniło. — Spojrzała mi uważnie w oczy. — I się nie zmieni — pod koniec niemal szeptała, podczas gdy ja wpatrywałam się w śpiącego Theo. — Nate ma silną potrzebę sprawdzania, czy wszystko z tobą w porządku i czy czujesz się dobrze. I nie chodzi o to, że żywi do ciebie jakieś szczególnie silne uczucia, bo doskonale pamiętam, że było tak i wtedy, kiedy niezbyt dobrze cię znał. Dlatego to dla nas niewiadoma. Łatwiej byłoby powiedzieć, że ma tak dlatego, że mu na tobie zależy. I może w pewnym sensie tak jest, ale to coś więcej, Victoria. I najbardziej martwi mnie to, że minęło tyle czasu, a on nadal... steruje tym, jak się czujesz, bo twoje samopoczucie w dużej mierze zależy od niego. I choć bardzo go kocham, wiem, że to niewłaściwe. Nie można uzależniać od siebie drugiej osoby. Co innego chcieć czuć się przy drugiej osobie bezpiecznie, a co innego tkwić w tym, bo nie umie się inaczej.

Zacząłam zastanawiać się nad jej słowami. Czy miała rację? Czy czułam przy Nathanielu te wszystkie sprzeczne emocje, bo tego chciał? Nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób. On po prostu... był, a ja czułam się bezpiecznie, chociaż ten jego popieprzony świat nie miał nic wspólnego z bezpieczeństwem. I nawet po tym, co się wydarzyło i co powie-

działa mi Jasmine, nie mogłam myśleć o tym inaczej. Bo ja i Nathaniel mieliśmy historię, której oni nie rozumieli. Nie słyszeli rozmów, które przeprowadziliśmy, nie czuli tych emocji przy ukradkowych, głębokich spojrzeń, przypadkowym dotyku, który elektryzował. Nie wiedzieli o nieprzespanych nocach i żarliwych pocałunkach.

Nathaniel był historią, ale moją historią.

— Jasmine, naprawdę dziękuję ci za to, że przyprowadziłaś tu Theo, ale mam do ciebie jeszcze jedną prośbę — powiedziałam poważnie, na co posłała mi pytające spojrzenie. — Czy mogłabyś zostać z nim tu przez jakąś godzinę? Muszę gdzieś pojechać.

— Co? — zapytała ze zdziwieniem, patrząc na mnie jak na idiotkę. — Clark, jest czwarta nad ranem.

— Wiem, ale... to konieczne. — Westchnęłam cicho, czując coraz większy ucisk w klatce piersiowej. — Proszę.

Sharewood pokręciła głową z niedowierzaniem, ale zgodziła się i usiadła na fotelu obok kanapy, gdzie leżał Theo. Z ulgą chwyciłam telefon i kilka banknotów. Nie wiedziałam, dlaczego w ogóle to robię. Może powodem było głupie przeświadczenie, że jeszcze walczę o siebie, a może postradałam zmysły? Tak czy inaczej, zamówiłam nocną taksówkę i o czwartej nad ranem wsiadłam w nią bez wahania. Dziesięć minut później z sercem walącym jak młot stałam przed mieszkaniem Nathaniela, raz po raz uderzając pięścią w ciemne drzwi. Oszalałam, innej opcji nie było, jednak przez rozmowę z Jasmine i tę całą pierdoloną sytuację chciałam to wszystko wyjaśnić. Nawet o czwartej nad ranem.

Wiedziałam, że Shey prawdopodobnie śpi, ale nie miałam zamiaru odpuścić. Waliłam pięścią w jego drzwi i wciskałam dzwonek jak opętana, mając gdzieś to, że mogę obudzić sąsiadów albo, co gorsza, Charliego, jeśli wrócił. Nie myślałam już logicznie. Ktoś na górze miał chyba dobry humor, ponieważ po kolejnej minucie usłyszałam za drzwiami serię przekleństw.

— Co, do kurwy? — przywitał mnie zaspany głos Sheya, który w końcu otworzył.

Miał na sobie szare spodnie dresowe i był bez koszulki, co oznaczało, że zerwałam go z łóżka. Nie za bardzo kontaktował, a na głowie miał tak czarujący bałagan, że na moment przestałam oddychać. Powoli pomrukał, patrząc na mnie pytająco. Wyglądał, jakby się zastanawiał,

czy to mu się śni, czy jednak jest prawdą. W końcu zmarszczył brwi, odchylając głowę.

— Co ty tu... — zaczął, ale nie dałam mu skończyć.

— Musimy sobie szczerze porozmawiać — warknęłam oschle, a następnie bezceremonialnie weszłam do jego mieszkania, szturchając go przy tym barkiem w ramię.

I albo Nathaniel był zajębiście zaspany, albo zajębiście zszokowany, bo nie zareagował.

W ciemności ruszyłam przed siebie. Chłopak dalej stał przed otwartymi drzwiami, najwyraźniej zbyt zdezorientowany, aby się poruszyć, co nawet wydało mi się zabawne. Włączałam po drodze każdą lampę, by rozjaśnić ciemne wnętrza. W pewnej chwili usłyszałam, jak Nathaniel zatraskuje drzwi nieco mocniej niż zazwyczaj, co oznaczało, że właśnie zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Nie był zadowolony z mojej wizyty, tylko że ja miałam to gdzieś. Byłam zbyt nabuzowana i rozemocjonowana, by się tym zamartwiać. Od początku wiedziałam, że będzie zły.

W końcu dotarłam do salonu, gdzie włączyłam małe lampeczki na ścianie. Na szczęście nie było Charliego. W pomieszczeniu zapanował półmrok. Odwróciłam się w stronę korytarza, z którego w tym samym momencie wyszedł Nathaniel, patrząc mi prosto w oczy. Obudził się na dobre. *Pięknie*. Stanął w bezpiecznej odległości, posyłając mi mordercze spojrzenie, ale to i tak było lepsze niż jego wzrok w chwili, gdy prawda wyszła na jaw.

— Możesz mi, kurwa, wytłumaczyć, co robisz tu o... — zatrzymał się, spoglądając na zegar obok telewizora. Kiedy dostrzegł godzinę, jego szczęka zacisnęła się jeszcze bardziej, a w oczach zapłonął mu ogień. — O czwartej nad ranem?! — warknął wściekłym tonem, którego normalnie może i bym się przestraszyła, ale w tamtym momencie miałam to w dupie. Mógł się nawet drzeć.

— Przyszedłam porozmawiać — odparłam wprost, czym chyba zdenerwowałam go jeszcze bardziej, bo głośno westchnął, spinając się, przez co jego ścięgna i żyły stały się lepiej widoczne.

Och, zabawnie.

— A nie sądzisz, że czwarta nad ranem to nie jest zbyt dobra pora? Plus nie za bardzo chcę z tobą rozmawiać o czymkolwiek, więc wyjdź z tego mieszkania.

— Wyjaśnię ci coś — powiedziałam pewnie, gestykulując dłońmi. — U Vincenta mi nie pozwoliłeś, więc przyszedłam tutaj...

— Victoria... — zaczął zły, ale nie dałam mu dokończyć.

— Dlaczego, gdy to wszystko wyszło na jaw, nie zapytałeś mnie, czemu to zrobiłam, co? — odparowałam zdenerwowana, czując, jak moje ciało buzuje pod wpływem stresu i emocji.

Po moim pytaniu chłopak zmarszczył brwi, parskając sztucznym śmiechem.

— Naprawdę przychodzisz tu o czwartej nad ranem i zrywasz mnie z łóżka tylko po to, żeby zadać mi takie debilne pytanie? — Posłał mi lodowate spojrzenie. — Przecież cię o to pytałam, Victoria.

— Nie pytałeś — odparłam poważnie, na co przewrócił oczami, pokazując tym, jak bardzo męczy go moja obecność. — Pytałeś o to, dlaczego cię okłamałam, ale nie zapytałeś, czemu podjęłam taką decyzję.

— Co za różni...

— Jest różnica, Nate. Duża, wiesz? — przerwałam mu, z wściekłością patrząc w jego oczy. Słowa Jasmine odbijały się echem w moim umyśle. — Pomijam, że nawet nie dałeś mi się wytłumaczyć. Ale wiesz, dlaczego się na to zdecydowałam? Dlaczego postanowiłam działać na własną rękę? — wyrzucałam z siebie pytania, a on milczał. — Dlatego, że chciałam załatwić to szybko. Wrócić do Maine i zapomnieć. *Bo lepiej byłoby, gdybym nigdy tu nie wróciła.*

— Boże, o czym ty, do cholery, mówisz... — westchnął z irytacją, ale urwał w pół zdania.

Bo wtedy *zrozumiał*.

Patrzyłam, jak jego do tej pory matowe tęczęwki zaczynają lekko błyszczeć. *Przypomniał sobie*. Przypomniał sobie słowa, które do mnie skierował, gdy stał na tym cholernym pomoście. Słowa, które mnie złamały. Z zacisniętą szczęką wpatrywałam się w jego czarne oczy, a on zmarszczył brwi i chyba chciał coś powiedzieć, ale nie dałam mu na to szansy.

— Dlatego to zrobiłam. Tak, chciałam was chronić. Bo kiedyś byliście dla mnie bardzo ważni i, kurwa, może nadal jesteście. Ale chciałam zrobić to także dla ciebie. Żebyś więcej nie musiał mnie oglądać. Nie dałeś mi tego wytłumaczyć. Wolałeś się na mnie wściec. A, kurwa mać, to przez twoje słowa! — zawołałam, wyrzucając ręce w powietrze. — Ale ty

robiłeś tak zawsze. Mówiłeś rzeczy, które mnie raniły, bo wyciągałeś pochopne wnioski, i miałeś w dupie to, co czułam. Tak, okłamałam cię, za co przepraszam, bo postąpiłam okropnie. Ale nie masz prawa mieć do mnie pretensji o to, że chciałam, żebyś się ze mną nie męczył! — Zrobiłam krótką przerwę, patrząc na jego kamienną twarz. Uśmiechnęłam się cynicznie. Już i tak było mi wszystko jedno. — Jesteś tak kurewsko toksyczny. I to, że nie wyszło nam cztery lata temu, to twoja wina.

Nie zareagował, nadal patrzył na mnie z obojętnością, a ja w tamtym momencie poczułam, że naprawdę mam go dość. Niewiele myśląc, ruszyłam w stronę wyjścia z mieszkania. Powiedziałam już to, co miałam powiedzieć.

Wchodziłam do korytarza, gdy nagle zatrzymał mnie jego cichy, zachrypnięty głos:

— Nie wyszło nam, bo wyjechałaś.

I może to nie powinno było zabołeć mnie tak mocno, jak zabołało.

Zastygłam w bezruchu i przez dłuższą chwilę po prostu stałam w ciszy, obserwując szafkę przed sobą. Czułam wzrok Nathaniela na swoich plecach, a jego słowa dźwięczały mi w uszach. Było mi tak cholernie źle i wiedziałam, że powinnam była wyjść bez słowa, ale moje ciało zareagowało inaczej. Powoli zerknęłam na niego przez ramię, tym razem nie udając, że nic nie czuję. W moim spojrzeniu był najzwyczajniejszy w świecie smutek.

— Pamiętam moment, gdy siedzieliśmy na schodach przed moim domem, a ty powiedziałeś, że powinnam wyjechać, bo nie jestem szczęśliwa, a na to szczęście zasługuję — wyszeptałam słabym głosem, smutno się uśmiechając. — Tęsknię za czasem, gdy moje szczęście obchodziło cię choć trochę.

Następnie wyszłam z jego mieszkania, pozostawiając go z jednymi z najbardziej szczerych słów, jakie kiedykolwiek do niego skierowałam.

Droga do spokoju

Włożyłam brudny kubek do zmywarki, po czym się wyprostowałam, przymykając zmęczone oczy. Głowa bolała mnie niemiłosiernie, czułam się tak, jakby ktoś przejechał po mnie walcem, krusząc każdą kość w moim ciele. Zegar na wyświetlaczu piekarnika wskazywał dziewiętnaście dwadzieścia pięć. Słońce świeciło jasno na niebie, co było miłą odmianą po kilku dniach deszczu i zimna. Jego ciepłe promienie wpadały przez okna, oświetlając moją twarz i całe pogrążone w ciszy pomieszczenie. Oparłam zimne dłonie o zlew, lekko się pochylając i obserwując dzbanek z kawą, który stał na blacie obok mnie. Pomimo tego, że wypilałam już dwie filiżanki, nie czułam się ani trochę pobudzona. Wręcz przeciwnie. Wydawało mi się, że z każdym łykiem mocnego czarnego naparu moje ciało robi się coraz bardziej ociężałe.

Na domiar złego to nie była moja pierwsza nieprzespana noc. Od powrotu do Culver City przez większość czasu spałam kiepsko, ponieważ miałam zbyt wiele myśli i zmartwień, aby zasypiać spokojnie, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że długo na samej kawie nie pociągnę. Trudno było mi sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz porządnie się wyspałam. Cóż, nie licząc nocy w mieszkaniu Sheya...

Zacisnęłam szczękę na wspomnienie chłopaka. Gdy wróciłam od niego po krótkiej rozmowie, już prawie świtało.

— Idiotko, nie myśl o tym — warknęłam do siebie, mocniej zaciskając palce na brzegu zlewu.

Gdy wróciłam do domu, uznałam, że przesadziłam, ale szybko skarciłam się za te myśli. To Nathaniel, to on był problemem. Nie miałam

zamiaru znów w to grać, udawać, że nic się nie stało, chociaż jego słowa mnie raniły. Leżąc w swoim łóżku, zmęczona jak diabli, rozgoryczona i zła, coś sobie postanowiłam. Nie miałam ochoty oglądać Sheya przez następną dekadę. Dlatego zdecydowałam się posłuchać głosu rozumu, który podpowiadał mi jedno.

Od dziś ignorujesz Nathaniela Gabriela Sheya.

Jęknęłam męczeńsko pod nosem i rzuciłam okiem na schody. Theo nadal spał w swoim pokoju. Gdy po piątej wróciłam do domu, nie było go już na kanapie. Jasmine również nigdzie nie zobaczyłam, więc udałam się do sypialni Theodora, gdzie zastałam dość rozczulający widok. Mój brat spał w najlepszym na swoim łóżku, a blondynka siedziała obok, obserwując go spod w półprzymkniętych powiek. Było to tak... piękne i subtelne, że nie chciałam tego przerywać, ale Sharewood mnie zauważyła. Wyszła ze mną z jego sypialni i wyjaśniła, że Theo przebudził się krótko po moim wyjściu. Nadal był pijany i odcięty od rzeczywistości, ale udało jej się doprowadzić go do pokoju. Podziękowałam jej, na co skinęła głową i bez słowa wyszła. Byłam jej wdzięczna za to, że nie zapytała, gdzie pojechałam, ale to w końcu była Jasmine. Zdziwiłabym się, gdyby się o mnie martwiła.

Zmarszczyłam brwi, kiedy usłyszałam dzwonek. Nie miałam pojęcia, kto mógł czegoś ode mnie chcieć o tej porze w dzień powszedni. Ruszyłam do drzwi i gdy tylko je otworzyłam, zobaczyłam znajomy uśmiech.

— Witam zaspanego cukiereczka! — zawołał z zadowoleniem Chris.

Chłopak wyszczerzył wybielone zęby. Na nosie miał markowe okulary przeciwsłoneczne, a jego brązowe włosy prezentowały sobą artystyczny nieład.

— Chris, co ty tu robisz? — zapytałam, patrząc to na jego twarz, to na trzy plastikowe kubki ze Starbucksa, które trzymał w papierowym pojemniku w lewej ręce.

Byłam pewna, że przewrócił oczami, choć nie widziałam tego przez jego ciemne szkła.

— Zmieniam twój szary dzień w coś pozytywnego — mruknął, a następnie wyciągnął w moją stronę podstawkę z kawami. — Masz. Przyda ci się, bo wyglądasz, jakbyś właśnie wyszła z więzienia — dodał z politowaniem, po czym bez pytania wszedł do środka, przepychając się obok mnie.

Nadal zdezorientowana popatrzyłam na kawy w swojej dłoni. Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się do chłopaka, który jak gdyby nigdy nic przeszedł przez korytarz.

Chciałam coś powiedzieć, ale zrezygnowałam. W ciszy zamknęłam drzwi, a potem skierowałam się do kuchni, gdzie Chris zdążył się rozsiąść. Zajął wysokie krzesło przy wyspie, bujał się na nim i bawił swoimi okularami, które zdjął z nosa.

— Theo się znalazł? — zapytał poważnie.

— Tak. Wczoraj... trochę zabalował. Wrócił w nocy, więc odsypia.

Chris skinął głową na znak zrozumienia, a w jego oczach dostrzegłam błysk współczucia. Dobrze wiedział, że było w tym sporo mojej winy.

— A ty co tu robisz?

Uśmiech powrócił na jego wargi. Chłopak z zadowoleniem nachylił się nad blatem i chwycił jeden z wysokich kubków, na którym widniało jego imię z serduszkami. Ponownie usiadł na swoim miejscu i siorbnął kawę.

— A byłem w okolicy, więc pomyślałem, że wpadnę. — Wzruszył ramionami, wciąż się uśmiechając. Wyglądał, jakby zaraz miał zacząć skakać na jednej nodze i przytulać drzewa. Zawsze był pełen entuzjazmu, ale tym razem poziom jego zadowolenia był zaskakujący.

— A co robiłeś w tej okolicy o dziewiątej? — Uniosłam brew. — Ty. Człowiek, który nie wstaje przed dwunastą — zadrwiłam, oglądając opakowania z kawą, aby wziąć tę ze swoim imieniem. Trzecia została dla Theo.

— Poszedłem na spacer — odparł z powagą.

— Na spacer? — zakpiłam, opierając się tyłem o blat. Spojrzałam mu w oczy, upijając tyk kawy. Poczułam słodkawy waniliowy smak, co nieco mnie uspokoiło.

— Spacer. Chodzenie. Poruszanie nogami. Myślenie — wymienił, przewracając oczami. — Mogłabyś spróbować, wyjdzie ci na dobre.

— Cóż, mnie się wydaje, że przyczyną twojego zadowolenia są zielone oczy, drogie ubrania, zwyczaj zwracania się do ludzi pełnym imieniem oraz imię „Cameron” — odparłam z zadowoleniem, uśmiechając się od ucha do ucha, na co Chris zachłysnął się swoją kawą, wybałuszając oczy. Przy okazji część napoju wypłynął na blat. — Och, czyli mam rację. Bosko.

— Cooo? — wymamrotał, wycierając brodę.

Spojrzał na mnie z jawnym przerażeniem, przez co ledwo powstrzymałam wybuch śmiechu.

— Och, skończ pieprzyć i nie udawaj! Przecież wiemy, że wymknęliście się razem z imprezy halloweenowej. Na własne oczy widziałam, jak pożeraliście sobie usta przy toaletach.

Gdy z nieukrywaną satysfakcją wypowiadałam te słowa, twarz Chrisa robiła się coraz bardziej czerwona. Po krótkiej chwili miała już odcień jego bluzy. Wyglądał uroczo i tak niecodziennie, gdy z zainteresowaniem wpatrywał się w lodówkę, byleby tylko na mnie nie patrzeć. Chris był otwarty i wygadany, ale gdy chodziło o Wilsona, zamieniał się w totalnie innego człowieka. Wystarczyła jedna wzmianka o tym chłopaku, a na policzki Adamsa wstępował rumieniec, język mu się płątał i nieudolnie starał się jak najszybciej zmienić temat.

— Więc? — drążyłam.

Po moim pytaniu zmrużył oczy i strzelił focha, zakładając ręce na piersi. Wyglądał jak obrażona księżniczka.

— Ty nie bądź taka ciekawa — pisnął nienaturalnie wysokim tonem, na co prychnęłam, kręcąc głową z rozbawieniem. — Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

— Jestem już gdzieś na szóstym, więc mi to nie przeszkadza — odparłam obojętnie, a następnie przywołałam na usta diabelski uśmiešek. — O to, czy się ze sobą przespaliście, nie pytam, bo to oczywiste. Chcę tylko wiedzieć, jak było. Kto był na górze? — zapytałam podekscytowana, nachylając się w jego stronę.

— Victoria! — zawołał błagalnie, a jego policzki zrobiły się jeszcze bardziej czerwone. Z zawstydzeniem schował twarz w dłoniach. — Nic ci nie powiem!

— Marzysz tylko o tym, aby mi to opowiedzieć, paplo — mruknęłam, a on nie zaprzeczył, co było jasnym znakiem, że mam rację. — No weź, powiedz. Jestem ciekawa. Nie chciałeś tego? — zapytałam po kilku sekundach poważniejszym głosem, a uśmiech spelzł mi z warg.

— Chciałem. Bardzo chciałem — powiedział, odsuwając ręce od twarzy, a jego piękne tęczówki znów załśniły. — Nie wiem, jak to się stało. Obaj byliśmy wstawieni, a potem ten cholerny drink... i poszło. Pojechaliliśmy do niego i bum. Stało się — westchnął, wzruszając ramio-

nami, a gdy zobaczył, że już otwieram usta, przewrócił oczami. — Tak, on był na górze! — zawołał, wyrzucając ręce w powietrze.

— Wiedziałam! — zawołałam, na co posłał mi mordercze spojrzenie, więc odchrząknęłam. — Znaczy... jak... jak się z tym czujesz? — poprawiłam się, starając się brzmieć poważnie i dorośle.

Chłopak doskonale widział moją nieporadność, bo ponownie przewrócił oczami, ale na jego wargach zobaczyłam lekki uśmiešek.

— Było cudownie. Po prostu cudownie. I to jest w tym najgorsze, Victoria — jęknął, znów ukrywając twarz w dłoniach.

Zmarszczyłam brwi, bo chyba się pogubiłam.

— Czekaj. Nie cieszysz się, że miałeś cudowną noc?

— Cieszę się, choć miałem nadzieję, że po tej nocy to całe napięcie między nami zniknie, ale nie! — zawołał z rozdrażnieniem, nadmiernie gestykulując rękami. — Bo on był taki opiekuńczy, ale jednocześnie stanowczy i... kurwa! On zaprosił mnie dziś na kawę, rozumiesz?! — zawył, kładąc mi dłonie na barkach. Patrzył mi prosto w oczy, potrząsając moim ciałem, jakbym była jakimś starym, zakurzonym kocem. — Na kawę! I był taki... „ach”! Taki „aaach”, rozumiesz?! — krzyknął, dalek mnie szarpiąc.

— I co w tym złego? — zapytałam i zdecydowanym ruchem uwolniłam się z jego objęć.

Nie spodziewałam się tak nagłego ataku. Nie chciałam mu pokazać, że jego dotyk mnie zdenerwował, więc szybko splotłam trzęsące się dłonie za plecami. Znów wyrzuciłam sobie swoje zachowanie. Byłam tak popierdolona, że nawet przy nim i w takiej sytuacji nie mogłam zachowywać się względnie normalnie?

Chłopak znów wyrzucił ręce w powietrze, patrząc na mnie z histerią w oczach.

— Co złego?! — pisnął wysokim głosem, odrywając mnie od moich myśli. — To się miało skończyć po jednej nocy, a on zaprasza mnie na kawę! Oferuje mi zainteresowanie i uwagę, a wiesz, co się dzieje, jeśli ktoś daje zainteresowanie i uwagę takim niestabilnym emocjonalnie sukcom potrzebującym miłości? Takie suki zaczynają się przywiązywać i zakochiwać, nawet jeśli ta druga osoba tego nie chce i po prostu jest miła! I wiesz co?! To ja! Ja jestem tą suką! — krzyczał wniebogłoso, wskazując

na siebie. — Zaraz zacznę wymyślać jakieś niestworzone rzeczy, a potem będę płakać, że sobie za dużo wyobrażałem — jęknął i z całej siły uderzył głową w blat. Pozostał w tej pozycji, wzdychając raz po raz.

Patrzyłam na niego przez kilka sekund, po czym uniosłam delikatnie kąciki ust. Pokręciłam lekko głową, odstawiłam kubek z kawą, a następnie podeszłam do chłopaka. Stałam tuż obok niego i położyłam głowę na blacie obok jego głowy, ale tak, aby zachować dystans. Uparcie nie chciał na mnie spojrzeć, tylko jęczał i wzdychał pod nosem.

— A nie pomyślałeś, głupolu, że może on też czegoś od ciebie chce? — zapytałam ostrożnie, wciąż się uśmiechając. — Że może chce czegoś więcej? Od zawsze coś między wami było, ale nigdy nie mieliście szansy nic z tym zrobić. I w końcu to on zaprosił cię na kawę. Może po prostu wyolbrzymiasz i komplikujesz coś, co jest proste?

— Nie, Cameron nie jest mną zainteresowany w ten sposób — mruknął, a jego głos był przytłumiony.

Zmarszczyłam brwi.

— A niby skąd to wiesz?

— Bo na tej kawie w ogóle nie rozmawialiśmy o tym, co między nami zaszło. Tylko na jakieś neutralne tematy — bąknął, na co miałam ochotę przewrócić oczami, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam.

— Och, no tak. Zapomniałam, że na pierwszym spotkaniu po wspólnie spędzonej nocy, pierwsze, co powinien zrobić po przywitaniu się, to skomplementowanie twojego kutasa — zadrwiłam, na co Chris mimowolnie parsknął pod nosem. — Źle wam się rozmawiało?

— Właśnie nie. Mimo że to był pierwszy raz, kiedy wyszliśmy gdzieś sami, nie było niezręcznie. Gadaliśmy jakąś godzinę o totalnych pierdołach i było tak miło i... dobrze.

— Więc skąd ta kwaśna mina? — zapytałam, na co wzruszył ramionami.

— Boję się, że wyobrażam sobie za dużo, a dla niego to była tylko przygoda na jedną noc — mruknął smętnym głosem, a następnie wyprostował się i w końcu popatrzył mi w oczy. W jego spojrzeniu widziałam obawę. — Więc wolę sobie powtarzać, że nic z tego nie będzie, żeby się nie rozczarować.

Również się wyprostowałam i wzięłam się pod boki, patrząc na niego jak na psotne dziecko.

— A czy ty go w ogóle lubisz?

— Przez dłuższy czas starałem się wmówić sobie, że mnie irytuje, ale to nie wyszło. Lubię go. Mimo że nie znam go zbyt dobrze. Ale chcę go poznać. Bardzo chcę.

— To może czas zacząć działać? I szczerze z nim porozmawiać?

— A jeśli to nie wyjdzie?

— Cóż, pewnie będzie boleć — odparłam spokojnie. — Bardzo boleć. A gdy ból się skończy, zrozumiesz, że to po prostu nie była ta osoba.

— Ale... — zaczęłam, nie dałam mu jednak dokończyć.

— Słuchaj, kurwa, straciłam przez ciebie dwadzieścia dolców. Nie wykręcaj się, bo to będzie znaczyło, że straciłam te pieniądze na marne, rozumiesz? I głowa do góry. My się nie boimy ładnych chłopców — mówiłam pewnie, a z każdym kolejnym moim słowem jego uśmiech powiększał się coraz bardziej.

— Boimy się tylko komorników — dokończył, na co parsknęłam śmiechem, kiwając głową. — Jesteś moją królową, wiesz? — zapytał, więc wzniosłam oczy ku niebu, wzruszając ramionami.

— Co poradzić, taka moja rola. Zostajesz na śniada... — zaczęłam, ale przerwał mi odgłos kroków.

Automatycznie odwróciłam się w stronę schodów, po których właśnie schodził mój brat, i zastałam w bezruchu. Theo zatrzymał się na ostatnim stopniu, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Przełknęłam ślinę, a moje ciało zalala fala wyrzutów sumienia, bo wyglądał okropnie. Nadal miał na sobie wczorajsze ubrania, jego włosy były skołtunione, oczy przekrwione, a twarz wyraźnie zmęczona i blada. Poczułam się jak gówno. To przeze mnie się upił i tylko dzięki Jasmine wrócił do domu.

W kuchni zapanowała cisza, nie wiedziałam, co powiedzieć. Atmosfera robiła się coraz bardziej gęsta i napięta, przez co prawie nie mogłam oddychać. Chris chyba to wyczuł. Usłyszałam, jak schodzi ze stołka.

— Będę się już chyba zbierał. — Odchrząknął. — Ogólnie... mamy dziś jechać do tej wypożyczalni, więc pewnie Luke się odezwie — mruknął, na co Theo spojrzął na niego, nic nie rozumiejąc. W końcu nie było go, gdy sprawdzaliśmy adres, który dał nam Vincent. — Jeszcze raz dziękuję, Vic. Cześć, Theo.

— Cześć — odezwał się pierwszy raz mój brat, a jego głos był zachrypnięty i cichy.

Trzy sekundy później usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwiami, gdy Chris wyszedł z domu. Wciąż się w siebie wpatrywaliśmy, nic nie mówiąc, a ja czułam się coraz gorzej. Wiedziałam, że muszę mu wszystko wytłumaczyć, ale nie potrafiłam nic z siebie wydusić.

— Jak wróciłem do domu? — zapytał cicho.

— Jasmine cię przywiozła.

Chwilę analizował moje słowa, chyba starając się coś sobie przypomnieć. W końcu skinął głową.

— O jakiej wypożyczalni mówił Chris?

— Adres, który dał nam Vincent, to adres wypożyczalni, z której wzięliśmy nasz samochód — odpowiedziałam od razu.

Znów pokiwał głową, a ja czułam się tak, jakbym z każdą chwilą malała coraz bardziej, chociaż Theo nawet nie zaczął tematu. Zrozumiałam, że ja muszę to zrobić, bo ja naważyłam tego pierdolonego piwa i musiałam je wypić. Długo się zastanawiałam, co mu powiem, gdy już wstanie, i miałam wiele monologów w głowie, ale wszystkie gdzieś wyparowały. Nienawidziłam kłócić się ze swoim bratem, a świadomość, jak bardzo go zawiodłam, naprawdę mnie dobijała.

— Theo, jeśli chodzi o to wszystko, to... — zaczęłam nieskładnie, czując się jak zbity pies. Zastęgiwałam na to.

— Nie dziś, Victoria — przerwał mi, odwracając wzrok.

Zamilkłam, wpatrując się w jego profil, podczas gdy on patrzył w jakiś punkt przed sobą. Był zestresowany i wyraźnie rozgoryczony. Zaciskał dłonie w pięści, jego jabłko Adama drżało, gdy nerwowo przełykał ślinę.

— Theo, naprawdę chciałam to wyjaśnić... — powiedziałam dużo ciszej i mniej pewnie.

— Nie mam dziś na to siły, Victoria — wychrypiał, wciąż na mnie nie patrząc. — Boli mnie głowa i źle się czuję. Chcę się jakoś ogarnąć, skoro mamy jechać do tej... w to miejsce. Porozmawiamy kiedy indziej.

Po tych słowach przełknął ślinę, a następnie powoli się wycofał i znów zaczął wchodzić na piętro. Oddech mi przyspieszył, bo wiedziałam, że moja szansa ucieka. Miał prawo mi odmówić, ale to, że jest na mnie zły, tak cholernie mnie męczyło.

— Zrobiłam to dla ciebie! Dla nas! — krzyknęłam histerycznie, a mój głos zdrzął.

Theo zatrzymał się w pół kroku, nieruchomiejąc. Obserwowałam tył jego pleców, gdy ze zwieszoną głową milczał, ciężko oddychając. Pociągnęłam nosem, zaciskając dłonie w pięści, by ukryć ich drżenie.

— Chciałam skończyć to szybko — kontynuowałam słabo. — Ten plan, który mieliśmy... To nie mogło się udać. Brooklyn by wyjechał i to wszystko byłoby na nic. Tak, to, co zrobiłam, było ryzykowne, ale nic się nie stało. Vincent odzyskał walizkę, a my mamy to, czego chcieliśmy. I tak, jest mi cholernie przykro, ale nie cofnę czasu. Theo... gdybym miała szansę wybrać drugi raz, postąpiłabym tak samo. Bo nie ma dla mnie na świecie osoby ważniejszej niż ty. To był jedyny sposób, aby zminimalizować ryzyko dla was. Dla ciebie... — Mój głos się załamał i nie potrafiłam skończyć zdania.

Kolejne pełne napięcia sekundy mijały, a Theo nie poruszył się ani o cal.

Nie wiedziałam, ile to trwało, nim w końcu odwrócił się w moją stronę. Jego twarz była tak cholernie zmęczona i malowała się na niej rezygnacja, kiedy wpatrywał się we mnie z żalem.

— A nie pomyślałaś chociaż przez jedną sekundę, jak bym się czuł, gdyby coś ci się stało? — zapytał, a jego ton sprawił, że przeszły mnie ciarki. — Mówisz, że myślałaś o mnie, ale tak nie było. Gdybyś o mnie myślała, nie zrobiłabyś tego. — Jego głos z każdym kolejnym słowem był coraz cichszy, aż w końcu przeszedł w zachrypnięty szept. — Co by było, gdybym cię stracił, co? Gdybym stracił najważniejszą osobę w swoim życiu?

Nie odpowiedziałam, z całej siły zaciskając szczękę, by nie wybuchnąć. Miał rację, ale... jego życie liczyło się bardziej. On był taki dobry, mógł mieć cały świat, a ja byłam jedynie kulą u nogi. Wiedziałam, że moje odejście byłoby dla niego ciosem, ale ten irytujący głosik w mojej głowie powtarzał mi, że tak właśnie byłoby dla niego lepiej. Mógł być wolny bez chorej siostry u boku. Tylko że gdy w tamtej chwili na niego patrzyłam... gdy słyszałam rozpacz i zawód w jego głosie... uświadomiłam sobie, że naprawdę go zraniłam.

Nie potrafiłam nic powiedzieć. Czułam się bezsilna i winna.

Theo jeszcze przez kilka sekund na mnie patrzył, aż w końcu bez słowa ruszył po schodach na piętro, a potem usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Wiedziałam, że więcej nie wskóram i muszę dać mu czas.

Cały dzień był katorgą. Theo ani na chwilę nie wyszedł ze swojego pokoju, a ja, aby się czymś zająć, zaczęłam sprzątać w domu. Obiad ledwie tknęłam, bo nie miałam na nic ochoty. Było po drugiej, gdy pusto wpatrywałam się w widok za oknem, siedząc na parapecie i paląc papierosa. Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek mojego telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz, wydychając dym.

— Cześć, Mia — powiedziałam cicho, kiedy odebrałam.

— Cześć! — odpowiedziała szczęśliwym głosem. — Co robisz?

— Relaksuję się — odparłam, co poniekąd było prawdą. Byłam spocona, brudna i cholernie zmęczona, ale dzięki papierosowi w mojej głowie zapanował chwilowy spokój. — Coś się stało?

— Luke kazał zapytać, dlaczego wasz samochód stoi przed jego barem — mruknęła z rezerwą, na co otworzyłam szerzej oczy, prostując się.

— Theo wczoraj trochę popił, więc musiał go zostawić... Odbierzemy go później.

— W porządku. A jak się dostaniecie do tej wypożyczalni? Przyjechać po was?

— Nie, zabierzemy się z Chrisem. Już wcześniej pisał.

— W porządku, to widzimy się za dwie godziny.

— Cześć — pożegnałam się.

Mia przerwała połączenie, a ja odłożyłam telefon na łóżko i wyrzuciłam niedopałek przez okno. Strasznie nie miałam ochoty tam jechać, ale wiedziałam, że muszę. W końcu po to zrobiliśmy to wszystko, żeby wiedzieć.

Tylko czy ja jeszcze chciałam wiedzieć?

Przez następne trzy minuty stałam przed swoją walizką, patrząc na rozrzucone wokół niej ubrania i zastanawiając się, czy nie zabrać swoich rzeczy, nie pojechać na lotnisko i nie wrócić do normalnego życia. Tylko że wtedy jeszcze bardziej podpadłabym Theo, a skoro już tyle poświęciłam, to nie mogłam zrezygnować tuż przed metą.

Wybrałam czarne spodnie w stylu cargo oraz zwykłą, tego samego koloru bluzę Theo z kapturem. Nie miałam siły się stroić. Wzięłam szybki prysznic, a zimna woda nieco mnie orzeźwiła. Szybko się ubrałam, wysuszyłam włosy i spięłam je w niski kok, wyciągając z przodu dwa cienkie pasma po obu stronach twarzy. Pomalowałam się i wyszłam z łazienki.

Czterdzieści sześć minut później usłyszałam dzwonek do drzwi. Zbiegłam po schodach i pognałam do wejścia. Gdy otworzyłam, o dziwo, nie zastałam nikogo w progu. Zmarszczyłam brwi, wyszłam na ganek i dopiero wtedy zauważyłam zadowolonego Chrisa, który siedział na huśtawce. Spojrzałam na niego z rezygnacją, gdy wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Pierwsza zasada — powiedział, poprawiając okulary przeciwsłoneczne na nosie. — Nie męcz zbyt długo nóg.

Przewróciłam oczami, kręcąc głową.

— Możemy jechać? — zapytał.

— Jasne, tylko zawołam Theo — mruknęłam cicho.

— Nie trzeba.

Podskoczyłam w miejscu, kiedy usłyszałam za sobą głos swojego brata. Odwróciłam się w jego stronę, natrafiając spojrzeniem na jego twarz. Nadal wydawał się zmęczony, ale wyglądał dużo lepiej w świeżych ubraniach i po prysznicu.

— Możemy jechać — dodał.

Wyszedł na ganek, a potem bez słowa mnie minął i przywitał się z zadowolonym Chrisem. Spuściłam wzrok, czując lekkie ukłucie w klatce piersiowej. Należało mi się.

Zaczęli o czymś rozmawiać, podczas gdy ja wskoczyłam w białe air force'y i zamknęłam drzwi. Minutę później, siedząc na fotelu pasażera w luksusowym, białym audi Chrisa, wcisnęłam dłonie do kieszeni płaszcza.

— Skąd masz ten samochód? — zapytałam, gdy chłopak uruchamiał silnik.

Theo siedział w ciszy na tylnej kanapie.

— Mojej cioci — odparł. — Mia napisała, że reszta już jedzie. Mamy spotkać się na miejscu.

Całą drogę spędziłam, słuchając piosenek granych w radiu, bo nie miałam ochoty na rozmowę, a moi kompani chyba czuli to samo. Nawet zwykle gadatliwy Chris milczał, w skupieniu prowadząc. Byłam tak przybita, że nie miałam siły się stresować. Najchętniej położyłabym się w łóżku, odciełabym się od świata i przeleżała tak do świąt. Przełknęłam ślinę, lekko się spinając, gdy zdałam sobie sprawę z tego, o czym myślałam. *Nie, nie teraz, to nie jest czas na złe dni.*

— Jesteśmy.

Zmarszczyłam brwi, wyglądając przez przednią szybę. Staliśmy przed sporym kwadratowym budynkiem. Na ogrodzonym parkingu stało kilkadziesiąt różnych aut. Wypożyczalnia znajdowała się tuż przy skrzyżowaniu, przez które przejeżdżało sporo samochodów.

Spojrzałam na Chrisa, a on westchnął ciężko, zaciskając dłonie na kierownicy.

— Zastanawiam się, o co w tym chodzi. I im bardziej próbuję zrozumieć, tym bardziej nie ogarniam — szepnął zachrypniętym głosem, na co spuściłam wzrok. — To wszystko jest takie popieprzone.

— Dlatego tutaj jesteśmy — odezwał się cicho Theo. — Żeby to uprościć.

— A jeśli to wszystko jest bardziej niebezpieczne, niż nam się wydaje? — zapytał z obawą Adams.

Wpatrywałam się w swoje kolana, zastanawiając się, co czeka nas w środku.

— Tego się zaraz dowiemy — podsumował mój brat, a następnie wysiadł z auta i zamknął drzwi.

Westchnęłam, zerkając na Chrisa kątem oka. Popatrzył na mnie ze słabym uśmiechem.

— Wszystko się ułoży — mruknęłam. Nie wiedziałam, czy starałam się przekonać jego, czy samą siebie.

Reszty jeszcze nie było, więc gdy czekaliśmy obok samochodu Adama, zaczęłam palić papierosa. Wpatrywałam się w niepozorny budynek, do którego skierował nas Vincent. Co jakiś czas ktoś do niego wchodził albo z niego wychodził, ale nikt nie wydawał się podejrzany.

Wreszcie na parking wjechał czarny SUV, a za nim pojawiła się bordowa mazda. Oba pojazdy zaparkowały niedaleko nas. Z pierwszego wysiedli Laura ze Scottem, a za nimi Matt i — ku mojemu zdziwieniu — Cameron. Z mazdy Mia i Parker.

— W końcu — mruknął Chris, kiedy do nas podeszli.

Kiwnęłam im na przywitanie, nadal paląc.

— Korki — odparł Luke, wyciągając rękę z kieszeni jeansowej kurtki. Najpierw przywitał się uściskiem dłoni z Chrisem, a następnie z moim bratem, po czym pociągnął kosmyk moich włosów. — Witam królową lodu — mruknął, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

Przewróciłam oczami, ale i tak się uśmiechnęłam.

— Idiota — mruknęłam pod nosem.

— Ciebie przynajmniej nie nazywa Fiona — rzuciła z ironią Laura, posyłając wymowne spojrzenie Parkerowi, który założył ręce na piersi.

— Moja wina, że masz rude włosy i odstające uszy? — parsknęła, na co Moore uderzyła go z całej siły w ramię.

— Ile razy mam ci mówić, że to kasztanowy brąz?!

Pokręciłam głową i spojrzałam na resztę. Scott i Matt zaczęły rozmawiać o czymś z Theo. Prawie się roześmiałam, gdy zobaczyłam, jak Chris nerwowo przełyka ślinę, starając się patrzeć wszędzie, byle nie na Camerona, który z lekko uniesionym kącikiem ust wpatrywał się w jego profil. Było to w dziwny sposób urocze. Wiedziałam, że między nimi będzie coś poważniejszego, potrzebowali tylko czasu.

— A gdzie Nate i Jasmine? — zapytał w końcu Chris.

Cholera, no tak. Musiałam wprowadzić w życie swój plan pod tytułem „ignoruję Sheya, bo jest narcystycznym dupkiem, który patrzy tylko na siebie, a ja mam tego dość i muszę się ogarnąć, ponieważ jestem w dupie”.

— Zaraz będą — odparł Luke, przerywając kłótnię z Laurą. — Właśnie wracają z treningu... O, już są.

Przełknęłam ślinę i obróciłam głowę tam, gdzie patrzył Parker. Czerwony mustang właśnie wjechał na wyłożony kostką plac. Moje tętno przyspieszyło, gdy zauważyłam w środku Sheya i Jasmine, więc szybko odwróciłam wzrok. Nie patrzyłam w ich stronę, kiedy wysiadali z pojazdu. Żałowałam, że wypaliłam już papierosa, bo z chęcią sięgnęłabym po następnego.

— W końcu jesteście — mruknął Luke.

Słyszałam, że podeszli do nas, ale byłam zbyt zajęta nonszalanckim wpatrywaniem się w swoje paznokcie. Udawanie niewzruszonej i opowanej wysysało ze mnie całą energię.

— Trochę nam się przeciągnęło — odparła sucho Jasmine.

Poczułam na sobie ciężkie spojrzenie Nathaniela. Wiedziałam, że mnie obserwuje, i zdusiłam w sobie chęć popatrzenia w jego stronę. Naprawdę nie sądziłam, że to będzie takie trudne, tak cholernie chciałam na niego popatrzeć. Jakby był magnesem, który mnie przyciągał. Jakby pragnął mojej uwagi, a ja pragnęłam mu ją dać. Z niewzruszoną

miną uniosłam głowę i z udawanym zainteresowaniem wbiłam wzrok w budynek przed nami. Coś czułam, że to będzie ciężki dzień.

— Dobra, w takim razie możemy iść — powiedział Scott.

Dopiero po tym pytaniu przestałam czuć na sobie to ciężkie spojrzenie, przez co w duchu odetchnęłam z ulgą.

— I co mamy powiedzieć? — prychnął Matt. To wszystko od początku mu się nie podobało. — Że jakiś stary dziad dał nam ich adres? Pomyślą, że chcemy coś wypożyczyć!

Niestety miał rację, Vincent dał nam tylko ten adres bez żadnej informacji. Nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia, pretekstu, by zacząć rozmowę. Nie wiedzieliśmy nawet, o co zapytać! Przez chwilę wszyscy trwaliliśmy w zamyśleniu, nie odzywając się, gdy nagle ciszę przerwał Theo.

— Na logikę, skoro jesteśmy w wypożyczalni samochodowej, to chyba musi chodzić o samochód — powiedział.

Ze zdziwieniem na niego spojrzałam. Zresztą nie tylko ja.

— Niby jaki samochód? — zapytała Laura, unosząc brew. — I co to ma do rzeczy?

— Nie wiem, po prostu się zastanawiam — westchnął mój brat. — Musiał być jakiś powód, dla którego Vincent skierował nas akurat tutaj.

— Tak, jest świrem — mruknął pod nosem Matt.

— To nie ma sensu. — Luke pokręcił głową. — Vincentowi chodziło o auto? Przecież by nam o tym powiedział. I jakim cudem auto ma nas doprowadzić do kolejnych odpowiedzi...

Nagle zeszywniałam. Poczułam, jak każdy mięsień spina się w moim ciele, a płuca zacisnęły mi się tak bardzo, że nie byłam w stanie zrobić kolejnego wdechu. Uniosłam wzrok z jakiegoś przypadkowego samochodu na parkingu na sztyld budynku przed nami. Nie rejestrowałam już, o czym rozmawiali moi znajomi, zamiast tego skupiłam się na jednej jedynej myśli, która pojawiła się w mojej głowie. *Nie, niemożliwe. Nie.*

— Theo — zaczęłam niepewnie i z lekkim przestradchem.

Chłopak w pierwszej chwili mnie nie usłyszał, choć stał obok mnie, więc zaczęłam szarpać nieporadnie za jego bluzę, wciąż wpatrując się wielkimi oczami w budynek.

— Theo. Theo! — powtórzyłam już nieco głośniejszym głosem, a głos lekko mi drżał.

Ściągnęłam na siebie uwagę wszystkich, w tym Nathaniela, ale to nie było ważne.

— Co się stało? — zapytał ze zdziwieniem mój brat.

Zaciskałam palce na materiale jego bluzy, z trudem przełykając ślinę, bo gardło zaczęło mnie piec.

— Wypadek mamy — wyszeptalam ochryple. Odwróciłam głowę w jego stronę i zobaczyłam, że patrzy na mnie zdezorientowany. — Wtedy, gdy *on* ją potrącił. Tata zajmował się sprawą. Pamiętasz, co wtedy powiedział? Gdy go znaleźli? Jego i *samochód*?

Theo z uwagą wpatrywał się w moją twarz, starając się zrozumieć, ale nie wiedział, o co mi chodzi. Ja za to czułam, że grunt osuwa mi się spod nóg. Mimo upływu czterech lat, wciąż nienawidziłam o tym mówić i o tym rozmyślać. Tragiczna śmierć mamy była ciosem prosto w serce i nadal tkwił we mnie ból. Choć moje wspomnienia z tamtego okresu nieco się zamazały, doskonale pamiętałam tamtego człowieka. Człowieka, który odebrał mi mamę, został skazany na dożywocie i gnił w więzieniu na obrzeżach Culver City. Był dla mnie śmieciem, którego nienawidziłam całym sercem i którego widziałam tylko jeden raz, gdy poprosiłam o to tatę.

Musiałam mocniej podtrzymać się ramienia swojego brata, bo gdy elementy układanki zaczynały składać się w mojej głowie w całość, robiło mi się coraz słabiej. Theo już miał o coś zapytać, gdy nagle jego brązowo-zielone oczy rozbłysły zrozumieniem, a za tym zrozumieniem szedł strach i szok. Otworzył usta, kręcąc z niedowierzaniem głową.

— Że samochód był kradziony — powiedział nagle zimnym jak lód głosem.

Przełknęłam ślinę, kiwając głową.

— Że został skradziony z wypożyczalni samochodowej — dodał.

Wszyscy wbiliśmy wzrok w budynek. Poczułam, jakby ulatywało ze mnie całe powietrze.

— O kurwa.

Nie było lepszych słów, aby opisać tę sytuację, niż te, które wypowiedział Matt. To z tej wypożyczalni skradziono samochód, którym ten mężczyzna...

Przełknęłam ślinę, bezwiednie przechylając głowę w prawo. Mój wzrok od razu zatrzymał się na wysokim chłopaku, który stał kilka

jardów ode mnie. Nathaniel z kamienną twarzą wpatrywał się w budynek. Wyglądał nienagannie z tymi nieulożonymi włosami, w czarnych jeansach i tego samego koloru bluzie z kapturem. I choć chciałam, nie potrafiłam się odwrócić. Nawet wtedy, gdy wyczuł moje spojrzenie i popatrzył mi w oczy.

A potem nagle dotarło do mnie, co robię, i odwróciłam głowę. Miałam swój plan!

— Więc co teraz? — zapytała cicho Laura.

Wzruszyłam ramionami.

— Chyba po coś tu jesteśmy — odpowiedziałam i ruszyłam w stronę budynku.

Z zaciętą miną pokonywałam kolejne jardy, czując na plecach zdziwione spojrzenia swoich znajomych i brata. Słyszałam, że wszyscy ruszyli za mną. Temat wypadku mamy był dla mnie tematem tabu, wołałam żyć, jakby to się nie zdarzyło, i choć nienawidziłam samej siebie za to, jak rzadko o niej myślałam, tak było łatwiej. W chwili, gdy dotknęłam klamki szklanych drzwi, zaczęłam się zastanawiać, czy jeśli wejść do środka i rozgrzebię stare rany... to czy po wszystkim będę jeszcze w jednym kawałku.

Ale czy ja nie posypałam się już dawno?

Z mocą otworzyłam drzwi i ignorując serce, które kołatało mi w piersi jak oszalałe, weszłam do środka, a reszta za mną. Zatrzymaliśmy się, uważnie rozglądając się po jasnym, niewielkim wnętrzu budynku. Naprzeciw nas znajdowała się recepcja z biurkiem, przy którym na fotelu siedział mężczyzna w średnim wieku. Wyglądał na czterdzieści kilka lat. Ze skupieniem czytał gazetę, jednak gdy nas dostrzegł, odłożył ją, a na jego usta wpłynął miły uśmiech. Od razu zwróciłam uwagę na jego gęsty zarost. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę oraz jasne spodnie. Wstał z miejsca, by nas przywitać.

— Dzień dobry — powiedział miłym głosem, ruszając w naszą stronę. Był szczupłej budowy, niezbyt wysoki i miał miły wyraz twarzy. Skinął głową, zatrzymując się naprzeciw nas i splatając dłonie. — W czym mogę pomóc?

— Dzień dobry — przywitał się Theo, a w jego głosie wychwyciłam nutę podenerwowania. — Jakiś czas temu wypożyczyłem u państwa samochód. Chciałbym porozmawiać z właścicielem.

— Dobrze się składa, ponieważ to ja nim jestem. George Hart, bardzo mi miło — odparł spokojnie mężczyzna, przedstawiając się. — Czy jest jakiś problem z autem?

— Mam kilka pytań — zaczął mój brat.

Mężczyzna nadal pogodnie się uśmiechał, a ja czułam rosnące napięcie. Serce waliło mi jak młotem i bałam się, że wyskoczy mi z piersi.

— Oczywiście. — Skinął głową, wskazując na biurko. — Proszę o dowód tożsamości oraz dokumenty pojazdu i zaraz się wszystkim zajmiemy. — Z tymi słowami odwrócił się tyłem do nas i zaczął iść w stronę biurka, za którym znajdowała się ogromna szafka z przeróżnymi segregatorami i teczkami.

Popatrzyłam niepewnie na Theo, który z zaciśniętymi wargami wpatrywał się w plecy mężczyzny. Wydawało mi się, że ze stresu zaraz się porzygam, ale musiałam zachować spokój. Przynajmniej na zewnątrz.

— Chciałbym zapytać o inny samochód — powiedział pewnie Theo, na co mężczyzna spojrzął na niego przez ramię.

— Chce pan wypożyczyć następny? — ożywił się, a jego uśmiech powiększył się jeszcze bardziej. Usiadł za biurkiem, wskazując dwa krzesła przed sobą.

— Nie — odpowiedział Theo, idąc w jego stronę. — Chciałbym zapytać o samochód, który zabrano stąd cztery i pół roku temu.

Po słowach mojego brata uśmiech spelzł z twarzy mężczyzny. Hart zmarszczył brwi, a jego postawa nie była już tak otwarta jak wcześniej. Ponownie wstał ze swojego miejsca, wpatrując się w Theo.

— Przepraszam, ale nie możemy udzielać informacji o innych klientach — odparł nieco nieprzyjemnie, ale nadal profesjonalnie. — Więc jeśli to wszystko, to...

— To nie był klient — przerwał mu oschle Theo. — Chcielibyśmy porozmawiać o samochodzie, który został stąd skradziony w dwa tysiące siedemnastym.

Atmosfera zgęstniała już do tego stopnia, że można było kroić ją nożem. Właściciel zakładu przez kilka sekund nic nie mówił. Przelotnie spojrzął na mnie i na resztę, a jego niebieskie oczy niczego nie zdradzały. Gdy znów popatrzył na mojego brata, na ustach ponownie miał miły uśmiech, ale był on wyraźnie wymuszony i nieszczerzy. Pokręcił głową.

— Cóż, kradzieże w wypożyczalniach samochodowych zdarzają się dosyć często... Niestety nie wiem, o jakim aucie pan mówi. Informuję policję o każdym przypadku przywłaszczenia, więc ta sprawa zapewne jest zamknięta — odpowiedział protekcjonalnie, ponownie splatając przed sobą ręce. — Jeżeli to wszystko, niestety muszę poprosić państwa o wyjście, ponieważ zaraz zamykamy.

Gdyby nie to, że tak bardzo chciał się nas pozbyć, zapewne bym mu uwierzyła, ale było w nim coś takiego, co sprawiało, że nie wydawał się godny zaufania. Te nerwowe spojrzenia w naszą stronę świadczyły o tym, że *skłamał*. Wpatrywałam się w niego poważnym wzrokiem, gdy się odwrócił i nie czekając na to, aż wyjdziemy, zaczął zmierzać w kierunku drzwi, które znajdowały się obok poczekalni. Jego chód był szybki i nerwowy.

— Dobra, wiadomo, że kłamię — mruknął cicho Matt. — Znam skuteczny sposób, żeby z nim porozmawiać.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

— Matt, nie będziemy nikogo bić. — Przewróciłam oczami.

— Ale to by go przekonało — rzucił naburmuszony chłopak, zakładając ręce na piersi.

— Chryste, nic mu nie zrobi... — zaczęłam, ale przerwał mi głośny hałas.

Podskoczyłam, odwracając się w stronę, gdzie znajdował się mężczyzna. Moje oczy zwiększyły się do rozmiaru piłek golfowych, gdy zobaczyłam, że właściciel wypożyczalni jest przyciśnięty do ściany przy drzwiach, do których wcześniej zmierzał, a tuż przed nim stoi Nathaniel. Nie miałam pojęcia, kiedy i jak się tam znalazł, ale było widać, że jego cierpliwość się skończyła. Zaciskał dłonie na koszuli starszego mężczyzny, a ten wpatrywał się ze strachem w pełną determinacji twarz chłopaka i wyglądał, jakby chciał zniknąć. Nathaniel obserwował go tymi swoimi lodowatymi, przerażającymi oczami. Wyglądał jak kamień, który jednym ruchem mógł zmienić człowieka w brzydką papkę, i chyba George Hart zdawał sobie z tego sprawę.

Westchnęłam z niedowierzaniem, a następnie przymknęłam powieki, kręcąc głową. Cudownie, po prostu świetnie! *Niech jeszcze zejdzie nam tu na zawal przez tego psychopata.*

— Jesteście z policji?! — zapytał zestresowany Hart. Głośno oddychał i cały się trząsał.

— Jestem mniej cierpliwy od nich — warknął cicho Nathaniel, a jego zachrypnięty, twardy głos przyprawiał o dreszcze.

Bez krzty emocji odsunął mężczyznę od ściany, nadal zaciskając dłonie na materiale jego wyprasowanej koszuli. Zrobił z nim dwa kroki w przód, a następnie pchnął go na fotel w rogu pomieszczenia. Hart niepewnie się usadowił, nerwowo spoglądając na nasze twarze.

— Mów — rozkazał Nathaniel, stając naprzeciw niego.

— Nie wiem, o czym... — zaczął ponownie kłamać, ale gdy tylko Shey zrobił krok w jego stronę, szybko uniósł dłonie. — Dobrze! Dobrze już! — zawołał zdenerwowany.

Nathaniel przystanął, nadal nie spuszczać z niego wzroku.

Pokręciłam głową, patrząc na Sheya, który z każdą taką sytuacją pokazywał nam, że naprawdę jest nieobliczalny. Następnie znów spojrzałam na George'a Harta, który chwilę się nad czymś zastanawiał, a nam udzieliło się jego zdenerwowanie, bo z niecierpliwością wpatrywaliśmy się w jego twarz. Czy miałam dowiedzieć się prawdy? Prawdy o tym, co stało się cztery i pół roku temu?

— Na pewno nie jesteście z policji? — zapytał poważnie mężczyzna. — Skądś musicie być, skoro o tym wiecie.

— Nie jesteśmy — odpowiedział zgodnie z prawdą Luke. — I nic im nie powiemy. To tylko dla nas. Obiecujemy.

Po słowach Parkera Hart skinął głową, a następnie odchrząknął.

— W dwa tysiące siedemnastym, w kwietniu, przyszedł tu pewien mężczyzna — zaczął i westchnął. — To było w nocy. Właśnie zamykałem, a wszyscy pracownicy już wyszli. Chciałem jechać do domu, ale mnie zatrzymał. Nie przedstawił się i nie powiedział niczego o sobie, tylko coś mi zaproponował.

— Co? — zapytał Matt, gdy właściciel wypożyczalni zamilkł.

— Chciał dostać ode mnie dwa samochody — westchnął ciężko mężczyzna, masując skronie. — Forda z dwa tysiące trzeciego i chevroleta z dwa tysiące piątego. Ale nie chciał ich wypożyczyć, tylko zabrać. Bez żadnych dokumentów. — Pokręcił głową. — Oba samochody były stare i razem kosztowały niecałe trzydzieści tysięcy dolarów. On zaproponował, że weźmie je za sto. Nie wiedziałem, o co mu chodzi, ale potem pokazał pieniądze i... — jęknął, zwieszając głowę. — Powiedział, że mam zabrać pieniądze, a on weźmie samochody. Następnego dnia miałem zgłosić

ich kradzież na policję. Wiem, że to było podejrzane, a ja powinienem był pomyśleć, ale... to było siedemdziesiąt tysięcy czystego zysku.

Pomrugałam ze zdziwieniem, nawiązując kontakt wzrokowy z Theo, który również wydawał się zdezorientowany.

— Zrobiłem tak, jak kazał. — Westchnął ciężko. — Nie pytałem o nic. Wziąłem pieniądze i pojechałem do domu. Następnego dnia na placu nie było tych dwóch samochodów. Zgłosiłem sprawę na policję, ale jak zwykle potraktowali to jako coś nieistotnego, bo kradzieże aut to nie jest dla nich sprawa pierwszorzędna. Na nagraniach z monitoringu nie udało się niczego zarejestrować. Nie chciałem o tym myśleć. Miałem pieniądze i pozbyłem się dwóch starych gratów. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że...

— Gdyby nie co? — naciskał Theo.

Mężczyzna znów pokręcił głową.

— Jakieś trzy miesiące później do mojego domu zapukała policja. Okazało się, że to właśnie jednym z tych samochodów jakiś facet zabił kobietę na przejściu dla pieszych, a trzy inne osoby trafiły w stanie krytycznym do szpitala.

Po tych słowach poczułam, jakby ktoś właśnie kopnął mnie w brzuch. Wpatrywałam się z lekko rozchyłonymi ustami w mężczyznę, czując na sobie pełne niepokoju spojrzenia moich znajomych.

— Znów zaczęli wypytywać. Czy kogoś nie widziałem, czy może czegoś nie wiem. Jeszcze raz przejrzeni nagrania z kamer — mruknął zachrypniętym głosem. — Mówiłem im, że nic nie wiem i że minęły trzy miesiące, więc nie pamiętam tego za dobrze. Okazało się, że dochodzenie było tak szczegółowe, bo zginęła radna miasta. Do tego była żona byłego szeryfa. Długo węszyli, aż w końcu znaleźli sprawcę. Wezwali mnie na ponowne przesłuchanie. Pokazali jego zdjęcie i kazali powiedzieć, czy go wcześniej widziałem. To był on. Ten sam człowiek, który wziął te samochody. Skłamałem i powiedziałem, że nie widziałem go na oczy. Przekazali mi również, że znaleźli oba moje auta w jakimś magazynie. Były zniszczone. Ford wjechał w tę kobietę, ale do dziś nie wiem, co się stało z chevroletem, że był taki zmasakrowany.

— Dlaczego nie powiedziałeś prawdy? — odezwał się Luke, na co mężczyzna parsknął suchym śmiechem.

— A ty byś powiedział? — zapytał oschle. — Nic nie zrobiłem. Nie miałem pojęcia, że po to były mu te samochody. I czy to miało znaczenie? Gdybym odmówił, ukradłby inne i zrobiłby to samo. Gdybym powiedział prawdę, miałbym kłopoty i zaraz by mnie w coś wrobili. To nie była moja wina. Ważne, że go znaleźli i wymierzili karę. Bałem się, że może coś o mnie powie, ale siedział cicho. Teraz gnije w więzieniu, a ja chcę o tym zapomnieć. Minęły ponad cztery lata.

W ciszy spoglądałam na duże okna, za którymi słońce już powoli zachodziło. Wydawało mi się, że zachodziłam razem z nim. Pojawiły się nowe elementy układanki, zdawałam sobie sprawę z tego, że ten mężczyzna nie był winny, ale i tak nie mogłam na niego patrzeć. Wiedział, kto zabił naszą mamę, długo przed nami. Nie pomógł policji, gdy szukali sprawcy, ale dlaczego miałby? W końcu nie znał Joseline, chciał chronić siebie. Próbowałam go zrozumieć, ale nie potrafiłam. A może tylko to sobie wmawiałam? Może chciałam go winić za to, że dał temu potworowi te przeklęte samochody? Że kłamał. Że wiedział.

Że wypadek mamy nie był wypadkiem?

Gdy ta myśl pojawiła się w mojej głowie, miałam ochotę zwymiotować. Przypomniał mi się wzrok Waldorfa, kiedy spotkałam go na komisariacie. „Tak miało być” — to właśnie zobaczyłam w jego oczach. Wszystko we mnie płonęło od pytań, na które nie potrafiłam odpowiedzieć.

— Czy ten facet mówił coś szczególnego? — zapytał Theo. — Wtedy na tym parkingu?

Nie wiedziałam, ile trwała cisza, ponieważ nie rejestrowałam już upływu czasu. Z beznamiętną miną wpatrywałam się w ulicę za oknem, po której przejeżdżały samochody.

— To było tak dawno... Mówił o pieniądzach i o tym, co mam zrobić... — nagle przerwał, wciągając głośno powietrze. — Ale tak. Tak, mówił coś jeszcze. Takie dziwne słowa — powiedział nerwowo, chyba starając się je sobie przypomnieć. — *Vide... vodo... vede?* Cholera, coś takiego...

Pomrugałam i spoglądałam na mężczyznę, marszcząc brwi. Mruczał pod nosem, usilnie szukając czegoś w pamięci. A co, jeśli...

— *Veni, vidi, vici?* — zapytałam cichym głosem.

Hart natychmiast uniósł na mnie wzrok.

— Tak! — zawołał i popatrzył mi prosto w oczy. — Skąd pani wie?

Z chłodem obserwowałam jego lekko pomarszczoną twarz, nie potrafiąc powstrzymać wyobraźni, która podsuwała mi niezbyt przyjemne obrazy. Choć nie był winny, chciałam zrobić mu tak wiele złych rzeczy. Tak wiele, tak okrutnych...

Poczułam na sobie zdziwione spojrzenia reszty, w tym Nathaniela i mojego brata, ale nijak na to nie zareagowałam. Westchnęłam cicho, pograżając się w myślach.

— To wszystko? — zapytał Matt.

— Przysięgam, że tak — odparł mężczyzna. Tym razem było widać, że mówi prawdę. — Ale nie powiecie o tym policji? Błagam, to...

— Jedziemy — powiedziałam tylko, a następnie, nawet na nich nie czekając, ruszyłam w stronę drzwi.

Musiałam ich wszystkich zdziwić, ale nie interesowało mnie to. Wyszliśmy na zewnątrz, a ja wyprzedziłam resztę o dobre kilka jardów. Każdy mój kolejny krok był pewniejszy, z całej siły zaciskałam szczękę i skupiałam wzrok na naszych samochodach, które stały zaparkowane niedaleko.

— Victoria! — usłyszałam za sobą głośny krzyk Roberts.

Szłam jak w transie, nie reagując na nawoływania. Zatrzymałam się dopiero wtedy, gdy znalazłam się przy audi Chrisa. Stałam przy drzwiach pasażera, odwracając się do Laury i Mii, które prawie biegly w moją stronę. Trochę dalej szli Cameron i Theo, który z niepokojem wpatrywał się w moją twarz, podczas gdy Wilson coś do niego mówił. Reszty jeszcze nie było. Znając życie, musieli się upewnić, że właściciel już więcej nie wie. Nigdzie nie widziałam Nathaniela, co oznaczało, że nadal znajdował się w środku. Miałam wielką nadzieję, że nie zrobił niczego głupiego.

Mia pierwsza do mnie podeszła i rozłożyła ręce, posyłając mi zdziwione spojrzenie.

— Co jest? — zapytała z poważną miną, zatrzymując się naprzeciw mnie. — Gdzie chcesz jechać?

— To nie ma sensu — odpowiedziałam, patrząc prosto w jej zatroskane oczy. Pokręciłam głową. — Po co mamy wypytywać obcych ludzi, skoro możemy zapytać kogoś, kto w tym uczestniczył?

— Victoria, co ty chcesz zrobić? — zapytała spokojnym, ale poważnym głosem Laura, która stanęła nieco za Miał.

W tym samym czasie dołączyli do nas mój brat i Cameron. Z ulgą zauważyłam, że z budynku wyszła cała reszta, wraz z Nathanielem, który powiedział coś do zdenerwowanego Luke'a. Ruszyli w naszą stronę i naprawdę tego nie planowałam, ale nagle mój wzrok znów spoczął na Sheyu. Chłopak zmarszczył brwi, był poważny i zdenerwowany, a to nigdy nie wróżyło niczego dobrego. Przelknęłam ślinę i wróciłam spojrzeniem do twarzy Mii, która ani na chwilę nie przestała na mnie patrzeć.

— Victoria, co ty chcesz zrobić? — powtórzyła pytanie Laury, jednak coś w jej głosie mówiło mi, że domyśla się odpowiedzi.

— To, co powinnam była zrobić już dawno temu — odparłam.

Roberts przelknęła ślinę, stanowczo kręcąc głową.

— Victoria, jesteś pewna? — zapytała, a jej głos zdrzął.

— Co się dzieje? — wtrącił się Matt, który zatrzymał się właśnie obok nas.

Nawet na niego nie spojrzałam, wciąż wpatrując się w niebieskie oczy swojej dawnej przyjaciółki, w których widziałam tylko jedną prośbę. *Nie rób tego*. Jednak ja już podjęłam decyzję.

— Pojedziemy na posterunek policji — powiedziałam głośniej, aby każdy mnie usłyszał. Otworzyłam drzwi auta, ze zdenerwowaniem zaciskając na nich palce.

— Po co? — zdziwił się Scott.

Znów popatrzyłam w oczy Mii, które niemal błagały, abym zrezygnowała. Może miała rację, może trzeba było odpuścić i nie katować się bardziej? Ale czy wtedy te wszystkie starania, wyrzeczenia i powrót do tego przeklętego miasta miałyby sens? Vincent nas wykiwał, bo przekonał nas do gry, choć jej zasady nie były do końca jasne. On miał całą talię kart, a my szachownicę i piony. Musieliśmy poradzić sobie sami i dowiedzieć się prawdy, a czy był lepszy sposób niż rozmowa z człowiekiem, który bezpośrednio w tym uczestniczył?

— Żeby załatwili mi widzenie w więzieniu.

Po moich słowach Mia przymknęła powieki i zbladła. Widziałam reakcje reszty. Wiedzieli, co to oznaczało, i nie byli zadowoleni. Choć nieprzyjemne uczucie rozlało się po moim ciele jak trucizna, byłam pewna, że się nie cofnę. Tylko on był wtedy w tamtym miejscu i znał odpowiedzi na pytania. Cztery i pół roku temu byłam zbyt przerażona i przytłoczona, by zapytać, i może nadal się bałam, ale nie mogłam

dłużej zwlekać. Koniec z niewiadomymi. Koniec z pytaniami. Koniec z wypieraniem faktów przez strach przed tym, co nieznane.

Koniec z tym wszystkim, nastał czas, aby dowiedzieć się całej prawdy.

— Z kim? — zapytała Laura.

— Z człowiekiem, który spowodował wypadek mojej matki. Z Lincolnem Waldorfem.

Musiałam zacisnąć szczękę, bo gdy wymówiłam na głos jego imię i nazwisko, język zaczął mnie parzyć. Nienawidziłam go, zabrał mi wszystko, co się dla mnie liczyło. Przełknęłam ślinę i z obojętną miną uniosłam głowę.

— Victoria, myślisz, że to dobry pomysł? — zapytała cicho Mia, na co wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem — odpowiedziałam szczerze. — Ale to jedyna osoba, która może nam coś powiedzieć. On tam był, Mia. Wie, co się stało, a ja mam już dość niewiedzy. — Pokręciłam głową i spojrzałam na Chrisa, który również wpatrywał się we mnie z obawą. — Jedziemy — powiedziałam i wsiadłam do samochodu.

Nie zdążyłam zamknąć drzwi, bo przytrzymała je Mia. Nachyliła się w moją stronę.

— Naprawdę tego chcesz? — Była przejęta i zdecydowanie nie podobał jej się mój pomysł.

Czy chciałam? Czy ktokolwiek chciałby się spotkać z mordercą swojej matki?

Lekki wiaterek rozwiewał długie blond włosy Roberts, a w jej oczach widziałam tylko jedno. *Strach*. Chwilę milczałam, patrząc na nią z zaciętą miną, a w tym czasie Chris wsiadł na miejsce kierowcy i bez słowa uruchomił silnik.

— Chcę znać prawdę.

Po tych słowach mocniej szarpnęłam drzwiami, a Mia bez oporów je puściła. Zatrzasnęłam je, głośno oddychając i wpatrując się w deskę rozdzielczą. Skinęłam głową w stronę Adamsa, aby ruszył. Jeszcze dobrze nie złapał kierownicy, gdy usłyszałam, jak drzwi z tyłu się otwierają. Zmarszczyłam brew i zerknęłam przez ramię na siedzenie za sobą. Theo wsiadł i popatrzył na mnie z poważną miną.

— Nie puszczę cię tam samej — powiedział, przez co poczułam ucisk w klatce piersiowej.

— Jesteś pewny? — zapytałam.

Nie chciałam go do niczego zmuszać, ale nie mogłam mu tego zabronić.

— Nie — odparł szczerze. — Ale jestem pewny, że nie chcę, abyś była tam sama.

Skinęłam głową, a następnie zerknęłam na Chrisa. Staralam się nie patrzeć na twarze reszty, gdy wyjeżdżaliśmy z parkingu, a kiedy wydostaliśmy się na ulicę, odcinając się od ich spojrzeń, poczułam się dużo lepiej. Wbiłam wzrok w widok za oknem, czując, jak z każdą sekundą moje serce bije coraz mocniej. Przez całą drogę zastanawiałam się, jak to wszystko rozegrać. W aucie panowała grobowa cisza, słychać było jedynie nasze przyspieszone oddechy.

Kilkanaście minut później Chris podjechał pod dobrze mi znany budynek policji. Jako dziecko bywałam tam bardzo często, w końcu było to miejsce pracy naszego taty.

Z gulą w gardle wysiadłam z audi, a wraz ze mną Chris i Theo. Na parkingu stało kilka wozów policyjnych, co chwila ktoś wchodził i wychodził przez główne wejście.

— Na pewno chcesz to zrobić? — zapytał Chris.

Staralam się przełknąć ślinę, by zwilżyć wysuszone gardło, bo nie potrafiłam odpowiedzieć. Nie udało mi się to, więc jedynie skinęłam głową.

— Iść tam z tobą? — odezwał się mój brat.

— Nie — powiedziałam i choć czułam się, jakbym miała zaraz zymiotować, mój głos był pewny. — Załatwię to sama.

Theo się zgodził, nic więcej nie mówiąc. Zebrałam w sobie całą odwagę i ruszyłam w stronę głównego wejścia. Gdy znalazłam się w środku, od razu uderzył we mnie ten specyficzny zapach, który przypominał mi dzieciństwo i te wszystkie chwile, kiedy siedziałam na niewygodnym krzeselku w oczekiwaniu na to, aż tato skończy pracę. Wsadziłam ręce do kieszeni płaszcza i pewniej ruszyłam przed siebie długim korytarzem, a do moich uszu dochodziły coraz głośniejsze dźwięki rozmów.

W końcu wkroczyłam do przestronnego pomieszczenia, w którym znajdowało się sporo funkcjonariuszy w mundurach. Część siedziała przy biurkach, ktoś chodził w tę i z powrotem, wertując dokumenty w segregatorze, a parę osób sprawdzało coś w komputerach. Drzwi do różnych pomieszczeń wciąż się otwierały i zamykały.

Mój wzrok padł na znajomego mężczyznę, którego widok wywołał lekki uśmiech na mojej twarzy. Funkcjonariusz, który rozmawiał z drugim policjantem, spojrzał na mnie z opóźnionym refleksem. Zmarszczył brwi, a po chwili jego oczy rozszerzyły się pod wpływem zdumienia.

— Victoria?! — zapytał głośno, przez co kilka najbliższych znajdujących się osób odwróciło się w moją stronę.

Skinęłam głową, na co mężczyzna uśmiechnął się serdecznie i ruszył do mnie.

— Victoria Clark, ha! — ucieszył się.

— Dzień dobry, panie Henriku — przywitałam się miło.

Mężczyzna podszedł do mnie i mocno potrząsnął moją dłońią, a ja uśmiechnęłam się blade. To było tylko przywitanie, ale i tak nie chciałam, aby dotykał mnie dłużej, niż było to konieczne. Odetchnęłam w duchu, gdy mnie puścił. Zlustrował mnie wzrokiem, kręcąc głową z niedowierzaniem. Na ustach wciąż miał szeroki uśmiech. Henrik nic się nie zmienił, był miejscowym szeryfem, a ja pamiętałam go jako dobrego przyjaciela mojej mamy.

— Niesamowite — powiedział z lekką nutą nostalgii. — Ależ ty wyrosłaś! A ja dalej pamiętam, jak siedziałaś tutaj taka małutka, gdy czekałaś, aż Alexander skończy pracę. Zawsze dawaliśmy ci kajdanki do zabawy. Kiedy wróciłaś do Culver City? Dalej mieszkasz w Maine, prawda? Theo jest z tobą? — zasypał mnie pytaniami.

— Tak, dalej tam mieszkamy. Wróciliśmy niedawno na trochę, bo mieliśmy kilka spraw do załatwienia — odpowiedziałam.

Mężczyzna, którego włosy już mocno posiwiały, spojrzał na mnie z czułością.

— Wyrosłaś na piękną kobietę. Twoi rodzice byliby niesamowicie dumni, gdyby mogli zobaczyć cię w tej chwili — powiedział cichym głosem.

Przełknęłam ślinę, czując nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Z całych sił powstrzymywałam grymas, nadal sztucznie się uśmiechając.

— Może pójdziemy do gabinetu? Napijemy się kawy albo herbaty. Poopowiadasz mi, co tam u was, i...

— W zasadzie — przerwałam jego słowotok — jestem tu w pewnej sprawie.

— Coś się stało? — zapytał z przejęciem, a uśmiech od razu spęłzył z jego twarzy.

Westchnęłam cicho, nerwowo skubiąc zębami policzek.

— Mam prośbę — mruknęłam, patrząc mu w oczy. — To dość delikatna sprawa, ale naprawdę mam nadzieję, że mi pan pomoże.

— Jeśli będę w stanie, to oczywiście — zapewnił mnie od razu, a ja starałam się unormować szybkie bicie serca.

— Chciałabym się z kimś zobaczyć — zaczęłam, na co mężczyzna zmarszczył brwi. — Chciałabym się zobaczyć z tym człowiekiem, który spowodował wypadek mamy, z Lincolnem Waldorfem. — Poważnie popatrzyłam mu w oczy, aby wiedział, że naprawdę mi na tym zależy.

Henrik odchrząknął, po czym spojrział na mnie z rezerwą. Wydawał się zdumiony i podenerwowany.

— Victoria, nie mogę tak... — odezwał się znacznie ciszej, na co pokręciłam głową.

— Proszę — powiedziałam niemal błagalnie. — Nigdy nie miałam szansy z nim porozmawiać. Kiedy ta sprawa była świeża, nie potrafiłam. Potem wyjechałam i chciałam zapomnieć, ale to wciąż we mnie siedzi. Naprawdę muszę z nim porozmawiać. Chociaż kilka minut. Chcę stanąć z nim twarzą w twarz.

Mój błagalny ton sprawił, że pan Henrik zaczął się łamać. Nerwowo zerkał to na mnie, to gdzieś w bok, uporczywie się nad tym zastanawiając. Jedną dłoń oparł na biodrze, a drugą masował skroń i było widać, że walczy sam ze sobą.

— Victoria, po co ci to? — zapytał cicho. — To było ponad cztery lata temu. Twój tata chciał, żebyście dali sobie z tym spokój. To...

— Błagam — poprosiłam z gulgą w gardle. — On zabił mi mamę.

Po tych słowach, których wypowiedzenie kosztowało mnie naprawdę wiele, pękł. Wiedziałam, że go przekonałam, gdy spojrział na mnie z bólem i skinął głową.

— Poczekaj chwilę.

Mężczyzna odwrócił się i ruszył w stronę drzwi oznaczonych jako gabinet szeryfa. Zniknął w pomieszczeniu, a ja stanęłam pod ścianą, by na niego poczekać. W kącie dostrzegłam młodego chłopca, który siedział na jednym z plastikowych krzesełek. Miał nie więcej niż szesnaście lat. Na jego policzku rozciągała się okropna szrama, a oko miał fioletowe.

Założono mu kajdanki, a jego zacięta mina jasno mówiła, że nie jest zadowolony z tego, że się tam znajduje. Nie wiedzieć czemu, nieco mnie to rozbawiło. Przypomniało mi dawne czasy.

Drgnęłam, gdy po kilku minutach drzwi gabinetu się otworzyły i znów wyszedł przez nie pan Henrik. Wprostowałam się.

— Załatwione, możesz jechać od razu. — Westchnął, gdy do mnie podszedł. — Masz kilka minut i wchodzisz sama. Musisz się tylko przedstawić. Wiedzą, że jesteś ode mnie.

— Tak strasznie dziękuję — powiedziałam szczerze, patrząc na niego z wdzięcznością.

— Nie wiem, po co ci to, ale masz się w nic nie wpakować, rozumiesz? — Pogroził mi palcem, na co skinęłam głową. *Cóż*. — Alexander by mi tego nie wybaczył.

— Wiem. I obiecuję, że to tylko rozmowa — odparłam, co nie było kłamstwem. Bo tak, jechałam tam porozmawiać.

Mężczyzna westchnął, lekko się uśmiechając.

— Zmykaj już — powiedział.

Ostatni raz mu podziękowałam, a potem pożegnałam się i ruszyłam w stronę drzwi.

Gdy wyszłam na zewnątrz, głośno odetchnęłam. Poczułam lekką ulgę, że mi się udało, jednak za tą ulgą szedł strach. Czekano mnie spotkanie z człowiekiem, który zabił moją matkę. Już chciałam zejść po schodach i wrócić do Theo i Chrisa, gdy zobaczyłam, że nie stoją sami. Razem z nimi czekali na mnie Scott, Matt, Cameron, Chris, Luke i Mia. Nie było tylko czerwonego mustanga.

— Co tu robicie? — zapytałam ze zdziwieniem, kiedy do nich podeszłam.

— Nie zostawilibyśmy cię — odparła Laura, a ja poczułam ciepło w okolicy serca.

— Dostałaś to widzenie? — upewnił się Luke.

— Tak. Ale tylko kilka minut i muszę wejść sama, więc nie ma sensu, abyście na mnie czekali — mruknęłam, po czym odwróciłam się w kierunku Theo, który patrzył na mnie z rezerwą. — Theo... w porządku? Mogę jeszcze poprosić, żebyś wszedł ze mną, jeśli chcesz.

Po moich słowach Theo nerwowo zamrugał. Chwilę milczał, aż wreszcie odchrząknął.

— Przepraszam, ale ja nie wiem... — zaczął cicho.

Nie dałam mu dokończyć.

— W porządku — powiedziałam miękko, uśmiechając się.

Chociaż Theo był ode mnie silniejszy, nie był w stanie nawet pomyśleć o rozmowie z Waldorfem. Pewnie czułabym się lepiej, gdyby był obok, ale nie zamierzałam go zmuszać do spotkania z mordercą naszej matki. Rozumiałam, że mój brat może nie być na to gotowy, że się boi. Ja sama nie byłam gotowa.

— Jedziesz tam teraz? — zapytał Cameron, na co skinęłam głową.

— Nie ma sensu, żebyście jechali ze mną. Nie wiem, ile to zajmie — powiedziałam poważnie.

— Możemy zabrać Theo i najwyżej poczekamy na ciebie u was — zaproponował Parker.

Popatrzyłam na niego z wdzięcznością, bo starał się spojrzeniem dodać mi otuchy. Oni wszyscy wiedzieli, jakie to było dla mnie trudne.

— Tak, to dobry pomysł — zgodziłam się. — Zawieziesz mnie? — zapytałam Chrisa.

— Oczywiście — odparł od razu.

Znów zapanowała między nami pełna napięcia cisza, której przez dłuższą chwilę nikt nie przerwał. Każde z nas pogrzyżyło się w swoich myślach. Kątem oka spozrzałam na Mię, która stała obok swojego samochodu z rękami skrzyżowanymi na piersi i wzrokiem wbitym w ziemię. Wydawała się lekko nieobecna. Zmarszczyłam brwi na ten widok.

W końcu Laura odchrząknęła.

— W porządku, to... powodzenia — powiedziała, a jej ciepłe spojrzenie nieco podniosło mnie na duchu.

Skinęłam głową i razem z Chrisem wsiedliśmy do jego samochodu, a potem w milczeniu ruszyliśmy w drogę do więzienia. Z każdą minutą stresowałam się coraz bardziej, bo docierało do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Znów miałam go zobaczyć i pierwszy raz z nim porozmawiać. Podświadomie pragnęłam, aby ta pieprzona jazda nigdy się nie skończyła, ale jak na złość dojechaliśmy na miejsce dużo szybciej, niż przypuszczałam. Przełknęłam ślinę, wpatrując się w wysoki mur, którym był ogrodzony cały teren więzienia.

— Wszystko okej? — zapytał Chris, który przez całą drogę milczał.

— Nie wiem, jak się zachowam, gdy go zobaczę — wyszeptałam drżącym głosem, rejestrując, że zaczynają mi się trząść dłonie. Poczułam, jakby ktoś właśnie kopnął mnie w brzuch.

Chris, widząc mój stan, nachylił się i posłał mi ciepły uśmiech.

— Hej, hej, hej! Wszystko jest dobrze — szepnęłam miłym głosem. — Nie musisz tego robić.

— Ale ja chcę, Chris — powiedziałam, patrząc na niego lekko zamglonymi oczami. — Muszę to zrobić. Dla mamy.

Adams nie odpowiedział, tylko pokiwał smutno głową. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, ale nagle zdałam sobie sprawę, że nadszedł czas. Nie mogłam być gotowa bardziej. Popatrzyłam na niego poważnie, na co westchnął.

— Będę tu na ciebie czekać — zapowiedział.

Chciałam się do niego uśmiechnąć, ale nie dałam rady. Kiwnęłam głową i wysiadłam z auta.

Zestresowana zacisnęłam dłoń na pasku torebki, po czym spojrzałam na wielką metalową bramę. Oddychając głęboko, ruszyłam w stronę wejścia. Kiedy znalazłam się przy bramie, nacisnęłam przycisk. Urządzenie wydało z siebie skrzypnięcie, a kilka sekund później usłyszałam niski kobiecy głos.

— Tak?

— Victoria Clark. Przyszłam na widzenie — powiedziałam na jednym wydechu.

Z sercem w gardle patrzyłam na powoli poruszające się skrzydła. Czułam na swoich plecach wzrok Chrisa, który nadal siedział w aucie. Przymknęłam powieki i ruszyłam przed siebie, a chwilę później moim oczom ukazał się ogromny, dobrze strzeżony budynek. Był ogrodzony wysoką siatką pod napięciem. Po obu jego stronach rozciągały się duże trawniki, po których spacerowali więźniowie. Poczułam dreszcz na karku, gdy obserwowałam ubranych w pomarańczowe kombinezony skazańców. Kręciło się tam też sporo strażników, więc wiedziałam, że nic nie może mi się stać, ale wciąż czułam się nieprzyjemnie.

— Witam.

Wzdrygnęłam się, kiedy obok mnie pojawił się strażnik ubrany w służbowy mundur. Skinęłam głową na przywitanie.

— Proszę za mną.

Posłusznie poszłam za mężczyzną, a drogę do budynku pokonaliśmy dość szybko. Z każdym kolejnym krokiem coraz mocniej docierało do mnie, na co się porwałam. Strażnik otworzył duże drzwi, wpuszczając mnie do środka. W ogromnym, ponurym pomieszczeniu przy sporych rozmiarów biurku siedziała starsza kobieta, a obok niej młodsza. Mężczyzna poprowadził mnie w ich stronę. Bez słowa pokazałam swój dowód tożsamości, a następnie oddałam torebkę i pozwoliłam się przeszukać. Jak w amoku podpisałam jakiś papier i ponownie ruszyłam za mężczyzną.

Przechodziliśmy kolejnymi krętymi i ponurymi korytarzami, po których krążyli pracownicy zakładu. Moja głowa boleśnie pulsowała od nadmiaru myśli i emocji. Z ulgą zauważyłam, że strażnik zatrzymuje się przed białymi drzwiami. Wyciągnął z kieszeni pęk kluczy, a następnie wsadził odpowiedni do zamka. Otworzył drzwi, spoglądając w moją stronę.

— Proszę tu poczekać. Skazany zaraz przyjdzie — powiedział formalnym tonem.

Przełknęłam ślinę i weszłam do środka. Podskoczyłam w miejscu, kiedy drzwi za mną zamknęły się z głośnym trzaskiem.

Pomieszczenie było duże i zimne. Nie było tam żadnych okien, światło dawały tylko lampy zamontowane na suficie. Na środku stał niewielki kwadratowy stolik, a przy nim ustawiono dwa krzesła. Westchnęłam cicho, czując się przytłoczona tym miejscem, a następnie powoli podszłam do stolika i usiadłam na jednym z niewygodnych krzesel. W ciszy słuchałam własnego oddechu, patrząc na biały blat i czekając.

Gdyby ktoś mnie w tamtym momencie zapytał, co czuję, nie byłabym w stanie odpowiedzieć. Moje serce waliło, a oddech był nierówny, ale nie miałam w sobie strachu. Wręcz przeciwnie, gdy usiadłam na tym krześle, ogarnęła mnie dziwna ulga. Byłam tam dla siebie, dla swojego brata. Dla Mii i reszty, ale... byłam tam też dla mamy. Może to właśnie był brakujący element? Może to blokowało mnie przed ruszeniem dalej? Przez tyle lat wyobrażałam sobie jego męki. Błagałam w myślach, aby żyło mu się jak najgorzej i aby kiedyś cierpiał tak, jak cierpiałam ja.

Może to była moja droga do spokoju?

Drgnęłam, gdy znów usłyszałam przekręcanie klucza w zamku. Zachowałam beznamiętny wyraz twarzy i obserwowałam, jak drzwi powoli się otwierają. Wydawało mi się, że ten moment trwał godziny. Ten jeden

moment, kiedy drzwi już były otwarte, ale jeszcze nikt się w nich nie pokazał. Ta jedna sekunda, podczas której zawisłam w nicości, a potem usłyszałam ciężkie i powolne kroki. Bez mrugnienia patrzyłam na człowieka wchodzącego do pomieszczenia. Najpierw w oczy rzuciły mi się jego buty. Ciężkie, wiązane trapery. Następnie zwróciłam uwagę na jego pomarańczowy więzienny kombinezon. Miał metalowe kajdanki na nadgarstkach, a duże dłonie splótł przed sobą. I choć bałam się spojrzeć wyżej, mój wzrok bezwiednie padł na jego twarz.

Wyglądał tak samo jak wtedy, gdy ostatni raz go widziałam. Był wysoki, postawny, choć lekko się garbił. Miał niewielki zarost, a jego jasne włosy były nieco dłuższe, niż zapamiętałam. Jego twarz wyglądała na zmęczoną i malował się na niej grymas niezadowolenia. Dokładnie tak jak wtedy.

Zastygłam w bezruchu, kiedy przystanął w progu, taksując wzrokiem pomieszczenie. Zmarszczył brwi, a potem spojrzał na mnie. Gdy moje oczy spotkały się z jego niebieskimi oczami, poczułam nieprzyjemny dreszcz na plecach.

Nie wiedziałam, jak długo na siebie patrzyliśmy, nim strażnik lekko popchnął jego ramię. Mężczyzna spojrzał na niego z niewzruszoną miną, a następnie powoli ruszył w moją stronę. Bez słowa obserwowałam każdy jego ruch. To, jak stawia krok za krokiem i jak powoli zasiada naprzeciw mnie. Westchnął cicho i ze znużoną miną ułożył skute ręce na blacie stolika. Zerknęłam najpierw na nie, a później znów na jego twarz, i zorientowałam się, że patrzy mi prosto w oczy.

— Macie dziesięć minut — rzucił strażnik, po czym wyszedł z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

Zostaliśmy sami.

Wiedziałam, że nie mam się czym przejmować, ponieważ w pokoju znajdowały się kamery i wystarczyła sekunda, aby zjawili się w nim strażnicy. Zresztą Waldorf nie wyglądał tak, jakby chciał mnie zaatakować. Raczej jakby nie chciało mu się tam być. Przez chwilę patrzył ze znużeniem w moje oczy, po czym spojrzał gdzieś w bok, wygodniej rozsiadając się na krześle.

Czułam narastający gniew. Zabrał mi jedną z najważniejszych osób w moim życiu, a teraz był tak *blisko*. Chciałam zrobić mu tyle złych rzeczy. Chciałam, aby poczuł cały ból, jaki czułam ja. Jaki przeżywa-

łam od ponad czterech lat. Odkąd ją straciłam. Nienawidziłam go. Rozjechał mi życie.

— Jesteś tu jakieś trzy minuty, a nadal się nie odezwałaś — mruknął w końcu. To był pierwszy raz, kiedy usłyszałam jego głos. Był ciężki i niesamowicie nieprzyjemny. Najbardziej jednak uderzyło mnie to, że miał włoski akcent. Ten akcent zupełnie nie pasował mi do jego nazwiska. — Przyjechałaś tu na mnie popatrzeć?

W ciszy wciąż przyglądałam się jego twarzy, przez co posłał mi drwiący uśmiech. Mimo że czułam, jakbym płonęła, zachowałam zimną krew. Nie drgnęłam nawet o cal, wciąż patrząc na niego lodowatym wzrokiem. Zaczęło mnie przerażać to, jak mocno potrafię kogoś nienawidzić.

— Wiesz, kim jestem? — zapytałam po kilku kolejnych sekundach milczenia. Mój głos był tak zimny i daleki, że przez chwilę się zastanawiałam, czy w ogóle należał do mnie.

— Oczywiście — odpowiedział od razu, nadal uśmiechając się pod nosem. — Victoria Joseline Clark. Córka Joseline Arabelli Clark oraz Alexandra Sebastiana Rodrigueza — wyrecytował z nonszalancją, co lekko mnie zaskoczyło. — Ostatni raz widzieliśmy się cztery i pół roku temu na posterunku policji. Nie było cię podczas rozprawy. Ani ciebie, ani twojego brata, Theodora Alexandra Clarka. Szczerze powiedziawszy, jestem trochę zaskoczony.

— Tym, że tu przyszłam? — zapytałam, unosząc brew.

Mężczyzna spojrział na mnie z rozbawieniem, jednak było w tym coś tak nieprzyjemnego, że automatycznie się spięłam.

— Tym, że zrobiłaś to tak późno.

Popatrzyłam na niego nieprzychylnie, podczas gdy on jak gdyby nigdy nic odchylił się na krześle i czekał na mój ruch. Przełknęłam ślinę i z kamienną twarzą wyciągnęłam dłonie z kieszeni płaszcza, po czym spłotłam je na klatce piersowej. Uniosłam hardo głowę.

— Przyszłam tu w jednym celu — zaczęłam, na co zacisnął usta w wąską linię i skinął głową z uznaniem. — Chcę znać odpowiedzi. Co się wtedy stało i dlaczego to się stało. I nie obchodzi mnie, co o tym myślisz i czy chcesz mi to powiedzieć, czy nie.

— Czemu miałbym nie chcieć? — zapytał.

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami. — Ale nie przyszłam tu po to, żeby słuchać kłamstw. To możesz mówić im, nie mnie.

— Nie mam powodów, aby kłamać — powiedział szczerze, a jego głos był, o dziwo, łagodny, choć nadal nieprzyjemny dla ucha. — Cze-kałem tu na ciebie ponad cztery lata. Kłamstwo w takiej sytuacji byłoby grzechem.

Nieco zdziwiła mnie jego postawa, ale nie skomentowałam tego. Byłam niemal pewna, że nic mi nie powie, ale biła od niego dziwna... szczerłość. Poczulałam uderzenie adrenaliny, przygotowując się na to, co miało nadejść.

Waldorf nadal cierpliwie czekał.

Gra się toczy.

— Mam jedno najważniejsze pytanie — odezwałam się w końcu, poważnie patrząc mu w oczy. — Czy to naprawdę był wypadek?

Na odpowiedź mężczyzny nie musiałam długo czekać. Odchylił głowę, a jego twarz nawet nie drgnęła.

— Oczywiście, że nie — odparł bez wahania.

W tamtej chwili poczułam, jakby cały świat zawałił mi się na głowę. Wszystko, co próbowałam sobie wmawiać od ponad czterech lat... było nieprawdą. „Tak miało być”. Zrobił to celowo, moja mama była celem... nie zginęła w wypadku. Została zamordowana.

Czulałam jego wzrok na swojej twarzy, gdy przez dłuższą chwilę nie odpowiadałam. Wpatrywałam się w blat stolika, nie potrafiąc skupić się na niczym konkretnym. W głowie cały czas miałam jego słowa. *Oczywiście, że nie. Oczywiście, że nie.* To wszystko było kłamstwem.

— Skoro to nie był wypadek... — zaczęłam cicho, znów unosząc na niego wzrok — ...to dlaczego?

Na moje pytanie Waldorf wzruszył z nonszalancją ramionami.

— Twoja matka była celem, który trzeba było niezwłocznie wyeliminować — odparł wprost.

Te słowa sprawiły, że zacisnęłam szczękę i coś we mnie wybuchło.

— Ona nie była żadnym celem — warknęłam przez zaciśnięte zęby, wpatrując się w niego, jakby był najgorszym człowiekiem na świecie. Moje ciało drżało pod wpływem emocji, które chciały wyjść na wierzch i które ledwie powstrzymywałam. — Nigdy nic nikomu nie zrobiła. Była niewinna i nie była w nic zamieszana.

Po moich słowach Waldorf zrobił coś, co zupełnie mnie zszokowało. Przez krótką chwilę patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami, po czym

parsknął śmiechem. Parsknął pierdolonym śmiechem, jakbym właśnie opowiedziała dobry żart. Poczułam, jak złość rozlewa się w moim ciele, a obraz lekko mi się zamazuje. On się, do kurwy, śmiał!

Mężczyzna westchnął, kręcąc z politowaniem głową.

— Dziewczyno, ty nie masz pojęcia o własnej rodzinie — powiedział nonszalancko.

— Mam — odparłam pewnie. — Dlatego wiem, że ona nigdy w nic by się nie wplątała.

— Jesteś tego pewna?

— Tak.

— Twoja wiara w ludzi jest zadziwiająca — mruknął pod nosem, unosząc brwi, jakby było to coś zabawnego. — Z takim podejściem daleko w życiu nie zajdziesz.

— Dlaczego ją zabiłeś? — zapytałam wprost.

Gdy to powiedziałam, znów poczułam ten dziwny skurcz.

— Dostałem zlecenie — odparł jak gdyby nigdy nic.

— Niby od kogo?

To było niemożliwe. Moja mama nie skrzywdziłaby muchy. To nie miało sensu, a on kłamał...

— Od mojej szefowej — odrzekł.

— Kto nią jest?

— Ach, pytanie bez odpowiedzi — westchnął, kręcąc głową.

Zacisnęłam szczękę jeszcze mocniej.

— Kto nią jest? — powtórzyłam pytanie.

Nie myślałam już jasno. Chciałam poznać imię i nazwisko. Imię i nazwisko, żebym potem... właśnie. Co tak właściwie chciałam z tą informacją zrobić?

— Kto to i dlaczego to zleciła? Dlaczego kazała ci zabić moją mamę?

— Nie tylko ją. To było podwójne zlecenie.

— Na kogo?

— Na nią i na ciebie.

Otworzyłam usta, kiedy ze spokojem wypowiedział te słowa. Jakim cudem na mnie? Przecież... przecież to nie miało sensu. Od zawsze byliśmy spokojną rodziną, w nic się nie mieszaaliśmy, a nasze życie nie było pierdolonym filmem sensacyjnym! Czułam, że mój oddech staje się coraz płytszy. Wyczuł to również Waldorf, bo popatrzył na mnie ze

zmarszczonymi brwiami, jednak nijak tego nie skomentował. Gubiłam się coraz bardziej w tym, co się działo.

— Ale... — zaczęłam słabo, nie dbając o to, że opuszczam przed nim swoją chłodną maskę.

— Ponad cztery lata temu dostałem zlecenie. Na ciebie i na twoją matkę. Zapłata była potężna, a moja zleceniodawczyni była również moją szefową, więc nie mogłem odmówić — zaczął ze znudzeniem. — Zabrałem z wypożyczalni dwa samochody. Jeden miał mi pomóc zlikwidować ciebie, a drugi twoją matkę. Uznałem, że to będzie w jakiś sposób symboliczne. Najpierw chciałem zająć się tobą. Akurat jechałaś za miasto ze swoimi znajomymi, więc uznałem, że to będzie idealna okazja. Od dłuższego czasu cię obserwowałem. Znałem twoich znajomych. Twoją rodzinę. Jechałaś do swojego chłopaka, który miał wziąć udział w walce. Mój człowiek tam był, ale się pomylił. — Pokręcił głową. — Powiedział mi, że *brunetka wsiada do bordowego SUV-a*. Więc wjechałem w bordowego SUV-a, ale...

— Ale to nie byłam ja — dokończyłam za niego pozbawionym emocji głosem. — To była Laura — wyszeptałam, przypominając sobie ten koszmarny wypadek, z którego ledwo wyszła żywa.

Czyli wtedy na jej miejscu... miałam być ja?

— Do tej pory nie wiem, jakim cudem oni wszyscy wyszli z tego cała — mruknął z lekkim oburzeniem. — Niefortunny zwrot akcji, no ale stało się. Nasz błąd, zdarza się. Musieliśmy gdzieś ukryć samochód. Na szczęście to było zadupie, więc nikt nie weszły. Potem musiałem się zastanowić, co dalej. Stwierdziłem, że jeszcze raz spróbuję z tobą, żeby dokończyć to, co zacząłem. Dlatego jedna z moich koleżanek udała się pewnej nocy po wypadku do klubu, gdzie spotkała twój przyjaciel, Matta Donovana. Miała zdobyć dla mnie kilka cennych informacji o tobie i twoim otoczeniu. Twój kolega naprawdę mocno zabalował, więc chętnie odpowiadał na wszystkie pytania.

Mężczyzna wygodniej odchylił się na krześle, podczas gdy ja słuchałam go w milczeniu.

— Chciałem zrobić to szybko i bezboleśnie, ale moja pracodawczyni miała inny plan i przedstawiła mi kogoś, kto miał mi pomóc. Niejakiego Cody'ego Nixona.

Niemal zadławiłam się własną śliną, słysząc nazwisko chłopaka, który był moim grzechem z przeszłości i o którym tak bardzo starałam się zapomnieć. Czyli Nixon wrócił do Culver City... z mojego powodu?

— Nawet nie wiem, skąd go wytrzasnęła, ale nie polubiłem gnoja. Był zwykłym ćpunem i nie wiedziałem, dlaczego tak bardzo zależało jej na tym, żeby akurat on ze mną pracował i by to on się tobą zajął. Wiedzieliśmy, że macie jakąś imprezę u kolegi ze szkoły, Donovan się wygadał. Chyba powiedział mu o tym Mitchell. Założyliśmy, że tam będziesz. Nixon miał się tobą zająć, ale spieprzył robotę — warknął pod nosem. — Był naćpany. Miał cię zlikwidować, ale ciebie tam nie było. Mieliśmy się zbierać, a on chciał zostać, więc go zostawiłem. Jak wychodziłem, zobaczył tę twoją koleżaneczkę. Mię Roberts. Nie wiem, co miał do jej chłopaka, ale chyba zalał mu za skórę. Więc zrobił, co zrobił. Może chciał się zemścić i wykorzystał okazję, nie wiem — mruknął, nawiązując do dnia, kiedy ten potwór zgwałcił Mię. — Dobrze, że zdechł.

— On nie żyje? — zapytałam na wpół przytomna.

— Ta — burknął. — Był tak naćpany, że spadł ze schodów. Połamał się, a potem ześwirował. Słyszałem, że zabrali go do szpitala psychiatrycznego. Udusił się kablem od własnej kropłówki — powiedział takim tonem, jakby mówił o pogodzie. — Ja się tam cieszę. Skurwysynowi się należało.

Przed oczami stanęło mi to, co się stało, kiedy zastałam go w tamtym domu. Widziałam, jak spadał po schodach, i słyszałam łamiące się kości. Wtedy, gdy patrzyłam na jego twarz, myśląc, że nie żyje, postanowiłam uciec i nie powiadomić o tym nikogo. Minęły cztery lata, a ja dalej nikomu nie powiedziałam. Od tylu lat nie żył, a ja nie miałam o tym pojęcia. Poczułam, że przyczyniłam się do jego śmierci. Zasługiwał na karę za to, co zrobił Mii, ale nie planowałam tego wszystkiego.

Mia... Nixon i Waldorf byli na tamtej imprezie, bo myśleli, że ja tam będę. Niezależnie od planów Nixona, to ja miałam być głównym celem i gdyby nie to, że szefowa Waldorfa zwerbowała Cody'ego, może on nigdy nie wprowadziłby w życie swojej prywatnej zemsty... To przeze mnie to wszystko się stało. Tak jak w przypadku Laury. To zawsze byłam ja.

— Potem dostałem telefon od szefowej — kontynuował. — Kazała zająć się twoją matką. Zrobiłem tak, jak chciała. Resztę historii znasz.

— Dlaczego to zrobiłeś? — wyszeptałam zdruzgotana. — Dlaczego przyznałeś się do winy? Będziesz tu siedział do końca życia.

Po moich słowach spowaźniał i się spał, pierwszy raz, od kiedy tam przyszedłam. To pytanie jako jedyne wywołało w nim taką reakcję.

— Potrzebowałam pieniędzy — odparł po chwili.

— I po co ci one, skoro i tak skończyłeś tutaj?

— Nie były dla mnie, tylko dla kogoś mi bliskiego, kto ich potrzebował. — Odchrząknął nerwowo. — Dlatego to zrobiłem. Upiłem się, aby wyglądało na to, że to był wypadek. Twój ojciec poprowadził sprawę, zostałem skazany, ale wcześniej wykonałem zlecenie. Gra skończona.

— Dlaczego nie zabiłeś i mnie? — zapytałam.

To było dziwne, mówić o swojej śmierci z taką łatwością, jakby życie nie miało żadnej wartości.

— Zlecenie na ciebie zostało odwołane — mruknął, a następnie uniósł skute dłonie, delikatnie je rozkładając. — Niespodzianka. Dostałaś kilkadziesiąt lat więcej. Ciesz się życiem! — zawołał z udawanym entuzjazmem i parsknął suchym śmiechem.

Zacisnęłam szczękę, kręcąc głową. On musiał kłamać, zbyt wiele rzeczy było niejasnych. Joseline w życiu nie wpłatałaby się w nic... w nic, co mogłoby uczynić z niej czyjś cel! Kłamał i mną manipulował. Przełknęłam ślinę, skupiając się na oddechu, aby choć trochę się uspokoić. Wydawało mi się, że ściany w pokoju zaczęły się do siebie zbliżać, jakby miały mnie zmiażdżyć.

— Nie wierzę ci — powiedziałam cicho, patrząc wszędzie, byle nie na niego.

— Po co miałbym kłamać? — zapytał wprost. — Nic bym na tym nie ugrał. I tak tu zgniję. Nie ma powodu, dla którego miałbym zataić prawdę.

Wtedy usłyszałam głośne uderzenie w drzwi i podskoczyłam na krześle. Czas widzenia dobiegł końca. Nie, nie, nie! To nie miało być tak! Ze zdenerwowaniem spojrzałam na mężczyznę, który westchnął, prostując się na swoim miejscu.

— Nie miałeś powodu, aby zabić moją matkę — warknęłam, zatrzymując go.

Waldorf zmarszczył brwi, wpatrując się w moją twarz.

— Była niewinna. Była niewinną kobietą, a ty zmyśliłeś jakąś historię, aby się usprawiedliwić. Zabiłeś ją, ale to był wypadek. Nigdy nikogo by

nie skrzywdziła. Nigdy w nic by się nie wplątała. Była dobra i uczciwa. Twoja szefowa to pierdolona fikcja. Joseline była dobra i nic przed nami nie ukrywała — mówiłam jak najęta, nie wiedząc, czy chciałam przekonać jego, czy siebie.

To nie był pierdolony film! Nasza mama była dobra, kochana i uczciwa. Kto miał powód, aby coś jej zrobić?!

Waldorf, widząc, jak się miotam, westchnął ciężko. Popatrzył na mnie z politowaniem, ale i z pewnego rodzaju... żalem, jakby było mu mnie szkoda, jakby smuciła go moja postawa, i to rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej. Nie miał prawa tak na mnie patrzeć! To on zmyślał, oczerniając moją matkę, aby się wybielić!

Drzwi do pomieszczenia zostały otwarte. Mężczyzna podniósł się z krzesła, wciąż patrząc mi prosto w oczy. Nie spuściłam z niego wzroku nawet na sekundę, wydychając gorące powietrze przez usta. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała coraz szybciej, czułam, że zaczyna mi brakować powietrza.

— Koniec widzenia — powiedział donośnie strażnik, który stanął w progu.

Zignorowałam go, wpatrując się w Waldorfa. To nie mogło się tak skończyć. Nie miało prawa!

— Na siłę starasz się usprawiedliwić kogoś tylko dlatego, że go kochasz — powiedział cicho, a jego głos był zupełnie wyprany z emocji. — Ale miłość to nie wszystko. Nie masz pojęcia o własnej rodzinie, Victoria. Wiesz tylko to, co chcieli, abyś wiedziała. Ale to wszystko fikcja.

— Waldorf, pospiesz się! — warknął strażnik.

Szklącymi się oczami wpatrywałam się w mężczyznę, który pokręcił głową, a następnie nachylił się nad stolikiem w moją stronę. Kiedy tak obserwowałam jego niebieskie tęczówki, wiedziałam, że ich obraz pozostanie w mojej głowie już na zawsze. Beznamiętne lazurowe oczy.

— *Veni, vidi, vici*, Victorio.

Po tych słowach, które wyszeptał niemal bezgłośnie, na jego wargach znów pojawił się lekki uśmiech. Wyprostował się i wyszedł z pomieszczenia, nawet się nie oglądając, a ja dalej siedziałam na tym przeklętym krześle, z pustą miną wpatrując się w miejsce, gdzie zniknął. Moje oczy lekko szczypały, ale nadal nie byłam w stanie nawet zamrugać. Moje ciało się ode mnie odłączyło.

— Wszystko w porządku? — Głos strażnika był przytłumiony. Dokładnie tak, jakby stał za grubą szybą, a nie znajdował się kilkanaście stóp ode mnie.

Nie popatrzyłam na niego. Przełknęłam ślinę, wpatrując się w jakiś punkt przed sobą. Wszystko stało się niewyraźne i zagłuszone.

— Tak — odparłam głosem, który nie był mój.

Jak przez mgłę pamiętałam swoje wyjście z pokoju. Ponownie szłam za strażnikiem tymi samymi korytarzami, nogi same prowadziły mnie przed siebie, ponieważ mój umysł był całkowicie wyłączony. Jak w amoku zabrałam swoje rzeczy, które wcześniej tam zostawiłam, i ponownie podpisałam się w jakiejś książce, a potem bez pożegnania wyszłam na zewnątrz. Nawet świeże powietrze nie pomogło, bo w mojej głowie odbijały się echem słowa Waldorfa.

Wyszłam z terenu więzienia i podeszłam do auta Chrisa. Czułam na sobie pełne napięcia spojrzenie chłopaka, kiedy wsiadłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Nie odezwałam się, prawdę powiedziawszy, nie zrobiłam niczego. Nie wiedziałam, co mam myśleć i co czuć, więc chyba nic nie czułam.

— No? — zapytał w końcu Adams po kolejnych sekundach milczenia. — Czego się dowiedziałaś?

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową.

— Jedź, Chris — wyszeptalam, czując coraz większy ból głowy. Zrobiłam uspokajający wdech, ale nijak nie pomógł. — Proszę cię, jedź — powtórzyłam bardziej nerwowo, kiedy wciąż staliśmy w miejscu. Musiałam stamtąd odjechać. Znaleźć się jak najszybciej jak najdalej.

— Ale... — zaczął.

W tamtym momencie nie wytrzymałam.

— Wyjedź, kurwa, z tego pierdolonego parkingu! — wrzasnęłam, ile sił w płucach.

Moje dłonie znów zaczęły się trząść i emocje wróciły do mnie z podwójną siłą. Zmysły mi się wyostriły po chwilowym zawieszeniu. Musiałam przymknąć oczy, ponieważ głowa tak bardzo mi pulsowała. Wszystko wokół wirowało, a mnie było niedobrze.

Chris już nie protestował i nie pytał, w ekspresowym tempie odпалиł silnik, a następnie ruszył z miejsca. Wiedziałam, że go zestresowałam, ale nic nie mogłam na to poradzić. W głowie wciąż od-

twarzałam tę cholerną rozmowę, która sprowadziła mrok. W cichym samochodzie było słycać jedynie mój przyspieszony oddech. Adams o nic nie pytał, po prostu jechał, przekraczając dozwoloną prędkość niemalże dwukrotnie. Musiałam jak najszybciej znaleźć się w domu i w jakiś sposób, jakkolwiek, upewnić się, że Waldorf kłamał. Bo kłamał. Musiał kłamać.

Po kilkunastu minutach Chris z piskiem opon zatrzymał się przed moim domem, gdzie były zaparkowane również SUV i mazda. Jeszcze dobrze nie zgasił silnika, a ja już wyskoczyłam z auta, po czym pognalam w stronę drzwi.

— Victoria! — zawołał za mną, ale go nie słuchałam.

Wbiegłam po schodach i wpadłam do domu. Jak w amoku rzuciłam torebkę gdzieś w kąt i zaczęłam iść korytarzem przed siebie. Nawet nie spojrzalam w kierunku salonu, gdzie siedzieli moi znajomi i Theo, po prostu szybko zaczęłam wspinać się po schodach.

— Victo... Victoria! — zawołał za mną Theo, ale się nie zatrzymałam.

Wbiegłam na górę i po chwili szłam korytarzem w stronę wejścia na strych. Wdrapałam się tam po stromych i wąskich stopniach. Nie interesowało mnie to, że pewnie wyglądałam jak wariatka. Liczyło się tylko jedno, musiałam się upewnić.

Strych był duży i bardzo zakurzony, wszędzie stały pudła i stare meble. W dachu znajdowało się kilka okien, ale ponieważ na zewnątrz było ciemno, nic to nie dawało, dlatego włączyłam żarówkę. Rozbiegany wzrokiem zaczęłam szukać właściwego kartonu. Podchodziłam po kolei do wszystkich, aż w końcu odnalazłam te z moim imieniem, które pakowałam, gdy się wyprowadzaliśmy. Zaczęłam otwierać jeden po drugim i wysypywać ich zawartość.

— Victoria, co ty wyprawiasz? — zapytał zdenerwowany Theo, który właśnie wdrapał się po schodach.

Reszta szła za nim.

Nie odpowiedziałam, zbyt zajęta poszukiwaniami. Zdążyłam przetrząsnąć trzy pudła, a wyrzucone z nich rzeczy piętrzyły się u moich stóp. Różne płyty, stare przybory szkolne, zeszyty i inne pierdoły utworzyły niezły stos, a ja nadal nie znalazłam tego, czego szukałam. Bez namysłu chwyciłam czwarty karton. Odwróciłam go do góry dnem i porządnie potrząsnęłam, aby wszystko z niego wyleciało. Odetchnęłam cicho, gdy

dostrzegłam czarno-złote rękawice, które przed pięcioma laty wręczył mi Nathaniel, gdy wygrał dla mnie walkę. To było to pudło.

Kucnęłam i zaczęłam grzebać w wysypanych rzeczach. Przełknęłam ślinę, gdy moja dłoń dotknęła poźółkłej koperty. Trzęsącymi się dłońmi niezgrabnie ją otworzyłam, aby upewnić się, że wciąż jest w niej list oraz zdjęcie moich dziadków. Kiedy to zrobiłam, spojrzałam na dopisek na dole koperty. Drobne litery układały się w dobrze mi znane słowa. Te same, które próbował sobie przypomnieć właściciel wypożyczalni.

VENI, VIDI, VICI.

Uniosłam wzrok, wpatrując się w losowy punkt przed sobą. *O mój Boże.* Wciąż tam był, pamięć mnie nie myliła.

— Czy możesz mi powiedzieć, co ty, do kurwy, robisz?! — usłyszałam nerwowy głos swojego brata.

Przez chwilę nie odpowiadałam, po czym przypomniałam sobie, po co tam przyszłam. Rozszerzyłam oczy, a następnie szybko wstałam, przez co zakręciło mi się w głowie. Odwróciłam się w stronę Theo, który stał kilkanaście stóp ode mnie, a za nim przystanęła reszta naszych znajomych. Wszyscy wpatrywali się we mnie, jakbym zwariowała.

— Gdzie masz ten prezent, który dostałeś na osiemnastkę? — zapytałam poważnie.

Theo zmarszczył brwi.

— Sygnet — dodałam.

— O co ci, kurwa, chodzi? — zawołał, wyrzucając ręce w powietrze.

Atmosfera stawała się nieprzyjemna, a on denerwował się coraz bardziej. Nie miałam czasu, by wyjaśniać.

— Victoria, co powiedział ci...

— W którym pudełku jest, kurwa, ten prezent?! — wydarłam się z całych sił. Mój krzyk z pewnością usłyszeli sąsiedzi w promieniu dwóch mil.

Theo w szoku rozchylił usta, zaskoczony moim wybuchem.

— W pudełku z biżuterią — odpowiedział cicho.

Wcisnęłam kopertę do kieszeni płaszcza, a następnie podeszłam do sterty pudeł. Zaczęłam odczytywać napisy na pudłach Theo — on, w odróżnieniu ode mnie, opisał rzeczy, które pakował z Erikiem. Gdy odnalazłam właściwe pudełko, zdjęłam je ze sterty i postawiłam na ziemi. Kucnęłam przy nim i wyjęłam drewnianą szkatułkę. Bez namysłu wysypałam jej zawartość na podłogę. Było tam sporo rzeczy moich,

Theo i mamy, których nie nosiliśmy, w większości z czasów naszego dzieciństwa. W końcu moim oczom ukazał się złoty sygnet, który zaplątał się w srebrny łańcuszek. Wyplątałam go i zbliżyłam do oczu. Na górze w kwadratowym polu zobaczyłam jakieś dziwne znaki. Zbliżyłam pierścień do oczu i zaczęłam go dokładnie oglądać. Zamarłam, gdy po wewnętrznej stronie obrączki zauważyłam delikatne tłoczenie.

VENI, VIDI, VICI.

— O mój Boże — wyszeptałam drżącym głosem.

Z przerażeniem wpatrywałam się w sygnet. Theo dostał go od naszego wujka — Ernesta Mossa. Ja dostałam złote róże, a do nich została dołączona mała karteczka. Były na niej inicjały „E.M.”. Wszystko się zgadzało. Miało się zgadzać, przecież Joseline to potwierdziła!

Tylko że gdy wyszłam z widzenia z Waldorfem, przypominałam sobie słowa wujka. Podziękowałam mu za prezent, kiedy lecieliśmy do Maine, a on powiedział, że to nie od niego. Wtedy byłam w tak złym stanie, że nie drążyłam, bo niewiele mnie to obchodziło... Ale Waldorf zasiał we mnie ziarno niepokoju i niepewności, twierdząc, że moja mama mogła być w coś zamieszana. Vincent pokazał nam dowód, że nie była naszą biologiczną matką. Czy kłamała także w sprawie tamtych prezentów?

Obracałam między palcami sygnet, czując palące spojrzenia na swoich plecach. Przygryzłam nerwowo dolną wargę. List w kieszeni płaszcza stałe mi ciążył, on również był niewiadomą. Nie miałam pojęcia, skąd znalazł się w moim pokoju. I ten dopisek... Przecież to nie miało...

Wtedy nagle spłynęło na mnie oświecenie. Rozszerzyłam oczy, kiedy zdałam sobie sprawę z czegoś oczywistego. Skoro na kopercie i na sygnecie były te same słowa, to te rzeczy musiały być powiązane... Tylko jak? List znalazłam dużo później pod szafką, więc zapewne spadł... Myślałam, że to babcia Arabella zostawiła go przypadkiem w moim pokoju po pamiętnej wizycie... Ale co, jeśli dostałam go razem z różami? Może spadł, gdy moja mama przyniosła mi je do pokoju? Tylko po co ktoś miałby mi dawać na urodziny list mojej babci i zdjęcie jej i dziadka?

Oddychałam płytko, a kolejne puzzle tej układanki z jednej strony do siebie pasowały, a z drugiej nijak nie chciały się złożyć w spójną całość. Czy róże, sygnet i list były od jednej i tej samej osoby? Nie był to z pewnością nasz wujek, a mama zataiła prawdę, potwierdzając, że

ten prezent był od niego. Dlaczego nas okłamała i kto przysłał te przedmioty? I dlaczego na obu podarunkach były te same słowa?

Te, które wypowiedział... morderca mamy?

— Victoria, czy możesz nam wreszcie wytłumaczyć, co się dzieje? — poprosił ponownie Theo błagalnym głosem.

Trwałam w zbyt wielkim zamroczeniu, aby się odezwać. Nie zwracałam kompletnie uwagi na to, że nie jestem na strychu sama. Próbowalam to rozpracować.

Bez słowa się odwróciłam i nie patrząc na nich, ruszyłam z powrotem w stronę schodów. Theo chciał złapać mnie za ramię, ale w ostatniej chwili się odsunęłam, po czym zaczęłam zbiegać po kolejnych stopniach. Nie myślałam już logicznie. Wcisnęłam sygnet do kieszeni, w której znajdował się list, i zesłam ze strychu. Popatrzyłam na drzwi pokoju mamy, czując coraz większe zdenerwowanie. Zacinawszy szczękę, stanowczym krokiem ruszyłam tam, skupiając całą uwagę na tych cholernych drzwiach. W tamtym momencie byłam nie do zatrzymania, ponieważ miałam cel. Znaleźć potwierdzenie tego, w co coraz bardziej wątpiłam. Że on nie miał racji, to wszystko było przypadkiem, a nasza mama była tym, kim zawsze myślałam, że była.

Nie weszłam do tego pokoju ani razu po powrocie do Culver City. Był tam Theo, aby posprzątać, bo miał na to siłę. Ja nie byłam w stanie tego zrobić, bałam się, że wspomnienia mnie zniszczą. Jednak już o tym nie myślałam, to wszystko nie było istotne, a w moim ciele strach zastąpiła determinacja. Chwyciłam klamkę, a następnie pchnęłam drzwi. Z zaciętą miną weszłam do środka.

Obrzuciłam wzrokiem pogrążone w mroku pomieszczenie. Ciężkie, ciemne zasłony zakrywały duże okna, nie pozwalając promieniom słonecznym wedrzeć się do środka. Bez wahania weszłam głębiej i jednym ruchem rozsunęłam zasłony, odślaniając brudne okna, a potem znów spojrzałam na pokój. Wielkie łóżko było przykryte białym prześcierałem, dokładnie tak jak reszta mebli. Bez chwili namysłu ściągnęłam materiał z komody i rzuciłam go na podłogę. Pospiesznie otwierałam kolejne szuflady i wyrzucałam z nich rzeczy.

— Victoria, proszę. — Głos mojego brata ponownie dotarł do moich uszu, gdy chłopak wszedł do sypialni. — Powiedz, co ty robisz...

— Szukam — mruknęłam pod nosem.

Kiedy przegrzebałam już całą komodę, ruszyłam w stronę innych mebli. Jedno po drugim zrywałam białe prześcieradła, wyrzucałam z szafek ubrania, nie dopuszczając do siebie myśli, że to były jej rzeczy. Musiałam znaleźć.

— Czego? — dopytywał Theo, tracąc resztki cierpliwości.

— Czegokolwiek, co pozwoli mi to wszystko zrozumieć i jakoś ze sobą połączyć. Może wtedy to będzie miało sens — odpowiedziałam, a następnie podeszłam do małej biblioteczki po drugiej stronie pokoju. Skanowałam wzrokiem tytuły, łapiąc za grzbiety książek i strącając je na podłogę.

— Boże, czy możesz wyrażać się jaśniej?! — zawołał zdenerwowanym głosem mój brat.

Zignorowałam go i ruszyłam do łazienki, bo w sypialni nic nie znalazłam. Weszłam do środka, włączwszy po drodze światło. Od razu skierowałam się do wysokich, wbudowanych w ścianę szaf. Zaczęłam rzucać z półek przeterminowane kosmetyki. Flakony z perfumami rozbiły się u moich stóp. Nic podejrzanego nie rzuciło mi się w oczy i nie wiedziałam, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie. Może to naprawdę był przypadek? Może nie mogłam nic znaleźć, bo nic nie ukrywała? Może to Waldorf mnie okłamał? I nasz wujek? Może ja sama już wariowałam i szukałam czegoś, co nie istnieje i nigdy nie istniało?

— Czego ty szukasz?! — krzyknął wściekły Theo, wchodząc do łazienki.

Nerwowo wyrzucałam z szafek ręczniki, skanując wzrokiem półki.

— Nie wiem. Czegoś — burknęłam, zbyt zaabsorbowana swoim zajęciem, by mu to wytłumaczyć.

Może naprawdę niczego tam nie było? Ale gdyby... jeśli jednak...

— Victoria, proszę cię. Uspokój się — poprosił łagodnie Theodor, splatając dłonie w błagalnym geście. — Nie widzisz, że zaczęłaś zachowywać się trochę niepokojąco? — zapytał z lekkim przestradchem.

Odetchnęłam ze zmęczeniem, zaprzestając poszukiwań. Staralam się nieco wyrównać oddech i przełykając ślinę, rozejrzałam się po łazience. Zapanował w niej chaos. Na podłodze było wszystko... szkło, ręczniki, różne pojemniki i przedmioty niegdyś należące do mojej mamy. Stałam przed w połowie opróżnioną szafką, zaciskając dłonie na wiklinowym koszyku. Pokręciłam głową, a następnie popatrzyłam pustym wzrokiem na brata.

— Po prostu muszę wiedzieć — wyszeptałam zmęczonym głosem.

— Wiedzieć... co?

— Jak to się wiąże — odparłam wprost, patrząc mu w oczy.

Głowa mnie bolała, a oczy piekły od kurzu. Byłam zmęczona. Tak cholernie zmęczona.

— Co się wiąże? — zdziwił się, marszcząc brwi.

— Nie wiem, po prostu on... — zaczęłam, unosząc rękę, aby ściągnąć ostatnie ręczniki z najwyższej półki w szafie. Musiałam to dokończyć.

Pociągnęłam puszysty ręcznik. Spadł na podłogę, ale wraz z nim spadło coś jeszcze... Zaskoczona cofnęłam się o krok, gdy niezbyt duże drewniane pudełko uderzyło o jasne płytki. Pękło w kilku miejscach. Patrzyliśmy z Theo na zdobioną szkatułkę, której nigdy wcześniej nie widziałam. Przez chwilę wmawiałam sobie, że to jakiś pojemnik na przybory kosmetyczne, jednak to wcale tak nie wyglądało. Przełknęłam ślinę i marszcząc brwi, kucnęłam obok szkatułki. Ostrożnie przejechałam palcami po wieczku i jednym ruchem je otworzyłam.

W lekkim szoku wpatrywałam się w zawartość pudełka. Było w nim kilka starych, nieco pożółkłych fotografii oraz parę innych przedmiotów. Skostniałymi palcami chwyciłam zdjęcia. Pierwsze z brzegu przedstawiało moją mamę w młodości, chyba w czasach liceum. Uśmiechała się od ucha do ucha, stojąc na jakiejś łące. Miała na sobie zwiewną sukienkę, a jej oczy nawet na zdjęciu wesoło świeciły. Poczułam bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Jak w transie obrysowałam palcem kontury jej ciała, wzdychając. Była taka piękna. Pokręciłam głową, aby pozbyć się tego cholernego uczucia, i zaczęłam przeglądać kolejne zdjęcia. Na następnym była razem z tatą. Siedziała na jego kolanach, a on obejmował ją z uśmiechem. Niektóre zdjęcia przedstawiały również inne osoby, których nie znałam. Wszystkie pochodziły z czasów, gdy mieli nie więcej niż dwadzieścia lat. Ludzie na fotografiach byli piękni, młodzi i biła od nich radość. Niektóre przedstawiały ich w plenerze, a inne w jakichś domach.

Zdziwiło mnie jednak to, że niektóre zdjęcia były mniejsze i w nietypowym formacie. Jakby specjalnie z nich kogoś wycięto. Przełknęłam ślinę, gdy ujrzałam ostatnią fotografię. Fotografie, która przedstawiała moją mamę oraz... Lily Evans. Joseline, która wyglądała na jakieś dwadzieścia pięć lat, uśmiechała się do aparatu, przytulając do siebie rów-

nie szczęśliwą matkę Nathaniela. Obie wyglądały na zadowolone, Lily zmrużyła powieki, marszcząc nos, a oczy mojej mamy wyszły czerwone.

Nie potrafiłam dłużej się temu przyglądać. Nasza matka, która nienawidziła Sheyów, z uśmiechem przytuliła matkę Nathaniela. Tego samego Nathaniela, którego nie znosiła całym sercem i od którego starała się mnie odciąć. Chciała mnie wysłać do pieprzonej Australii, bylebym więcej się z nim nie spotkała.

— Co to jest? — zapytał zdziwiony Theo, podchodząc bliżej.

Parsknęłam suchym śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

— Jej hipokryzja — burknęłam, po czym wręczyłam mu zdjęcia. — Nawet gdyby zdjęcie Vincenta było fotomontażem, to tutaj potwierdza jego słowa...

Wróciłam wzrokiem do szkatułki. Znajdowało się tam jeszcze kilka pocztówek od mojego ojca z Brazylii, wszystkie z romantycznymi tekstami. Wyznawał mamie swoją miłość i pisał, że nie może się doczekać ponownego spotkania. Poczułam ciepło w okolicy serca, gdy to czytałam. Co się z nimi stało później? Westchnęłam i odłożyłam kartki na bok. W środku był jeszcze mały, biały kamyk oraz złoty wisiorek. To właśnie on wzbudził moją ciekawość. Ostrożnie chwyciłam w palce zawieszkę w kształcie koła z niewielkim czerwonym diamentem na środku. Była przepiękna i wydawała się bardzo droga. Nigdy nie widziałam, aby mama ją nosiła. Z szybko bijącym sercem odwróciłam zawieszkę, w duchu modląc się, aby moje przypuszczenia nie okazały się prawdą.

Niestety przecucie mnie nie zawiodło. Te same trzy słowa. *VENI, VIDI, VICI*.

Waldorf nie kłamał. Za to ona skłamała, wmawiając nam, że prezenty wysłał nam wujek. Jednak to było mniej ważne niż fakt, że była wmieszana w jakieś gówno, o którym nie mieliśmy bladego pojęcia. Być może nawet знаła osobę, która zleciła jej zabójstwo. Jej śmierć była zaplanowaną akcją, ponieważ komuś nie pasowało to, że Joseline żyje. Wszystko to, w co wierzyłam, było pierdolonym kłamstwem. Przez cztery lata byłam przekonana, że umarła, bo los tak chciał. Bo znalazła się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiednim czasie. A gdy trzymałam w ręku ten pieprzony wisiorek, w mojej głowie pojawiło się kolejne pytanie: czy tata wiedział? Czy on również nas okłamywał? Joseline nie była naszą biologiczną matką, a czy on...? Czy on

również nie był naszym biologicznym ojcem? Jak mieliśmy poznać prawdę, skoro oni nie odważyli się nam wszystkiego powiedzieć, kiedy, kurwa, jeszcze żyli?!

Byłam tak przytłoczona, że zaczęłam się śmiać. Mój rechot zaskoczył zdezorientowanego Theo. Śmiałam się pod nosem, kręcąc głową, a ten śmiech był tak pusty i nieprzyjemny, że zdziwił nawet mnie samą. Coraz mocniej zaciskałam skostniałe palce na zawieszce, podświadomie chcąc ją zniszczyć. Tak jak on zniszczył obraz mojej rodziny, jaki nosiłam w sercu.

— Czyli miał rację — powiedziałam cicho. Z szerokim uśmiechem popatrzyłam na Theo, który zmarszczył brwi. — Nic nie wiemy o własnej rodzinie.

Walczyć czy odpuścić?

— Czyli... reasumując — zaczął Scott, masując skronie — wypadek waszej matki to tak naprawdę nie był wypadek, bo ktoś zlecił jej zabójstwo. Ty też miałaś zginąć, ale przez pomyłkę ucierpiała Laura. Mia spotkała się z Nixonem, bo ktoś go tu sprowadził, żeby dorwać ciebie, ale Cody przy okazji załatwiał prywatne porachunki... Nie wiemy, kim jest zleceniodawca, ale prawdopodobnie znał waszą matkę i rodzinę. Wasza matka musiała być jakoś w to wszystko wplątana... — powiedział, a gdy skończył, dostał lekkiej zadyszki. — Czy cokolwiek pominąłem?

— Nixon nie żyje — wtrąciła jak gdyby nigdy nic Jasmine, na co Hayes dziwnie na nią spojrział. — Co? — zapytała, splatając ręce na piersi. — Całe szczęście, że sukinsyn zdechł. Nikt po nim płakać nie będzie.

Znów zapanowała cisza. Siedzieliśmy w salonie, a przed nami na blacie stolika kawowego leżały trzy przedmioty: list, wisiorek oraz sygnet. Dobre piętnaście minut tłumaczyłam im to wszystko. Dokładnie streszciałam rozmowę z Waldorfem. Byli chyba jeszcze bardziej zszokowani ode mnie, ponieważ przez kilka minut milczeli, tylko na mnie patrząc. Na samym początku ja też nie mogłam tego przyjąć, ale po tym, jak odszukałam list i sygnet, a później odkryłam to małe pudełeczko skarbowów ukryte w łazience mojej mamy... elementy układanki zaczęły się składać. I choć to bolało, nie miałam już wątpliwości. Nie mogłam już udawać sama przed sobą, że mama była z nami szczerza i niczego nie ukrywała. Dowodów było zbyt wiele, zdjęcie z matką Sheya, wisiorek z tymi samymi słowami, które wypowiedział Waldorf i które znajdowały się na naszych prezentach urodzinowych.

Zabójca Joseline miał rację, łatwo było usprawiedliwić bliską osobę tylko dlatego, że się ją kochało. Musiałam się w końcu ocknąć i zacząć myśleć racjonalnie. Próbowałam, ale chwilowo trwałam w dziwnym stanie. Fizycznie siedziałam tam razem z nimi, ale duchem byłam nieobecna. Z obojętną miną wpatrywałam się w przedmioty na stoliku.

— Nie mogę w to uwierzyć — odezwał się mój brat, przecierając dłońmi zmęczoną twarz. — Dlaczego mama kłamała? I kto niby miałby chcieć ją zabić?

— Jak widać, nie wiedzieliśmy o niej wielu rzeczy — powiedziałam pustym głosem, wruszając ramionami. Nawet na niego nie spojrzałam. — Tak jak o całej naszej rodzinie.

— Matt, dlaczego nigdy nie wspomniałeś o tej dziewczynie w klubie? — zapytał nagle Cameron.

Wszyscy popatrzyliśmy na Matta, który od początku tej rozmowy wyglądał tak, jakby się dowiedział, że niedługo go ukamienują. Stał przy kominku ze spuszczoną głową. Po pytaniu Wilsona przełknął ciężko ślinę i nerwowo przesunął wzrokiem po naszych twarzach, omijając Parkera. Luke, od kiedy się dowiedział, że Donovan wygadał się o tamtej imprezie, nie odezwał się ani słowem.

— Przepraszam — wyjąkał Matt, kręcąc nerwowo głową. — Przepraszam, ja... Ja po prostu się upiłem i nie myślałem, co mówię. Nie zastanawiałem się nad tym, skąd nas zna, pierwszy raz widziałem ją na oczy... i byłem tak bardzo pijany. Z tamtej nocy pamiętam tylko urywki. Myślałem, że to nieistotna rozmowa, a potem to stało się Mii i... i ja... Nie chciałem tego wiązać, ale i tak czułem się winny... Ja tak strasznie przepraszam. — Wyrzuty sumienia wylewały się z niego jak woda z wodospadu. Jego niebieskie oczy lekko się zaszkliły, kiedy popatrzył na Luke'a.

— Gdzie w ogóle jest Mia? — zapytał Chris. Ze złością wstał ze swojego miejsca na fotelu. — Gdzie się podział Nate? Gdzie jest logika w tym wszystkim i co tu się, kurwa, dzieje?! — zawołał rozszłoszczony, a jego wysoki ton zdradzał, że coraz bardziej się stresuje.

Nie było Nathaniela, co w sumie mnie nie dziwiło, bo ostatni raz widziałam go przed wypożyczalnią. Nie przyjechał nawet pod posterunek policji. Zaskoczyło mnie za to zniknięcie Mii. Zmarszczyłam brwi, starając się sobie przypomnieć, czy w ogóle była w naszym domu, gdy dotarłam tam z Chrisem, ale jakoś nie potrafiłam.

— Nate zniknął, gdy staliśmy pod tą wypożyczalnią — zaczęła Laura. — Wsiadł do samochodu i odjechał. Mia była jakaś nieobecna od momentu, gdy odjechaliście z Chrisem. Powiedziała, że musi się przejść i odetchnąć. Więc przyjechaliśmy tu bez niej.

— Wiesz, gdzie są? — zapytałam cicho Luke'a, który od razu pokręcił głową.

Nieco mnie to zmartwiło, ale nie chciałam się paniki. Byli dorośli i wiedzieli, co robią.

— Och, super. Jeszcze oni — fuknął pod nosem Adams, wplątując palce we włosy.

— Chris... — zaczął łagodnie Cameron, ale chłopak go nie słuchał.

— Nie! — przerwał Wilsonowi. — Nie widzicie, jaki tu jest chaos? Z każdym dniem dowiadujemy się o jakichś kolejnych gównianych sprawach. I to przestało być zabawne. To już nie są żarty. Tu chodzi, kurwa, o nasze życie. Laura prawie zginęła! — warknął, wskazując palcem na Moore, która spuściła wzrok. — Mia została zgwałcona przez jebanego psychola, a to wszystko przez...

— Przeze mnie — dokończyłam za niego pustym głosem.

Jak na zawołanie wszyscy na mnie popatrzyli, a postawa Chrisa zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Zamknął usta, jego spojrzenie złagodniało i pokręcił głową.

— Nie, to nie o to... — zaczął, ale mu przerwałam.

— To jest moja wina — powiedziałam. — Gdyby nie to, że ktoś chciał mnie zabić, Laura nie miałaby wypadku, a Nixon nie znalazłby wtedy Mii.

— I tak by to zrobił — wtrącił się nagle Parker. — Nixon zajął się swoją prywatną zemstą. Skrzywdził Mię przeze mnie i przez Nate'a. Chciał się na nas odegrać. To nie była wina ani twoja, ani Matta. Zrobiłby to prędzej czy później — skwitował zbolowanym głosem. Zaciśnął szczękę i popatrzył na Donovana. — Nie obwiniaj się o to.

— Przepraszam... — wyszeptał jeszcze raz Matt.

— Ale ktoś go tu sprowadził, żeby zlikwidował mnie — obstawałam przy swoim. — Laura też ucierpiała przeze mnie.

Mogli mówić, co chcieli, ale ja wiedziałam swoje. To, co się stało Mii, też było po części moją winą. Może i zrobiłby jej coś prędzej czy później, ale zrobił to na tej przeklętej imprezie, na której był, bo ktoś zlecił mu skrzywdzenie mnie. Z Moore było tak samo, to ja byłam winna.

— Nawet tak nie mów — powiedziała poważnym tonem Laura. — To nie jest już ważne. Nic mi się nie stało. Żyję i tylko to się liczy. I to nie twoja wina, że ktoś chciał ci zrobić krzywdę, Vic.

— Nie, Laura... — zaprzeczyłam, kręcąc głową. — Naprawdę mogłaś nie żyć, i to z mojej winy. Wam również mogło się coś stać — dodałam, patrząc na Matta i Scotta, którzy ze smętnymi minami spuścili głowy. — To ja miałam być na twoim miejscu, Laura. To moja wina. Moja i mojej rodziny. A najgorsze jest to, że nie wiem, w co jestem zamieszana... — Mój głos nieco się załamał. — Nic nie wiem.

Zacisnęłam szczękę, bo przez gułą w gardle nie potrafiłam powiedzieć nic więcej. Byłam zmęczona odkrywaniem kolejnych tajemnic, które wywracały do góry nogami to, w co wierzyłam. Wydawało mi się, że od czasu, kiedy beztrzesko uczęszczałam do liceum i moim największym zmartwieniem było to, jaką herbatę sobie zrobić, oddziaływały mnie lata świetlne. To było takie dziwne, wiedzieć, że ktoś chciał mnie zabić. *Zabić*. I że nie miałam o tym pojęcia. Czym zawiniłam? A raczej czym zawiniła moja rodzina?

— Więc... co teraz? — zapytał Cameron.

Nie miałam pojęcia, co mam robić dalej. Jak żyć z wiedzą o tym wszystkim. Czy to w ogóle było możliwe? Czy mogłam wrócić do normalności? Nie znaliśmy jeszcze tyłu odpowiedzi. Kto miał nam ich udzielić?

Nagle mój brat uniósł gwałtownie głowę. Przez chwilę ze skupieniem wpatrywał się w coś przed sobą, aż w końcu nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. Ze zdziwieniem obserwowałam jego błyszczące oczy.

— Jest jedna osoba, która musi coś wiedzieć — powiedział cicho. — Ktoś, kto w tym wszystkim uczestniczył. Kto to *pamięta*.

Zastanawiałam się, o co mu, do cholery, chodzi, a kiedy zrozumiałam, zatkało mnie.

— Arabella.

Oczywiście, już na samym początku, tuż po pierwszym spotkaniu z Vincentem, rozważaliśmy z Theo, czy do niej nie zadzwonić. Zrezygnowaliśmy, bo wtedy wiedzieliśmy za mało. Mogła nie odpowiedzieć albo skłamać, a my nie potrafilibyśmy zadać kolejnego pytania. To się zmieniło, bo odkryliśmy więcej sekretów i mieliśmy dowody. Ona jako jedyna mogła nam opowiedzieć o wydarzeniach z młodości mamy. Arabella była odpowiedzią.

— Oczywiście, że tak — mruknęłam pod nosem, czując zastrzyk energii.

Może jeszcze nie wszystko było stracone? Może mogliśmy poznać prawdę i to wszystko... zrozumieć?

— Kto to Arabella? — zapytał zdezorientowany Cameron.

— To nasza babcia — odpowiedziałam. — Mieszka w domu spokojnej starości w San Diego, czyli jakieś dwie godziny drogi stąd. Możemy pojechać do niej nawet jutro.

— Jak dla mnie spoko — od razu zadeklarował Matt.

Pozostali również skinęli głowami.

— Wiecie, że nie musicie tego robić? — zaczęłam nagle. — To może się okazać niebezpieczne... albo może raczej bardziej niebezpieczne, niż się początkowo wydawało. No i dotyczy mojej rodziny, nie musicie wchodzić w to gówno. Możecie się wycofać...

— Victoria, wiemy, że lubisz działać na własną rękę, ale tak łatwo się nas nie pozbędziesz — rzucił Scott, wytykając mi sytuację z Vincentem i walizką. — Siedzimy w tym razem do końca. Luke z Mią już wiedzą o Nixonie, Matt się dowiedział, dlaczego spotkał tamtą dziewczynę w klubie i dlaczego go wykorzystwała i skłoniła, aby jej wszystko o nas powiedział. Ja z Laurą też jesteśmy już spokojniejsi, ale zostaje reszta. Cameron, Chris, Nate... nie wszyscy zdobyliśmy odpowiedzi, a skoro to ma być powiązane, to jeszcze możemy je dostać.

Uśmiechnęłam się. Tak, byliśmy w tym razem.

— Dobrze, pora się rozstać — westchnął Cameron. — Czyli jutro wielki dzień.

Miałam szczerą nadzieję, że po rozmowie z Arabellą ten koszmar się skończy. Obiecałam sobie, że za wszelką cenę wyciągnę z niej prawdę, nawet jeśli nie będzie chciała nic powiedzieć. Tu chodziło o nasze życie i nie miałam zamiaru odpuścić. Chciałam, aby to wszystko się wyjaśniło. Musiało być dobrze.

Ależ byłam naiwna.

Zegar wskazywał dziesiątą dwadzieścia trzy, gdy siedziałam z Theo w salonie. Aby się trochę odstresować, zamówiliśmy pizzę i postanowiliśmy obejrzeć *Simpsonów*. Ten dzień był cholernie trudny i chciałam,

aby już się skończył, ale wiedziałam, że nie zasnę. Serial wydał mi się lepszym pomysłem niż gapienie się w sufit. Jediną dobrą rzeczą było to, że Theo nie był już na mnie zły. Nadal zachowywał dystans, ale z każdą kolejną minutą było coraz lepiej. W pewnym momencie zaczął się nawet uśmiechać, co nieco podniosło mnie na duchu.

Kolejny odcinek dobiegł końca, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie oglądałam. Cały czas analizowałam każdą informację, jaką zdobyłam tamtego dnia, i zastanawiałam się nad tym, co powie nam nasza babcia. Nie widziałam jej od pogrzebu Joseline, wiedzieliśmy tylko, że rok po tym wydarzeniu przeniosła się do domu spokojnej starości, a w jej upiornej rezydencji zamieszkali ciotka Louise z wujkiem Martinem.

Nagle z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Zmarszczyłam brwi i popatrzyłam na Theo, który również z zaskoczeniem spojrzął w stronę wejścia, a następnie na zegarek.

— Ktoś spać nie może? — mruknęłam pod nosem, ociężałam się podnosząc. Niespodziewany gość znów zadzwonił, a potem zrobił to kolejne trzy razy. — No idę już! — krzyknęłam zdenerwowana. Przyspieszyłam kroku, ponieważ ten ktoś zaczął się naprawdę niecierpliwie. — Pali się czy co?! — zawołałam, zamasyżujcie otwierając drzwi.

Ku mojemu zaskoczeniu w progu stał Parker. Ubrany w te same ciuchy, w których był w moim domu kilka godzin wcześniej. Nerwowo wciskał dłonie do kieszeni skórzanej kurtki. Na jego widok od razu zrezygnowałam ze swojej bojowej postawy.

— Luke? — zdziwiłam się. — Coś się stało?

— Przepraszam, że tak późno, ale mam pytanie — zaczął.

Był spięty. Czerwona lampka zapaliła się w mojej głowie niemal od razu.

— Co jest? — zapytałam bez ogródek.

— Nie ma może u ciebie Mii i Nate'a?

Zaskoczona uniosłam brwi. W pierwszej chwili pomyślałam, że żartuje, ale jego czekoladowo-złote oczy były śmiertelnie poważne.

— Nie — odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

— Coś się stało? — odezwał się za mną mój brat, który zaintrygował tym, kto się do nas dobija, przyszedł z salonu za mną. — Coś z Mią i Nate'em?

— Nie mogę ich znaleźć — powiedział przejęty Parker, przeczesując nerwowo dłonią rozczochrane włosy. — Myślałem, że po prostu chcieli pobyć sami, ale od kiedy się od nas odłączyli, nie mogę się z nimi skontaktować. Oboje mają wyłączone telefony. Czekałem na Mię kilka godzin, przepadła. Tak samo Nate. Myślałem, że może on wie, gdzie się podziała, ale też zniknął. Byłem u niego w domu, nie ma go tam. Dzwoniłem do Felicity, ale ona powiedziała, że nie przyjechał po Charliego i młody dalej siedzi u niej. Nie wiem, co się dzieje.

— Poczekaj i się uspokój. — Widziałam, że Luke spanikował. Ja sama nieco się zestresowałam, ale wiedziałam, że panika nam nie pomoże. — Dzwoniłeś do reszty?

— Tak, do każdego po kolei, ale nikt nic nie wie. Zadzwoniłem do ojca Mii i jej znajomych z uczelni i z pracy, również nic. Nikt jej nie widział. Nate'a też nie.

To było niepokojące, bo gdzie, do cholery, mogli się podziać? To nie wydawało się w ich stylu, a Culver City nie było ogromną metropolią! Nathanielowi często zdarzało się gdzieś zniknąć, gdy potrzebował chwili wytchnienia, ale praktycznie zawsze informował Luke'a lub Jasmine, a Mia wiedziała, że gdyby zniknęła bez słowa, Parker by się zamartwiał. Te wyłączone telefony również nie dawały mi spokoju. Jasne, jeden wyłączony telefon — okej, ale oba? Odetchnęłam cicho, aby się nie nakręcić, przecież nic nie mogło im się stać. Nathaniel potrafił się bić i o niego byłam spokojniejsza, ale Mia... Co, jeśli nie byli razem? Albo byli, ale ktoś ich zaatakował? Jeżeli atakujących było więcej?

Poczułam żółć w gardle, gdy kolejne myśli bombardowały moją głowę, każda kolejna gorsza od poprzedniej. Jak na złość przez stres nie potrafiłam myśleć logicznie. Głęboko oddychałam, starając się zachować kamienną twarz, by nie zmartwić Parkera jeszcze bardziej. Już i tak wyglądał, jakby miał zejść na zawał.

— Okej, nie możemy panikować — powiedziałam, zmuszając się, by mówić spokojnym głosem. — Jedźmy ich poszukać. Może zauważymy gdzieś Mię albo samochód Nate'a.

Parker od razu pokiwał głową. Odwróciłam się w stronę równie zmartwionego Theo.

— Gdyby się odezwali, to dzwoń, jasne?

— Oczywiście — odpowiedział od razu.

Nie miałam zamiaru przebierać się z szarych dresów, więc tylko szybko włożyłam air force'y i upewniłam się, że w kieszeni czerwonej bluzy z kapturem, którą miałam na sobie, jest mój telefon. Sekundę później ruszyliśmy z Lukiem do jego samochodu.

— Gdzie najpierw? — zapytałam, gdy chłopak odpalił silnik.

— Do centrum — odparł.

Skinęłam głową i zrobiłam uspokajający wdech, który gównowicie pomógł. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer Mii. Przyłożyłam urządzenie do ucha, wypatrując przez okno znajomych postaci.

— Osoba, do której dzwonicz, ma wyłączony telefo...

Warknęłam pod nosem i rozłączyłam się, gdy usłyszałam tę denerwującą formułkę. Bez zastanowienia wybrałam numer Nathaniela, mając nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Modliłam się w duchu, aby odebrał, jednak nie było sygnału. Jego telefon również był wyłączony.

— Kurwa — syknęłam pod nosem, patrząc na urządzenie.

Odetchnęłam cicho i kątem oka zerknęłam na Luke'a. Zaciskał dłonie na kierownicy z taką mocą, że pobiełały mu knykcie. Niemal czułam drżenie jego spiętych mięśni.

— Luke, wszystko będzie dobrze — powiedziałam, aby nieco go uspokoić, chociaż sama stresowałam się jak diabli.

— Nie wiem, o co chodzi — mruknął pod nosem, dociskając pedał gazu. — Nie zniknęliby sami z siebie. Musiało się coś stać.

— Nawet tak nie mów — warknęłam. Czułam coraz większą gulę w gardle. — Może musieli pobyć trochę sami. Wiesz, jak jest. Każdy potrzebuje odreagować.

— Nigdy nie znikali bez słowa — odparł drżącym głosem. — Nie Mia. Wie, że zawsze się martwię. Po tym, co się stało... z Nixonem... ona nie znika bez słowa, Victoria — dodał, a jego głos lekko się załamał. Popatrzył na mnie zbolowanym wzrokiem i powtórzył: — Wiedzą, że się martwię.

Chciało mi się płakać, gdy widziałam go w takim stanie. Wyglądał na całkowicie rozbitego i wcale mu się nie dziwiłam.

— Nigdy ci nie podziękowałam — powiedziałam nagle, wciąż skanując wzrokiem okolicę.

— Za co?

— Za to, jak bardzo o nich dbasz — odpowiedziałam. Poczułam na sobie jego spojrzenie. — Wiedziałam, że gdy wyjadę, to już nie będzie to

samo. Nie zakładałam, że stracę z wami kontakt, ale to się stało. I przysięgam, spałam spokojnie tylko dlatego, że mieli ciebie. Wiedziałam, że nie byli tu sami i mieli kogoś, kto się nimi opiekował.

Ich dobro zawsze było dla mnie najważniejsze i nawet będąc w Maine, wielokrotnie się zastanawiałam, czy u nich było w porządku, choć wmawiałam sobie, że o nich nie myślę. Podświadomie zawsze byłam przy nich. Żyłam spokojnie, bo wiedziałam, że mają Luke'a. Luke'a, który o nich dbał, kiedy ja stchórzyłam.

— Przestań tak mówić, bo zacznę żałować, że przy nich byłem — odparł, na co zaskoczona zmarszczyłam brwi i od razu popatrzyłam na jego profil.

— Co? — zapytałam, na co przewrócił oczami i też na mnie zerknął. — Dlaczego tak mówisz?

— Bo może gdyby nie ta świadomość, że o nich dbam... może wtedy byś wróciła.

Przełknęłam ślinę, czując potężne ukłucie w klatce piersiowej, które na chwilę odebrało mi oddech. To było tak, jakby ktoś przywiązał mnie do tonącego okrętu. Gdy poruszaliśmy ten temat, czułam się potwornie.

— Luke, ja... — zaczęłam, ale szybko mi przerwał.

— Nie będę robił ci wyrzutów o to, że wyjechałaś, bo nie mam prawa — odpowiedział, znów przenosząc wzrok na drogę. — Nikt nie ma do tego prawa. Wyjechałaś, bo tego potrzebowałaś. Zresztą już ci to mówiłem. I, kurwa, rozumiem, ale to nie zmienia faktu, że tu wszystko się posypało.

— Myślałam, że było dobrze... — wyszeptałam. — Mia mówiła, że było... kiedy jeszcze do siebie dzwoniłyśmy...

— Victoria, tu, kurwa, nic nie było dobrze — jęknął ciężko. — Ta dwójka idiotów może mówić, co chce, ale ja to widziałem. To ja przy nich byłem i obserwowałem to, co się z nimi działo. Pierwszy raz widziałem, żeby ktoś tak za kimś tęsknił, jak oni tęsknili za tobą. Przez cholerny miesiąc codziennie wieczorem siadałem z telefonem i zastanawiałem się, czy do ciebie nie zadzwonić. Chciałem cię błagać, żebyś wróciła, a potem docierało do mnie, że nie mogę tego zrobić. Że nie mogę cię o to prosić, bo znienawidziliby mnie za to. I tak, może powinienem był też myśleć o tobie, ale miałem to w dupie. To przez nich nie zadzwoniłem. Bo choć chciałem to zrobić dla nich, wiedziałem, że by mi tego nie wybaczyli. Sprowadzenia ciebie. Doskonale rozumieli, że potrzebowałaś

tej wyprowadzki. I zawsze o ciebie dbali. Ja też chciałem. Chciałem, żebyś była szczęśliwa, ale wiesz, jakie to było trudne? — zapytał, znów nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. — Patrzeć, jak Mia po każdym telefonie do ciebie po kryjomu szła do łazienki, żeby się wyplakać, a potem poprawiała makijaż, bym nic nie zobaczył? Patrzeć na Nate'a, który wypalał paczkę papierosów dziennie i do nikogo się nie odzywał? Patrzeć, jak podczas spotkań ukradkiem ogląda twoje zdjęcia w swoim telefonie i przegląda wasze stare wiadomości? Jak porównuje każdą dziewczynę do ciebie? Patrzyłem, jak oboje udawali, że dobrze się bawią na imprezie, a potem o trzeciej w nocy wychodzili razem na zewnątrz, palili i o tobie rozmawiali. Nigdy nie rozmawiali o tobie z nikim innym. Nawet ze mną. Unikali tematu, rzucili ze dwa słowa i tyle, ale ze sobą potrafili rozmawiać o tobie godzinami. Na początku mnie to dziwiło, ale w końcu zrozumiałem. Rozmawiali o tobie, bo przeżywali to samo, rozumieli ten ból i tęsknotę. To ich połączyło. Z każdym dniem gaśli coraz bardziej. Gdy ich błagałem, żeby do ciebie zadzwonili albo żeby cię odwiedzili, bo ledwo się trzymają, krzyczeli i się wściekali. Victoria, cholernie trudno jest słuchać, jak ktoś bliski ci mówi, że jest okej, gdy kurwa, okej nie jest.

Siedziałam jak sparaliżowana i szeroko otwartymi oczami patrzyłam na jego twarz, gdy wyrzucał z siebie kolejne zdania. Nie wiedziałam, w którym momencie przestałam oddychać.

Nagle Luke westchnął ciężko i odwrócił wzrok.

— Nie obwiniam cię i nie chcę powiedzieć, że zrobiłaś coś złego — powtórzył. — Wyjechałaś, bo chciałaś zacząć od nowa. Jestem pewny, że i tobie nie było łatwo. Powiedziałem to wszystko nie dlatego, aby ci coś wyrzucać, tylko dlatego, że chcę, byś o tym wiedziała. Nic nie było dobrze.

Nie miałam pojęcia, że aż tak przeżyli. Chciałam utrzymać z nimi kontakt, ale to było takie trudne i tak okropnie bolało. Załamalam się i... nie wyszło. Byłam pewna, że ułożyli sobie życie, w pewnym momencie nie chciałam już im o sobie przypominać i rozgrzebywać swoich ran. I co z tego miałam? Po moim powrocie wciąż był między nami dystans. Nie potrafiłam nawet porozmawiać z Mią o naszej relacji.

I te słowa Luke'a o *nim*... Nie sądziłam, że Nathaniel aż tak to przeżywał, że porównywał inne dziewczyny do mnie... Zdawałam sobie

sprawę, że byłam dla niego ważna, ale nasza relacja nigdy nie była sielankowa... momenty, gdy było dobrze, przeplatały się z tymi, gdy się nienawidziliśmy, a po tych czterech latach, kiedy wróciłam do Culver City, patrzył na mnie z taką obojętnością... uznałam, że byłam tylko epizodem w jego życiu, po którym nie rozpaczał.

Czy potrafiliśmy jedynie wyrzucać sobie to, co zrobiliśmy źle? Dlaczego to się tak skończyło?

— Ale my to zjebaliśmy — szepnęłam, chowając twarz w dłoniach.

— Trudno się nie zgodzić — westchnął. — Do dziś pamiętam, jak po twoim wyjeździe znikali bez słowa, a potem znajdowałem ich w...

Zmarszczyłam brwi, kiedy urwał w pół słowa i zamilkł. Popatrzyłam na niego zupełnie zdezorientowana. Luke szeroko otwartymi oczami wpatrywał się przed siebie, więc automatycznie zerknęłam na ulicę. Nic na niej nie było, dlatego znów powróciłam wzrokiem do chłopaka, który wyglądał, jakby zobaczył ducha.

— Luke, co ty... — nie zdążyłam dokończyć pytania, gdy chłopak zahamował z piskiem opon. W ostatniej chwili złapałam się drzwi, unikając tym samym zderzenia z deską rozdzielczą. Moje serce biło z zastraszającą prędkością. — Co ty wyprawiasz?! — wrzasnęłam nadal przestraszona jego nagłym ruchem.

Luke nawet mnie nie słuchał, tylko bez słowa zawrócił na środku ulicy, która na szczęście była pusta. Zrobił to tak gwałtownie, że musiałam chwycić się mocniej drzwi. Wcisnęłam się w fotel, ze strachem go obserwując.

— Czy ty chcesz nas zabić?! — zawołałam, ledwo oddychając.

— Wiem, gdzie są — mruknął pod nosem i dodał gazu. — Boże, to oczywiste.

— To może wytłumacz, bo twoja oczywistość jest dla mnie nieco niejasna — jęknęłam, kiedy wjechał w sporą dziurę w asfalcie, przez co podskoczyłam na fotelu. Byłam pewna, że jeszcze minuta jazdy z tym szaleńcem, a skończę w szpitalu z poważnymi obrażeniami.

— Gdy wjechałaś, przez jakiś czas też tak znikali. A potem znajdowałem ich w takim jednym barze. Czasami pijanych, czasami nie. Przeważnie piła Mia, a Nate był trzeźwy. Robili sobie razem takie wypadki, gdy mieli gorszy czas.

Przełknęłam ślinę, starając się nie dać po sobie poznać, jak mnie to ruszyło.

— I co to ma wspólnego ze mną? — wymamrotałam.

— Wiele. Oboje nienawidzą, gdy tobie dzieje się coś złego, a dziś tyle przeszłaś. Spotkanie ze sprawcą wypadku twojej matki, wcześniej ta wypożyczalnia... Victoria, wyglądałaś źle. Naprawdę.

— Myślisz, że... — mruknęłam, lekko odchrząkując. — Myślisz, że zniknęli przeze mnie?

— Nie przez ciebie — odpowiedział. — Przez ludzi, którzy narazili cię na niebezpieczeństwo.

To było zaskakujące, ponieważ do tej pory myślałam, że jedynie ja tak miałam... a oni ruszyli do przodu, pogodzili się z naszym rozstaniem, ułożyli sobie życie. Nie wiedziałam, jak mam się czuć z tym, co powiedział Luke, i miałam nadzieję, że trochę przesadził. W ciszy wpatrywałam się w ciemność za oknem i w pewnym momencie nie wiedziałam już nawet, gdzie jesteśmy.

— To tu? — zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam przed sobą oświetlony, wyremontowany budynek. Stało przed nim kilka samochodów, a okolica wyglądała przyjemnie. Bar ani trochę nie przypominał tej speluny, w której pracował Luke.

Chłopak skinął głową, po czym wjechał na wyłożony kostką brukową parking. Spojrzałam na ogródek piwny przed barem, gdzie znajdowało się kilka palących osób, ale jak na złość nigdzie nie widziałam Mii i Nathaniela.

— Jesteś pewien, że tu będą? — zapytałam z powątpiewaniem.

— Mam nadzieję, bo... — zaczął, jednak nie dałam mu dokończyć.

— Mia?! — zawołałam zdziwiona, dostrzegając znajomą blond czuprynę pod jedną ze ścian baru.

Luke z nadzieją spojrział w miejsce, które wskazałam. Ulga, jaka załała moje ciało, gdy się upewniłam, że to ona, była nie do opisania. Żyła i nie wyglądała, jakby działa jej się krzywda. Trzymała coś w dłoniach, ale z daleka nie widziałam co. Lekko się chwiała.

Parker bez słowa pokręcił głową i zaparkował na pierwszym wolnym miejscu. Oboje wypadliśmy z auta i od razu ruszyliśmy w stronę dziewczyny. Im bliżej byliśmy, tym dokładniej ją widziałam. Jakież było

moje zdziwienie, kiedy zauważyłam, że w jednej dłoni trzymała telefon, a w drugiej w połowie pustą butelkę z alkoholem.

— Pieprzony zasięg — mruzczała niewyraźnie pod nosem, wyciągając ku górze dłoń, w której trzymała telefon.

Przez swój stan nawet nas nie zauważyła.

— Mia? — zapytał Luke, kiedy do niej podeszliśmy.

Dziewczyna drgnęła, a następnie odwróciła się w naszą stronę, o mało się nie przewracając. Przez moment patrzyła na nas ze zmarszczonymi brwiami, a jej wzrok był lekko zamglony. Wciąż miała na sobie te same ubrania co do południa, a jej makijaż był już lekko starty. Po chwili na jej wargi wpłynął wielki pijacki uśmiech. Wyglądała jak dziecko, które dostało wymarzony prezent na święta.

— Kochanie! Victoria! — zawołała piskliwym głosem. Gwałtownie rozłożyła ręce, jakby chciała nas przytulić. Przez ten nagły ruch prawie rozlała swój trunek. — Ale się cieszę, że tu jesteście! — czknęła, robiąc chwiejny krok w naszym kierunku.

— Chryste, nic ci nie jest? — zapytał Luke i choć nadal był spięty i zdenerwowany, w jego głosie usłyszałam ogromną ulgę.

Stanął tuż przed dziewczyną, która ani trochę nie przejęła się jego zmartwioną miną. Dokładnie przeskanował wzrokiem jej ciało, chcąc się upewnić, że nic jej nie jest. Mia nie zwracała na to uwagi, cały czas wymachując butelką alkoholu i swoim telefonem. Z zadowoleniem uśmiechnęła się do Parkera, a następnie zarzuciła mu ręce na szyję. Chłopak odetchnął, podtrzymując jej talię.

— Luuuke, jest boooosko! — odparła, przeciągając słowa. — Tylko telefon nie łapie mi zasięgu! — powiedziała z oburzeniem, a jej mina była po prostu komiczna. Wydęła usta i aby podkreślić irytację, chciała tupnąć nogą, ale się zatoczyła i gdyby nie Luke, który ją trzymał, zapewne wyłożyłaby się jak długa.

— Pokaż go — rzucił.

Dziewczyna posłusznie oddała mu telefon i popiła z butelki, czego nie skomentował. Chwilę wpatrywał się w czarny wyświetlacz, a następnie westchnął ciężko.

— Mia, jak on ma łapać zasięg, skoro jest rozładowany? — zapytał z politowaniem, patrząc w jej oczy.

Roberts chwilę myślała i miała przy tym minę, jakby Parker tłumaczył jej właśnie jakieś skomplikowane zagadnienie matematyczne. Zmrużyła oczy i wskazała na niego palcem, poruszając nim i kiwając głową.

— Tak, to może być problem — mruknęła zupełnie poważnie, a następnie zacisnęła usta w wąską linię.

Mitchell schował jej telefon do kieszeni swoich spodni i położył dłoń na jej ramionach.

— Mia, dlaczego nie dałaś znać, gdzie jesteś? — spytał, starając się zwrócić na siebie jej uwagę, co nie było łatwe, bo dziewczyna z uśmiechem wpatrywała się we wszystko, tylko nie w niego. — Martwiłem się — powiedział, na co westchnęła, robiąc zboląłą minę.

— No wiem — szepnęła ze skrucą. Przypominała besztane dziecko, gdy tak nerwowo bawiła się szyjką butelki burbonu. — Przepraszam, ale... ale sobie tak szłam. Długo szłam i myślałam też trochę, i potem zadzwonił Nate, i potem powiedział, że możemy sobie razem gdzieś pojechać. A ja byłam smutna, wiesz? Byłam smutna i się zgodziłam, bo chciałam, żeby było mi lepiej. I Nate też był smutny, więc sobie byliśmy smutni razem i tu przyjechaliśmy, i tak sobie siedzieliśmy, a ta miła pani kelnerka zaczęła polewać mi taką dobrą smakową wódkę. Nie wiem, jaki to był smak. Chyba wiśnia. A może porzeczką? W sumie smakowała porzeczkowo i miała taki fajny czerwony kolor. Tak, to zdecydowanie była po...

— Mia — przerwał jej chaotyczny wywód Luke. — Skup się — powiedział, poważnie patrząc w jej oczy.

— Przepraszam — odpowiedziała i czknęła. — Nie chciałam cię zasmucić. Naprawdę — wymruczała pod nosem, spuszczać wzrok. Luke, widząc to, westchnął ze znużeniem, masując palcami skronie.

— Nieważne. Porozmawiamy o tym jutro, jak wytrzeźwiejesz — zdecydował. — Gdzie jest Nate?

— W środku — odparła od razu.

Znów poczułam ulgę, bo to oznaczało, że Nathaniel też tam jest i prawdopodobnie nic mu się nie stało. Tak jak Mia, był cały i zdrowy, no i być może pijany. Odetchnęłam, zakładając ręce na kark i odchylając głowę w stronę nieba. Jednocześnie cieszyłam się, że są bezpieczni, i miałam ochotę ich zabić.

— Dobra — powiedział poważnie Luke, po czym odwrócił się do mnie. — Ja po niego pójde, a ty jej przypilnuj, okej? — zapytał, a ja

skinęłam. — Zaraz wrócę — rzucił w stronę dziewczyny. Pokręcił głową i sprawnie wyrwał jej butelkę alkoholu z dłoni. — A to zabieram.

— Ej! — oburzyła się, ale nie miał zamiaru w ogóle z nią dyskutować.

Obie patrzyłyśmy, jak kieruje się do drzwi baru, a następnie znika w środku. Zostałyśmy same, a atmosfera była dziwna i czułam napięcie. Nie cierpiałam tego, że to pieprzone napięcie towarzyszyło nam przy każdym spotkaniu, od kiedy wróciłam. Nawet wtedy, gdy spędziłyśmy cały dzień w moim domu, choć wmawiałam sobie, że nie. Wydawało się w porządku, ale to nie było to, co kiedyś, to nie byłyśmy my. Tamtej nocy na dodatek w głowie miałam słowa Luke'a na temat tego, co się działo, gdy wyjechałam.

Mia nie patrzyła na mnie, tylko z udawanym zaciekawieniem wpatrywała się w ziemię, jakby kamyk, który właśnie kopała, był niesamowicie ciekawym znaleziskiem. Nerwowo objęła się ramionami, pociągając nosem. Po kolejnych kilkudziesięciu sekundach niezręcznej ciszy postanowiłam w końcu się odezwać.

— Dlaczego tak zniknęliście? Dlaczego nic nikomu nie powiedzieliście? — drążyłam coraz bardziej zdenerwowana. — Z Lukeim naprawdę się przestraszyliśmy.

— Po prostu musieliśmy pobyć trochę sami — odpowiedziała dziwnie ponurym tonem, który nijak nie pasował do jej stanu. Nagle nie wyglądała już na taką pijaną. — Bo zaczęłam już mieć tego dość, Victoria. Tego wszystkiego — mruknęła w końcu, unosząc na mnie wzrok.

Coś w jej niebieskich oczach sprawiło, że przełknęłam ślinę. Wyglądała, jakby od wybuchu dzieliły ją dosłownie sekundy, a po jej dobrym humorze nie było już śladu.

— Czego masz dość? — zapytałam cicho, ale nie odpowiedziała.

— Idę poszukać Luke'a — burknęła, po czym odwróciła się z zamiarem odejścia.

I to był właśnie ten moment. Wiedziałam, że jeśli pozwolę jej odejść, to nigdy nic sobie nie wyjaśnimy, dziwne napięcie między nami nie zniknie i dalej będziemy tkwić po pas w bagnie. To była *ta chwila*. Wiedziałam, że Mia jest pijana i może powiedzieć coś, czego nie powiedziałyby na trzeźwo, ale... może o to chodziło? Może tego potrzebowałyśmy? Musiałam podjąć decyzję. Walczyć czy odpuścić. Łatwiej byłoby odpuścić, w końcu ja miałam znów wyjechać.

Multum myśli pojawiło się w mojej głowie, a Mia zaczęła się oddalać. To bolało, bo ważna dla mnie osoba stała się kimś obcym. W tamtej chwili musiałam zadać sobie jedno pytanie.

Czy chciałam o nas walczyć?

— Czego masz dość?! — powtórzyłam donośniej i to sprawiło, że dziewczyna zatrzymała się w pół kroku.

Przez pierwsze kilka sekund tylko stała, a ja obserwowałam, jak jej barki szybko unosily się i opadały. Z sercem w gardle zastanawiałam się, czy w ogóle mi odpowie, czy pójdzie dalej, pokazując mi tym samym, że to wszystko nie ma sensu. Każda kolejna sekunda przybliżała nas do wielkiego wybuchu. Nie wiedziałam tylko, do czego ten wybuch doprowadzi.

— Victoria, nie — powiedziała cicho, a jej zachrypnięty głos był ledwie słyszalny.

Nie miałam zamiaru tak łatwo odpuścić. Nie, skoro podjęłam decyzję.

— Czego masz do... — ponownie powtórzyłam, ale nie dane mi było skończyć.

— Wszystkiego! — Jej wrzask rozniósł się echem po parkingu, przez co kilka osób posłało nam zdziwione spojrzenia.

Nie interesowało mnie to, bo całą uwagę skupiłam na Mii, której wybuch mnie sparaliżował. Dziewczyna gwałtownie odwróciła się w moją stronę. Głośno oddychała, a jej oczy były lekko zaszkłone. W tamtej chwili w niczym nie przypominała tej walecznej, twardej Roberts, którą znałam od dzieciaka. Była złamana i przytłoczona.

— Mam dość wszystkiego, Victoria — powiedziała nieco ciszej, a jej głos drżał i się łamał. — Mam dość tego, co jest, a może czego nie ma między nami. Mam dość tego, że nie jesteś przy mnie sobą — kontynuowała, robiąc kilka kroków w moją stronę. Cały czas na mnie patrzyła. — Mam dość tego, że czuję między nami pierdoloną barierę. Za każdym razem, gdy się spotkamy, staram się nie zbliżyć za bardzo, bo czuję, że w jakiś sposób ci przeszkadzam. Wydaje mi się, że może mój widok cię boli ze względu na to, co się stało. Każda nasza rozmowa jest taka, kurwa, drętwa i sztuczna, że to boli. To boli, bo kiedyś było inaczej, i czuję się jak w jakiejś cholernej klatce.

W szoku patrzyłam, jak zanosi się płaczem.

— A najbardziej boli mnie świadomość, że cię straciłam.

— Mia, co ty mówisz? — wyszeptałam drżącym głosem, patrząc jej w oczy. — Nie straciłaś mnie.

— Straciłam, Victoria — odparła ciężko. — Nie dlatego, że wyjechałaś. Straciłam cię, gdy uparcie sobie powtarzałam, że jesteś szczęśliwa beze mnie. Straciłam cię, bo widziałam, jak się od siebie oddaliśmy, i nic z tym nie zrobiłam. Straciłam cię, gdy wmawiałam sobie, że jakikolwiek kontakt z Culver City cię unieszczęśliwi. Straciłam cię, bo nie walczyłam.

— Mia, obie nie walczyłyśmy. Taka jest prawda — powiedziałam bojowo, podchodząc bliżej niej. — To nigdy nie była twoja wina. To ja wyjechałam.

— I dobrze zrobiłaś — odparła od razu i czułam, że jest pewna swoich słów. — Wyjechałaś, bo nie byłaś szczęśliwa. I dalej się cieszę, że to zrobiłaś, ale to i tak boli. Myślałam, że gdy wrócisz chociaż na chwilę... że to jakoś się ułoży, ale tak nie było. Tak nie jest. Patrzę na ciebie i widzę osobę, którą tak strasznie kochałam i Kocham dalej, a której już nie mam w swoim życiu. I nie wiem, co mam zrobić. Nie wiem, jak się zachować, Victoria. Bo z jednej strony tak strasznie chcę cię mieć przy sobie. Odbudować to, co miałyśmy. A z drugiej boję się, że znowu to spierdole.

— Mia, to nigdy nie była twoja wina — powtarzałam uparcie jak mantrę. Z mocą wpatrywałam się w jej wielkie oczy. Była zbyt dobra. Zbyt kochana. — Niczego nie spierdoliłaś.

— Nie wiem, po prostu wydaje mi się, że aktualnie jestem dla ciebie jak jakaś zjawa z przeszłości... ale nie mogę cię winić, bo sama daję ci powody, żebyś myślała, że to wszystko, to, jak jest... że jest w porządku. — Pociągnęła nosem, wplatając drżące dłonie we włosy. — Wydaje mi się, że jestem ostatnią osobą, z którą chcesz się spotykać. Cały czas robię i mówię złe rzeczy. Tak strasznie cię przepraszam. Za to, że mogłaś poczuć się tak, jakbyś nie była już dla mnie ważna, gdy tu wróciłaś. Prawda jest taka, że jesteś jedną z najważniejszych osób w moim życiu, i to nieistotne, że nie miałyśmy kontaktu przez cztery lata. Po prostu jesteś dla mnie jak siostra i tak strasznie cię Kocham... I chcę znów się do ciebie zbliżyć, ale tak bardzo się boję, że wyjedziesz, a ja znów będę musiała przejść przez to wszystko... Nie mogę stracić cię ponownie, Victoria. I wiem, że jestem pijana i to wszystko jest chaotyczne... przepraszam. Tak strasznie cię za wszystko przepraszam...

Nie pozwoliłam jej skończyć. Ignorując palące uczucie w trzewiach i głosik w głowie, który podpowiadał, abym tego nie robiła, uniosłam ręce i z całej siły przyciągnęłam ją do siebie, a Mia rozplakała się jeszcze bardziej. Bez słowa wtuliła twarz w moją szyję, zaciskając dłonie na mojej bluzie. Czułam jej gorące łzy i nierówny oddech. Cały czas drżała, a ja tym uściskiem próbowałam jej przekazać, jak bardzo za nią tęskniłam i jak jej potrzebuję. Przez pierwsze kilka sekund chciało mi się wyć i miałam ochotę jak najszybciej się odsunąć, ale nie pozwoliłam sobie na to, bo wybrałam. Chciałam walczyć.

I im dłużej ją przytulałam, tym słabsze stawało się to palące uczucie we mnie, które nie pozwalało mi na bliskość. Nie zniknęło całkowicie, wciąż byłam spięta, ale dotyk nie obrzydzał mnie już tak bardzo. Czułam się tak jak przy Theo, bo gdy przytulałam swoją dawną przyjaciółkę i napawałam się ciepłem, jakie od niej biło, miałam wrażenie, że znów jestem w domu. Mia była jak *dom*.

— Tak bardzo cię przepraszam — wychrypiła zdartym głosem.

Pokręciłam głową i odsunęłam ją delikatnie od siebie, aby spojrzeć jej w oczy. Wciąż trzymałam ją blisko, jakbym się bała, że mi ucieknie. Ona też nie chciała mnie puścić. Jej twarz była lekko opuchnięta i zaczerwieniona, ale coś w jej oczach świeciło z taką mocą, że zabrakło mi tchu.

Moja Mia wróciła.

— Ja też przepraszam. Za wszystko — wyszeptalam szczerze, ujmując w dłonie jej mokre od łez policzki.

— Nie chcę cię stracić.

Przymknęłam powieki i oparłam czoło o jej czoło.

— Nie stracisz. Przysięgam — obiecałam.

Wiedziałam, że choćbym miała zginać, nie złamię tej przysięgi.

Nie mogłam dłużej żyć bez niej i dać jej odejść. Mia była moją siostrą, częścią mojego życia, bez niej byłam niepełna. Nie obchodziło mnie to, że miałam wrócić do Maine. Mogłam przylatywać do Culver City nawet co weekend, by się z nią spotykać. Straciłam cztery lata, bo sobie wmawiałam, że aby ruszyć do przodu, muszę skończyć z przeszłością, ale Mia nie była tylko wspomnieniem. Żadne z nich nie było tylko tym i może powrót do przeszłości mógł mnie rozpierdolić, ale wolałam to niż życie bez Mii. Bez niej, bez Chrisa, bez nich wszystkich. Przez cztery lata

przekonywałam samą siebie, że taka kolej rzeczy, że wszyscy zaczęliśmy nowe życie, ale to był pierdolony stek bzdur.

Może nie było już jak kiedyś, ale czy musiało tak być, aby było dobrze? Może właśnie o to w tym wszystkim chodziło, o zbudowanie czegoś nowego, lepszego? Pielęgnowanie i udoskonalanie tego, co mieliśmy. W tamtym momencie poczułam, że bariera między mną a Mią znikła. To było takie cudowne uczucie, jakby ktoś przywrócił mi zdolność oddychania.

Byłam tak cholernie szczęśliwa.

— Chyba nigdy w życiu nie cieszyłam się tak bardzo, że jestem pijana — mruknęła po chwili ciszy Roberts, a ja się uśmiechnęłam.

Jej piękny śmiech brzmiał niczym najcudowniejsza symfonia. Znów przyłgnęła do mojego ciała, a ja, mimo lekkiego dyskomfortu, nie miałam nic przeciwko. Napawałam się jej bliskością, czując się w końcu tak rodzinnie.

Czułam, że wszystko wróciło na swoje miejsce.

Nie wiedziałam, ile tak stałyśmy, gdy nagle usłyszałyśmy ciche chrząknięcie. Obie spojrzałyśmy w bok, gdzie stał Luke, patrząc na nas z ciepłym uśmiechem i błyskiem w oku.

— Przepraszam, że wam przerywam, ale mamy problem — powiedziała, na co zmarszczyłam brwi.

— Co jest? — zapytałam.

— Nate to idiota — odpowiedział.

Mia prychnęła, wycierając mokry nos.

— Nie jest to nowością — mruknęła, a ja i Luke uśmiechnęliśmy się lekko. — Co znowu zrobił?

— Nie chce iść — odrzekł, na co zdezorientowana zmarszczyłam brwi.

— Co? — zapytałam. — Jest pijany?

— Nie — zaprzeczył poważnym głosem. — Trzeźwy. Nie pił, w przeciwieństwie do pewnej panienki — mruknął, nawiązując kontakt wzrokowy z Roberts, która czknęła i przewróciła oczami.

— Więc dlaczego nie chce iść?

— Bo siedzi ze swoimi popierdolonymi psychofanami — warknął Luke, a coś w jego głosie zdradzało, jak bardzo mu się to nie podobało.

Zdecydowanie za nimi nie przepadał. — Mnie nie słucha, co w sumie nie jest zaskoczeniem. Musisz po niego iść.

— Ja? — zdziwiłam się, a mój głos stał się nieco bardziej piskliwy. — A niby dlaczego ja?

— Bo z tobą pójdzie — odpowiedział wprost.

— Ma rację — jak na złość poparła go Mia, której posłałam mordercze spojrzenie, ale nie bardzo się przejęła. — Ciebie posłucha.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. *Znowu to samo*. Nie zamierzałam tam iść, patrzeć na tych jego, pożał się Boże, znajomych i na niego. Przecież miałam go ignorować! Odchrząknęłam, zakładając ręce na piersi.

— Po nikogo nie idę — mruknęłam.

Mia odsunęła się ode mnie i stanęła obok Luke'a, patrząc na mnie takim samym wzrokiem jak on.

— O nie. Nie — zaznaczyłam dobitnie, unosząc ręce w geście protestu. — Nate jest dorosły i sobie poradzi. Przyjechałam tutaj tylko po to, żeby sprawdzić, czy nie leży gdzieś w krzakach bez jednej nerki. Cóż, na szczęście dalej żyje, więc ja mogę wracać. Jestem pewna, że sam trafi do domu. Nie jest pijany, więc wróci i będzie okej.

— Victoria... Jest z ludźmi, którzy naprawdę źle na niego wpływają i siedzą z nim tylko dlatego, że nazywa się Nathaniel Shey — powiedział nagle Parker, a ton jego głosu stał się nieco smętniejszy. — Imprezy z nimi nigdy nie kończą się dla niego dobrze. Jest zbyt uparty, aby mnie posłuchać. Jeśli zostanie, będzie kiepsko. Uwierz.

— Luke ma rację — wtrąciła Mia. — Na początku siedzieliśmy sami, ale potem przyszli oni. Od razu się stamtąd ewakuowałam, bo nie cierpię tych ludzi. Dlatego stałam tutaj.

Zacisnęłam szczękę, starając się grać niewzruszoną, ale chyba polegåł na samym starcie, bo z każdą kolejną chwilą pękałam coraz bardziej. Bogowie, byłam zbyt miękka.

— Victoria, proszę — błagał Luke.

Och, kurwa.

— W porządku — westchnęłam w końcu, na co oboje spojrzeli na mnie z radością w oczach. — Ale pewnie i tak ze mną nie pójdzie — powiedziałam, wskazując na nich palcem. — Jest uparty, a ja robię to tylko dla was.

— Dziękuję — odparł szczerze Luke.

Pokręciłam głową i nie wierząc, że dałam się namówić, ruszyłam w stronę drzwi. Nie miałam ochoty spotykać się z Nathanielem i robiłam to tylko dla Luke'a. Wątpiłam, że to wypali, bo Shey zapewne i tak miał zrobić po swoimu.

Weszłam do knajpy, minawszy w progu grupkę palaczy. W środku roznosił się charakterystyczny zapach piwa i drewna. Wcisnęłam dłoń do kieszeni bluzy, rozglądając się dookoła. Lokal okazał się duży i przestronny. Większość stolików była pozajmowana. Naprzeciw mnie pod jedną ze ścian stał okazały bar, przy którym kelnerzy wciąż wydawali zamówienia. Z beznamiętną miną szukałam wzrokiem twarzy Nathaniela.

Wreszcie odnalazłam odpowiedni stół. Nie było to trudne, zważywszy, że to przy nim siedziało najwięcej ludzi. Stał w rogu pomieszczenia tuż obok dużych okien. Od razu zauważyłam przy nim Sheya, siedział na jednej z kanap, a po jego lewej stronie szczyrzyła się jakaś brunetka. Było tam około dziesięciu osób i wszyscy zachowywali się naprawdę głośno, tak że słyszałam ich z drugiego końca lokalu. *Cudownie.*

Przewróciłam oczami i skierowałam się w tamtą stronę. Chciałam to szybko odbębnić i mieć z głowy. Każdy kolejny krok stawiałam z coraz większą niechęcią. Czułam się tak, jakbym zbliżała się do gniazda szerszeni. Nawet nie musiałam znać tych ludzi, aby stwierdzić, że za nimi nie przepadam. Przez chwilę rozważałam nawet odwrót i ucieczkę, ale coś obiecałam tej irytującej dwójce pajaców na zewnątrz. Słyszałam coraz donośniejsze śmiechy i rozmowy przy stoliku, do którego zmierzałam, do tego widziałam piętrzące się na blacie puste butelki. Naprawdę w takich chwilach przeklinałam swój brak asertywności.

Z miną skazańca w końcu podeszłam do całego tego towarzystwa, patrząc prosto na Nathaniela. Chłopak siedział na kanapie naprzeciwko mnie ze wzrokiem utkwionym w pustym kuflu po piwie. Brunetka zdążyła uwiesić mu się na ramieniu, a po jego drugiej stronie siedział jakiś typ, który z przejęciem coś mu opowiadał. Shey nie wyglądał, jakby skupiał się na kimkolwiek. Wydawał się całkowicie odcięty i chyba nawet mnie nie dostrzegł. Włosy miał zmierzwiłone, a ja opanowałam chęć przewrócenia oczami, gdy dłoń nieznanym dziewczyny powędrowała na jego głowę. Nawet nie drgnął, gdy jej palce zaczęły się bawić brązowymi kosmykami jego włosów. Z kamienną miną obserwowałam ten cyrk, mając coraz bardziej dość. Moja obecność zwróciła jednak uwagę

reszty. Jakiś facet, brunet obcięty na zapałkę, który miał mniej więcej dwadzieścia pięć lat, popatrzył na mnie z zainteresowaniem. Siedział na środku, w dłoni trzymając kufel z piwem. Przesłał coś opowiadać, a potem zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

— Och, witam — zaczął i cmoknął, a jego usta wykrzywiły się w uśmiechu pełnym zadowolenia. Od razu zeskoczył z ławki, na której siedział. — My się chyba jeszcze nie znamy. Jestem Theo, bardzo mi miło — przedstawił się, wyciągając dłoń w moją stronę. Coś w jego oczach mówiło, że się nie polubimy.

Super, jeszcze musi mieć imię jak mój brat...

Nie odpowiedziałam, zamiast tego znów popatrzyłam na Nathaniela, który chyba w końcu zdał sobie sprawę, że coś się stało, bo jego towarzystwo ucichło. Uniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Znów wyglądał na tak cholernie zmęczonego. Przez pierwsze kilka sekund przyglądał mi się ze zdziwieniem. Lekko zmarszczył brwi, przez co zmarszczka na jego czole się uwydatniła. Cóż, mogłam sobie pogratulować, zdziwiłam czymś wielkiego Nathaniela Sheya. Mogłam zapisać to sobie w CV.

To nie trwało długo, bo jego zdziwienie błyskawicznie przeszło w zdenerwowanie. Uważnie obserwowałam, jak jego spojrzenie staje się ostrzejsze. Zaciśnął szczękę, co oznaczało tylko jedno: *masz kłopoty*. Bosko, bo przecież nie miałam nic innego do roboty niż męczenie się z jego humorkami! Z lodowatą miną odchyliłam lekko głowę.

— Jedziemy. Już — powiedziałam chłodno, a mój ton i cała postawa jasno pokazywały, że nie biorę pod uwagę sprzeciwu.

Po moich słowach Shey się spał.

Theo, który stał już obok mnie z kuflem piwa, zmarszczył brwi i zerknął z uśmiechem na Nathaniela. Ten jednak nie zaszczycił go nawet sekundą uwagi, bo wciąż patrzył na mnie. Czułam na sobie nieprzychylnie spojrzenia reszty zebranych, a szczególnie brunetki, która siedziała tuż obok Sheya.

— Nate! — zawołał nagle Theo, a sposób, w jaki mówił, naprawdę mnie irytował. — Nie wspomniałeś nam o swojej koleżance. Może nam ją przedstawiś? — powiedział donośnym głosem, a następnie znów popatrzył na mnie.

Zignorowałam go, całą uwagę skupiając na Sheyu.

— Jedziemy — powtórzyłam poważnie.

— Hej, hej, hej! — zawołał chłopak obok mnie. — Jakie „jedziemy”? Impreza dopiero się rozkręca. — Kolejne słowa tego typu sprawiały, że miałam coraz większą ochotę na to, aby go uderzyć. — Noc jeszcze młoda. Napijesz się piwa? — zapytał, a potem szeroko się uśmiechnął. — Jasne, że się napijesz. Mark, przynieś jeszcze jedno! — zawołał w stronę kelnera, machając na niego ręką. Następnie wskazał miejsce, na którym jeszcze chwilę wcześniej siedział. — Usiądź sobie. Poznamy się bliżej.

Nie lubiłam tego typu ludzi, głośnych i uśmiechających się w perfidny sposób. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego, pragnęłam jedynie się stamtąd wydostać. Znowu spojrzałam na Nathaniela, mając nadzieję, że mnie posłucha i razem wyjdziemy z tego przekłętego baru. Już wiedziałam, o co chodziło Mii i Luke’owi. Ja też nie chciałam, aby tam został. Musiał wrócić do domu.

Shey bez słowa obserwował moją twarz. Nawet się nie poruszył, wyglądał jak głąz bez emocji.

— Nate, jedziemy — powiedziałam stanowczo.

— Ale nie musisz być taka spięta — burknął Theo.

Potem wiele rzeczy zadziało się niemal jednocześnie.

Chłopak złapał mnie za przedramię i zacisnął na nim palce. Nie spodziewałam się tego, dlatego wzdrygnęłam się i od razu chciałam wyszarpnąć rękę. Nie zdążyłam tego zrobić, bo nagle Nathaniel zerwał się ze swojego miejsca z taką prędkością, że brunetka siedząca obok niego aż podskoczyła. Theo nawet się nie zorientował, kiedy Shey zacisnął pięści na przodzie jego koszulki. Piwo wypadło mu z ręki, gdy Nathaniel nagle pchnął go na zastawiony stół, jakby był szmacianą kukielką. Wpadł na blat i stracił większość naczyń. Puste i pełne kufle oraz butelki zaczęły spadać na podłogę i rozbijać się w drobny mak na ciemnym drewnie. Ktoś krzyknął, a ktoś inny przewrócił jedno z krzeseł. Zamroczony Theo leżał na brudnym blacie, powoli mrugając.

W barze zapanowała martwa cisza. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich ludzi, którzy się tam znajdowali. Słyszałam krew szumiącą mi w uszach, gdy w szoku i z gulą w gardle wpatrywałam się w Nathaniela. Chłopak z lodowatą miną patrzył na leżącego na stoliku Theo. Obserwował go tak, jakby był obrzydliwym szkodnikiem. Wyglądał przerażająco, jego ciało było spięte, a rysy miał ostre. Dłonie zaciskał

w pięści tak mocno, że knykcie mu zbieleły. Chyba nikt nie miał pojęcia, co się właśnie stało. Ludzie obserwowali z przerażeniem to, co się dzieje, ale nikt nie odważył się pisać chociaż słówka. Sam Theo jęknął ciężko, po czym z wyrzutem i lekkim strachem popatrzył na Nathaniela.

— Stary, co ty... — jęknął, starając się złapać oddech, ale niezbyt dobrze mu to wychodziło.

— Nigdy więcej tego nie rób.

Po tych słowach, które wypowiedział tak przerażającym i lodowatym tonem, że aż poczułam ciarki na całym ciele, Nathaniel chwycił swoją bluzę, która wisiała na jednym z krzeseł. Przełknęłam ślinę, obserwując go, gdy ostatni raz spojrział na przestraszonego Theo, a następnie się odwrócił.

— Jedziemy — rzucił w moją stronę o wiele bardziej miękko, jednak dalej na mnie nie zerknął.

Zmierzał do wyjścia, więc bez słowa ruszyłam za nim, wciąż zbyt zszokowana, aby chociaż odetchnąć. Czułam na sobie wzrok dosłownie każdej osoby w barze. Shey ze złością pchnął drzwi i wyszedł, a ja za nim. Odetchnęłam z ulgą, kiedy poczułam, że odcięłam się od tych palących spojrzeń.

— Czy ty zwariowałeś?! — warknęłam, a emocje we mnie buzowały. Ledwo za nim nadażałam, gdy ze złością szedł przed siebie, ściskając w jednej dłoni bluzę. — Co ci strzeliło do tego durnego łba?! — zawołałam, ściągając na siebie uwagę ludzi, którzy palili papierosy przed barem. — Nie żeby było mi szkoda tego typu, bo naprawdę go nie polubiłam, ale możesz mieć problemy. Ty i twoje niemyślenie! On upadł na szkło!

Cudownie, zaczynam przypominać małpę z cyrku.

— Co ty tu w ogóle robisz?! — odburknął Nathaniel, wciąż na mnie nie patrząc.

W odpowiedzi parsknęłam suchym śmiechem, a ciśnienie jeszcze mi podskoczyło. Prawie za nim biegłam, co wkurwiło mnie jeszcze bardziej. On był po prostu świrem. Inaczej tego określić nie mogłam. Kto normalny rzuca się na ludzi bez powodu? I to na oczach tylu osób? Przecież temu chłopakowi mogło się coś stać!

— To ja powinnam zadać to pytanie — wycedziłam przez zęby.

— Nie powinno cię tu być — syknął, na co przewróciłam oczami, bo to już od dawna na mnie nie działało.

— Jestem tu, bo jesteś jebanym idiotą i prawie przyprawiłeś nas o zawał — powiedziałam, czując się coraz bardziej zmęczona. *Dlaczego, do cholery, ten parking jest taki duży?!* — Nie odbierałeś. Mia też nie. Luke dzwonił chyba do wszystkich, żeby was znaleźć, bo nie raczyłeś włączyć telefonu.

— Nie musieliście mnie szukać.

Zachowywał się jak naburmuszone dziecko.

Po chwili dotarliśmy do Mii i Luke'a, którzy stali obok samochodu Parkera. Gdy tylko nas zobaczyli, na usta chłopaka wpłynął uśmiech ulgi. Skinął w moją stronę, po czym popatrzył z rozdrażnieniem na niewzruszonego Nathaniela.

— Kiedyś cię zabiję — powiedział, jakby mówił o tym, co zje następnego dnia na śniadanie.

Shey jedynie przewrócił oczami, a potem bez słowa ruszył w sobie tylko znanym kierunku. Pokręciłam głową, z powątpiewaniem obserwując jego plecy. On był naprawdę nienormalny.

— Widzisz? — odezwał się zadowolony Luke. — Mówiłem, że cię posłucha.

Tak. *Oczywiście, kurwa.*

Prawdę mówiąc, niezbyt wiele pamiętałam z drogi do San Diego. Większą część przespałam, zważywszy na to, że nie spałam pół nocy, a wyjechaliśmy o siódmej. Jechałam w jednym samochodzie z Theo, który prowadził, oraz z Chrisem. Przed sobą mieliśmy bordową mazdę Mii oraz SUV-a Laury. O dziwo, właściciel czerwonego mustanga również się zebrał, chociaż byłam pewna, że jest obrażony na cały świat i nie pojedzie.

Po dwóch godzinach jazdy staliśmy na parkingu przed wysokim budynkiem. Zdenerwowana wytarłam spocone dłonie w czarne jeansy, aby nieco je osuszyć. Chyba wszyscy widzieli, jak strasznie się stresowałam.

— Jeśli chcesz, możemy zostać na zewnątrz — mruknęła Laura. — Może poczujesz się bardziej komfortowo.

— Nie. Macie prawo wiedzieć.

— Czyli idziemy — podsumował mój brat.

Przełknęłam ślinę i na miękkich nogach podążyłam za Theodorem. Przeszliśmy przez szklane drzwi i wkroczyliśmy do przestronnego pomieszczenia. Było tam przytulnie i miło, choć od razu poczułam ten

znieawidzony zapach szpitala... Po lewej znajdowała się recepcja, gdzie przy biurku siedziała starsza pani w białym kitlu. Zobaczyłam też sporo seniorów, niektórzy siedzieli na miękkich fotelach, a inni na wózkach inwalidzkich. Może byłam okropną wnuczką, ale nie umiałam sobie tam wyobrazić Arabelli. Nie pasowała mi do tego otoczenia, do tych staruszków grających w szachy. Nie z jej chłodną elegancją i sztywnymi manierami.

Przełknęłam ślinę, czując, że moment spotkania z babcią jest coraz bliżej. Stresowałam się tym nie tylko dlatego, że w końcu miałam dowiedzieć się prawdy. Drugim powodem było to, że od prawie pięciu lat jej nie widziałam. Wujek Garry wspomniiał kiedyś coś o tym, że gdy Arabella postanowiła się przenieść, ciotka Louise się wściekła, bo z New Jersey do San Diego miała kawał drogi. Moja babcia była jednak nieustępliwa. Z Theo śmiałyśmy się, że specjalnie chciała znaleźć się jak najdalej od tych świrów. Moja rodzina nigdy nie była szczególnie zżyta, a wuj i ciotka udawali, że troszczą się o Arabellę, tylko dlatego, że chcieli odziedziczyć dom.

— O mój Boże, jak ja nienawidzę takich miejsc — burknął pod nosem Matt.

— Dlaczego? — zapytała Mia, patrząc kątem oka na chłopaka.

— Śmierdzi tu moczem i starymi ludźmi — odparł, krzywiąc się.

Scott cicho parsknął, a Laura uderzyła go w ramię i skarciła spojrzeniem.

— Kiedyś też będziesz stary — mruknął mój brat, rozglądając się po wnętrzu.

— Kurwa, chłopie, globalne ocieplenie wyróżnie nas przed czterdziestką — rzucił jak gdyby nigdy nic Matt, machnąwszy ręką. — Nie mamy się czym martwić.

Nagle podeszła do nas jedna z pielęgniarek. Miała około pięćdziesięciu lat i uśmiechnęła się w naszą stronę. Nosiła kitel w kwiatki, a jej brązowe włosy były upięte w ciasny kok.

— Dzień dobry — przywitała się miłym głosem, który kojarzył mi się z głosem stereotypowej cioci ukradkiem podsuwającej chrześniakom cukierki. — Mogę w czymś pomóc?

— Dzień dobry — odpowiedziałam, ukrywając dłonie w rękawach bluzy. — Przyszliśmy w odwiedziny do naszej babci. Arabella Clark. Jest tu od trzech lat.

— Ehm, wszyscy? — zapytała z lekkim zaskoczeniem, spoglądając kolejno na nasze twarze.

Skinęłam głową, zmuszając się do lekkiego uśmiechu.

— Jesteśmy dużą rodziną.

Kobieta nie skomentowała, jedynie kiwnęła i poprowadziła nas do recepcji, gdzie zaczęliśmy wpisywać się na listę.

— Do Arabelli rzadko przychodzi rodzina w odwiedziny — powiedziała miło. — Raczej nie jest osobą... skora do spotkań. Nie mogę was zapewnić, że będzie dziś chętna, aby was przyjąć. Arabella... miewa humorki.

Wydawało mi się, że pielęgniarka z całej siły starała się być uprzejma i przyjazna, ale po jej minie wywnioskowałam, że musieli mieć z babcią niezłe zawirowania.

Ostatni na listę wpisał się Nathaniel. Patrzyłam na niego, gdy nachylał się nad blatem biurka. Zgrabnie podpisał się w wyznaczonym miejscu, a następnie odłożył długopis i się wyprostował. Odwrócił głowę i przyłapał mnie na tym, że się w niego wpatruję, ale nie przeszkadzało mi to. Przez chwilę z uwagą mi się przyglądał, jakby dostrzegł, że zjada mnie stres, więc szybko odwróciłam wzrok.

— Wszystko okej? — zapytała cicho Mia, która szła obok mnie, gdy przemierzaliśmy długi korytarz prowadzeni przez pielęgniarkę.

— Denerwuję się — przyznałam się, wyłamując palce, aby jakoś się uspokoić. — Co, jeśli nic nam nie powie?

— Będzie dobrze — zapewniła.

Nie odpowiedziałam, zamiast tego kątem oka spojrzałam na Sheya. Zaciskał szczękę, jakby też się denerwował. Nie byliśmy pewni, czy Arabella zna odpowiedzi na pytania, które chcieliśmy jej zadać. Miałam jedynie taką nadzieję.

W końcu pielęgniarka zatrzymała się przed jasnymi drzwiami na końcu korytarza. Z rosnącym strachem wpatrywałam się w złoty numerek. Skrzyżowałam spojrzenie z Theo, który skinął głową, gdy kobieta otworzyła drzwi.

— Arabello, ktoś przyszedł cię odwiedzić — powiedziała miłym głosem, a następnie wpuściła nas do środka.

Weszliśmy z Theo jako pierwsi. Pokój był duży, ale przytulny. Ściany, tak jak w recepcji, miały kolor beżowy. W oknach wisiały białe firanki,

które przepuszczały trochę promieni słonecznych. Po lewej stronie zobaczyłam drzwi do łazienki. Oprócz tego w pomieszczeniu zarejestrowałam jeszcze niedużą szafę i spory fotel oraz stolik, na którym stał mały telewizor. Pod ścianą znajdowało się średnich rozmiarów zaścielone łóżko z szafką nocną obok. I właśnie tam, na łóżku, tyłem do drzwi, siedziała Arabella.

Była lekko zgarbiona i wydała mi się nieco mniejsza niż wtedy, gdy ostatni raz ją widziałam. Siwe włosy miała upięte w idealny kok, z którego nie wystawał ani jeden włos, a ubrana była w czarną garsonkę. Chyba nie zwróciła uwagi na to, że ktoś wszedł do pomieszczenia.

Ponownie tego dnia dopadł mnie stres.

— Twoi wnukowie — dopowiedziała pielęgniarka.

Staruszka lekko drgnęła i się wyprostowała. Powoli przekreśliła głowę, przez co ujrzałam jej profil. Chwilę tak siedziała, po czym nagle westchnęła i to westchnienie było tak znajome, że przeszły mnie ciarki. Z przerażeniem patrzyłam, jak łapie swoją laskę, która stała oparta o szafkę nocną. Jej niemal biała dłoń z wieloma widocznymi żyłami się trzęsła, ale to nie przeszkodziło jej sprawnie wstać z łóżka.

Sparaliżowało mnie, kiedy odwróciła się do nas i spojrzałam na jej twarz. Wyglądała dużo słabiej niż przed czterema laty, zdecydowanie dopadł ją czas. Jej policzki były bardziej zapadnięte, a pod oczami miała wory, które upiornie kontrastowały z trupioblądą skórą. Niebieskie żyłki odznaczały się na jej czole i szyi, gdzie miała więcej zmarszczek. Za to jej oczy były niezmiennie od lat, przerażająco zimne, niebieskie, w tamtej chwili obserwowały mnie z chłodem i dostrzegłam w nich znajomy błysk. Nie zmieniła się też jej postawa: wciąż biła od niej klasa i wyrafinowanie. No i jeszcze jedno było takie jak dawniej. Arabella Clark nadal przerażała.

— Witaj, babciu — bąknął zdenerwowany Theo.

Przełknęłam ślinę, nie potrafiąc się poruszyć. Z całej siły zaciskałam palce na pasku torebki, marząc o tym, aby ten koszmar się wreszcie skończył.

— Victoria. Theodor — odezwała się zachrypniętym, ale nadal potężnym głosem. — Możesz nas zostawić — powiedziała w stronę pielęgniarki.

Kobieta skinęła i wyszła z pomieszczenia, zostawiając otwarte drzwi. Reszta naszych znajomych nadal czekała na korytarzu. Babcia, dostrzegłszy ich, zmarszczyła brwi, a następnie stuknęła łaską w podłogę.

— Wasi przyjaciele mogą wejść.

Przyjaciele.

Theo gestem ręki zaprosił ich do środka. Wydawali się skrępowani i zdenerwowani, jakby aura Arabelli podziałała również na nich. Wszyscy grzecznie się przywitali, a moja babcia z niewzruszoną miną obserwowała ich twarze. To było w sumie zabawne — wyglądali, jakby starali się zniknąć i wtopić w ściany — tyle że nie było mi do śmiechu.

Jako ostatni do pokoju wszedł Nathaniel i to właśnie on przykuł uwagę mojej babci. Na innych tylko przelotnie zerknęła, za to jego uważnie taksowała wzrokiem. Chłopak zamknął drzwi i odwrócił się w jej stronę, splatając dłonie za plecami. Odwzajemnił jej spojrzenie i to było tak, jakby pośrodku pokoju zderzyły się dwa lodowce. Przeraziłwie zimne oczy Arabelli z mocą wpatrywały się w puste oczy Sheya. Chłopak nie wydawał się zestresowany, ale ja wiedziałam, że to tylko pozory.

W końcu mój brat cicho odchrząknął, bo atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

— Wiemy, że nasza wizyta mogła cię zaskoczyć...

— Nie zaskoczyła — przerwała mu nasza babcia, wciąż obserwując Nathaniela. — Wiem, po co tu jesteście.

Ze zdziwieniem zmarszczyłam brwi, bo nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Wiedziała? I czemu tak wpatrywała się w Sheya, skoro go nie znała? Podziwiałam go, że potrafił wytrzymać siłę tego ciężkiego spojrzenia.

Nikt nie odważył się przerwać ciszy. Po kilku kolejnych sekundach nasza babcia w końcu głośno westchnęła i pokręciła głową.

— Wyglądasz zupełnie jak twój ojciec.

Spojrzałam na nią w szoku, gdy zwróciła się do Nathaniela. Skąd ona...

— Znała pani mojego ojca? — zapytał cicho chłopak, na co Arabella uniosła kąciki wąskich ust w cierpkim uśmiechu.

— Chłopcze, ja go wychowywałam. Jak własnego syna.

I wtedy zrozumiałam, że to jest ten moment, gdy poznamy prawdę.

— Wytłumacz nam — powiedziałam łamiącym się głosem. Tak bardzo chciałam się dowiedzieć. — Wytłumacz to wszystko. Dlaczego przez całe nasze życie kłamaliście? Dlaczego nigdy nie powiedzieliście prawdy?

Arabella spojrzała na mnie zimno i znów cicho westchnęła.

— Wasi rodzice sobie tego nie życzyli — zaczęła w końcu, podchodząc do fotela w kącie pokoju. — Woleli ukryć prawdę. Uważali, że ta wiedza tylko niepotrzebnie namąci wam w głowach — kontynuowała. Z gracją usiadła na fotelu, odkładając laskę na bok. — Byli przekonani, że nie odkryjecie prawdy, a ja od zawsze im powtarzałam, że prędzej czy później to się stanie. Spodziewałam się waszej wizyty. Dlatego nie jestem zaskoczona. Nie interesuje mnie, skąd wiecie. Zastanawiam się tylko, ile się dowiedzieliście.

— Wiele — odparł Theo.

— Joseline nie była naszą biologiczną matką — powiedziałam nagle, znów zwracając na siebie uwagę staruszki.

Podeszłam do jej łóżka i zaczęłam wyciągać z torebki przedmioty, które ze sobą zabrałam. Bez słowa rzuciłam na materac sygnet i list oraz kilka zdjęć mamy i jej wisiorek. Arabella patrzyła na to z beznamiętną miną, choć jej oczy lekko błysnęły. Potem spojrzała na mnie.

— Wytłumacz wszystko. Mam dosyć kłamstw — poprosiłam z powagą. Przełknęła ślinę, splatając dłonie i kiwając głową.

Historia się rozpoczęła.

— Moja rodzina wywodzi się z arystokracji. Nigdy mi niczego nie brakowało — zaczęła. — Dobrze wiecie, że urodziłam się i spędziłam dzieciństwo w Rosji. W Moskwie. Od dziecka mi wpajano, że powinnam trzymać się tylko z ludźmi, którzy są warci naszej uwagi. Moja mama była tradycjonalistką. Od kiedy pamiętam, przygotowywała mnie do zamążpójścia. Tłumaczyła, jak być dobrą panią domu i idealną żoną. Moje małżeństwo zostało zaaranżowane, a swojego przyszłego męża pierwszy raz spotkałam w dniu naszych zaręczyn. Miałam szesnaście lat, a on ponad trzydzieści. To był dobry człowiek, ale go nie kochałam. Zgadałam się na wszystko, co postanowili rodzice, ale w końcu... spotkałam jego.

— Kogo? — zapytałam.

I wtedy jej wąskie wargi wygięły się w lekkim, nostalgicznym uśmiechu.

— Waszego dziadka. William był Amerykaninem, który zaczął pracę w naszej posiadłości. Był pomocnikiem ogrodnika. Poznałam go w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym pierwszym roku. Miał wtedy osiemnaście lat i słabo mówił po rosyjsku. Nie będę wam opowiadać tej historii, bo nie jest istotna. Zakochałam się. — Westchnęła ciężko. — Gdy moi rodzice się dowiedzieli, wpadli w szal. Wyrzucili Williama, a mnie kazali zapomnieć, że kiedykolwiek istniał ktoś taki. Jednak nim to się stało, wzięliśmy potajemny ślub, którego udzielił nam zaprzyjaźniony ze mną ksiądz. — Zamilkła na chwilę, po czym wróciła do przerwane-go wątku: — Nie potrafiłam zapomnieć o Williamie. Żeby wyrzucić z siebie emocje, każdego pierwszego dnia miesiąca pisałam do niego list. Oczywiście nie wysyłałam tych listów, ponieważ nie znałam jego adresu. Nie miałam pojęcia, czy żyje. Pisałam mu o tym, jak bardzo nienawidziłam tego miasta i ludzi w nim. Jak bardzo nienawidziłam swoich rodziców za to, że nie pozwalali mi z nim być. — Kobieta znów zrobiła krótką pauzę, spoglądając na kopertę na łóżku. — Listów było siedem. Siedem miesięcy bez miłości mojego życia. Wszyscy w domu żyli przygotowaniami do mojego ślubu, a ja potrafiłam myśleć jedynie o Williamie.

Zrobiło mi się jej żal. Zawsze była oschła i nie lubiła mówić o uczuciach... nie sądziłam, że kryła się za tym taka historia.

— Aż w końcu pewnej nocy zjawił się w moim pokoju i zaproponował mi ucieczkę. — Westchnęła, wyglądając za okno. — A ja się zgodziłam. Bez wahania. Chociaż nie miałam pojęcia, co dalej i czy to wszystko ma sens. Ale zbyt mocno go kochałam, żeby go zostawić. Dużo podróżowaliśmy. Zwiedziliśmy wiele krajów Europy. Płaciliśmy za te podróże pieniędzmi, jakie otrzymałam ze sprzedaży kosztowności, które wyniosłam z domu. Przeżyliśmy piękne chwile. Chcieliśmy założyć rodzinę, więc postanowiliśmy osiedlić się na stałe w Ameryce. William miał tu krewnych, więc było łatwiej. Takim oto sposobem zamieszkaliśmy w Culver City. Wyprawiliśmy wreszcie huczne wesele, oboje znaleźliśmy stałą pracę, a kilka lat później urodziło się nasze pierwsze dziecko, Garfield. Zawsze chcieliśmy mieć dwójkę, więc niedługo po tym na świecie zjawiła się wasza matka. A po ponad dziesięciu latach los nas zaskoczył i urodziło się nasze trzecie dziecko. Dziewczynka, którą nazwaliśmy Giselle.

Giselle. Ciotka, o której mama nigdy nie mówiła zbyt wiele. Wiedziałam tylko, że była egocentryczna i dbała tylko o siebie. Przed laty uciekła z domu i wyjechała do Europy, całkowicie odcinając się od rodziny. Nigdy nie widziałam jej zdjęcia. Mama mówiła, że nie była warta naszej uwagi, a ja nie drażyłam.

— Pewnego dnia, gdy Joseline miała dziewięć lat i bawiła się na podwórku przed domem, podszedł do niej chłopiec — kontynuowała cicho Arabella. — Był nieco starszy od niej i chciał pograć z nią w piłkę. Mieszkał niedaleko, a jego rodzice byli bardzo szanowani. Joseline od razu się zgodziła, więc tamtego dnia bawili się razem i... tak już zostało.

— To był... — zaczęłam w szoku.

— Brad Shey — dokończyła za mnie, a następnie spojrzała na Nathaniela. — Twój ojciec.

— Oni byli przyjaciółmi? — wyszeptałam.

— Najlepszymi — potwierdziła babcia. — Od tamtej pory wszystko robili razem. Gdzie było jedno, tam i drugie. Jedno wpadało w kłopoty, drugie chciało pomóc, a kończyło się tak, że to ja musiałam ich potem ratować — mruknęła, a na jej wargach znów zamajaczył cień uśmiechu. — Brad spędzał u nas praktycznie cały swój wolny czas. Jego rodzice w ogóle się nim nie przejmowali, byli zbyt zajęci sobą. A ja go kochałam. Jak własnego syna. Jadał z nami obiady i kolacje, często u nas nocował. Zdarzało się, że to ja odbierałam go ze szkoły i chodziłam na wywiadówki. Należał do rodziny.

Zerknęłam na Nathaniela, który wpatrywał się w moją babcie z pustą miną. Nic z tego nie rozumiałam, przecież moja mama tak bardzo nienawidziła tej rodziny. Kazała mi trzymać się od nich z daleka, a po dwudziestu latach się dowiadywałam, że tak naprawdę w przeszłości przyjaźniła się z jednym z jej członków?

— On i Joseline razem dorastali — podjęła przerwany wątek babcia. — Mieli swoją grupkę znajomych. Wszędzie ich było pełno i często rozrabiali, ale to były dobre dzieciaki. Wujek Garfield był od zawsze inny, starszy, nie trzymał się z nimi. Za to *Giselle* często pozostawała pod opieką Joseline. Dobrze się dogadywały. Nigdy nie sprawiały mi kłopotu. — Znów zrobiła krótką przerwę. — Gdy dorośli, Brad poznał swoją przyszłą żonę, Lily. Oczywiście najpierw musiał przedstawić ją Joseline. Byli ze sobą tak blisko, że potrzebowali wzajemnej aprobaty,

nawet gdy chodziło o wybory sercowe. — Zaśmiała się cicho. — Joseline pokochała Lily i jej się nie dziwiłam. Lily była cudowną osobą. Nie minęły trzy miesiące i Brad się oświadczył. Oczywiście dziewczyna oświadczyły przyjęła, a Joseline zorganizowała im przepiękny ślub. Potem Lily zaszła w pierwszą ciążę i urodziła dziewczynkę. Gabrielle.

Po tych słowach Arabella spojrzała na Nathaniela, który wciąż się w nią wpatrywał. Bez emocji, jakby był *martwy*.

— Wiesz, kto był matką chrzestną twojej siostry? — zapytała.

— Jakaś kuzynka mojej mamy — odpowiedział, na co moja babcia pokręciła głową.

— Nie — zaprzeczyła. — Matką chrzestną twojej siostry była Joseline.

Nie. Nie, to się nie działo naprawdę. Oni wszyscy nie mogli aż tak kłamać.

Po słowach staruszki twarz Nathaniela ledwie zauważalnie drgnęła, ale nadal wyglądał jak skamieniały.

— Joseline poznała chłopaka, w którym zakochała się do szaleństwa. Waszego ojca — mruknęła, spoglądając na mnie i Theo. — Jego rodzina nie bardzo ją akceptowała. Mieszkali w Brazylii, a Alexander chodził tu do szkoły. Brak akceptacji rodziców nie przeszkodził Alexandrowi w tym, by związać się z Joseline. Poznał jej znajomych, zaprzyjaźnił się z Bradem i Lily. Czas mijał i na świecie pojawiło się drugie dziecko rodziny Sheyów. *Nathaniel*.

Przełknęłam ślinę, gdy Arabella wymówiła jego imię.

— Śliczny mały chłopczyk, który był oczkiem w głowie dosłownie wszystkich. Oczywiście imię wymyśliła Joseline, a Lily je pokochała. — Twarz Arabelli lekko spochmurniała, a z jej ust zniknął uśmiech. Znow była wyrafinowaną, zimną damą bez krzty emocji. — Moje dzieci nigdy nie sprawiały mi kłopotu, aż do pewnego momentu... — spojrzała na swoją obrączkę — ...gdy Giselle miała prawie siedemnaście lat, zaczęła się dziwnie zachowywać. Coraz rzadziej spotykała się z Joseline i resztą. Stała się markotna i często wymykała się z domu. Na początku myślałam, że to tylko nastoletni bunt, wmawiałam sobie, że jej przejdzie, ale niestety tak nie było. Kłóciła się z rodzeństwem i z nami. William się wściekał. Nigdy nie była tak bardzo nieposłuszna. Nie miałam pojęcia, co w nią wstąpiło. Nikt nie miał, aż pewnego dnia... — Przymknęła

powieki, kręcąc głową. — Aż pewnego dnia przyszła do domu z pozytywnym testem ciążowym.

Nie. Nie, nie, nie. Nie!

— Nigdy nie słyszałam, aby tak głośno płakała. Nie mieliśmy pojęcia, co się stało. Giselle nigdy nie miała chłopaka, a tu nagle nieplanowana ciąża. Aby się upewnić, poszliśmy do zaufanego lekarza. Potwierdził, że to szósty tydzień. Byłam wściekła. Domagałam się wyjaśnień. Giselle długo nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem, aż w końcu pękła. — Westchnęła. — Poznała go pięć miesięcy wcześniej, gdy zjawił się w mieście. Nie był z Culver City. Pochodził z Włoch. Był dużo starszy od niej, miał trzydzieści dwa lata. To przez niego zaczęła się tak buntować. Zarzekała się, że go kocha, a знаła tylko jego imię i nazwisko. — Znów spojrzała na przedmioty leżące na jej łóżku. — Emiliano Mantoveni — wypluła z siebie jak najgorszą obelgę. — Syn najbardziej wpływowego człowieka w świecie mafijnym w całych Włoszech.

Ukryłam twarz w dłoniach, gdy dotarło do mnie, co właśnie usłyszałam.

— Obiecywał jej złote góry, ale gdy się dowiedział o ciąży, zniknął, a Giselle została sama — kontynuowała babcia. — Nie wiedzieliśmy, co zrobić. Giselle była za młoda na bycie matką. Była zbyt niedojrzała i egoistyczna. Martwiła się tylko o siebie. To były późne lata dziewięćdziesiąte. Nie chcieliśmy, aby to się rozniosło. Wtedy uważaliśmy, że to hańba dla całej rodziny. — Pokręciła głową. — Joseline wpadła na pewien pomysł. Chciała udać, że to ona jest w ciąży. Z całej siły starała się chronić rodzinę. To był niesamowity gest odwagi z jej strony. Wszyscy się zgodziliśmy. Wasza matka dała Alexandrowi wybór. Tak, byli razem, ale nie było to tak poważne, aby planować ślub. On jednak się zgodził, mimo że wcale nie musiał. Nie chciał zostawiać waszej mamy. Ceremonię załatwiliśmy w tydzień. Rozpowiedzieliśmy, że Giselle wyjechała do szkoły z internatem, choć tak naprawdę cały czas była w domu. Nigdzie nie mogła wychodzić, by nikt jej nie zobaczył, bo jej brzuch stawał się coraz bardziej widoczny.

To dlatego mama nigdy nie była zła na tatę, że odszedł. Bo jej pomógł. Nie zostawił jej.

— Potem było już z góry — dodała po chwili Arabella. — Zadbaliśmy, aby każdy w okolicy wiedział o tym, że Joseline jest w ciąży.

Potem puściliśmy w świat informację, że ciąża jest zagrożona, więc Joseline musi dużo odpoczywać. Wszystkie kontakty ograniczyliśmy do minimum. W domu przyjmowaliśmy tylko zaufane osoby i lekarzy. Oczywiście Brad i Lily wiedzieli o wszystkim i pomagali. Potem pojawił się jednak pewien problem. Joseline musiała pojawić się na spotkaniu na uniwersytecie w stanie Kolorado. Nie mogła zrezygnować, więc pojechała tam razem z Lily i Bradem. W tym dniu Giselle urodziła w domu i na świat przyszliście... wy.

Spojrzałam na Theo. Byłam zamroczona i zastanawiałam się, czy on czuje to samo. Jakby ktoś mnie wyrwał z ciała i przeniósł do innej rzeczywistości.

— Wasza matka wróciła do domu. Załatwiliśmy formalności. Oficjalnie to Joseline była matką, a Alexander ojcem — mruknęła. — Byłam zła na Giselle, choć to nie była wyłącznie jej wina, po prostu zaufała złemu człowiekowi. Trzy dni po porodzie Giselle po prostu zniknęła. Gdy rano weszłam do jej sypialni, już jej nie było. Jej i jej rzeczy. Od tamtej pory nie mamy kontaktu. Szukaliśmy jej, ale wpadła jak kamień w wodę. Zostawiła tylko kartkę. Kartkę z jednym zdaniem. — Spojrzała na mnie, a w jej oczach widziałam ból. — „Dziewczynkę nazwijcie Victoria”. — Znów się odwróciła, a jej wzrok padł na kogoś za mną. — Więc... odpowiadając na wasze pytanie... Waszą biologiczną matką jest Giselle Clark, a ojcem Emiliano Mantoveni. Joseline bardzo was kochała. Alexander również. Razem wychowywali was na mądrych i dobrych ludzi. Ale ich przyjaźń z Sheyami się rozpadła. Najpierw Joseline zaczęła się kłócić z Bradem. Zaczynało się od głupstw, ale w Bradzie rosło to, czym zarazili go jego rodzice. Zachłanność, nienawiść, pogoń za pieniądzem. Stawał się coraz bardziej podobny do swojego ojca, aż w końcu... jedna kłótnia zniszczyła wszystko. Nasze rodziny rozstały się w niezgodzie, a wasza matka poprzysięgła, że żaden Shey nie zakłóci już spokoju w jej domu.

— Czyli, że... — zaczęłam słabym głosem.

Arabella spojrzała najpierw na mnie, a następnie na milczącego Nathaniela.

— Gdyby nie ta ostatnia kłótnia i gdyby Brad się opamiętał, wychowalibyście się na jednym podwórku.

Spuściłam wzrok na swoje drżące dłonie i przymknęłam powieki.

— Dorastaliście i mieliście spokojne dzieciństwo — dopowiedziała Arabella z lekkim zmęczeniem w głosie. — Niestety związek waszych rodziców się rozpadł. Joseline nigdy nie miała Alexandrowi za złe tego, że odszedł. Poświęcił dla niej wiele i była mu wdzięczna do końca życia. A potem... do waszej matki odezwał się wasz biologiczny ojciec.

— Miała z nim kontakt? — zapytał zszokowany Theo.

— Oczywiście. Odkąd skończyliście czternaście lat — odparła. — Nie pochwalałam tego. Nienawidzę tego człowieka za to, że zniszczył naszą rodzinę. To było powodem, dla którego oddaliśmy się od siebie z Joseline. Emiliano nigdy od was niczego nie chciał. Nie chciał was jej zabrać. Wydaje mi się, że w jego rodzinie nikt o was nie wie. Może ruszyło go sumienie? Nie mam pojęcia, ale wiem, że pomagał Joseline. Choć pieniędzy w naszej rodzinie nigdy nie brakowało, on stale uzupełniał wasze konta bankowe. Spełniał każdą prośbę Joseline, jeśli czegoś potrzebowaliście. To on zapewnił wam miejsca na uniwersytecie w Maine. Ukrywała to. Emiliano jest członkiem bardzo szanowanej włoskiej rodziny. Nie zamierzał przyznać się do nieślubnych dzieci, ale chciał wam pomagać. I to prawdopodobnie kontakty z nim sprawiły, że Joseline się komuś naraziła. Nie mam pojęcia komu.

— Te prezenty... — mruknął Theo, wskazując na przedmioty na łóżku.

— Tak, są od niego. Sygnet dla ciebie, Theodorze, a wisiorzek dla twojej siostry.

— *Veni, vidi, vici...* — szepnęłam.

— „Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem” — przetłumaczyła. — Hasło jego rodziny. Poznałam je, gdy wasz biologiczny ojciec zdradził Joseline, kim jest. Giselle tego nie wiedziała.

Pokręciłam głową. Całe moje pierdolone życie było kłamstwem. Dwadzieścia dwa lata.

— Teraz już znacie prawdę.

Istotna rola przyjaźni

W chwilach takich jak tamta dopadały mnie myśli związane z tym, jak będzie wyglądała moja starość. Czasami, mimo że miałam ledwo dwadzieścia dwa lata, odnosiłam wrażenie, że mam już siedemdziesiąt...

Gdy siedziałam na ławce w ślicznym ogrodzie przy domu spokojnej starości, tak właśnie się czułam. Pogoda była piękna mimo grudnia. Słońce świeciło jasno na niebie, a chłodny wiatr przyjemnie orzeźwiał. Z papierosem w ustach obserwowałam krzaki róż, drzewa, kręte dróżki wysypane białym kamieniem. Pomiedzy rzędami jakichś niskich roślin spacerowały dwie starsze panie, wesoło o czymś gawędząc i poprawiając szale. Zgarbiony staruszek w brązowym kapeluszu sam ze sobą rozgrywał partię szachów. Inny mężczyzna na wózku czytał książkę niedaleko mnie. Wśród nich ja, dwudziestodwulatka na białej ławce wciągająca do płuc czterdzieści substancji rakotwórczych.

Wokół panował dziwny spokój, który osiadał na moim ciele niczym popiół. Zastanawiałam się, czy ja też miałam się tak zestarzeć, a pod koniec życia czytać w spokoju kolejne powieści, wychodzić na spacer i grać w szachy. Fascynowali mnie ci ludzie, myślałam nad tym, ilu z nich mogłoby powiedzieć, że cieszą się z tego, jak przeżyli swoje życie. Bo czy nie o to chodziło? Aby po latach z uśmiechem stwierdzić, że było się szczęśliwym? Może wtedy umieranie nie wydawało się takie straszne? Może łatwiej odejść ze świadomością, że wszystko zrobiło się dobrze. Z satysfakcją.

Tego bałam się najbardziej. Że nie odejdę z poczuciem szczęścia, tylko z myślą, że zmarnowałam sobie życie.

— Przepraszam, młoda damo. — Miły głos wyrwał mnie z rozmyślań. Odwróciłam się w stronę niskiego staruszka, który stanął obok mnie. Mężczyzna na powitanie skinął głową, po czym spojrzął na papierosa w mojej dłoni.

— Tak? — zapytałam z chrypką w głosie.

— Czy mogłabyś poczęstować mnie papierosem? — spytał, mocniej zaciskając palce na lasce, którą się podpierał. — Rzadko kiedy się zdarza, aby ktoś tu palił, więc muszę skorzystać z okazji. Jeśli to nie problem.

— Oczywiście. — Skinęłam głową i podałam mu paczkę, która leżała na ławce obok mnie.

Staruszek, który miał chyba około osiemdziesięciu lat, uśmiechnął się miło i ściągnął z dłoni skórzaną rękawiczkę. Niezgrabnie wyciągnął z opakowania jedną fajkę. Wygrzebałam z kieszeni bluzy zapalniczkę i mu ją wręczyłam. Mężczyzna odpalił papierosa, a kiedy się zaciągnął, z ulgą przymknął powieki. Uniosłam kącik ust na ten widok. Było w tym coś rozczulającego.

— Bardzo ci dziękuję — powiedział, oddając mi zapalniczkę. — Życzę pięknego dnia.

— Wzajemnie — odpowiedziałam, a staruszek zaczął się oddalać, popalając papierosa i podśpiewując coś pod nosem.

Zajęłam się ponownie obserwowaniem widoków. Wiedziałam, że powinnam była wracać, bo nie było mnie już ponad dwadzieścia minut, ale nie chciałam jeszcze porzucać tego ogrodu. To miejsce działało na mnie kojąco. Bez zastanowienia wyciągnęłam ostatniego papierosa z paczki, po czym wsadziłam go do ust i odpaliłam. Mój wzrok bezwiednie powędrował w stronę kolejnego mieszkańca ośrodka, który spacerował z jedną z pielęgniarek.

— Victoria! Tutaj jesteś! — usłyszałam głos Mii.

Nadal paliłam papierosa ze wzrokiem utkwionym gdzieś przed sobą, gdy się do mnie dosiadła. Wraz z nią przyszedł Chris. Nie musiałam na nich patrzeć, aby wyczuć, że się o mnie martwią.

— Jak się czujesz? — zapytał Adams.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam.

— Cóż, całe moje życie okazało się kłamstwem — odparłam niewzruszona, po czym uniosłam kpiąco kąciki ust, strzepując papierosa. — Jest cudownie.

— Przepraszam — mruknął cicho chłopak, a ja poczułam wyrzuty sumienia.

— Nie, nie przepraszaj — westchnęłam ciężko, przecierając dłonią oczy. — To nie twoja wina.

Oboje wpatrywali się we mnie niepewnie, a w ich oczach zobaczyłam troskę, obawy i współczucie. Nienawidziłam takich spojrzeń. Mimo to spróbowałam się uśmiechnąć, wyszedł mi z tego jednak brzydki grymas. Wyrzuciłam papierosa, nie przejmując się, gdzie upadnie. Roberts posłała mi ciepły uśmiech i choć w tamtym momencie byłam wyprana z emocji, poczułam wdzięczność. Mogłam sobie grać człowieka ze stali, ale dokładnie tego potrzebowałam, małego gestu wsparcia.

Chris usiadł po mojej drugiej stronie. Również się uśmiechnął, próbując dodać mi otuchy. Oparł brodę na moim barku, a jego oddech owiał mi ucho. Spięłam się na ten gest, ale zdecydowałam się nie odsuwać, aby nie popsuć tej chwili. Wiedziałam, że chcą dla mnie dobrze, nie musieli nic mówić, po prostu *byli* tam dla mnie i to wystarczyło.

— Gdzie reszta? — zapytałam po dłuższej chwili ciszy.

— Theo rozmawia jeszcze z twoją babcią, a pozostali czekają na parkingu — odpowiedziała Mia, przeplatając między palcami kosmyki swoich włosów.

— Wiesz, co dalej? — spytał niepewnie Chris.

Wzruszyłam ramionami.

— Jestem zbyt zmęczona, żeby się nad tym zastanawiać — odparłam szczerze. — I nie wiem, czy chcę to robić.

Byłam zmęczona, byłam tak kurewsko zmęczona tym wszystkim, że znów przestałam czuć. Nie byłam nawet smutna, zła czy rozgoryczona. Byłam *obojętna*. Każdy ma jakieś granice i nie byłam pewna, czy nie przekroczyłam swoich. To był gwóźdź do trumny, bo ile może znieść jeden człowiek?

— Nigdy nie przewidziałbym, że to wszystko się tak potoczy — mruknął Chris. — To jest takie popaprane.

— Chris... ja naprawdę nie chcę na razie o tym myśleć. Niedługo święta. Do tego moja praca. Nie mam teraz do tego głowy.

— I to zupełnie zrozumiałe, Vic — szepnęła Mia. — Nikt cię do niczego nie zmusza. Możesz to po prostu... zostawić. Tylko od ciebie zależy, co będziesz chciała zrobić z tymi informacjami. Od ciebie i od Theo.

— Nie wszyscy dostali odpowiedzi na swoje pytania — przypomniałam jej. Na samą myśl o tym żółć podeszła mi do gardła. — Pomogliście mnie i Theo dowiedzieć się prawdy. Musimy doprowadzić to do końca.

— I doprowadzimy. — Chris skinął głową. — Ale na razie musimy odpocząć. Ty w szczególności.

Westchnęłam ciężko, patrząc przed siebie. Mia odgarnęła mi z twarzy kilka kosmyków włosów, na co zacisnęłam usta w wąską linię. Chciałam odtrącić jej rękę, a następnie uciąć sobie własną. Miałam dość siebie i tego, że jestem chora.

— To co? — zapytał chwilę później Adams. — Wracamy?

— Tak. — Pokiwałam głową. — I tak mój spacer nieco się przeciągnął. Nie chcę, żebyście dłużej czekali.

— Daj spokój — uspokoiła mnie Mia. — Przecież wiesz, że rozumiemy.

— Cud, że nie wybuchła ci jeszcze głowa — zakpił Chris, na co uniosłam brwi, posyłając mu zrezygnowane spojrzenie.

— Uwierz, dzielą mnie od tego sekundy.

Wszyscy podnieśliśmy się w końcu z ławki, a ja odetchnęłam z ulgą, gdy już żadne z nich mnie nie dotykało. Moje nogi były jak z waty, a całe ciało miałam lekko skostniałe od siedzenia w jednej pozycji. Mia popatrzyła na mnie ze słabym uśmiechem, ale nie byłam w stanie tego odwzajemnić. Byłam tak strasznie zmęczona.

— Twoja babcia chce się z tobą pożegnać — powiedziała niepewnie. — Ale jeśli nie chcesz, to możemy od razu jechać.

Przełknęłam ślinę, bo z jednej strony nie chciałam tam zostawać ani sekundy dłużej, ale z drugiej... ona była moją babcią i miała już swoje lata. Kłamała, a raczej milczała, ale wyznanie nam prawdy nie było jej zadaniem. Była w to wszystko zamieszana, jednak to nasza ma... Joseline powinna była nam to wszystko powiedzieć. Nie mogłam winić babci za to, co nas spotkało, poza tym opowiedziała nam o wszystkim.

— Pójdę do niej — zdecydowałam w końcu, na samą myśl o tym czując skurcz żołądka.

— Na pewno? — dopytał Chris.

— Tak — potwierdziłam. — Wy idźcie do reszty. Będę za kilka minut.

Zgodzili się, po czym ruszyłam w stronę budynku, a moi przyjaciele przeszli na parking. Jak w amoku dotarłam pod drzwi pokoju babci i bez zastanowienia chwyciłam za klamkę.

Nie zdążyłam jej przekręcić, bo nagle drzwi się otworzyły. Odskoczyłam i spojrzałam na Theo, który stał w progu naprzeciwko mnie. Od razu nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. Widziałam, że to wszystko na nim siadło... mimo to był silniejszy i został do końca, podczas gdy ja wyszłam, żeby się przejść, bo nie dałam rady tam dłużej siedzieć. W oczach brata zobaczyłam, że czeka nas długa i poważna rozmowa.

— Babcia na ciebie czeka, ale pamiętaj, że nic na siłę — odezwał się, unosząc kącik ust w słabym uśmiechu. — Poczekam na ciebie.

— Dzięki — odparłam, na co skinął głową i mnie wyminął.

Westchnęłam i weszłam do pokoju. Babcia siedziała na łóżku i obracała coś w dłoniach.

— Wejdz i zamknij drzwi — nakazała cichym, lodowatym głosem, a ja przygryzłam policzek niemal do krwi.

Nawet nie odwróciła się w moją stronę. Weszłam, zamknęłam drzwi, tak jak mi kazała, i splotłam ręce za plecami. Przez pierwsze dwie minuty żadna z nas się nie odezwała. W końcu staruszka znów westchnęła i popatrzyła na mnie. Nie lubiłam tego spojrzenia, bo wydawało mi się, że grzebie nim w moim umyśle, a po jej chłodnej minie mogłam wnioskować, że moje myśli jej się nie spodobały.

— Miałaś go dostać na osiemnaste urodziny — powiedziała, wskazując brodą na przedmiot w swoich dłoniach, a ja dopiero wtedy dostrzegłam, że trzyma wisiorek, który znalazłam w łazience mamy. — Theo dostał sygnet. Joseline postanowiła ci go jednak nie dawać, woląla zostawić dla ciebie same róże. Chciała, byście myśleli, że to od wujka Ernesta.

— Więc po co w ogóle przyniosła nam te prezenty? — zapytałam nieco ostrzej, niż miałam w zamiarze. — Gdyby nam ich nie dała, nie byłoby problemu.

Na moje słowa babcia Arabella uniosła kącik ust w lekko cynicznym uśmiechu. Odłożyła wisiorek na materac, na którym leżały inne rzeczy, które do niej przywiozłam. Wszystkie tak mocno ze sobą powiązane.

— Wasza matka miała bardzo dobry kontakt z waszym biologicznym ojcem — powiedziała, krzywiąc się na samą myśl o tym. Musiała naprawdę nienawidzić tego człowieka. — Bardzo zależało mu na tym, abyście dostali coś od niego w tak ważnym dniu. Joseline nie miała nic przeciwko. Nie zgodziła się jednak na wisiorek. Postanowiła go oddać,

ale Emiliano nie chciał go z powrotem. Powiedział, żeby go sobie zostawiła, a gdyby kiedykolwiek zmieniła zdanie, miała dać go osobie, dla której był przeznaczony — mruknęła, patrząc na mnie kątem oka — czyli tobie.

— Nie zgodziła się na wisiorek, ale zgodziła się na ten list? — zapytałam sceptycznie. Nie rozumiałam wyborów Joseline. Nie miałam pojęcia, co nią kierowało. — Jest chyba bardziej niepokojący. Bez obrazy — dodałam, na co Arabella z rozbawieniem pokręciła głową i chwyciła w pomarszczone dłonie starą kopertę.

— Cóż, ten list to nie była sprawka ani twojej matki, ani Emiliana — odparła cicho, na co zmarszczyłam brwi. — To ja go podrzuciłam do twojego pokoju. Kilka lat temu, gdy przyjechałam do was razem z cicią Louise i wujkiem Martinem. Ty od Emiliana dostałaś tylko kwiaty.

Czyli jednak na początku miałam rację. To nie był prezent.

— Po co to zrobiłaś? — zapytałam.

Chwilę milczała, chyba zastanawiając się nad tym, co powiedzieć.

— Było to pewnego rodzaju... zadośćuczynienie — odparła w końcu. — Moje. Jak już wspomniałam, nie zgadzałam się z decyzją waszych rodziców, uważałam, że powinniście poznać prawdę. Ale odpuściłam i długo tego żałowałam. Po czasie postanowiłam coś z tym zrobić. Mam już swoje lata, wiem, że nie pożyję długo. Nie chciałam umierać z poczuciem winy. Wiedziałam, że dostaliście prezent od Emiliana. Myślałam, że może jeśli dopiszę hasło jego rodziny na kopercie... może jakoś połączysz to wszystko, a ten list cię zaintryguje i zaczniesz drążyć — westchnęła. — Poza tym od zawsze miałam... pewien problem z tobą i z Theodorem.

Och, tak? No co ty nie powiesz, nie zauważyłam.

— Byłam wobec was oschła, nie potrafiłam inaczej. Brzydziłam się tym, że wychowywaliście się w kłamstwie i że biorę w tym udział, ale było coś jeszcze... To nie tak, że o coś was obwiniałam. Wy nie byliście niczemu winni. Cieszyłam się z tego, że mam wnuki, ale gdy wy się pojawiliście... w tym samym czasie ja straciłam dziecko. — Odchrząknęła.

Zmrużyłam oczy i zrobiłam kilka kroków do przodu, cały czas wpatrując się w profil staruszki. Jeśli chciała bronić Giselle, to nie miałam zamiaru tego słuchać.

— To nie była nasza wina — warknęłam, starając się jakoś zapanować nad złością, która rosła we mnie z każdą chwilą. — To ona zdecydowała.

— Oczywiście — spokojnie przyznała mi rację. — Ale dla matki to ciężkie przeżycie. Mimo tego, co się stało i jaka była... jest moim dzieckiem.

— Tak, nie twierdzą, że jest inaczej — powiedziałam z niewzruszoną miną. — Ale dla mnie jest nikim.

— Nie wiesz, jakie były jej motywy — broniła Giselle coraz mocniejszym głosem. — Nie znasz jej.

— Właśnie — zgodziłam się, wyrzucając ręce w powietrze. — O to chodzi! Nie znam jej, bo przez dwadzieścia dwa lata miała nas w dupie. To wszystko nie jest naszą winą. Ja się na ten świat nie prosiłam. Nie chciałam, żeby moja biologiczna matka zaciążyła z jakimś dziwnym tytem. Nie chciałam, aby Joseline wzięła na siebie całą odpowiedzialność za problem, jakim byliśmy. Nie chciałam, żeby Alexander z nią został i był nieszczęśliwy. Nie chciałam tego. To wy tak wybraliście. Nie mam zamiaru płacić za wasze grzechy. To, że Giselle zaszła w ciążę, nie jest tu problemem. To się zdarza. To jest normalne, nawet w tak młodym wieku. Ale wszystkie decyzje, które zostały podjęte od tamtego czasu... każda z nich, twoja, Giselle, Joseline... to wy wybraliście. To wy nam to zgotowaliście, więc nie macie, kurwa, prawa mówić nam, że coś stało się przez nas!

Wpatrywałam się z mocą w chłodną twarz mojej babki, która w ciszy analizowała moje słowa. Nie odezwała się jednak, pozwoliła mi wyrzucić z siebie wszystko, co we mnie siedziało. Z całej siły zacisnęłam szczękę i uniosłam hardo głowę, przywołując na twarz obojętność.

— Więc w dupie mam jej motywy — dorzuciłam oschle. — Nie mam problemu z tym, że nie była gotowa na macierzyństwo. Była młoda. Chciała uciec? Proszę bardzo. Niezbyt mnie to rusza, bo dla mnie to obca osoba. Mogła nas nawet usunąć. Ja miałam mamę. I dalej mam. Jest nią Joseline. Gdzieś mam też to, czy nasz biologiczny ojciec nam pomagał, czy nie. Naszym ojcem jest Alexander Rodriguez. I nic tego nie zmienia. Bo rodzicami nie są osoby, które nas spłodziły. Rodzicami są osoby, które nas wychowały. I kochały — mówiłam z mocą i pełnym przekonaniem.

Po co miałam się tym wszystkim przejmować. Giselle nas tylko urodziła, ale to Joseline nas wychowała. Kochała nas i zawsze chciała, aby żyło się nam jak najlepiej. Kłamała i tego nie mogłam jej wybaczyć, ale

nas kochała. To, że jej siostra była nieodpowiedzialną małolatą, która zwiłała zaraz po tym, jak jej rodzina znalazła rozwiązanie jej problemu, było inną sprawą. Choć to wszystko było jeszcze świeże, jedno wiedziałam na pewno. Byłam niesamowicie szczęśliwa, że nigdy nie poznałam Giselle Clark.

— Czy ona w ogóle była na pogrzebie mamy? — zapytałam.

Milczenie Arabelli było wymowne, więc po pięciu sekundach parsknęłam suchym śmiechem.

— No. To już trochę o niej mówi. I nie musisz się martwić. Nie zacznę nagle jej szukać. Ani jej, ani jego.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że oni znaleźli mnie już dużo wcześniej...

Po moich słowach nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Starłam się uspokoić rozszalałe serce i emocje. Westchnęłam, przeczesałam palcami splecione włosy. Przez tę rozmowę straciłam jeszcze więcej energii, ale czułam się dziwnie oczyszczona. Powiedziałam jej to, co myślałam.

Moja babcia milczała. Kątem oka zauważyłam, jak powoli pokiwała głową, a następnie odłożyła list na bok. Odchrząknęła cicho, splatając dłonie, a jej obrączka zaślniła w promieniach słońca. Skrzyżowałyśmy spojrzenia. Obie byłyśmy tak samo poważne i zdystansowane.

— Pamiętaj, że cokolwiek by się działo, masz w sobie krew Clarków. Oboje macie — mruknęła, akcentując nasze przekłete nazwisko. — Co zrobicie dalej, zależy tylko od was.

— Wiem — odparłam. — Dziękuję za to, że powiedziałaś nam prawdę. To wiele dla mnie znaczy.

Kobieta skinęła głową i spojrzała na rzeczy leżące obok niej.

— Zabierz je — mruknęła. — Są wasze.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy ich tam nie zostawić, ale coś pchnęło mnie do tego, aby wziąć je ze sobą. Wrzuciłam je do torebki, a Arabella patrzyła przez okno. Zatrzymałam się przy liście, po czym odłożyłam go na stolik. Wiedziałam, że zdecydowała się mi go dać, ale był bardzo prywatny i intymny. Chciałam, aby babcia miała przy sobie tę pamiątkę.

W końcu się wyprostowałam, zarzucając pasek torebki na ramię. W ciszy przyglądałam się przez chwilę zamyślonej kobiecie, zastanawiając się, jak się pożegnać.

— Jeszcze raz ci za to dziękuję — mruknęłam.

Wiedziałam, że mnie usłyszała, ale nie posłała mi nawet spojrzenia, co jasno dało mi do zrozumienia, że na mnie już czas. Skinęłam głową i ruszyłam w stronę drzwi, ale zanim wyszłam, usłyszałam, jak stuknęła laską o podłogę, ewidentnie po to, by zwrócić na siebie moją uwagę. Odwróciłam się i od razu napotkałam jej spojrzenie, które w tamtym momencie było jakby... *przepraszające*.

Nie, Arabella Clark nigdy nie przepraszała.

— Chcę tylko, żebyś pamiętała... — zaczęła z lekką rezerwą — to, że ktoś jest twoją rodziną, nie oznacza automatycznie, że musisz kochać tę osobę. Bo na miłość trzeba sobie zasłużyć. I więzy krwi nie mają z tym nic wspólnego.

Potem jeszcze przez chwilę na mnie patrzyła, aż w końcu odwróciła się w stronę szafy. Po kolejnych kilkunastu sekundach powoli podniosła się z miejsca, wspomagając się laską. Zdziwiona przyglądałam się temu, jak podchodzi do mebla, a następnie otwiera drzwi. Dostrzegłam idealnie poskładane ubrania. Arabella skupiła się na sporych rozmiarów szkatułce na jednej z półek. Z namaszczeniem otworzyła wieczko i przyglądała się temu, co znajdowało się w środku. Drżącą dłonią zaczęła tam szperać, wertując jakieś papiery i przesuwając inne drobiazgi, aż wreszcie wyciągnęła coś, co wyglądało jak fotografia. Przez chwilę na to patrzyła, a z jej twarzy nie potrafiłam wyczytać kompletnie niczego.

W końcu jej surowe spojrzenie znów padło na mnie. Wyciągnęła do mnie fotografię, więc powoli podeszłam w jej stronę i odebrałam zdjęcie.

— Historia twojej rodziny jest pełna niesamowitych wydarzeń. Jest pełna radości i szczęścia — szepnęła, patrząc mi prosto w oczy. W jej niebieskich tęczęwkach widziałam łód. Zastanawiałam się, czy każda osoba w mojej rodzinie prędzej czy później tak kończy. — Ale jest w niej też ból i cierpienie. Nie mamy dużej rodziny, większość z nas jest już stara. Nasz ród wymiera. Tak naprawdę pozostaliście wy, Stephanie, która się od nas odcięła i wyjechała z kraju, Theo i ty. Tylko od was zależy, co dalej stanie się z nazwiskiem Clark. Przez lata to nazwisko było synonimem kłamstw i obłudy. Możecie to zmienić. — Odwróciła się, dając mi tym samym znak, że rozmowa jest zakończona.

Zaciskając palce na fotografii, wyszłam bez słowa. Zamknęłam za sobą drzwi i poczułam się, jakby przejechał po mnie walec. Miałam

ochotę krzyknąć na cały głos i ledwo się przed tym powstrzymałam. Odetchnęłam głębiej i w końcu zerknęłam na fotografię.

Zdjęcie przedstawiało trzy osoby, dwoje dzieci i kobietę. Od razu rozpoznałam moją matkę z czasów młodości. Siedziała na krześle w salonie naszego domu rodzinnego i pięknie się uśmiechała. Na jej kolanach siedziała mała dziewczynka, która miała nie więcej niż rok. To byłam ja, wyglądałam tak samo jak na zdjęciach z tego okresu, które znałam z naszych albumów. Byłam ubrana w różową koszulkę i krótkie spodenki oraz białe skarpetki. Moje jasne włosy były spięte w dwa kucyki. Szeroko się uśmiechałam, przez co było widać kilka moich zębów.

Większy problem miałam z rozpoznaniem drugiego dziecka, którym był brązowowłosy chłopczyk. Stał dumnie obok mnie i mojej mamy i uśmiechał się w stronę aparatu. Był ubrany podobnie do mnie, w zwykłą białą koszulkę i bordowe spodenki oraz sportowe buty. Miał gęste, ładnie zaczesane włosy, był bardzo szczupły i dość wysoki, a jego twarz od razu przykuwała uwagę. To było naprawdę piękne dziecko o anielskich rysach. Chłopczyk wyglądał bardzo znajomo i w pewnej chwili skojarzył mi się z Charliem, bratem Sheya. Wiedziałam jednak, że to nie może być on, ponieważ wtedy jeszcze nie było go na świecie, ale...

Poczułam, jak kolory odpływają mi z twarzy, gdy zrozumiałam, że to nie był brat Nathaniela, tylko sam Nathaniel.

Przytknęłam dłoń do ust i wtedy do mnie dotarło, że to wszystko, co opowiedziała nam Arabella, było prawdą. Trzymałam w ręku dowód — zdjęcie Nathaniela ze mną i Joseline w moim własnym domu. Zналиśmy się od urodzenia, choć żadne z nas o tym nie wiedziało. Nasze rodziny się przyjaźniły...

Zacisnęłam szczękę i tłumiąc emocje, ruszyłam przed siebie korytarzem. Zdjęcie wcisnęłam do torebki. Nie chciałam pokazać go nikomu. Pograżona w myślach, nie zauważyłam Theo, który czekał na mnie pod ścianą.

— Hej! — zawołał za mną i dopiero to sprawiło, że przystanęłam w miejscu. — Wszystko okej?

— Tak — skłamałam z kamienną twarzą.

Theodor podszedł, a następnie kiwnął głową w stronę korytarza, który prowadził do pokoju babci.

— Ja... — zaczął, ale chyba nie wiedział, jak ubrać w słowa to, co chciał powiedzieć, więc zamilkł.

— To niczego nie zmienia — szepnęłam i delikatnie potarłam jego ramię. — Spójrz na mnie. Joseline i Alexander są naszymi rodzicami. I nic innego nie ma znaczenia.

Jego oczy lekko rozbłysły. Byliśmy przytłoczeni, ale mieliśmy siebie. Oboje musieliśmy jakoś przepracować te wszystkie rewelacje i się zastanowić, czy chcemy coś z tym zrobić. Mogliśmy jednak zająć się tym później.

— Porozmawiamy jeszcze o tym wszystkim — powiedziałam, na co skinął głową. — A teraz się stąd zbierajmy. Nic nas tu już nie trzyma.

Chwilę później wyszliśmy na zewnątrz, gdzie z niezadowoleniem stwierdziłam, że pogoda zmieniła się diametralnie. Nie było już słońca, na niebie zawisły deszczowe chmury. Zrobiło się dużo ciemniej i chłodniej. Skierowaliśmy się w stronę parkingu, na którym czekali na nas nasi znajomi, a gdy ich zobaczyłam, poczułam nieprzyjemne ukłucie pomiędzy żebrami. Nie chciałam litości.

Pierwsza zauważyła nas Mia. Gdy nasze oczy się spotkały, posłała mi ciepły uśmiech, który starałam się odwzajemnić, ale mi nie wyszło. Stojący obok niej Chris również popatrzył na nas serdecznie. To było tak niewiele, ale znów poczułam się jak żywa osoba.

Nie chciałam tego zrobić, ale odnalazłam wzrokiem Nathaniela, który stał obok swojego mustanga, opierając się plecami o drzwi kierowcy. Patrzył gdzieś przed siebie, paląc i nie zwracając uwagi na nikogo. Lekki wiatr rozwiewał jego ciemnobrązowe włosy. W uszach znów zadzwoniły mi słowa babci: „wychowywalibyście się na jednym podwórku”, a przed oczami stanęła mi ta fotografia, którą od niej dostałam. Trudno mi było uwierzyć w to, że nasze rodziny się przyjaźniły. Dla niego pewnie to też był szok.

Gdy podeszliśmy bliżej, dostrzegli nas pozostali i wszystkie rozmowy nagle się urwały. Zrobiłam obojętną minę, dusząc w sobie negatywne emocje i chęć wykrzyczenia w ich stronę „nie patrzcie tak, błagam”. Mocniej zacisnęłam dłoń na pasku torebki.

— Załatwiliście już wszystko? — zapytała Laura, przyglądając mi się niepewnie.

— Tak — potaknęłam i zerknęłam na resztę. — Wiecie... dziś dużo się wydarzyło i naprawdę nie chce mi się o tym rozmawiać. Jestem zmęczona, wy pewnie też, więc po prostu... wróćmy do domu.

Zgodzili się, choć nadal wyglądali na zmartwionych i przejętych.

— Masz rację, Vic. Nie ma po co teraz tego roztrząsać — powiedział w końcu Matt, uśmiechając się ciepło. — Wracajmy.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością, a on puścił mi oczko. Ruszyliśmy do samochodów. Theo zaczął rozmawiać z chłopakami o drodze powrotnej, a Mia podeszła do mnie z uśmiechem. Poprawiła na głowie markowe okulary, a jej niebieskie oczy łobuzersko zalśniły. Cieszyłam się, że nie patrzy na mnie tak jak wcześniej. Właśnie tego potrzebowałam. *Normalności*.

— Coś mi mówi, że w twojej głowie narodził się pomysł — mruknęłam.

Roberts wydeła usta i wzięła się pod boki, a gdy zobaczyłam jej minę, nie mogłam nie unieść kącika ust. Wyglądała naprawdę rozbrajająco.

— Bo w mojej głowie narodził się pomysł — odpowiedziała. — Po tym wszystkim zrobimy sobie imprezę — szepnęła konspiracyjnie, a na jej ustach wykwitł szeroki uśmiech. — Pojedziemy gdzieś na weekend. Musimy odpocząć i się odstresować. Bez chłopaków, same dziewczyny. Upijemy się i będzie nam lepiej.

Pokręciłam z rozbawieniem głową. Nawet nie zdziwiło mnie to, że na taki pomysł wpadła właśnie Mia. To była miła wizja, nie mogłam pić, ale samo wyluzowanie się wydało mi się spełnieniem marzeń.

— Jak mogłabym ci odmówić? — jęknęłam patetycznie, kładąc dłoń na sercu.

— Nie mogłabyś — odparła z zadowoleniem, po czym niczym prawdziwa gwiazda zsunęła okulary na nos i odgarnęła włosy z ramienia. — Odpałę playlistę z piosenkami Britney Spears. *You're toxic I'm slipping under with a taste of a poison paradise!* — zawołała, nie przejmując się tym, że słyszy ją pół parkingu.

Z uśmiechem pokręciłam głową, a reszta spojrzała w naszą stronę ze zdziwieniem.

— A tobie co? — zapytał Luke, na co dziewczyna łypnęła na niego groźnie.

— Śpiewam sobie — mruknęła. — Nie można?

Po jej słowach Parker uniósł rękę. Mia puściła mi oczko, a ja westchnęłam rozbawiona, kiedy ruszyła w kierunku swojego chłopaka.

— Dobra, to je... — zaczął Scott, ale nie było mu dane skończyć, bo przerwał mu poważny głos.

— Victoria, musimy porozmawiać.

Wydawało mi się, że się przestyszałam. Od razu spojrzałam na Nathaniela, który stał obok mazdy Mii. Patrzył wprost na mnie, a jego zimny wzrok był bardzo poważny. Nasi znajomi chyba również nieco się zdziwili, bo zerkali to na mnie, to na Sheya.

Niby o czym on chciał rozmawiać? I to w takiej chwili? Nathaniel nie rozmawiał w takich momentach, bardziej pasowałoby do niego, gdyby niespodziewanie przyjechał do mojego domu albo złapał mnie gdzieś zniecacka. Nigdy nie powiedział czegoś takiego w obecności wszystkich... Do tego patrzył na mnie tak, jakby nikt poza mną nie istniał, i to zdenerwowało mnie jeszcze bardziej.

Kolejne sekundy ciszy sprawiały, że atmosfera stawała się coraz dziwniejsza. W końcu odchrząknęłam i pokręciłam głową. Przybrałam chłodny wyraz twarzy i popatrzyłam na niego z niechęcią.

— Nie chce mi się już dziś o niczym gadać — powiedziałam pewnie, a mój ton był tak nieprzyjemny, że samą mnie to zdziwiło.

Nathaniel niezbyt się przejął moją reakcją, bo jego twarz pozostała niewzruszona.

— Dobra, jedziemy — zakomunikowałam, patrząc na Theo i Chrisa. — Chodźcie. Jestem padnięta.

— Ja ją odwiozę.

Miałam ochotę kogoś zamordować, kiedy znów usłyszałam jego irytujący głos. Mrugałam, w myślach licząc do dziesięciu, aby nieco się uspokoić. Theo i Chris spojrzeli na Sheya, podczas gdy ja walczyłam z irytacją, która z każdą sekundą rosła w moim ciele. Zacisnęłam szczękę i ponownie zwróciłam się ku Nathanielowi, który jak gdyby nigdy nic patrzył na chłopaków obok mnie, w ogóle się mną nie przejmując. Miałam ochotę go pobić. Czy on sobie wyobrażał, że może o mnie decydować? Dobre sobie!

— Możesz się odwalić? — zapytałam względnie spokojnie, ale mój głos zdradzał, że jestem na granicy wybuchu.

— Odstawię ją do domu — powiedział, ignorując moje słowa.

Co takiego?! Że niby ja miałam przejechać z nim całą drogę?

— Ty... — zaczęłam, z furią wbijając w niego wzrok.

— W porządku — odparł mój brat, na co zaskoczona zastygłam w miejscu.

Theo spojrział na mnie z lekkim uśmiechem, po czym wzruszył ramionami.

— Niech to będzie twoja kara za akcję z Vincentem — dodał z nieskrywanym zadowoleniem.

Szczęka opadła mi na ziemię, gdy usłyszałam, co powiedział. Theo posłał mi całusa w powietrzu i ruszył w stronę naszego mercedesa, zakładając na nos okulary przeciwsłoneczne. Przeniosłam wzrok na Chrisa, który był już cały czerwony od powstrzymanego śmiechu. Kiedy zobaczył mój morderczy wzrok, szybko się odwrócił i po chwili siedział już obok Theo. Z początku myślałam, że to nieśmieszny żart, ale gdy mój brat odpalił silnik i zaczął wyjeżdżać z parkingu, zrozumiałam, że mówił poważnie. No po kim jak po kim, ale po nim takiej zdrady się nie spodziewałam.

Może i Arabella miała rację? W końcu nie trzeba było kogoś kochać tylko dlatego, że jest rodziną. Wiedziałam już, że użyję tego argumentu w sądzie, gdy będą chcieli mnie skazać za morderstwo z premedytacją, bo tego gnoja to miałam zamiar poszatковать żywcem.

— Hej, Vic!

Nadal zszokowana zerknęłam na Matta, który siedział już w samochodzie Laury. Chłopak zajmował tylne siedzenie i patrzył na mnie przez otwartą szybę.

— Jak coś, to mamy jeszcze jedno wolne miejsce... — powiedział z uśmiechem, ale wystarczyło spojrzenie Nathaniela, aby uśmiech od razu spełził mu z warg. — Jak coś, to NIE mamy jeszcze jednego wolnego miejsca. A to pech — poprawił się od razu, a następnie z nerwowym chichotem zasunął szybę. — JEDŹ! — wydarł się do siedzącej na miejscu kierowcy Laury, co usłyszałam doskonale, mimo że siedział w środku, a ja stałam na zewnątrz.

Roześmiany Scott machnął mi na pożegnanie i SUV wyjechał z parkingu, a zaraz za nim ruszyła mazda Mii. Roberts przez przednią szybę zrobiła w moją stronę znak krzyża, a Luke puścił mi oczko. Chwilę później zostaliśmy sami.

Stałam tyłem do Nathaniela, mając nadzieję, że gdy się odwrócę, jego już nie będzie. Że na miejscu, gdzie stał, zobaczę naszego mercedesa, którym w spokoju dostanę się do domu. Choć wiedziałam, że to

marzenie świętej głowy, błagałam o to z całego serca. Nie mogłam mieć takiego pecha.

— Nie, to się nie dzieje naprawdę — mruknęłam pod nosem, kręcąc głową.

— Chyba muszę cię zmartwić.

Zacisnęłam z całej siły szczękę i odwróciłam się w stronę chłopaka. Nadal stał tam, gdzie wcześniej, z dłońmi w kieszeniach czarnych jeansów. Jego wzrok był twardy, a postawa niebywale pewna. Gdyby ktoś w tamtym momencie dał mi piłę mechaniczną, bez wahania bym ją przyjęła. Z furią patrzyłam w jego czarne oczy, podczas gdy on wydawał się niewzruszony.

— Czy tobie odbiło?! — zawołałam. — O co ci chodzi?

— O to, że musimy porozmawiać — odpowiedział spokojnie.

— Koniecznie teraz? — wycodziłam przez zaciśnięte zęby. — Nie mogłeś poczekać, aż wrócimy? I od kiedy ty chcesz w ogóle rozmawiać?

— Od teraz — rzucił z nonszalancją.

I to doprowadziło mnie do szewskiej pasji.

— Zajebicie! — zawołałam, patrząc na niego z drwiną. — Tylko że ja nie chcę, więc zawieź mnie do domu. Chyba że mam zadzwonić po taksówkę.

Naprawdę byłam w stanie to zrobić, byleby się z nim nie męczyć. Ba! Mogłam nawet wrócić na piechotę, chociaż wiedziałam, że to kwestia kilku minut, nim spadnie deszcz. Nie miałam nastroju do żartów, ten dzień był dla mnie cholernie trudny, a on oczywiście nie potrafił tego zrozumieć. Miałam prawo być zdenerwowana, a nawet wściekła. Czułam na sobie jego elektryzujące spojrzenie, kiedy zła jak osa maszerowałam w stronę jego samochodu. W jednej dłoni ścisnęłam pasek torebki, a drugą starałam się odnaleźć paczkę papierosów zakopaną gdzieś w głębokiej kieszeni bluzy. Jak na złość nie mogłam jej wymacać i to wszystko przez tego kretyna!

Przystanąłam przy aucie i spróbowałam otworzyć drzwi, ale mustang był zamknięty. Przymknęłam powieki, biorąc głęboki wdech, który miał mnie uspokoić. Nie uspokoił. Odwróciłam się ponownie w stronę chłopaka. Nathaniel stał nieco bliżej, ale nie podszedł do samochodu. Zamiast szarpać za klamkę jak ostatnia wariatka, westchnęłam i uśmiechnęłam

się w najbardziej sztuczny sposób, w jaki mogłam. Wskazałam głową na mustanga, przejeżdżając językiem po rzędzie górnych zębów.

— Mógłbyś otworzyć? — zapytałam względnie spokojnie. — To był ciężki dzień. Chcę jechać do domu, nie utrudniaj tego.

— Najpierw porozmawiamy.

— O czym ty chcesz rozmawiać?! — krzyknęłam zła, wyrzucając ręce w powietrze. Torebka spadła z mojego ramienia, ale miałam to gdzieś. — Nate, nie mam ochoty na gierki i na analizowanie czegoś! Trochę mi się dziś życie zawaliło, jakbyś nie zauważył, i jestem pewna, że ta rozmowa może poczekać!

Po moich słowach chłopak nieco spoważniał i zrobił kilka kroków w moją stronę. Zatrzymał się w bezpiecznej odległości, wciąż na mnie patrząc.

— Musisz się tak zachowywać? — mruknął, na co parsknęłam śmiechem, odwracając głowę. On był niewiarygodny.

— Nie wiem, czy zauważyłeś, ale chyba ze sobą nie gadamy, pokłóciliśmy się, nie pamiętasz? — powiedziałam niezbyt miłym tonem, znów nawiązując z nim kontakt wzrokowy. — I nie wiem, jak ty, ale ja o tym nie zapominałam. Wiem, wiem, moglibyśmy załatwić to jak dawniej. Chwilę pomilczeć i nie wracać do tematu. Zawsze się na to zgadzałam, bo starałam się postępować tak, aby nie zdenerwować szanownego Nathaniela. Bo gdyby się zdenerwował, to przecież koniec świata. Przepraszam, ale nie mam zamiaru tego powtarzać.

Już się nie martwiłam o to, co mówię, i może powiedziałam za wiele, ale byłam zbyt wycieńczona, aby się tym przejmować. Miałam nadzieję, że po tych słowach coś dotrze do jego durnego łba. Gdy byłam gówniarą, po kłótni nie starałam się rozmawiać, po prostu odpuszczałam, a potem się pieprzyliśmy i przez chwilę znów było dobrze. Nie miałam odwagi, by to zmienić, bo za bardzo bałam się go stracić. Nie było opcji, żebym zrobiła tak po raz kolejny. Nie miałam już siedemnastu lat, aby zgadzać się na wszystko.

Nathaniel spojrział na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Naprawdę tak robiłaś? — zapytał, na co miałam ochotę zaśmiać mu się w twarz.

— Tak — przyznałam się, zakładając ręce na piersi. — Robiłam wszystko, abyś czuł się komfortowo, nawet wtedy, gdy przez to ja się źle

czułam. I nie mówię, że nie było w tym mojej winy. Często nie mówiłam czegoś, bo bałam się, że coś się stanie. Że się zdenerwujesz. Że będę wścibska. Że lepiej będzie, jeśli po prostu nie będziemy rozmawiać, bo bałam się, że... że możesz odejść — wyznałam, a mój głos przeszedł od krzyku do szeptu. — I to było zajebiste niewłaściwe, ale tak właśnie postępowałam. Bo może potrafił się zrozumieć, ale nie potrafił rozmawiać.

Złość, jaką chwilę wcześniej czułam, powoli zastępował smutek. Wina była również po mojej stronie. Może zamiast mówić: „dobra, zostawmy to”, mogłam zaproponować: „nie omijajmy tego tematu, porozmawiajmy i bądźmy ze sobą szczerzy”? Czasu nie mogłam już cofnąć, ale nie zamierzałam powtarzać dawnych błędów i znów cierpieć.

Nathaniel nadal milczał, a jego mina pozostała nieodgadniona.

— Więc się nie dziw, że mam takie nastawienie, i wybacz, że nie jestem dziś wyrozumiała, ale naprawdę nie mam humoru. Nie wiem, o czym chcesz rozmawiać, ale miło by mi było, gdyby to mogło poczekać. Jednak jeśli nie może, to słucham — powiedziałam i oparłam się tyłem o auto.

Moje życie się waliło i nie potrzebowałam dodatkowo kolejnej kłótni z Nathanielem. Kiedyś wszystko sprowadzało się dla mnie do tego, co sobie o mnie pomyśli i jak zareaguje.

Wciąż czekałam, aż Shey coś zrobi. Nie miałam pojęcia, co siedziało w jego głowie, i chyba nie chciałam wiedzieć. Może zaskoczyłam go swoim wyznaniem, ale skoro chciał rozmawiać, musiał mnie wysłuchać. Przez kolejnych kilkadziesiąt sekund nic się nie zmieniło, patrzyliśmy sobie w oczy, ale myślami każde z nas chyba było gdzieś indziej. Po kolejnej minucie zawieszenia miałam już tego po dziurki w nosie.

— Okej, możemy jechać? — zapytałam w końcu zachrypniętym głosem, odbijając się od drzwi auta. — Chcę po prostu...

— Przepraszam.

Zastygłam w bezruchu po raz kolejny tego dnia. W szoku spoglądałam na chłopaka, który patrzył na mnie poważnym wzrokiem. Mimo że jego twarz nadal była beznamiętna i pusta, w tych matowych oczach dostrzegłam coś, co nieomal ścięło mnie z nóg.

Pierwszy raz w życiu dojrzałam w nich *skrucę*.

To był ułamek sekundy i nie wiedziałam, kiedy przestałam oddychać. W tamtej chwili potrafiłam jedynie patrzeć i nie dowierzać, bo Nathaniel

nie przeproszał, a jeśli już to robił, to nie w taki sposób. Potrafiłam policzyć na palcach jednej ręki, ile razy usłyszałam to słowo z jego ust. Musiało wydarzyć się coś poważnego, by to powiedział, a w tamtym momencie... ten przebłysk w jego oczach, ta szczerłość i poczucie winy.

Nathaniel szczerze żałował.

I gdy tak przede mną stał, nie wyglądał już tak jak zazwyczaj. Nie był tym niezniszczalnym Nathanielem, przypominał małego chłopca, który zgubił się w wielkim świecie. Z rękami w kieszeniach jeansów, potarganymi włosami i pustką w oczach, w których kilka sekund wcześniej widziałam pokorę.

— Ty nie przeproszasz — szepnęłam.

— Na ogół nie — odrzekł równie cicho. — Ale przeproszam, jeśli wiem, że źle zrobiłem.

Odwrociłam głowę, bo nie potrafiłam dłużej na niego patrzeć. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zwykłe „przepraszam” będzie dla mnie tak potężnym ciosem. Nathaniel jednak nie zamierzał na tym poprzestać, ponieważ podszedł i zatrzymał się dużo bliżej. Nie na tyle blisko, abym mogła poczuć jego zapach czy ciepło, ale na tyle, bym widziała go lepiej. Wiedziałam, że próbował sprawić, abym na niego spojrzała, ale nie mogłam. Nie docierały do mnie już odgłosy samochodów ani inne dźwięki. Wtedy słyszałam tylko swój oddech i nierówne bicie swojego serca.

— Chciałbym przeprosić cię za to, jak się zachowałem, gdy przyszłaś o czwartej nad ranem do mojego mieszkania — zaczął, a jego głos brzmiał pewnie. — Chciałbym przeprosić za to, że potraktowałem cię źle, gdy dowiedziałem się o tym, że miałaś umowę z Vincentem i mi o tym nie powiedziałaś. Chciałbym przeprosić cię za to, że... poczułaś, że twoje szczęście nie jest już dla mnie ważne.

Zacisnęłam szczękę, a w moim ciele rósł ból. Czułam, że jeszcze chwila i rozsądzi moje ciało. Pociągnęłam nosem, wciąż nie patrząc na Nathaniela. Starłam się zachować kamienną twarz, ale było to coraz trudniejsze, bo każde słowo, które padało z jego ust, sprawiało, że pękałam. Objęłam się ramionami i uniosłam głowę. Pierwsze krople deszczu spadły z nieba.

— Nie mam pojęcia, co o mnie myślisz, ale to nieprawda — kontynuował cichym głosem. — Wiem, że minęły ponad cztery lata, a ja mogłem mówić różne rzeczy, ale twoje szczęście zawsze było i będzie

dla mnie ważne. Tak, nie ma już między nami tego, co było kiedyś. Nie czujemy już tego w taki sposób. Jesteśmy starsi i dojrzałsi. Widzimy to, co było, z różnych perspektyw. Ale ja nadal uważam cię za przyjaciółkę, choć pewnie cię to zdziwi.

Zszokowana w końcu na niego spojrzałam. Napotkałam jego spokojne oczy, których głębia zapraszała, aby wpaść w nią i się zatracić. Nathaniel nigdy nie był wylewny i nie mówił o swoich uczuciach. Widziałam, jak strasznie się męczył, bo chciał się uzewnętrznić. Przeszedł wiele, traumy, zawody, syf, który nieodwracalnie go zmienił. Nie umiał mówić o uczuciach, bo się bał, przez to wszystko, co go spotkało.

Byłam dla niego... *przyjaciółką*.

— Co? — zapytałam słabym głosem.

Wzruszył ramionami, a jego mina była dziwnie spokojna. Dokładnie tak jak głos. Jak on cały.

— Nie wiem, w którym momencie się nią stałaś, ale tak jest od dawna — odpowiedział, a ból we mnie stale się nasilał. — Było, kiedy się kłóciliśmy. Kiedy mówiłaś, że mnie nienawidzisz. Kiedy kolejny raz powstrzymałaś mnie przed zrobieniem jakiejś głupiej rzeczy. Kiedy mnie całowałaś — dodał ciszej, a ja słyszałam każde słowo dokładnie, mimo szumu deszczu, który moczył nam włosy i ubrania. — Kiedy kolejny raz stawiałaś moje dobro ponad swoim, na co tak zajebiście nie zasługiwałem. Byłaś wtedy moją przyjaciółką. I dalej nią jesteś.

Powoli pomrugałam, zastanawiając się nad jego słowami. Czy rzeczywiście tak było? Czy on również był dla mnie przyjacielem? Kiedy mi pomagał, bronił mnie przed każdym, kto krzywo na mnie spojrzał, i wrzeszczał na mnie ze wściekłością, bo się narażałam. Kiedy paliliśmy razem papierosy, popijając je piwem, i kiedy leżałam w jego ramionach. Czy przez ten czas był moim przyjacielem? Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Nathaniel był po prostu Nathanielem, kimś, kogo nie potrafiłam opisać.

Może o to w tym chodziło? Nasza relacja była skomplikowana i nigdy nie pomyślałabym o niej w kontekście przyjaźni, ale... czy to musiało się wykluczać? Przed czterema laty mogłam czuć do niego coś więcej i jednocześnie być jego przyjaciółką. Przyjaciel to ktoś, za kogo można oddać życie. Osoba, której widok cię uszczęśliwia. Ktoś, z kim chcesz rozmawiać i przy kim czujesz się bezpiecznie. Może w końcu znalazłam

określenie na to, co nas łączyło? Brakujący element układanki. Może przez długi czas skupiałam się na czymś innym tak bardzo, że zapomniałam o istotnej roli przyjaźni.

Wypuściłam z płuc powietrze.

— Ty też zawsze byłeś moim przyjacielem.

Usta Nathaniela lekko drgnęły, gdy patrzył na mnie uważnie z góry, wciąż coś analizując. Zdenerwowana czekałam na ciąg dalszy. Deszcz padał coraz mocniej, ale nie przeszkadzało mi to. Nie czułam zimna ani wiatru, który smagał moją twarz. Ludzie, którzy nie mieli parasoli, chowali się pod dachem, gdzieś w tle zabrzmiał pierwszy grzmot, ale to wszystko było nieistotne, bo miałam przed sobą tego pięknego chłopaka, który walczył ze sobą przy każdym kolejnym słowie.

— Wtedy w mieszkaniu zachowałem się w najgorszy możliwy sposób. Wyrzuciłem ci wyjazd, a nie powinienem był tego robić. Wiem, że to była jedyna opcja, żebyś zaczęła życie na nowo. Byłem zły i wiem, że to niczego nie usprawiedliwia, ale gdy sobie pomyślałem, że ryzykowałeś dla nas wszystkich... — zamilkł na chwilę, chyba starając się właściwie dobrać słowa. — Dlatego chciałbym przeprosić. Za to, że tak się przeze mnie poczułaś.

Westchnęłam, gubiąc się we własnych myślach. Gubiłam się w jego pustym spojrzeniu i pięknym głosie. Gubiłam się w Nathanielu Sheyu i nie wiedziałam, jak mam się odnaleźć. Nie wiedziałam, gdzie kończy się moje ciało, powietrze było gęste od emocji, a krople deszczu mnie oczyszczały. Wszystko się zatrzymało.

Kolejne sekundy mijały, a Nathaniel spokojnie czekał, jedynie mnie obserwując. Dystans między nami nie pomagał mi ani trochę. Wydawało mi się, że oddzielają nas godziny drogi, a nie chciałam tego. Chciałam, by było między nami dobrze. Chciałam być z nim blisko. Nie w tym romantycznym sensie, bo to wypaliło się już dawno. W tym zwykłym, w tym *naszym*.

— Byłeś moim przyjacielem — powiedziałam nagle słabym głosem, znów nawiązując z nim kontakt wzrokowy. — I chcę, żebyś był nim nadal.

— Zawsze byłem.

— Niedługo znowu wyjadę — przypomniałam mu. — Co wtedy? Dalej będę twoją przyjaciółką?

Wzruszył ramionami, uniósł kącik ust i to było tak strasznie smutne. Był złamany przez życie i chyba nie potrafił już uśmiechać się szczerze. Została mu pustka w oczach i chwilowe zadowolenie, a ja tak bardzo pragnęłam, by się uśmiechał. Chciałam jego szczęścia i pragnęłam, aby takie właśnie było całe jego życie. *Szczęśliwie*. Nie miałam pojęcia, co mogło mu to szczęście dać i co zadziałałoby na niego tak mocno, by pokruszone kawałki jego serca skleiły się ponownie, a mur wokół niego w końcu legł w gruzach.

— Nie widziałem cię cztery lata — mruknął. — I w ciągu tych czterech lat nie było dnia, żebyś nią nie była.

Nie spodziewałam się takiego wyznania ani całej tej rozmowy i tego, jak mocno się przede mną otworzył. To było tak irracjonalne, a przy tym tak piękne. Może to właśnie miał być ten moment? Może o tym tak często mówiła mi Sylvia? O tym, by przestać uciekać od przeszłości, a zamiast tego zmierzyć się z nią i pogodzić. Uniósłam głowę i popatrzyłam na Nathaniela, przetykając ślinę. Uniósł brew, widząc mój zacięty wyraz twarzy, ale to już nie było istotne. Miałam swoją magiczną chwilę odkupienia win.

Oboje mieliśmy.

— Też chciałam cię przeprosić — wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu, co wyraźnie go zdziwiło.

— Niby za co?

— Za wszystko, co potrafiłam ci zrobić. Za obwinianie cię, kiedy też byłam winna. Za to, że nie powiedziałam ci o Vincencie, i za tę historyjkę ze znajomymi z Maine... — wymieniałam. — Za to, że wymagałam od ciebie szczerości, a sama ci jej nie dawałam.

Ku mojemu zdziwieniu po moim wyznaniu, które kosztowało mnie naprawdę wiele, Nathaniel lekko się spiął. Wydawał się dziwnie niezadowolony, co mnie zaskoczyło. Spojrzał na mnie z lekką irytacją, a następnie pokręcił poważnie głową. Znów miałam przed sobą tego pewnego siebie i niezniszczalnego chłopaka z kamienną twarzą. Choć niezniszczalny był tylko z pozoru, bo zniszczony został już dawno. Nie zostało w nim już nic, co jeszcze można byłoby zniszczyć.

— Możesz przeproszać za wiele rzeczy, ale nie za to — powiedział zachrypniętym głosem, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. — Byłaś najbardziej szczerą chwilą w moim życiu.

Zabrakło mi tchu, bo choć powiedział to tak spokojnie, te słowa rujnowały wszystko. Zrujnowały mnie całą. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek ktoś powiedział mi coś tak unikatowego, a jednocześnie uderzającego. Poczułam się tak, jakbym na nowo podpisała umowę z życiem. Nie było tam już kostuchy i kosa, a świadomość, że stało się to przez tego popieprzonego chłopaka, sprawiała, że czułam to jeszcze mocniej. Nie wiedziałam, co dokładnie działo się w moim ciele. Jaka emocja górowała i co było silniejsze. Uczucia, emocje, myśli — wszystko mieszało się ze sobą, eksplodowało i zmieniało się w pył i czystą energię.

Pokręciłam głową, posyłając Nathanielowi niepewne spojrzenie, i pierwszy raz od dawna nie dbałam o obojętną minę. Patrzyłam na niego ze zmęczeniem, frustracją i tak wielką wdzięcznością, bo nie czułam potrzeby udawania.

— Ty byłeś dla mnie tą najbardziej prawdziwą.

Nathaniel znów uniósł kącik ust, jakby i jego zadowalała moja odpowiedź.

Byliśmy swoimi szczerymi i prawdziwymi chwilami i może to właśnie było piękne?

Od małego mi powtarzano, że dobre życie to życie szczęśliwe. Kazano się uśmiechać i z radością witać każdy kolejny dzień. Wmawiano, że w życiu trzeba walczyć z przeciwnościami losu i że będą przytrafiać się sytuacje, które mnie podłamią, ale to one sprawią, że stanę się silniejsza. Że chodzi o nastawienie i o to, by uczynić swoje życie szczęśliwym.

Ale co, jeśli tak naprawdę nie miałam wpływu na to, czy moje życie będzie szczęśliwe? Albo jeśli nie istniało coś takiego jak „szczęśliwe życie”? Co, jeśli to życie było gównianym zlepkim przypadków? Może chodziło właśnie o chwile, które dawały nam te pieprzone endorfiny i które budziły w nas chęć ciągnięcia tego wszystkiego, przynosząc ulotne poczucie szczęścia?

Mieliśmy wybór, jak o tym myśleć, i chyba oboje wybraliśmy chwile zamiast pogoni za szczęśliwym życiem.

— Więc przyjaciele? — zapytałam i wyciągnęłam przed siebie dłoń z uniesionym małym palcem.

Przez jakiś czas na siebie patrzyliśmy, a w tych spojrzeniach kryło się coś dziwnego i tajemniczego. Coś, czego nie potrafiłam opisać, ale

doskonale to rozumiałam. Nathaniel pierwszy odwrócił wzrok i zerknął na mój palec. Pokręcił głową.

— No daj spokój — mruknął, na co zmrużyłam groźnie oczy.

— Żadne „daj spokój” — fuknęłam. — To pakt.

Jeszcze przez kilka sekund patrzył na mnie sceptycznie, aż w końcu przewrócił oczami i również wyciągnął ku mnie rękę. Złączyliśmy palce. Jego skóra była jak zwykle rozgrzana i twarda, a moja lodowata. Nathaniel po kilku sekundach cofnął dłoń i włożył do kieszeni, a ja odetchnęłam i spojrzałam na ciemne niebo. Było w tamtym momencie coś dziwnie spokojnego. Jakby pomimo tej całej wichury wreszcie było dobrze. Kto wie, może i ja przeżyłam swoje małe, prywatne oczyszczenie?

— A teraz, jeśli nie otworzysz tego pierdolonego samochodu, odpalę go z kabli i pojedę bez ciebie — mruknęłam śmiertelnie poważnie.

— Szcere rozmowy łączą ludzi, co? — prychnął pod nosem, na co nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Podniosłam swoją mokrą torebkę z ziemi, a Nathaniel podszedł do drzwi kierowcy i otworzył auto. Całkowicie przemoczona wpakowałam się do środka. Zasunęłam torebkę i rzuciłam ją na tylną kanapę, a Nathaniel wsiadł do auta i zatrasnął za sobą drzwi. W mustangu było chłodno i zaczęłam się lekko trząść, a moje zęby irytująco o siebie stukały. Wsadziłam dłonie pod uda, aby nieco je ogrzać, i spojrzałam na profil Nathaniela.

— Zamarznę — mruknęłam.

— Zaraz się nagrzej — zapewnił, po czym wsadził kluczyk do stacyjki. — Zapnij pas.

Wiedziałam, że jestem nieodpowiedzialna, ale gdy jeździłam z Nathanielem, nie czułam potrzeby zapinania pasów. W pasach zawsze czułam, że się duszę, i nie mogłam się wygodniej rozsiąść. Przy każdym innym kierowcy zapinałam je automatycznie, ale to był Shey. Z nim byłam bezpieczna.

— Ale po co? — zapytałam.

— Victoria, nie dyskutuj i zapnij pas — powiedział nieco ostrzej.

Zmarszczyłam brwi i lekko się nastroszyłam. Popatrzył na mnie, a jego wzrok był poważny i niesamowicie elektryzujący. Mokre kosmyki kleiły mu się do czoła, a jego skóra była wilgotna. Przewracając oczami,

posłusznie wyciągnęłam pas, a następnie go zapięłam. Przywołując na twarz sztuczny uśmiech, spojrzałam na Nathaniela, który z niewzruszoną miną skinął głową i odpalił auto. Silnik znajomo warknęła, ale ja zwróciłam uwagę na coś innego.

— O przepraszam — odezwała się bojowo, na co zerknęła na mnie kątem oka. — A twój pas gdzie?

— Nie pyskuj — mruknął jak matka, której skończyły się argumenty.

Znów przewróciłam oczami i z oburzeniem założyłam ręce na piersi.

— Za takie mamuśkowate odzywki Charlie musi cię nienawidzić — burknęłam.

Patrzyłam na spływające po przedniej szybie krople, dopóki Nathaniel nie włączył wycieraczek. Mój wzrok zatrzymał się na budynku, w którym mieszkała Arabella. Zamknęłam oczy, by nie myśleć o tym wszystkim, czego się dowiedziałam. Czułam, jak płynnie ruszamy, a w aucie rzeczywiście robiło się coraz cieplej. W pewnym momencie Shey włączył radio i nieznana mi piosenka popłynęła z głośników. Uniosłam kącik ust i odwróciłam głowę w bok.

Krople deszczu uderzały w szyby auta, ten dźwięk mieszał się z cichą muzyką i odgłosami innych samochodów. Milczeliśmy i to było naprawdę przyjemne. Pierwszy raz od dawna czułam między nami taki kojący spokój. Nie było żadnego napięcia i niedomówień. Siedzieliśmy obok siebie w ciszy, ja patrzyłam na krajobraz za oknem, on kierował. To było więcej niż wystarczające. Byliśmy *przyjaciółmi*.

Po kilku minutach jazdy powieki zaczęły mi ciążyć. Dopiero wtedy poczułam, jak bardzo byłam zmęczona. Wydawało mi się, że właśnie przebiegłam maraton, i nie miałam siły nawet na to, by podnieść rękę. Deszcz, muzyka, szum — to było jak kołysanka. Lekko naciągnęłam ten cholerny pas, aby wygodniej się rozsiaść. Wcisnęłam plecy w przestrzeń pomiędzy fotelem i drzwiami, a głowę oparłam o szybę.

Pomrugałam i spojrzałam przed siebie. Miałam teraz idealny widok na Nathaniela. Również wydawał się zrelaksowany, ale jak zawsze ze skupieniem patrzył na drogę. Jego włosy już nieco wyschły. Z fascynacją obserwowałam, jak skanuje wzrokiem ulicę przed nami. Co jakiś czas jego jabłko Adama się poruszało. Było w tym coś ujmującego, tak jak w całej jego postawie. Siedział lekko odchylony na fotelu. Jego prawa ręka luźno spoczywała na drążku zmiany biegów, a lewą kierował. Palce

miał wyprostowane, a całą dłoń opartą o kierownicę. Ze skupieniem patrzyłam na jego ścięgna, gdy zaczął skręcać, aby wjechać w jakąś uliczkę. Jego ręka poruszała się jak w płynnym tańcu, to w prawo, to w lewo.

I to tak cholernie gorąco wyglądało.

— Myślałeś nad tym, co teraz? — zapytałam ospałym głosem.

— W jakim sensie? — odparł, wciąż patrząc na ulicę.

— Dostaliśmy odpowiedzi na pytania, ale nie na wszystkie — szepnęłam znużona. — Musimy się dowiedzieć, co z resztą. Co z tobą i kto cię wykupił.

— I się dowiemy — odpowiedział spokojnie, ale wyczułam, że lekko się spiął. — Ale nie teraz. Zajmiemy się tym, gdy się trochę uspokoimy. Jeśli zaczęliśmy, doprowadzimy to do końca, ale teraz potrzebujemy odpoczynku. Ty w szczególności.

Byłam na wpół przytomna i nie rejestrowałam sensu połowy jego słów, ale miłe ciepło rozlało się po moim wnętrzu na wzmiankę o odpoczynku. Ledwo utrzymywałam otwarte oczy.

— Mhm, wiesz, że jesteś jedyną osobą, z którą czuję się tak bezpiecznie podczas jazdy?

Słyszając moje słowa, zerknął na mnie, a w kącikach jego ust zarysowało się coś na kształt uśmiechu. Uniósł brew, a następnie ponownie przeniósł wzrok na jezdnię. Zmienił bieg i zaczął wyprzedzać jakąś ciężarówkę.

— Tak? — zapytał zaczepnie.

Pokiwałam głową, a głupi uśmiech wykwitł na mojej twarzy. Musiałam wyglądać w tamtej chwili komicznie, byłam jednak tak zmęczona, że w ogóle mi to nie przeszkadzało, bo minuty dzieliły mnie od zaśnięcia.

— A dlaczego?

— Nie wiem — mruknęłam, wruszając ramionami. — Po prostu wydajesz się taki pewny, jak jedziesz. Wyglądasz, jakby sprawiało ci to radość. I masz oczy dookoła głowy, więc widzisz wszystko, co może się wydarzyć, z pięciosekundowym wyprzedzeniem — dodałam, po czym głośno ziewnęłam. — No i masz pierdolca na punkcie tego samochodu, więc się nie boję, że podczas jazdy odpadnie nam koło, bo wiem, że wszystko działa idealnie.

— W trakcie jazdy myślisz o tym, że może odpaść ci koło? — zapytał ze zdziwieniem, marszcząc twarz.

— A ty nie? — odparłam pytaniem na pytanie.

— Ja jestem normalny — mruknął, na co chciałam strzelić go w ramię, ale był zbyt daleko, a ja byłam zbyt zmęczona.

Zamiast tego fuknęłam w jego stronę, bo znowu sobie ze mnie kpił.

— To jest normalne. Człowiek po prostu o tym myśli — westchnęłam, po czym ziewnęłam po raz kolejny. — Kiedy jedziesz windą, myślisz o tym, co się stanie, jeśli lina się urwie. Gdy lecisz samolotem, zastanawiasz się, co się stanie, jak zapali się skrzydło i zaczniecie spadać. Gdy płyniesz statkiem, rozważasz, co się stanie, jeśli zatonie. Zastanawiasz się nad tym, co się stanie, jeśli coś zawiedzie przy wykonywaniu tego, do czego dany przedmiot został stworzony.

Nathaniel analizował moje słowa z nieodgadnioną miną. Mocniej wbiłam się w fotel, kuląc się, aby było mi jeszcze cieplej. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by pozostać przytomną, ale stawało się to coraz trudniejsze. Po chwili chłopak znów odwrócił głowę w moją stronę. Nawet z tymi sińcami i lekko przekrwionymi oczami nadal przypominał antyczną rzeźbę. Był zbyt idealny, aby mógł być prawdziwy.

— Wychodzi na to, że człowiek cały czas myśli o śmierci — podsumowałam, a ja skinęłam głową.

— I tak właśnie jest — bąknęłam cicho. — A gdy umierasz, myślisz o życiu.

— Gdy jesteś śpiąca, włącza ci się filozof — powiedział z politowaniem, na co przewróciłam oczami. — Idź lepiej spać.

— Nie mogę — bąknęłam sennie, na co uniósł brew i posłał mi zaciekawione spojrzenie.

— A to niby czemu?

— Bo muszę pilnować, żebyś mnie nigdzie nie wywiózł — odparłam, łapiąc z nim kontakt wzrokowy.

Widziałam, jak przez moment dokładnie skanował moją twarz. Nie przeszkadzało mi to, w tamtej chwili przeszkadzało mi już naprawdę niewiele rzeczy. Nagle uśmiechnęłam się szeroko w jego stronę i musiałam wyglądać rozbijająco, bo westchnął z rezygnacją i pokręcił z politowaniem głową. Znowu przeniósł wzrok na ulicę, ale ja zdążyłam dostrzec ten mały uśmieszek, który wkradł się na jego usta. To spowo-

dowało, że z zadowoleniem przymknęłam powieki. Jeśli coś powiedział, już tego nie usłyszałam, bo pogrążyłam się we śnie.

A śniłam o ładnym chłopaku z pustymi czarnymi oczami.

Tkwiłam w błogiej nicości, gdy nagle poczułam, jak coś ściska moje udo. Zmarszczyłam z niezadowoleniem brwi, nadal nie otwierając oczu. Było mi zbyt wygodnie i ciepło, aby obchodziło mnie cokolwiek, co działo się wokół. Chciałam znów zasnąć i się zregenerować. Jednak to natrętne *coś* znów dało o sobie znać, bo znów poczułam delikatny uścisk tuż nad kolanem. Do tego ktoś lekko mną szarpnął, co nieźle mnie zdenerwowało.

— Clark, obudź się. — Piękny głos w końcu przebił się do mojej świadomości.

Przez pierwszych kilka sekund nie wiedziałam, do kogo należał, ale gdy mój mózg zaczął się wybudzać, nie miałam już wątpliwości. Znałam go zbyt dobrze.

Z niemałym wysiłkiem otworzyłam najpierw lewe, a potem prawe oko. Gdy mój wzrok w końcu się wyostrzył, zasnana popatrzyłam na chłopaka przed sobą, który uparcie mi się przyglądał. Początkowo byłam lekko zdezorientowana, bo nie wiedziałam, co robię w jego samochodzie. Jednak później wszystko sobie przypomniałam. Jęknęłam cicho i przetarłam twarz. Poczułam, jak duża dłoń Nathaniela zsuwa się z mojego uda, pozostawiając po sobie nieprzyjemny chłód.

— Długo spałam? — zapytałam zachrypniętym głosem i ziewnęłam.

Moje ciało było obolałe, lekko skostniałe i dawno nie miałam tak wielkiej ochoty na to, by się przecignąć. Chyba spanie w tej pozycji nie było zbyt dobrym pomysłem.

— Ponad godzinę — odpowiedział, na co skinęłam głową.

— Boże, czuję się, jakby przejechał mnie walec — bąknęłam, poprawiając się na siedzeniu.

Zerknęłam przez przednią szybę. Zorientowałam się, że zatrzymaliśmy się na poboczu. Deszcz już nie padał, ale na zewnątrz nadal było szarawo. Zmarszczyłam brwi.

— Jesteśmy już w Culver City? — upewniłam się, a Nathaniel potwierdził. — To dlaczego tu stoimy?

— Jakieś dwadzieścia minut temu dzwonił Theo — odpowiedział zachrypniętym głosem, patrząc to na mnie, to na widok za szybą. — Nie chciałem cię budzić, więc powiedział, żebyś do niego oddzwoniła.

— Coś się stało? — zapytałam zmartwiona, a w mojej głowie od razu zaczęły tworzyć się czarne scenariusze. — Jest bezpieczny? Dojechali spokojnie? — Nathaniel, widząc moją reakcję, od razu pokręcił głową, posyłając mi poważne spojrzenie.

— Nic się nie stało — odrzekł nieco głośniejszym głosem, aby to do mnie dotarło. — Są w Culver City. Wszyscy.

— Więc dlaczego tu stoimy? — zapytałam.

Nic już nie rozumiałam.

— Po prostu do niego zadzwoń — westchnął, a następnie otworzył drzwi. — Ja pójdę zapalić.

Zdezorientowana patrzyłam, jak wysiada z auta i zatrząskuje za sobą drzwi. Odszedł kilkanaście kroków i wyciągnął paczkę papierosów. Zmarszczyłam brwi, wyjęłam telefon i zobaczyłam nieodebrane połączenie od Theodora. Musiałam tak mocno spać, że go nie usłyszałam, więc zapewne zadzwonił do Sheya. Wybrałam numer brata i przytknęłam telefon do ucha, przymykając powieki. Moja głowa nieprzyjemnie pulsowała i wszystko mnie bolało.

— Halo? — Cichy głos chłopaka dotarł do moich uszu, a ja z ulgą przymknęłam oczy.

— Theo, coś się stało? — zapytałam od razu, lekko pochylając się do przodu. — Przepraszam, że nie odebrałam wcześniej, ale spałam.

— Nic się nie stało — uspokoił mnie. — Gdzie jesteś?

— W jakiejś uliczce. Nate nie chciał mi nic powiedzieć — mruknęłam. Nie skomentował, ale słyszałam jego nierówny, głośny oddech, przez co czerwona lampka zapaliła się w mojej głowie. — Theo, co się dzieje?

— Nie chcę wracać od razu do domu — powiedział w końcu, co lekko mnie zaskoczyło. — Nie chcę tam wracać świeżo po tym, jak to wszystko usłyszeliśmy. Nie chcę patrzeć na te zdjęcia i o tym myśleć. Jeszcze nie teraz.

Zaniemówiłam, bo nie spodziewałam się takiego wyznania. W ciszy skubałam palcami dolną wargę, bo gdy to powiedział, zrozumiałam, że ja też nie wyobrażam sobie teraz tam wrócić. Tak, to był mój dom

rodzinny i wiedziałam, że na zawsze nim pozostanie, ale... potrzebowałam czasu, aby odetchnąć. Wszystko, co było w domu, kojarzyło mi się z rodzicami. Bałam się, że znów znajdę coś, czego znaleźć nie powinnam, i że przytłoczą mnie myśli. Nie mogłam wrócić tam od razu. Z Theo byłoby ciężko, ale bez niego to już w ogóle wydawało mi się niemożliwe. Z trudem przełknęłam gulę w gardle, patrząc na brzydkie graffiti na ceglanej ścianie opuszczonego budynku, obok którego się zatrzymaliśmy.

— Też nie chcę tam teraz wracać — szepnęłam szczerze. Niemal poczułam ciężar, który właśnie spadł z jego barków. — Gdzie jesteś?

Znów przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Ponownie mnie to zaalarmowało, więc wyprostowałam się jak struna, mając nadzieję, że nie zrobił nic głupiego. Może i Theo był odpowiedzialny, ale pod wpływem emocji robił niemądre rzeczy.

— Jestem z Jasmine.

Zaskoczona uniosłam brwi. Wiedziałam, że przywiozła go pijanego do domu, ale Theo nawet tego nie pamiętał. Na każdym spotkaniu wydawała się taka zdystansowana, a on nic nie mówił o tym, że coś się między nimi poprawiło.

Nie zamierzałam drażnić, to była ich prywatna sprawa i wiedziałam, że jeśli Theo będzie chciał coś mi powiedzieć, to powie. Byłam zadowolona z tego, że jest bezpieczny. Nigdy nie przyznałabym się do tego głośno, ale cieszyłam się, że jest akurat z Jasmine. Ona jak mało kto potrafiła postawić go do pionu i przypilnować, by nie wpakował się w kłopoty. Nie wiedziałam, w jakim jest stanie psychicznym, ponieważ jeszcze nie rozmawialiśmy, ale miałam nadzieję, że Sharewood jakoś mu pomoże.

— Ale jeśli chcesz, mogę po ciebie przyjechać... — zaczęła i choć wiedziałam, że jest w stanie to zrobić, od razu odmówiłam.

— Nie — powiedziałam pewnie. — Zostań z nią. Ja sobie poradzę.

— Na pewno?

— Tak. Jeszcze będzie czas na rozmowy — mruknęłam, na co parsknęła śmiechem.

— Gdyby się coś działo, to pisz.

Rozłączyłam się i zablokowałam urządzenie. Zacisnęłam na nim palce i odchyliłam się na fotelu. Theo był bezpieczny i to było najważ-

niejsze. Reszta naszych znajomych pewnie siedziała już w domach. Nie wiedziałam, jak długo byliśmy w Culver City, ale podejrzewałam, że chwilę. Zastanawiałam się, co zrobić dalej.

Przez moment tak siedziałam, nerwowo podrygując nogą, po czym wyrzałam przez tylną szybę. Nathaniel wciąż palił papierosa oparty o ścianę budynku.

Otworzyłam drzwi i wysiadłam z auta. Spojrzał na mnie, gdy powoli ruszyłam w jego stronę. Zaciągnął się papierosem i zmrużył lekko oczy. Nie odezwał się jednak, czekając na mój ruch.

— Powiedział ci, że nie chce wracać do domu, gdy odebrałeś, prawda? — zapytałam cicho.

Nathaniel kiwnął głową, wydmuchując nosem dym.

— Powiedział ci, że jest z Jasmine?

— Tak.

Popatrzyłam gdzieś przed siebie, zakładając ręce na piersi.

— Nie dziwię mu się. Sama nie chcę tam wracać — bąknęłam pod nosem, wciąż czując na sobie jego uważne spojrzenie. — I dziś nie zamierzam.

— Co zrobisz? — zapytał.

— Pokręcę się trochę po mieście. Może pójdę do Mii — odparłam beznamiętnie. — Coś wymyślę.

Było mi wszystko jedno, po prostu pragnęłam spędzić noc w spokoju, bez dręczących myśli i koszmarów. Może w końcu się wyspać. Nie wiedziałam jeszcze gdzie, ale miałam kilka pomysłów.

Nathaniel przez dłuższą chwilę milczał, myśląc o czymś. Odetchnęłam i zrobiłam neutralną minę, aby nie wzbudzać w nim podejrzeń. Jego czarne oczy niemal wwiercały się w mój mózg i wydawał się dziwnie spięty, a niewypalony papieros wciąż tlił się między jego palcami. Nie wiedziałam, co więcej dodać, więc postanowiłam się z nim pożegnać i pójść gdzieś przed siebie, a potem wymyślić jakiś plan. Nie zdążyłam, bo niespodziewanie się poruszył.

— Jedziemy — powiedział, po czym ostatni raz zaciągnął się papierosem i wyrzucił niedopałek do kałuży.

Zaczął iść w stronę samochodu.

— Co? — zapytałam zdziwiona, odwracając się do niego. — Gdzie?

— Do mnie.

Otworzyłam szerzej oczy. Nie spodziewałam się takiej propozycji, choć — musiałam to przyznać — ta opcja mignęła gdzieś w mojej podświadomości. Nie wiedziałam, czy to dobry pomysł. Niby spałam u niego w mieszkaniu wiele razy, ale wciąż...

Niezbyt przekonana patrzyłam, jak podchodzi do auta, a następnie otwiera drzwi kierowcy. Spojrzał na mnie z opóźnionym refleksem i zmarszczył brwi, mierząc mnie wzrokiem.

— Co jest? — zapytał.

— Nie chcę się wpraszać — odpowiedziałam szczerze.

Ku mojemu zdziwieniu Nathaniel jedynie przewrócił oczami i ciężko westchnął, robiąc swoją znudzoną minę.

— Nie byłaś taka grzeczna, jak waliłaś do moich drzwi o czwartej nad ranem — zakpił, a na jego wargach wykwitł ten jego typowy ironiczny uśmiezek.

Obdarzyłam go za to morderczym spojrzeniem.

— To się nie liczy — fuknęłam, zakładając ręce na piersi.

— Wsiadaj — zarządził i nie dał mi czasu na odpowiedź, bo sam zasiadł na miejscu kierowcy i zamknął za sobą drzwi.

Westchnęłam cicho, ściągając usta. Skoro nie widział w tym problemu, ja również nie powinnam była się go doszukiwać. Oboje byliśmy zmęczeni i wiedziałam, że szybko padniemy. Niby to była taka zwyczajna sprawa między... przyjaciółmi, ale i tak poczułam skurcz w żołądku. Czy naprawdę musiałam reagować tak za każdym razem, gdy działo się coś, co było z nim związane? Bogowie, zachowywałam się skandalicznie, a zapewne miałam przespać się na narożniku.

Ta myśl sprawiła, że zmarszczyłam brwi. Zupełnie zapomniałam o bracie Sheya. Ruszyłam w stronę samochodu i wsiadłam do środka w tym samym momencie, gdy Nathaniel odpałił silnik.

— A Charlie? — zapytałam. — Przyjechał już od Felicity? Jeśli tak, to nie chcę, żeby poczuł się niekomfortowo, bo...

— Wrócił od Felicity — przerwał mi.

Spojrzałam na niego, a on popatrzył na mnie. Poczułam, jak wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł dreszcz, ponieważ głębia jego oczu znów się do mnie uśmiechała.

— Czeka na mnie u sąsiadki, ale nie powinnaś się bać, że poczuje się przy tobie niekomfortowo. — Westchnął i przetarł dłońmi

twarz. — Widział cię kilka razy, a lubi cię bardziej niż wszystkich moich znajomych razem wziętych. — Nathaniel wrzucił bieg i wyjechał z uliczki.

Nieco zdziwiona obserwowałam jego profil.

— Serio? — zapytałam, a on skinął głową. — Po czym wnioskujeś?

— Często o tobie mówi i pyta, czy przyjedziesz — odpowiedział, a jego mina wskazywała, że nie za bardzo mu się to podoba. — Jest ciekawski, więc interesuje go, skąd się znamy.

— I co mu wtedy mówisz?

Nathaniel odwrócił głowę w moją stronę i wbił we mnie wzrok. Chwilę z nieodgadnioną miną mnie obserwował, a ja mogłabym przysiąc, że przez ułamek sekundy patrzył na moje usta. Nie mogłam tego przeanalizować, ponieważ znów spojrzał na przednią szybę.

— Że jesteś moją starą koleżanką i przyjaciółką Mii — odparł, a jego głos był dziwnie... *oschły*. — Mię też lubi, więc teraz męczy ją, a nie mnie.

Siłą powstrzymałam uśmiech. Może i nie lubiłam dzieci, ale gnojek był naprawdę sympatyczny. Liczyłam, że nie będzie miał problemu z moim przyjazdem. Jednak w mojej głowie zrodziło się kolejne pytanie.

— Ale skoro on śpi na kanapie, to gdzie ja będę spać?

— Mam duże łóżko — odpowiedział.

Przełknęłam ślinę, czując ponowny skurcz w brzuchu. Do końca jazdy żadne z nas się nie odezwało.

Kilka minut później Nathaniel parkował już przed swoją kamienicą. W ciszy wysiedliśmy z auta. Jak zwykle przepuścił mnie w głównych drzwiach, a potem w drzwiach do swojego mieszkania. Chwilę później staliśmy już w jego perfekcyjnie czystym salonie.

— Jak ty wytrzymujesz w takiej czystości? — zapytałam, odkładając torebkę na narożnik.

Nathaniel wruszył ramionami.

— Lepiej mi się myśli, gdy jest czysto — rzucił niedbale, wyciągając z kieszeni spodni telefon i portfel, które położył na szafce pod telewizorem.

— To ty myślisz? — zadrwiłam, na co przewrócił oczami.

— Ja idę po Charliego, a ty nadal nie jesteś zabawna — bąknął, kierując się w stronę drzwi.

Obserwowałam go, a na moich ustach błąkał się zaczepny uśmiezek.

— Jednak trochę jestem! — zawołałam za nim, gdy zniknął na klatce schodowej.

Rozejrzałam się z zadowoleniem, czując się nieco lepiej. Przeczesałam palcami skołtunione włosy, krzywiąc się. Wyciągnęłam z torebki szczotkę i zaczęłam je czesać. Gdy skończyłam, usłyszałam otwieranie drzwi, a następnie tupanie i głośny okrzyk:

— Victorial!

W tym samym momencie do pomieszczenia wpadł Charlie w szarych spodniach dresowych i za dużej żółtej bluzie z kapturem. Nie zdążyłam nawet w pełni odwrócić się w jego stronę, gdy chłopiec z całej siły wpadł na mnie, o mało mnie nie przewracając. Jakimś cudem utrzymałam równowagę i spojrzałam w dół na jego potargane włosy. Chwilowy dyskomfort, jaki mnie ogarnął, zaczął ustępować, choć Charlie z całej siły się do mnie przytulał.

Uniosłam wzrok na Nathaniela, który stał w progu i przyglądał nam się z nieodgadnioną miną, a następnie znów zerknęłam na chłopca. Miałam obok dwóch Sheyów i to sprawiło, że naszła mnie bardzo dziwna myśl.

Myśl, że w końcu wszystko jest na swoim miejscu.

Trzynaście grzechów Nathaniela

— Ale fajnie, że jesteś! — zawołał Charlie i w końcu się ode mnie odezwał, ale nie odsunął się dalej niż na odległość kroku. — Co tu robisz?

Spojrzałam na niego z góry i uniosłam brew. Wyglądał na szczerze szczęśliwego, a jego dziecięce zadowolenie sprawiło, że i mnie zrobiło się milej.

— Victoria będzie dziś u nas nocować — poinformował Nathaniel, a oczy Charliego rozbłysły.

— Nie przeszkadza ci to? — zapytałam, aby się upewnić, że nie czuje się z tym niekomfortowo.

— No co ty! Ciągle pytałem Nate'a, kiedy się spotkamy, ale on mówił, że nie masz czasu.

Zerknęłam na Sheya, który przewrócił oczami i wszedł w głąb pomieszczenia.

— Tłumaczyłem ci już, że ludzie są zajęci swoimi sprawami — powiedział Nathaniel.

Przechodząc obok brata, złapał kaptur jego bluzy i naciągnął go Charliemu na głowę. Chłopiec jęknął i odszedł o krok, poprawiając ubranie, a Nathaniel z lekkim uśmieszkiem na ustach udał się do kuchni. Ten niewinny gest dziwnie mnie rozczulił. Charlie przewrócił oczami i odniosłam wrażenie, że widzę miniwersję Nathaniela. Może Theo i Laura mieli rację, że są jak dwie krople wody?

— Tak, ale przyjaciele powinni mieć dla siebie czas — stwierdził pewnie chłopiec i nawiązał kontakt wzrokowy z bratem, który z uniesionymi brwiami zerknął na niego przez ramię.

— To teraz jesteście przyjaciółmi? — zakpił.

— Tak. — Charlie pokiwał głową, po czym znów objął mnie ramieniem i przytulił się do mojego boku. Spojrzał na mnie z dołu błyszczącymi oczami i zapytał pewnie: — Prawda, Victoria?

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Widziałam Charliego zaledwie parę razy, a słowo „przyjaciel” miało dla mnie naprawdę dużą wartość. Mogłam nim określić niewiele osób. Z jedną z nich stałam w tamtym momencie w tym samym pomieszczeniu.

Automatycznie zerknęłam na Nathaniela, który również na mnie patrzył. Po jego minie wywnioskowałam, że zauważył moje zmieszanie.

— Jadłeś coś u pani Jones? — zapytał, zmieniając temat, a Charlie znów się ode mnie odsunął i kiwnął głową.

— Tak, zrobiła placki bananowe.

— Idę zmyć makijaż — poinformowałam chłopaków i skierowałam się do łazienki.

Nie zrobiłam nawet jednego kroku, a młody Shey z uśmiechem ruszył za mną, prawie przyklejając się do moich pleców. Zerknęłam na niego z uniesionymi brwiami.

— To ja pójde z tobą — zaproponował z uśmiechem.

Gdy zobaczyłam jego szczęśliwą minę, nie potrafiłam odmówić. Dostrzegłam, jak Nathaniel przewraca oczami, ale kącik jego ust delikatnie drgnął. Kiwnęłam głową Charliemu i we dwoje przeszliśmy do łazienki. Ja stanęłam przed umywalką, a on usiadł na brzegu wanny. Skrzywiłam się ostentacyjnie, widząc swoje odbicie.

— Nate powiedział, że byliście dzisiaj u jakichś swoich znajomych w Los Angeles — odezwał się nagle chłopiec, a ja zmarszczyłam brwi. — Fajnie było?

Dopiero po chwili zrozumiałam, że przecież Charlie nie jest wtaємniczony w nasze sprawy, a Nathaniel musiał mu coś powiedzieć. Skinęłam głową i zaczęłam wiązać włosy w niedbały niski kok.

— Tak, było fajnie. A jak się bawiłeś u Felicity? — zmieniłam temat.

Charlie zaczął opowiadać o pobycie u niej i o jej młodszym bracie, a swoim najlepszym przyjacielem George’u. Niezłe się rozgadał i trudno było wtrącić choćby słowo w jego monolog. W tym zdecydowanie różnił się od swojego starszego brata. W czasie opowieści chłopca umyłam dłonie i otworzyłam szafkę nad umywalką, bo pamiętałam, że Nathaniel

trzymał w niej chusteczki do demakijażu, które chyba należały do Mii. Znalazłam opakowanie i je wyciągnęłam. Delikatny uśmiech wkraść się na moje usta, gdy przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy to Shey zmywał mój makijaż. Przygryzłam dolną wargę, karcąc samą siebie za te myśli. Wyciągnęłam cztery sztuki i odłożyłam paczkę na miejsce.

— Wyglądasz ładniej bez makijażu — powiedział nagle Charlie, gdy już oczyściłam twarz.

Spojrzałam na niego szczerze zdziwiona, ale musiałam przyznać, że ten komplement niesamowicie poprawił mi humor, mimo że miałam odmienne zdanie. Lubiłam swój wygląd, ale pod koniec dnia, gdy zmywałam makijaż, zawsze miałam to nieprzyjemne uczucie. Nie byłam taka ładna jak wtedy, gdy się pomalowałam.

— W ogóle jesteś ładna.

— Podrywasz Victorię? — zapytał Nathaniel, który pojawił się nagle w progu łazienki. Założył ręce na piersi i oparł się barkiem o futrynę, wpatrując się z lekkim uśmieszkiem w swojego brata.

Ku mojemu zdziwieniu to pytanie w ogóle nie zawstydziło Charliego. Jego zielone oczy załśniły złowrogo, dostrzegłam w nich kpinę i cynizm.

— Tak — odpowiedział bez wahania, a gdy się beczelnie uśmiechnął, wyglądał dokładnie tak jak jego starszy brat. — Ja przynajmniej mam odwagę.

Po jego słowach uśmiech Nathaniela zgasł. Chłopak zmrużył oczy i ruszył w kierunku rozbawionego Charliego. Lekko go pchnął, przez co chłopiec krzyknął i wpadł do wanny. Nathaniel wziął słuchawkę prysznicową i odkręcił wodę. Zaczął polewać głowę swojego brata, który się szamotał i ze śmiechem prosił go, aby przestał.

Patrzyłam na to z delikatnym uśmiechem, bo dobrze było widzieć Nathaniela, który był taki... bez troski. Cieszyłam się, że zdecydował się zabrać Charliego do siebie na stałe. Gnojek go uszczęśliwił.

Po kilku sekundach Nathaniel w końcu się zlitował, ale chyba tylko dlatego, że telefon w jego kieszeni zaczął dzwonić. Wciąż śmiejący się Charlie wyszedł z wanny. Miał mokrą głowę i ubranie. Otrzeptał się jak pies, ochlapując przy tym starszego brata, który akurat odbierał telefon.

— Halo? — zaczął Nathaniel i zerknął na Charliego. — Wyszusz się — nakazał cicho chłopcu, a następnie wyszedł z łazienki, aby kontynuować rozmowę.

Charlie wyskoczył za nim, a minutę później wrócił do łazienki w suchych ubraniach.

— Zawsze tak jest? — zapytałam, robiąc mu miejsce przed lustrem.

— Jak? — dopytał, wyciągając z szafki suszarkę do włosów i grzebień.

Wiedziałam, że nie powinnam być wścibska i wypytywać, ale to było silniejsze ode mnie.

— Dogadujesz się z Nate'em?

Charlie przez chwilę milczał, a jego uśmiech lekko zgasł. Bawił się grzebieniem w dłoniach, a ja już miałam dodać, że nie musi odpowiadać, ale mnie wyprzedził.

— Ostatnio był trochę bardziej smutny i chyba dlatego siedziałem tyle u Felicity. Nie powiedział mi tego, ale nie jestem głupi. Teraz znowu jest dobrze i Nate dużo więcej się uśmiecha.

— Rozstał się z Severine, a rozstania to ciężki temat — powiedziałam, na co pokiwał głową.

— Teraz jest fajnie, ale... kiedyś tak nie było — szepnął, jednak dalej na mnie nie spojrzał. — Mieszkałem z dziadkami w Kanadzie. Nasi rodzice umarli i nawet ich nie pamiętam. Tylko trochę mamę, ale ona zachorowała i nie mogłem do niej przyjeżdżać. Miałem też siostrę, ale miała wypadek i też jej już nie ma. Z dziadkami było bardzo fajnie i Nate często dzwonił, tylko bardzo rzadko przyjeżdżał. Strasznie się ucieszyłem, kiedy dziadek mi powiedział, że Nate chce, żebym z nim zamieszkał. — Jego twarz znów się rozjaśniła. — Dziadkowie na początku się nie zgodzili, ale w końcu ich przekonałem. I teraz jest super, bo Nate jest najlepszym bratem. Ma fajnych znajomych i często do nas przyjeżdżają. W Culver City jest dużo lepiej, jest fajniejsza szkoła i George — powiedział zadowolony i wreszcie na mnie popatrzył. — I poznałem ciebie.

— Aż tak mnie lubisz? — zapytałam, unosząc brew.

— Tak — potaknął, a ja próbowałam ukryć, jak ucieszyły mnie jego słowa, ale kiepsko mi to wyszło. — Jesteś dużo lepsza niż Severine.

Czerwona lampka zaświeciła mi się w głowie. Musiałam jak najszybciej wyprowadzić go z błędu.

— Ale ty wiesz, że nic mnie nie łączy z Nate'em, prawda? Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Charlie uniósł brew, spoglądając na mnie jak na naiwne dziecko. Znów odwrócił się w stronę lustra i zaczął rozczesywać włosy.

— Nate nie mówi o tobie za często i jak o coś pytam, to zazwyczaj zmienia temat. Powiedział tylko, że jesteś jego starą znajomą, i tyle. Ale nie patrzy tak na innych swoich przyjaciół.

Zdenerwowałam się, bo znów to powiedział, a ja zupełnie tego nie rozumiałam.

— Patrzy na mnie tak jak na innych.

— Nie. — Pokręcił głową. — Nie patrzył tak nawet na Severine.

— Czyli jak?

Charlie przestał czesać włosy i przez chwilę się zastanawiał.

— Mój dziadek bardzo kocha moją babcię. Jak z nimi mieszkalem, to często przynosił jej kwiaty i mówił, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie. I że jest jego szczęściem i prawdziwą miłością.

— I co w związku z tym? — zapytałam zdezorientowana.

— Nate patrzy na ciebie tak, jak mój dziadek patrzył na babcię.

Przelknęłam ślinę, ponieważ nie spodziewałam się takich słów. Charlie insynuował coś, co bardzo mi się nie spodobało, wyciągnął poważnie błędne wnioski! Zamierzałam znów wyjechać, a moja relacja z Nathanielem miała się urwać i nie chciałam, aby Charlie się do mnie przywiązał. Duża gula wyrosła mi w gardle. Zaczęłam żałować, że mnie polubił, dużo prościej byłoby, gdybym była mu obojętna.

Chłopiec chyba czekał na odpowiedź, ale nie miałam zamiaru kontynuować tego tematu. Stałam tuż za nim i podłączyłam suszarkę do gniazdka przy umywalce.

— Dawaj tę czuprynę, bo wyglądasz jak mop — burknęłam i włączyłam urządzenie.

Zaczęłam suszyć jego włosy, przejeżdżając po nich palcami. Czochnęłam je aż za bardzo, przez co Charlie głośno się śmiał i wyrwał. To sprawiało, że i ja się uśmiechałam. Skończyliśmy idealnie w momencie, gdy do łazienki wszedł Nate.

— Dzwoniła Felicity — oznajmił, patrząc na Charliego. — Razem z George'em jadą do Phila z twojej klasy na maraton filmowy *Star Wars*. Chcesz jechać?

W pierwszej chwili oczy chłopca rozblęły, ale później zerknął na mnie i zmarkotniał.

— Kurczę, chciałem posiedzieć z Victorią... — powiedział i widziałam po jego minie, że walczył sam ze sobą.

Szybko pokręciłam głową. Wiedziałam, że muszę zrobić wszystko, aby się do mnie za bardzo nie przyzwyczaił. Nie chciałam, by czuł się rozczarowany po tym, jak wrócę do Maine.

— Jedź, spędzimy razem czas kiedy indziej — zapewniłam go z uśmiechem, choć wiedziałam, że to obietnica bez pokrycia.

Chłopiec znów się uśmiechnął.

— Dobra! — zawołał.

— To się zbieraj, bo będą po ciebie za kilka minut — powiedział Nathaniel, a Charlie jak strzała wyleciał z pokoju.

Shey spojrział na mnie, jakby chciał się upewnić, że było w porządku. Posłałam mu blady uśmiech.

— Wszystko gra? — zapytał, a ja skinęłam. — O czym gadaliście?

— Obgadywaliśmy cię. — Wzruszyłam ramionami.

Schowałam suszarkę i wyszliśmy z łazienki. Charlie w salonie pakował ubrania z szafki do czarnej sportowej torby. Usiadłam na kanapie, obserwując jego poczynania.

— Lubisz *Gwiazdne wojny*? — zapytałam, na co pokiwał głową.

— To moja ulubiona seria filmowa — odpowiedział, wkładając telefon do tylnej kieszeni jeansów.

Po chwili był już spakowany. Nate podał mu kurtkę, Charlie ją założył i spojrział na mnie z uśmiechem, kiedy wstałam, by go pożegnać.

— Strasznie fajnie było cię zobaczyć — powiedział i znów się do mnie przytulił.

Znajome dziwne uczucie ciepła zalało moją klatkę piersiową. Nie zastanawiałam się nad tym, bez oporów przytuliłam chłopca, zastanawiając się, czy to nie ostatni raz, kiedy się z nim widzę.

— Mam nadzieję, że szybko się zobaczymy. Cześć, Victoria!

Odsunął się ode mnie, zabrał torbę i ruszył w stronę drzwi wyjściowych, przy których czekał na niego brat. Nathaniel rzucił do mnie, że zaraz wróci, i razem wyszli z mieszkania.

Wyszli, a ja wyciągnęłam z kieszeni telefon, ponieważ zaczął dzwonić. Zerknęłam na wyświetlacz i zmarszczyłam brwi, widząc numer Noaha. Zupełnie o nim zapomniałam. Wróciłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi, a następnie odebrałam.

— Halo? — zapytałam cicho.

— Victoria, już myślałam, że coś się stało! — usłyszałam znajomy głos. Przymknęłam powieki, ponieważ dotarło do mnie, że niespecjalnie tęskniłam. — Czemu się nie odzywasz? Co się u ciebie dzieje?

— Wiesz, mam teraz dużo na głowie... — zaczęłam, zastanawiając się, jak zakończyć tę rozmowę.

— Tak, wiem, ale muszę przyznać, że się za tobą stęskniłem — powiedział, a ja powstrzymałam westchnienie rozdrażnienia. — Za naszymi spotkaniami, kolacjami... Kiedy wracasz?

— Nie wiem — odpowiedziałam szczerze. — Na razie muszę zająć się sprawami tutaj i... prawdopodobnie jeszcze tu zostanę. Chcę być fair, Noah, dlatego chyba... skup się na sobie. Mogę nie być teraz dostępna przez jakiś czas, a nie chcę, abyś bezsensownie czekał.

— Bezsensownie? — zdziwił się, a jego ton stał się odrobinę ostrzejszy. — Ale o czym ty mówisz? Przecież nie wyjechałaś na stałe.

— Ale wyjechałam na długo.

Westchnęłam i równocześnie usłyszałam, że Nathaniel wrócił do mieszkania.

— Wiesz co? — Noah odchrząknął. — Wydaje mi się, że zadzwoniłem w nieodpowiednim momencie. Odezwij się, gdy będziesz w Lewiston, to się spotkamy. Cześć.

Rozłączył się, a ja miałam ochotę przewrócić oczami. Jeszcze dwa miesiące wcześniej rozważałam związaną się z nim, ale po kilkudziesięciu dniach w Culver City nie byłam już taka pewna, czy to by wypaliło. Noah był świetnym facetem, ale... nie było między nami pasji. Nie było żaru i napięcia. A może zwariowałam? Był idealną partią i każda rozsądna osoba by to przyznała! Tylko że ja... ja tego nie czułam.

Zostałam w łazience jeszcze kilka chwil, aby się uspokoić, i dopiero wtedy wyszłam. Gdy wróciłam do salonu, w kuchni dostrzegłam Nathaniela. Z obojętną miną stał przy otwartej lodówce, wpatrując się w jej wnętrze. Zauważyłam, że przebrał się w czarne dresy i tego samego koloru koszulkę, której rękawy sięgały mu do łokci. Włosy miał jeszcze bardziej potargane. Wyglądał naprawdę dobrze i... i zdecydowanie wolałam patrzeć na niego niż rozmawiać z Noahem.

— Ktoś dzwonił? — zapytał, a ja przełknęłam ślinę.

— Nikt ważny. — Machnęłam ręką. — Charlie już pojechał? — upewniłam się, aby zmienić temat, a on skinął. — Czego szukasz?

— Czegokolwiek, co nadawałoby się do jedzenia — odparł znudzonym głosem, po czym spojrział na mnie kątem oka. — Jesteś głodna?

Pokręciłam głową.

— Na pewno?

— Tak — odpowiedziałam. — Ale mogę się napić herbaty.

Nathaniel zamknął lodówkę, podszedł do blatu i uruchomił czajnik elektryczny. Wpatrywałam się w jego plecy, gdy wyciągał kubki z wiszącej szafki. Lubiłam obserwować, jak jego mięśnie pracują przy każdym ruchu. Było w tym coś... ujmującego. Pokręciłam głową, żeby pozbyć się tych myśli. Nie powinnam była tak na niego patrzeć. Był moim przyjacielem i mi pomagał. Tylko tyle.

Po chwili Shey zalał wrzątkiem nasze herbaty i obrzucił mnie wzrokiem, dłużej zatrzymując się na moim ubraniu. Zmarszczył lekko brwi i znów spojrział na kubki.

— W mojej szafie wiszą bluzy — mruknął. — Idź, wybierz sobie którąś.

— Nie, dzięki. Jest okej — odparłam mile zaskoczona jego słowami.

Lubiłam, gdy proponował mi swoje ubrania. Wiedziałam, że mało komu chciał je pożyczyć. Świadomość, że bez problemu pozwolił mi przejrzeć swoją szafę i coś dla siebie wybrać, była... *miła*.

— Twoja bluza jest przemoczona. Zostaw ją w sypialni i przebierz się w coś suchego.

— Ale... — zaczęłam, urwałam jednak, widząc jego spojrzenie.

Już wiedziałam, dlaczego Matt chciał jak najszybciej uciec z parkingu.

Niczym obrażone dziecko przeszłam do sypialni. Przymknęłam delikatnie drzwi, podeszłam do szafy, otworzyłam ją i wyciągnęłam pierwszą lepszą bluzę, która wpadła mi w ręce. Była czerwona, z kapturem. Zdjęłam swoją i kuląc się z zimna, wciągnęłam na siebie tę Nathaniela. Była na mnie za duża, ale miękka i wygodna. Zarzuciłam jej kaptur na głowę i schowałam dłonie w rękawach. Od razu poczułam ulgę. Być może Shey miał rację, ale nie zamierzałam mu tego mówić. Odetchnęłam głębiej i poczułam jego zapach.

Miałam ochotę strzelić sobie w łeb.

Usłyszałam, że Nathaniel włączył telewizor w salonie. Wróciłam tam i spojrzałam na plazmę. Leciał właśnie jakiś film z Adamem Sandlerem.

Nathaniel odstawił dwa kubki na stolik kawowy i popatrzył na mnie kątem oka.

— Dlaczego wiedziałem, że wybierzesz czerwoną? — zapytał, po czym wskazał brodą na narożnik. — Kładź się.

— Tak, panie — zakpiłam, przewracając oczami. — I czerwony to mój ulubiony kolor.

Uniosłam nogę i przeskoczyłam oparcie, nie trudząc się, aby obejść narożnik dookoła. Nathaniel spojrzął na mnie z politowaniem, ale na swoje szczęście postanowił tego nie skomentować. Wygodnie się rozsiadłam i przykryłam się po samą szyję kocem, który leżał obok. Poczułam się tak, jakbym właśnie znalazła się na swojej prywatnej chmurce. Westchnęłam i uniosłam wzrok, a moje oczy spotkały się z oczami Nathaniela.

— Co? — zapytałam jak gdyby nigdy nic. — Sam kazałeś mi się kłaść. — Wzruszyłam ramionami.

Chłopak nijak tego nie skomentował, jedynie westchnął. Wyłączył lampki, przez co jedynym źródłem światła był telewizor. Przekreśliłam się na bok, podkulając nogi i układając głowę na zgiętym ramieniu. Było mi ciepło i przyjemnie. Nathaniel usiadł na narożniku naprzeciwko mnie tuż obok moich przykrytych kocem nóg. Wygodnie się oparł i wyjął telefon. Zaczął coś na nim przeglądać, a ja skupiłam się na filmie.

Nie byłabym w stanie opisać, jak dobrze się czułam. Jak domowo i po prostu... normalnie. Pierwszy raz od dawna. Cieszyłam się tym, że było tak zwyczajnie. Nie potrzebowałam niczego więcej.

Pociągnęłam nosem i po chwili też wyciągnęłam z kieszeni telefon. Sprawdziłam, czy nie mam powiadomień, po czym odrzuciłam go na bok i jeszcze bardziej naciągnęłam na siebie koc. Film przerwała akurat irytująca reklama. Przewróciłam oczami i dźwignęłam się na rękach po pilota, który leżał na stoliku. Upiłam łyk gorącej herbaty. Shey w tym czasie odpisywał na jakąś wiadomość. Skakałam po kanałach, irytując się, że nie leci nic ciekawego.

— Jaki jest twój ulubiony film? — zapytałam nagle, wpatrując się w ekran telewizora.

— Nie mam ulubionych rzeczy — odpowiedział znudzonym tonem, nie odrywając wzroku od telefonu.

Zmarszczyłam brwi, kiedy przeanalizowałam jego odpowiedź, i spojrziałam na niego jak na idiotę.

— Jak to nie masz ulubionych rzeczy? — zdziwiłam się, przez co unióś głowę i popatrzył na mnie. Wiedziałam, że przez pozycję, w jakiej leżałam, zapewne utworzył mi się trzeci podbródek, ale miałam to gdzieś. — Każdy ma coś ulubionego.

Doskonale pamiętałam, że podczas jednej z naszych szczerych rozmów lata wcześniej nie miał problemu z wymienieniem ulubionego koloru czy zapytaniem mnie o ulubioną bajkę. Jak widać, coś się w tej kwestii zmieniło.

— Cóż, ja nie mam — odrzekł, znów skupiając się na swoim iPhone.

Nie zamierzałam tak łatwo odpuścić, więc z całej siły uderzyłam go stopą w kolano. Zacisnął szczękę i znów na mnie popatrzył, tym razem z irytacją.

— Co?

— Dlaczego nie masz ulubionych rzeczy? — zapytałam.

Westchnął i spojrział na telewizor, chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią.

— Bo to nie ma sensu. Odpowiedź zależy od tego, jak sprecyzujesz pytanie. Mogę lubić dwa filmy tak samo. Jeden będzie dramatem, a drugi komedią. I mogę je lubić z zupełnie innych powodów. Jeśli wybiorę jeden z nich, to zrobię to zapewne pod przymusem. Podam pierwszy lepszy.

— W porządku, ale mogę zapytać o twoją ulubioną komedię — nie ustępowałam, starając się nadażyć za jego dziwnym tokiem myślenia.

— Wtedy ja zapytam, czy chodzi o bohaterów, czy fabułę, bo lubię trzy filmy komediowe tak samo, ale każdy za coś innego — wyjaśnił takim tonem, jakby mówił coś banalnego. — Wtedy ty powiesz, że chodzi o bohaterów. Ja zapytam: męskich czy żeńskich? Potem pójdą pierwszo- i drugoplanowi. I tak dalej.

Patrzyłam na niego z rozchylonymi ustami i zmarszczonymi brwiami, jakbym właśnie zobaczyła przybysza z innej planety. Nathaniel, kończąc swój monolog, spojrział na mnie ze znużeniem. Chyba czekał na kolejne pytanie. Starłam się przetrwać jego słowa, ale nie bardzo mi szło. Ja zapytałam go tylko o jego ulubiony film!

— O mój Boże, nie mogłeś powiedzieć na przykład *Pani Doubt-fire* i dać sobie spokój? Jeeezu! — zawołałam z oburzeniem, jakbym

właśnie usłyszała coś nieprawdopodobnego. Niezgrabnie się przekręciłam i jeszcze bardziej naciągnęłam na siebie koc. — Ale ty jesteś dziwny.

— Sama zapytałaś — mruknął, a w jego głosie pobrzmiwała nuta rozbawienia.

— Bo myślałam, że rzucisz jakimś pierwszym lepszym tytułem, ja to włączę i będzie spokój! — zawołałam z przesadnym dramatyzmem. — Nie sądziłam, że zrobisz mi wykład filozoficzny!

— A to nie ty chciałaś rozmawiać? — zapytał zaczepnie, na co popatrzyłam na niego spod przymkniętych powiek. — Więc rozmawiamy.

Wydęłam usta, tocząc z nim wojnę na spojrzenia, która bawiła go bardziej, niż powinna. Kpił sobie ze mnie, a ja się irtowałam i pewnie wyglądałam jak rozwścieczony kurczak.

— Kutas — fuknęłam pod nosem, ale nic nie mogłam poradzić na uśmiech, który pojawił się na moich wargach.

I siedzieliśmy tak dalej. W pewnym momencie Nathaniel również odłożył telefon, więc razem oglądaliśmy *Pulp Fiction*. Mimo że widziałam ten film już miliony razy, bardzo go lubiłam i cieszyłam się z kolejnego seansu.

— Pamiętam imprezę urodzinową Matta pięć lat temu — powiedział nagle cicho. — I twój strój Mii Wallace.

Spojrzałam na niego kątem oka i uniosłam kąciki ust.

— Serio? To było tak bardzo dawno temu.

Popatrzył na mnie z góry, taksując matowymi oczami moją twarz.

— Wyglądałaś wtedy zbyt dobrze, abym mógł o tym zapomnieć.

Wielka gula pojawiła się w moim gardle, gdy dotarł do mnie sens jego słów. Nathaniel wciąż mnie obserwował, a ja się speszyłam, więc powróciłam wzrokiem do ekranu telewizora. Jeszcze przez chwilę czułam na sobie jego spojrzenie, aż w końcu i on skupił się na filmie. Cieszyłam się z tego, że więcej się nie odezwał, bo to pozwoliło mi się nieco rozluźnić. Nie powinien był mówić... takich rzeczy.

W pewnej chwili moje powieki zaczęły robić się ciężkie i postanowiłam przymknąć oczy na kilka sekund. Było mi ciepło i wygodnie, a potem odpłynęłam.

Ocknęłam się, gdy na ekranie pojawiły się napisy końcowe. Zdziwiona i niezbyt świadoma tego, co działo się wokół mnie, przetarłam dłonią twarz. Skołowana popatrzyłam najpierw na ekran telewizora,

a następnie na Nathaniela, który cały czas siedział na swoim miejscu, tylko był trochę bardziej wciśnięty w oparcie. Jęknęłam cicho, przez co odwrócił głowę w moim kierunku. Uniósł brwi, a na jego zmęczonej twarzy pojawił się cień rozbawienia.

— Śpiąca Królowna już wstała? — rzucił zaczepnie.

— Nie spałam tak długo — wychrypiałam sennym głosem, rozprostowując się. — Film był w połowie, jak zasnęłam — mruknęłam mętnie, wskazując brodą na telewizor.

— Tak, to fakt. — Pokiwał głową, patrząc na napisy końcowe. — Tylko że zasnęłaś w trakcie pierwszego filmu. A właśnie skończył się trzeci.

Chwilę analizowałam jego słowa, po czym rozszerzyłam oczy. Złapałam za telefon, odblokowałam go i o mało nie oślepałam. Kiedy już przyzwyczaiłam się do jasnego ekranu, spojrzałam na zegar i stwierdziłam, że miał rację. Było już dwadzieścia po dziewiątej. Pokręciłam głową i odrzuciłam iPhone'a.

— Musiałam być naprawdę zmęczona — mruknęłam i podciągnęłam się do siadu. Naciągnęłam na dłonie rękawy bluzy Nathaniela i głośno ziewnęłam, podczas gdy chłopak znów sprawdzał coś w swoim telefonie. — Działo się przez ten czas coś ciekawego? — zapytałam lekko zblazowana. Usiadłam, skrzyżowałam nogi i ściągnęłam kaptur, bo zaczynało mi być gorąco.

— Nic — odpowiedział, po czym rzucił mi spojrzenie znad iPhone'a. — Wiesz, że chrapiesz?

— Nieprawda! — oburzyłam się, patrząc na niego ze złością. — Wcale nie chrapię!

— To się nazywa syndrom wyparcia — mruknął, a potem powrócił wzrokiem do ekranu telefonu. — Powinnaś się umówić do lekarza.

Fuknęłam i ze złością kopnęłam go w udo. Doskonale wiedziałam, że skłamałam, bo spałam z wieloma osobami i nikt mi nigdy tego nie wytknął. Nathaniel nawet nie drgnął. Zmarszczyłam gniewnie brwi i chciałam ponowić cios, jednak był szybszy. W sekundę odrzucił swój telefon i złapał mnie za nogę. Pisnęłam, kiedy zacisnął dłoń na mojej kostce i z całej siły przyciągnął mnie w swoją stronę. Chciałam się przytrzymać brzegu narożnika, ale nie zdążyłam. Przez to nagle szarpnięcie opadłam na plecy i zaplątałam się w koc. Krzyknęłam, gdy Nathaniel wstał, wciąż

trzymając moją kostkę. Wygięłam się, ponieważ nadal leżałam na siedzisku — jedną nogę miałam zarzuconą na oparcie, a drugą trzymał on. Spoważniałam w ułamku sekundy, gdy dostrzegłam, że z poważną miną patrzy na moją stopę w czarnej skarpetce.

— Ani mi się waż — warknęłam śmiertelnie poważnie.

Zapanowała między nami cisza. Głośno oddychałam, a jego klatka piersiowa też opadała i unosiła się nieco szybciej niż zazwyczaj. Szarpnęłam się, chcąc się wyrwać, jednak jego uścisk był tak silny, że nie miałam żadnych szans. Zacisnęłam szczękę, czując rosnącą panikę. Nathaniel z miną pokerzysty zerkał to w moje złęknione oczy, to na moją stopę. W innym wypadku mogłoby to być zabawne, ale nie, gdy to ja byłam ofiarą.

Bo nigdzie, ale to, kurwa, nigdzie nie miałam takich łaskotek jak w tym miejscu.

— Przepróż — powiedział poważnym głosem, na co miałam ochotę zaśmiać mu się w twarz.

— Nie — warknęłam, butnie patrząc w jego oczy.

Uniósł brew, a następnie pokiwał głową. Ze strachem spojrzałam na jego drugą dłoń, która boleśnie powoli zaczęła przysuwać się do mojej stopy. Zimny pot oblał mi plecy. Gdyby to zrobił, byłby to mój koniec. Zacisnęłam usta w wąską linię, czułam, jakby od tej decyzji zależało moje życie. Nie chciałam dać mu satysfakcji, bo wtedy nie wytrzymałabym z jego i tak za dużym ego. Nienawidziłam przegrywać, zwłaszcza z nim.

Odetchnęłam głośno i znów na niego popatrzyłam. Chyba dawał mi ostatnią szansę, bo spojrzał na mnie pytająco. Warknęłam cicho i spróbowałam się wyrwać, ale tylko wzmocnił uścisk na mojej kostce. Westchnęłam i przewróciłam oczami. Założyłam ręce na piersi, patrząc gdzieś w bok.

— Przepraszam — burknęłam niemrawo.

— Nie słyzałem — powiedział ostentacyjnie.

— Przepraszam! — krzyknęłam głośno i wyraźnie.

Uniósł brwi, po czym z zadowoleniem, które rozlało się po jego twarzy jak błogosławieństwo, pokiwał głową. Dał mi tym samym do zrozumienia, że akceptuje moje przeprosiny. Jeszcze chwilę tak się nade mną pastwił, nim w końcu puścił moją nogę. Jak najszybciej ją odsunęłam, aby nie była w zasięgu tego psychopaty. Patrzyłam na niego

morderczym wzrokiem, podczas gdy on uniósł kącik ust w kpiącym uśmiechu. Pysznił się swoją wygraną. Nachylił się delikatnie w moją stronę, przez co jego łańcuszek z krzyżykiem opadł w dół. W jego oczach zobaczyłam rozbawienie i dumę, co zirytowało mnie jeszcze bardziej.

— Następnym razem nie podskakuj starszym — mruknął cynicznie. Westchnął z satysfakcją, wyprostował się i ruszył do kuchni.

O nie. Nie ma mowy.

Nie miałam zamiaru odpuścić, bo ze mną się tak nie postępowało. Ja nie przegrywałam. Z zaciętą miną stanęłam na narożniku. Zrobiłam kilka pokracyjnych kroków, bo moje stopy zapadały się w siedzisku. W końcu jednak znalazłam się na skraju.

— Atak frontalny! — krzyknęłam głośno i bez zastanowienia skończyłam, a raczej opadłam na plecy Nathaniela, który przechodził obok.

Nawet tego nie przemyślałam. Przyłgnęłam do jego ciała, objęłam go nogami w pasie i oplotłam ramionami jego klatkę piersiową, by nie spaść. Byłam pewna, że siła, z jaką to robiłam, sprawi, że chłopak się przewróci, ale on tylko się zatoczył i utrzymał równowagę. Chwytałam się go kurczowo jak leniwiec, wbijając palce w jego tors. Staliśmy tak przez kilka sekund w kompletnej ciszy. Głęboko oddychałam i powoli dochodziło do mnie, w jakiej sytuacji się znalazłam. Zaciśnęłam usta w wąską linię i spojrzałam na tył jego głowy. Cały czas milczał i w tamtej chwili dziękowałam za to, że nie widzę jego twarzy.

— Jakim cudem atak frontalny to atak od tyłu? — zapytał na pozór spokojnym głosem, lekko przekręcając głowę w moją stronę, przez co mogłam zobaczyć jego profil.

Odchrząknęłam cicho.

— To dobre pytanie — odpowiedziałam zamyślona.

— Ty się kiedyś połamiesz — westchnął ciężko, chyba zmęczony moją głupotą.

— Albo ciebie — poprawiłam go.

Zdjęłam nogi z jego ciepłego ciała i zeskoczyłam na ziemię. Nathaniel odwrócił się w moją stronę i pokręcił głową. Wyglądał na podłamanego. Niezbyt się tym przejęłam i tyłem rzuciłam się na narożnik. Odbiłam się dwa razy i wyciągnęłam ręce w górę, przeciągając się. Byłam wyspana po tej cudownej drzemce i nie wiedziałam, co mam robić w nocy, bo nie było opcji, że zasnę przed czwartą. Głośno ziewnęłam, patrząc na biały sufit.

— Nate, jestem głodna — powiedziałam donośnym głosem, aby mnie usłyszał.

— Nie dziwię się — odparł z kuchni. — Pajacowanie zabiera dużo energii.

— Ale ja mówię poważnie — jęknęłam i zeskoczyłam z narożnika. — Masz coś ciekawego do zaoferowania? — zapytałam, kierując się w jego stronę. — Oprócz swojego idiotyzmu, rzecz jasna.

— Nadal nie jesteś zabawna.

— „Nadal nie jesteś zabawna” — sparodiowałam go przerysowanym głosem, robiąc różne miny. Weszłam do kuchni, w której Nathaniel szukał czegoś w jednej z szuflad. Nie zainteresowałam się tym i podeszłam do lodówki. Otworzyłam ją zamasyście i zajrzałam do środka, oczekując cudu składającego się z pięciu dań. Jakież było moje rozczarowanie, gdy go nie dostrzegłam. — Poważnie? Dwa sellery i jogurt? — jęknęłam, obserwując jego plecy.

— Nie miałem czasu na zakupy.

Zamknęłam lodówkę i otworzyłam zamrażarkę, jednak w niej również niczego nie znalazłam.

— Boże, czym ty się żywisz? Dobrze, że Charlie karmi sąsiadka — zakpiłam, po czym założyłam ręce na piersi i spojrzałam na chłopaka. — Co będziemy jeść?

— Pójdziemy do sklepu.

Wytrzeszczyłam oczy, ponieważ tego się nie spodziewałam. Nathaniel zamknął szufladę i wyminął mnie bez słowa, nie zwracając uwagi na moje niezadowolenie, którego nawet nie próbowałam ukryć. Mruknęłam coś pod nosem i odwróciłam się do niego. Wchodził właśnie do swojej sypialni, znikając mi z oczu.

— A nie możemy po prostu czegoś zamówić? — jęknęłam, po czym ruszyłam w tamtym kierunku.

— I tak muszę dziś zrobić zakupy. — Jego głos był lekko przytłumiony. — Więc bardziej opłaca mi się wykorzystać to, że tu jesteś.

— Nate, ale tu mi dobrze! — zawołałam męczeńskim głosem, jakby obdzierali mnie ze skóry. — Nie mam ochoty opuszczać tego miejsca. Na dworze jest zimno i ciemno. A tu ciepło, rozumiesz? — zapytałam, bez ostrzeżenia wchodząc do jego sypialni. Zastałam go przed otwartą szafą. — Nie możesz pójść sam?

— Nie zostawię cię samej w moim mieszkaniu — odpowiedział, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie — i nie będę robił ci zakupów. Sama musisz się ruszyć.

Wydełam wargę i podeszłam do jego łóżka. Nawet na mnie nie spojrzął, zbyt zajęty analizowaniem wnętrza szafy. Wydawało mi się, że był w swoim świecie, gdzie nie musiał znosić mojej irytującej osoby, ale miałam to gdzieś. Może go denerwowałam, sam jednak zaproponował, że mnie przenocuje. To nie była moja wina, że w jego mieszkaniu czułam się bardziej komfortowo, niż powinnam. Z dramatycznym westchnieniem opadłam plecami na jego miękkie łóżko. Kołdra również przesiąkła tym ładnym zapachem... Uśmiechnęłam się lekko, ale szybko się za to zbeształam. Nie powinnam była tak reagować, a na pewno nie powinno reagować na to moje ciało.

— Przecież wiele razy mnie tu zostawiałeś, więc co za różnica — przypomniałam mu, na co nie odpowiedział, co oznaczało „koniec dyskusji”.

Westchnęłam i zaczęłam rozglądać się po jego pokoju. Lubiłam to miejsce, było jedyne w swoim rodzaju i choć tak proste, całe aż krzyczało *SHEY*. Mimowolnie uniosłam kącik ust, kiedy zobaczyłam, że misiek, którego wygrałam dla niego w jego urodziny, wciąż siedział w kącie pokoju. Przeciągnęłam się, ziewając, i już miałam coś powiedzieć, gdy nagle w oczy rzuciło mi się coś czarnego, co Nate zawiesił na drzwiach szafy. Zmarszczyłam brwi, uważniej się temu przyglądając, a gdy zdałam sobie sprawę, na co patrzę, poczułam, że tracę oddech.

— Shey — rzuciłam słabym, ochrypłym głosem, za co skarciłam się w myślach. Potrząsnęłam głową i podniosłam się do siadu.

— Tak? — zapytał, odwracając się ku mnie.

— Czy to golf? — szepnęłam, wskazując głową na ubranie.

Nathaniel zmarszczył brwi i spojrzął tam, a następnie znów na mnie.

— Tak? — bardziej stwierdził, niż zapytał. — Dlaczego pytasz?

Nie odpowiedziałam od razu, starając się pozbierać myśli. Cholera, może byłam niepoważna, ale golfy były moją słabością. Facet w golfie od razu wydawał mi się bardziej atrakcyjny. Nie reagowałam tak na każdego, ale myśl, że Shey... że on mógłby w tym... *och, kurwa*. Odkasznęłam słabo, starając się wybić sobie z głowy wizję Nathaniela w tym pieprzonym golfie. Nie myśleć o tym, jak idealnie układałby się na jego szerokich

barkach. Jak zakrywałby jego szyję i współgrał ze szlachetnymi rysami jego twarzy i nieulożonymi włosami.

Zacisnęłam dłoń w pięść, w myślach uderzając się z półobrotu w twarz. *Nie myśl o tym!* Bogowie, ja naprawdę byłam niepoważna, to tylko głupi golf! Odetchnęłam, starając się zachować niewzruszoną minę. Nathaniel patrzył na mnie ze zdziwieniem. Zmusiłam się do tego, by opanować oddech, ale i tak serce biło mi jak szalone. *Idiotka.*

— Nic, po prostu... — zaczęłam po dłuższym milczeniu — lubię golfy.

Nathaniel przez chwilę patrzył na mnie podejrzliwie, po czym na jego usta wkradł się tajemniczy i nieco kpiący uśmiešek. Poruszył brwiami w znaczący sposób.

— Lubisz golfy, mówisz... — mruknął z nutą rozbawienia w głosie.

Warknęłam pod nosem, przewracając oczami, podczas gdy ten idiota ponownie odwrócił się w stronę swojej szafy, by kontynuować poszukiwania.

— Och, nie udawaj, że nie masz takiej rzeczy! — zawołałam z lekkim zażenowaniem, bo nie sądziłam, że tak szybko mnie przejrzy. — Każdy coś takiego ma.

— *Coś*, czyli co? — zapytał zaczepnie, zerkając na mnie przez ramię. Zignorowałam ironię w jego głosie, zakładając ręce na piersi.

— Coś, co go kręci i wydaje mu się gorące — wyjaśniłam, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie. — Jesteśmy tylko ludźmi.

— Nie zaprzeczę.

Właśnie wtedy w mojej głowie pojawiła się niesamowita myśl. Przez chwilę się zastanawiałam, czy to aby na pewno mądre posunięcie. Kiedy stwierdziłam, że absolutnie nie, zaczęłam działać. Powoli podniosłam się z łóżka, wciąż z rękami założonymi na piersi. Zbliżałam się w stronę Nathaniela, wiedziałam, że to słyszał i czuł, ale nijak nie zareagował. Niby od niechcienia stanęłam obok, bujając się w miejscu. Chciałam zwrócić na siebie jego uwagę, ale zupełnie się mną nie zainteresował. Przewróciłam oczami i odchrząknęłam znacząco.

Dopiero przy trzecim chrząknięciu, które brzmiało już jak atak astmy, Shey westchnął męczeńsko, jakby błagał Boga o jeszcze odrobinę cierpliwości. Niczym skazaniec odwrócił się w moją stronę i popatrzył na mnie pustym i pełnym irytacji wzrokiem. Ja za to wyglądałam tak, jakbym nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

— Co? — syknął, zapewne walcząc z chęcią powieszenia mnie na wieszaku, ale nawet ta wizja mnie nie zraziła.

— Skoro każdy ma coś takiego, to oznacza, że ty również... — zaczęłam spokojnym głosem.

Nathaniel, widząc, do czego zmierzam, szybko pokręcił głową.

— Nie ma takiej opcji — odparł twardo, po czym bezceremonialnie zamknął szafę i podszedł do łóżka.

— Och, daj spokój! — zawołałam, wyrzucając ręce w powietrze. — Nie daj się prosić.

Może i przekraczałam już wszystkie granice i wyszłam na wścibską, ale naprawdę chciałam wiedzieć, czy Nathaniel ma taką rzecz lub rzeczy. Czy jest coś, co go kręci i podnieca, jakiś fetysz... Większość ludzi fantazjowała i nie było to niczym złym. Co było rzeczą, która nakręcała powściągliwego Nathaniela? Cóż, powściągliwy był tylko przy innych.

Czym prędzej pozbyłam się tych myśli. Spojrzałam na Sheya, który właśnie usiadł na łóżku z nogami na podłodze. Wyciągnął telefon z kieszeni i zaczął coś na nim pisać, ostentacyjnie mnie ignorując. Przewróciłam oczami. Byłam zbyt zawzięta, aby odpuścić, nawet jeśli miałabym wyciągnąć to z niego za pomocą tortur. Cmoknęłam i również podeszłam do łóżka. Z uśmiechem wskoczyłam na materac i uklękłam przy Nathanielu. Zadowolona patrzyłam na jego idealny profil, podczas gdy chłopak udawał, że mnie tam nie ma.

— No, Nate — mruknęłam cicho, starając się ukryć rozbawienie. — No powiedz.

— Czy możesz uprzykrzać życie komuś innemu? — zapytał z nadzieją, na co pokręciłam głową.

— Lubię robić to tobie.

Widziałam, że stracił cierpliwość, ale niezbyt się tym przejmowałam. Od małego miałam skłonności masochistyczne. Przez igranie z ogniem mogłam poparzyć sobie paluszki, albo spalić się do zera. Niemniej jednak moja odwaga i upór podziały i niemal pisnęłam z zadowoleniem, kiedy Nathaniel z głośnym westchnieniem zablokował swoją komórkę i odłożył ją na bok. Pokręcił z niedowierzaniem głową, lekko pochylając się do przodu. Położył łokcie na kolanach i splótł dłonie.

— Och, daj spokój — mruknęłam, z konspiracyjnym uśmiechem nachylając się w jego stronę.

Uniósł głowę, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Nasze twarze były blisko siebie. Skrzywił się z politowaniem, ale mnie to nie przeszkadzało.

— Znamy się nie od dziś i już niejedno razem robiliśmy — kusiałam. — Jeśli chcesz, mogę zacząć.

Nie żebym miała ochotę mu o tym opowiadać, ale musiałam być fair. Skoro ja chciałam poznać jego grzeszne sekrety, musiałam dać mu coś w zamian. Nathaniel patrzył na mnie przez dłuższą chwilę w skupieniu. Słyszałam jego oddech, który mieszał się z moim. Oparłam dłonie na udach, przygryzając dolną wargę i czekając na jego odpowiedź. Choć nieco się stresowałam, czułam również dziwne podekscytowanie. Już nawet nie próbowałam z tym walczyć, bo moje ciało i mózg były w magiczny sposób ze sobą połączone. Czułam zapach Sheya i ciepło bijące od jego ciała. Napięcie między nami rosło, aż w końcu zacisnął szczękę i przewrócił oczami.

— Zgoda — mruknął, na co uśmiechnęłam się od ucha do ucha, bo zdołałam przekonać do czegoś takiego kogoś, kogo przekonać się nie da. — Więc mów — rzucił niby obojętnie, ale wiedziałam, że go zainteresowałam.

Odetchnęłam.

— Cóż, jeśli chodzi o strój u facetów, to zdecydowanie uwielbiam golfy — zaczęłam spokojnie z nieznacznym uśmiechem. — Wydają mi się takie wyszukane i po prostu ludzie wyglądają w nich gorąco — dodałam, coraz bardziej ścisząc głos. — Uwielbiam też to, gdy chłopak jest w garniturze, ale nie ma krawata. Kiedy ma na szyi łańcuszki lub wisioriki albo sygnety na palcach. I gdy nosi zegarek. Może to cholernie banalne, ale kocham okulary przeciwsłoneczne — dodałam, na co Nathaniel uniósł brwi. Pokręciłam głową. — To są moje małe fetysze. I wiem, że to totalnie głupie, ale czasami nawet gdy chłopak ma charakter, który mi nie odpowiada, ale nosi te rzeczy, to... — ucięłam, wdychając.

Tak było i nie mogłam skłamać, miałam tylko nadzieję, że nie uzna mnie za płytką. To wszystko sprawiało, że faceci stawali się dla mnie bardziej atrakcyjni. Oczywiście, że nie liczyło się wyłącznie to, ale to był miły dodatek.

Nate patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem, co nieco mnie speszyło. Wydawało mi się, że skanuje każdy cal mojej twarzy, i nie

miałam bladego pojęcia, o czym myślał. Miałam nadzieję, że mnie nie wyśmiej, bo wtedy moglibyśmy się pokłócić, a tego nie chciałam.

— Każdy ma swoje preferencje i podoba mu się co innego — zaczęłam. — Mam wielu znajomych, przy których zachciankach i fetyszach moje, nawet te seksualne, są niczym. Nigdy nie miałam z tym problemu, dawno się nauczyłam, że o gustach się nie dyskutuje. Jasne, można czasami wtrącić jakiś zabawny komentarz, ale wyśmiewanie tego jest po prostu złe. Jeśli lubimy coś, czym nie robimy nikomu krzywdy i co jest nieszkodliwe, dlaczego mielibyśmy się tego wstydzić?

Ku mojemu zdziwieniu Nathaniel nie zareagował na to uśmiechem, ale jeszcze większą powagą.

— A co lubisz, jeśli chodzi o zachowanie? — zapytał, co nieco mnie zdezorientowało. — Ale nie mam na myśli tego, że ktoś jest kulturalny, ma poczucie humoru czy coś takiego — wyjaśnił, marszcząc brwi. — Jakie zachowania albo gesty cię kręcą?

Przymknęłam jedno oko, uśmiechając się szerzej. Takiego obrotu spraw się nie spodziewałam, jednak skoro chciał wiedzieć, mogłam się tym podzielić. Westchnęłam, zastanawiając się nad odpowiedzią.

— Okej, w takim razie... — zaczęłam. — Lubię, jak chłopak prowadzi auto jedną ręką.

— O Boże, jesteś taka banalna — rzucił z rozbawieniem w głosie, na co parsknęłam śmiechem, zakrywając twarz dłońmi.

— Wiem! — odpowiedziałam z uśmiechem, a kiedy się uspokoiłam, powróciłam do wymieniania: — Lubię też, kiedy zmienia biegi lewą ręką, bo nawet na chwilę nie chce zabrać dłoni z mojego uda. — Przygryzłam policzek, kiedy dotarło do mnie, jak samotna jestem. — Lubię ten moment, kiedy chłopak powoli odpina pasek spodni jedną ręką. I gdy przy tym patrzy mi w oczy. I kiedy wyciąga papierosa z pudełka i od razu wsadza go do ust...

Umilkłam i odchrząknęłam, kiedy zdałam sobie sprawę, że odpłynęłam za bardzo. Uniosłam wzrok i zerknęłam na Nathaniela, który wpatrywał się we mnie matowymi oczami. Jego mina była neutralna, ale poważna, a oczy skanowały moją twarz. Odetchnęłam cicho. Było w tym coś dziwnie kojącego, jakby wszystko sprowadzało się do tego momentu.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tamtej nocy wszystko sprowadzało się do czegoś o wiele ważniejszego.

— Lubię, jak kobiety noszą kolor czerwony — odezwał się nagle, przez co poczułam, że oddech mi przyspiesza. Mówił cicho i ze skupieniem, a wzrokiem cały czas skanował moje oczy. — Lubię, gdy mają wiele pierścionków. I ciemną szminkę na ustach — dodał, a ja z uwagą wsłuchiwałam się w każde słowo. — Lubię gorsety.

— Gorsety? — powtórzyłam z niedowierzaniem, na co uniósł kącik ust.

— Tak, gorsety. A jeśli chodzi o łóżko... Uwielbiam koronkę, ale tylko białą. Najlepiej, żeby wszystko było białe. I subtelne. Kokardy, podwiązki, zakolanówki.

W szoku patrzyłam mu w oczy, bo nigdy bym się tego nie spodziewała. Nathaniel nie wyglądał na chłopaka, którego kręciłyby takie rzeczy. Posądziłabym go raczej o zamiłowanie do skóry, lateksu i siarki. Uniosłam ze zdziwieniem brwi, a na moich ustach uformował się uśmiech.

— No ładnie — mruknęłam zaczepnie, na co odwrócił wzrok. Swoje rozbawienie chciał zatuszować westchnieniem, ale doskonale je widziałam. — Zaskakujesz.

— Taki już mam dar — skwitował, po czym zerknął na mnie przez ramię, gdy się odchyliłam, podpierając się dłońmi o materac. — Przy najmniej nie jaram się odpinaniem paska jedną ręką.

— Hej! — oburzyłam się. — To jest gorące. Szkoda tylko, że nie da się nim dobrze związać rąk — dodałam, a on spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— Jak to nie?

Wzruszyłam ramionami.

— Zawsze się zsuwa. Dlatego lepsze są kajdanki albo sznurek — odpowiedziałam takim tonem, jakbym rozmawiała z nim o pogodzie.

Nathaniel wydawał się mieć podobne podejście.

— Sznurek i kajdanki zostawiają ślady — rzucił. — Jak pasek jest skórzany, nawet przy szarpaniu nie będzie wbijał się boleśnie w skórę.

— Tak, ale nie da się nim dobrze związać — powiedziałam pewna swoich słów.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem ta rozmowa skrzyła w tę stronę, ale dziwniejsze było to, że żadne z nas nie czuło się skępowane. Jasne, rozmawialiśmy o seksie, który jest ważną częścią życia, ale ludzie często nie potrafią o tym rozmawiać. Szczególnie jeśli mają za sobą przeszłość, jak ja z Sheyem. Z nim tego problemu po prostu nie było. Uwielbiałam

to, że seks nie stanowił dla nas tabu. Tematem tabu w tej relacji zawsze były tylko uczucia.

Pewna tego, co powiedziałam, patrzyłam w oczy Nathaniela, który uporczywie nad czymś myślał. W końcu pokręcił głową i wstał. Zdziwiona obserwowałam, jak podchodzi do komody, a następnie odsuwa drugą szufladę. Myślałam, że dostanę zawału, kiedy wyciągnął z niej czarny skórzany pasek.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy złapał go w jedną dłoń i wrócił do mnie. Moje serce przyspieszyło bicie, a oddech stał się nieco nierówny, bo nie miałam pojęcia, co ten wariat planował. Coraz bardziej zdenerwowana patrzyłam, jak tuż przed moimi oczami zawiązuje pasek. Robił to z maksymalnym skupieniem, byłam w szoku, jaką miał wprawę. Nigdy nie widziałam, by ktoś zrobił to tak precyzyjnie i szybko. Po kilkunastu sekundach niewzruszony uniósł głowę i wyciągnął pasek w moją stronę. Popatrzył mi w oczy.

— Podwiń rękawy — mruknął.

— Nate... — powiedziałam niepewnie.

— Podwiń — powtórzył nieco bardziej stanowczym tonem, a jego wzrok był ostrzejszy.

Przełknęłam ślinę i pchnięta dziwnym impulsem podwinęłam rękawy bluzy do łokci. Czułam, że nie mogę mu się sprzeciwić.

— Wyciągnij ręce. — Kolejne krótkie polecenie, które z lekką obawą wykonałam.

Nathaniel pewnie, ale delikatnie włożył moje dłonie w dwa kółka, które powstały z paska. Kiedy to zrobił, z całej siły pociągnął za jedną końcówkę. Niemal krzyknęłam, gdy skóra zacisnęła się na moich nadgarstkach, unieruchamiając je. W szoku patrzyłam to na jego twarz, to na pułapkę na swoich rękach. Nathaniel spojrzał na mnie stanowczo, a jego postawa w tamtym momencie była powalająca. W gardle mi zaschło i nie potrafiłam się poruszyć. Wszystko, na czym mogłam skupić uwagę, to jego elektryzujące oczy i zachrypnięty głos. Trzymał pasek, a ten ciasno zaciskał się na moich nadgarstkach. Poczułam dziwny dreszcz, który przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. Zrobiło mi się zdecydowanie zbyt gorąco.

— Zawsze jesteś tym, który wiąże? — zapytałam z chrypą.

— Zawsze jesteś tą, która jest wiązana? — odpowiedział pytaniem na pytanie, a jego głos palił moje wnętrze.

Atmosferę między nami można było ciąć nożem. Patrzyliśmy sobie w oczy i nie miałam pojęcia, co się właściwie działo. Poczułam znajome napięcie w podbrzuszu, które pojawiało się tylko w szczególnych przypadkach i nie zwiastowało niczego dobrego, i to mnie przeraziło. Wiedziałam, że to niewłaściwe, ale to było silniejsze ode mnie. I wiedziałam, że nie powinnam, bo to był Nate. Nathaniel Gabriel Shey. Moje dawne i obecne kłopoty. Człowiek, za którego niegdyś skoczyłabym w ogień. Dla którego potrafiłam walczyć z całym światem. Który rozniósł w pył mój dawny światopogląd. Nikt wcześniej nie miał nade mną takiej władzy, jaką miał on. Nikt później również. Tylko on potrafił jednym spojrzeniem sprawić, że padałam przed nim na kolana. Z uczuć do niego leczyłam się ponad dwa lata.

Nie mogłam znów popełnić tego błędu. Nie mogłam w to wejść, a potem znowu płakać i zapominać przez lata. Musiałam pamiętać o tym, że to wszystko jest tymczasowe. Niedługo miałam wyjechać, a ta cała sytuacja była irracjonalna. Wiedziałam to, więc dlaczego nie potrafiłam przestać patrzeć w te piękne, cholernie puste oczy? Dlaczego wykonywałam każde jego polecenie bez zająknięcia? I dlaczego wydawało mi się, że w tamtym momencie mogłabym zrobić wszystko, o co by mnie poprosił? Posłuszenie trzymałam przed nim dłonie, podczas gdy on zaciskał palce na pasku, który mnie zniewalał. Nie wiedziałam, czy powodem mojej uległości był ten pasek, czy jego właściciel.

— Lubię ślady na plecach — kontynuował szeptem Nathaniel. — Lubiłem, gdy je zostawiałaś. I lubię, gdy zwracasz się do mnie pełnym imieniem.

— Dlaczego? — wyszeptalam ochryple. Paliło mnie gardło.

— Bo tylko w twoich ustach moje imię brzmi tak, jak ma brzmieć.

Nie rozpiekaj mu życia. Dobrze wiesz, że jesteś zepsuta.

Ten zniechęcony głos znów pojawił się w mojej głowie. *Nie*. Nie mogłam mu tego zrobić. Odetchnęłam cicho i zmusiłam się, by odwrócić wzrok, choć to niemal bolało. Jednak to właśnie było słuszne. Ignorując coraz mocniejszy ból w ciele, przywołałam na twarz delikatny uśmiech. Ponownie na niego popatrzyłam, ale nie z taką mocą i oddaniem jak wcześniej. Zmarszczył brwi przez nagłą zmianę mojej postawy. Musiałam znów to zrobić. Przełącznik ponownie przeskoczył.

— Dobra, masz rację — mruknęłam. — Jednak da się związać paskiem, ale kończmy, bo krew mi już nie dopływa.

Nathaniel przez chwilę na mnie patrzył, podczas gdy ja wpatrywałam się w niego pustymi oczami. Nic nie powiedział, po prostu uwolnił moje ręce. Potarłam nadgarstki i chwyciłam pasek, a potem zaczęłam się nim bawić.

— Też chcę spróbować — odezwałam się z uśmiechem.

Chłopak popatrzył na mnie z opóźnionym refleksem, jego twarz stężała i poczułam, że się spiął. Nie przejęłam się tym jednak. Ze spokojem patrzyłam, jak zmarszczka pomiędzy jego brwiami się powiększa.

— To nie jest zbyt dobry pomysł — mruknął, kręcąc głową.

— Och, daj spokój! — zawołałam. — Muszę się nauczyć.

— Clark... — zaczął, ale nie dałam mu skończyć.

— Proszę.

Nie działałam prawidłowo. Może naciskałam dlatego, że włączył mi się ten cholerny przełącznik, który zawsze mnie odcinał. Chciałam po prostu się usprawiedliwić, postępowałam tak zawsze, kiedy poczułam, że zrobiłam coś złego. Wtedy tak było, nie powinnam była zaczynać tego z Nathanielem. Nie powinnam była posuwać się tak daleko, nie powinnam była dopuścić do tego, że mój mózg i ciało tak zareagowały. On był na to zbyt dobry. Chciałam usprawiedliwić się sama przed sobą i pokazać sobie, że to nic dla mnie nie znaczyło. Że mam kontrolę nad własnym życiem. Że potrafię być obok niego, będąc dla niego tylko przyjaciółką. Każda komórka w moim ciele paliła żywym ogniem. Wszystkie myśli zlewały się w jedno, tworząc chaos krzyków, wspomnień i złych obrazów.

Staralam się to zignorować na tyle, na ile umiałam. Ze sztucznym uśmiechem popchnęłam Nathaniela trochę dalej na łóżko. Odetchnął cicho, odwracając wzrok, ale posłusznie wykonał moje polecenie. Co jakiś czas rzucał mi krótkie spojrzenia, kiedy nieco niespokojnie wykonywałam krok po kroku wszystko to, co wcześniej mi pokazał. Siedziałam naprzeciw niego, starając się nie unosić oczu. Wiedziałam, że skanuje mnie tym cholernym wzrokiem, który wypalał we mnie dziury. Czułam, że jest zdenerwowany. Słyszałam jego coraz głośniejszy oddech. A może miałam omamy?

— Okej, możesz już włożyć tu ręce — powiedziałam, pokazując mu dwie pętle w pasku.

Uniosłam wzrok na jego puste oczy. Uśmiechnęłam się zachęcająco, widząc, że ma mocno zacisniętą szczękę. W tamtej chwili wyglądał jak z marmuru. Nie poruszył się nawet o cal. Był jeszcze bardziej spięty niż wcześniej, co wydawało mi się niemożliwe. Po kolejnych kilku sekundach, gdy tylko tak siedział i patrzył, w końcu powolnym ruchem włożył obie dłonie w pętle. Zdziwiłam się, bo zacisnął je w pięści tak mocno, że jego knykcie pobieleały. Jego jabłko Adama się poruszyło. Wyłapywałam każdą zmianę w jego ciele. Każdy najmniejszy ruch warg czy nierówny oddech. Każdą kropelkę potu na czole. Pokręciłam głową, bo jego zachowanie było dziwne... Ale i tak szybkim ruchem pociągnęłam za pasek.

Nate jeszcze mocniej zacisnął szczękę, gwałtownie prostując palce. Oddech miał nieco przyspieszony i wpatrywał się w pasek krępujący mu dłonie. Kiedy wyczuł mój wzrok, uniósł głowę. Zdobyłam się na delikatny uśmiech, gdy patrzyłam w jego czarne oczy. Przyglądał mi się ze zbyt wielką, nawet jak na niego, uwagą. Wyglądał tak, jakby w tamtej chwili szukał w mojej twarzy odpowiedzi na wszystkie pytania świata. Coraz bardziej zdezorientowana jego zachowaniem, przechyliłam głowę. Wydawał się tak niesamowicie zestresowany i niepewny, że aż się przestraszyłam.

— Wszystko w porządku? — zapytałam cicho.

Skinął powoli, wciąż nie odrywając wzroku od moich oczu.

— Jesteś blady.

— Wszystko okej, tylko... — zaczął zachrypniętym głosem, a jego klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała. — Niezbyt to lubię. Niezależnie od tego, kiedy i kto to robi.

— Co? — zapytałam.

Zmartwiłam się, kiedy nagle nerwowo poruszył głowę, a jego oddech ponownie stał się urywany. Poprawiłam się na swoim miejscu, patrząc na jego bladą twarz, podczas gdy on spuścił oczy i nosem wciągnął głęboko powietrze. Moje serce przyspieszyło, a żołądek boleśnie się zacisnął. Niezgrabnie przysunęłam się bliżej i uklęknęłam tuż przy nim. Drżącymi dłońmi złapałam jego ramię i mocno zacisnęłam na nim palce.

— Nate, wszystko okej? — zapytałam łamiącym się głosem, podczas gdy on starał się równo oddychać, by się uspokoić. — Daj, zdejme ci to — powiedziałam, chcąc ściągnąć mu pasek z dłoni, ale mi na to nie pozwolił.

— Jest okej — zapewnił mnie.

Popatrzyłam na jego spiętą twarz. Gołym okiem było widać, że skłamał. Bezwiednie przejechałam dłonią po jego mokrych od potu włosach, aby odgarnąć zagubione kosmyki, które przykleiły mu się do czoła. Po moim ruchu ponownie zastygł. Przymknął powieki i wypuścił spomiędzy warg długi, drżący oddech. Nie wiedziałam, co mam robić ani co się dzieje. Moje serce waliło jak młotem, bo w tamtej chwili wyglądał tak biednie i bezbronne. Chciałam mu pomóc, ale nie wiedziałam jak, więc tylko jedną dłonią ścisnęłam jego ramię, a drugą co jakiś czas przejeżdżałam po miękkich włosach. Nie trwało to jednak zbyt długo, już po kilkunastu sekundach znów poczułam, jak się spina. Przerazona powtórką mocniej zacisnęłam dłoń na jego ramieniu, chcąc mu tym pokazać, że cały czas z nim jestem.

— Kiedy miałem jedenaście lat, do mojego ojca często przyjeżdżał jego dobry kolega.

Niemal podskoczyłam, słysząc jego cichy, zachrypnięty głos. Wciąż miał przymknięte oczy i był bardzo blady, ale jego oddech nie był już taki świszczący.

— Miał dwóch synów. Jeden miał czternaście lat, drugi szesnaście — wycedził przez zaciśnięte zęby. — Nigdy ich nie lubiłem. Byli agresywni i niewychowani. Gdy kiedyś przyjechali do nas na weekend, nasi rodzice poszli do biura. Powiedzieli, żebym pograł w piłkę z chłopakami. Zgodziłem się. — Odchrząknął, ponownie zaciskając dłonie w pięści. — Gdy tylko wyszliśmy z domu, założyli mi na głowę worek. Zacząłem krzyczeć i się szarpać, ale ich było dwóch i byli dużo silniejsi. Zaciągnęli mnie do piwnicy. Związali mi ręce i nogi. Do dziś pamiętam ich śmiech, kiedy mnie tam zostawiali. Mówili, że mam się sam wydostać. Spędziłem na tej zimnej ziemi kilka godzin, płacząc i drąc się tak głośno, że przez następny tydzień bolało mnie gardło i nie mogłem niczego zjeść.

Przymknęłam powieki, bo obraz zaczął mi się rozmazywać. Przymknęłam dłoń do ust.

— Znalazła mnie Gabrielle. Od razu mnie rozwiązała i zaczęła uspokajać. Nie mogłem przestać płakać. Nie mogłem nawet normalnie oddychać — powiedział cicho, a jego głos był pusty niczym biała kartka papieru. *Tak bardzo zniszczone. Tak bardzo złamany.* — A co zrobił mój ojciec po tym wszystkim? Nic. Kompletnie nic. Potem im jeszcze podziękował, że starali się pomóc mi dorosnąć. Był zadowolony z tego, że jego jedenastoletni syn spędził kilka godzin sam związany w ciemnej piwnicy, z brudnym od własnych wymiocin workiem na głowie.

Łza spłynęła po moim policzku, bo nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać. Popatrzyłam na Nathaniela, który z zaciętą miną wpatrywał się przed siebie, a z każdą kolejną sekundą jego ciało spinało się jeszcze bardziej. Już nie ze strachu, jak przedtem, ale ze złości. Lekko się trząsł, a jego dłonie miały kolor śniegu.

Piekło mnie całe ciało. Nie potrafiłam patrzeć na nic innego niż jego idealna twarz. Kolejne lzy kreśliły ścieżki na moich rozgrzanych policzkach. Były jak kwas, który wyżera skórę. Z całej siły zaciskałam dłonie na kołdrze, marząc, aby ten ból się już skończył. Ten porażający ból, który promieniował ze mnie na wszystko w zasięgu stu mil.

W Nathanielu też było tyle cholernego bólu. Tak wiele żalu i rozpaczy.

— Potem było już tak cały czas — dodał. — Gdy tylko ktokolwiek w jakiś sposób mnie unieruchamiał, dostawałem szału. Potrafiłem rzucać się i krzyczeć do utraty przytomności. Kiedy zgarniała mnie policja i zakuwali mnie w kajdanki, dostawałem takich ataków paniki, że trzeba było wzywać lekarza.

W szoku spójrzałam na jego pobielące dłonie związane skórzanym paskiem. Otworzyłam szerzej oczy, a potem jak najszybciej złapałam za klamrę. Zaczęłam się z nią szarpać, starając się uwolnić jego ręce. To było trudne, bo moje palce się trzęsły i widok przesłaniały mi lzy.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś?! — krzyknęłam przerażona, w końcu odpinając pasek. — Dlaczego tego nie przerwałeś?! O mój Boże, Nate! Powinieneś być to przerwać! Dlaczego się na to zgodziłeś?!

— Bo mnie poprosiłaś.

Zastygłam w bezruchu. Wszystko się zatrzymało, czas, moje serce, życie wokół. Nic nie miało już znaczenia. W szoku uniosłam głowę i natknęłam jego oczy patrzące na mnie ze spokojem, który tak bardzo nie pasował do tego chaosu między nami. Przez dłuższą chwilę milczałam,

bo nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Nie wiedziałam, czy nadal żyję, nie słyszałam bicia swojego serca ani oddechu, ale za to wyraźnie słyszałam jego słowa, które ciągle odbijały się echem w moim umyśle. *Na nowo i na nowo, i na nowo.*

— Nie powinienes być się zgadzać — szepnęłam niemal niesłyszalnie, kręcąc delikatnie głową.

— Ufam ci.

Zamknęłam oczy, ukrywając twarz w drżących dłoniach. Tego było zbyt wiele, brakowało mi powietrza. Musiałam stamtąd uciec. Jak najszybciej. Pokręciłam głową i głośno odetchnęłam. Czułam na sobie jego spojrzenie, kiedy niezgrabnie się wycofałam. Patrzyłam na wszystko, byle nie patrzeć na niego. Zeszłam z łóżka, o mało się nie przewracając.

Chwyliłam pasek i podeszłam do komody. Wrzuciłam go do otwartej szuflady, a kiedy już miałam się odwrócić, coś przykuło moją uwagę. Drżącą dłonią wyciągnęłam z szuflady krótki, czarny choker.

— Czy to jest... to moje — wyszeptałam, z niedowierzaniem patrząc na czarną ozdobę w swoich dłoniach.

Dokładnie pamiętałam, kiedy miałam go na sobie po raz ostatni. Na imprezie urodzinowej Laury, gdy uprawialiśmy seks. Shey musiał mi go wtedy zabrać, choć odkryłam to dopiero po wszystkim, podczas rozmowy z Chrisem... Był czas, gdy Nathaniel nosił ten choker na nadgarstku, ale to było lata wcześniej... Nie miałam pojęcia, że wciąż go ma.

Jak oparzona wypuściłam go z rąk i zaczęłam nerwowo kręcić głową.

— Ja... ja muszę iść — wyjąkałam słabym głosem, po czym, potykając się o własne nogi, odwróciłam się i niemal wybiegłam z pokoju.

Nie zasługujesz na niego. Jesteś zepsuta. Jesteś wybrakowana. Rozjebiesz mu życie. Tak jak całej reszcie.

Jak w amoku przeszłam przez salon i weszłam do ciemnego korytarza. Fala łez zalała moje policzki, gdy wkładałam buty. Serce waliło mi w klatce piersiowej, powodując cholerny ból, ale i tak nie był on porównywalny do tego psychicznego. Musiałam podtrzymać się ściany, aby nie upaść. Każdy kolejny oddech był trudniejszy od poprzedniego. W mojej pulsującej głowie przekrzykiwały się różne głosy, a nogi plątały mi się niebezpiecznie. Chciałam to zakończyć, by już nie czuć palącego bólu. Błagałam w myślach, aby to wszystko się skończyło.

Wybrakowana. Własna matka cię nie chciała. Od początku jesteś tylko problemem.

Musiałam wydostać się z tego cholernego mieszkania, ale gdy już chciałam pociągnąć za klamkę, duża dłoń chłopaka stojącego za mną zablokowała mi drzwi. Nie pozwolił mi ich otworzyć. Załkałam cicho, kuląc się i przysmakując powieki. Oparłam się bokiem o ścianę, opuszczając ręce wzdłuż ciała. Nie byłam w stanie utrzymać się już bez pomocy na własnych nogach. Paliła mnie głowa i paliły mnie oczy. Paliła mnie każda komórka ciała.

Czułam za sobą obecność Nathaniela. Czułam, że oparłam się o jego tors. Czułam jego niepewność. Wciąż trzymał dłoń na drzwiach tuż obok mojej głowy.

— Pozwoliłem ci już tyle razy wyjść przez te drzwi — wyszeptał, a jego głos rozpląwał się w powietrzu jak dym. — Nie wiem, czy mam jeszcze tyle silnej woli, aby pozwolić ci zrobić to i tym razem.

— Nate, robię to dla naszego dobra — szepnęłam. Każdy wdech był taki trudny... — Wypuść mnie.

Wciąż nie odwróciłam się w jego stronę. Nie chciałam widzieć jego spojrzenia, ust, twarzy. Niczego. Stał zaraz za mną. Załkałam głośnie, gdy lekko oparł czoło o tył mojej głowy. Oddychał w moje włosy, jakby napawał się ich zapachem. To było jak nadciągający sztorm. Błyskawice i grzmoty zbliżały się do nas, stawały się coraz bardziej słyszalne i coraz lepiej widoczne. Było już tak blisko...

— Powiedziałem ci kiedyś, że zgodziłem się na ten cały plan ze względu na Charliego — wyszeptał, a jego oddech drżał, jakby sam był o krok od płaczu. — I to prawda, ale zgodziłem się też dlatego, że chciałaś poznać prawdę. Zgodziłem się dla ciebie, bo chciałem, żebyś już nigdy nie żyła w kłamstwie, ale... ale to było tak cholernie trudne, zobaczyć cię po tylu latach. Próbowałem cię odepchnąć, odstraszyć, żebyś nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, ale nie potrafiłem — mówił szybko, jak gdyby się bał, że nie zdąży.

— Nate, błagam... — załkałam cicho.

— Pocałuj mnie.

Jego słowa wypowiedziane zachrypniętym, słabym głosem były niemal niesłyszalne. Jednak wyczułam w nim pewność. Jeszcze mocniej się skuliłam, kręcąc głową.

Jesteś zepsuta. Chora. Zniszczyłaś życie tylu osobom. Theo, Erikowi, własnym rodzicom. Joseline nie żyje przez ciebie. Alexander został, bo czuł przymus. Unieszczęśliwiałaś ich. Przyjaciele się od ciebie odcięli. Jesteś toksycznym ściekiem, który nie zasługuje na szczęście. Biologiczna matka cię nie chciała. Uciekła. Zniszczysz mu życie.

— Proszę — powiedział, a jego ton był niemal błagalny.

— Rozpierzdoł ci życie — szepnęłam.

Moja głowa puchła i wciąż płakałam. Wszystko się zacierało. Wszystko stawało się coraz bardziej mroczne.

— Chcę tego — wyszeptał chrapliwym głosem, który wywołał gęsią skórkę na moim ciele. — Chcę tego, bo chcę ciebie. Rozpierzdoł je. Spal, obróć w popiół.

— Zniszczę cię — mówiłam słabo. — Zniszczę cię tak, jak niszczę wszystko i wszystkich.

— Pozwalam ci na to — odpowiedział bez wahania.

— Nie masz pojęcia, o czym mówisz. — Pokręciłam głową.

— Może nie — odparł poważnie. — Może to wszystko jest tylko kolejną gównianą chwilą. Może po niej będzie bolało jeszcze mocniej. Ale wiesz co? W tym momencie mam to w dupie. To już dawno przestało się liczyć, Victoria — wyszeptał, a moje imię błędziło na jego wargach jak zaczarowane.

Nie odpowiedziałam. Toczyła się we mnie wojna pomiędzy tym, co dobre, a tym, co słuszne. Kolejne głosy dołączały do tego całego chaosu, który rozwałał mi głowę. Wszystko było niewyraźne, głośnie i niezorganizowane.

— Myślałem, że mam dwanaście grzechów i że każdego żałuję. Teraz wiem, że nie miałem racji.

Krzyczałam. Krzyczałam z bólu, niemocy i rozpacz.

— Jesteś moim trzynastym grzechem i jedynym, którego nie żałuję. Krzyczałam, bo nie potrafiłam inaczej.

— Ufam ci, Victoria.

Krzyczałam, ale nikt nie słyszał.

— I to jest twój największy błąd — szepnęłam.

Odwrociłam się, po czym położyłam dłonie na jego policzkach i z mocą przyłgnęłam do jego ust mokrymi od łez wargami. Nawet nie popatrzyłam w jego cudowne oczy. Bez ostrzeżenia wbiłam się w jego

usta i schowałam się w jego ramionach jak w bezpiecznej przystani. Sztorm właśnie nadszedł. Całowałam go z taką pasją, z jaką nie robiłam tego nigdy wcześniej. Zaciskałam palce po bokach jego głowy, łapczywie spijając mu z warg każdą słodko-gorzka emocję, a on nie był mi dłużny. Czułam, jak jego silne ramiona zacisnęły się wokół mojego ciała tak mocno, że nie potrafiłam złapać kolejnego oddechu. Ale to nie było istotne, bo chciałam być jeszcze bliżej. Chciałam zapomnieć, gdzie kończę się ja, a zaczyna on. Chciałam wszystkiego.

I wtedy zdałam sobie sprawę, że nie muszę już więcej krzyczeć. Bo on słyszał każdy mój szept.

Grzech pierwszy: pokusa

Od zawsze chciałam być po prostu dobrą osobą.

Gdy byłam mała, wmówiono mi, że istnieje mistyczny raj, gdzie ludzie udają się po śmierci, ale tylko ci, którzy żyli zgodnie z przykazaniami Bożymi. Nie negowałam tego, ślepo wierzyłam i postępowałam tak, jak mi kazano. Głupio sądziłam, że to wystarczy, aby zapewnić sobie szczęśliwe życie wieczne.

Potem zaczęłam dorastać i w miarę upływu czasu rosło we mnie zrozumienie tego, jak naprawdę działa świat. Co nim rządziło, a co go niszczyło. Po zrozumieniu nadszedł gorszy etap: świadomość. Po latach przestałam myśleć zero-jedynkowo, dowiedziałam się, że na świecie istnieją inne religie i wyznania, a ludzie nie są życzliwymi stworzeniami wykreowanymi na wzór doskonałego Boga. To sprawiło, że przestałam wierzyć.

Mimo to nadal pragnęłam być dobrym człowiekiem. Chciałam żyć tak, abym mogła spojrzeć na siebie w lustrze i abym nigdy nie myślała o sobie z odrazą. Nie zawsze udawało mi się sprostać swoim oczekiwaniom, popełniałam błędy, które czasem starałam się naprawiać, a czasem je po prostu ignorowałam. Ale wciąż się starałam. Mimo chwil słabości wciąż miałam w sobie tę głupią nadzieję, że jestem dobra.

Tamtego dnia zrozumiałam, że się myliłam. Krzywdziłam bliskich, ale nic, co zrobiłam wcześniej, nie było porównywalne do tego, co zrobiłam *jemu*. Tego nie można było wybaczyć. Skrzywdziłam Nathaniela umyślnie, mimo że znałam konsekwencje. Zniszczyłam go dla własnej korzyści. Wiedziałam, jak wielkim syfem było moje życie. Byłam

cholernie toksyczna. Byłam bałaganem. Chaosem, którego nie sposób opanować. Byłam jak pijawka. Wysysałam z bliskich mi ludzi szczęście, a przynosiłam im jedynie chłód i zmartwienia.

W tamtym momencie oddałabym wszystko, by móc szczerze powiedzieć, że nie zrobiłam tego specjalnie, ale nie mogłam.

Człowieka niszczyło się słowem, łamało czynem, a rujnowało pocałunkiem. Wybrałam trzecią opcję i wiedziałam, że konsekwencje tej decyzji miałam ponosić do końca życia. Tamtego dnia zrujnowałam Nathaniela Sheya.

Całowanie go było czymś innym, czymś, czego nie potrafiłam opisać. Gdy tylko moje mokre od łez usta zderzyły się z jego miękkimi wargami, poczułam się tak, jakby ktoś zwrócił mi powietrze i zdjął z mojej piersi stutonowy kamień. Ogarnęła mnie niewyobrażalna ulga. Jak wtedy, gdy po kilkudziesięciu minutach stania na zimnie w końcu można wsiąść do nagrzanego auta. Gdy pije się ciepłą herbatę po ciężkim dniu. Nathaniel był moją ulgą, moją bezpieczną przystanią podczas huraganu. Przez chwilę naprawdę myślałam, że szczęście jest realne i że nie jest wyobrażeniem, tylko rzeczywistością. I choć wiedziałam, że tym pocałunkiem niszczy nas oboje, nie mogłam przestać. Byłam zbyt wielką egoistką, nie potrafiłam z tego zrezygnować. Nie, bo natarczywe głosy w mojej głowie nareszcie ucichły, a zastąpiła je błoga cisza i uczucie spełnienia, którego nie czułam od lat, a które nagle całą mnie wypełniło. Byłam świadoma, że to wszystko jest chwilowe, dlatego chciałam w tym trwać najdłużej, jak mogłam. Próbowалам się usprawiedliwić, przekonać siebie, że zasługuję na odrobinę szczęścia.

W głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że głupio oszukuję samą siebie, bo nie zasługiwałam na bycie szczęśliwą. Po tym, co zrobiłam Nathanielowi, nie zasługiwałam już na nic prócz potępienia. Dałam mu złudną nadzieję, że nie jestem aż tak zepsuta, choć wiedziałam, co czekało ludzi takich jak ja. Nie byłam dobrą osobą.

Wciąż płakałam, płakałam jeszcze mocniej niż kilkadziesiąt sekund wcześniej. To jednak nie miało znaczenia, ponieważ tamtego wieczoru, gdy stałam w wąskim, zaciemnionym korytarzu jego mieszkania, liczyło się dla mnie tylko to, że byliśmy tam razem. Z jednej strony chciałam chłonąć ciepło jego ciała w nieskończoność, a z drugiej nienawidziłam tego, że nawet po upływie ponad czterech lat wystarczyło tylko, aby za-

mknął mnie w swoich ramionach, a całe zło świata znikało, bo ogarniało mnie poczucie bezpieczeństwa. Drżącymi palcami głaskałam miękkie włosy Nathaniela, a moja klatka piersiowa przylegała do jego torsu tak ściśle, że nie można byłoby włożyć pomiędzy nas nawet małej szpileczki.

Czułam, że nie tylko ja pragnęłam tej bliskości jak następnego haustu powietrza. Nathaniel przyciągał mnie bliżej siebie i zaciskał palce na moich biodrach tak, jakby chciał mi pokazać, że nie ma zamiaru mnie puścić. A przecież ja już nie chciałam uciekać. Czułam jego oddech pachnący miętą i papierosami oraz słony posmak łez, które spływały mi strumieniami po rozgrzanych policzkach, mocząc nasze złączone wargi.

Od ponad czterech lat nocami zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będzie mi dane znów posmakować tych idealnych ust, które niegdyś należały do mnie. Za dnia te myśli ginęły, bo przesłaniała je praca i obecność innych ludzi, ale gdy zostawałam sama, dopadały mnie bez pytania o zgodę. Rozpamiętywałam chwile z przeszłości, przypominałam sobie dotyk, głos, bliskość Nathaniela. Wiedziałam, że nie powinnam była tego robić, ale nie miałam siły z tym walczyć. Nie przyznawałam się do tego innym, ba, samej sobie wmawiałam, że ja i Shey to przeszłość, że o nas nie myśle i że to nie boli. To nigdy nie było prawdą.

Szczerze myślałam, że do końca życia pozostaną mi wspomnienia, ale los postanowił inaczej. Znów to wszystko czułam, każdy najmniejszy dotyk, skurcz i dreszcz. Jego gorący oddech, jego język, jego dłonie na moim ciele. Emocje jeszcze silniejsze niż kiedyś.

W tamtej chwili ten pocałunek był wszystkim, czego potrzebowałam, ponieważ był szczery. Był najbardziej szczerym wydarzeniem, jakie dane mi było przeżyć od czasu, gdy ponad cztery lata wcześniej opuściłam Culver City. Włożyłam w niego wszystkie uczucia, jakie we mnie siedziały, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że w każdej chwili mogą ulecieć bezpowrotnie i znów wypełni mnie pustka. Choć opadałam z sił, ciągnęłam to dalej i czułam, że Nathaniel odbiera to tak samo. Choć nieraz się całowaliśmy, nigdy nie było to tak prawdziwe jak tamtego wieczoru, bo on też nigdy wcześniej nie robił tego z taką pasją i oddaniem. Nie byłam już sama. Byliśmy razem. Nathaniel i Victoria. Nie był już obojętny, nie starał się ukrywać swoich emocji. Odsłonił się, bo runęło wiele murów. Nie było w tym pocałunku ani brudnego pożądania i brutalności, które tak często nam towarzyszyły,

gdy byliśmy młodszy, ani subtelności. Była w nim czysta desperacja. Jak krzyk, wołanie o pomoc.

Sny stały się rzeczywistością. Nie przewidziałam jednak tego, że oprócz tych pięknych przeżywamy także koszmary...

Nie miałam pojęcia, ile to trwało. Dziesięć sekund, minut, lat? To się nie liczyło, bo dopóki miałam przy sobie Nathaniela, wszystko było dobrze. Przerwaliśmy ten pocałunek dopiero wtedy, gdy obojgu nam zabrakło powietrza. To on go zakończył, ponieważ ja nie byłam w stanie tego zrobić. Nie mogłam się nim nasycić i nie umiałam się od niego oderwać, więc delikatnie się odsunął, choć nasze wargi nadal się stykały. Głośno oddychaliśmy sobą.

Miałam za mało odwagi, aby otworzyć oczy. Gdyby nie to, że Nathaniel mnie obejmował, zapewne bym upadła, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Nie kontrolowałam swojego ciała, serce biło mi w szalonym tempie i byłam pewna, że on to czuł. Nie poruszył się, był spięty, bo dla niego również było to nowe doświadczenie. Zsunęłam dłoń z jego włosów na kark i splótłam na nim palce.

Po kolejnych kilku sekundach Nathaniel w końcu niemal niewyczuwalnie przesunął rękę w górę po mojej talii. Delikatnie i spokojnie, jak myśliwy, który nie chciał spłoszyć zwierzyny. Moje ciało pokryła gęsia skórka, gdy opuściłem kciuka stał mi łyż z policzka. W tym gęście była dziwna czułość, a gdy to sobie uświadomiłam, kolejna fala łez wydostała się spod moich powiek. Cicho załkałam, zaciskając z całej siły szczękę. Brzydziłam się samą sobą, tym, co zrobiłam, i tym, że pokazywałam Nathanielowi, jak bardzo byłam słaba. Jakim wrakiem się stałam. Ale on nie wyglądał, jakby się tym przejmował. Bez słowa oparł czoło o moje, gładząc kciukiem moje mokre wargi i szczękę. Nie odezwał się, o nic nie zapytał. Dał mi czas.

Przestaliśmy tak kilka minut, aż w końcu odważyłam się spojrzeć na idealną twarz Nathaniela, którą znałam na pamięć w najmniejszych detalach. Jego szczęką była lekko zaciśnięta i ciężko oddychał. Pierwszy raz nie pozwolił mi uciec, bo mnie potrzebował, i nawet nie chciałam wiedzieć, ile musiało go to kosztować. Shey wyglądał na zmęczonego, ale mimo to w jego pięknych oczach nie było już martwoty i pustki. Lśniły, płomyczek, który widywałam w nich w tych lepszych chwilach, rozgorzał w potężny ogień, który był w stanie podpalić miasta i oceany.

Nathaniel już nie był tym zimnym chłopcem z matowymi oczami. Jego spojrzenie mogło roztopić lodowce. To był nasz moment.

Nie wiedziałam, co zrobić. Odwrócić się i odejść czy zostać i nadal tak trwać. Rozum podpowiadał, że powinnam wybrać pierwszą opcję, ale nie miałam siły, by go słuchać. Gdzie pójść, skoro miałam przed sobą to, co było najbardziej prawdziwe w moim życiu? Milczeliśmy, choć wciąż szukałam w głowie odpowiednich słów. Może on też to robił? Może tak jak ja szukał słów? A może uznał, że jedyne, na co może sobie pozwolić, to spojrzenie, które powodowało, że krew w moich żyłach wrzała?

W końcu cicho westchnęłam i słabo pokręciłam głową.

— Oboje wiemy, że to nie jest dobry pomysł — wyszeptalam ledwie słyszalnie. Mój głos był dziwnie odległy, jakby nie należał do mnie.

Nathaniel nie przejął się moimi słowami i odszedł o krok. Widział, jak bardzo byłam roztrzęsiona. Gdy już myślałam, że ucieknę i zostawię mnie samą w tej otchłani, jak gdyby nigdy nic powoli wyciągnął dłoń w moją stronę. Na jego twarzy wymalował się delikatny uśmiech, ale nie był to uśmiech szczęścia. Widziałam w nim zmęczenie i... kapitulację.

Oboje się poddaliśmy. Bo już nie potrafiliśmy kłamać, udawać i walczyć.

— Czy to ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie? — zapytał cicho.

Miałam ochotę znów zacząć płakać, gdy usłyszałam jego piękny, zachrypnięty głos, którego brzmienia nie dało się porównać z żadnym innym dźwiękiem. Był miękki i ciepły, nie, jak na co dzień, kpiący, oschły, stanowczy. Słowa, które wypowiedział, brzmiały bardziej jak prośba niż rozkaz, a ja nie wiedziałam, czy byłam gotowa ją spełnić. Byłam jak domek z kart, który w każdej chwili mógł się rozpaść. Patrzyłam na jego dłoń, wciąż wyciągniętą w moją stronę, i czułam, jakby mnie wzywał. Każda cząstka mojego ciała i duszy chciała skoczyć za nim w ogień, ale gdzieś w głębi serca wciąż się przed tym wzbraniałam. Już wystarczająco go skrzywdziłam. Czy byłam aż tak samolubna, aby robić to dalej?

Tak strasznie nienawidziłam tego, że nie potrafiłam go uratować. Że nie mogłam uchronić go przed sobą.

Zacisnęłam usta w wąską linię, bolał mnie każdy fragment ciała, każdy, nawet najmniejszy ruch przynosił mi ogrom bólu. Byłam rozdarta.

— Życie to nie tylko ten moment, Nate — odparłam łamiącym się głosem, wzruszając ramionami.

Ponownie spojrzałam w jego piękne oczy, których widokiem nie potrafiłam się nasycić. W tamtej chwili tylko one mnie trzymały, dawały mi energię.

— Dlaczego nie? — wyszeptał, a w jego głosie dało się usłyszeć nutę goryczy. — Życie składa się wyłącznie z momentów.

— Nate... — zaczęłam słabo, ledwo wydobywając z siebie słowa. — Dla własnego dobra powinieneś odpuścić.

— Ufasz mi? — przerwał, a ja miałam ochotę przewrócić oczami.

— Dobrze znasz odpowiedź — odparłam niemal od razu.

Oboje ją znaleźliśmy. Ufałam mu bardziej niż sobie.

— Więc chodź ze mną.

Jeszcze raz popatrzyłam mu w oczy. Mogłam udawać, że walczę sama ze sobą, ale prawda była taka, że już na starcie byłam przegrana. Przymknęłam powieki, a następnie powoli uniosłam rękę. Bałam się, nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale chyba właśnie o to chodziło, nie musiałam tego wiedzieć. Miałam mu zaufać i zrobiłam to w momencie, gdy moja zimna dłoń zetknęła się z jego gorącą skórą. Poczułam dziwny dreszcz i na kilka sekund przestałam oddychać. Wtedy Nathaniel splótł palce z moimi palcami i mocno je ścisnął, jakby prosił, żebym nie uciekła.

Nagle wszystko się we mnie uspokoiło. Nathaniel wpatrywał się we mnie pytająco, jakby czekał na przyzwolenie. Czułam ciepło promieniujące od jego palców i nagle zapragnęłam, aby wypełniło mnie całą, dlatego zacisnęłam dłoń, przekazując mu tym gestem, że zgadzam się z nim iść. Gdziekolwiek chciał mnie poprowadzić.

Popatrzyłam mu w oczy i pokiwałam głową. Nathaniel wzmocnił uścisk, pociągnął mnie lekko w kierunku salonu, a stamtąd do sypialni. Przełknęłam ślinę, widząc skórzany pasek wystający z szuflady komody, i szybko odwróciłam głowę.

— Zostań ze mną. Dzisiaj — odezwał się po dłuższej chwili ciszy.

Czułam na swojej twarzy jego wzrok, gdy wpatrywałam się w nasze złączone dłonie. Moje długie, granatowe paznokcie odznaczały się na tle jego opalanej skóry.

— To jedyne, o co proszę — dodał, a ja pociągnęłam nosem, czując pieczenie pod powiekami.

Tak bardzo nie chciałam już płakać, ale to wszystko mnie przerosło. On, moja sytuacja rodzinna, moje problemy i moja pieprzona choroba. Ile był w stanie wytrzymać jeden człowiek?

— A co z jutrem? — Przez gulę w gardle ledwie wypowiadałam kolejne słowa.

W końcu uniosłam głowę i nasze spojrzenia znów zderzyły się ze sobą z mocą, tak jak za dawnych lat. Nathaniel wyglądał na człowieka przytłoczonego życiem. Oboje byliśmy pokonani, bo ta wojna nie miała zwycięzców. Przynosiła tylko ofiary. Ale mimo to w jego oczach wciąż widziałam iskry, które pobudzały do życia. Nie jedną. Nie dwie. Były ich tysiące i rozświetlały mrok.

Dlaczego nie możesz pokazać mu tego samego?

— Pieprzyć jutro — odparł szeptem, a ja pokręciłam głową, jednak nie dał mi nic powiedzieć. — Kiedyś się tym nie przejmowaliśmy, pamiętasz?

— Minęło prawie pięć lat, nie jesteśmy już tamtymi dziećciakami.

Przewrócił oczami, a ja, widząc to, uśmiechnęłam się blado.

— A czy to coś zmienia?

Nie odpowiedziałam, bo gdybym chciała, musiałabym wyznać mu prawdę, a tego nie byłam w stanie zrobić. Musiałabym opowiedzieć mu o tym, co się ze mną stało po przeprowadzce do Maine. O dwóch latach z mojego życia, gdy prawie się zatraciłam. O alkoholu, używkach, pierdolonym seksie z przypadkowymi osobami. O tym, że jestem chora. Wiedziałam już, co przynosiły takie wyznania. Relacje, które mogły mi przynieść coś dobrego, kończyły się syfem, gdy tylko wspominałam o tym, przez co przechodzę. Po tym wyznaniu były już tylko pełne współczucia spojrzenia, litość, a potem ludzie nagle zaczęli mnie unikać albo traktowali mnie jak dziecko. Mogłam to wytrzymać z każdym, ale nie z nim. Nie mógł się dowiedzieć. Nie zniosłabym myśli, że patrzy na mnie inaczej. Dla niego byłam starą, dobrą Clark z Culver City i tak miało pozostać.

Może to nie było w porządku, bo w końcu go pocałowałam, pozwoliłam, żebyśmy się do siebie zbliżyli. Miał prawo poznać prawdę, tylko że ja nie byłam gotowa, aby mu ją wyjawić. Wolałam dać się uwieść jego słowom, gdy mówił „pieprzyć jutro”. To wydało mi się nawet urocze,

ale wciąż niemożliwe. Nathaniel nie zdawał sobie sprawy, że ja już nie mogłam żyć chwilą, że potrzebowałam stabilizacji. Gdy byliśmy młodszy, przyszłość nie miała znaczenia, majaczyła na horyzoncie, trochę mnie przerażała, ale nie kładła się cieniem na każdym momencie mojej terażniejszości. Jego obecność wystarczała, bym trwała w „tu i teraz”. Żyłam chwilą i chciałam, by to wróciło choć na jeden wieczór. Chciałam się w tym zatracić.

— To wszystko i tak już się pokomplikowało. Dlaczego nie możemy mieć jednej nocy? Bez problemów. Bez myśli o tym syfie, w którym siedzimy. Tylko ty i ja. Jak kiedyś — powiedział z mocą, a każde jego słowo tak bardzo mnie kusiło.

Tak mocno tego pragnęłam.

Westchnęłam ciężko i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Pod jednym warunkiem — odparłam cicho.

Nathaniel patrzył na mnie z determinacją.

— Wiesz, że zrobię, kurwa, wszystko.

Wtedy zrozumiałam, że go złamałam. Już nie walczył i nie zamierzał nic ukrywać, ponieważ był za bardzo zdesperowany. Wiedziałam, że pragnął tylko tego, abym z nim została, i że przez to był w stanie zgodzić się na wszystko. Nawet jeśli mu to nie odpowiadało.

Był taki waleczny i zarazem tak bardzo zniszczony.

Właśnie do tego doprowadziłam, przylatując do Culver City. Nathaniel tak bardzo potrzebował chwilowego powrotu do przeszłości i dobrych dni, że zdecydował się odkryć. Pokazał swoje słabe strony. Zburzył tyle murów, ale to wszystko było na nic, bo... ja i tak niczego nie czułam. Cztery lata wcześniej oddałabym wszystko, aby się przede mną otworzył i przełamał. Gdy go poznałam, tak mocno pragnęłam, by właśnie tak o mnie walczył. Ale w momencie, gdy w końcu to zrobił... było już za późno.

— Nie pytaj — szepnęłam drżącym głosem.

Zmarszczył brwi, a ja przełknęłam ślinę.

— Nie pytaj o to, co się u mnie działo. Nie pytaj o tę całą sytuację i o to, co odkryliśmy. Jeśli chcesz, aby przez chwilę było jak kiedyś, nie pytaj. Wtedy zostanę.

Zachowywałam się samolubnie, musiałam się jednak upewnić. Widziałam na jego twarzy lekkie zawahanie, ale sekundę później skinął głową.

— Nie zapytam — obiecał, a ja wiedziałam, że mogę mu ufać. — Dzisiaj — dodał po chwili.

Przewróciłam oczami, ale tego nie skomentowałam. Wiedziałam, że moją decyzją zabijam nas oboje, ale mimo to uniosłam słabo kącik ust. Nathaniel odpowiedział mi tym samym. W odróżnieniu ode mnie nie był świadomy, jak to wszystko miało się skończyć, ale w tamtej chwili chciałam dać mu to, o co prosił i na co zasługiwał. Tylko tak mogłam mu się odwdziżyć za te wszystkie piękne momenty, które dzięki niemu przeżyłam. To było niczym w porównaniu z tym, co on zrobił dla mnie, ale tylko to mogłam mu zaoferować. Nie miałam nic więcej.

Tylko jedną noc.

— Przynosisz mi jedynie problemy, wiesz? — zapytałam cicho, wyplątując dłoń z jego uścisku. Położyłam ją na jego torsie i lekko go popchnęłam.

Zrozumiał przekaz i odszedł o krok w tył, zbliżając się do łóżka. Uniósł zawadiacko jedną brew i znów miał na twarzy tę swoją standardową minę. Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

— Bez tego byłoby nudno — odpowiedział pewnie.

Parsknęłam cichym śmiechem. Nie miałam pojęcia, jak to robił. Jak kilkoma słowami sprawiał, że nie uśmiechałam się już pod przymusem, tylko dlatego, że chciałam się uśmiechnąć. Znów podeszłam bliżej i ponownie go popchnęłam. Nathaniel się zachwiał, po czym usiadł na materacu. Gdy spojrział na mnie z dołu, w jego oczach dostrzegłam oczekiwanie. Położyłam dłoń na jego barku i usiadłam mu okrakiem na kolanach, a on niemal od razu mnie objął, zaciskając palce na moich biodrach. Westchnęłam i poprawiłam się na swoim miejscu, splatając ręce na jego karku. Przez chwilę w ciszy wdychałam jego zapach.

— Ma być tak jak kiedyś? — zapytałam, na co uniósł lekko brwi.

— A chcesz tego?

Czy chciałam przeżyć kilka godzin dokładnie tak jak wtedy, gdy spędziłam z nim pierwsze wakacje? Kiedy byłam naprawdę szczęśliwa? Odpowiedź była bardziej niż oczywista i choć wiedziałam, że przez to później będzie bolało jeszcze bardziej, nie zamierzałam się cofnąć.

— Tylko jedna noc? — upewniłam się.

— Jedna noc.

Podejrzewałam, że celowo nie powtórzył kluczowego słowa, ale nie chciałam tego do siebie dopuścić. Nie chciałam zniszczyć nam tej pięknej chwili.

— Tak jakby ten cały syf nigdy się nie wydarzył? — dopytałam, a na jego pięknych wargach pojawił się uśmiech. Był tak zaraźliwy, że mimowolnie też się uśmiechnęłam.

— Tak jakby znów były wakacje w dwa tysiące szesnastym — odpowiedział i to wystarczyło.

Tak pięknie mnie kusił.

Bez ostrzeżenia pochyliłam się i wpiłam w jego wargi. Nie wydawał się tym zdziwiony i niemal od razu oddał pocałunek. Serce wybijało mi radosny rytm, ogarnęła mnie euforia, bo naprawdę było tak, jakby te lata, które upłynęły, nie miały znaczenia. Jakbyśmy cofnęli się w czasie. Nie myślałam o tym, co robić, znaleźliśmy się tak dobrze, że to działo się samo. Zamknęłam oczy, przenosząc dłonie na jego policzki, a on zacisnął palce na moich biodrach, co było tak przyjemnie znajome. Zawsze tak robił i choć po tym moją skórę zdobiły siniaki, uwielbiałam to. Podgryzłam jego dolną wargę, na co uśmiechnął się w moje usta. Gdy to wyczułam, parsknęłam cichym śmiechem, nie potrafiąc się powstrzymać. To wszystko było niemal surrealistyczne, a jednocześnie tak cholernie prawdziwe.

Po kilku kolejnych sekundach, gdy pogłębiliśmy pocałunek, napałam nieco na ciało Nathaniela. Opadł plecami na łóżko i pociągnął mnie za sobą. Zrobiło mi się gorąco, więc odsunęłam się z przyspieszonym oddechem i spojrzałam na niego z góry, podpierając się na rękach tuż nad jego głową. Pomrugał i nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, wciąż trzymając dłonie na moich biodrach. Przez chwilę oboje milczeliśmy, próbując się uspokoić. Jego brązowe włosy odznaczały się na jasnym materiale kołdry. Koszulka nieco mu się przesunęła, przez co było widać jego obojczyki i srebrny wisiołek z krzyżykiem, który przywoływał tak wiele wspomnień...

Zbeształam samą siebie i powróciłam wzrokiem do jego ładnych oczu.

— Nie prześpij się z tobą, mam nadzieję, że o tym wiesz — zaznaczyłam dobitnie, przez co parsknął dźwięcznym śmiechem.

Uśmiechnęłam się, widząc rząd jego białych, idealnie równych zębów. Wokół jego oczu utworzyły się lekkie zmarszczki, a na lewym policzku dostrzegłam ledwie zauważalny dołeczek. W tamtej chwili nie potrze-

bowalam niczego więcej, aby moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Mogłam tylko mieć nadzieję, że tego nie słyszał.

Nathaniel westchnął i pokręcił głową, poprawiając się na materacu.

— Nie chciałabyś spróbować, jak by to było po prawie pięciu latach? — Uniósł wyzywająco brew.

Przewróciłam oczami, poprawiając kosmyk włosów, który opadł mi na twarz.

— Theo ostatnio wspominał coś o tym, że w Maine nie próżnowałaś — mruknął niby od niechcenia.

— A co? — zapytałam wyzywająco. — Zazdrosny, że nie brałaś w tym udziału?

Spojrzał na mnie kąpiąco.

— I tak byłem pierwszy — zripostował z zabójczą pewnością siebie.

Jego zachrypnięty głos i ton, jakim to powiedział, sprawił, że poczułam w podbrzuszu lekki skurcz, który usilnie starałam się zignorować. Postanowiłam nie kontynuować tej niebezpiecznej gry, bałam się, że mogła się źle skończyć.

— Jesteś idiotą — podsumowałam, a następnie opadłam na plecy tuż obok niego. — A pierwszy i tak był Chris.

Bez namysłu, dokładnie tak, jakbyśmy robili to tysiące razy, wygodnie ułożyliśmy się na materacu. Niemal od razu przylgnęłam do torsu Nathaniela, zarzucając rękę na jego klatkę piersiową, podczas gdy on objął mnie ramieniem. Wcisnęłam nos w zagłębienie jego szyi, wdychając przyjemny zapach i delektując się ciepłem. Przymknęłam powieki i ugięłam nogę w kolanie, opierając ją o jego uda. Czułam, że mogłabym spędzić tak resztę życia. Wiedziałam, że to niemożliwe, ale przez tę jedną noc mogłam marzyć. Nathaniel oparł głowę o moją, jego ciało też się rozluźniło. Uśmiechnęłam się delikatnie, bo lubiłam to, że czuje się przy mnie komfortowo. Może i ja byłam jego bezpieczną przystanią? Uwielbiałam, gdy był przy mnie po prostu sobą. W momentach, gdy oboje czuliśmy, że nie musimy udawać. Gdy byliśmy sami w jego mieszkaniu, które było naszą oazą. Mieliśmy przeszłość, której nie ukrywaliśmy, mieliśmy dziwną relację i było między nami coś, co rozumieliśmy tylko my. Czego nie rozumieli inni. Czego nie pokazywaliśmy innym.

— Masz zimny nos — powiedział cicho, na co uśmiechnęłam się szerzej i jeszcze mocniej przycisnęłam nos do jego skóry.

Czułam, że się uśmiecha.

Wśluchiwałam się w powolne bicie jego serca, które mogłoby codziennie utulać mnie do snu. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że znów leżeliśmy tak, jak zawsze spaliśmy. On po prawej, a ja po lewej. Nagle coś przyszło mi do głowy i przygryzłam policzek.

— Nate? — mruknęłam cicho.

— Tak?

— Czujesz się przy mnie bezpiecznie?

Moje pytanie musiało go nieco zdziwić, bo lekko się spiął. Nie chciałam sprawić, aby atmosfera się zmieniła, ale pragnęłam poznać odpowiedź. Nie wiedziałam, jaka byłaby lepsza — w końcu to była tylko jedna noc, a po niej to wszystko miało się urwać. Mimo to miałam cichą nadzieję, że potwierdzi. Charlie wspominał o tym, że dawałam mu poczucie bezpieczeństwa, ale czy to rzeczywiście mogło być prawdą? Mocniej przylgnęłam do Nathaniela, a on po chwili znów się rozluźnił, nadal jednak milczał. Cisza się przedłużała, więc wzruszyłam ramionami i odezwałam się pierwsza:

— Wiesz, że nie musisz odpowiadać.

Nie musiał, nigdy nie nalegałam. Dawniej nie rozmawialiśmy o uczuciach, a ja bałam się o nie pytać. Pewnie dlatego nasza relacja zaszła tak daleko. To mógł być także jeden z powodów, że to wszystko runęło z taką siłą.

— Wiem — odparł cicho, a jego głos był zachrypnięty i przytłumiony. Jakby Nathaniel nie był obecny i błędził gdzieś myślami.

Ponownie przymknęłam powieki, myśląc, że nie uzyskam odpowiedzi, jednak znów mnie zaskoczył.

— Co masz na myśli, mówiąc „bezpiecznie”? — zapytał.

— No wiesz. Po prostu. — Wzruszyłam ramionami. Może nie powinnam była w to brnąć, ale nie mogłam się powstrzymać. Mieliśmy tylko tę jedną noc. — Czy czujesz się bezpiecznie, kiedy jestem obok?

— Na pierwszy rzut oka wyglądasz niepozornie, nie masz za grosz koordynacji ruchowej, a z twoją sprawnością fizyczną i kondycją jest krucho, ogólnie jesteś łajzą, ale... — kpił w najlepsze.

Żachnęłam się i bez zastanowienia uderzyłam go z całej siły pięścią w brzuch.

Spiął mięśnie i lekko syknął, a ja dumnie się uśmiechnęłam.

— Ale z doświadczenia wiem, że lewą rękę masz dość silną — dokończył. — A co? Chcesz zostać moim ochroniarzem?

— Po pierwsze, nie stać cię na moje usługi — rzuciłam pewnie, wystawiając palec wskazujący, a po chwili dołączyłam środkowy. — A po drugie, doskonale wiesz, że nie o to mi chodzi.

Znałam jego sztuczki, te próby odwrócenia uwagi. Nathaniel nie był głupi, prawdę mówiąc, był jedną z inteligentniejszych osób, jakie spotkałam. Coś kazało mi drażnić, jakbym musiała to usłyszeć, choć nie powinnam była tego chcieć. A jeśli nie czuł się tak przy mnie, czy w ogóle miał kogoś takiego? Może był to Luke? Albo Jasmine? W końcu z nimi miał większy kontakt, byli jego przyjaciółmi.

Oni go nie zostawili.

Zacisnęłam mocniej powieki, gdy głos w mojej głowie podsunął mi tę myśl.

Nathaniel nie odpowiedział na moje pytanie, a ja nagle poczułam, że już nie chcę nalegać. On nie chciał mówić, a ja chyba już nie chciałam wiedzieć. To mogło wszystko jeszcze bardziej skomplikować.

Przez kilkanaście minut po prostu leżeliśmy w ciszy, wsłuchując się w swoje oddechy. W mojej głowie znów pojawiło się pytanie, co by było, gdyby tak wyglądała moja codzienność. Nie Maine i samotność, tylko Nathaniel...

Szybko przywołałam się do porządku. Miałam ochotę śmiać się z samej siebie. Normalne życie ze mną? To było niewykonalne i byłabym głupia, gdybym uwierzyła, że może być inaczej.

Ciszę przerwało w końcu głośne burczenie w moim brzuchu. Nathaniel również musiał to usłyszeć, bo parsknął śmiechem.

— Zapomniałam o tym, że jestem głodna — mruknęłam jak gdyby nigdy nic, a następnie znów położyłam głowę na jego torsie.

— Jak można o tym zapomnieć? — zapytał cicho, gdy przymknęłam powieki. — Mieliśmy iść do sklepu.

— Mhm — odparłam, nie ruszając się nawet o cal. — Albo skorzystajmy z mojego pomysłu, który jest dużo lepszy, i coś zamówmy — powiedziałam pewnie, nie dopuszczając do siebie myśli, że miałabym gdziekolwiek się stamtąd ruszać. — Może chińszczyzna. O! Albo sushi. Dawno nie jadłam sushi.

— Dopóki żyję, w tym mieszkaniu nikt nie zje przy mnie surowej ryby — przerwał mi stanowczo Nathaniel.

— Nie lubisz sushi? To nie tylko surowa ryba — mruknęłam, przewracając oczami. — Nieważne. Możemy zamówić pizzę. Pizzę lubisz.

— Muszę zrobić zakupy — oznajmił i mimo że naprawdę nie chciałam iść, wiedziałam, że nie wygram. Doskonale znałam ten stanowczy ton.

— Zrobisz jutro — jęknęłam i mocniej go przytuliłam, ale był nieugięty.

— Idziemy.

Zaczął się podnosić, ale nie zamierzałam pozwolić mu wstać. Z całej siły przyłgnęłam do jego ciała, prawie się na nim kładąc. Niestety był silniejszy i choć włożyłam wiele wysiłku w to, by zablokować go ramieniem i nogą, podniósł się do siadu. W akcie desperacji objęłam go drugą ręką i przytknęłam nos do jego pleców. Westchnął ciężko i wiedziałam, że traci cierpliwość, co nawet trochę mnie bawiło. Staralam się powstrzymać uśmiezek cisnący mi się na usta i wykrzywiłam twarz w grymasie, jakby wizja wyjścia z łóżka była dla mnie wyjątkowo bolesna.

— Nie mogłeś zrobić ich wcześniej? — narzekałam, a mój głos był stłumiony, bo nadal wciskałam nos w jego plecy. — Albo możemy zjeść te dwa selery z twojej lodówki. Lubię selery — zarzekałam się, próbując innej strategii.

Nathaniel chyba jednak nie miał ochoty na selera, bo bez litości wstał. Z jękiem opadłam na materac, westchnęłam pod nosem i rozłożyłam ręce na szerokość łóżka.

— Nie możesz pójść sam? — zapytałam z nadzieją. — Poczekam na ciebie w cieple.

— Nie.

Oburzona obserwowałam, jak podchodzi do szafy i wyciąga z niej czarną oversize'ową bluzę. Włożył ją przez głowę, poprawił kaptur i obiema dłońmi zmierzwił włosy. Zawiesiłam wzrok na jego ostro zarysowanej zuchwie, a w moim podbrzuszu pojawiło się znajome uczucie.

— Długo jeszcze zamierzasz tak na mnie patrzeć? — zapytał cynicznie, zerkając w moją stronę.

Przymknęłam jedno oko. Dałam się przyłapać, ale miałam to gdzieś. Z kamienną twarzą wruszyłam ramionami, wytrzymując jego elektryzujące spojrzenie.

— Obserwuję i robię w głowie notatki — mruknęłam, gdy uniósł kącik ust w tym swoim popisowym uśmiešku.

Zamknął drzwi szafy i się do mnie odwrócił, zakładając ręce na piersi. Wyglądał idealnie i tak... gorąco. Dobrze, że nie włożył tego cholernego golfu, bo mogłabym tego nie wytrzymać.

— Małpy w środowisku naturalnym to ciekawy obiekt do badań... — odezwałam się, ale już w połowie tej sentencji zaczęłam tego żałować.

Rozszerzyłam oczy, urywając, gdy Nathaniel bez słowa podszedł do łóżka. Nie zdążyłam się nawet poruszyć, kiedy nagle złapał mnie za kostkę i ją uniósł, przez co dziwnie się wygięłam.

— Przestań! Już się nie odzywam! To tylko żart! — zawołałam pikliwie, ale było za późno.

Nathaniel mocno pociągnął mnie w swoją stronę. Nie miałam się nawet czego złapać, więc przejechałam po materacu, a potem z hukiem spadłam na podłogę, ciągnąc za sobą kołdrę. Jęknęłam głośno, czując ból w okolicach kości ogonowej. Zacisnęłam ze złością szczękę i popatrzyłam z dołu na Sheya, który wydawał się kompletnie nie zwracać uwagi na to, że jestem wściekła, a z uszu prawie bucha mi para. Miałam ochotę rzucić w niego stojącą na szafce nocnej lampką, gdy dostrzegłam na jego ustach drwiący uśmiešek.

— Mówiłem ci, że idziemy — rzucił z nieukrywanym zadowoleniem, kiedy sapałam jak zmęczony starzec, zaciskając dłonie na kołdrze.

— Podpalę ci włosy, gdy będziesz spał.

Pokiwał głową, a następnie jak gdyby nigdy nic odwrócił się i ruszył do drzwi.

— Podziwiam odwagę, ale nie przepadam za zabawami z ogniem — odpowiedział perfidnie. — Zdecydowanie wolę wodę. Na przykład baseny. Da się w nich robić tyle ciekawych rzeczy.

Po tych słowach wyszedł z sypialni, a ja wiedziałam, że wrócił sukinsyn, którego dawniej uwielbiałam. Nic nie mogłam poradzić na to, że na mojej twarzy wymalował się malutki uśmiešek. Westchnęłam i niezgrabnie podniosłam się z podłogi, po czym rzuciłam kołdrę na łóżko i doprowadziłam się do porządku.

Kiedy weszłam do salonu, Nathaniel uśmiechnął się na mój widok. Zlustrował moje ciało i zatrzymał się na twarzy, przez co poczułam

znajomy skurcz w żołądku, który ponownie zignorowałam. Z obojętną miną założyłam ręce na piersi, patrząc na chłopaka z uniesioną brwią.

— O, widzę, że jednak zdecydowałaś się ze mną pójść.

— Uwierz, jeszcze pożałujesz, że postanowiłeś wziąć mnie na zakupy — powiedziałam poważnie.

— I co niby zrobisz? Idziemy do supermarketu, a nie do galerii handlowej — przypomniał mi, jednak to mnie nie zraziło. — Wykupisz wszystkie pomarańcze?

— Świetny pomysł — rzuciłam cynicznie, a następnie, nawet na niego nie patrząc, ruszyłam w stronę korytarza.

Czułam na sobie jego intensywne spojrzenie, gdy z hardo uniesioną głową szłam przez salon. Byłam pewna, że znów ma na ustach ten perfidny uśmiezek, który doprowadzał mnie do szału. Przełknęłam ślinę, gdy znalazłam się przy drzwiach i wróciło do mnie wspomnienie naszego pocałunku.

Odwrociłam głowę, zaciskając usta w wąską linię. Nim włożyłam buty, zdecydowałam się jeszcze wejść do łazienki, aby przejrzeć się w lustrze. Gdy stanęłam przed umywalką, jęknęłam żałośnie. Nie miałam makijażu, włosy mi się poplątały, a mój nos, oczy i policzki były czerwone. Nie było sensu nawet próbować tego poprawić, byłam na straconej pozycji. Kątem oka zauważyłam, że Nathaniel stanął w progu. Z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni oparł się ramieniem o framugę i przyglądał mi się z bladym uśmiechem. Zerknęłam na niego, krzywiąc się z odrazą.

— Nie mam nawet kosmetyków, by coś ze sobą zrobić — skomentowałam, na co przewrócił oczami.

— Co chcesz ze sobą robić? Idziemy tylko do sklepu — przypomniał mi lekko kpiarskim tonem, który mnie zirytował.

Odwrociłam się w jego stronę, zakładając ręce na klatce piersiowej. Wbiłam w niego wzrok, nie kryjąc niezadowolenia.

— Mówisz tak, bo wyglądasz dobrze. — Przewróciłam oczami, a on z politowaniem pokręcił głową. — Znając życie, spotkamy kogoś znajomego.

— Jest po dziesiątej. Wątpię, że spotkamy kogokolwiek oprócz kasjerów — rzucił obojętnie, a następnie odbił się od ściany i ruchem głowy wskazał drzwi wyjściowe.

— Wyglądam okropnie — mruknęłam pod nosem i jak ostatnia męczennica posłusznie wyszłam z łazienki.

Włożyłam buty, przeszliśmy na oświetloną klatkę schodową, a po chwili byliśmy już na zewnątrz. Nie było zimno, ale i tak poczułam dreszcz. Pociągnęłam nosem i spojrzałam na czarne niebo, na którym malowało się nieskończenie wiele gwiazd. Było dość cicho i spokojnie, co jakiś czas po szosie przejeżdżały samochody, a niektórzy mieszkańcy osiedla spacerowali, wyprowadzając psy czy paląc papierosy.

— Aż dziwne, że jeszcze nie trzęsiesz się z zimna — mruknął Nathaniel, przez co zerknęłam na niego kątem oka. Ze wzrokiem wbitym gdzieś przed siebie wyciągał z kieszeni paczkę papierosów wraz z zapalniczką.

— W Maine są dużo niższe temperatury. Przyzwyczaiałam się.

Ze ściśniętym żołądkiem patrzyłam, jak wkłada papierosa do ust. Z jednej strony naprawdę uwielbiałam to obserwować, bo papierosy tak cholernie do niego pasowały, ale z drugiej żałowałam, że znów zaczął się truc. Nathaniel odpalił fajkę i zaciągnął się nikotyną, a potem bez słowa podał mi paczkę. Odchrząknęłam cicho i skarciłam samą siebie za to, że tak długo na niego patrzyłam. Szybko odpaliłam papierosa, licząc, że pomoże mi się uspokoić, ale niestety tak się nie stało.

— Chodź — mruknął, gdy oddał mi paczkę i zapalniczkę.

— Nie jedziemy samochodem? — zapytałam, obserwując dym, który rozptywał się w powietrzu wokół naszych głów.

— Nie, to blisko.

Może spacer nie był takim złym pomysłem.

Nie spieszyliśmy się, bo nie musieliśmy. W ciszy przerywanej jedynie naszymi oddechami i odgłosami kroków pokonywaliśmy kolejne jardy, paląc papierosy. Gdy nasze dłonie przypadkiem się o siebie ocierały, serce zaczynało mi szybciej bić. W pewnej chwili spojrzałam na idealny profil Nathaniela. Mój towarzysz patrzył przed siebie i był zamyślony. Włosy opadły mu na czoło, a jego jabłko Adama co jakiś czas się poruszało, gdy przetykał ślinę. Zateśkniłam za jego bliskością, co było dziwne, ponieważ siedł tuż obok. To mi nie wystarczyło, chciałam więcej, więc bez udziału świadomości, jakby automatycznie wzięłam go za rękę. Nathaniel się nie wahał, niemal od razu zacisnął gorące palce na moich, jakby to było naszą normalnością. Jakbyśmy robili to setki tysięcy razy. Nie

odsunął się, pozostał zrelaksowany, bo mój dotyk nie wywoływał w nim zdenerwowania. *Już nie*. Choć wciąż patrzył przed siebie, dostosowując swoje kroki do moich, znów poczułam to znajome ciepło rozlewające się w moim wnętrzu. I to było dobre. Nie chciałam niczego więcej. Z lekkim uśmiechem odwróciłam od niego wzrok. Do końca drogi żadne z nas się nie odezwało. Czułam się bezpiecznie, nic mi już nie groziło.

Skończyliśmy palić niemal w momencie, gdy ujrzałam przed nami duży, oświetlony budynek supermarketu. Zmarszczyłam brwi, ponieważ znałam to miejsce. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie skąd. Gdy przechodziliśmy przez ulicę, na moją twarz wkraść się uśmiech.

— Czy to nie ten sklep, przed którym... — zaczęłam z rozbawieniem.

Nathaniel chyba wiedział, co chciałam powiedzieć, ponieważ niemal od razu mi przerwał, mocniej zaciskając dłoń na mojej.

— Nawet nie waż się kończyć — warknął ponuro.

Zacisnęłam usta w wąską linię, aby się nie roześmiać, i uniosłam wolną rękę w obronnym geście.

To był ten sklep, przed którym Nathaniel biegał prawie nago, gdy przegrał ze mną zakład w barze u Parkera.

Z całej siły starałam się nie roześmiać na widok miny chłopaka, gdy weszliśmy na parking. Stało tam kilkanaście samochodów, a ja miałam ochotę przewrócić oczami, bo jego zapewnienia, że o tak późnej porze sklep będzie opustoszały, okazały się perfidnym kłamstwem.

Weszliśmy do budynku przez automatyczne drzwi. Odetchnęłam z ulgą, czując panujące wewnątrz ciepło i zapach pieczywa. Przyglądałam się Nathanielowi z lekkim uśmiechem, kiedy puścił moją dłoń i udał się po wózek. Mimo że niegdyś spędzaliśmy wiele czasu razem, nie widywałam go podczas wykonywania tak prozaicznych czynności jak robienie zakupów, gotowanie obiadu czy pranie. Nagle poczułam irracjonalną ochotę, by przy tym być. Aby na niego patrzeć, tak po prostu. By widzieć go co rano, gdy wstaje z łóżka. Gdy zaparza sobie herbatę i gdy szykuje się do pracy. Gdy jest na zakupach, nieważne, czy spożywczych, czy w galerii handlowej. Zapragnęłam tych prostych i normalnych momentów.

— Hej, Clark. — Lekko podniesiony głos Nathaniela wyrwał mnie z zamyślenia. Stał z wózkiem kilka jardów dalej, czekając na mnie i posyłając mi pytające spojrzenie. — Wszystko okej?

— Tak, przepraszam. Zamyśliłam się — odparłam, kręcąc szybko głową, aby pozbyć się tych dziwnych myśli. Działo się ze mną coś cholernie niedobrego.

Podeszłam do Nathaniela, który wciąż patrzył na mnie podejrzliwie. Starałam się z całych sił, aby moja mina pozostała niewzruszona. Nie przekonałam go, ale nic nie powiedział i razem ruszyliśmy jedną z alejek. Podczas naszych pierwszych wspólnych zakupów zdałam sobie sprawę, jak totalnie inne mieliśmy gust i podejście. On wybierał warzywa i owoce, ja buszowałam w alejce ze słodycznymi i słonymi przekąskami. Gdy wrzucałam do wózka dwie paczki chipsów serowych, zobaczyłam w środku sporo droższych rzeczy o dobrym składzie, a do tego jakieś produkty wegańskie i ekologiczne.

— Serio? — Nathaniel spojrział z politowaniem na mnie i na moje chipsy.

— Mówiłam, że tego pożałujesz — przypomniałam mu, po czym się odwróciłam, by szukać dalej. Słyszałam, że rusza za mną, pchając wózek.

— Mogłabyś wziąć rzeczy, które nie zrobią z twojego ciała śmietnika.

Spojrzałam na niego przez ramię, nawiązując z nim kontakt wzrokowy. Nachylał się nad metalowym wózkiem, opierając przedramiona o jego rączkę. Uniosłam brew i odwróciłam się w jego kierunku, zaczynając iść tyłem.

— Mamy różne podejście. — Rozłożyłam ręce. — Ty jesteś sportowcem. Myślisz inaczej.

— Nie jestem. Już nie walczę — mruknął, czytając etykietę jakiegoś humusu.

— Ale dalej chodzisz na siłownię i trenujesz. Dla ciebie liczy się jakość, a dla mnie smak. — Wskazałam palcem najpierw na niego, a następnie na siebie.

Nathaniel prychnął kpiąco pod nosem.

— Smak? Większość tego chemicznego gówna smakuje jak karton — zadrwił i wrzucił humus do wózka.

— Cóż, to, co biorę, jest tanie, dobre i łatwe w przygotowaniu, więc idealnie wpisuje się w moją definicję pełnowartościowego, smacznego posiłku — wyjaśniłam z zadowoleniem, podczas gdy chłopak wkładał do wózka sześciopak butelkowanego piwa. — I się nie wymądrzaj. To nie ja

robiłam zapasy mrożonych lasagne, jakby od tego zależało moje życie — wypomniałam mu, na co przewrócił oczami.

Już otwierał usta, aby mi odpowiedzieć, gdy nagle niedaleko nas rozległ się wesoły kobiecy głos.

— Shey!

Równocześnie odwróciliśmy się w stronę wysokiej blondynki stojącej na końcu alejki. Zmarszczyłam brwi, bo nie znałam tej dziewczyny. Wyglądała na dwadzieścia kilka lat i uśmiechała się szeroko do Nathaniela. Od razu ruszyła w naszym kierunku.

Zerknęłam na Sheya, który patrzył na blondynkę bez żadnych emocji, ale chyba ją znał. Doznałam szoku, gdy dziewczyna jak gdyby nigdy nic zatrzymała się przed nim, a następnie bezceremonialnie objęła go ramionami i się do niego przytuliła. Uniosłam w zdziwieniu brwi, czując nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Nathaniel z kolei nie wydawał się zaskoczony ani przejęty tym przywitaniem, chociaż lekko się spiął. Blondynka całkowicie zignorowała fakt, że nie odwzajemnił przywitania, odsunęła się z uśmiechem i rozłożyła ręce.

— Tyle czasu cię nie widziałam. Co się z tobą działo? — zapytała z podekscytowaniem, wyraźnie ciesząc się z tego spotkania.

Shey ze spokojem skinął głową, skupiając uwagę na swojej... koleżance?

Kurwa.

— Miałem kilka spraw na głowie — odparł lakonicznie.

Ogarnęła mnie ulga, gdy w końcu na mnie spojrzeł, bo zaczęłam czuć się nieco niezręcznie.

— To jest Victoria — przedstawił mnie z neutralną miną.

Przywołałam na twarz swój wyuczony uśmiech, skupiając wzrok na dziewczynie, która również na mnie zerknęła.

— Victoria, to jest Venus — dodał Nathaniel.

— Miło mi — powiedziałam, witając się z dziewczyną lekkim skinieniem głowy.

— Mnie również — odpowiedziała Venus, ale jej głos nie był tak entuzjastyczny jak wtedy, gdy mówiła do Sheya. Wyczułam w nim sztuczną uprzejmość. Uśmiechnęła się, a ja zauważyłam, że ma wyraźną szparę między zębami. Wydawała się zaintrygowana, ale i lekko niezadowolona.

W pierwszej chwili zwróciłam uwagę na jej liczne kolorowe tatuaże, które pokrywały prawie każdy widoczny fragment jej bladej skóry. Przedstawiały głównie stworzenia mitologiczne, a oprócz nich dostrzegłam też różne misterne napisy, chyba w grece. Prezentowały się bardzo imponująco. Dziewczyna była dość wysoka i naprawdę ładna, choć nie miała typowej urody. Jej twarz zdobiły piegi, miała brązowe oczy podkreślone mocnym makijażem i kolczyki w wardze, nosie, łuku brwiowym oraz w uszach. Długie blond włosy sięgały jej do połowy pleców, co nieco nie pasowało mi do jej stylu, ale... w dziwny sposób to wszystko świetnie się komponowało.

Przełknęłam ślinę, bo przypomniałam sobie, że ja prezentuję się jak pierwszej klasy menel. Miałam ochotę zdzielić Nathaniela po głowie za jego durne zapewnienia, że nie ma szans, abyśmy kogoś spotkali. Zawsze się kogoś spotyka, gdy nie wygląda się wyjściowo!

— Venus to moja dobra znajoma — wyjaśnił mi Nathaniel.

— I go rozdziewczyłam — rzuciła dziewczyna, na co wytrzeszczyłam oczy.

Chłopak, słysząc to, tylko westchnął ciężko, a Venus chyba zauważyła moją reakcję, bo szybko uniosła ręce.

— W aspekcie tatuatorskim! — sprostowała. — Zrobiłam mu jego pierwszy tatuaż. Zajmuję się tym zawodowo — dodała, a ja musiałam przyznać, że dawno nie poczułam takiej ulgi. Myśl o tym, że miałam spotkać kogoś, z kim Nate... *nie*. Definitywnie nie.

— I ostatni — mruknął chłopak, a Venus zerknęła na niego z rozbawieniem.

— Jesteś pewny? Widziałabym na tobie ładny rękaw — zakpiła, na co posłał jej to swoje mordercze spojrzenie.

Dziewczyna nijak na to nie zareagowała, jakby była całkowicie odporna, co mnie zdziwiło, bo większość ludzi reagowała przerażeniem. Ponownie przeniosła na mnie wzrok, a ja poczułam się, jakby mnie oceniała.

— Mieszkaś gdzieś w okolicy? Nigdy cię tu nie widziałam — zapytała, a jej uśmiech stał się jeszcze bardziej wymuszony.

— Nie. Kiedyś tu mieszkałam, ale przeniosłam się do Maine.

Pokiwała powoli głową.

— Jesteś... kuzynką Nate'a? — rzuciła nagle, co całkowicie zbiło mnie z tropu.

Skołowana zmarszczyłam brwi, zerkając niepewnie na Sheya, który przewrócił oczami, ale na jego wargach tlił się cień uśmiechu. Westchnął ciężko i ze zblazowaną miną pokręcił głową.

— Nie jest moją kuzynką — odpowiedział niewzruszony.

Było widać, że ta odpowiedź nie usatysfakcjonowała Venus, która nerwowo przełknęła ślinę. Wydawało mi się, że Shey wiedział, o co jej chodziło, bo był nieco rozbawiony i jej reakcją, i moim zdezorientowaniem. W końcu jednak, gdy zauważył, że ona nie ma zamiaru odpuścić, a ja czuję się niesamowicie niekomfortowo, postanowił się zlitować.

— Venus, nie jestem już z Severine.

I wtedy spłynęło na mnie olśnienie. Najwyraźniej dziewczyna nie wiedziała o ich rozstaniu i myślała, że nadal są parą, więc mój widok musiał ją niezłe zaskoczyć. Przecież gdyby Nathaniel był z Severine, robiłby zakupy z nią, a nie z obcą laską, która miała na sobie jego bluzę i wyglądała jak koszmar. Poczułam się głupio, bo mogła pomyśleć o mnie jak o jego kochance.

Chyba nawet tak pomyślała, bo po słowach Nathaniela odetchnęła z wyraźną ulgą. Na jej twarzy mignął uśmiech, ale moment później zastąpił go grymas zmartwienia. Zmarszczyła brwi i popatrzyła na chłopaka ze współczuciem.

— Kurwa, serio? — zapytała szczerze przejęta. — Kiedy się rozstałście?

— Jakiś czas temu.

Venus skinęła głową, a następnie wygięła usta w uśmiechu i znów na mnie spojrzała. To było zupełnie inne spojrzenie niż to, które zaserwowała mi na początku. Już nie widziałam w niej sztuczności, tylko prawdziwą uprzejmość.

— Musisz mi wybaczyć moje zachowanie, nie miałam o tym pojęcia. Mimo że znam Nate'a szmat czasu, i tak musiałabym powiedzieć rudej o tym spotkaniu — mruknęła, wskazując na chłopaka, który ponownie przewrócił oczami z rosnącym zirytowaniem. — Wiesz, solidarność jajników.

Nie zdążyła dodać niczego więcej, ponieważ nagle podjechała do nas druga dziewczyna z wózkiem wypchanym po brzegi piwem, chipsami

i innymi przekąskami. Było sporo niższa i mniejsza od Venus. Miała ciemną karnację, krótkie, czarne włosy, które kręciły się w urocze sprężynki, oraz przepiękne pełne usta i wielkie brązowe oczy. Jej uroda była onieśmielająca, rzadko kiedy widywało się kogoś ściągniętego prosto z wybiegu w Mediolanie. Gdy ją zobaczyłam, jeszcze bardziej dobiło mnie to, że wyglądałam jak gównno. Miałam dość i chciałam zabić Sheya.

— Mam wszystko — oświadczyła uroczym głosem, zerknąwszy w stronę Venus, która skinęła głową. Następnie popatrzyła na Nathaniela, a na jej usta wstał słiczny uśmiech. — O! Hej, Nate.

— Victoria, to Afrodyta — powiedziała z zadowoleniem Venus. — Moja dziewczyna.

Afrodyta. Nawet imię miała cudowne i na pewno do niej pasowało, bo musiała wywoływać absolutne uwielbienie i miłość.

— Nate idzie na imprezę? — zapytała czarnowłosa, na co oboje z Nathaniem zmarszczyliśmy brwi.

Venus wydawała się zdziwiona, ale szybko podjęła wątek. Jej oczy błysnęły zadowoleniem i popatrzyła na Sheya z szerokim uśmiechem. Nie mogłam powiedzieć tego samego o reakcji Nathaniela, który chyba się domyślił, co się szykuje, ponieważ od razu z niezadowoleniem pokręcił głową.

— Tak, idzie, ponieważ długo mnie olewał i się nie odzywał — powiedziała dobitnie Venus, nie uginając się pod ciężkim spojrzeniem Sheya. Wyglądała jak bulterier gotowy do ataku i kłótni. Przez chwilę toczyli jakąś dziwną niemą rozmowę, aż w końcu dziewczyna spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem. — Robimy dziś małą, kameralną imprezę. Właściwie to już się zaczęła, ale musiałyśmy dokupić kilka rzeczy. Co ty na to, abyście do nas dołączyli? Obiecuję, że będzie bardzo fajnie. Sami dobrzy ludzie!

Nieco zdziwiła mnie jej otwartość, ale musiałam przyznać, że zrobiło mi się bardzo miło. Wiedziałam, że zaproponowała to mnie, bo było widać, że Nathaniel nie jest skory, by tam pójść. W sumie mu się nie dziwiłam, to był naprawdę ciężki dzień, wiele przeszliśmy i dużo się dowiedzieliśmy. Moja wizja naszego wspólnego wieczoru była prosta. Łóżko, jedzenie i Nathaniel obok. Podejrzewałam, że miał podobnie, ale gdy już chciałam odmówić Venus, coś do mnie dotarło. Na jedną noc mieliśmy powrócić do dawnych czasów. Wtedy często wychodziliśmy

się bawić, poznawaliśmy nowe osoby, piliśmy i paliliśmy, a nad ranem skacowani wracaliśmy do domów. Poczulałam potrzebę, aby tam pójść, rozluźnić się i przy okazji zaprezentować się lepiej niż w tamtej chwili.

— Nie mamy dziś... — zaczął Shey, ale nie pozwoliłam mu skończyć.

— Przyjdziemy — powiedziałam pewnie.

Moje słowa spowodowały, że Venus uśmiechnęła się jeszcze szerzej, Afrodyta skinęła głową z uznaniem, a Shey popatrzył na mnie z góry ze zdziwieniem, marszcząc równe brwi.

— Przyjdziemy? — zapytał skonsternowany.

Spojrzałam na niego z zadowoleniem i wzruszyłam ramionami. Był wyraźnie zdziwiony moją odpowiedzią, choć nie chciał dać tego po sobie poznać, i próbował wyczytać coś z mojej twarzy.

— I cudownie! — zawołała Venus. — My już idziemy. Bądźcie jak najszybciej. Nate zna adres. Do później! — Gdy miała już odejść, nagle znów odwróciła się w stronę Nathaniela, a jej mina była poważna. Zmarszczyła groźnie brwi. — Aha, jak spotkasz Parkera, to mu przekaż, że jest niewdzięczną gnidą zatruwającą planetę, nienawidzę go, życzę mu wszy i przeklinam dzieci dzieci jego dzieci.

W szoku rozchyliłam wargi. Nathaniel i Afrodyta za to nie wydawali się tym zdziwieni. Venus się pożegnała, a następnie wraz ze swoją dziewczyną, którą złapała za dłoń, skierowała się do kas samoobsługowych.

Potrząsnęłam głową, nieco zdezorientowana. Koniec końców, byłam całkiem zadowolona, czego nie mogłam powiedzieć o Sheyu, który patrzył na mnie tak, jakbym wymordowała mu pół rodziny.

— No co? Nie chcesz się zabawić? — zapytałam, udając niewiniątko. Parsknęłam cichym śmiechem, jednak to nijak nie zmieniło jego postawy.

— Naprawdę chcesz tam iść? — odpowiedział pytaniem na pytanie, opierając się o wózek.

— A czemu nie? — Wzruszyłam ramionami. — Potrzebujemy rozluźnienia. Ty nie chcesz?

Chwilę się zastanawiał nad moim pytaniem, aż w końcu westchnął, a wyraz jego twarzy złagodniał. Rozluźnił nieco szczękę i już wiedziałam, że go mam. Potarł palcami czoło i skinął głową. Świadomość, że tak łatwo udało mi się go przekonać, była dla mnie niesamowicie satysfakcjonująca. Chciałam, aby się trochę rozerwał i zabawił. Nie mógł się cały czas zamartwiać.

— Sama tego chciałaś — rzucił, po czym chwycił wózek, wracając do przerwanych zakupów.

— Mam nadzieję, że to ci fajni znajomi, a nie ci, których nie lubię.

— A których nie lubisz? — zapytał, spoglądając na mnie kątem oka.

— No wiesz, mam nadzieję, że będą tam ludzie pokroju Afrodyty i Venus, a nie ci pseudofani, którzy cię wykorzystują. Ci z baru albo z imprezy nad jeziorem.

Wiedziałam, że Nathaniel od razu zrozumiał, o co mi chodzi, ponieważ westchnął i przewrócił oczami. Na samo wspomnienie wieczoru, kiedy ja i Luke znaleźliśmy go w barze otoczonego wianuszkami okropnych typów, zrobiło mi się niedobrze. Nie zasługiwali na jego towarzystwo.

Ty również.

— Widzę, że rozmawiałaś o tym z Lukiem — powiedział, ale w jego głosie nie usłyszałam złości jak zazwyczaj, gdy poruszało się temat jego życia prywatnego. Wręcz przeciwnie, słyszałam w nim... rozbawienie. — On również nazywa ich pseudofanami.

— Bo to prawda. Zadają się z tobą, bo jesteś Nathanielem Sheyem. I ty o tym wiesz.

— To inni znajomi — zapewnił mnie, na co odetchnęłam z ulgą.

— Dlaczego Venus życzyła Luke'owi wszy? — zapytałam, aby zmienić temat.

Nathaniel wzruszył ramionami, wrzucając kolejne produkty do wózka.

— To jego była — odpowiedział wprost, na co prawie zakrztusiłam się własną śliną. — Rozstali się lata temu, ale i tak przy każdej okazji każe go pozdrowić.

— Była? — powtórzyłam zdziwiona. Nie potrafiłam wyobrazić sobie ich razem. Może dlatego, że nie umiałam zwizualizować sobie związku Parkera z kimś, kto nie był Mią Roberts. — Wow. Dlaczego się rozstali?

Nathaniel spojrział na mnie przez ramię, ledwie zauważalnie unosząc kącik ust.

— A jaki ma kolor włosów?

Zmarszczyłam brwi, bo w pierwszej chwili nie rozumiałam.

— Blond? — mruknęłam.

Nie skomentował tego, jedynie na mnie patrzył, czekając, aż wszystko mi się poukłada. Po chwili rozszerzyłam oczy do rozmiarów piłeczek

golfowych, ponieważ to było oczywiste. Przypomniałam sobie, jak udawałam Mię ze względu na to, że matka Luke'a była uprzedzona do blondynek... Z perspektywy czasu wydało mi się to niesamowicie głupie, ale wtedy nie było mi do śmiechu.

Nathaniel skinął głową, widząc moją reakcję, która nieco go rozbawiła.

— Poznała jego matkę. Resztę dopowiedz sobie sama — parsknął, wyraźnie drwiąc ze swojego przyjaciela.

— Jesteś okropny — powiedziałam, ale też chciało mi się śmiać.

Gdy Nathaniel zdecydował, że w wózku ma już wszystko, podeszliśmy do kasy. Po kilku minutach szliśmy ramię w ramię chodnikiem, a ja z przyjemnością zjadałam czosnkową bagietkę, którą mi kupił. Shey niósł dużą papierową torbę wypełnioną produktami spożywczymi.

— Jaki plan? — zapytałam z ustami wypełnionymi chrupiącą bułką.

Zerknęłam na niego kątem oka, gdy westchnął, patrząc przed siebie.

— Chciałbym się mylić, ale czuję, że tak nie pojedziesz.

Parsknęłam głośnym, kpiącym śmiechem, kręcąc z politowaniem głową. Moja reakcja jasno mówiła, że ma rację. Westchnął ciężko, zaciskając usta w wąską linię.

— Muszę umyć włosy, przebrać się, pomalować i zrobić jeszcze milion innych rzeczy. Nie ma tak łatwo. Muszę się doprowadzić do normalnego stanu. I pokazać się z lepszej strony.

— Przecież tak się pokazałaś, nie musisz się malować i stroić. — Westchnął ciężko, ale uciszyłam go gestem ręki.

— Wyglądam okropnie — jęknęłam i znów wgrzyłam się w bułkę. — Widziałeś Afrodytę? Jest prześliczna!

— Jest przeciętna — rzucił, a ja spojrzałam na niego jak na przybysza z kosmosu. Czy patrzyliśmy na tę samą osobę? — Jak typowa dziewczyna.

— Typowa? — zapytałam z niedowierzaniem. — Wyglądałam przy niej jak siedem nieszczęść.

— Victoria, oboje wiemy, że nikt nie może się z tobą równać.

Poczułam gulę w gardle, a następnie ciepło w okolicy żeber. Patrzyłam przez chwilę na jego w pełni poważną twarz, a następnie spuszczałam wzrok i napomknęłam tylko o tym, że i tak muszę się ogarnąć. Takie słowa od kogoś, kto wyglądał jak Nathaniel... podnosiły na duchu.

Na całe szczęście nie dyskutował, bo wiedział, że nie odpuszczę. Sklep to jedna sprawa, ale impreza to kompletnie co innego, do tego miałam poznać jego znajomych. Musiałam zaprezentować się dobrze i czuć się komfortowo. Nathaniel w milczeniu znów złapał moją dłoń, więc od razu zacisnęłam na niej palce i właśnie tak dotarliśmy do kamienicy. Shey wniósł zakupy do mieszkania, podczas gdy ja czekałam na niego na zewnątrz. Odszukałam wzrokiem mustanga, przy którym stanęłam. Po kilku minutach chłopak wyszedł z klatki, niosąc mój telefon i torebkę.

— Będę tam kogoś znała? — zapytałam.

Nathaniel okrążył auto i spojrział na mnie ponad dachem.

— Raczej nie. Venus znam od dziecka, poza mną zna ją Luke. Chodziłem z nią do szkoły.

— Poważnie? — zdziwiłam się, wsiadając do samochodu, podczas gdy Nathaniel zajął miejsce na fotelu kierowcy. — Nie wygląda na taką.

— Do jej ojca należy połowa lokali w Beverly Hills.

Otworzyłam usta, ponieważ tego się nie spodziewałam. Czasami zapominałam o tym, że rodzina Nathaniela była piekielnie bogata i otaczała się śmietanką towarzyską.

Chłopak sprawnie wyjechał spod kamienicy i włączył się do ruchu, który o takiej porze nie był zbyt duży. W tym samym czasie ja zajęłam się przeglądaniem wiadomości i odpisywaniem na niektóre. W radiu leciała właśnie piosenka The Weeknd, którą nuciłam pod nosem, zastanawiając się, co włożyć. Czułam się podekscytowana tą niespodziewaną imprezą, co musiało zdziwić Nathaniela, bo raz po raz zerkał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Co? — zapytałam, gdy zrobił to dziesiąty raz.

Wzruszył ramionami, znów powracając wzrokiem do drogi.

— Nic. — Rozejrzał się na skrzyżowaniu. — Po prostu dziwnie się zachowujesz.

— Dlaczego? — parsknęłam, spoglądając na wyświetlacz telefonu. — Nie mogę się cieszyć, że gdzieś wychodzimy?

— Ale dlaczego tak nagle? — drążył.

Miałam ochotę przewrócić oczami.

— Dlaczego tak się czepiasz? I dlaczego mielibyśmy tam nie iść? — Westchnęłam i oparłam się o zagłówek, skupiając wzrok na jego profilu. Poczułam lekką złość. — Mieliśmy odpocząć. Trochę zabawy nam nie

zaszkodzi. Poza tym... muszę odreagować, bo to całe odkrywanie prawdy przyniosło niezły syf. Zamiast cieszyć się ze mną, musisz jak zwykle być taki sceptyczny.

— Nie jestem sceptyczny, po prostu wiem, że to nie zniknie. I tak będziemy musieli porozmawiać — rzucił, na co gestem ręki pokazałam, że nie chcę poruszać tego tematu.

Zrozumiał moją aluzję. Warunek był jasny. Miał nie pytać.

Na szczęście kilkadziesiąt sekund później parkował już pod moim domem. W środku nie paliło się żadne światło, co oznaczało, że Theodora nie ma. Miałam nadzieję, że jest w bezpiecznym miejscu i nie robi głupot. Zaczęłam szukać kluczy w swojej torebce, kątem oka zerkając na Nathaniela. Miał obojętną minę i patrzył pusto przez przednią szybę. Zaprzestałam poszukiwań i przygryzłam wargę, a potem nachyliłam się w jego stronę.

— Mieliśmy mieć tę jedną noc, pamiętasz? — wyszeptałam zachrypniętym głosem.

Moje słowa sprawiły, że powoli przeniósł na mnie wzrok. Z delikatnym uśmiechem obserwowałam jego przekrwione oczy, mając nadzieję, że zdołam go przekonać. Uparcie wytrzymywałam ciężar jego spojrzenia, aż w końcu pokiwał głową, a jego mina złagodniała. Bez zastanowienia przymknęłam powieki, pochyliłam się i delikatnie przycisnęłam wargi do jego ciepłych ust. Trwało to może dwie sekundy, ale wystarczyło, abym znów poczuła ten żarzący się we mnie ogień i bezpieczeństwo. Nie pozwoliłam na pogłębienie tego pocałunku, kiedy poczułam, że Nathaniel chciał położyć dłoń na moim karku, od razu się odsunęłam. Rozbawiona wygięłam usta w uśmiechu, gdy dostrzegłam jego niezbyt zadowoloną minę. Bogowie, był taki piękny.

— Nie mamy czasu.

Powróciłam do poszukiwania kluczy, ale po kolejnej minucie nadal ich nie znalazłam. Zaczęłam się coraz bardziej denerwować, zastanawiając się, gdzie mogłam je włożyć. A gdy zrozumiałam, co się stało, miałam ochotę strzelić samej sobie w twarz.

— Kurwa, zapomniałam kluczy. — Pokręciłam z niedowierzaniem głową. — Dlaczego muszę mieć takiego pecha?!

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i ruszyłam chodnikiem w stronę ganku. Słyszałam, że Nathaniel również opuścił swój pojazd. Łudziłam się, że

być może drzwi będą otwarte, ale gdy szarpnęłam za klamkę, nadzieja umarła. Jęknęłam męczeńsko pod nosem, delikatnie uderzając czołem o chłodne drewno. Myślałam intensywnie nad tym, co zrobić. Nie chciałam przerywać Theo wieczoru, skoro mógł się w końcu ode mnie uwolnić. Zapewne był z Jasmine i nie zamierzałam nagabywać go telefonami. Po kilku sekundach wyprostowałam się i spojrzałam w stronę Nathaniela. Stał tuż przed wejściem na ganek, patrząc na mnie z dołu z dłońmi w kieszeniach dresów.

— I? — zapytał.

Westchnęłam ciężko, wzruszając ramionami.

— Zamknięte.

Z braku innego wyjścia zeszałam po schodkach i stanęłam tuż obok niego. Oboje patrzyliśmy na dom.

— Cóż, jest jedna opcja — odezwał się nagle cicho Shey, a ja posłałam mu pytające spojrzenie.

Chłopak jeszcze przez moment wbijał wzrok w piętro, a następnie zerknął na mnie znacząco. Zmarszczyłam brwi, z początku nie rozumiejąc, co miał na myśli. Dopiero gdy poruszył brwiami, unosząc lekko kącik ust, doznałam olśnienia. Otworzyłam usta, lekko cofając głowę.

— O nie. Nie ma mowy — powiedziałam śmiertelnie poważnie.

Grzech drugi: chciwość

Po moich słowach Nathaniel prychnął kpiąco pod nosem, wyjmując jedną dłoń z kieszeni i wskazując nią na zamknięte drzwi.

— A masz lepszy pomysł? Jeśli tak, to słucham — zadrwił.

— Nie robiłam tego prawie pięć lat! — zawołałam emocjonalnie, choć w głębi duszy czułam, że sprawa jest już przesądzona. Nie widziałam innego wyjścia.

Nathaniel przewrócił oczami i westchnął z rozdrażnieniem.

— To jak z jazdą na rowerze. Tego się nie zapomina — przekonywał mnie. — Chyba że wymyślisz coś innego.

Niepewnie popatrzyłam na jego twarz. Jeszcze chwilę się wahałam, aż w końcu warknęłam pod nosem i przymknęłam powieki. W myślach policzyłam do dziesięciu, czując na sobie jego rozbawione spojrzenie. Otworzyłam oczy i bez słowa ruszyłam przez ogród, zaciskając dłonie na swojej torebce. Nathaniel poszedł w ślad za mną. Lekko zestresowana zatrzymałam się obok rynny prowadzącej wprost do okna mojej sypialni. Zadarłam głowę, przetykając ślinę.

— Kiedyś wydawało się to jakoś niżej — jęknęłam podenerwowana. — Mam nadzieję, że przez te wszystkie lata nic się nie poluzowało, bo nie uśmiecha mi się spaść i się połamać.

— Nie mamy czasu — pospieszył mnie, powtarzając moje słowa z samochodu.

Spojrzałam na niego z wyrzutem, ale nie wydawał się tym przejęty.

Westchnęłam i zarzuciłam pasek torebki na ramię, a następnie złałam się rynny. Z przyspieszonym biciem serca zaczęłam się wspinać,

ustawiając stopy w odpowiednich miejscach na metalowych mocowaniach przykręconych do ściany. Dłonie mi się pociły, ale mimo to prężnie pięłam się do góry. W połowie drogi poczułam dziwną ekscytację. Przecież tą drogą wymykałam się z domu, gdy mama dawała mi szlaban i nie pozwalała spotykać się z Sheyem. Na samo wspomnienie tamtego okresu coś boleśnie ścisnęło się w moim sercu. Oddałabym tak wiele, aby to wróciło.

— Jak za starych, dobrych czasów, co? — zakpił perfidnie Nathaniel, wrywając mnie z rozmyślań.

Stał z rękami założonymi na klatce piersiowej i obserwował mnie z dołu, zapewne bawiąc się w najlepsze.

— Mógłbyś mieć choć tyle godności, żeby nie patrzeć na mój tyłek — burknęłam pod nosem, skupiając się na tym, aby nie spaść. Mimo że nawet na niego nie zerknęłam, czułam jego wzrok.

— Cóż, godność mam, gorzej z silną wolą — odparł jak gdyby nigdy nic.

Zatrzymałam się na chwilę, oderwałam prawą rękę od rynny i bezceremonialnie wystawiłam w jego stronę środkowy palec. Skwitował to cichym parsknięciem, przez co i ja się uśmiechnęłam, ciesząc się, że tego nie widział.

Szło mi opornie, ale jakoś dałam radę, choć po drodze prawie wyrwałam kabel od anteny, który za mocno szarpnęłam. W końcu odsunęłam okno, które na szczęście zostawiłam lekko uchylone, i wrzuciłam do środka torebkę. Podciągnęłam się na parapecie, przełożyłam nogi, ale potem straciłam równowagę i się zachwiałam, przez co prawie wpadłam do pokoju. W ostatniej chwili przytrzymałam się ramy okna, dzięki czemu moja twarz nie zderzyła się z panelami. Odetchnąwszy głośno, ponownie wyjrzałam na zewnątrz. Nathaniel stał na trawie i zadzierał głowę, spoglądając na mnie z uśmiechem.

— Mówiłem, że tego się nie zapomina — powiedział głośniej.

Przewróciłam oczami, ale musiałam przyznać mu rację.

— Będę po ciebie za czterdzieści minut. Masz być gotowa.

— Tak jest — odparłam, przykładając dłoń do czoła.

Szybko mu zaszalutowałam, na co przewrócił oczami i się odwrócił. Patrzyłam, jak odchodzi, pogrążając się w mroku nocy.

Westchnęłam cicho i odwróciłam się w stronę wnętrza pokoju. Tępo wpatrywałam się w ciemność przed sobą, czując bolesny ucisk w klatce

piersiowej. Miałam coraz mniej czasu, a moja ciepła jesień zmieniała się w mroźną zimę. Zostało mi jeszcze kilka godzin. Kilka godzin tylko dla niego, po których miał znienawidzić mnie już na zawsze.

— Idealnie — powiedziałam sama do siebie, po raz ostatni przeglądając się w łazienkowym lustrze.

Byłam zadowolona z tego, jak wyglądałam. Dzięki szybkiemu prysznicowi, wyprostowaniu włosów i lekkiemu makijażowi nie prezentowałam się już jak chodzące zombie. Ostatni raz przejechałam bezbarwnym błyszcznikiem po ustach i odłożyłam go do kosmetyczki. Nie byłam pewna, jak się ubrać, ale ostatecznie postawiłam na wygodę. Włożyłam jasne jeansy z wysokim stanem i szerokimi nogawkami, które przez swoją długość nieco zakrywały moje białe jordany z miętowymi wstawkami. Spodnie miały lekkie przetarcia na kolanach i ładnie opinały mój tyłek. Dobrałam do nich zwykłą, krótką koszulkę bez dekoltu z długimi rękawami i narzuciłam na ramiona swój czarny, nieco za duży skórzany płaszcz, który miał idealną długość.

Wyszłam z łazienki, wyłączając po drodze światło. Podeszłam do łóżka, na którym leżał mój telefon. Chwyciłam urządzenie w momencie, gdy ekran się podświetlił.

Nathaniel: Jestem

W chwili, gdy to odczytałam, usłyszałam szelest za oknem, a sekundę później zobaczyłam za szybą sylwetkę chłopaka. Z uśmiechem na ustach obserwowałam, jak sprawnie przeskakuje nad parapetem i ląduje już w moim pokoju. Znów poczułam ukłucie nostalgii.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo ogarnęło mnie przyjemne podekscytowanie. Nathaniel nie miał już na sobie dresów i bluzy, tylko czarne jeansy, tego samego koloru luźną koszulkę z dekoltem w serek oraz jeansową kurtkę z futerkowym kołnierzem. Musiał wziąć prysznic, bo jego włosy były świeże i ułożone, a woda kolońska bardziej wyczuwalna. Na lewym nadgarstku miał zapięty swój złoty zegarek z czarną tarczą, a na szyi łańcuszek z krzyżykiem. Zabrakło mi tchu, gdy ujrzałam go w takim wydaniu. W takim... w takim, jakie najbardziej lubiłam.

— Czujesz się jak w dwa tysiące szesnastym? — zapytałam, podchodząc do komody, na której stał flakonik z moimi czereśniowymi perfumami.

Zaczęłam się nimi spryskiwać, ale ponieważ Shey nic nie odpowiedział na moją zaczepkę, ze zmarszczonymi brwiami zerknęłam w jego stronę. Zdziwiłam się, gdy dostrzegłam, że intensywnie obserwował flakon, a jego jabłko Adama drżało, jakby się czymś zestresował.

— Nate?

Szybko zamrugał, jakby wracał do rzeczywistości, po czym przywołał na twarz ten swój chamski uśmieszek.

— Trochę tak — odparł, zakładając ręce na piersi. — Schodzę pierwszy, bo ta rynna może się w każdej chwili odczepić, a już raz wyrzuciłaś mnie z tego okna.

Parsknęłam pod nosem i odstawiłam perfumy.

— Podasz mi torebkę? Leży na szafce nocnej. — Wskazałam na nią brodą.

Nathaniel skinął głową i podszedł do szafki, a następnie chwycił otwartą torebkę. Ruszył w moim kierunku, ale przystanął w miejscu, gdy dostrzegł coś w jej wnętrzu. Bez pytania mnie o zgodę wyjął zdjęcie, o którym zupełnie zapomniałam. Dopiero po chwili sobie uświadomiłam, że to fotografia, którą dała mi Arabella, gdy ją zęgnęłam.

Poczułam, jak zasycha mi w gardle, ponieważ nie miałam w planach jej nikomu pokazywać. Niestety mleko się rozlało i wiedziałam, że nie mogę już zatrzymać tego dla siebie. Ze zdławionym oddechem patrzyłam to na fotografię, to na twarz Nathaniela, która nie wyrażała kompletnie niczego.

Przedłużająca się cisza zaczęła mnie martwić, ale chłopak w końcu się nade mną zlitował.

— Czy to... — zaczął papierowym tonem.

— Tak — szepnęłam. — To ja, ty i Joseline. Arabella mi to dała.

Chłopak nie odpowiedział, tylko słabo uniósł kącik ust i położył zdjęcie na łóżku.

— Czyli masz niezaprzeczalny dowód na to, że to wszystko prawda. — Westchnął i spojrzał mi w oczy. Nie wyglądał na złego ani smutnego, raczej na zaciekawionego. — Zastanawiam się, jak by to wyglądało — powiedział i znów ruszył w moją stronę.

Zatrzymał się w niewielkiej odległości ode mnie i podał mi torebkę.

— Co jak by wyglądało? — zdziwiłam się.

— Jak by wyglądało nasze życie, gdyby nasi rodzice nigdy się nie pokłócili — wytłumaczył, a w moim gardle coś się ścisnęło na samą myśl, że mogło tak być. — Jak wyglądałaby nasza relacja. Czy znalazłbyśmy tych samych ludzi. Czy mój ojciec byłby inny. Czy ja byłbym inny.

Jego oczy lekko przygasły, jak gdyby wizja innego siebie była dla niego niedoścignionym marzeniem. To mnie zdenerwowało, więc odłożyłam torebkę na komodę i delikatnie chwyciłam w dłonie jego policzki. Zmusiłam go tym, aby na mnie spojrział.

— Mało wiem na pewno, ale to akurat tak — zaczęłam cicho, a piękno jego czarnych tęczyówek zaczęło mnie fizycznie boleć. — Na pewno wszystko byłoby inne. My, nasze otoczenie, rodzina... ale to nie jest istotne, bo żyjemy tym życiem. Naszym życiem. I w swoim życiu chcę tego Nathaniela Sheya. Tego, który przede mną stoi. Tylko tego.

Mówiłam szczerze i z mocą, tak aby mi uwierzył. Przez chwilę wpatrywał się we mnie z dziwną miną, jakby starał się to zrozumieć, a gdy dotarł do niego sens moich słów, jego twarz rozjaśnił lekki uśmiech. Może nie był wielki i szeroki, ale wydał mi się szczery, a to było dla mnie najważniejsze.

Sekundę później wrócił typowy Shey.

— Zrobiło się zbyt ckliwie — mruknął i się odsunął.

Przewróciłam oczami, ale poczułam, że to w nim lubię.

— Jedziemy — zarządził.

Ruszył w kierunku okna, a następnie zaczął przez nie wychodzić. Widząc to, poczułam się tak, jakbym znów miała siedemnaście lat i jakby w każdej chwili do pokoju mogła wejść Joseline. Z lekkim uśmiechem zerknęłam na zamknięte drzwi, a następnie chwyciłam torebkę i po upewnieniu się, że wszystko wzięłam, również podeszłam do okna. Przeszłam na drugą stronę parapetu i je zasunęłam, zostawiając małą szczelinę, abym miała jak wrócić. Nie wiedziałam, czy następnego dnia zastanę w domu Theo.

— Znowu się gapisz — mruknęłam głośniej, pomału schodząc na sam dół, gdzie czekał na mnie Nathaniel.

Po drodze przeżyłam mały kryzys, kiedy moja noga zaczepiła się o ten cholerny kabel antenowy. Na szczęście obyło się bez większych

ekscesów. Zeskoczyłam na trawnik, a później razem przeszliśmy przez ogród. Od razu dostrzegłam przed domem czerwonego mustanga. Szybko wsiedliśmy do środka.

Nathaniel zasiadł na miejscu kierowcy i odwrócił głowę w moją stronę, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Uśmiech spełził z moich warg, gdy dostrzegłam, jak patrzył na moje usta. Obserwowałam, jak w jego oczach pojawiły się jarzące się iskry. Jak zaciskał palce na czarnej kierownicy, a jego jabłko Adama delikatnie poruszało się przy każdym przełknięciu śliny. Czułam, że podczas tej milczącej rozmowy atmosfera robiła się coraz gęstsza. Przygryzłam policzek, wypuszczając z siebie zduszone westchnienie.

— Jedziemy? — zapytałam cicho, a mój głos stał się nagle dziwnie zachrypnięty.

Nathaniel jeszcze przez moment wpatrywał się w moją twarz, aż w końcu pokiwał głową i bez słowa powrócił do obserwowania ulicy. Poprawił się w fotelu, ruszył i odjechał spod mojego domu. Dopiero po kilkudziesięciu sekundach, kiedy starałam się jak najciszej uspokoić swój oddech, zdałam sobie sprawę, z jaką siłą zaciskam palce na torebce. Żadne z nas się nie odzywało. Czułam, że z każdą chwilą było mi coraz bardziej duszno, a mój brzuch wariował przez przyjemne skurcze.

I gdy już myślałam, że gorzej być nie może, nagle poczułam dotyk dłoni Nathaniela na swoim udzie. Początkowo wydawało mi się, że śnię, ale gdy spojrzałam w dół, zdałam sobie sprawę, że to się dzieje naprawdę. Shey delikatnie zacisnęła palce na mojej nodze i co jakiś czas zataczał kciukiem małe kółeczka. Moja skóra płonęła. To było tak niewiele, z pozoru jeden niewinny gest, a wywołał gonitwę myśli w mojej głowie. W tym chaosie jedna wybijała się na pierwszy plan.

Już nigdy mnie nie puszcza.

Przymknęłam powieki, czując palące łyzy, które pod nimi wezbrały. Wiedziałam, że nie mogę tego powtórzyć, nie mogę płakać, nie mogę mu pokazać, że się sypię. Z całej siły zacisnęłam szczękę, a niczego nieświadomy chłopak wciąż patrzył na drogę, trzymając dłoń na moim udzie, podczas gdy ja starałam się nie zacząć szlochać. Odwróciłam głowę w stronę okna, aby nie zauważył, że drży mi broda. Cichy głos w moim umyśle podpowiadał, bym się poddała. Tylko że nie mogłam. Miał dobrze zapamiętać ten wieczór. Miał pamiętać szczęście, uśmie-

chy i mnie w tej wersji, którą lubił najbardziej. Ta myśl sprawiła, że uniosłam powieki i zaczęłam szybko mrugać, aby powstrzymać łzy, co na szczęście się udało. Przywołałam na usta sztuczny uśmiech, starając się wmówić samej sobie, że nie jest tak źle i że mogę jeszcze wytrzymać.

Po kilku następnych minutach Nathaniel zatrzymał się na osiedlu, gdzie stało kilka dużych bloków. Kojarzyłam je, mieszkało tam sporo osób z mojego liceum. Chłopak zaparkował na wolnym miejscu, a żeby to zrobić, musiał zabrać rękę. Znów poczułam ten nieprzyjemny chłód, którego tak nie znosiłam. Doskonale wiedziałam, że nie powinnam tak reagować. Po przeprowadzce do Maine pogodziłam się z tym, że otaczało mnie zimno.

— To tu? — upewniłam się, gdy Nathaniel zgasił silnik.

— Tak.

Wysiedliśmy z samochodu, zamknąłem mustanga, a następnie go okrążyłem i do mnie podszedł. Spojrzał na mnie pytająco, więc skinęłam głową i razem ruszyliśmy w stronę jednego z bloków. Uśmiechnęłam się lekko, gdy poczułam jego palce na swojej dłoni. Byłam pewna, że nawet gdyby wziął mnie za rękę po raz pięćsetny, dalej czułabym to samo, co za pierwszym razem. To znajome mrowienie skóry, skurcz w podbrzuszu i falę szczęścia.

Podeszliśmy do przeszklonych drzwi, a Shey bez zastanowienia zaczęła wpisywać kod do domofonu.

— Skąd go znasz? — Zmarszczyłam brwi.

— Dawno temu Luke mi go podał. — Wzruszył ramionami, a następnie wcisnął ostatni przycisk. Drzwi się odblokowały i puścił mnie przodem.

— A ona o tym wie? — zapytałam z uniesioną brwią.

Brak odpowiedzi był bardziej wymowny niż słowa. Pokręciłam głową, po czym ruszyłam za Nathanielem, który ku mojemu zdziwieniu nie wsiadł do windy, tylko zaczął wchodzić po schodach.

— O Boże, czy to kara za te chipsy serowe, które kazałam ci kupić? — jęknęłam męczyńsko, na co posłał mi kpiący uśmiešek.

— Może.

— Mam nadzieję, że nie mieszka na ostatnim piętrze — westchnęłam i chcąc nie chcąc, poszłam za nim.

Na szczęście okazało się, że apartament, do którego zmierzaliśmy, znajdował się tylko piętro wyżej. Ramię w ramię podeszliśmy do brzo-

wych drzwi, zza których było słycać głośną muzykę. Nathaniel nacisnął dzwonek, a dziesięć sekund później otworzyła nam Venus. W jednej ręce trzymała butelkę z piwem, a w drugiej jeszcze nieodpalonego papierosa i uśmiechała się szeroko.

— W końcu jesteście! — zawołała i gestem zaprosiła nas do środka. — Już myślałam, że zrezygnowaliście.

— Jak już się przyczepisz, to trudno się ciebie pozbyć. Jesteś jak pijawka — rzucił złośliwie Nathaniel, przechodząc obok niej.

Venus przewróciła oczami, ale nie popsulo jej to humoru. Odsunęła się, robiąc nam miejsce, i weszliśmy do przestronnego, słabo oświetlonego korytarza, w którym stało kilka osób. Większość ze sobą rozmawiała, trzymając w dłoniach różnorakie trunki.

— Jestem po prostu przekonująca. — Pokazała mu język. — Chodźcie. Victoria, poznasz naszych znajomych.

Posłusznie poszłam za nią do salonu. Gdy przekroczyłam próg, zdałam sobie sprawę, że nieco inaczej wyobrażałam sobie „kameralną imprezę”. Tam było ze czterdzieści osób! Szybko przeskanowałam wzrokiem kolejne twarze, ale nie znałam nikogo. Zorientowałam się, że wszyscy bawią się na poziomie, nie chodziło im raczej o schlanie się do nieprzytomności.

Gdy oswoiłam się z sytuacją, przyjrzałam się apartamentowi. Zdecydowanie miał swój styl, zwłaszcza w zakresie dodatków i dekoracji. Na jasnych ścianach widniały surrealistyczne obrazy, a na półkach i regałach zauważyłam figurki kotów, łapacze snów i dziwne druciane rzeźby. Było tam też mnóstwo roślin. Na wielkiej bordowej kanapie leżały poduszki z wyszytymi obrazkami żyraf. Na pierwszy rzut oka nic tam do siebie nie pasowało, ale połączenie tych wszystkich elementów tworzyło ciekawy i jedyny w swoim rodzaju klimat.

Nathaniel musiał znać to miejsce i tych ludzi, bo co rusz ktoś witał się z nim czy to skinieniem głowy, czy donośnym okrzykiem. Odpowiadał wszystkim z niewzruszoną miną.

— Czego się napijesz? — zapytała Venus.

Z gracją przeciskała się przez tłum, więc ruszyłam za nią. Przez ramię spojrzełam na Nathaniela, do którego podszedł jakiś wysoki chłopak. Skinął w moją stronę, dając mi tym samym znak, żebym poszła z Venus. Westchnęłam cicho, spoglądając na uchylone drzwi balkonowe.

— Nie piję — odpowiedziałam, na co zaskoczona uniosła brwi.

— Z wyboru czy ze względów zdrowotnych? Jeśli oczywiście mogę wiedzieć.

Weszliśmy do ogromnej kuchni, która była urządzona podobnie jak salon — dosyć eklektycznie. Na lodówce zauważyłam mnóstwo magnesów ze zwierzętami, na blatach prócz butelek z alkoholem, plastikowych kubeczków i pudełek po pizzy stały gliniane wazony w kształcie owoców oraz warzyw, z których wystawały sztucce.

— Z wyboru — mruknęłam, z zaciekawieniem obserwując wielkie łapacze snów zwisające z sufitu. — Od dwóch lat jestem abstynentką.

Cóż, z małymi przerwami.

— Wow, podziwiam — odparła, zatrzymując się obok mnie. Była już lekko wstawiona, ale przez to wydawała się jeszcze bardziej przyjazna. — Ja nie umiem. Alkohol sprawia, że potrafię jako tako zachować trzeźwość umysłu. — Zachichotała i było to tak zaraźliwe, że i ja nie potrafiłam się nie roześmiać. Nagle zerknęła na coś ponad moim ramieniem i szybko uniosła rękę. — Delia! Chodź do nas!

Spojrzałam na niską, nieco pulchniejszą brunetkę, która, gdy tylko dostrzegła Venus, uśmiechnęła się miło.

— To jest Delia. Moja prawa ręka. Wykonuje najlepszy piercing w całej pieprzonej Kalifornii — powiedziała, obejmując dziewczynę ramieniem.

Brązowowłosa uśmiechnęła się z dumą.

— Polecam się. — Skinęła głową.

Venus nachyliła się w moją stronę.

— Polecam kolczyki w sutkach. Na początku boli, ale efekt jest kosmiczny — szepnęła konspiracyjnie, na co parsknęłam śmiechem, a jej koleżanka przewróciła oczami.

— Delia, to Victoria. Nowa dziewczyna naszego Nathaniela Sheya.

Słowa Venus sprawiły, że niemal zachłysnęłam się własną śliną, rozszerzając oczy do niebotycznych rozmiarów. Szybko pokręciłam głową, czując rosnącą panikę. Żadna z nich tego nie zauważyła, a Delia uderzyła otwartą dłonią w swoje udo.

— To Shey już nie jest z tą małą, co wyglądała jak Anna z *Krainy Lodu*? — zapytała zszokowana, na co Venus pokiwała głową.

— Dasz wiarę? — rzuciła ze śmiechem. — Ale w sumie to i dobrze.

Zawsze irytował mnie jej głos.

— Nie! — zawołałam nieco zbyt gwałtownie, gdy w końcu odzyskałam mowę.

Dziewczyny spojrzały na mnie ze zdziwieniem, a ja odchrząknęłam i przełknęłam ślinę.

— Źle to zrozumiałaś. My nie jesteśmy razem — wytłumaczyłam zdenerwowana, na co Venus się skrzywiła.

— Poważnie? Po tej rozmowie w sklepie mogłabym przysiąc, że jesteście parą.

— Nie. Poznałam Nate'a lata temu, gdy jeszcze chodziłam do liceum. Jestem jego starą znajomą. — Staralam się opanować oddech. Nie chciałam, aby ludzie brali nas za parę, przecież nie byliśmy razem.

Delia kiwnęła głową, po czym przeprosiła i zostawiła nas same, ponieważ zawołał ją ktoś z salonu. Venus przypatrywała mi się badawczo i już się nie uśmiechała. Zmarszczyła jasne brwi i chyba coś analizowała, a ja poczułam się nieco niekomfortowo.

— To ty jesteś tą dziewczyną, dla której wygrał walkę — powiedziała nagle, przez co zeszywniałam. — Ty byłaś tą po Darcy.

— Wiesz o Darcy? — zapytałam w lekkim szoku.

— Każdy o niej wie. Była jego pierwszą prawdziwą miłością.

Nie zdążyłam zapytać o nic więcej, bo do kuchni nagle wpadło czterech facetów w średnim wieku, którzy robili zdecydowanie zbyt wiele hałasu. Odwróciłam się w ich stronę, gdy z czteropakami piwa w dłoniach zaczęli się witać z gośćmi. Zerknęłam na Venus, ale dziewczyna jedynie przepaszająco skinęła głową i poszła ich przywitać.

Czyli to tak byłam odbierana? „Ta po Darcy”? Poczułam się nieswojo, ale czy mogłam się dziwić, że tak mnie kojarzono? Przecież ludzie nie mieli pojęcia, co było między nami. Czasami zapomniałam o tym, że Nate miał życie przede mną i po mnie. Że był popularny i że miał dziewczyny na dłużej i na chwilę. Wiódł życie, którego częścią nie byłam, i miał znajomych, o których istnieniu nie wiedziałam. W końcu minęły ponad cztery lata.

Czy rzeczywiście był sens zaprzeczać?

— Tu się chowasz.

Podskoczyłam w miejscu, słysząc za sobą zachrypnięty głos Nathaniela. Natychmiast odwróciłam się w jego stronę, a on popatrzył na mnie

z rozbawieniem, unosząc kącik ust. Przewróciłam oczami i uderzyłam go lekko w ramię, przywołując na twarz najbardziej szczery uśmiech, jaki potrafiłam. Miałam nadzieję, że w niego uwierzy, tak jak wszyscy inni.

Shey spojrział na mnie elektryzującym wzrokiem, unosząc lekko brew. Tak cholernie nie chciałam, aby się domyślił. To nie był odpowiedni czas na spadki nastroju i poważne rozmowy.

— Wszystko okej? — zapytał podejrzliwie, po czym rozejrzał się po kuchni. — Gdzie Venus?

— Poszła przywitać się z kolejnymi gośćmi.

Oparłam się tyłem o blat, kładąc na nim torebkę. Nathaniel stał przede mną, na tyle blisko, że czułam zapach jego wody kolońskiej i żelu pod prysznic. Z trudem powstrzymałam uśmiech, gdy położył dłoń na moich biodrach.

— Masz dziwnych znajomych, wiesz? — mruknęłam cicho.

— Przyciągam do siebie dziwnych ludzi — odpowiedział wprost i wzruszył ramionami, na co gniewnie zmrużyłam oczy.

— Według ciebie jestem dziwna?

— Zadawanie pytań, na które zna się odpowiedź, nie ma sensu.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, a następnie parsknęłam, gdy sprawnie podsadził mnie na blat. Stanął między moimi nogami i zacisnął palce na moich udach, a ja splotłam ręce na jego karku. Wpatrywałam się w jego ładne oczy, starając się nie myśleć o niczym poza tą nocą. Nie wychodziło, więc zrobiłam jedyne, co przyszło mi do głowy — z mocą wpiłam się w jego wargi. W pierwszej chwili wydawał się nieco zdziwiony. Bałam się, że może posunęłam się za daleko, przecież wcześniej powiedziałam Venus i Delii, że nie jesteśmy razem... Przestałam się jednak nad tym zastanawiać, gdy poczułam, jak ręka Nathaniela wędruje na mój kark i chłopak przyciąga mnie jeszcze bliżej. Bez wahania oddał pocałunek, wkładając w to tyle emocji, ile wtedy, gdy byliśmy sami w jego mieszkaniu. Ten pocałunek był słodki. Jak świeże maliny zerwane w ogrodzie w upalne lato albo cukierki karmelowe jedzone w mroźny zimowy wieczór.

Tamtej nocy posmakowałam różnych pocałunków. Od słodkich, przez pikantne, po te najbardziej gorzkie.

Po kilkunastu sekundach z cichym cmoknięciem oderwałam się od Nathaniela. Od razu uniosłam powieki i popatrzyłam z uśmiechem na

jego zadowoloną twarz. On również otworzył oczy i posłał mi to swoje specyficzne spojrzenie, które tak bardzo lubiłam. Pokręciłam delikatnie głową.

— Jesteś pierwszą osobą, jaką znam, która ma znajomą o imieniu Afrodyta — wypaliłam nagle, nawet nie zastanawiając się nad sensem swoich słów.

Tamtej nocy mogłam mówić przypadkowe rzeczy, które przychodziły mi do głowy, i nie musiałam się już tego bać. Nathaniel sprawiał, że czułam się wolna. Skoro mury runęły, przynajmniej na te kilka godzin, mogłam być taka, jaka chciałam być. Czułam się komfortowo, swobodnie, bo to wszystko było po prostu nasze.

— Poczekaj, aż poznasz resztę — mruknął, rozglądając się po pomieszczeniu.

— Na bank nikt tego nie przebije.

Nathaniel spojrzał na mnie tak, jakby rzucał mi wyzwanie.

— Chcesz się przekonać?

Dwie następne godziny spędziliśmy, rozmawiając z innymi gośćmi. Było w porządku, poznałam wielu nowych, naprawdę świetnych ludzi. Okazało się, że Shey ma bardzo szerokie grono znajomych. Siedzieliśmy głównie z Aidenem, którego kojarzyłam, bo przed pięcioma laty był sąsiadem Sheya. Przyszedł wraz ze swoją dziewczyną Fleur, która była bardzo drobną, niesamowicie gadatliwą osobką. Przez dłuższy czas siedzieliśmy w kuchni i gadaliśmy o wszystkim. Od studiów, przez życie towarzyskie, po pracę, wdaliśmy się nawet w dwudziestominutową dyskusję o plakacie Snoop Dogga wiszącym w łazience. Nie poruszaliśmy żadnych nieprzyjemnych tematów, a najlepsze było to, że Shey ani na chwilę nie odstępował mojego boku. Stale był gdzieś w pobliżu i co jakiś czas skradał mi kilka pocałunków, które chętnie oddawałam. Nie przeszkadzali mu znajomi wokół ani nic innego. Tamtej nocy byliśmy niczym nieprzejmującą się parą młodych ludzi, którzy po prostu żyli. Wiedziałam, że Nathaniel czuł się szczęśliwy, choć innym mógł wydawać się jak zwykle oschłym Sheyem. Ale ja to dostrzegałam. Częściej unosił kącik ust, mówił bardziej miękko niż zazwyczaj tonem, miał większą chęć do rozmowy i po prostu spędzania razem czasu.

Panie, był tak pięknie szczęśliwy, a to sprawiało, że miałam ochotę wyrwać sobie serce. On był szczęśliwy, podczas gdy ja nie potrafiłam się

tak poczuć. Pomimo uśmiechu w środku krzyczałam. Dotarło do mnie, że nawet on nie był w stanie uratować mnie przede mną samą. Bo poza złymi dniami w moim życiu była jeszcze druga strona. Z każdą mijającą minutą światło w mojej bezpiecznej przystani gaśło.

Dochodziła druga nad ranem, gdy stałam na balkonie, wypalając kolejnego papierosa. Tępo wpatrywałam się w latarnię nieopodal, a dym rozptywał się w powietrzu wokół mnie. Nie czułam zimna ani wiatru. Shey był nadal w środku, ja musiałam odetchnąć. Korzystałam z tego, że zostałam sama.

— O, hej, Victoria — dotarł do mnie cichy głos Afrodyty, która właśnie przeszła przez drzwi balkonowe.

Spojrzałam na nią przez ramię, a następnie powróciłam do obserwowania widoku przed sobą.

— Hej — powiedziała słabo, strzepując popiół.

— Mogę się przyłączyć? — zapytała swoim kojącym głosem.

Skinęłam głową, bo nie chciałam wyjść na osobę niekulturalną, choć wolałam zostać sama.

Dziewczyna podeszła bliżej i oparła się łokciami o barierkę. Również popatrzyła przed siebie, a ja wypuściłam dym spomiędzy warg, zerkając kątem oka na jej profil. Miała mały, perfekcyjnie zadarty nossek, nieskazitelną cerę i długie, gęste rzęsy. Bezapelacyjnie była jedną z najpiękniejszych osób, jakie widziałam w swoim życiu. Na imprezie nie rozmawiałam z nią za wiele, prawdę mówiąc, jedynie się z nią przywitałam. Wydawało mi się, że jest dość nieśmiała. Większość czasu spędziła u boku pewnej siebie i otwartej Venus.

— Dobrze się bawisz? — odezwała się nagle.

Miałam ochotę westchnąć, bo wypowiedanie słów kosztowało mnie zbyt wiele energii, ale nie zamierzałam jej zbywać. Uniosłam kącik ust i skinęłam.

— Tak, ale potrzebowałam chwili przerwy — wyjaśniłam i od razu dodałam: — Świetna impreza.

— Tak, Venus umie się bawić.

— Mieszkacie razem?

— Tak. Jesteśmy razem już sześć lat.

— Życie z myślą, że jest się dla kogoś osobą tak ważną, musi być miłe — powiedziała cicho, nawet nie wiedząc, dlaczego ciągnęłam

ten temat. — Ogólnie życie ze świadomością, że nie trzeba się z niczym spieszyć, bo ma się przed sobą jeszcze wiele miesięcy czy lat, wydaje się miłe.

Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym poświęcić komuś tyle czasu i zainteresowania. Wątpiłam, że ktokolwiek w ogóle tyle by ze mną wytrzymał, skoro niekiedy sama miałam z tym problem. Zastanawiałam się, jak to jest budzić się przy kimś dzień w dzień przez sześć lat. Wspólnie spędzać wieczory i noce. Poczułam, że chciałam się tego dowiedzieć.

— Tak, jest, choć bywa ciężko, ale kocham ją nad życie — wyznała szczerze, uśmiechając się łagodnie. — Nic nie może się równać z uczuciem, że jest się czyjąś ulubioną osobą. Szczególnie jeśli ten ktoś, kto tak o tobie myśli, jest jednocześnie taką osobą dla ciebie. Ale to chyba znasz z autopsji — dodała, na co zmarszczyłam brwi.

— Co? — zapytałam, nawiązując z nią kontakt wzrokowy. Przesuwałam pomiędzy palcami papierosa, czując, że coraz trudniej mi się oddycha. — O czym ty mówisz?

— O tobie i Nathanielu.

Miałam ochotę przewrócić oczami.

— Nie jesteśmy razem — odparłam nieco oschlej, niż zamierzałam, ale Afrodyty chyba to nie ruszyło.

— Wiem — odpowiedziała wprost z uśmiechem na ustach, zupełnie niespieszona, co wprawiło mnie w konsternację. — Ale to niczego nie zmienia. Wcale cię nie znam. Nate'a widuję raz na kilka tygodni. Może nie mówię za dużo, ale umiem obserwować i wyciągać wnioski. A w waszym przypadku to widać, to coś między wami — kontynuowała, skupiając na sobie całą moją uwagę — ten żar. Nigdy nie widziałam Nate'a takiego jak dzisiaj. Zawsze był wycofany i zimny. Myślałam, że taki po prostu jest, ale dziś zobaczyłam, że może być inaczej. Venus zna go od dziecka. Trzymali się ze sobą przez kilka lat. Łączyło ich to, że nie mogli sami o sobie decydować. Venus opowiadała mi kiedyś o jego rodzinie...

Zrobiła krótką przerwę, znów spoglądając na widok przed nami.

— Od małego był ukierunkowywany, jego charakter w dużej mierze kształtowali ludzie, którzy czegoś od niego wymagali lub oczekiwali. Z Venus było podobnie.

— Nie masz pojęcia, co jest między nami... — szepnęłam drżącym głosem, ze zmęczeniem przymykając powieki.

— Nie wiem, to prawda. Nikt tego nie wie. Ani ty, ani on, ani nikt inny na świecie. Wiesz dlaczego? Bo uczucia nie są czymś fizycznym, namacalnym, tylko duchowym. Nie możemy tego zobaczyć, więc trudno nam to nazwać. Ale uczucia przejawiają się poprzez gesty. A to już można dostrzec. Ja dostrzegłam dziś setki takich gestów — powiedziała ciepło i zaciągnęła się świeżym powietrzem.

— Na przykład?

— Na przykład to, jak na ciebie patrzy. Gdy wchodzisz do pomieszczenia, jesteś jedyną osobą, na którą zwraca uwagę. Tak jakby nie interesował go nikt inny. Tak jakbyś to ty była centrum wszechświata. Kiedy kilka osób mówi naraz, słucha tylko ciebie, bo chce wiedzieć, co masz do powiedzenia. Nawet jeśli opowiadasz żart. Gdy nie ma cię blisko, zaczyna szukać. Prawie niedostrzegalnie, ale to robi. Nawet wtedy, kiedy z kimś rozmawia, rozgląda się i obserwuje, starając się dostrzec w tłumie twoją twarz, a gdy już cię znajdzie, jego oddech się uspokaja w ten specyficzny sposób. On cały się uspokaja, jakbyś była dla niego lekiem. Patrzy na ciebie nawet wtedy, gdy nie masz o tym pojęcia. I robi to... robi to z oddaniem.

Zacisnęłam z całej siły szczękę, zwieszając głowę. Każde jej słowo było jak kolejny sztylet wbijany pomiędzy moje żebra. Tak strasznie chciałam w to wierzyć, ale nie potrafiłam. Nienawidziłam samej siebie. Codziennie rano, gdy otwierałam oczy, marzyłam o tym, aby obudzić się jako ktoś inny. Marzyłam o tym, abym w końcu nie czuła do siebie obrzydzenia, ale ilekroć docierało do mnie to, ilu osobom spierdoliłam życie tym, że nie potrafiłam rozwiązać własnych problemów, miałam ochotę przestać oddychać. Staralam się, robiłam te wszystkie gówniane rzeczy, których ode mnie wymagano, ale i tak czułam, że to za mało.

— Nie naprawiaś go. Pomogłaś mu, a to wielka różnica. Ludzi nie można naprawiać, nie są zepsutymi zabawkami. — Z tymi słowami posłała mi ostatnie spojrzenie i w końcu odwróciła się z zamiarem odejścia.

Nie zrobiła jednak nawet dwóch kroków, bo zatrzymał ją mój głos.

— Dlaczego mi to powiedziałaś?

Ponownie wbiłam w nią wzrok. W przeciwieństwie do mnie Afrodyta była aż nadto spokojna i uśmiechała się ciepło. Nie miałam pojęcia, że przez cały wieczór tak uważnie mnie obserwowała. Byłyśmy tak różne.

Ona przypominała spokojny ocean, podczas gdy ja zamieniałam się w tsunami. Niszczyłam wszystko na swojej drodze.

— Bo wyglądasz na kogoś, kto również potrzebuje pomocy — odparła.

— A jeśli już teraz wiem, że go skrzywdzę? — wyszeptałam łamiącym się głosem.

Afrodyta pokręciła głową.

— Nie wiesz tego.

— Wiem — powiedziałam dobitnie.

Mój mocny, pewny ton sprawił, że lekko zmarszczyła brwi. Przez dłuższą chwilę milczała, starając się wyczytać coś z mojej twarzy. W końcu jednak cicho westchnęła.

— Wszyscy w jakiś sposób krzywdzimy osoby, na których nam zależy. Ból jest nieunikniony. Ważne jest to, by uczyć się na błędach i starać się ich więcej nie popełniać. Starać się robić to dla drugiej osoby.

— A co, jeśli ja krzywdzę umyślnie?

Dziewczyna posłała mi smutny uśmiech.

— Możesz być pewna, że gdy to robisz, krzywdzisz samą siebie tysiąc razy bardziej niż tę drugą osobę.

Afrodyta wróciła do mieszkania, a ja jej nie zatrzymałam. Z rozchylonymi wargami spoglądałam na papierosa, który zgasł w mojej dłoni. Wydawało mi się, że trzymam w pociętych, krwawiących rękach ostre kawałki swojego życia, których nijak nie potrafiłam ułożyć. Zastygłam w bezruchu, ale to nie mogło trwać wiecznie. Pozostały dwie opcje. Mogłam albo spróbować jakoś poukładać te odłamki, albo je... wyrzucić.

Dokładnie tak jak tego wypalonego papierosa, którego wyrzuciłam przez barierkę, a potem patrzyłam, jak znika w ciemności.

Nie pamiętałam momentu, gdy opuściłam mieszkanie Venus i Afrodyty, a następnie ich blok. Na zewnątrz odetchnęłam głęboko i poszłam do zaparkowanego niedaleko czerwonego mustanga. Uśmiechnęłam się blado, spoglądając na lśniący lakier. Uwielbiałam ten samochód, kochałam każdy najmniejszy szczegół od wygodnych foteli po ryczący silnik. Jednak najwspanialsze były wspomnienia z czasów, gdy letnimi nocami pokonywaliśmy nim kolejne mile, słuchając starych piosenek i będąc blisko. Tyle razy błagałam, aby Nathaniel choć trochę się przede

mną otworzył... Wierzyłam w to, że wtedy mogłabym się do niego zbliżyć, ale gdy to się stało, mury w końcu runęły i odkrył się przede mną, ja czułam się oddalona od niego jak nigdy wcześniej.

I to wszystko z mojej winy.

— Planowałaś uciec?

Przymknęłam powieki, unosząc kącik ust, gdy usłyszałam za sobą zachrypnięty głos Nathaniela. Westchnęłam cicho i zrobiłam to, co musiałam zrobić. Nacisnęłam przełącznik. Na moich wargach zagościł lekko wyzywający uśmiezek i z zadowoleniem odwróciłam się w stronę chłopaka. Stał kilka jardów dalej, z dłońmi w kieszeniach kurtki, obserwując mnie uważnie. Zadarłam hardo głowę, ukrywając to, jak się czułam, choć nienawidziłam tego przy nim robić. Byłam taką hipokrytką, gdy powtarzałam te wszystkie frazesy o byciu sobą... gdy przekonywałam go, by on był sobą przy mnie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że on naprawdę to robił i niczego już nie udawał. Był ze mną szczery, podczas gdy ja nie potrafiłam mu powiedzieć, że walczę z bólem, aby ustać na nogach.

— Może. — Wzruszyłam ramionami, zerkając na niego spod rzęs. — A może chciałam się schować?

— Dlaczego? — zapytał na pozór nieprzejęty, choć czułam, że jest ciekawy. Widziałam to w jego oczach. W końcu w nich coś widziałam.

— Bo miałam nadzieję, że będziesz mnie szukać.

Przez moment oboje milczeliśmy, jedynie na siebie patrząc. Ostatecznie Nathaniel z rozbawieniem pokręcił głową, wznosząc oczy ku niebu.

— Jesteś popieprzona — powiedział wprost, a ja musiałam mu przyznać rację. Nawet nie wiedział jak bardzo.

— Podobno przyciągasz do siebie dziwnych ludzi — odbiłam piłeczkę, rozkładając bezradnie ręce. — Twoje słowa.

Niemal jednocześnie odwróciliśmy się w stronę samochodu. Oboje wiedzieliśmy, że impreza się dla nas skończyła. W głowie cały czas odtwarzałam słowa Afrodyty. Czy Nathaniel naprawdę tak na mnie patrzył? Czy i moje oczy zdradzały to, jak wielkim uwielbieniem go darzyłam? Zmęczona przesunęłam wzrokiem po kokpicie, aż w końcu znów spojrzałam na chłopaka. Prowadził auto z wyjątkową swobodą, wydawał się rozluźniony i po prostu spokojny. Nie zaczynał rozmowy, za co byłam mu wdzięczna.

Nie wiedziałam, w którym momencie dojechaliśmy pod kamienicę. Wyszliśmy z samochodu, Nathaniel przepuścił mnie w progu, a potem dotarliśmy pod drzwi jego mieszkania i czekałam, aż je otworzy. Było tak samo jak wcześniej, ale ja czułam się inaczej. Moje zmysły się wyostriżyły i skupiałam się na każdym detalu. Patrzyłam na ostrą linię jego żuchwy, gdy smukłymi palcami przekręcał klucz w zamku. Przełknęłam ślinę. Wszystko wokół robiło się na zmianę mniej i bardziej wyraźnie, a on stał się centrum wszechświata. Chwilę później weszliśmy do mieszkania i wyczułam ten znajomy, przyjemny zapach. Zrobiłam kilka kroków w ciemnym korytarzu, a następnie odwróciłam się w stronę chłopaka. Obserwowałam, jak ponownie zamyka drzwi, tyle że od środka.

I wtedy to wybuchło.

Bez zastanowienia upuściłam torebkę i zrobiłam dwa kroki ku drzwiom. W głowie miałam tylko jedno. Nathaniela. *Mojego Nathaniela*. Chłopca z pięknymi oczami. Jak w amoku złapałam jego ciepłe policzki, a następnie bez ostrzeżenia pocałowałam go z taką pasją, o jaką nie podejrzewałabym samej siebie. Zastygł zaskoczony, ale ułamek sekundy później odwzajemnił pieszczotę, chwytając mnie za kark i przyciągając do siebie. W cichym korytarzu było słychać jedynie nasze przyspieszone oddechy i odgłos pocałunków. Nie potrafiłam już dłużej wytrzymać, napięcie między nami było aż bolesne, a moje ciało zaczęło drżeć. Bez namysłu chwyciłam jego kurtkę i zaczęłam zsuwać mu ją z ramion. Nathaniel chyba się zorientował, do czego zmierzam, i błyskawicznie się ode mnie oderwał. Głośno dyszał w moje usta, spoglądając na mnie błyszczącymi oczami. Obserwowałam go ze spokojem, tak aby wiedział, że jestem pewna swojej decyzji.

— Ale przecież powiedziałaś... — zaczął.

— Och, zamknij się — wymruczałam jeszcze, zanim znów wpiłam się w jego wargi.

To mu wystarczyło. Spiął się i gwałtownie zacisnął dłonie na moich biodrach. Zachłysnęłam się powietrzem, przygryzając przy tym jego wargę. Nie zdążyłam głębiej odetchnąć, bo z mocą oddał mój pocałunek. Poczułam smak papierosów, gdy jego język wdarł się do moich ust i rozpoczęliśmy tę brutalną, słodko-gorzka wojnę, której tak pragnęłam. Ten pocałunek nie był już tak słodki jak tamten na imprezie. Nie był również brudny. Był wszystkim pomiędzy — słaby i potężny jednocze-

śnie, finezyjny, ale chaotyczny. Był wszystkim, czego potrzebowałam, czego chciałam. Sprawił, że odsunęłam od siebie resztki wątpliwości.

Byłam we właściwym miejscu.

Wplątałam drżące palce we włosy Nathaniela, kiedy szarpnął mną i przyciągnął do siebie. Jeszcze mocniej ścisnął moje biodra, a ja uśmiechnęłam się w jego usta, czując przyjemny i tak bardzo znajomy ból. Pomogłam Sheyowi pozbyć się kurtki, którą rzucił gdzieś w kąt. Chwilę później zdecydowanym ruchem przejechał palcami po mojej talii, a ja wstrzymałam oddech przez ten dotyk, który niemal mnie parzył. Miałam już dość czekania, więc delikatnie na niego naparłam. Zrozumiał aluzję. Nie przerywając pocałunku, pociągnął mnie za sobą w stronę salonu. Szliśmy na oślep, nie odrywając od siebie ust, objialiśmy się o każdą ścianę i mebel. Tak bardzo go chciałam. Błagałam w myślach, by był już mój, tylko mój i cały dla mnie. By moje sny mogły stać się rzeczywistością.

Chciałam zdjąć mu koszulkę, ale mi na to nie pozwolił. Oderwał się od moich ust, pomrukał gwałtownie, a następnie przejechał opuszkami palców po moich policzkach. Nie rozumiałam, co się stało, patrzyłam na niego zdezorientowana, a on wyglądał, jakby toczył wewnętrzną walkę. W końcu przełknął ślinę i wypuścił z ust ciche westchnienie. Wyglądał tak pięknie z opuchniętymi ustami, podkrążonymi, błyszczącymi oczami i z nieładem na głowie. Był moim marzeniem.

— Tak — powiedział nagle.

— Co? — wysapałam, próbując zrozumieć, o co mu chodziło.

— Pytałaś wcześniej, czy czuję się przy tobie bezpiecznie — wyszeptał, patrząc mi w oczy. — To ty jesteś moim bezpieczeństwem.

Na chwilę zastygłam w bezruchu, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. Nie sądziłam, że jest zdolny do wypowiedzenia takich słów. To było tak boleśnie piękne, że miałam ochotę wykrzyknąć to całemu światu. Że jest mój, przynajmniej w tę jedną noc. Przez moment patrzyliśmy na siebie tak, jakbyśmy widzieli się pierwszy raz w życiu. Jakby to wszystko, co działo się wcześniej, nie miało żadnego znaczenia. Bo tak naprawdę nie miało. Znów liczyła się tylko terazniejszość.

Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, a gdy poczułam pieczenie pod powiekami, wbiłam się zachłannie w jego usta, nie myśląc o konsekwencjach. Nathaniel od razu odwzajemnił pocałunek, jednocześnie

przesuwając gorącymi dłońmi po mojej talii i biodrach aż do pośladków. Nie zatrzymał się na nich, zjechał jeszcze niżej i złapał mnie za uda, a potem podniósł. Oplotłam go nogami w pasie i zarzuciłam mu ręce na kark, przyciskając się do jego ciała. Choć to wszystko było tak nagłe i nieplanowane, działaliśmy jak jeden organizm. Nathaniel niósł mnie w stronę sypialni, cały czas się ze mną całując. Słyszałam, jak krzesło obok nas się przewróciło i z głośnym hukiem uderzyło o panele.

Jak wtedy, przy naszym pierwszym razie w jego mieszkaniu. Przed pięcioma laty...

Poczułam ból pleców, gdy wpadliśmy na ścianę, zbyt zajęci sobą, by skupiać się na czymkolwiek innym. W końcu dotarliśmy do drzwi sypialni, które Nathaniel otworzył nerwowym ruchem.

Głośno dyszałam w jego wargi, gdy wniósł mnie do ciemnego pokoju, a potem położył się ze mną na miękkim materacu. Opadłam na plecy i jęknęłam, gdy poczułam go na sobie. Podparł się na dłoniach po bokach mojej głowy, a ja walczyłam, by przyciągnąć go jak najbliżej. Nie pozwolił mi na to, oderwał się ode mnie i spojrzał mi w oczy. Wyglądał tak pięknie w przytłumionym świetle latarni wpadającym przez okno. Wargi miał nabrzmiałe, błyszczące od mojej śliny, włosy potargane, a jego oczy pociemniały. Najwspanialsze i najbardziej bolesne jednocześnie było to, że już nie było w nich pustki. Widziałam w nich żar, moje ukochane iskierki rozgorzały w płomień. Ledwo oddychałam, obserwując go spod rzęs. Czułam gorący pot na plecach i było mi duszno. Płonęłam pod jego intensywnym spojrzeniem. Błądziłam dłońmi po jego dłoniach i nadgarstkach, jak gdybym badała jego ciało pierwszy raz. Jakbym uczyła się go na nowo, choć tak doskonale je znałam. Każdy najczulszy punkt. Bezwiednie uniosłam dłoń i przejechałam palcem po jego szczęce, obserwując jego rzęsy, które wydawały się jeszcze dłuższe. Pozwolił mi na to, wciąż wpatrując się w moje oczy.

Nie wiedziałam już, co czuję, wszędzie były iskry. W naszych głębokich spojrzeniach, w ciepłych oddechach, w głowach i w mojej duszy.

Nagle mój wzrok zatrzymał się na zwisającym z szyi Nathaniela srebrnym krzyżyku, który kołysał się delikatnie przed moją twarzą.

Ten krzyżyk, który zawsze był symbolem mojego błagania.

I znów, jak gdyby był dwa tysiące szesnasty, złapałam zawieszkę pomiędzy wargi. Nathaniel wpatrywał się we mnie bez słowa, jego jabłko

Adama drżało. Wiedziałam, że on też pomyślał o naszym pierwszym razie. On również to pamiętał.

— Chcę cię tylko dla siebie — wyszeptał. — Tylko i wyłącznie dla siebie.

Pomrugałam powoli, a następnie lekko odsunęłam głowę. Patrząc Nathanielowi prosto w oczy, skinęłam i delikatnie rozchyliłam wargi. Ponownie mnie pocałował, błędząc palcami po moim ciele i pościeli. Trzęsącymi się pod wpływem emocji dłońmi pociągnęłam jego koszulkę, którą zdjął przez głowę i odrzucił gdzieś na podłogę. Gdyby ktoś mi w tamtej chwili powiedział, że Nathaniel Gabriel Shey rzucił na mnie urok, uwierzyłabym. Jak zahipnotyzowana przejeżdżałam dłońmi po jego twardej skórze. Może dlatego jego dotyk mnie elektryzował. Może dlatego dostawałam ciarek za każdym razem, gdy sapał w moje wargi, gdy zaciskał palce na moich biodrach. Wiedział doskonale, że powstaną tam siniaki, dlatego składał w tych miejscach mokre pocałunki. Może dlatego z uwielbieniem słuchałam jego cichych słów. Tak pięknie szeptał mi o tym, że chce mnie tylko dla siebie.

Był tak pięknie chciwy.

Usiadłam okrakiem na jego biodrach, gdy przetoczył się ze mną po materacu. Przez chwilę pochyliłam się nad nim i całowałam jego tors, tworząc na nim mokre ścieżki ze swojej śliny. Nagle położył dłoń na moim karku i pociągnął mnie tak, że usiedliśmy. Nie przeszkadzało mi to, nadal badałam niecierpliwymi dłońmi każdy fragment jego ciała. Od nowa i od nowa, i od nowa. Ponownie, tak jak przed laty, czułam pod palcami niewielkie blizny na jego skórze. Z tą różnicą, że było ich więcej, ale każda sprawiała, że wydawał mi się jeszcze bardziej perfekcyjny.

Nathaniel bez słowa szarpnął za poły mojego płaszcza. Zrozumiałam, co chciał mi przekazać, i od razu spełniłam jego żądanie. Odrzuciłam okrycie na bok, a on zaczął całować moje obojczyki. Odchyliłam głowę, czując rosnące podniecenie. Pod wpływem tych odczuć miałam ochotę zacząć się śmiać. Po prostu, jak wariatka, którą byłam. Postradałam zmysły, że robiłam to jemu i samej sobie. Byłam szalona, bo ztracałam się w tej chwili dokładnie tak jak przed laty.

Nie mogąc się powstrzymać, parsknęłam cichym śmiechem, co sprawiło, że Nathaniel przestał całować moją szyję i spojrzął na mnie z dołu.

Wciąż ciasno mnie obejmował, jego włosy były bałaganem, usta miał opuchnięte, a policzki zaczerwienione.

— Co? — rzucił zdezorientowany, gdy ponownie się zaśmiałam.

Pokręciłam głową, a następnie wplątałam palce w jego włosy i zbliżyłam czoło do jego czoła.

— Nic, tylko... — zaczęłam z uśmiechem i wzruszyłam ramionami. — Powiedziałeś dziś, że będzie jak w dwa tysiące szesnastym. I tak jest. Nawet teraz, jest tak jak przy naszym pierwszym razie.

— I to źle? — zapytał jakby zaniepokojony, przez co od razu pokręciłam głową, przygryzając wewnętrzną stronę policzka.

— Nie — wyszeptalam, przejeżdżając paznokciem po jego wardze. — Absolutnie nie.

Nie powiedziałam nic więcej, po prostu znów go pocałowałam, co od razu oddał, wplątując palce w moje włosy. Przyciskał mnie do siebie coraz mocniej. Może on również, tak jak ja przy naszym pierwszym pocałunku tego wieczoru, chciał zapomnieć, gdzie kończył się on, a zaczynał ja?

Ta chwila była piękna. Szczera i intymna. Przynajmniej tak to czułam, choć nie było w niej szczerości, skoro wciąż go okłamywałam.

W trakcie tego pocałunku pomogłam Nathanielowi zdjąć ze mnie top. Zostałam tylko w czarnym staniku. Chłopak chwycił jedną dłonią moje włosy i je przytrzymał, aby ułatwić sobie odpięcie go drugą. Zrobił to szybko i sprawnie, a potem znów mnie pociągnął, tak że opadliśmy na materac. Zastanawiałam się, jak to było możliwe, że kilkoma pocałunkami i delikatnym dotykiem potrafił wywołać we mnie uderzenia gorąca i zawroty głowy. Zrzuciłam ze stóp buty, pozbyłam się stanika i odpięłam guzik w spodniach, które Nathaniel bez problemu ze mnie zsunął. Nie minęła chwila, a leżały gdzieś w kącie razem z resztą mojej garderoby. Nie chciałam tracić ani sekundy dłużej, byłam zbyt spragniona jego ciała, duszy, wszystkiego. Przez ponad cztery lata mogłam jedynie śnić o tym momencie.

W końcu sen stał się rzeczywistością.

Nathaniel zerknął na moje piersi, a następnie przełknął ślinę. Uniósł wzrok na moją twarz i posłał mi dziwne spojrzenie, od którego zaschło mi w gardle. Poczułam, jakby patrzył na mnie... z *wielbieniem*. Nie miałam jednak czasu, by się nad tym zastanawiać, bo bez słowa chwycił

moją pierś i jednocześnie wgrzył się w moje usta tak mocno, że aż przegryzł mi wargę. Syknęłam cicho, ale nie protestowałam, choć poczułam metaliczny posmak krwi. Zaciśnęłam dłonie na jego barkach, gdy zaczął schodzić pocałunkami coraz niżej. Zostawił kilka mokrych śladów na moich piersiach, a ja zaśmiałam się cicho, gdy jedną delikatnie ugryzł. Nie zamierzał na tym poprzestać, wciąż przesuwał się w dół, całując moją klatkę piersiową, brzuch i biodra. W końcu dotarł do krawędzi moich czarnych koronkowych fig. Znow, tak jak za pierwszym razem, jednym ruchem je ze mnie zerwał, a ja jęknęłam, gdy materiał boleśnie wbił się w moją skórę.

— Były bardzo drogie — mruknęłam.

— Były bardzo niepotrzebne — wyszeptał, a jego niski, zachrypnięty głos brzmiał tak gorąco, że głowa opadła mi na poduszki.

Byłam rozpalona, a to, że czułam jego nabrzmiąły członek na swoim udzie, jeszcze bardziej mnie nakrecało. Nathaniel, wspierając się na dłoniach, wciąż całował moją miednicę, a jego krzyżyk muskał mi uda, co przyprowadzało mnie o elektryzujące dreszcze i przywoływało wspomnienia.

W swoim życiu spałam z wieloma osobami. Byli wśród nich przeciętniacy, sprawni kochankowie i mistrzowie sztuki kochania, ale to nie miało znaczenia, ponieważ nikt nie mógł się równać z nim. Bo tylko Nathaniel znał mnie tak dobrze, wiedział, gdzie mnie dotknąć, abym poczuła największą przyjemność. Tylko on poznał moje ciało do tego stopnia, aby umieć wprawiać je w ten stan, którego nie osiągałam z nikim innym. Znow wygrywał na mnie swoją melodię. Jakbym była jego instrumentem, a on wirtuozem. Zaklinał moją duszę i umysł, byłam mu całkowicie oddana.

Byłam oddana od dnia, gdy się poznałiśmy, choć wtedy jeszcze tego nie wiedziałam.

— Wyciągnij prezerwatywy — powiedział i w tym samym czasie się uniósł.

Chciałam spełnić jego prośbę, bo wiedziałam, że trzymał je w szufladzie szafki nocnej, ale zastygłam, gdy zobaczyłam, jak jedną ręką zaczął odpinać pasek swoich spodni. Ten gest sprawił, że zaschło mi w gardle i nie potrafiłam się ruszyć. Wszystko we mnie i wokół krzyczało: *Nathaniel*. Nie wiedziałam, czy zrobił to, bo pamiętał o naszej rozmowie,

ale sprawił, że w niemożliwy sposób zapragnęłam go jeszcze bardziej. Był chodzącym ideałem, ucieleśnieniem perfekcji.

Ściągnął spodnie i czarne bokserki. Jego ubrania wylądowały gdzieś obok moich. Spojrzał na mnie i ze zdziwieniem odkrył, że zamiast wyciągnąć prezerwatywy, wpatrywałam się w niego spod przymkniętych powiek.

— Wszystko w porządku? — zapytał jak gdyby nigdy nic, a ja słabo skinęłam głową.

Już chciałam odpowiedzieć, ale nagle jego usta wygięły się w bezczelnym uśmiechu.

— A, faktycznie, zapomniałem o tym, co mówiłaś na temat odpinania paska jedną ręką.

Ironia wylewała się z niego przez pory skóry. Wiedziałam, że zrobił to specjalnie. Zmrużyłam złowrogo oczy i podparłam się łokciami na materacu.

— Sukinsyn — powiedziałam, a następnie się dźwignęłam, chwyciłam go za kark i przyciągnęłam do pocałunku.

Oboje runęliśmy na materac i znów zaczęliśmy się całować. Nathaniel nerwowo grzebał jedną ręką w szufladzie, aż znalazł paczkę prezerwatyw. Odsunął się nieco, aby założyć zabezpieczenie, a ja starałam się opanować przyspieszony oddech i nie patrzeć na jego nabrzmiały członek. Kiedy ponownie nade mną zawisł, przez chwilę przyglądał się mojej twarzy, jakby znów chciał z niej coś wyczytać. Choć nie pytał, skinęłam głową, a on pewnym ruchem rozsunął moje drżące nogi.

Zadrżałam, kiedy poczułam jego ciepłą dłoń na swoim wżórkku łonowym, a następnie opuszki palców, które muskały moją łechtaczkę. To było tak przyjemne, że aż bolesne. Znów mocno go pocałowałam, gdy pocierał moje mokre krocze. Zacisnęłam szczękę w momencie, gdy wsunął we mnie dwa palce i poruszył nimi, trafiając idealnie w punkt G. Jęknęłam i wbiłam paznokcie w jego skórę. Nathaniel przez chwilę się ze mną drażnił, wciąż poruszając palcami, ale musiał wyczuć, że zaczynam mieć dość. On sam chyba też był już na granicy. Poczułam, że jego palce zniknęły, a sekundę później płynnie we mnie wszedł. Zalała mnie fala znajomych uczuć. Tylko z nim to było takie intensywne. Tylko z nim czułam tak wiele i tylko on wiedział, co najbardziej lubię.

Tylko on tak dobrze mnie znał. Nathaniel Gabriel Shey. Upadły anioł, dla którego ja sama upadałam.

Jak zwykle w takich momentach Shey na chwilę się zatrzymał, abyśmy się do siebie przyzwyczaili. I jak zwykle przez nerwowe wypchnięcie bioder ku górze pokazałam mu, że tego nie potrzebuje. Pragnęłam, by się nade mną zlitował i dał mi spełnienie. Mogłam nawet zacząć błagać. Nathaniel zacisnął dłonie na kołdrze obok mojej głowy, po czym wszedł we mnie głębiej, a ja cicho krzyknęłam. Zaczął się poruszać, więc aby być jeszcze bliżej, objęłam go nogami i przycisnęłam się do niego. Zacisnęłam powieki, z całej siły wpiłam się w jego usta i znów poczułam posmak krwi ze skaleczonej wargi.

Miałam ochotę wyć z rozkoszy. Nie hamowałam się, wydawałam z siebie coraz głośniejsze sapnięcia i jęki. Wszystko było tak jak dawniej. Jego spocona, twarda skóra, kiedy wykonywał coraz szybsze i mocniejsze ruchy. Jego mokre, splątane włosy, które opadały mu na czoło pokryte kropelkami potu. Jego oddech pachnący miętą i papierosami. Znajomy dotyk zimnego krzyżyka na moich piersiach. Spuchnięte usta, moja ślina mieszająca się z jego śliną. Odgłosy naszych głośnych oddechów i spoconych ciał odbijających się od siebie.

— Chcę zostawić na tobie ślady — wysapałam ciężko, mocniej wbijając paznokcie w jego plecy. — Mogę?

Od razu zrozumiał, o co pytam, i z twarzą wtuloną w zagłębienie mojej szyi pokiwał głową. Przejechałam paznokciami od jego barków aż po sam dół pleców, a on sapnął ciężko. Moje ręce opadły na materac, ale niemal od razu przyciągnął je do siebie i splótł palce z moimi palcami. Przycisnął mi dłonie do poduszki z taką siłą, że nie mogłam nimi poruszyć. Oddałam mu się i pozwoliłam na wszystko, a on prowadził mnie dalej, decydował o każdym ruchu i wszystko było takie... Było takie, jakie powinno być. *Perfekcyjne*. Co jakiś czas przejeżdżał dłońmi po mojej łechtaczce, pieścił językiem moje sutki i przygryzał mokrą od potu skórę.

W pewnym momencie poczułam, że chcę przejąć pałeczkę, więc lekko go popchnęłam. Wiedział, o co mi chodzi, wyszedł ze mnie i opadł na plecy. Usiadłam na nim okrakiem, a on od razu położył dłonie na moich biodrach. Chwycałam jego twardego członka i przez chwilę przesuwając po nim dłońią w górę i w dół, obserwując przy tym twarz Nathaniela. Wyglądał tak pięknie z przymkniętymi powiekami i potarganymi włosami, gdy sapał pod wpływem przyjemności, mocniej wbijając palce w boki mojego ciała.

Czułam coraz większą rozkosz i zbliżające się spełnienie, więc usiadłam na nim, aby znów mnie wypełnił. Jęknęłam, a Nathaniel sapnął, gdy powoli zaczęłam poruszać się w przód i w tył. Pochyliłam się nad nim i oparłam dłonie na jego barkach. Shey spojrzał na mnie z ogniem w oczach i chwycił mnie za biodra, po czym nadał mi swój rytm. Pocałował moją pierś, a po kilku sekundach jednym ruchem zrzucił mnie na bok i zawisł nade mną, tak że wróciliśmy do poprzedniej pozycji.

Znów splótł dłonie z moimi, a chwilę później, drżąc, wbiłam paznokcie w skórę jego rąk i popatrzyłam na niego znacząco, aby wiedział, że jestem blisko. Przez jakiś czas utrzymywał to samo tempo, a później jeszcze przyspieszył i wzmocnił ruchy.

Po kilku sekundach wygięłam się i bardziej się w niego wtuliłam, ponieważ zalała mnie potężna fala rozkoszy. Każda komórka w moim ciele zastygła w napięciu, aby moment później rozluźnić się w uczuciu spełnienia, które tylko on potrafił mi dać. Zmęczona, jakbym przebiegła maraton, bez sił opadłam na materac. Nie czułam rąk, nóg, całego ciała. Z przymkniętymi powiekami wsłuchiwałam się w jego głośny oddech i niskie sapnięcia, a potem usłyszałam zduszony jęk, gdy we mnie doszedł. W chwili orgazmu zastygł w bezruchu, jeszcze mocniej ściskając moje dłonie. Byłam lekko zamroczona, gdy ze mnie wyszedł, a następnie opadł na moje ciało i znów wcisnął twarz w zagłębienie mojej szyi.

Gdy nieco unormowałam oddech, przełknęłam ślinę i spojrzałam mu w oczy. Mimo że byłam wyczerpana, a w mojej głowie panowała pustka, chciałam zadać to pytanie.

— Dlaczego tak bardzo zależało ci na tym, abym została?

Na odpowiedź nie musiałam czekać długo. Podświadomie ją znałam i to łamało mi serce.

— Bo chociaż przez jedną noc chciałem mieć cię znów tylko dla siebie.

Przygryzłam dolną wargę, jak najciszej zapinając guzik spodni. Gdy już mi się to udało, westchnęłam z ulgą i przez chwilę patrzyłam pusto w ścianę, aż w końcu znów zerknęłam na śpiącego chłopaka. Wyglądał przepięknie. Leżał na plecach, miarowo oddychając. Jasna kołdra

okrywała go od pasa w dół, a jego ciemne włosy wyraźnie odznaczały się na poduszce. Spał tak spokojnie, że mimowolnie się uśmiechnęłam. Tamtego poranka długo mu się przyglądałam.

Nie umiałam się powstrzymać, na palcach do niego podeszłam, pochyliłam się, a następnie złożyłam na jego policzku delikatny, niemal niewyczuwalny pocałunek. Był gorzki, bo czułam w sobie już tylko gorycz. Odsunęłam się od chłopaka, ostatni raz patrząc na jego piękną twarz.

— Przepraszam — wyszeptalam, a potem wyprostowałam się i odwróciłam.

Zabrałam swój płaszcz i buty, które leżały na podłodze obok szafy, po czym wyszłam z sypialni Nathaniela, nie oglądając się za siebie. Ledwo nad sobą panowałam. Upewniłam się, że mam w kieszeni swój telefon, i przeszłam przez cichy salon. Zegar wskazywał piątą dwadzieścia. Jak najciszej podniosłam z ziemi torebkę, a następnie otworzyłam drzwi mieszkania i wyszłam na klatkę schodową.

Tamtego dnia zostawiłam tam Nathaniela, ale oprócz niego zostawiłam coś jeszcze. Kawałek siebie.

Nerwowo zerkałam na wyświetlacz swojego telefonu. Minuty mijały, a Theo dalej nie wrócił do domu. Byłam coraz bardziej zdenerwowana, bałam się, że może nie zdążyć. Gdy dzwoniłam do niego godzinę wcześniej, obiecał, że będzie za kilkanaście minut. Znowu spojrzałam na zegar. Była już za piętnaście dwunasta. Miałam jeszcze kwadrans do wyjścia.

Na szczęście kilkadziesiąt sekund później usłyszałam otwieranie drzwi wejściowych. Odetchnęłam z ulgą, ale tę ulgę szybko zastąpiła obawa przed rozmową, która nas czekała. Mimo że długo się nad tym zastanawiałam, nadal nie miałam pojęcia, jak powiedzieć Theo to, co musiałam. Bałam się, że może tego nie zrozumieć, a ostatnie, czego chciałam, to się z nim pokłócić. Przystanąłam obok kominka w salonie, biorąc głęboki wdech. Wypuściłam powietrze z ust, nasłuchując jego kroków.

— Victoria?! — zawołał, a jego głos wydał mi się spokojny.

Świadomość, że on nie wie, co go czeka, spowodowała, że zachciało mi się wyc. Wiedziałam jednak, że nie mogę płakać, musiałam mu pokazać, że ze mną wszystko dobrze.

— Vic?

Theodor wszedł do salonu i od razu na mnie spojrzał. Nadal miał na sobie ubrania, która włożył dzień wcześniej, jego włosy były nieulożone, ale na wargach błąkał mu się uśmiech. Ten uśmiech zniknął jednak w mgnieniu oka, gdy obrzucił wzrokiem moją twarz, a następnie dwie walizki stojące obok mnie. Zmarszczył brwi, a potem pokręcił głową, robiąc zmartwioną minę.

— Co się dzieje? — zapytał poważnie.

Odetchnęłam cicho, spuszczać oczy, bo już wiedziałam, że przece-
niłam swoje możliwości. Jego widok był dla mnie zbyt bolesny.

— Wyjeżdżam.

Po tym słowie zapanowała idealna cisza. Czułam na sobie spojrzenie brata, ale starałam się pozostać niewzruszona i uparcie obserwowałam swoje długie paznokcie. Przez pierwszą minutę żadne z nas się nie odezwało. Dopiero po kolejnej odważyłam się unieść wzrok na bladą twarz Theo. Wpatrywał się we mnie ze zdziwieniem, a w jego brązowo-zielonych oczach widziałam ocean żalu. Powoli kręcił głową, otwierając i zamykając usta, jednak nic się z nich nie wydobywało. Dopiero po którejś kolejnej próbie usłyszałam jego cichy szept, który złamał doszczętnie moje serce.

— Dlaczego?

Zacisnęłam szczękę, szczelniej obejmując się ramionami.

— Wracam do Maine — poinformowałam go głosem pozbawionym emocji. — To wszystko zaszło już za daleko. Dowiedzieliśmy się, czego chcieliśmy. Więcej nie potrzebuję. Niedługo mam egzamin. Muszę się pouczyć. I wrócić do pracy.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? — zapytał głośniejszym wy-
rzutem, robiąc krok w moją stronę. — Przecież bym ci pomógł. Możesz polecieć na sam egzamin. Jeśli chcesz, polecę na niego z tobą. Załatwię wszystko. Zarezerwuję bilety i... — zaczął, wpadając w chaotyczny słowotok, który szybko przerwałam.

— Wracam tam na stałe — mruknęłam, a on spojrzał na mnie z nie-
dowierzaniem, jakby nie mógł pojąć sensu tych słów. — To dość świeża sprawa. Dlatego nic nie mówiłam.

Właśnie wtedy zrozumiał. Widziałam to w wyrazie jego twarzy i w oczach, które wyrażały jedynie rozczarowanie.

— Nie powiedziałaś im.

Zacisnęłam mocniej dłonie na ramionach, aby zdusić w ten sposób ból w swojej głowie. Przejrzał mnie. Po chwili milczenia prychnął kpiąco pod nosem.

— Nie wierzę — skwitował cicho, uśmiechając się coraz szerzej i z coraz większym cynizmem. — Po tym wszystkim ty chcesz tak po prostu uciec?

— Nigdzie nie uciekam — warknęłam chłodno. — Wracam do domu.

— Victoria, tu jest nasz dom! — krzyknął, wyrzucając ręce w powietrze. Rozczarowanie w jego oczach zamieniało się w coraz większą wściekłość. — Nie możesz tak po prostu wyjechać!

— Mogę i właśnie to robię.

— Ty pieprzony tchórze — niemal wypluł z siebie te słowa.

Poczułam, jakby dał mi w twarz, ale tego nie pokazałam. Choć w środku rozpadałam się na maleńkie kawałeczki, uniosłam hardo głowę, obrzucając go pustym spojrzeniem.

— Nazywaj to sobie, jak chcesz. — Machnęłam ręką.

— Mówię, jaka jest prawda. Jesteś pierdolonym tchórzem, Victoria — warknął, wskazując na mnie palcem. — Boisz się. Boisz się życia i boisz się konfrontacji. Dlaczego nikomu nie powiedziałaś, co? Hm? Dlaczego nie powiedziałaś Mii czy Nate'owi?

— Bo to nie jest ich sprawa — zachnęłam się, a on chwycił się za głowę.

— O mój Boże, czy ty siebie słyszysz?! — zawołał. — To nasi przyjaciele, a ty wyjeżdżasz, bo się tego boisz! Boisz się bliskości i relacji, i tego, że możesz się zaangażować! Nie pomyślałaś, jak się poczują, gdy się dowiedzą, że wyjechałaś bez pożegnania? Jak po tym wszystkim poczuje się Mia? Chris? Nate? Nie pomyślałaś o nich nawet przez chwilę?!

O to chodzi. Myślę głównie o nich.

— Tak będzie lepiej.

— Dla kogo? Dla ciebie? — zakpił. — Chcesz całe życie przeżyć tak, jak żyłaś w Maine przez ostatnie dwa lata? Zamknięta na świat?

— Sam widziałeś, jak kończyły się moje relacje z ludźmi, gdy poznawali prawdę — powiedziałam chłodno, ale mój głos lekko się załamał. — Nie mam ochoty dłużej kłamać. A nie chcę, żeby zaczęli patrzeć na mnie tak jak inni. Żeby uważali mnie za problem nie do rozwiązania.

— I dlatego wybierasz ucieczkę? — zapytał, dalej tego nie rozumiejąc. — Nie pojedę z tobą.

Choć spodziewałam się tych słów, nie wiedziałam, że to tak bardzo zaboli. Powstrzymałam cisnące mi się do oczu łzy i wypuściłam z siebie głośny oddech. W ciszy się schyliłam i podniosłam walizki z podłogi. Ostatni raz spojrzałam na Theodora, którego twarz nadal wyrażała niedowierzanie. Do samego końca miał nadzieję, że zmienię decyzję, ale pozostałam nieugięta.

— Dlatego zarezerwowałam tylko jeden bilet.

Po moich słowach lekko rozchylił wargi. Zdałam sobie sprawę, że zrozumiał, co to oznaczało. Nie miałam zamiaru ciągnąć go ze sobą, ponieważ to w Culver City był szczęśliwy, to w tym mieście miał dom, który kochał. Miał Jasmine. Nie chciałam, aby dłużej się dla mnie poświęcał. Przez wiele lat nie żył swoim życiem, bo mu na to nie pozwalałam, i w końcu chciałam to zmienić. Może robiłam to w najbardziej egoistyczny sposób, w jaki mogłam, ale także dla niego. Z kamienną twarzą ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych, czując na sobie jego spojrzenie. Musiałam wyjść i już nigdy więcej nie wrócić. Gdy chwyciłam klamkę, zatrzymał mnie jego głos:

— Wiesz, że on cię przez to znienawidzi?

Przystanąłam w miejscu, zaciskając z całej siły powieki. W tym samym momencie mój telefon zawibrował. Ostatkiem sił wyciągnęłam go z kieszeni jeansów, a następnie odblokowałam wyświetlacz i zerknęłam na powiadomienie o nowych wiadomościach.

Nathaniel: Znowu mi uciekaś?

Nathaniel: Dwa razy w ciągu kilku godzin to twój nowy rekord

Odetchnęłam cicho, kręcąc głową.

— I tak będzie dla wszystkich lepiej.

Schowałam telefon, nie odczytując tych wiadomości, i wyszłam. Wyszłam ze swojego rodzinnego domu, po czym zatrzasnęłam za sobą drzwi i tym samym odcięłam się od pełnego żalu spojrzenia mojego brata.

Kilka godzin później rzuciłam klucze na blat kuchenny i westchnęłam ciężko, czując się wyczerpana. Leniwym ruchem włączyłam światło.

Przez chwilę pusto wpatrywałam się przed siebie, taksując wzrokiem salon. Od naszego wyjazdu nic się nie zmieniło, mieszkanie w Maine wyglądało tak samo jak wtedy, gdy je zostawialiśmy. Nie wiedziałam, co powinnam była poczuć, gdy wrócę do domu, ale nie poczułam zupełnie nic. Wyciągnęłam wyłączony telefon z tylnej kieszeni spodni i odrzuciłam go na bok — nie zamierzałam go włączyć przez kilka następnych godzin. Po wylądowaniu napisałam jedynie krótką wiadomość do Theo, że dotarłam bezpiecznie. Nie miałam też zamiaru rozpakowywać walizek. Jedyne, czego potrzebowałam, to zrzucenia z siebie ubrań i snu.

Było już po dziesiątej wieczorem. Niemal automatycznie podeszłam do jednej z szuflad, odsunęłam ją i wyciągnęłam paczkę z lekami. Działałam jak zaprogramowana, bez emocji wyjęłam dwie białe pastylki na dłoń, a potem położyłam je na języku. Już miałam je połknąć, ale wtedy mój wzrok padł na barek po drugiej stronie pomieszczenia. I to była chwila. Impuls.

Jak w amoku podeszłam tam i wyciągnęłam tequilę, po czym bez namysłu ją otworzyłam. Wyplułam dwie pastylki, które potoczyły się gdzieś po podłodze, a potem przytknęłam wargi do szyjki butelki. Skrzywiłam się, czując potworne pieczenie w gardle, ale nie przestałam. Piłam dalej.

Piłam do momentu, gdy przestałam czuć. Do momentu, kiedy rzeczywistość nie miała już znaczenia. Do momentu, gdy choć przez chwilę mogłam odpocząć.

Perspektywa Theodora Clarka

Patrząc tępo przed siebie, odstawiłem pustą szklankę na stolik kawowy, na którym piętrzyły się książki i jakieś papiery. Przez chwilę siedziałem w bezruchu, a potem wbiłem wzrok w opróżnioną do połowy butelkę whisky. Ten alkohol od zawsze kojarzył mi się z ojcem, to był jego ulubiony trunek. Ja sam pierwszy raz spróbowałem whisky, gdy miałem niespełna dziewięć lat. Kiedy rodzice już spali, zakradłem się do barku i upiłem trochę z czystej ciekawości. Chciałem się przekonać, jak smakuje. Jeden duży łyk skończył się dwudziestominutowym rzyganiem, ale mimo wszystko nie żałowałem, choć nie znalazłem odpowiedzi na pytanie, dlaczego ojciec wybierał właśnie ją. Moim zdaniem smakowała jak gówno, była zdecydowanie zbyt droga, a śmierdziała jak gorzelnia. Dopiero po latach odkryłem, co miała w sobie.

Można było się nią upić skutecznie i szybko.

Przymknąłem powieki, opierając łokcie o kolana, i przetarłem zimnymi dłońmi zmęczoną twarz. Byłem wyczerpany, nie spałem od kilkunastu godzin, ale wiedziałem, że nawet gdybym chciał, nie mógłbym zasnąć. Nie czułem się pijany, nie byłem też do końca trzeźwy. Wciąż pamiętałem, że wszystko, co poukładaliśmy, legło w gruzach.

Nieumyślnie znów zerknąłem na ekran telefonu, który leżał obok stojącej na stoliku szklanki. Co jakiś czas przyłapywałem się na tym, że sprawdzałem godzinę. Nie interesowały mnie powiadomienia i kolejne nieprzeczytane wiadomości. Kontrolowałem czas, żeby móc ocenić, co w danym momencie działo się z moją siostrą. Było już po siódmej, więc domyślałem się, że zapewne siedzi w samolocie, a przed nią jeszcze kilka

ładnych godzin, nim dotrze do mieszkania. Może i się pokłóciliśmy, ale i tak czekałem, aż się odezwie, bo chciałem być pewny, że nic jej się nie stało. Choć nie mogłem zaakceptować jej nieprzemyślanej decyzji, martwiłem się bardziej, niżbym tego chciał. Jak zawsze.

Nigdy nie pomyślałbym, że będzie w stanie zrobić coś takiego. Tak, bywała porywcza i niekiedy lekkomyślna, ale nie posądziłbym jej o tchórzostwo. Może i nie należała do nieustraszonych, ale była jedną z najodważniejszych osób, jakie znałem. Już od najmłodszych lat imponowała mi odwagą i tym, jak troszczyła się o innych, choć nigdy nie powiedziałem tego głośno. Często nie mogłem zrozumieć, dlaczego stawiała bliskich ponad siebie, dlaczego tak strasznie chciała, aby czuli się lepiej, nawet wtedy, gdy ona sama czuła się przez to gorzej. Rok po roku podziwiałem ją coraz bardziej. Pomimo tego całego syfu, jaki jej się przydarzył, wyszła na prostą. Wiadomo, miewała gorsze momenty, czasem oboje nie wiedzieliśmy, co robić, byliśmy o krok od tego, by się poddać. Zawsze jednak, mimo wszystko, jakoś ruszaliśmy do przodu.

Victoria była odważna, więc dlaczego postąpiła tak tchórzliwie?

Od jej wyjścia z domu minęło kilka godzin. Siedziałem po ciemku, bo tak łatwiej mi było pozbierać myśli. Żałowałem, że poprzedniego dnia ją zostawiłem. Mogłem z nią porozmawiać i jakoś pomóc jej przetrwać to wszystko, czego się dowiedzieliśmy. Wiedziałem, że to dużo do udźwignięcia, samego mnie to przytłoczyło, a mimo to nie byłem przy niej. Pozwoliłem, by została sama ze swoimi myślami. Mogłem podejrzewać, że tak to się skończy. W końcu myśli były jej największym wrogiem.

Nie chciałem tego przyznać, ale najbardziej mnie zabolalo, gdy powiedziałem, że z nią nie polecę, a ona wcale się tym nie przejęła, jak gdyby tak było jej wygodniej. W tamtej chwili nie myślałem klarownie, bo nie mieściło mi się w głowie, że po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, kupiła tylko jeden bilet... Troszczyliśmy się o siebie nawzajem, bo tylko siebie mieliśmy. Nigdy nie sądziłem, że to może okazać się niewystarczające.

Tak strasznie wkurwiała mnie niewiedza. Postanowiła wyjechać, bo miała egzamin, bo wiedziała już dosyć? Pieprzenie, musiało stać się coś więcej. Przecież wszystko zaczęło się układać, odbudowywała nawet swoją relację z Mią i Chrisem. Nie mówiła o tym, ale zbliżyła się też do Nate'a i choć się tego bałem, wyglądało, jakby dzięki temu czuła się

lepiej. Dzięki niemu do poprzedniego dnia było w niej więcej życia niż przez ostatnie lata. Przez cały pobyt w Culver City miała tylko jeden krótki atak. Była szczęśliwa i coraz rzadziej wspominała o Maine. Co się stało tej nocy, że to wszystko się rozsypało jak domek z kart?

Cholernie chciałem, żeby powiedziała mi prawdę, ale nie potrafiłem wykonać pierwszego ruchu i wziąć tego pieprzonego telefonu, aby napisać jej głupiego SMS-a. Chyba byłem zbyt dumny i uparty, a na dodatek... miałem do niej żal. Zostawiła mnie i to ja miałem wytłumaczyć jej zniknięcie reszcie. Nie znalazła w sobie nawet tyle odwagi, by porozmawiać z naszymi przyjaciółmi osobiście. Mogliśmy nie widzieć się cztery lata, ale to nie zmieniało faktu, że przeszliśmy razem przez syf i mieliśmy do siebie zaufanie. Victoria swoim zachowaniem je nadzarpnęła i zastanawiałem się, czy jeszcze kiedykolwiek uda jej się je odzyskać.

W przeciwieństwie do niej ja nigdy nie odciąłem się całkowicie. Przy najmniej nie od wszystkich. Podczas gdy Victoria zaczęła życie w Maine totalnie od zera po tym, jak ucięła większość kontaktów ze starymi znajomymi z naszego rodzinnego miasta, ja wciąż się do niektórych osób odzywałem. Może i były to sporadyczne wiadomości, ale nie chciałem całkowicie zrywać z przeszłością i mniej więcej wiedziałem, co działo się w Culver City. Victoria nie miała o niczym pojęcia, żyła w przekonaniu, że ja również zostawiłem to za sobą. Nie chciałem wyprowadzać jej z błędu, bo nie miałem ochoty na kłótnie.

Pokręciłem ciężko głową i wbiłem się w oparcie kanapy. Zastanawiałem się, co zrobić, zostać czy również wyjechać? Nie wyobrażałem sobie swojego życia bez Victorii, zbyt wiele razem przeszliśmy, poza tym nie mogła zostać sama. Zapisałem sobie w pamięci, aby niezwłocznie porozmawiać z Erikiem i poprosić, by pilnował, czy Victoria bierze leki. Kurwa, ktoś musiał przy niej być, a nie chciała, żebym z nią leciał! Jęknąłem i bez zastanowienia sięgnąłem po butelkę, bo kołowrotek myśli w mojej głowie zaczął mnie przytłaczać. W takich chwilach jeszcze bardziej współczułem Victorii, że musiała użerać się z tym codziennie. Byłem na sto procent pewny, że gdybym tak miał, strzeliłbym sobie w łeb.

Nalałem sporo whisky do szklanki, mając nadzieję, że jeśli szybciej się upiję, wyłączę myślenie i pójdę spać. Chciałem choć na chwilę przestać się zadrećcać pieprzonymi myślami i złymi przeczuciami. Victoria

była dorosła i wiedziała, w jakiej jest sytuacji. Nie decydowałem za nią, sama tak wybrała i musiała liczyć się z konsekwencjami. Wyjechała w dobrym stanie, brała leki, myślała racjonalnie. Nie chciała mojej pomocy, więc nie powinienem pomagać jej na siłę. Z tą myślą upiłem porządny łyk i momentalnie się skrzywiłem, czując pieczenie w gardle.

Nagle ciszę przerwał dźwięk dzwonka do drzwi. Powoli odwróciłem głowę w kierunku korytarza, a serce zabiło mi głośniejsze i szybciej, bo pomyślałem, że wróciła. Zerwałem się z miejsca, o mało nie rozlewając whisky. Wydawało mi się, że w jednej chwili całkowicie wytrzeźwiałem. Miałem nadzieję, że zmieniła zdanie, że wcale nie wsiadła do tego samolotu, a zamiast tego kręciła się po mieście, by przemyśleć wszystko i ostatecznie wrócić. Z tą cholerną nadzieją popędziłem do holu.

Ale ta nadzieja zgasła jak zapałka na wietrze, gdy otworzyłem drzwi.

— No witamy serdecznie — powiedział stojący przede mną Chris, uśmiechając się od ucha do ucha i pokazując przy tym wszystkie zęby. Nawet trzonowe. — Telefon służy do komunikacji, więc z łaski swojej mógłbyś go odebrać chociaż raz.

W tamtej chwili miałem ochotę uderzyć głową w stół, a następnie opróżnić skrzynkę tej paskudnej whisky. Może wtedy nie musiałbym stawiać czoła rzeczywistości. Z dłońią zaciśniętą na klamce wpatrywałem się w twarz Adamsa. Obok niego zobaczyłem jak zwykle zadowoloną Laurę, dalej Scotta i całą resztę. Poczułem suchość w gardle, gdy przesunąłem wzrokiem po ich twarzach. Przyszli wszyscy oprócz Sheya. Wpadło mi do głowy, że mógłbym zatrzasać im drzwi przed nosem, a potem jak dziecko uciec i zawołać, że nie ma nikogo w domu, ale wtedy spojrzałem na niebieskie oczy, które wpatrywały się we mnie z uwagą.

To właśnie w te oczy patrzyłem przez całą poprzednią noc, która była jedną z lepszych, jakie przeżyłem w ciągu ostatnich czterech lat. Jasmine stała na ostatnim schodku tuż obok Camerona. Wiedziała, że coś jest nie tak, widziałem to w wyrazie jej twarzy. Nie zdziwiło mnie to, znała mnie jak własną kieszeń, choć nigdy nie chciałem tego przyznać. Odwróciłem wzrok i znów skupiłem się na Chrisie, bo nie mogłem znieść jej prześwietlającego spojrzenia. Miałem ochotę zastrzelić tego, kto wpadł na pomysł tej wizyty, a coś mi podpowiadało, że był to Adams. Nie mogli wybrać gorszego momentu.

Cisza się przedłużała i zdałem sobie sprawę z tego, że muszę ją przerwać. W tamtej chwili zacząłem nienawidzić Victorii.

— Dzwoniliście? — zapytałem głupio, starając się grać na czas. Ze wszystkich sił próbowałem im nie pokazać, że się martwię, ale po ich spojrzaniach poznałem, że nie za bardzo mi to wychodzi. — Nie widziałem — skłamałem.

Wysyłali wiadomości, ale nie miałem ochoty na żadną konfrontację ani rozmowę, toteż ignorowałem nawet SMS-y Jasmine. Gdybym wiedział, że postanowią wpaść z wizytą, zapewne bym odebrał i powiedział, że nie ma mnie w domu.

— Dobijamy się od południa. Dzwoniliśmy też do Vic, ale ma wyłączony telefon — mruknęła niczego nieświadoma Mia, a mnie zrobiło się niedobrze. — Chcieliśmy się upewnić, że nic się nie stało.

— Domyślamy się, że ta sprawa z waszą babcią i rodziną jest dla was przytłaczająca... — wtrącił się Matt, posyłając mi pokrzepiający uśmiech. — Dlatego najlepszą opcją jest upierdolenie się w trupa! — zawołał z zadowoleniem, na co Moore przewróciła oczami.

— Jesteś nietaktowny — zgaśniła go i popatrzyła na mnie ciepło. — Pomyśleliśmy, że może chcielibyście gdzieś wyjść. Jak za starych, dobrych czasów. Trochę odciąć się od tego bałaganu i pobyć razem.

W tamtej chwili miałem ochotę rwać włosy z głowy, ponieważ wiedzieli, że to wszystko na nas siadło, i specjalnie przyszli. Troszczyli się o nas, chcieli pomóc. Niby jak miałem im powiedzieć, że Victoria jest w drodze do Maine i że wyjechała bez pożegnania? Poczuję się tak cholernie zmęczony. Dlaczego to ja zawsze musiałem ją tłumaczyć?! Ogarniać całe gówno, jakie za sobą zostawiała... Nie potrafiła zrozumieć tego, że nie każdy, kto dowiedział się prawdy, zmieniał do niej nastawienie! Była tchórzem, ale czy ja też nim byłem? Czy miałem na tyle odwagi, abym spróbował być z nimi szczerzy?

Westchnąłem ciężko i podrapałem się po brwi. Miałem ściśnięty żołądek, a alkohol w mojej krwi nie ułatwiał sprawy. W końcu znów przeniosłem wzrok na Adamsa, którego uśmiech nieco zbladł.

— Wiecie... to był ciężki dzień — mruknałem niemrawo.

Nawet nie chciało mi się udawać. Nie byłem w tym tak dobry jak Victoria, jej przychodziło to naturalnie. Czasami mi się wydawało, że miała w głowie jakiś popierdolony pstryczek, jakby przełączała się w inny

tryb, w którym potrafiła kontrolować to, co czuła i pokazywała. Ja w większości przypadków nawet nie chciałem tego robić, bo po co miałem udawać cokolwiek przed osobami, którym ufałem? Nie miałem już szesnastu lat i nie byłem dzieciakiem ukrywającym emocje, który wszystkie myśli spisywał na papierze, bo bał się odrzucenia. Victoria też nie miała nastu lat. Jeśli mieli jej nie wybaczyć, to była tylko i wyłącznie jej wina.

— Wszystko gra? — zapytał Chris, marszcząc brwi. — Gdzie Vic?

Mógłbym skłamać, ale to nie miało sensu. W końcu i tak dowiedzieliby się prawdy. Poza tym uważałem, że zasługiwali na szczerłość. Nie mogłem zrobić tego, co zrobiła moja siostra.

Pokręciłem głową, a potem skinąłem w stronę korytarza, dając im znak, aby weszli ze mną.

— Czemu siedzisz tak po ciemku? — zapytał Scott, gdy przeszliśmy do salonu. — Bawisz się w wampira?

— Raczej w menela — mruknęła Mia. — Czemu śmierdzi tu jakimś tanim bimbrem?

Z sercem na ramieniu włączyłem światło i podszedłem do stolika. Sięgnąłem po szklankę i jednym haustem ją opróżniłem. Czułem na swoich plecach ich zdziwione spojrzenia. Gdy przelknąłem, jeszcze przez chwilę wpatrywałem się w naczynie, a potem zgarnąłem otwartą butelkę.

— Theo, co jest grane? — odezwała się nerwowo Laura.

Z sekundy na sekundę atmosfera coraz bardziej gęstniała.

— Plany się pozmiały. Niespodziewanie — mruknąłem i z kamienną twarzą nalałem bursztynowy alkohol do szklanki.

— Co to znaczy? — zapytał Chris, zakładając ręce na piersi.

Zerknąłem na niego kątem oka, nie wiedząc, jak zacząć. Przygryzłem policzek, a następnie znów odwróciłem się tyłem do wszystkich, odstawiając butelkę na stolik. Wyprostowałem się, wbiłem wzrok w kominek i wzruszyłem ramionami.

— Victoria wyjechała.

Gdy tylko wypowiedziałem te dwa słowa, które paliły bardziej niż drogi trunek, przystawiłem szklankę do ust i opróżniłem prawie połowę.

Przez dłuższą chwilę w pomieszczeniu panowała cisza. Liczyłem na jakąś reakcję, cokolwiek, byleby popchnąć to dalej, jednak nikt się nie odezwał. Gdy upłynęła minuta, podczas której przeklinałem w głowie wszystko, co znałem, w końcu odważyłem się ponownie odwrócić w ich

stronę. Zrobiłem obojętną minę, co było nie lada wyzwaniem, ale dłonie ukryte w kieszeniach spodni zaciskałem w pięści.

Patrzyli na mnie zdezorientowani z lekkim niedowierzaniem. Chris, Laura, Scott i Matt ewidentnie nie wiedzieli, o co chodzi, Mia próbowała przeświecić mnie wzrokiem, a Cameron intensywnie nad czymś myślał. Tylko dwie osoby od razu zrozumiały, co nieudolnie próbowałem przekazać. Jasmine i Luke po prostu wiedzieli.

W końcu milczenie przerwał Chris, który cicho parsknął śmiechem.

— Czekaj, czekaj — mruknął na pozór obojętnie i z rozbawieniem, ale w jego głosie było słycać podenerwowanie. — Niby gdzie wyjechała? Żartujesz sobie teraz z nas, tak? — pytał, gestykulując dłońmi.

Prychnąłem pod nosem, znów upijając łyk alkoholu.

— Uwierz, chciałbym — burknąłem śmiertelnie poważnie, na co uśmiech spełził z jego warg, a na czole pojawiło mu się kilka zmarszczek.

— Co ty próbujesz nam powiedzieć? — zapytała cicho Mia.

Patrzyła na mnie surowo, tak jakby starała się przekazać, że bym uważał na słowa. W tym samym czasie poczułem na sobie ciężki wzrok Luke'a, który za nią stał. W jego oczach widziałem zawód, ale i niedowierzanie, jakby wiedział, ale nie wierzył. Wydawało mi się, że szukał w mojej twarzy czegoś, co mogłoby go przekonać, że się myli, że układanka w jego głowie ma jakąś lukę. Niestety nie mogłem mu tego pokazać i on to wiedział. Przymknął powieki, a następnie odwrócił się i podszedł do okna.

— Theo! — warknęła Mia, przez co znów na nią spojrzałem. Wpatrywała się we mnie, żądając wyjaśnień.

Rozłożyłem bezradnie ręce.

— Nic nie mogłem zrobić. Nie słuchała mnie — wyjaśniłem ledwie słyszalnie i gorzko się uśmiechnąłem. — Victoria wyjechała. Wraca do Maine.

Widziałem, że nie potrafiła przetworzyć tych informacji, wyglądała tak, jakby ją zmroziło. Tego obawiałem się najbardziej, widoku ich twarzy po tym, gdy się dowiedzą, co zrobiła moja siostra. Widziałem, jak z każdą kolejną upływającą sekundą oczy Mii robiły się coraz bardziej matowe. Zacisnąłem szczękę, odwracając głowę, bo nie potrafiłem się dłużej katować.

— To niemożliwe — powiedział w końcu totalnie skołowany Chris. Wydawało mi się, że uparcie utrzymywał na twarzy uśmiech, który nie

był już ani trochę szczerzy. Jakby do końca chciał wierzyć, że skłamałem. — Dlaczego niby miałyby wyjechać? A nawet jeśli, przecież by nam powiedziała. Pożegnałyby się. Cokolwiek. To nie ma sensu.

Wpatrywał się w moje oczy i lekko się trząsał, ale chyba ciągle miał nadzieję. Cameron, który stał po jego lewej stronie, również musiał to wyczuć, ponieważ obrzucił go poważnym, ale dziwnie ciepłym spojrzeniem, którego wcześniej u niego nie zauważyłem. Złapał Chrisa za ramię, ale ten niemal od razu się wyrwał i zrobił krok ku mnie.

— Przykro mi, Chris — wyszeptalem szczerze, bo co innego mógłbym powiedzieć?

Chłopak kręcił głową, wciąż mając w oczach tę głupią nadzieję. Był tak samo naiwny jak ja.

— Czekaj, ale dlaczego to zrobiła? — wtrąciła się Laura, wciąż nie rozumiejąc. — Coś się stało?

— Nie wiem, Laura. Sam chciałbym to wiedzieć. — Westchnąłem ciężko, nerwowo przeczesując włosy. — Kiedy wróciłem do domu, miała już spakowane walizki. Oświadczyła mi, że wraca do Maine, i wyszła.

— Może coś się stało? — zastanawiał się Matt.

— Wyjechała na stałe — zapewniłem go.

— To może... — zaczął Donovan.

— Nie ma, kurwa, mowy — przerwała mu poważnym głosem Mia.

Spojrzałem na nią ze zmarszczonymi brwiami. Z determinacją wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni jeansów, a następnie go odblokowała.

— Co ty robisz? — zapytałem, gdy niecierpliwie przesuwała palcem po ekranie.

— Dzwonię do niej — oświadczyła i przycisnęła urządzenie do ucha. Oparła dłoń na biodrze, nerwowo tupiąc.

Przewróciłem oczami.

— Nie odbierze. Jest w samolocie.

Mia była uparta i nie posłuchała. Odwróciła się do mnie plecami, a następnie zaczęła chodzić po salonie, wciąż trzymając tego przekłętą iPhone'a przy uchu. Wszyscy na nią patrzyli, jakby wierzyli w to, że Victoria odbierze. Miałem ochotę wyśmiać ich naiwność, ale się powstrzymałem. Znałem swoją siostrę na tyle, aby wiedzieć, że gdy coś sobie postanowi, nikt jej od tego nie odwiedzie. Pokręciłem głową

i dopiero wtedy zauważyłem, że przy oknach wychodzących na taras stali Luke z Jasmine.

Dziewczyna trzymała dłoń na ramieniu Parkera.

Zapatrzyłem się na nią. Jak zwykle wyglądała pięknie. Miała na sobie czarne jeansy, które idealnie opinały jej zgrabne nogi, oraz koszulkę z długim rękawem, też czarną. Jej włosy były rozpuszczone i opadały kaskadami na smukłe ramiona. Przesunąłem wzrokiem po jej sylwetce i uśmiechnąłem się w duchu, gdy zobaczyłem długie, czarne kozaki na obcasie. Od zawsze mnie bawiło, że miała w szafie dwadzieścia podobnych par. W całym tym chaosie ich widok sprawił mi radość. Lubiłem, gdy je nosiła.

Spuściłem oczy na szklankę w swojej dłoni, a następnie z dziwnym uczuciem postanowiłem dolać sobie alkoholu.

Kolejne sekundy mijały, aż w końcu Mia oderwała telefon od ucha i popatrzyła ze złością na wyświetlacz.

— Mówiłem — mruknąłem, napełniając szklankę.

Dziewczyna spojrzała na mnie z furją.

— O co tu, kurwa, chodzi, Theo? — warknęła, robiąc w moją stronę kilka szybkich kroków.

Zerknąłem na nią, a potem na szklankę. Poczułem, że jestem już nieźle wstawiony.

— Mówiłem, że nie odbierze.

— Tak nagle postanowiła wyjechać?

— Otóż tak. Uwierz, że właśnie tak było — sarknąłem nieco ostrzej, niż zamierzałem. Zaczęła mnie irytować swoim zachowaniem, bo wyglądało na to, że to mnie się oberwie. — Gdy przyszedłem do domu, była już spakowana, mówiłem. Powiedziała, że wyjeżdża, bo nadszedł czas i zamknęła tu swoje sprawy. Wspomniała też coś o swojej pracy i studiach.

— Przecież skończyła studia — burknęła Mia, unosząc hardo głowę.

Spojrzałem na nią z rezerwą. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę z tego, że oni nie mieli pojęcia, że przez chorobę i problemy nią spowodowane Victoria musiała zaliczyć egzamin końcowy w innym terminie. Nie miałem zamiaru im tego tłumaczyć.

— Tyle mi powiedziała. Mam ci wytrząsnąć odpowiedzi z rękawa? Wybacz, ale nie zrobiłem jeszcze specjalizacji magika — warknąłem, tracąc cierpliwość.

Mia stała tak blisko, że czułem zapach jej perfum i widziałem jej naelektryzowane włosy. Wpatrywała się z mocą w moją twarz, jakby szukała we mnie winy. Była wściekła, czułem to całym sobą.

— Dlaczego nie poleciałeś z nią, co? — zapytała zimno.

Wygiąłem wargi w kpiącym uśmiechu, choć poczułem nieprzyjemny skurcz w żołądku.

— Jakoś się nie pofatygowała, aby kupić mi bilet.

— Jesteś jej bratem. Powinieneś wiedzieć, dlaczego tak postąpiła. Chyba znasz ją najlepiej — syknęła, wskazując na mnie palcem.

Zacisnąłem szczękę.

— A ty podobno przyjaciółką — odrzekłem i choć wiedziałem, że jestem zbyt ostry, nie żałowałem swoich słów. W oczach Mii zobaczyłem żal, ale szybko zamaskowała go wrogością. — Może sama ją zapytaj. Z chęcią poznam odpowiedź. Za trzy godziny powinna odebrać. Wtedy, gdy już wysiądzie z samolotu. Ponad trzy tysiące mil stąd — dodałem z jadem w głosie, a następnie odwróciłem się i odstawiłem butelkę na stół.

Miałem serdecznie dość tego, że obrywa mi się za Victorię, nie byłem pieprzonym workiem treningowym, na którym można się było wylądować! Ruszyłem w stronę korytarza, gdy ponownie usłyszałem wzbudzony głos Mii.

— Dlaczego, do kurwy, jej nie zatrzymałeś?! — piekliła się.

Tego było już za wiele.

Coś we mnie wybuchło, coś, co tykało od momentu, gdy zobaczyłem walizki mojej siostry. W jednej chwili zatrzymałem się w miejscu, a następnie gwałtownie odwróciłem do wpatrującej się we mnie Mii.

— Myślisz, że nie próbowałem?! — krzyknąłem z całych sił. — Myślisz, że nie chciałem, aby została?! — Zbliżyłem się do dziewczyny, nie przejmując się, że rozlewam alkohol. Wszystko przestało mieć znaczenie. Przestało w momencie, gdy Victoria mnie zostawiła. — Próbowałem! Starałem się! A wiesz dlaczego? Dlatego, że ją kocham, bardziej niż ty kiedykolwiek. Nie masz pojęcia, przez jakie gówno razem przeszliśmy. Nie masz pojęcia, ile dla niej poświęciłem. Mam tylko ją. Na całym pierdolonym świecie. Tylko ją, Mia! I myślisz, że nie próbowałem? Myślisz, że mnie to nie boli?! Nie masz, kurwa, pojęcia, jak się poczułem, gdy zobaczyłem te pierdolone walizki! Nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, co poczułem, gdy mnie poinformowała, że zarezerwowała tylko

jeden bilet. Po tym wszystkim! Chcesz wiedzieć, co jej powiedziałem? Powiedziałem, że jej tego nie wybaczysz. Tego, że ci nie powiedziała. Że się z tobą nie pożegnała. I wiesz, jak zareagowała? Nijak. Pierdoloną obojętnością. Wyszła, nie oglądając się za siebie. Rozumiem, że jesteś zła i smutna, ale to nie moja wina, że to zrobiła. Nie tylko ciebie to boli. Więc skończ pierdolić, że jej nie zatrzymałem!

Z wściekłością się zamachnąłem i z całej siły cisnąłem szklanką w kamienną ścianę obok kominka. Szkło rozprysło się na milion małych kawałeczków, a resztkę alkoholu zaczęła powoli spływać na ciemne panele. Głośno oddychając, patrzyłem na ten bałagan, aż w końcu zacisnąłem szczękę i zwiesiłem głowę.

W pomieszczeniu zapanowała idealna cisza. Przymknąłem powieki i ukryłem twarz w dłoniach, było mi niedobrze. Razem z tymi słowami wyrzuciłem z siebie całą energię. Po wszystkim nie miałem już siły na nic.

— Przepraszam.

Przełknąłem ślinę i znów spojrzałem na Mię. Jej postawa zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie była już wrogo nastawiona, patrzyła na mnie ze skruchą. Odetchnąłem cicho. Rozumiałem ją, była zła, rozżalona, smutna. Czuliśmy się podobnie, bo zawiodła nas osoba, którą kochaliśmy.

— Nic się nie stało. — Skinąłem głową. — Ja też przepraszam.

— Po prostu staram się zrozumieć — westchnęła słabo. — Może coś się stało?

— Może to przez to, czego dowiedzieliśmy się od waszej babci? — wtrąciła się cicho Laura, patrząc to na mnie, to na Mię. — Może ją to przerosło?

— Albo rzeczywiście ma tam coś pilnego do załatwienia. Może coś związanego z pracą? — dołączył się Matt.

— Błagam, skończcie z tym pierdoleniem.

Oczy wszystkich skierowały się na Luke'a, który odezwał się pierwszy raz od przyjazdu do naszego domu. Nadal stał tyłem do nas, obserwując coś za oknem. Zauważyłem, jak Jasmine zaciska szczękę, wpatrując się w jego profil, jak gdyby chciała przekazać mu coś telepatycznie. Zmarszczyłem brwi, gdy Parker nagle odwrócił się w naszą stronę. Jego twarz pozostała niewzruszona, ale spojrzenie miał przerażające. Popatrzył na nas kolejno, nie zatrzymując na nikim wzroku na dłużej niż pół sekundy.

— Skończcie z usprawiedliwianiem jej — warknął.

— Luke... — powiedziała cicho Jasmine, mocniej zaciskając dłoń na jego ramieniu, ale chłopak od razu jej się wyrwał.

Jej głos był jak śpiew ptaków po trzęsieniu ziemi. Był moim prywatnym światełkiem w tunelu, potrafił wskazać mi drogę. I mimo tego chaosu wokół jej jedno słowo wystarczyło, abym poczuł ciepło.

— Nie widzicie, co robicie? — zapytał wściekle Luke, robiąc kilka powolnych kroków w naszą stronę. — Wyjechała. Bez słowa. Bez ani jednego, kurwa, słowa. Nieważne, co się stało. Studia, praca, a nawet śmierć pierdolonego psa jej koleżanki. Powód jest nieistotny. Istotne jest to, jak to zrobiła. Miała wszystko gdzieś. Miała gdzieś nas! To, żeby nas poinformować. Jest samolubną egoistką, która patrzy tylko na siebie, a wy chcecie ją na siłę usprawiedliwić. Pokazała, jak głęboko w dupie ma relacje z nami. Przez głupi szacunek dla drugiego człowieka powinna chociaż dać nam znać i się pożegnać!

Poczułem nieprzyjemne ukłucie w sercu, gdy to z siebie wyrzucił. Może i myślałem podobnie, ale i tak chciałem jej bronić. Była najważniejszą osobą, jaką miałem.

— Nie wiecie o wielu rzeczach, Luke. — Westchnąłem ciężko, krzyżując z nim spojrzenie. — Osądzasz ją, ale nie wiesz, przez co przeszła.

— Wszyscy przez coś przeszliśmy. Wszyscy przez coś ciągle przechodzimy — warknął, gestykulując. — Ale to nie jest wymówka, by traktować swoich bliskich jak szmaty.

— Luke ma rację — odezwał się nagle Cameron i poprawiwszy rękawy swojego czarnego płaszcza, nonszalancko wzruszył barkiem. — W Maine Victoria ma swoje życie i to było oczywiste, że tam wróci. Jest o wiele więcej powodów niż te, które wymieniliście — kontynuował jak zawsze opanowany, wyjmując z kieszeni skórzane rękawiczki. Wyglądał i zachowywał się jak zwykle, choć bijące od niego niechęć i chłód przyprawiały mnie o ciarki. — Ale nic nie usprawiedliwia tego, że nikomu o tym nie powiedziała. Nikt z nas nie ma prawa obwiniać o to Theodora — mruknął, po czym spojrzał wymownie na Mię, która z zakłopotaniem spuściła wzrok. — W tej sytuacji to on jest najbardziej poszkodowany. Jediną osobą, którą można tu obwiniać, jest Victoria. Ona podjęła tę decyzję. I musi zmierzyć się z konsekwencjami.

— To nasza przyjaciółka — przypomniała mu Laura. — Może trzeba poczekać, aż wyląduje, i do niej zadzwonić, i...

— I co? — przerwał jej oschle Luke. — Zapytać o samopoczucie i błagać, aby powiedziała, dlaczego zachowała się jak samolubna, rozkapryszona suka? — zakpił, na co posłałem mu groźne spojrzenie. Przewrócił oczami i parsknął gorzkim śmiechem. — Chcecie bawić się w jej przydupasów, którzy zawsze ją usprawiedliwiają? Proszę bardzo, ale ja nie mam zamiaru. Jest dorosła, nie ma już piętnastu lat. Raz wyjechała, bo tak było dla niej lepiej, i nikt nie miał jej tego za złe, choć tyle się przez to spierdoliło. Rozumieliśmy jej decyzję i ją w tym wspieraliśmy, bo chcieliśmy, żeby była szczęśliwa. Ale takiego tchórzostwa nie zaakceptuję nigdy. Powinna była nam powiedzieć!

— Stary, nie wiesz, co się stało — wtrącił się Scott, próbując trochę uspokoić Luke'a. — Mogło wydarzyć się dosłownie wszystko. Coś, o czym nie wiemy. Mogła się załamać i uciec, bo nie widziała innego wyjścia i może się bała. Nie możesz oceniać, jeśli nie znasz całej sytuacji.

Luke zaśmiał się gorzko.

— Ale mogę ją ocenić przez to, że moja dziewczyna czuje się z jej winy źle. Przez to, że Theo się z jej powodu zapija. Mogę ocenić, bo sam czuję się chujowo z tym, że się ze mną nie pożegnała, a przez te wszystkie lata za nią tęskniłem. Bo nadal jest mi bliska. Jestem wkurwiony i wiem, że jej tego nie wybaczę. Może wy macie w sobie tyle dobroci, ale ja nie. Zachowała się chujowo i zraniła osoby, na których mi zależy. Zraniła mnie — warknął, wskazując na siebie palcem. — A poza tym czego wy w ogóle oczekujecie? Wróciła tam na stałe. To znaczy, że wróciła do swojego życia. Bez nas. Chcecie do niej jeździć na weekendowe herbatki i wysyłać kartki świąteczne? Proszę bardzo, ale ja nie zamierzam udawać, że nic się nie stało. Skoro Victoria tak wybrała, dla mnie przestała istnieć.

Parker się nie hamował, a ja musiałem przyznać mu trochę racji. Mogłem bronić siostry, ale nie zmieniało to faktu, że jej wybory były destrukcyjne. Mimo to nie chciałem, aby ją znienawidzili, ponieważ w głębi duszy zależało jej na nich.

— Luke, wiem, że jesteś zdenerwowany — zacząłem.

Spojrzał na mnie i pokręcił przecząco głową.

— Nie, nie jestem zdenerwowany. Jestem wkurwiony. I gdzieś mam jej powody.

— Może coś się wczoraj stało... — zaczął znów Matt.

Luke nie dał mu dokończyć. Wydawało mi się, że każdy w pomieszczeniu bał się chociażby głośniejszemu oddechowi, aby nie sprowadzić na siebie gniewu Parkera. Nasz kumpel wyglądał jak tykająca bomba, której wybuch mógł zebrać krwawe żniwo. Byłem w szoku, bo zwykle był dyskretny i zazwyczaj nie wywlekał na światło dzienne spraw prywatnych. Ta sytuacja musiała go naprawdę zabolować, bo powiedział chyba więcej, niż chciał:

— Tak, stało się. Wiesz co? Spędziła wczoraj całą noc z Nate'em. Byli razem na imprezie u mojej pieprzonej byłej dziewczyny. Na imprezie, na której Victoria bawiła się przez kilka godzin. Na której śmiała się i gadała z obcymi ludźmi. Spędzała zajebiście czas i cieszyła się, poznając naszych znajomych. A wiecie, co się stało, jak wrócili do mieszkania Nate'a? — zapytał, po czym znów się zaśmiał, kręcąc z niedowierzaniem głową, i wyrzucił ręce w powietrze. — Przespali się ze sobą.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że ta informacja mnie zdziwiła. Wiedziałem, że od momentu naszego przyjazdu do Culver City Shey z Victorią znów się do siebie zbliżyli, chociaż nie sądziłem, że aż tak. Czułem jednak, że o wielu sytuacjach nie wiedzieliśmy. Pamiętałem czasy, gdy moja siostra była zauroczona Nate'em. Nigdy nie wiedziałem, co tak naprawdę między nimi było, chyba nikt tego nie wiedział. Domyślałem się, że dawne uczucia mogły powrócić, choć zdawałem sobie sprawę, że przez to, co się stało w Maine, nigdy nic nie będzie już takie samo. Nate był dla Victorii cholernie ważny. Choć starała się o tym nie mówić, wiedziałem, że o nim myśli. Czasem przez sen powtarzała jego imię. Wciąż trzymała stary telefon z wiadomościami, które wymienili. Wiedziałem o tym, bo w pierwszym roku naszego pobytu w Maine często spędzała noce na czytaniu ich i płakaniu w poduszkę. Zawieszała się za każdym razem, gdy przypadkiem zobaczyła mustanga. Kazala zmieniać stację w telewizji, gdy przypadkiem włączyłem jakąś transmisję walki bokserskiej. Romansowała z facetami, którzy mieli w sobie coś z Sheya, podobny styl ubierania się czy ciemne oczy.

Te i podobne drobiazgi, które obserwowałem na przestrzeni lat, uświadomiły mi, że to Nate Shey był dla Victorii tym pierwszym i wyjątkowym facetem. Dlatego wiadomość o ich wspólnej nocy nie była dla mnie szokująca. Dla innych chyba również nie, nikt nie wydawał się tym zdziwiony.

Tylko czy to dlatego wyjechała?

— Pokłócili się? — zapytałem.

Luke spojrział na mnie i pokręcił głową. Pod wpływem emocji puściły mu hamulce. Był zły i cholernie rozgoryczony ze względu na Mię i Nate'a, dwie najbliższe mu osoby.

— Nie. Gdy wstał, jej już nie było. Wyszła, nawet się nie pożegnała. Zostawiła go samego, a kiedy próbował się z nią skontaktować, nie odpowiadała. Teraz wiem dlaczego. Nawet nie wie, że jej nie ma już w tym stanie — zakpił gorzko. — I co? Dalej będziecie jej bronić? Nawet po tym, co zrobiła Nate'owi? Wszyscy wiecie, jak jest między nimi. Pamiętacie, jaki był po jej wyjeździe? — syknął wściekle, a gniew znów przejął nad nim kontrolę. — Bo ja pamiętam. Pamiętam, jak patrzyłem na niego, gdy płakał. Jak nie miał siły na nic. I pamiętam, jak się czułem z tym, że nie mogłem mu pomóc. Ale dał radę. Ułożył sobie życie, bo jej to obiecał. Potem Victoria wróciła, dała mu nadzieję, a po wszystkim nie potrafiła nawet się z nim pożegnać! Znow rozpiardoliła mu życie! Zaryzykował dla niej wszystko. Kiedyś myślałem, że najgorsze, co przytrafiło mu się w życiu, to Darcy. Teraz wiem, że najgorszym była Victoria. Nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak cholernie mocno chciałbym móc cofnąć czas do momentu, gdy zobaczyłem ją na tym pieprzonym przystanku autobusowym. Jeśli miałbym szansę, nie zatrzymałbym się.

Luke ostatni raz na nas spojrział, po czym ruszył w kierunku korytarza, a chwilę później z mocą trzasnął drzwiami. Ciszę, jaka zapadła w salonie, przerwała Mia, która cicho westchnęła.

— Pójdę go uspokoić — mruknęła. — Nie chcę, aby zrobił coś głupiego.

Skinąłem głową, a dziewczyna poszła do wyjścia. Przeniosłem wzrok na Jasmine, która wciąż stała obok okna. Spojrzała na mnie ciepło, jakby chciała zapytać, czy ma zostać. O niczym nie marzyłem tak mocno jak o tym, aby się do niej przytulić, wtulić nos w jej miękkie włosy pachnące szamponem ananasowym i po prostu zasnąć, czując się dobrze. Wiedziałem jednak, że to nie jest dobry pomysł.

— My też będziemy już wychodzić — odezwał się nagle Cameron i zerknął na Chrisa — czy chcesz jeszcze zostać?

Po chwilowym zawieszeniu Adams pokręcił słabo głową. Wyglądał jak wrak.

— Chcę już iść — mruknął, odwracając się w stronę Wilsona.

Cameron skinął, a następnie schował rękawiczki do kieszeni swojego płaszcza. Zgrabnym ruchem zdjął go z siebie, z wdziękiem podszedł do Chrisa i zarzucił mu ten płaszcz na ramiona. Adams nawet nie zareagował. Ze smutkiem patrzył w podłogę, a przez swoją lekko zgarbioną postawę wyglądał jak szczeniak pozostawiony samotnie w lesie. Zacisnął dłonie na połach płaszcza, podczas gdy Wilson wbił we mnie wzrok.

— Wiesz, że gdyby cokolwiek się działo, to jesteśmy — powiedział w moją stronę. — Nie odpowiadasz za decyzje siostry.

— Poza tym ty zostałeś — mruknął Matt, nie siląc się już nawet na słaby uśmiech. — To znaczy, że tam nie wracasz, tak?

— Na razie na pewno nie. Muszę wszystko przemyśleć.

— Wiesz, że zawsze jesteśmy — zapewniła mnie Laura.

Skinąłem głową.

Cameron zacisnął dłonie na ramionach Adamsa, a następnie razem wyszli z domu. W ślad za nimi poszli Laura, Scott i Matt. Ponownie spojrzałem na Jasmine. Wiedziałem, że muszę zostać sam z własnymi myślami, aby ogarnąć ten syf, dlatego pokręciłem głową. Zrozumiała i skinęła, zaciskając wargi w wąską linię. Bez słowa ruszyła za resztą, a ja na szczęście miałem w sobie na tyle silnej woli, aby pozwolić jej w spokoju odejść. Parker i pozostali również potrzebowali jej wsparcia. Może bardziej niż ja. W ciszy słuchałem, jak wszyscy kolejno opuszczali mój dom, aż w końcu do moich uszu dotarło ostatnie trzaśnięcie drzwiami.

Westchnąłem i podszedłem do kanapy. Usiadłem, zatrzymując wzrok na prawie opróżnionej butelce whisky. A potem zerknąłem na ścianę wyłożoną ozdobnym kamieniem, na której widniała bursztynowa plama.

— Cóż — mruknąłem pod nosem, obserwując odłamki szkła na podłodze. — Drugiej nie będę brudził.

Złapałem za butelkę i upiłem z niej porządny łyk. Tak. Smak pozostał ten sam.

Victoria: wszystko w porządku. jestem już na miejscu.

Pierdolone siedem słów. Tylko tyle dostałem po tym całym gównie. Z beznamiętną miną wpatrywałem się w ekran swojego telefonu i sam nie wiedziałem, co chciałem tym zdziałać.

Było już wpół do jedenastej w nocy, a ja od kilkunastu minut patrzyłem na tę pierdoloną wiadomość. Może liczyłem, że w końcu zadzwoni i wyjaśni mi to wszystko na spokojnie? Zirytowany własnym zachowaniem przewróciłem oczami i odrzuciłem telefon na stolik, a potem wygodniej się oparłem. Nie chciałem znów być tym, który wszystko naprawia i usiłuje nawiązać kontakt, ponieważ to była jej wina. Po-
stanowiłem poczekać. Doleciała, była bezpieczna. W ostatnim czasie trzymała się nieźle mimo tych wszystkich rewelacji, a w Lewiston był Erik, więc nie została sama. Napisałem do niego wcześniej, aby miał na nią oko, bo ja jeszcze nie zamierzałem wracać do Maine. Musiałem się zastanowić, co dalej.

W głowie nadal szumiało mi od nadmiaru alkoholu. Nie byłem bardzo pijany, ale moje myśli nie były tak wyraźne i klarowne jak zwykle. Westchnąłem i podniosłem się z kanapy, stając na nieco chwiejnych nogach, a potem ruszyłem w kierunku schodów. Marzyłem jedynie o tym, aby zrzucić z siebie ubrania i pójść spać.

Gdy już miałem gasić światło, w domu znów zabrzmiał dźwięk dzwonka do drzwi. Zmarszczyłem brwi, patrząc w stronę korytarza. Zastanawiałem się, kogo niesie o tak późnej porze. Zły, że ktoś psuje mi plany, poszedłem do wejścia. Miałem dość gości jak na jeden dzień. Gdy otworzyłem i zobaczyłem Nate'a, prawie parsknąłem śmiechem, bo tamtego dnia odwiedziła mnie cała ferajna.

— Cześć — przywitał się cicho Shey.

Zrezygowany obserwowałem jego twarz. Wiedziałem, że czeka mnie powtórka z rozrywki i że będzie dużo gorzej niż poprzednio.

— Cześć — odpowiedziałem. — Co tu robisz?

— Wiem, że jest późno, ale nie odbierałeś telefonu — mruknął na pozór obojętnie, odniosłem jednak wrażenie, że jest zdenerwowany.

— Rozładował się — mruknąłem, nie spuszczać wzroku z jego czarnych oczu, których spojrzenie często przyprawiało mnie o ciarki. Czasami się zastanawiałem, czy on w ogóle miał źrenice. Przypominał demona z pustymi ślepiami, w których czałł się portal do innego wymiaru i które wciągały dusze śmiertelników.

Te oczy miał zdecydowanie pojebane. A ja byłem chyba bardziej niż wstawiony.

— Tak. — Skinął głową i nerwowo podrapał się po karku. — Przyszedłem zapytać, co z Victorią. Chciałem wiedzieć, czy jest w domu, bo od południa się nie odzywała.

— Była z tobą wczoraj? — zapytałem, choć znałem odpowiedź. Zastanawiałem się jedynie, jak Shey to rozegra.

— Tak, dlatego przyszedłem. Nie chcę, żeby coś było nie tak.

Przez dłuższą chwilę milczałem, wpatrując się w jego podkrążone oczy. Z perspektywy czasu wydawało mi się to śmieszne, ale kiedyś Shey był dla mnie idolem. Wtedy bym nie pomyślał, że nasza historia tak się potoczy. Choć Victoria sporo przez niego wycierpiała, nigdy nie widziałem jej szczęśliwszej niż w chwilach, gdy była przy nim. Może to działało w obie strony? W tamtym momencie gołym okiem było widać, że Nate się martwi, mimo że usilnie starał się tego nie pokazywać.

Znów musiałem dokonać wyboru, powiedzieć prawdę czy skłamać albo się wykręcić. Dylemat był pozorny, wiedziałem, którą opcję należało wybrać.

Westchnąłem, a następnie zerknąłem na mustanga zaparkowanego przy ulicy.

— Masz mocną głowę, nie? — zapytałem nagle, a on zmarszczył brwi. — Do alkoholu?

— Tak?

— To dobrze. Chodź ze mną.

Nic więcej nie mówiąc, odwróciłem się i wszedłem w głąb domu. Wiedziałem, że Nate jest zdezorientowany, ale musiałem zrobić to po swojemu. Przeszedłem do salonu i wyjąłem z barku nową butelkę whisky. Shey w tym czasie stanął w progu pomieszczenia.

— Siadaj — powiedziałem, wskazując na jedną z kanap.

— Co się dzieje? — zapytał nieufnie.

Pokręciłem głową.

— Zaufaj mi.

Sam usiadłem na drugiej kanapie i napełniłem szklanke bursztynowym płynem, po czym przesunąłem ją w stronę Nate'a, który w międzyczasie zajął miejsce naprzeciwko. Spojrzał najpierw na alkohol, a następnie na mnie.

— W głowie ci się poprzestawiało? — zakpił, opierając łokcie o kolana. Wskazał palcem na whisky i splótł dłonie. — Twoja siostra została abstynentką, a ty alkoholikiem?

On jeszcze nie wiedział.

— Uwierz mi na słowo — mruknąłem grobowym tonem — przyda ci się.

Nieco spoważniał i już otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale pokręciłem głową. Przewrócił oczami, chwycił szklankę i jednym haustem opróżnił połowę. Skrzywił się delikatnie, spoglądając na bursztynowy płyn.

— Dlaczego to jest takie paskudne? — rzucił, po czym odstawił whisky na blat, a ja uśmiechnąłem się blade.

— Prawda? A to gówno kosztuje trzysta dolców.

— Skoro już mnie struleś, możemy przejść do konkretów? Gdzie Victoria?

Westchnąłem cicho, patrząc mu w oczy. Zastanawiałem się, jak zacząć. Żałowałem, że to spadło na mnie, że nikt mu nie powiedział, że Luke mu tego nie przekazał. To znowu ja musiałem zadać cios osobie, którą lubiłem. Byłem tylko człowiekiem i czasem brakowało mi odwagi, a tamtego dnia czułem się do tego potwornie zmęczony.

— Theo — odezwał się nieco ostrzej Nate, patrząc na mnie ponaglająco.

— Słuchaj, wiem, że tego, co było... co jest między wami, nie pojmie nawet najbystrzejszy umysł w Ameryce — zacząłem w końcu, czując mrowienie w dłoniach — macie tę swoją popieprzoną relację, o którą nie zamierzam pytać. I wiem, że w jakiś sposób Victoria jest dla ciebie ważna. Uwierz, że ty dla niej też.

— Bawisz się w ojcowskie pogadanki? — Parsknął kpiącym śmiechem, co zignorowałem.

— Tylko musisz wiedzieć, że nie jest już jak cztery lata temu — kontynuowałem, przez co znów spoważniał. — Victoria już nie jest tą samą osobą, bo wydarzyło się wiele rzeczy, które zmieniły jej sposób myślenia i zachowanie... I nie jest to niczyja wina.

— Theo, co ty pieprzysz? — Westchnął. Chyba miał dość mojego monologu. Znów wsadził ręce do kieszeni spodni i zerknął na schody. — Jest u siebie? — zapytał, wcale mi tym nie pomagając.

Zacisnąłem lekko szczękę, czując, że to będzie trudniejsze, niż przewidywałem.

— Kocham ją. Bardziej niż kogokolwiek innego na świecie — powiedziałem szczerze, przez co znów na mnie spojrział, a zmarszczka na jego czole nieco się pogłębiła. — Jest dla mnie najważniejsza. Prawdopodobnie zawsze będzie. Tak naprawdę mamy tylko siebie. I uwierz, zrobiłbym dla niej wszystko, ale Victoria jest jak granat. Taki... wielorazowy. Raz na jakiś czas wybucha i nie zważa na to, co jest w jej polu rażenia. Po prostu to niszczy, bo nie potrafi inaczej. Rozsadza w pył. Nawet jeśli znajduje się tam ktoś, kto jest jej bliski. I każdy taki wybuch przynosi kurewsko dużo cierpienia. — Niepewnie uniosłem wzrok na twarz Nate'a, który wydawał się niewzruszony. — Życie blisko takiego granatu jest cudowne, daje tak cholernie dużo szczęścia. Są dni, kiedy nie chce się odchodzić ani na krok. Bo Victoria jest wspaniała. Jest ciepła, dobra, zdolna do poświęceń. Ale granat z uszkodzoną zawleczką prędzej czy później wybucha. I ten wybuch niszczy wszystko, co było dobre, bo wtedy czuje się tylko ból. Czasami... czasami nie warto, Nate. — Odetchnąłem ciężko, czując nieprzyjemne klucie w klatce piersiowej. — Życie z Victorią to życie z odbezpieczonym granatem w ręce. Ona potrzebuje spokoju. Stabilizacji. Nie może żyć już z dnia na dzień, bo to nie jest dla niej zdrowe. Nie wytłumaczę ci teraz, o co dokładnie chodzi, bo nie mam do tego prawa. To ona powinna to zrobić, ale nie wiem, czy kiedykolwiek się na to zdobędzie. Przykro mi, jeśli oczekiwałeś czegoś innego. Lubię cię. Naprawdę cię lubię, dlatego poradzę ci jedno. — Zrobiłem krótką pauzę, po czym wbiłem w niego wzrok. — Ułożyłeś sobie jakoś życie, wyszedłeś na prostą i znalazłeś spokój. Wróć do tego. Żyj spokojnie, ale stabilnie. Z kimś, kto nie będzie cię niszczył swoimi wybuchami.

Po moich słowach przez dłuższą chwilę milczeliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie. Z jego twarzy nie potrafiłem nic wyczytać.

— Ona wyjechała, prawda?

Zacisnąłem szczękę, słysząc jego wyprany z emocji głos. Nie widziałem w nim nadziei, którą miała w sobie reszta, może poza Parkerem. Wyglądał na... pogodzonego. Wiedział, co chciałem mu przekazać. Wiedział, że Victorii nie ma już w Culver City, że zostawiła go bez słowa. Nie miałem pojęcia, co poczuł, ale nawet nie chciałem tego wiedzieć. Moja siostra była dla niego cholernie ważna i nie dziwiło mnie to, bo Victoria

przyciągała do siebie ludzi. Wyglądem, głosem, stylem, zachowaniem. Chciało się przy niej być, bo była zabawna i inteligentna, a do tego piękna. Ale miała w sobie dużo bólu i potrafiła zniszczyć tych, którzy się do niej zbliżali. Jak syrena, oczarowywała, ale i zatapiała ludzi.

— Wyjechała — potwierdziłem to, co Nate już wiedział, a on tylko pokiwał głową. — Jestem przy niej, bo ją kocham i chcę jej pomóc. Ufa mi i stara się być lepsza dla siebie i innych. I nie żałuję ani sekundy spędzonej przy niej. Nie żałuję tego, że cztery lata temu zdecydowałem się wyjechać do Maine razem z nią. Nie żałuję, że jej pomagam. Ale przez to, że jestem z nią cały czas, coś zrozumiałem. Czasami trzeba przyjąć, że coś jest dla nas za bardzo niszczące, i z tego zrezygnować. Nie powinieneś sobie tego robić, Nate. Wiem, że to kurewsko boli. Victoria się nie żegna, zostawia ludzi, gdy czuje, że tego potrzebuje. Odcina się, bo tak jest jej lżej. I możesz się głupio ludzić, że z tobą będzie inaczej, ale nie będzie. Bo ten granat w końcu wybuchnie.

Gdy skończyłem, czułem się, jakbym właśnie kogoś zabił. I być może to zrobiłem. Tamtej nocy zabiłem Sheya, choć nie wymierzyłem ani jednego ciosu. Zabiłem go słowami, ponieważ powiedziałem głośno to, czego nie chciał usłyszeć.

Nate siedział bez ruchu, wpatrując się w coś przed sobą. W ciągu kwadransa postarzał się o kilka dekad.

— Oczywiście nie mówię ci, co masz zrobić — zaznaczyłem dobitnie. — Sam podejmij decyzję. Ale uznałem, że musisz wiedzieć, z czym wiąże się bycie przy Victorii. Żyj tak, żebyś był szczęśliwy.

— Wydaje mi się, że decyzja podjęła się sama — odpowiedział zimno i z nonszalancją wzruszył ramionami. — Wyjechała. Historia się skończyła, nie? — zapytał sucho, po czym wstał z kanapy.

Obserwowałem go niepewnie, gdy ruszył w stronę korytarza. W połowie drogi zatrzymał się i spojrzał na mnie przez ramię. Chwilę milczał, intensywnie nad czymś myśląc.

— Ona już tu nie wróci, prawda?

— Oboje znamy odpowiedź na to pytanie — odparłem cicho.

Przez kilka sekund jedynie na mnie patrzył, po czym parsknął gorzkim śmiechem, od którego bolały uszy. Pokręcił z niedowierzaniem głową i ponownie skierował się do wyjścia. Słuchałem jego ciężkich kroków, a po chwili dotarło do mnie głośne trzaśnięcie drzwiami.

Westchnąłem ciężko, spoglądając na resztki alkoholu w szklance. Przez chwilę siedziałem w ciszy, uspokajając oddech, aż w końcu zerknąłem na telefon stacjonarny znajdujący się na wysokim stoliku obok kanapy. Chwyciłem słuchawkę i zacząłem wpisywać numer, który znałem na pamięć.

Przyłożyłem urządzenie do ucha z nadzieją, że osoba, z którą tak bardzo potrzebowałem porozmawiać, jeszcze nie śpi. Przymknąłem powieki i wbiłem się w oparcie, zaciskając kciuk i palec wskazujący na nosie. Trzeci sygnał urwał się w połowie, a po chwili ją usłyszałem. Nagle ogarnął mnie dziwny spokój.

— Tak? — Głos Jasmine ukoił moje nerwy i wywołał lekki uśmiech na mojej twarzy. Wystarczyło jedno jej słowo, aby wszystko zrobiło się lepsze.

— To ja.

Usłyszałem jej ciche westchnienie.

— Coś się stało? — zapytała zaniepokojona.

Uśmiechnąłem się szerzej. Miała w sobie tak cholernie dużo ciepła. Obcym mogła wydawać się bezuczuciowa i nieprzyjemna, ale była jedną z najbardziej troskliwych osób, jakie dane mi było poznać.

— Nate u mnie był. Powiedziałem mu prawdę.

Przez kilka następnych sekund słyszałem jedynie ciężki oddech dziewczyny, a następnie z jej ust wyrwało się ciche przekleństwo.

— Jak zareagował? — zapytała, choć coś w jej głosie zdradzało, że zna odpowiedź.

— Nie najlepiej.

— A ty jak się czujesz?

Parsknąłem, wzruszając ramionami, choć nie mogła tego zobaczyć.

— Okropnie — przyznałem szczerze. Nie miałem siły na udawanie. Poza tym i tak nie potrafiłem jej okłamać.

— Czujesz się winny — powiedziała, a ja miałem ochotę się zaśmiać. Zawsze wiedziała, co czułem, czasami było to aż przerażające. Znała mnie na wylot.

— Pluję sobie w brodę za to, że zamiast być z nią tej nocy, odciąłem się. Może to ja zawaლიłem? Może gdybym z nią był, pogadalibyśmy i nie uciekłaby do Lewiston? W końcu człowiek nieczęsto się dowiaduje, że

przez całe życie był okłamywany przez swoich rodziców, którzy tak naprawdę jego rodzicami nie byli. Może to ją złamało...

— To nie jest twoja wina, Theo — zapewniła mnie z mocą w głosie. — To jej wybór. Jest dorosła.

— Wiem, ciągle to sobie powtarzam.

— Przyjechać?

Uśmiechnąłem się, bo chciałem tego bardziej niż czegokolwiek innego. Znow poczuć ją przy sobie. Poprzedniej nocy nie robiliśmy zbyt wiele. Przegadaliśmy kilka godzin, słuchając muzyki i jeżdżąc bez celu po mieście. Wydawało mi się, że przez ten czas opowiedzieliśmy sobie wszystko, co działo się u nas przez te cztery lata. Dużo się śmialiśmy. Kochałem jej cięte żarty i anegdotki o filmach, literaturze i sztuce. Na co dzień Jasmine mogła wydawać się milcząca, ale wiedziała i pokazała mi tyle pięknych rzeczy... Wydawało mi się, że interesowała się dosłownie wszystkim, nic nie stanowiło dla niej problemu, i uwielbiałem to. Uwielbiałem w niej wszystko, ciało i duszę. To, jak ciepła była i jak cholernie mocno dbała o swoich bliskich. Jak dbała o mnie. Jak starała się pomóc mi się pozbierać po tych wszystkich informacjach, jakie przekazała nam babcia. Dzięki Jasmine poczułem się jak najszczęśliwszy człowiek w Ameryce. Wystarczyło, że widziałem jej uśmiech, że słyszałem jej zachrypnięty od wielogodzinnego mówienia głos i szczery śmiech.

Oddałbym wszystko, aby znow poczuć to samo, ale wiedziałem, że muszę pobyć sam. Musiałem odespać, odświeżyć umysł i obmyślić jakiś plan. Podejrzywałem też, że w tamtym momencie ktoś inny potrzebował jej dużo bardziej niż ja.

— Muszę pobyć sam przez kilka dni — powiedziałem spokojnie. Wiedziałem, że to zrozumie. — Poukładałam to sobie jakoś. Wydaje mi się, że teraz powinnaś być przy Sheyu.

— Nigdy nienawidziłam tej twojej natury samotnika — mruknęła, na co słabo się uśmiechnąłem.

— Uwielbiałaś ją — droczyłem się.

Byłem pewny, że po moich słowach przewróciła oczami.

— Gdybyś potrzebował czegokolwiek, masz się odezwać, jasne? — nakazała władczy tonem.

— Jasne. Dziękuję, Jasmine.

Odsunąłem telefon od ucha i wcisnąłem czerwony przycisk. Odechnąłem cicho, przez dłuższą chwilę przypatrując się urządzeniu. Odłożyłem słuchawkę na stolik i ukryłem twarz w dłoniach.

— Victoria, coś ty najlepszego narobiła?

Nie wiedziałem, kiedy zleciały mi kolejne dni. Nim się obejrzałem, do świąt zostało niewiele czasu. Uporządkowałem sobie sporo rzeczy w głowie i po tym, jak się upiłem w dniu wyjazdu Victorii, nie tknąłem już whisky. Wybrałem tymczasową abstynencję i okazjonalne picie piwa do kolacji. Skłamałbym, mówiąc, że nie czułem się dziwnie. Mieszkałem z Victorią przez całe życie i początkowo nie umiałem się odnaleźć, gdy zostałem sam. Przyłapywałem się na tym, że często ją wołałem, bo zapominałem, że już jej nie ma. Przez pierwsze trzy dni nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Łaziłem z kąta w kąt, starając się zająć czymś myśli, ale średnio mi szło. Nie dzwoniłem i nie pisałem do Victorii, bo wciąż byłem zły i rozgoryczony. Jej milczenie nie pomagało — dobitnie uświadamiało mi, że moja siostra nie potrzebuje i nie chce kontaktu ze mną.

Zmianę przyniósł czwarty dzień. Całą noc myślałem nad tym, co zrobić, w końcu pierwszy raz znalazłem się w takiej sytuacji. Ja i Victoria nie odzywaliśmy się do siebie, ale przecież czuwał nad nią Erik. Niedługo po tym, jak do niego napisałem, wysłał mi nawet krótką wiadomość: „Dotarłem na miejsce, wszystko jest w porządku”, więc wiedziałem, że trzyma rękę na pulsie. Traktował Victorię jak córkę i to on załatwiał jej lekarzy, więc była w dobrych rękach. Trochę się martwiłem, bo zawsze to ja przypominałem jej o lekach i terapii, ale... poczułem, że tym razem muszę się przed tym powstrzymać. Chciałem, aby Vic wzięła odpowiedzialność za swoje decyzje, uznałem też, że muszę odpocząć i odpuścić nadmierną kontrolę. Jeśli Victoria miała kiedykolwiek pozbyć się myśli, że niszczy mi życie, musiałem w jakimś stopniu zacząć żyć po swojemu. Może to był krok, by jej pomóc?

Nie podjąłem jeszcze decyzji co do tego, czy chcę na stałe zostać w Culver City. Chwilowo wszystko stało w miejscu, pracowałem zdalnie, nie wychodziłem z domu, chyba że na zakupy. Dwa razy zadzwoniłem do Erika, ale nie odebrał, pewnie był zajęty. Jasmine i reszta uszanowali

moją potrzebę odcięcia się i nikt mi się nie narzucał. Miałem nadzieję, że pogodzili się z decyzją Victorii i kiedyś jej wybaczą. Ja też starałem się z tym pogodzić.

Było wtorkowe popołudnie, gdy jadłem obiad w salonie, oglądając pierwszą część *Shreka*. Śmiałem się pod nosem z dialogów bohaterów, które znałem na pamięć, gdy nagle trzy razy rozbrzmiał dzwonek, a potem drzwi frontowe otworzyły się z hukiem.

— Wstawaj, śpiąca królewno! — wrzasnął ktoś z holu.

Bez problemu rozpoznałem głos Chrisa. Nie minęło nawet pięć sekund, gdy chłopak z szerokim uśmiechem wkroczył do mojego salonu. Miał na sobie kwiecisty garnitur i białą, prześwitującą koszulę.

— Co ty tu, kurwa, robisz? — wybełkotałem z makaronem w ustach, patrząc na niego jak na idiotę.

Doznałem szoku, bo zaraz za Adamsem do pomieszczenia jak gdyby nigdy nic weszła cała reszta. Z widelcem zawieszonym w powietrzu w połowie drogi do ust wpatrywałem się w tę wesołą gromadkę. Matt i Scott przynieśli piwo, więc żartując z czegoś i głośno się śmiejąc, poszli prosto do kuchni. Wychyliłem się ze swojego miejsca i zobaczyłem, jak odstawiają torby na blat, a potem otwierają lodówkę i układają w niej alkohol. Przerwali, nim włożyli wszystkie butelki, bo zauważyli mój makaron na patelni i zaczęli go bezczelnie zżerać. Luke, który wszedł ostatni, wniósł sześć dużych pizz, przez co prawie nie widziałem jego twarzy.

— Połóż to na stole w jadalni — nakazała Mia, grzebiąc w swoim telefonie.

Chłopak skinął i wykonał jej polecenie.

— Muszę kupić nowe rękawiczki — mruknął Cameron.

Chris, który stał obok, zerknął na nie, a następnie na twarz Wilsona, po czym lekko się uśmiechnął.

— Przecież dostałeś ode mnie ostatnio nowe, razem z tym szalem — skomentował.

Cameron uniósł brwi i na niego spojrział.

— Wiesz, że nie lubię różowego — rzucił, a Adams przewrócił oczami. — Choć to był przepiękny prezent, Christopherze.

— Powinieneś polubić. Ciągle chodzisz w czarnym. Depresji można przez ciebie dostać — zakpił, a Cameron posłał mu krzywy uśmiech.

— W tym mieście nie ma ani jednego dobrego baru sushi — powiedziała ze złością Laura, przeglądając jakąś broszurę z tajskim żarciem. — Marynowane krewetki? Dobre sobie.

— Ale ten makaron to masz zajebisty! — krzyknął z kuchni Matt, unosząc kciuk w górę. — Musisz dać przepis.

Drzwi wejściowe znów trzasnęły i po chwili do salonu weszli Shey i Jasmine.

— O, *Shrek*? — mruknął zadowolony Luke, jedząc już kawałek pizzy, przez co Roberts zganiła go wzrokiem. — Zajebicie, dawno nie oglądałem!

Przez pierwszych kilka sekund jedynie na nich patrzyłem, próbując ogarnąć ten chaos. Czuję się jak w jakimś pieprzonym filmie, bo to wszystko było irracjonalne.

— Chwila, chwila, chwila! Stop! — zawołałem, gdy doszedłem do siebie.

Wszyscy zamilkli, skupiając się na mnie, a ja odstawiłem talerz na stolik i wstałem z kanapy. — Co wy tu, do cholery, robicie?

— No więc... — mruknęła Laura — wpadliśmy w odwiedziny.

— I mamy browce! — zawołał Donovan, jakbym nie zauważył, po czym wepchnął sobie do ust kolejną porcję mojego makaronu.

Moore przewróciła oczami i wróciła wzrokiem do mnie.

— Koniec tego siedzenia w samotności — wyjaśniła. — Dawno nie spotkaliśmy się tak po prostu, aby spędzić ze sobą trochę czasu. Wszystkim nam się to przyda.

Spojrzałem na nią z powątpiewaniem, przez co tym razem to Mia przewróciła oczami.

— Dobra, każdy wie, jak jest. Victoria wyjechała, jej sprawa, ale ty zostałeś. Nie mamy zamiaru się od ciebie odcinać dlatego, że jesteś jej bratem. I ty również nie powinieneś się odcinać od nas — rzuciła i pogroziła mi palcem.

Popatrzyłem niepewnie na ich twarze. Zdziwili mnie, przyszli wszyscy, nawet Nate. To było miłe, zależało im na nas. Na mnie. Poczułem ukłucie żalu, bo wszystko byłoby w porządku, ale brakowało... Victorii. To ona nas połączyła, ona była klejem.

Westchnąłem cicho i zastanowiłem się nad słowami Laury i Mii. Może to nie był taki zły pomysł? W końcu dlaczego mieliśmy pogryźć

się w żalobie? Czułem, że dalej mają żal do Victorii, ale najwidoczniej wszyscy obraliśmy tę samą strategię — odrzuciliśmy to, zdecydowaliśmy się o niej nie myśleć. Zerknąłem kolejno na swoich gości. Wpatrywali się we mnie z oczekiwaniem i lekkim napięciem. Przewróciłem oczami, a następnie popatrzyłem w kierunku Matta i Scotta.

— Nie zeżryjcie wszystkiego — rzuciłem i to hasło całkowicie rozluźniło atmosferę. Znow zapanował hałas.

Chwilę później podeszła do mnie Jasmine. Zlustrowała mnie wzrokiem i zatrzymała się na moich włosach.

— Nie masz w domu szczotki? — zakpiła, na co uniosłem kącik ust, wkładając ręce do kieszeni.

— Wolę naturalne ułożenie — odparłem, drażniąc się z nią.

Przewróciła oczami i podeszła do fotela, po czym usiadła i zarzuciła swoje długie nogi na jeden z podłokietników.

Jak ja ją uwielbiałem.

Reszta też znalazła sobie miejsca. Matt ze Scottem przynieśli piwa, więc sięgnąłem po puszkę. Gdy chciałem ją otworzyć, mój telefon leżący na stoliku kawowym zaczął dzwonić. Spojrzałem na niego, a Parker bez słowa go chwycił i rzucił w moim kierunku. Złapałem urządzenie i momentalnie poczułem skurcz żołądka, bo ujrzałem nazwę kontaktu. Aby nie wzbudzać podejrzeń, zrobiłem niewzruszoną minę i odebrałem.

— W końcu się odezwałeś — powiedziałem na pozór wesoło, przykładając telefon do ucha.

Po drugiej stronie usłyszałem gardłowy śmiech.

— Mówiłem ci, że przez półtora tygodnia nie będę dostępny — odparł Erik, na co zmarszczyłem brwi. — Jak tam u was? Dajecie sobie jakoś radę w Culver City? Czy może...

— Czekaj, co? — przerwałem mu poważnym tonem, odkładając nieotwarte piwo na stolik. Wstałem i odwróciłem się tyłem do reszty, po czym zrobiłem kilka kroków w kierunku schodów. — Dlaczego nie byłeś dostępny?

— Przecież ci mówiłem, że na dwa tygodnie jadę do Nowego Jorku na zlot lekarzy — przypomniał mi, zdziwiony moim zdezorientowaniem. — Wspominałem wam, że na ten czas oddaję Kota do psiego hotelu. Zapomniałeś? Pisałem wam przecież, że dotarłem na miejsce.

Rozszerzyłem oczy, przykładając dłoń do czoła. Moje nogi zrobiły się nagle jak z waty, a w gardle mi zaschło. Zapomniałem, naprawdę wyleciało mi to z głowy. Rzeczywiście zapowiedział wcześniej, że może nie odbierać. Nie miałem pojęcia, że to złożyło się w czasie z powrotem Victorii do Lewiston!

— Czekaj, czekaj — zacząłem, a mój oddech przyspieszył. — Nie ma cię w Maine?

Gdy to powiedziałem, rozmowy za mną nagle ucichły. Czułem na swoich plecach palące spojrzenia znajomych, ale to olałem. Błagałem w duchu, aby nie powiedział tego, co spodziewałem się usłyszeć.

— Od półtora tygodnia mnie tam nie ma. Dopiero dziś o ósmej mam samolot powrotny.

To było jak uderzenie obuchem. Zmroziło mnie, gdy czarne scenariusze i złe przeczucia zaczęły mnożyć się w mojej głowie. Erik chyba się zorientował, że coś jest nie tak, bo jego oddech też stał się cięższy.

— Theo, co się dzieje? — zapytał poważnie.

— Victoria wróciła do Maine — odparłem ledwie słyszalnie.

— Co? Bez ciebie?

— Byłem pewny, że ty tam jesteś i że się z tobą skontaktowała. — Nerwowym ruchem przejechałem palcami po włosach, czując coraz większą panikę. — Pisałem do ciebie... wydawało mi się, że jest stabilnie... pokłóciliśmy się... nie odbierałeś... kurwa!

— Theo, nie pisałeś do mnie od jakichś dwóch tygodni. Dzwoniła do ciebie?

Kurwa, musiałem nie wysłać tamtego SMS-a. Ja pierdołę. Pieprzona whisky...

— Nie — odpowiedziałem, a kiedy dotarła do mnie powaga sytuacji, spojrzałem pusto przed siebie. — O Boże.

— Bez paniki — powiedział na pozór spokojnie, ale wiedziałem, że jest równie zdenerwowany jak ja. — Spróbuj się z nią skontaktować, a jeśli nie odbierze, zacznij dzwonić po jej znajomych. Zadzwoń też do jej terapeutki. Ja postaram się przebukować lot na wcześniejszą godzinę. Spokojnie, Theo. Nic się nie dzieje. Jest dobrze. Znasz ją. Jest odpowiedzialna i bierze leki, od dłuższego czasu się pilnuje, od wakacji był spokój. Wszystko będzie dobrze. Zarezerwuję ci najszybszy lot z Los Angeles do Lewiston.

Nie mógł wiedzieć, że z Victorią jest dobrze, ale chciałem w to wierzyć. Nic nie mogłem jednak poradzić na to, że wpadłem w panikę. Erik rzucił jeszcze kilka pocieszających słów, a następnie się rozłączył. Z trudem oderwałem telefon od ucha, miałem mroczki przed oczami i wiedziałem, że muszę działać jak najszybciej, więc bez chwili wahania wybrałem numer siostry.

— Theo, co jest? — zapytała zaniepokojona Mia. Słyszałem jej głos tak, jakby oddzielała nas gruba szyba, wszystko było zaciemnione i zagłuszone.

Nie odpowiedziałem. Wsłuchiwałem się w kolejne sygnały, modląc się w duchu, abym usłyszał głos Victorii i by się okazało, że wszystko z nią dobrze. Urażona duma nie była już ważna. Zastąpiły ją troska i rosnące przerażenie.

— Kurwa mać — zakląłem, gdy usłyszałem pocztę głosową. To nie był dobry znak.

— Theo, o co, kurwa, chodzi?! — warknęła dużo mniej miło Mia.

Wypuściłem powietrze ze świstem, nerwowo drapiąc się po karku. Zaciśnąłem palce na telefonie i powoli odwróciłem się w stronę znajomych. Zacząłem układać plan działania. Rozbieganym wzrokiem obrzuciłem ich twarze i zauważyłem, że są szczerze zmartwieni. Przeknąłem ślinę i popatrzyłem Mii w oczy.

— Zadzwoń do niej — powiedziałem cichym i ściśniętym głosem, kiwając głową.

Na twarzy dziewczyny zobaczyłem konsternację.

— Co? — zapytała głupio. — Do ko...

— Do Victorii — rzuciłem głośniejszym głosem, na co popatrzyła na mnie tak, jakbym co najmniej ją spoliczkował. — Spróbuj się do niej dodzwonić. Wszyscy próbujcie — zwróciłem się do reszty.

Wpatrywali się we mnie tak, jakbym był przybyszem z innego wymiaru.

— Theo, co ty? — odezwała się słabym głosem Mia. — Zapomniałeś, co...

— Weź ten pieprzony telefon i dzwoń! — krzyknąłem, tracąc cierpliwość.

Rozszerzyła oczy, ale w okamgnieniu chwyciła swojego iPhone'a.

— Wszyscy dzwońcie. Na zmianę, a jeśli odbierze, natychmiast mnie wołajcie — zarządziłem, w międzyczasie szukając odpowiedniego

numeru w swoim telefonie. Dłonie mi się trzęsły. Zdenerwowany wbiłem wzrok w Sheya, który dalej trwał w tej samej pozycji. — Ty też dzwoń. Może jak zobaczy twój numer, to odbierze.

— Theo, co się, kurwa, dzieje? — powiedział zestresowany Chris, ale również wziął do ręki telefon.

Posłuchali mnie wszyscy oprócz Nate'a i Parkera. Mia czekała już z telefonem przy uchu, aż Victoria się odezwie, ale nadaremno. Nie odpowiedziałem Adamsowi, nie miałem na to czasu. Udało mi się w końcu znaleźć numer Sylvii i błagałem w myślach, aby nie miała żadnej sesji i mogła odebrać.

— Tak, Theo?

Odetchnąłem z ulgą, słysząc ciepły głos psychoterapeutki mojej siostry. Znów odwróciłem się plecami do reszty, zaciskając palce na włosach.

— Cześć, Sylvia — zacząłem, starając się, aby mój głos nie drżał. — Słuchaj, dzwonię w ważnej sprawie. Czy Victoria była może u ciebie?

— Victoria? — zdziwiła się. — Wróciła już z Kalifornii?

Gdy to usłyszałem, przymknąłem powoli powieki, czując się tak, jakby ktoś uderzył mnie prosto w mostek. Zerknąłem przez ramię na Mię, która pokręciła głową, dając mi znać, że Victoria nie odebrała. Moje złe przeczucia zaczęły narastać. Coś mi podpowiadało, że jest źle. Odsunąłem telefon od ucha, rozłączając się bez pożegnania. Wybrałem kolejny numer, w międzyczasie kierując się w stronę schodów.

— Theo, przysięgam, że jeśli zaraz nie powiesz, o co, kurwa, chodzi, to będziesz zbierał zęby z podłogi — warknął Chris, zakładając ręce na piersi.

Spojrzałem na nich, gdy byłem już przy schodach.

— Muszę wracać do Lewiston — powiedziałem. — Victoria, odkąd wyjechała, ani razu się nie odezwała. Nie chodzi na terapię.

— Terapię? Jaką terapię? — wyjąkała Laura, marszcząc brwi.

Odetchnąłem cicho, robiąc krótką przerwę. Jeszcze nie znali prawdy.

— Victoria jest chora. Poważnie chora.

Usta Laury lekko się rozchyliły, gdy spojrzała na mnie z niedowierzaniem. Nie miałem czasu im tego wyjaśniać, więc odwróciłem głowę i szybko pokonałem ciąg schodów, przeskakując po trzy stopnie. Gdy byłem już pod drzwiami swojej sypialni, w słuchawce usłyszałem znajomy głos.

— Cześć, Theo — przywitała się Hannah. — Co tam?

— Cześć — odpowiedziałem. — Mam szybkie pytanie. Czy widziałaś się może z moją siostrą?

Hannah była jej dobrą koleżanką i razem pracowały. Miałem nadzieję, że wie, co się działo z Vic. Z telefonem przy uchu wszedłem do swojego pokoju i skierowałem się do szafy. Wyciągnąłem z niej dużą walizkę i rzuciłem ją na podłogę.

— Tak, była w firmie kilka dni temu — odparła.

Poczułem niewyobrażalną ulgę. Miałem ochotę unieść się nad ziemią.

— Boże, jak dobrze — westchnąłem pod nosem bardziej do siebie niż do niej. — Mówiła coś? — zapytałem, ściągając ubrania z wieszaków i wrzucając je do walizki.

— Nic konkretnego — powiedziała nieprzejęta. — No, może oprócz tego, że się zwolniła.

Zastygłem w bezruchu, a moje oczy urosły do rozmiarów piłeczek golfowych. Poczułem się tak, jakby ktoś odciął mi język.

— Co zrobiła?! — krzyknąłem po chwili, nie panując nad swoim głosem.

— No, zwolniła się. Była taka wesola i zadowolona. Powiedziała, że musi spróbować w życiu czegoś nowego. Aż miło się na nią patrzyło. Uwierzysz, że przyniosła szarlotkę? Nie wiedziałam, że tak dobrze piecze — relacjonowała mi niczego nieświadoma.

I wtedy wiedziałem już, że moje przeczucia były słuszne.

Zacisnąłem szczękę i bez słowa się rozłączyłem, po czym wróciłem do pakowania. Wrzucałem do walizki kolejne rzeczy, próbując nie myśleć o tym, co jeszcze zrobiła moja siostra. Plułem sobie w brodę, że przez durną dumę nie skontaktowałem się z nią wcześniej. Bałem się, że było gorzej niż kiedykolwiek dotąd. Tak, jej ataki bywały poważne, ale nigdy jeszcze nie rzuciła pracy. Jeśli była w stanie to zrobić, mogła zrobić wszystko. Pragnąłem cofnąć czas, tak by móc temu wszystkiemu zapobiec. Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej?! Jej nagły wyjazd. Ta durna decyzja. Mogłem przewidzieć, że to był początek. Jak mogłem być tak głupi?! Tak dawno już tego nie było, że, kurwa, straciłem czujność!

— Theo, czy mógłbyś nam powiedzieć, co się dzieje?

Podskoczyłem, gdy usłyszałem za plecami spokojny głos Mii. Nawet nie zauważyłem, że przyszła do mojego pokoju.

— Nie mam czasu na tłumaczenie. Reszta do niej dzwoni?

— Tak — potwierdziła. — Nie odbiera.

— Kurwa, jak mogłem być tak głupi?! — wyrzuciłem sobie i przeszedłem do łazienki, aby zabrać z niej swoje rzeczy.

— Victoria jest chora? — zapytała ponownie Mia. — Na co?

Zignorowałem ją i wróciłem do pokoju, po czym wrzuciłem do walizki szczoteczkę do zębów i jeszcze kilka innych przedmiotów. Najchętniej pojechałbym bez niczego i najlepiej w ciągu następnych pięciu sekund, ale musiałem czekać na informację od Erika, a tym pakowaniem się chyba chciałem zabić czas, bo i tak robiłem to bezmyślnie. Nagle przyszło kolejne powiadomienie, więc rzuciłem się do telefonu.

Erik: Lot masz za niecałe trzy godziny. Wystałem ci bilet na maila.

Bądź wcześniej.

Sprawdziłem skrzynkę i pokiwałem głową. W myślach zrobiłem listę najpotrzebniejszych rzeczy i dokumentów. Wziąłem wszystko, więc zapiąłem walizkę, złapałem za jej rączkę i ruszyłem w stronę drzwi.

— Klucze do domu leżą na blacie w kuchni — poinformowałem Mię.

— Ale... — zaczęła, nie zatrzymałem się jednak.

Wyminąłem ją i skierowałem się korytarzem na schody, ciągnąc za sobą bagaż. Gdy wszedłem do salonu, zobaczyłem, że Matt stoi z telefonem przy uchu, więc zapewne to on dzwonił do Victorii. Nie zatrzymałem się, ruszyłem dalej do wyjścia z domu.

— Theo, przerażasz mnie — powiedziała ściśniętym głosem Jasmine, która poszła za mną do korytarza. — Powiedz, co się dzieje...

— Nie mam czasu. Muszę zdążyć na samolot — odpowiedziałem zdawkowo.

— Poczekaj. Przemyślmy to — przekonywała mnie, gestykując. — Porozmawiajmy. Jesteś zdenerwowany.

— Muszę lecieć — rzuciłem pewnie i włożyłem czarne vansy.

Gdy już miałem otworzyć drzwi, do holu wszedł Nate. Wyglądał jak tykająca bomba, która w każdej chwili mogła eksplodować. Jasmine jęknęła, nerwowo się odwracając i robiąc kilka kroków w jego stronę. Zerknąłem na chłopaka i nagle to do mnie dotarło. Nie odpuścił, mimo że grał niezainteresowanego, zależało mu. Martwił się. Nie, to było coś więcej.

Nate się bał.

— Theo, o co w tym chodzi? — zapytał szeptem, ale to brzmiało tak, jakby na mnie krzyczał.

Odetchnąłem głośniejsze i przez chwilę patrzyłem mu w oczy. W końcu wzruszyłem ramionami i posłałem mu blady uśmiech, bo nie byłem w stanie nic wyjaśnić.

— Mówiłem ci, że ten granat wybuchł.

Jego oczy nieco się rozszerzyły i cofnął się o krok, jakbym do niego strzelił. Nie miałem czasu na nic więcej, toteż otworzyłem drzwi i zgarnąłem z szafki kluczyki od mercedesa. Wyszedłem z domu, mając nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Ale było.

Lot był długi, pomimo późnej pory nie czułem jednak zmęczenia. Obyło się bez wrzeszczących dzieci, kilka razy miałem jednak ochotę wdrzeć się do kabiny pilotów i zrobić coś, by zwiększyli prędkość, bo jak dla mnie lecieliśmy zdecydowanie zbyt wolno. Jedyne, o czym potrafiłem myśleć, to Victoria. Zastanawiałem się, czy jest w domu i jak mocno narozrabiała. Gdy wysiadłem na lotnisku w Lewiston, od razu sprawdziłem powiadomienia. Miałem kilka wiadomości od Jasmine, ale żadnej od Vic. Podczas drogi taksówką do naszego mieszkania próbowałem się z nią skontaktować, niestety bez skutku. Byłem tak zdesperowany, że zadzwoniłem nawet do Noaha, ale aktualnie był w Waszyngtonie i nie dostał żadnej wiadomości od mojej siostry. Uciąłem rozmowę, gdy zaczął o nią wypytywać, ponieważ nie było chyba na świecie drugiego człowieka, który działałby mi na nerwy tak mocno.

Poczułem ukłucie w sercu, gdy ujrzałem znajome osiedle, a następnie naszą kamienicę. Ten widok wywołał we mnie wyłącznie złość, nie przyniósł żadnych ciepłych uczuć. Pogoda jak zwykle była ponura. Zdałem sobie sprawę, że całe to miasto jest takie — kojarzyło mi się jedynie z gorszymi momentami. Dotarło do mnie, że nie mogę tam zostać. To w Culver City czułem spokój i radość, ale to był temat na później. Najpierw musiałem znaleźć siostrę.

Po kolejnych dziesięciu minutach stałem już na klatce schodowej przed drzwiami swojego mieszkania. Naprawdę miałem nadzieję, że ją tam zastanę i że nie jest tak źle, jak myślałem. Odetchnąłem głośno, aby

niecو się uspokoić, a następnie otworzyłem drzwi. Nasze mieszkanie nie wyglądało tak jak wtedy, gdy je zostawialiśmy. Panował w nim chaos. Na stole i kanapie wały się notatki i ubrania Victorii, na blacie kuchennym leżały brudne naczynia, nic nie było na swoim miejscu.

Po pierwszym szoku wniosłem walizkę z klatki schodowej i zamknąłem za sobą drzwi. Rzuciłem klucze na mały stolik i podszedłem do lodówki. Jęknąłem cicho, gdy zobaczyłem w niej kilkanaście talerzy z różnymi potrawami. Były owinięte folią i nietknięte, od indyka nadziewanego śliwkami po spaghetti. Na płycie indukcyjnej leżały dwie blachy ciasta. Ze ściśniętym gardłem zająrzałem do szuflady z lekami. Nawet nie zdziwiło mnie to, że nic nie ubyło. Podejrzywałem, że nie brała leków, a gdy zobaczyłem kilka pustych butelek przy otwartym barku, byłem już tego pewny. Zerknąłem na dziesiątki kartek, które wały się dosłownie wszędzie. Jak zwykle były na nich przepisy, losowe słowa, przemyślenia, pomysły i rysunki. Wszystko to, co już znałem i widziałem niejednokrotnie. W ciszy przeszedłem do salonu i usiadłem na kanapie. Zrezygnowany odkleiłem kilka kolorowych karteczek samoprzylepnych, które były poprzylepiane do stolika kawowego, i zacząłem je przeglądać.

„zrobić omlet na słono z pieczarkami z przepisu gordona ramsaya!!!”

„ADOPCJA jaszczurki. nazwać ją HAGRID, jeż też OKEJ”

„dwa słoiki, łyżka, magnes, metalowa miska do jajek KONIECZNIE żółta bo musi pasować do żółtek”

„sesja zdjęciowa z dobrym fotografem (może akty) — POSZUKAĆ!”

Te i inne przypadkowe hasła nie robiły już na mnie wrażenia. Zawsze tak było, spisywała wszystkie myśli, które przychodziły jej do głowy, a następnie ulatywały bezpowrotnie. Wszystko było zanotowane niedbale i nieczytelnie, zapewne robiła to w pośpiechu.

Z westchnieniem odłożyłem karteczki i wstałem z miejsca. Ruszyłem korytarzem w kierunku pokojów. Najpierw zająrzałem do swojego. Na szczęście pozostał nietknięty, za co w duchu podziękowałem, ponieważ Victoria lubiła w nim „sprzątać”. W łazience i jej pokoju było dużo gorzej, wszędzie wały się kosmetyki i ubrania oraz jej bielizna. Do tego zauważyłem opakowania po zużytych prezerwatywach, lubrykanty i inne zabawki. Nasze mieszkanie wyglądało, jakby rozegrała się tam trzecia wojna światowa.

A po Victorii ślad zaginał.

Było już po siódmej rano, gdy zawiesiłem ostatnią sukienkę na wieszaku, a następnie zamknąłem drzwi szafy. Rozejrzałem się po pokoju Victorii, który był znacznie czystszy niż wtedy, gdy wszedłem do mieszkania. Zmieniłem poplamioną pościel, posprzątałem ubrania i resztę rzeczy. Zająłem się ogarnianiem bałaganu, bo i tak nie mógłbym zasnąć z myślą, że nie wiem, co się dzieje z Vic, która nie wróciła na noc. Dzwoniłem do niej i do jej znajomych, ale nikt nie miał pojęcia, gdzie jest. Wróciły do mnie wspomnienia z czasów, gdy robiła tak niemal codziennie. Miałem nadzieję, że już nigdy nie będę musiał przechodzić przez to piekło. Niewiedza była najgorsza... Gdzie się znajdowała Victoria? Czy była bezpieczna? Czy nikt jej nie wykorzystał albo nie wcisnął jej czegoś, bo była zbyt odurzona, aby odmówić?

Zacisnąłem z całej siły szczękę, starając się o tym nie myśleć, i udałem się do łazienki. Po długim, gorącym prysznicu przebrałem się w czyste dresy i koszulkę, a potem zdecydowałem, że muszę coś zjeść. Miałem z czego wybierać... ostatecznie postanowiłem odgrzać sobie risotto z kurczakiem.

Gdy kończyłem jeść, usłyszałem głośne pukanie do drzwi. Jak oparzony zerwałem się z miejsca i pobiegłem w ich stronę. Niestety załapał mnie fala rozczarowania, bo w progu zobaczyłem zatroskanego Erika.

— A, to ty — mruknąłem.

— Dziękuję za entuzjazm — zakpił.

Odwróciłem się i ruszyłem z powrotem do kuchni.

— Jeszcze nie wróciła? — zapytał, wchodząc do mieszkania i zamykając za sobą drzwi.

— Nie — odparłem, siadając na krześle barowym przy wyspie kuchennej — i nie odbiera.

— Sprawdzales leki?

Kiwnąłem głową, nabijając kawałek kurczaka na widelec.

— Nie brała ich.

Mężczyzna zaklął pod nosem, opierając dłonie na biodrach. Nerwowo rozejrzał się po wnętrzu mieszkania.

— Było czysto, jak wróciłeś? — zapytał, na co parsknąłem gorzkim śmiechem.

— Niedawno skończyłem sprzątać — odpowiedziałem i upiłem łyk herbaty. — Nie pamiętam, kiedy widziałem tyle zużytych prezerwatyw — zadrwiłem, na co posłał mi srogie spojrzenie. — I znowu będę musiał zanieść jedzenie do schroniska dla bezdomnych. Przez następne pół roku tego nie zjemy. Rzuciła pracę.

— Co zrobiła?! — Erik wytrzeszczył oczy.

— Hannah mi powiedziała — odparłem i wskazałem głową na stosik kartek leżący na stoliku przy szafce z butami. — Pobiła swój rekord. Jest ich ze trzysta i żadna nie ma sensu.

Erik podszedł do szafki i zaczął przeglądać te bezsensowne notatki. Chwilę milczał, intensywnie się nad czymś zastanawiając.

— Ostatni atak był jakieś pięć miesięcy temu?

— W wakacje — odpowiedziałem bez zastanowienia. Doskonale pamiętałem, jak dała nam popalić. Przez trzy dni szukaliśmy jej w San Antonio, gdzie postanowiła się wybrać, nie mówiąc o tym nikomu. — Złe dni, gdy byliśmy w Culver City.

— Jeśli nie wróci do szóstej, zgłosimy zaginięcie na policję — zdecydował, na co skinąłem głową. Było już kilka takich sytuacji i w końcu ją znajdowali. Miałem szczerą nadzieję, że i tym razem tak będzie. — A ty jak się czujesz?

— Lepiej nie pytaj.

Następną godzinę spędziliśmy razem, rozmawiając i myśląc nad tym, gdzie mogła się udać Victoria. W pewnej chwili Erik dostał wiadomość. Odblokował swój telefon i zerknął na wyświetlacz, po czym głęboko westchnął.

— Zrobiłem coś, co może ci się nie spodobać, ale uznałem to za słuszne — powiedział nagle, unosząc na mnie wzrok. Siedział na fotelu, podczas gdy ja leżałem na kanapie, nieco przysypiając. Przekreśliłem głowę i skrzyżowałem z nim spojrzenie, marszcząc brwi.

— Niby co? — zapytałem głupio.

Ze zdziwieniem obserwowałem, jak wstaje z miejsca i rusza w kierunku drzwi. Niemal w tym samym momencie ktoś głośno w nie zapukał, a ja zaintrygowany jednym ruchem podniosłem się do pozycji siedzącej. Erik spojrzał na mnie przez ramię, znów głośno westchnął, a następnie przekreślił klucz w zamku i otworzył.

Szczęka opadła mi do samej ziemi, gdy ujrzałem stojące w progu Mię i Jasmine. Obie wyglądały na zdeterminowane. Przywitały się z Erikiem, a on wcale nie wyglądał na zdziwionego ich wizytą.

— Miło mi was ponownie widzieć, dziewczęta — odezwał się i gestem wskazał, aby weszły dalej.

I weszły. A za nimi weszła... reszta naszych znajomych.

Oniemiały gapilem się z głupią miną na całą dziewiątkę, kiedy kolejno witali się z Erikiem, przechodząc przez próg. Gdy jako ostatni do naszego mieszkania wszedł Nate, Erik zamknął drzwi.

— Mielicie problem z dotarciem? — zapytał grzecznie, na co Mia pokręciła głową.

— Nie. Dziękujemy za zarezerwowanie pokoi hotelowych. Są naprawdę na wysokim poziomie — odpowiedziała grzecznie, a Erik delikatnie się uśmiechnął.

Wszyscy popatrzyli na mnie, a ja dalej nie potrafiłem zamknąć ust, byłem zbyt zszokowany, aby to zrobić. Zastanawiałem się, czy nie mam jakichś halucynacji spowodowanych zmęczeniem.

— Będziesz się gęsto tłumaczył — mruknęła Mia.

Nawet na to nie zareagowałem. Zamiast tego spojrzałem na Erika, który wydawał się lekko speszony, i powoli pokręciłem głową.

— Victoria cię zabije — skwitowałem.

Mia prychnęła, po czym wyrzuciła ręce w powietrze.

— Dobre sobie! — zawołała, a następnie podeszła bliżej. Usiadła na fotelu, który wcześniej zajmował Erik, po czym założyła nogę na nogę. — Znikasz bez śladu i wytłumaczenia, zostawiając nas w swoim własnym domu bez żadnej informacji. Może to ktoś z nas zabije ciebie?

— Stary, wiem, że każda rodzina jest na swój sposób popieprzona, ale wy to już inna gęstość — rzucił nagle Matt, robiąc głupkowatą minę.

— Co wy tu robicie? — zapytałem skołowany, gdy w końcu odzyskałem głos.

— Na szczęście nie usunęłam numeru Erika — burknęła Mia. — Po twojej spektakularnej ucieczce zadzwoniłam do niego i zapytałam, o co chodzi. Nie chciał mi nic powiedzieć przez telefon, ale zaproponował, abyśmy przyjechali. Zarezerwował nam pokoje w hotelu niedaleko. Przyjechaliśmy dwie godziny temu. Może i jesteście najbardziej pokręconym

rodzeństwem, jakie znam, ale jesteście też naszymi przyjaciółmi. Mamy dość uników i sekretów, więc zaraz grzecznie wyjaśnisz, o co tu, kurwa, chodzi.

Przez dłuższą chwilę milczałem, wpatrując się w jej pełną determinacji twarz i analizując jej słowa. Nigdy bym nie przypuszczał, że rzuca wszystko i w niecałą dobę przylecą na drugi koniec Ameryki tylko dlatego, że się martwili. Gdy zdałem sobie z tego sprawę, poczułem się lepiej. Powoli przesunąłem wzrokiem po ich twarzach wyrażających zaangażowanie i dziwną chęć pomocy. Tylko Shey na mnie nie patrzył. Rozglądał się po mieszkaniu, jakby czekał na to, aż któreś drzwi się otworzą.

Szukał jej. Miał nadzieję, że jest w mieszkaniu.

Westchnąłem cicho i zerknąłem na Erika. Wpatrywał się we mnie tym swoim świdrującym spojrzeniem.

— Jesteś pewny? — zapytałem cicho. — To sprawa Victorii.

— Właśnie — odezwał się Chris. — Gdzie ona jest?

— Już czas — odrzekł Erik.

Skinąłem. Miał rację, mimo że przeważnie szanowałem prawo Victorii do prywatności i pozostawiałem jej decyzję, komu i jak dużo powiedzieć, tym razem było inaczej. To wszystko zaszło za daleko i czułem, że muszę być z nimi szczery. Powoli wstałem ze swojego miejsca i podszedłem do okna.

— Usiądźcie — mruknąłem i ruchem głowy wskazałem kanapę.

Od razu posłuchali. Mia usadowiła się wygodniej na fotelu, a Jasmine przysiadła na podłokietniku. Cameron z Chrisem, Mattem, Scottem i Laurą usiedli na kanapie, a Luke stanął obok Sheya, który nadal zerkał w stronę korytarza. Erik oparł się tyłem o blat kuchenny, zakładając ręce na piersi.

Jeszcze przez chwilę milczałem, bo nie wiedziałem, jak zacząć. W końcu głośno odetchnąłem, wkładając ręce do kieszeni dresów.

— Victoria jest chora.

— Błagam, nie mów, że to jakiś rak, guz czy inne gówno — odezwał się Adams, zwieszając głowę i chowając twarz w dłoniach.

Reszta chyba też miała nadzieję, że to coś innego.

— Nie, to nie to — odparłem, a oni wyraźnie odetchnęli. — To inny rodzaj choroby.

— Jaki? — zapytał Matt.

— Choroba afektywna dwubiegunowa typu pierwszego — wyrecytowałem z pamięci, a samo wypowiedzenie tych słów sprawiło, że poczułem, jakbym połknął żyłkę.

Choroba, która rozpięła życie mojej siostrze.

Po moich słowach czas jakby się zatrzymał. Nasi znajomi wpatrywali się we mnie z niedowierzaniem, jak gdyby nie mogli tego pojąć. Wcale im się nie dziwiłem, gdy się o tym dowiedziałem, moja reakcja była podobna.

— Co? — wyszeptała Mia, a jej twarz wykrzywił grymas bólu. — Choroba dwubiegunowa? U Victorii? Przecież to niemożliwe... — Pokręciła głową.

— Poczekajcie — wyjąkał Matt, gestykulując dłońmi i szybko mrużąc. — Jestem zbyt skołowany. Jaka choroba? Jaki typ pierwszy? O co chodzi?

— To zaburzenie psychiczne — wyjaśnił mu cicho Luke, zakładając ręce na piersi. Też wydawał się przejęty. — Polega na epizodach maniakalnych i depresyjnych. Występują naprzemiennie.

— O Boże, to jest groźne? — zapytał przestraszony Donovan.

— Nie musi, jeśli chory podejmie odpowiednie leczenie i ma zapewnioną opiekę — wyjaśnił Erik. — Dobrze dobrane leki znacznie przedłużają okresy remisji. Czyli te okresy, kiedy nie występują żadne epizody i człowiek funkcjonuje normalnie — dodał, widząc, że Matt ponownie otwiera usta. — Victoria leczy się psychiatrycznie od dwóch lat. Bierze leki i chodzi na terapię. Współpracuje z lekarzami, więc jej stan się nie pogarsza. Jest świadoma sytuacji i tego, że jest chora.

— Kiedy to się zaczęło? — zapytała cicho Laura.

— Kilka miesięcy po tym, jak się tu przeprowadziliśmy — odparłem, czując żółć w gardle na samo wspomnienie tych cholernych początków. — Najpierw było dobrze. Szybko zaadaptowała się na uczelni. Znalazła znajomych, z którymi często gdzieś wychodziła. Wydawała się naprawdę zadowolona. To wszystko rozkręcało się stopniowo i na początku tego nie zauważałem. Zaczęła częściej i mocniej imprezować. Wydawało mi się, że po prostu spędza dobrze czas. Była wulkanem energii. Potrafiła zrobić tysiąc rzeczy, nie przestawała się uśmiechać i gadać. Byłem zadowolony, bo uznałem, że pozbierała się po śmierci mamy. Cieszyłem się. Była w takim stanie przez kilka, a nawet kilkanaście dni. Tylko że potem... następowały złe dni.

— Złe dni? — dopytała Jasmine.

— Epizod depresyjny — wyjaśnił Erik. — Victoria nienawidzi tej nazwy, więc każe mówić na to „złe dni”. „Górką” nazywa epizod maniackalny.

— Potrafiła przez kilka dni nie wychodzić z łóżka — kontynuowałem. — Nic nie jadła. Nie chciała rozmawiać. Zamykała się w swoim pokoju i wychodziła jedynie do toalety, chociaż z czasem przestała robić i to. Przez problemy z nerkami raz trafiła do szpitala. — Westchnąłem, zwieszając głowę. — To też z początku nie wydawało mi się dziwne. Przecież każdy może mieć gorszy czas i nie jest to powód do zmartwień. Tylko że to wszystko zaczęło się nasilać. Jej nastrój był cholernie chwiejny. W ciągu jednego miesiąca potrafiła latać pod sufitem ze szczęścia, zapisać się na jogę i trzy razy zmienić kolor włosów, a w kolejnym nie była w stanie podnieść łyżki do ust. W końcu zdałem sobie sprawę, że coś jest nie tak. Potrafiła przez trzy dni z rzędu nie wracać do domu, bo imprezowała z jakimiś obcymi ludźmi, pijąc i wciągając co popadnie. Szukałem jej po barach i klubach, a gdy ją znajdowałem, zwykle była totalnie naćpana i obściskiwana się z byle kim. — Wzdrygnąłem się, czując ukłucie między zębami. — Zaczęliśmy się kłócić. Nie potrafiłem z nią rozmawiać. Wydawała wielkie kwoty na totalnie bzdurne rzeczy, kupowała obcym ludziom drogie prezenty i wycieczki. Zaczęła mieć przez to kłopoty w pracy, więc przez długi czas była na urlopie zdrowotnym. Przestała też chodzić na zajęcia i zawałiła rok, gdyby nie Erik, wyleciałaby ze studiów. Dlatego został jej jeszcze jeden egzamin, w styczniu.

— Im dłużej choroba jest nieleczone, tym częściej zdarzają się epizody i są mocniejsze — wtrącił się Erik. — Każdy przypadek jest inny i przebieg zależy od pacjenta. U Victorii to epizody depresyjne były cięższe i dłuższe. Gdy nie brała leków, jej nastrój przechodził ze skrajności w skrajność w ciągu kilku godzin.

— To trwało półtora roku. Nikła w oczach. — Wzruszyłem ramionami. — Potrafiła przez cztery dni nic nie jeść, piła potworne ilości alkoholu i ćpała. Potwornie schudła i wyglądała jak wrak człowieka. Po kolejnej imprezie, gdy grubo przesadziła, wylądowała w szpitalu. Musieli podłączyć jej kroplówkę. Wtedy razem z Erikiem zdecydowaliśmy, że powinna pójść na badania. Była tak wykończona, że zgodziła

się bez żadnej kłótni. Sama miała tego dość. — Odetchnąłem, robiąc krótką przerwę. — Wtedy ją zdiagnozowali. Na początku było ciężko. Na lekach była stabilna, ale ją otumaniwały. Potrafiła godzinami płakać i mówić, że już jest zdrowa, byleby tylko przerwać terapię. Musiałem jej pilnować, gdy brała tabletki, bo często próbowała wywołać wymioty, by się ich pozbyć. Było ciężko. Kurewsko ciężko.

— Z czasem zaczęło jej się poprawiać — dodał Erik. — Terapia jest skuteczna pod warunkiem, że pacjent współpracuje. To nie jest przeziębienie ani grypa, nie wyzdrowieje się dzięki lekom przeciwo-rączkowym, homeopatii czy leżeniu w łóżku. Victoria rozumiała, że jest chora. Zaczęła słuchać lekarzy, chodziła na spotkania z psychiatrą, a później z terapeutką. Przestała pić, bo wiedziała, że przez mieszanie mocnych leków z alkoholem traci kontrolę. Podniosła się. Wróciła na uczelnię i do pracy.

— Epizody nie były już tak silne i długie. Dało się je opanować — mruknąłem.

— Co się dzieje podczas takiego epizodu manii? — zapytał Donovan.

— Wszystko — odpowiedział Erik. — Rozpoczyna się powoli, ale się rozkręca. Człowiek zaczyna czuć niepohamowane szczęście. Jakby ciągle brał MDMA. Czuje się silny. Myśli, że może zrobić wszystko. Granice i zdrowy rozsądek przestają mieć znaczenie. Nagle może stwierdzić, że wyjazd na Malediwy w środku tygodnia jest genialnym pomysłem, więc bez zastanowienia kupuje bilet. W głowie ma gonitwę myśli i milion pomysłów, ale żadnego nie potrafi zrealizować. Staje się bardziej ambitny i stawia sobie kolejne cele, dlatego może nagle zapisać się na cztery różne kierunki studiów, uważając, że da radę, chociaż jest to niewykonalne. Wtedy nie myśli logicznie, po prostu robi, co mu przyjdzie do głowy. Szczęście szybko zmienia się w agresję. Wydaje mu się, że ktoś go śledzi. Czuje rzeczy, których nie ma.

— Victoria podczas tych epizodów gotuje — wtrąciłem. — Mimo że niczego nie je, potrafi zrobić cztery różne dania na sam obiad. Nie śpi przez kilka dni, mimo że jej organizm jest wycieńczony. Spisuje wszystko, co wpadnie jej do głowy. I gdy nikt jej nie pilnuje... nie bierze leków.

— Nie rozumiem — westchnęła Mia, ukrywając twarz w dłoniach. — Przecież nigdy tak nie miała.

— Choroba uaktywnia się najczęściej po dwudziestym roku życia — wyjaśnił Erik. — Dokładna przyczyna jest nieznaną. Może to być genetyka, a zaburzenia ujawniają się po jakichś znaczących wydarzeniach. Victoria przeżyła traumę, w młodym wieku straciła rodziców. To mogło mieć wpływ. Dzięki terapii ma dłuższe okresy remisji. Można z tym żyć, jeśli ma się zapewnioną opiekę i słucha się lekarzy. Tak, jest trudniej, ale nie jest to koniec świata. Ostatni epizod maniakałny miała w wakacje.

— A depresyjny? — zapytał Luke.

Westchnąłem i zerknąłem na niego.

— Pamiętacie, jak wam mówiłem, że Victoria jest chora? Kilka dni przed tym, gdy jechaliśmy do klubu... — zapytałem, na co skinęli głowami. — To było wtedy.

— O mój Boże, przecież ona wyglądała koszmarnie — powiedziała łamiącym się głosem Laura, na co przytaknąłem.

— Epizod depresyjny jest wykańczający. Nie ma wtedy siły, żeby wstać. Trzeba pomóc jej nawet w myciu zębów czy skorzystaniu z toalety. Nie chce jeść ani się myć. Nie rusza się z łóżka, leży w jednej pozycji i patrzy przed siebie. Wtedy musi brać więcej leków — tłumaczyłem. — Potrafi płakać przez kilka godzin, a potem zasypia z wycieńczenia. Może rozpląkać się przy picu wody, bo nie ma siły, aby ją przełknąć. Nic nie mówi, trwa w zawieszaniu.

Kątem oka widziałem, że oczy Mii się zaszklily. Nie dziwiłem się jej, słuchanie o tym było bolesne. Jednak widzieć to, być przy kimś, kto to przeżywa... to było nieporównywalne z żadnym innym cierpieniem. Tego nie dało się opisać. Nikt nie wiedział, co czułem w momencie, gdy patrzyłem na Vic leżącą bez życia, skuloną między poduszkami. Gdy na siłę wciskałem jej kolejne łyżki zupy. Gdy musiałem zanosić ją do łazienki. Gdy myłem jej zęby. Nie życzyłem tego nawet najgorszemu wrogowi. Dawałem radę, bo moja siostra była chora, ale chciała się leczyć. Dlatego jej pomagałem i nie żałowałem ani jednej sekundy.

— Czy to jest uleczalne? — zapytał cicho Chris.

Spojrzałem na Erika i zacisnąłem usta w wąską linię. Chris nie potrzebował już odpowiedzi. Znał ją.

On i cała reszta wyglądali na całkowicie pokonanych. Zapewne nie spodziewali się czegoś takiego. Mia starała się powstrzymać łzy, ukrywając twarz w dłoniach. Luke nic nie powiedział, a w jego oczach widziałem

wyrzuty sumienia. Nie miałem mu za złe jego ostatniego wybuchu, miał sporo racji, ale nie wiedział wszystkiego. Z twarzy Nate'a nie dało się wyczytać zupełnie nic, przypominał głaz. Było mi go cholernie szkoda, ich wszystkich. Ja do tego przywykłem, ponieważ żyłem z Victorią na co dzień. Oni nie mieli pojęcia, wydawało im się, że moja siostra nadal była tą dziewczyną z liceum, którą znali. Niestety prawda była taka, że wiele się zmieniło.

— Victoria potrzebuje stabilizacji — dodałem. — Żyje jej się łatwiej, gdy ma plan i wie, co robić. Potrzebuje nowych celów w życiu, do których może dążyć. Najważniejsze jest to, że jest świadoma swojej choroby i tego, że potrzebuje pomocy. Przynajmniej wtedy, gdy bierze leki.

— Gdzie ona tak właściwie jest? — zapytał w końcu Cameron i właśnie to pytanie było kluczowe.

Tym razem popatrzyli na mnie wszyscy bez wyjątku. Odchrząknąłem, przygryzając policzek.

— Tu pojawia się problem — mruknąłem. — Nie wiemy.

— Że co? — krzyknęła zszokowana Mia, zrywając się ze swojego miejsca. — Jak to nie wiecie?

— Nie kontaktowała się z nami od przyjazdu tutaj.

— Podejrzewamy, że jest w trakcie epizodu manii — wyjaśnił Erik. — Nie wiemy, jak długo nie bierze leków.

— Przecież trzeba jej szukać! — zawołała Mia, wyrzucając ręce w powietrze. — A jeśli coś jej się stało? Albo wykorzystuje ją jakiś stary, obłeśny dziad?!
Powstrzymałem chęć przewrócenia oczami.

— Mia, podczas ostatniego epizodu manii wyjechała do Teksasu i nikomu nic nie powiedziała — mruknąłem, na co rozszerzyła oczy. — Szukanie jej jest bez sensu, bo jeśli nie chce, nikt jej nie znajdzie. Może być dziesięć albo sto mil stąd. Zawsze wraca sama do domu, tylko tu można ją znaleźć.

— Jeśli nie wróci do szóstej, zgłosimy zaginięcie — dodał Erik.

— Jak możecie być tacy spokojni?! — krzyknęła Mia, chodząc w tę i z powrotem.

— Słuchaj, to już się działo. Pół Maine wie, że jej szukam. Barmani we wszystkich klubach też. Jeśli ktokolwiek ją zobaczy, da mi znać. I nie zakładaj czarnych scenariuszy, to nie pomaga — odparłem cicho.

— Nie wiem, stary... — mruknął niepewnie Matt. — Mnie też się to nie podoba. A co, jeśli...

Urwał w pół słowa, gdy usłyszeliśmy, że ktoś przekręca klucz w zamku. Wszyscy zamarliśmy, wpatrując się w białe skrzydło. Pojawiła się we mnie isierka nadziei, a gdy nagle do naszych uszu dotarło szpetne przekleństwo, wiedziałem już, że jest dobrze.

W następnej sekundzie drzwi gwałtownie się otworzyły i zobaczyliśmy Victorię Clark w całej okazałości.

Miałem ochotę jednocześnie rwać sobie włosy z głowy i śpiewać pieśni dziękczynne. Na szczęście była cała i zdrowa, choć nie prezentowała się tak jak zawsze. Miała na sobie czarne, przylegające jeansy i za dużą bluzę w kolorze szmaragdowym, która na pewno nie należała do niej. Włosy miała spięte w potargany kok z boku głowy, z którego wystawały kosmyki sterczące w każdą stronę. Ku mojemu zdziwieniu była boso, a w dłoni trzymała małą torebkę. W pierwszej chwili się nie zorientowała, że ktoś jest w mieszkaniu, bo była za bardzo zajęta walczeniem z tym, aby wyciągnąć klucz z zamka. Gdy w końcu jej się to udało, uniosła wzrok. Zmarszczyła brwi, jakby analizowała to, co zobaczyła. Od razu oceniłem, że ten epizod trwał już kilka dni.

Po kolejnych paru sekundach Victoria uśmiechnęła się szeroko, ale to był ten uśmiech, którego nienawidziłem. Maniakalny, szalony. Ten uśmiech był dowodem, że moja siostra nie panuje nad sobą, że znów stała się marionetką i to ta pierdolona choroba pociąga za sznurki.

— O mój Boże! — krzyknęła z niedowierzaniem pustym i całkowicie wypranym z emocji głosem, którego nie cierpiałem. — Nie wierzę.

Bez zastanowienia rzuciła na ziemię torebkę i zaczęła biec w moją stronę. Gdy już znalazła się wystarczająco blisko, odbiła się od podłogi i wskoczyła na mnie. Złapałem jej plecy, gdy objęła mnie nogami w pasie. Zaciśnęła ramiona wokół mojego karku i z całej siły się do mnie przytuliła. Początkowo nie zareagowałem. Koszmarnie śmierdziała fajkami, potem, trawą i alkoholem, ale to nie było istotne. Ważne było tylko to, że jest blisko i bezpieczna. Przymknąłem powieki i również ją objąłem, wzdychając z ulgą.

— Tak strasznie się cieszę, że do mnie przyleciałeś! — zawołała, a następnie oderwała się ode mnie i zeskoczyła na podłogę. Ponownie się wyszczerzyła. — Tak strasznie się za tobą tęskniłam!

Jej wygląd i zachowanie sprawiały, że chciało mi się płakać. Tak po prostu. Jej skóra była szara i przezroczysta, oczy miała mocno podkrążone, przekrwione i rozbiegane, a usta sine i popękane. Jej ciało błagało o odpoczynek. Nawet nie chciałem wiedzieć, ile już nie spała. Oddychała szybko i wciąż się uśmiechała, ale było widać, że jest wrakiem. Nie była moją siostrą. Była w niej tylko choroba, to ona zżerała Victorię od środka i nią sterowała.

— Gdzie ty byłaś? — zapytałem cicho łamiącym się głosem.

Victoria machnęła ręką, zupełnie się tym nie przejmując.

— Pamiętasz Jasona? No wiesz, tego, który był ochroniarzem w mojej pracy? — zaczęła, gestykulując. — Okazało się, że ma brata, a ten brat ma kolegę, który pracuje w barze. Tym, wiesz, obok stadionu, gdzie kiedyś graliśmy w piłkę. No i się okazało, że ten kolega strasznie lubi ciasto marchewkowe. Wiesz, Jason mi to powiedział, jak go ostatnio spotkałam na zakupach. Przypomniało mi się wtedy, że zawsze chciałam upiec ciasto marchewkowe, ale jakoś nigdy nie miałam czasu, więc postanowiłam, że upiekę je od razu po powrocie do domu! Ale zanim wróciłam, spotkałam jeszcze koleżankę ze studiów, Marię, może kojarzysz. No i tak się złożyło, że zaprosiła mnie do swojego mieszkania na herbatę, ale w międzyczasie zadzwonił do niej jej brat i powiedział, że wyprawia przyjęcie i mamy wpaść! Dasz wiarę? A to wszystko przez ciasto marchewkowe!

Wpatrywałem się w nią bez wyrazu, gdy wyrzucała z siebie słowa jak pociski z karabinu maszynowego. Mówiła z takim zaangażowaniem, jakby opowiadała mi historię życia. Byłem do tego przyzwyczajony i nie robiło to na mnie wrażenia, ale pozostali, poza Erikiem, który też to znał, wyglądali, jakby byli w głębokim szoku. Nikt jednak nie odważył się odezwać. Westchnąłem i znów spojrzałem Victorii w oczy, a po chwili zerknąłem na jej sine, bose stopy.

— Gdzie masz buty? — zapytałem, na co znów machnęła ręką.

— Długa historia! — Roześmiała się radośnie. — Przegrałam je w karty, dasz wiarę? A myślałam, że jestem dobra w blackjacka! — zaczęła się. Co jakiś czas podejrzliwie zerkała na okno za mną, jakby czegoś szukała. Zrobiłem krok w bok i zasłoniłem jej widok, aby przestała się nakręcać. — Ale przynajmniej wygrałam bluzę! — pochwaliła się, a potem odwróciła się w stronę reszty. — Jeju, co za niespodzianka! — zawołała z entuzjazmem, wyrzucając ręce w powietrze. — Tak wiele razy

chciałam was tu zaprosić! Nawet nie wiecie, jak się ciesze! — zaświergotała, po czym bez zastanowienia mocno objęła ramionami zszokowaną Mię, która spojrzała na mnie z lekkim przestraszeniem.

Westchnąłem ciężko, bo wiedziałem, że najbliższe dni będą cholernie trudne.

— Miałam do was zadzwonić, ale cały czas wypadało mi to z głowy! — paplała dalej Victoria.

Gdy puściła Roberts, przytuliła Jasmine, która wyglądała, jakby poraził ją piorun. Następnie przywitała się tak z każdym po kolei, a ich reakcje były takie same jak Mii. Wszyscy byli chyba zbyt skolowani, aby coś powiedzieć. Vic była już w takim stanie, że nie interesowało jej, jak i dlaczego oni wszyscy znaleźli się w Lewiston. Nie wydawało jej się to ani trochę podejrzane.

— Luke, ale się za tobą stęskniłam — powiedziała, przyklejając się do Parkera.

Gdy się od niego oderwała, przeniosła spojrzenie na Sheya. Wydawało mi się, że każdy, prócz mnie i Erika, liczył, że jego obecność coś zmieni. Że widząc go, Vic zachowa się inaczej i coś do niej dotrze, ale ta choroba była mocnym skurwysyństwem. Po zachowaniu swojej siostry wywnioskowałem, że odstawiła leki na długo przed naszym przyjazdem. Zastanawiałem się, czy brała je jeszcze w Culver City.

Nate się nie odezwał. Pustymi oczami wpatrywał się w twarz Victorii, jakby próbował znaleźć w niej jakąś oznakę normalności. Jakby miał nadzieję, że to wszystko było nieprawdą. Zależało mu na niej, w końcu przyjechał, choć się z nim przespała, a potem zostawiła go bez słowa. Dlatego wszystko, co zdarzyło się później, było jeszcze smutniejsze. Bo nie było jak w filmach, epizod nie skończył się ot tak.

— O mój Boże, Nate! — zawołała na pozór wesoło moja siostra, choć w jej głosie nie było żadnych emocji. Bez zastanowienia go przytuliła, a on wyraźnie się spiął. — Tak strasznie się cieszę, że tu jesteś! — powtórzyła mechanicznie to, co powiedziała do mnie. Przez chwilę wpatrywała się w jego oczy, dalej z tym chorym uśmiechem na twarzy.

A potem się odsunęła, bo to nie miało znaczenia. To, czy stał przy niej Nate, czy całkowicie obcy człowiek. Na każdego zareagowałaby tak samo. W takim stanie nie czuła niczego.

— Jejku, mam wam tyle do opowiedzenia! — Klasnęła w dłonie. — Erik, gdzie mój pies? Tyle go nie widziałam! W ogóle, wiesz co, Theo? Postanowiłam, że adoptuję zwierzę. Więcej do kochania! — Roześmiała się pusto, podchodząc do kuchennego blatu, gdzie leżały kartki i długopis. — Zdecydowałam, że wezmę gekona i nazwę go Harry. Oczywiście trzeba będzie załatwić cały sprzęt, ale spokojnie. Na imprezie poznałam takiego typa, który pracuje w zoologicznym. Opowiedział mi tyle anegdotek o królikach, że nie zdajecie sobie z tego sprawy — wyrzucała z siebie, jednocześnie coś zapisując. — W ogóle... skoro już wszyscy tu jesteśmy, to w końcu zrobię to ciasto cytrynowe, o którym wam opowiadałam. No wiecie, to, od którego zaczęła się ta cała przygoda z tym wspaniałym przyjęciem! — Z tymi słowami przykleiła karteczkę na lodówkę, po czym zajrzała do środka. — Ojoj, sporo mamy tego jedzenia. Ale to nic. Dobrych potraw nigdy za wiele.

Westchnąłem ciężko, czując wyraźne zmęczenie, choć wiedziałem, że to dopiero początek.

— Victoria, kiedy ostatnio spałaś? — zapytałem, idąc powoli w jej kierunku.

Na chwilę zastygła w bezruchu, a następnie spojrzała na mnie przez ramię.

— Jak to kiedy? W nocy, głuptasie — mruknęła, po czym ponownie się odwróciła, starając się wyciągnąć mleko przygniecione przez talerz z jakąś pieczeńią. — Ludzie śpią w nocy.

— Victoria, wiesz, że nie lubię, gdy mnie okłamujesz — powiedziałem spokojnie, ale nieco ostrzej.

Widziałem po mowie jej ciała, że źle się czuła z moim pytaniem. Przesząpiła z nogi na nogę, przeczesując przy tym palcami włosy. Oceeniłem, że nie spała od około czterech, może pięciu dni.

— Nie jestem zmęczona — zapewniła mnie i zatrasnęła lodówkę. — Czuję się świetnie, Theo. Boże, nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak świetnie! Pierwszy raz wszystko jest po prostu... dobrze. — Zrobiła kilka kroków w moją stronę. — To takie cudowne uczucie!

— Victoria, kiedy ostatnio brałaś leki? — wtrącił się Erik, podchodząc bliżej.

Vic zmarszczyła brwi i przewróciła oczami.

— Bez nich czuję się lepiej — zapewniła i dla osoby trzeciej mogła brzmieć naprawdę przekonująco.

Ktoś, kto nie wiedział o jej zaburzeniu, zapewne pomyślałby, że ma do czynienia z najbardziej pozytywną osobą na świecie. I dlatego było to tak cholernie zdradliwe. Podczas epizodu manii jej pewność siebie rosła kilkakrotnie. Uważała, że nie ma nikogo lepszego od niej, że potrafi wszystko. Idealnie dobierała słowa. Potrafiła tak przekabacić barmana w knajpie, że bez problemu dostawała darmowe drinki. Mogła w kilka minut załatwić bezpłatny przejazd taksówką czy herbatę w kawiarni. W początkowych dniach epizodu naprawdę chciało się z nią przebywać, była kimś na kształt Boga. Imponowała obcym. Mężczyźni błagali o jej uwagę, a kobiety chciały być jak ona — piękna, zmysłowa, nieustraszona. Na początku również się na to nabierałem. Każdy się nabierał.

— Victoria, pamiętasz, co mówili lekarze — powiedziałem spokojnie, składając dłonie w błagalnym geście. — Musisz brać leki, aby ci się nie pogorszyło. Pamiętaj, że jesteś chora.

— Właśnie o to chodzi, że... — zaczęła z nieśmiałym uśmiechem — ...może już właśnie nie jestem? — zapytała i gdy tylko to powiedziała, poczułem, jakby ktoś wyrwał mi serce. — Okej, wiem, jak głupio to brzmi, ale nigdy nie czułam się lepiej. Wiem, że lekarze powtarzają, że to nieuleczalne, ale może to ja właśnie jestem jakimś przełomem? Theo, jestem pewna, że jestem zdrowa, i tak, mówiłam ci to wiele razy, ale teraz jestem tego na sto procent pewna. Jest tak dobrze. Te leki mnie otumaniały. W końcu wszystko widzę wyraźnie i czysto. W końcu nie ma już złych dni.

Każde jej kolejne słowo sprawiało, że moje serce łamało się coraz bardziej. Tak bardzo w to wierzyła. To właśnie robiła z nią ta przekłeta choroba. Mama ją, pozwalała jej wierzyć, że może być lepiej. Że jest zdrowa, bo czuła się dobrze, choć tak wcale nie było. Za każdym razem kończyło się tak samo. Zataczaliśmy koło, aby zacząć od nowa.

Nagle Victoria zmarszczyła brwi i położyła zimne, skostniałe dłonie na moich policzkach. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że obraz przed oczami zaczął mi się lekko zamazywać.

— Dlaczego płaczesz, Theo? — zapytała cicho, znów się uśmiechając. — Jestem zdrowa. To powód do radości. Już nie masz chorej siostry. Już nie będę twoim problemem.

Pierwsza łza spłynęła po moim policzku. Znów miałem wrażenie, że umieram. Nie mogłem na to pozwolić, więc odchrząknąłem i odsunąłem się o krok, a ona zabrała dłonie i spojrzała na mnie, nic nie rozumiejąc. Wytarłem wierzchem dłoni policzek i zerknąłem gdzieś w bok.

— Porozmawiamy o tym, jak już się wypiszesz, dobrze? — zapytałem. — Zrobisz to dla mnie? To była męcząca noc.

Vic przez chwilę wpatrywała się we mnie z rezerwą, po czym skinęła głową.

— Dobrze, ale jutro musimy zacząć świętować moje magiczne uzdrowienie! Jestem ciekawa, jak zareagują lekarze. I w końcu zrobię to ciasto truskawkowe. — Zaśmiała się, a następnie spojrzała na resztę i zsalutowała. — A teraz się z wami żegnam, bo mój brat ma rację. Trzeba odespać. Dobranoc!

Po tych słowach ruszyła w stronę korytarza. Nie przejmując się niczym, w połowie drogi zaczęła ściągać bluzę. Gdy już się jej pozbyła i została w samym staniku, rzuciła ją w kąt i z uśmiechem pomaszerowała do swojego pokoju. Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Milczeliśmy. Byłem spięty i dłonie zaczęły mi drżeć z nerwów. Wydawało mi się, że wszyscy na mnie patrzyli i oczekiwali jakiejś reakcji. Co miałem im, do cholery, powiedzieć?!

— Theo... — zaczął delikatnie Erik.

Nie wytrzymałem, gwałtownie się odwróciłem i ruszyłem w stronę drzwi wyjściowych. Nie przejmując się niczym, wyszedłem na klatkę schodową. Było mi niedobrze, a w głowie coraz bardziej mi się kręciło. Czułem pot spływający mi po plecach i żółć podchodzącą do gardła. Na miękkich nogach zbiegłem po schodach, niemal wypadłem z klatki, a gdy poczułem świeże powietrze, przycisnąłem dłoń do ust. Wbiegłem na trawnik pomiędzy wysokie krzewy, zgiąłem się w pół i zwymiotowałem. Oparłem się o pierwsze lepsze drzewo, dławiąc się i plując. Dopiero po kilku minutach przestałem, odetchnąłem gwałtownie i się wyprostowałem. Przymknąłem powieki, robiąc serię uspokajających wdechów.

— Masz.

Ze zdziwieniem odwróciłem głowę. Przede mną stał Nate, wyciągając w moją stronę białą chusteczkę. Spojrzałem najpierw na nią, a następnie na pozbawioną emocji twarz chłopaka. Wpatrywał się we mnie pustymi oczami i wyglądał jeszcze gorzej niż w mieszkaniu. Skinąłem

w podziękowaniu, wziąłem od niego chusteczkę i zacząłem wycierać usta oraz brodę. Czułem na języku nieprzyjemny smak wymiocin, ale było mi dużo łatwiej. Kątem oka zerknąłem na Nate'a, który wyciągnął paczkę fajek z kieszeni, a potem próbował odpalić papierosa. Pierwszy raz widziałem, że drżą mu dłonie. Po kilku podejściach w końcu mu się udało i z ulgą zaciągnął się nikotyną.

— Wiem, że trudno się na to patrzy — mruknąłem, aby przerwać ciszę.

Czułem, że tego potrzebowałem, był w rozsypce.

— Po prostu... nie potrafię zrozumieć — zaczął ciężkim głosem, przecierając dłonią oczy. Nerwowo zaciągnął się papierosem, prawie go miażdżąc między palcami. — Jej wygląd... To, jak się zachowywała... Kurwa mać! — huknął tonem, którego nie słyszałem u niego nigdy wcześniej. Brzmiał jak tytan. Jego głos był niski i chrapliwy, ale mógłby niszczyć góry.

Nate pierwszy raz pokazał emocje.

— Mówiłem ci. Ale nie przejmuj się. Wiem o tym od kilku lat, a czasami... wciąż nie potrafię tego wytrzymać. — Roześmiałem się ponuro. — Nie ma nic gorszego niż patrzenie na ból bliskiej osoby.

— Już zawsze tak będzie? — szepnął, zerkając na mnie kątem oka.

Spojrzałem na niego, a wszystko we mnie ścisnęło się z żalu.

— Będzie raz lepiej, raz gorzej — odparłem szczerze. — Bycie przy niej może być piękne, ale trzeba być gotowym na poświęcenia. Jej przypadek jest trudny i ona doskonale o tym wie. Dlatego nigdy nie ma ludziom za złe, jeśli nie chcą przy niej zostać. Victoria jest niesamowicie wyrozumiała. Rozumie, że niektórych to przerasta. Bo bycie z nią to nie tylko dobre chwile. Bycie z nią to również złe dni i gorzki. Niektórych przerasta wchodzenie z nią w bliższe relacje. I to jest w porządku. Nie można się zmuszać, bo nie wolno ratować nikogo kosztem własnego zdrowia. Jej choroba to nie koniec świata. Na świecie żyją miliony osób z tym schorzeniem i to nie jest dziwne czy niespotykane. Ona dalej jest Victorią, ale musi uważać. Musi się leczyć. Do końca życia. I jeśli chcesz przy niej być, to zajebicie. Jednak jeśli wiesz, że nie dasz rady... odejź teraz i nie dawaj jej nadziei.

Nate patrzył mi poważnie w oczy, analizując każde moje słowo. Chciałem, aby to wiedział.

— Nie można być przy drugiej osobie z przymusu czy z litości, bo to niesamowicie bolesne dla obu stron. Victoria się leczy. Przez kilka miesięcy może być jak dawniej, ale w pewnym momencie przychodzi dzień, gdy się zmienia. Wtedy nie zachowuje się jak ona, a jeśli ktoś naprawdę chce z nią być, musi to zaakceptować i pomagać jej w tym, aby mogła wrócić. Żeby po epizodzie mogła znów być sobą.

Nathaniel pokiwał głową i otworzył usta, ale wtedy z kamienicy wybiegł wyraźnie zdenerwowany Scott. Spojrzał na nas z przerażeniem, przełykając ślinę.

— Co się stało? — zapytałem, marszcząc brwi.

— Victoria zniknęła — odpowiedział na jednym wydechu.

Zdezorientowani spojrzeliśmy po sobie z Sheyem, a następnie znów wbiliśmy wzrok w chłopaka.

— Że co? — warknąłem, ruszając w jego kierunku.

Nate bez słowa wyrzucił papierosa i poszedł za mną.

— Ja... nie wiem — wyjąkał Hayes, idąc tuż obok mnie w stronę drzwi do kamienicy. — Erik wszedł do jej pokoju, żeby dać jej leki, ale jej tam nie było. Nigdzie jej nie ma.

Zacisnąłem szczękę, modląc się, aby była to tylko durna zabawa w chowanego. Żołądek znów podszedł mi do gardła, gdy w ekspresowym tempie pokonywaliśmy schody. Drzwi do naszego mieszkania były otwarte. Wszedłem i zobaczyłem zmartwione twarze reszty. Bez słowa poszedłem do pokoju Vic, gdzie stali Erik z Mią i Lukiem. Rozejrzałem się dookoła, ale nigdzie nie zobaczyłem swojej siostry. Potem mój wzrok spoczął na odsuniętej zasłonie i otwartym oknie. Jęknąłem z niedowierzaniem.

— Nie wzięła telefonu — poinformowała mnie zmartwiona Mia.

— Nie ma butów — dodał Erik.

Zerknąłem na szafę, której drzwi były zamknięte.

— Ani bluzy — szepnąłem.

Skrzyżowałem spojrzenie ze stojącym obok mnie Sheyem, który nerwowo przełknął ślinę.

Zaczęło się najgorsze. Nadchodzące godziny miały pokazać, jaką decyzję podejmą ludzie, którzy dawniej byli tak bliscy Victorii. Zostaną z nią? Czy może na zawsze odejdą?

Grzech trzeci: kradzież

Puściłam poręcz schodów przeciwpożarowych umiejscowionych na jednej ze ścian kamienicy, w której mieszkałam, i sprawnie zeskokczyłam na chodnik. Poczułam pod bosymi stopami nierówną, zimną powierzchnię betonowych płyt, ale ani trochę mi to nie przeszkadzało. Otrzeptałam dłonie, mrużąc powieki, i uniosłam głowę, by popatrzeć na okno swojej sypialni, przez które wyszłam. Miałam nadzieję, że jeszcze przez kilkanaście minut nikt się nie zorientuje, że mnie nie ma.

Już w trakcie rozmowy z Theo poczułam, że pomimo moich zapewnień nikt mi nie uwierzył. Gdy usłyszałam, jak Erik mówił o tym, że przygotowuje leki, zrozumiałam, że muszę się stamtąd wydostać. Nie mogłam znów dać się otumanić. Na siłę starali się wmówić mnie i wszystkim wokół, że wciąż jestem chora i potrzebuję leczenia, a przecież mówiłam, że mam się dobrze. Kolejna dawka prochów znów zaćmiłaby mi umysł. Nie mogłam pozwolić, żeby mi to zrobili, przecież w końcu przejrzałam na oczy i wszystko się wyprostowało. Życie stało się piękne, kolorowe i wyraźne.

Pociągnąwszy nosem, wskoczyłam na chodnik przy niezbyt ruchliwej ulicy. Oddychałam szybko i głowa mi pulsowała, bo wciąż myślałam nad tym, gdzie się udać. To nie był problem, przecież miałam wielu cudownych przyjaciół, u których mogłam się schronić i którzy z chęcią by mnie wysłuchali. Erik z Theo zachowali się bardzo nieładnie, zamiast się cieszyć z tego, że jest mi lepiej, znów chcieli mnie przywiązać do łóżka, stłamsić i odebrać mi kolory. A mogło być tak pięknie! Mogłam przyrzadzić nam cudowną kolację, upiec dziczyznę, może sarninę! Mogliśmy spędzić niezapomniany wieczór z naszymi przyjaciółmi z Culver

City, powspominać stare czasy i świetnie się bawić przy dobrym winie i muzyce. W końcu mogłabym być przy nich sobą, ale musieli to wszystko zepsuć. Byli zbyt mierni, aby zobaczyć to moimi oczami, by zrozumieć ten cud.

Nerwowo obejrzałam się za siebie, czując na plecach czyjś uporczywy wzrok. Zmarszczyłam brwi, rozglądając się uważnie, ale nie potrafiłam nikogo dostrzec. Wiedziałam jednak, że ktoś gdzieś tam stoi i na mnie patrzy. Może ukrywał się za rogiem sąsiedniej kamienicy? Albo obserwował mnie z okna? Czułam na sobie ten wzrok już w mieszkaniu. Ktoś ewidentnie stał za oknem w naszym salonie. Tylko dlaczego na mnie patrzył? Czy mu się podobałam? Albo może to był jakiś mój znajomy? Dlaczego więc do mnie nie podszedł? Może się wstydził? Albo mamy niezamknięte sprawy i się bał? Czy wywoływałam w kimś strach? To byłoby takie ekscytujące! Wzbudzać uznanie i przerażenie.

Kiedy przez kilka następnych sekund nikt się nie odezwał ani nie pokazał, wzięłam głęboki wdech i ruszyłam przed siebie. Może zajrzeć do Mary? Mary, która serwowała najlepszą Krwawą Mary w całym Maine. Zachichotałam, bo tak mnie to rozbawiło! Mary serwująca Mary! To ci ironia losu. A może lepiej byłoby pojechać do Diega, którego poznałam dwa dni wcześniej na imprezie? Może i mieszkał na drugim końcu miasta, ale mogłam się przejść. Pogoda była piękna, zrobiło się ciepło i padało tylko trochę. Tak, musiałam odwiedzić Diega. Był ślicznym, średniego wzrostu Hiszpanem o oczach przypominających kolorem drewno. Diego na pewno by mnie wysłuchał i zgodziłby się, że mój brat postąpił bardzo nie w porządku.

Zadowolona skręciłam w jedną z uliczek. Nie rozumiałam, dlaczego ludzie na chodniku posyłają mi zdziwione i nieco przestraszone spojrzenia. Ignorowałam to, ale czułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. Po kolejnych kilku minutach przyspieszyłam kroku, aby znaleźć się jak najdalej od nich. Czy coś im we mnie nie pasowało? Zmarszczyłam brwi i mocniej objęłam się ramionami, delikatnie się garbiąc. Pokręciłam głową, a włosy opadły mi po obu stronach twarzy i odcięły mnie od świata.

Zacisnęłam szczękę, gdy mijałam jakąś obskurną kawiarenkę z żółtymi framugami. Kto wybrał taki paskudny musztardowy odcień? Przecież on ani trochę nie pasował do niczego! Znałam się na tym, zamierzałam zapisać się na studia podyplomowe z architektury wnętrz. Miałam do

tego smykałkę, zawsze przejawiałam talent do łączenia kolorów. Tam zdecydowanie pasowałaby zgaszona zieleń. A może szmaragd? Na pewno nie paskudny żółty. Kto w ogóle lubił ten kolor? Właściciel tego lokalu musiał być totalnym imbecylem bez krzty wycucia smaku.

Znów zerknęłam przez ramię, bo intensywność spojrzenia na moich plecach jeszcze się zwiększyła. Miałam już tego dość i zaczynało mnie to niepokoić. Kto tak ciągle na mnie patrzył? Czy miałam stalkera? A może ktoś chciał mi coś zrobić? Ta myśl sprawiła, że przestraszona szeroko otworzyłam oczy i zatrzymałam się w miejscu. Nie kojarzyłam okolicy, ale była ładna i wydawała się przyjazna. Bacznie się rozejrzałam, bo to spojrzenie zaczęło mnie stresować i chciałam coś wyłapać, odnaleźć jakiś znak. Przesuwałam wzrokiem po oknach budynków, potem po parkingu i drzewach. Przecież coś mogło się za nimi kryć! Spięłam się lekko, czując coraz większy stres. Czy byłam w niebezpieczeństwie? Czy ktoś na mnie czyhał?

— Przepraszam, czy wszystko w porządku?

Ze strachem podskoczyłam w miejscu i szybko odeszłam o krok, a następnie odwróciłam się w kierunku wysokiej kobiety w średnim wieku, która podejrzliwie mi się przyglądała. Stała na chodniku kilka kroków przede mną, miała na sobie płaszcz i szalik, a obok niej zobaczyłam małą dziewczynkę, może sześciolletnią, w śmiesznej czapce z pomponem. Lekko przestraszona ścisnęła dłoń kobiety, chowając się za jej plecami. Zaczęłam szybciej oddychać i otworzyłam usta, ale nie potrafiłam się odezwać. Nie znałam jej. Czy to ona na mnie patrzyła? Czy to ona mnie śledziła? Czego mogła ode mnie chcieć? Przecież nie miałam wrogów. Może ktoś powiedział jej o mnie złe rzeczy? I po co było jej to dziecko? Czy chciała przez to wyglądać milej? Chciała mnie zwieść, uspić moją czujność?

Te myśli sprawiły, że nieco się skuliłam i odeszłam o krok, aby poczuć się bezpieczniej. Ramiona mi się trzęsły, gdy uważnie obserwowałam nieznaną. W każdej chwili mogła mnie zaatakować. Kątem oka zerknęłam na niski murek obok zbudowany z ułożonych na sobie kremowych kamieni. Mogłam wziąć jeden, aby się obronić. Uderzenie takim kamieniem byłoby na pewno bolesne, dałoby mi kilka dodatkowych minut na ucieczkę. Wbijalam palce w ramiona z taką siłą, że ledwie dopływała tam krew, ale to utrzymywało mnie przy zdrowych zmysłach.

Kobieta powoli uniosła jedną rękę. Miała brzydkie fioletowe rękawiczki.

— Nie chciałam cię wystraszyć — powiedziała spokojnym głosem, ale po jej minie widziałam, że jest zdenerwowana.

Dlaczego? Czy miała coś do ukrycia?

— Mam na imię Mai. To moja córka Junko. — Wskazała głową na dziecko obok siebie.

Spojrzałam na nie z uniesioną brwią, a mała brunetka zerknęła na moją twarz, po czym od razu popatrzyła na swoje buty.

— Wyglądasz na przestraszoną — kontynuowała nieznajoma, więc z rezerwą znów nawiązałam z nią kontakt wzrokowy. — Potrzebujesz pomocy?

— Dlaczego niby miałabym jej potrzebować? — zapytałam ochryple, posyłając jej dumne spojrzenie.

Kobieta nieco się zmieszala.

— Jest dość zimno, a ty nie masz na sobie butów ani... koszulki — mruknęła i odchrząknęła, jakby to było niezręczne, a ja miałam ochotę się roześmiać. Naprawdę niektórzy byli tacy słabi, że peszył ich kawałek odkrytego ciała? — Zgubiłaś się? Może chcesz do kogoś zadzwonić? Mam poinformować policję?

Gdy to powiedziała, znów poczułam nieprzyjemny ucisk pomiędzy żebrami. Żadnej policji! Pewnie zadzwoniliby po Theo i znów musiałabym zacząć łykać te okropne tabletki. Moje życie znów byłoby smutne. Nie chciałam więcej złych dni, a przy Theo i Eriku były tylko takie. Poza tym potrafiłam o siebie zadbać. Nerwowo przejechałam palcami po włosach, dyskretnie zerkając przez ramię, bo ponownie wyczułam na sobie ten dziwny wzrok. Musiałam w końcu się dowiedzieć, kto mnie szpieguje i czego ode mnie chce. Odetchnęłam i powróciłam spojrzeniem do kobiety. Miałam ochotę przewrócić oczami, zdenerwowała mnie.

— Poradzę sobie — mruknęłam oschle, nie przejmując się tym, że nie byłam miła. Ona również nie była. Wydawało mi się, że uważa mnie za wariatkę. — Wszystko jest w doskonałym porządku.

— Coś może ci się stać — kontynuowała.

Była upierdliwa.

— Znam tę okolicę jak własną kieszeń.

Dobra, może byłam tam pierwszy raz w życiu, ale nawet idiota po-
trafiłby dotrzeć do centrum. W końcu znałam się na znakach i w każdej
chwili mogłam zapytać kogoś o drogę. Ludzie bywali cholernie niepo-
radni, ale ja nie.

Ignorując to, że kobieta coś do mnie mówiła, z dumnie uniesioną
głową odwróciłam się i ruszyłam przed siebie. Czy chodzenie boso było
aż takim wielkim wydarzeniem, żeby trzeba było zatrzymywać przypad-
kowych ludzi? Człowiek urodził się nago, nie było nic bardziej natural-
nego od ludzkiej skóry i anatomii. Dopiero później odkryto wstyd i nagle
pokazywanie ciała stało się odstępstwem od normy. To było taką głupotą!
Nie było mi zimno, to ona była ubrana, jakby mieszkała na Antarktydzie.
Zadarłam głowę, spoglądając na białe niebo, i zdałam sobie sprawę, że
lekka mżawka zmieniała się w śnieg. Jak urzeczona popatrzyłam na swoje
ciemne włosy pokryte białymi drobinkami, których nie zauważyłam
wcześniej. Cienka warstwa białego puchu pokrywała asfalt ulicy.

Jęknęłam z niezadowoleniem. Nienawidziłam śniegu, był zdecy-
dowanie najgorszą rzeczą w Maine. Kalifornia przyzwyczała mnie do
świąt ze słońcem i zieloną trawą zamiast bieli. Chwilę później mimo
wszystko się uśmiechnęłam, bo to był pierwszy śnieg w tym roku, jaki
spadł w Lewiston. Może to był znak? Tak, zdecydowanie! Z tą myślą
znów ruszyłam przed siebie.

Ignorowałam kolejne spojrzenia zdziwionych ludzi. Gdy przechodzi-
łam obok stadionu piłkarskiego, po drugiej stronie ulicy zauważyłam
grupkę nieco starszych mężczyzn. Przewróciłam oczami, kiedy dwóch
z nich zaczęło gwizdać w moim kierunku. Ludzie byli tak bardzo pry-
mitywni, wiedziałam o tym.

— Chodź do mnie, małeńka! — wydarł się jeden z nich, uśmiechając
się od ucha do ucha i eksponując przy tym brak przednich zębów. Był
stary, gruby i rudy. — Masz takie cycki, że chętnie cię ogrzeję!

Zatrzymałam się gwałtownie w miejscu, bo kim on myślał, że jest?!
Stary, obleśny dziad, który od lat nie widział kobiety. Odwróciłam się
w stronę nieznamomych, zaciskając dłonie w pięści. Mężczyzna, widząc
moją reakcję, zaśmiał się w głos, opluwając wszystko i wszystkich dooko-
ła. Reszta jego kolegów też zaczęła rechotać. W dłoniach mieli papierosy
i butelki z piwem. Śmiali się na pół ulicy, a przechodnie posyłali im
niechętnie spojrzenia, wymijając ich najszybciej, jak się dało. Ale ja nie

zamierzałam tego robić. Poczułam złość, bo nikt nie miał prawa tak się do mnie zwracać! Z mojego nosa uciekała para, wbijałam w nich wściekły wzrok, a oni wciąż rechotali, gwizdząc i kierując kolejne seksistowskie obelgi w moją stronę.

Zastanawiałam się, dlaczego ludzie pozwalali, aby po świecie chodziły takie śmieci. Obudziła się we mnie chęć mordy, więc z kamienną twarzą zacisnęłam zęby i bez zastanowienia chwyciłam skostniałymi palcami jeden z dużych kamieni, które leżały jako ozdoby przy wysokich, ogrodzonych drzewkach obok jezdni. Przez chwilę go oglądałam, a następnie się wyprostowałam i znów popatrzyłam na pięciu mężczyzn. Zdeterminowana ruszyłam w ich stronę, nie przejmując się tym, że dzieliła nas dość ruchliwa ulica, po której jeździły samochody, a nigdzie nie widziałam przejścia dla pieszych. Moje ciało płonęło, chciałam ich krzywdy. Pragnęłam zobaczyć ich krew. Słuchać, jak krzyczą. Chciałam zrobić im tak wiele złych rzeczy. Zamierzałam połamać im kości i rozkoszować się tym, że płaczą. Musiałam wyrzucić śmieci, które wałyły się po moim pięknym Maine.

Nie zdążyłam jednak nawet wejść na ulicę, bo nagle poczułam mocne szarpnięcie za ramię. Przestraszona odskoczyłam na bok, wrywając się napastnikowi. Czy nie zauważyłam tego, że jeden z tych mężczyzn zakrada się w moją stronę? A może to nie był nikt z nich, tylko mój stalker? A może jeszcze ktoś inny? Może to Theo? O nie, nie miałam zamiaru wracać do domu i brać tabletek! A co, jeśli to była ta kobieta z dzieckiem? Albo policja, po którą zadzwoniła? Może zbliżał się mój koniec? Nie mogłam wrócić do domu. Miałam tyle planów. Musiałam upiec to ciasto jagodowe i kupić w końcu tę iguanę, którą chciałam nazwać Ron. Wszystkie moje plany mogły lec w gruzach! Zacisnęłam mocniej palce na kamieniu, aby móc go użyć, i uniosłam wzrok na swojego oprawcę. Chwilę zajęło mi rozpoznanie go, jednak gdy dokładniej przyjrzałam się jego twarzy, ciepło rozlało się po moim wnętrzu. W tym samym momencie moje usta wygięły się w szerokim uśmiechu, a złość odeszła w zapomnienie.

— O mój Boże, Yvette! — zawołałam z niedowierzaniem.

Wyższy ode mnie mężczyzna spojrział na mnie pięknymi zielonymi oczami, w których chyba zauważyłam dziwny niepokój, ale zupełnie to zignorowałam.

— Tak się cieszę, że cię widzę! — wyznałam szczerze, a następnie bez wahania zrobiłam krok w jego stronę. Przez szpilki był taki wysoki! Nie czekając na jego reakcję, przylgnęłam do niego i objęłam go ramionami, wdychając przyjemny zapach czekolady. — Tyle czasu! Tak mocno się stęskniłam! — Próbowałam przypomnieć sobie jego prawdziwe imię, ale pamiętałam tylko to, którym posługiwał się na scenie. To nic, było takie piękne i tak do niego pasowało!

— Masz szczęście, że cię zauważyłem — mruknął z tą charakterystyczną dla niego manierą w głosie, odsuwając mnie od siebie na odległość ramienia. Wyglądał na niezadowolonego, ale zupełnie nie rozumiałam czemu. — Masz myśli samobójcze? Naprawdę chciałaś sama ruszyć w stronę tej patologii?

— O co ci chodzi? — zdziwiłam się.

Mężczyzna spojrział najpierw na mnie, a następnie na kamień w mojej dłoni. Podążyłam za jego wzrokiem, po czym westchnęłam ze zrozumieniem. Faktycznie, chyba chciałam go użyć, by zaatakować tych facetów obok stadionu.

— A, to. — Roześmiałam się, odrzuciłam kamień na chodnik i znów spojrzałam w oczy Yvette.

Miał pięknie mieniący się złoty cień na powiekach, a jego makijaż był jak zwykle olśniewający.

— To nic takiego — zapewniłam go.

— Naprawdę chciałaś tam iść? — zapytał z powątpiewaniem, więc bez wahania pokiwałam głową, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać.

Miałam nadzieję, że mężczyzna podłapie mój humor i oboje będziemy szczęśliwi.

— Tak, ale już nie chcę. Odkąd cię zobaczyłam, nikt inny nie ma znaczenia. Skradłeś moją uwagę i dopóki jesteś przy mnie, nikt nie będzie jej miał, kochany — zażartowałam.

Mężczyzna wpatrywał się we mnie przez chwilę, aż w końcu przewrócił oczami, a jego wargi wygięły się ku górze. Ach, tak pięknie się uśmiechał! Zastugiwał na to, aby go komplementować.

— Ech, jedyna i niepowtarzalna Victoria Clark — mruknął, na co splotłam dłonie za plecami i ukloniłam się najpiękniej, jak potrafiłam. — Dlaczego jesteś bez butów? I bez koszulki. Dziewczyno, na dworze są

dwa stopnie. Trafisz do szpitala — marudził, ściągając z szyi swój duży wełniany szal.

— Pogoda nie jest ważna — odparłam, kiedy rozłożył materiał, a następnie okrył nim moje ramiona. — Ważne jest to, jak się przy tej pogodzie czujemy. A ja czuję się fantastycznie! — zawołałam, chociaż musiałam przyznać, że zrobiło mi się znacznie milej, gdy poczułam na sobie bardzo ciepłe, pachnące okrycie.

— Tak, a potem zapalenie płuc i antybiotyki — westchnął, poprawiając swój długi do kostek płaszcz w karmazynowym odcieniu. — Właśnie idę do klubu. Chodź ze mną, niedługo zaczną się przygotowania do próby.

Gdy to zaproponował, moje wnętrze zatańczyło z radości. Tak dawno tam nie byłam i się z nim nie widziałam! Trafiła nam się idealna okazja do zacieśnienia więzi. Mogłam mu opowiedzieć o pobycie w Culver City i o tych wszystkich niesamowitych historiach, które mi się przydarzyły. Bez wahania skinęłam głową i chwyciłam go pod ramię, już nawet nie pamiętałam, dlaczego wcześniej byłam taka zła. Poprawiłam na ramionach jego szal, który porządnie mnie ogrzewał i sięgał mi niemal do kolan. Przytuliłam się do boku mężczyzny, opowiadając mu fantastyczną anegdotkę o żyrafach, którą usłyszałam na ostatniej imprezie. Z gracją stawiałam każdy kolejny krok, znów czując przypływ energii. Mogłabym przepłynąć Atlantycką, jeśli tylko bym tego chciała.

Poznałam Yvette na pierwszym roku studiów. Razem ze znajomymi wybrałam się do baru, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Stał na scenie, śpiewając i wyglądając tak pięknie, że zaparło mi dech w płucach. Potem się okazało, że był jedną z najbardziej znanych drag queen w całym Maine. Wypiliśmy razem kilka drinków i tak zaczęła się nasza znajomość. Mężczyzna był grubo po czterdziestce, ale wyglądał tak cudownie, że odejmowało mu to kilkanaście lat. Był kochany, dumny i utalentowany. Tak strasznie się cieszyłam, że go spotkałam! Byłam w trakcie opowiadania mu o gekonach, gdy w końcu zauważyłam znajomy budynek.

— Ach! — pisnęłam, zaciskając palce na jego dłoni, która kolorem przypominała mleczną czekoladę. — Tak dawno tu nie byłam!

Mój towarzysz skinął głową, ale tego nie skomentował. Zachowywał się dziwnie, prawie ze mną nie rozmawiał i wydawał się strasznie zamysłony. Zmartwiło mnie to. Czy miał problemy? Albo mnie nie lubił?

Może mu coś zrobiłam? A może nie szło mu w pracy? Ale przecież był taki utalentowany! Pięknie śpiewał i szył. Może zabrakło mu materiału do jakiejś kreacji? Na domówce u Teresy poznałam jednego krawca. Sprowadzał tkaniny z Chin. Sam nawet był tam kilka razy, czego mu zazdrościłam. Chciałabym kiedyś tam polecieć, chociaż bardziej do Japonii.

— Chodźmy, bo zmarzniesz — powiedział, gdy przechodziliśmy na drugą stronę ulicy.

Szybko dotarliśmy do budynku, a gdy tylko przekroczyliśmy próg lokalu, od razu poczułam przyjemną woń starego drewna i lakieru do włosów. Klub był zamknięty, w środku nie było nikogo, okrągłe stoły i wielka scena czekały w półmroku na wieczór, aby znów zadziałała się magia. Zdecydowanie musiałam przychodzić częściej! Puściłam rękę mężczyzny i zrobiłam kilka kroków do przodu, po czym okręciłam się wokół własnej osi, nie potrafiąc opanować uśmiechu.

— Jak strasznie się stęskniłam za tym miejscem! — zawołałam szczerze, oglądając jeden po drugim wiszące na ścianach czarno-białe plakaty najbardziej znanych drag queen w USA.

— A jako to moje oczy widzą?

Odwrociłam się na pięcie w stronę długiego, podświetlonego baru, za którym stał wysoki mężczyzna w czarnej koszulce i w kapeluszu na głowie. Wycierał białą ściereczką kufel, spoglądając na mnie z łobuzerskim uśmiechem.

— Harry! — niemal pisnęłam, ruszając do niego pędem, a szal spadł z moich ramion. Z radosnym uśmiechem zatrzymałam się przed drewnianym blatem, a następnie nachyliłam się nad nim i złożyłam słodkiego całusa na pokrytym zarostem policzku mężczyzny, który na ten gest zaśmiał się donośnie.

Harry pracował w klubie jako barman i był kilka lat starszy ode mnie. Miał piękne niebieskie oczy, równe zęby z przerwą pomiędzy jedynekami i czarne włosy sięgające do połowy pleców. Bardzo go lubiłam. Że też nie pomyślałam, aby odwiedzić ich wcześniej!

— W końcu do nas zajrzałaś — mruknął, kiedy się odsunęłam i usiadłam na jednym z wysokich krzeseł. Z opóźnionym refleksem zerknął na moje odkryte ramiona i brzuch oraz biust w czarnym koronkowym staniku. Ani trochę mnie to nie spieszyło. — Gdzie twoje ubranie?

Wzruszyłam barkiem, palcami wystukując na blacie tylko sobie znaną melodię.

— A czy to ważne? — zapytałam zadziornie i posławszy mu delikatny uśmiezek, figlarnie do niego mrugnęłam. — Korzystając z tego, że tu jestem, możemy poświętować — zaproponowałam i spojrzałam wymownie na wysokie półki za jego plecami, gdzie stały dziesiątki różnych trunków w ozdobnych butelkach.

— Victorio, na dworze pada śnieg, a ty jesteś w samych jeansach i staniku — powiedział przejęty, na co przewróciłam oczami. Dlaczego każdy robił z tego takie wielkie halo? — Czy coś się stało?

— Wszystko jest dobrze — zapewniłam go.

— Tak, zwłaszcza gdy chcesz załatwić jednym kamieniem sześciu trzy razy większych od siebie typów — wtrącił się Yvette, który minął nas, nie posyłając w naszą stronę ani jednego spojrzenia.

Westchnęłam ze znużeniem, gdy wszedł za bar, a następnie z kamienną twarzą skierował się na zaplecze.

— To prawda? Chciałaś się bić? — zdziwił się Harry, patrząc na mnie z dezaprobatą, której miałam dość.

Dlaczego każdy się mnie czepiał? Przecież nikomu nic nie zrobiłam. Zamiast cieszyć się z tego, że wyzdrowiałam, wszyscy musieli rzucać w moją stronę kąśliwe uwagi i potępiać moje wybory.

Te myśli sprawiły, że znów poczułam złość.

— Skończmy ten temat — warknęłam dużo chłodniej, niż zamierzałam. Mój głos był szorstki i nieprzyjemny, przez co mężczyźni popatrzyli na mnie ze zdziwieniem. Odchrząknęłam, by oczyścić gardło, a potem przywołałam na twarz szeroki uśmiech. — Wreszcie znów jesteśmy razem. Nawet nie wiecie, jak się cieszę! To dar od losu. To, że cię spotkałam. Możemy się bawić i świętować do rana! Jak za starych, dobrych czasów?

— No nie wiem. Nie wyglądasz za dobrze — westchnął Harry, na co z lekkim oburzeniem poprawiłam włosy.

Czemu tak mówił? Przecież z pewnością wyglądałam dobrze, ponieważ czułam się świetnie, a poza tym starałam się przy wykonywaniu tego makijażu. Cóż, prawdę mówiąc, miałam lekki problem z tym, aby stwierdzić, kiedy go zrobiłam, ale to nie było istotne! Zaczęłam się zastanawiać, czy nie mówił o moich włosach. W końcu czern lekko się

sprała i były bardziej ciemnobrązowe... Cholera, to na pewno przez to! Musiałam jak najszybciej umówić się do fryzjera i zrobić coś z tą katastrofą. Może powrót do koloru blond nie był takim złym pomysłem? Albo spróbować czegoś nowego? Może zielony? Niebieski? Czerwony? Albo ściąć się na zero! Jeju, miałam tyle planów, a tak mało czasu!

Jak najszybciej zaczęłam grzebać po kieszeniach jeansów, a mężczyźni przyglądali się temu wyraźnie zdezorientowani. Niestety nigdzie nie wyczułam swojego iPhone'a. Cholera, może go zgubiłam? Theo by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że znowu mi się to przytrafiło. Na przestrzeni ostatniego roku kupiłam trzy nowe telefony, bo gdzieś mi przepadały. No cóż, nic nie mogłam na to poradzić. W sumie to nawet dobrze, bo nowych rzeczy nigdy za wiele! Mogłam kupić nowy z inną obudową. Może miętową? Albo liliową? O tak, ten kolor był jednym z moich ulubionych!

— Wicie co, zgubiłam telefon! — obwieściłam entuzjastycznie, a następnie spojrzałam na Harry'ego. — Pożyczysz mi swój?

— Jasne. Do kogo chcesz zadzwonić? — zapytał, wyciągając urządzenie z kieszeni spodni.

— Do fryzjera.

Moja odpowiedź musiała ich nieco zdziwić. Yvette przewrócił oczami i wyrzucił ręce w powietrze.

— Dość tego! Pójdę poszukać ci jakichś ciepłych butów i bluzy, żebyś mi tu nie zamarzła — mruknął i przeniósł wzrok na Harry'ego. — A ty zrób jej herbatę i zobacz, czy nie mamy czegoś ciepłego do zjedzenia.

Barman od razu skinął głową i zniknął na zapleczu. Skrzyżowałam spojrzenie z czterdziestoparolatkiem, który spoglądał na mnie jak na niesforne psa. Uniosłam hardo brew, nie bojąc się tej jego postawy, chociaż wiedziałam, że w wielu osobach wzbudza respekt. Yvette był współwłaścicielem tego klubu i wraz ze swoją żoną potrafił kierować innymi, ale przecież byliśmy starymi kumplami, czego miałam się bać?

— Zostań tu. Musisz się przespać, bo ledwo stoisz na nogach — mruknął mężczyzna, na co skrzywiłam się z oburzeniem.

— Nieprawda!

Byłam wypoczęta i pełna energii, gdyby ktoś kazał mi w tamtym momencie przebiec trzydziestomilowy maraton, zapewne bym to zrobiła. Fakt, może nie spałam przez ostatnie pięć dni, ale to nie było istotne.

Przecież ucinałam sobie szybkie, kilkudziesięciminutowe drzemki. Czułam się jak wulkan, który nieprzerwanie wybuchał. To było takie cudowne uczucie! Z szybkim oddechem pokręciłam głowę, widząc pełną politowania minę mężczyzny.

— Zostań — zarządził, a następnie zniknął na zapleczu.

Prychnęłam pod nosem, po czym zgrabnie zeskoczyłam ze stołka. Gdy to zrobiłam, nagle poczułam nieprzyjemny ból w skroniach, a przed oczami mi pociemniało. W ostatnim momencie złapałam się blatu, co uchroniło mnie przed bolesnym spotkaniem z podłogą. Zaczęłam nerwowo oddychać, moje nogi dziwnie zwiotczały, a ciało oblał mi zimny pot. Rozchyliłam wargi i zwiesiłam głowę, a potem trwałam w zawieszaniu przez kilkadziesiąt sekund. Gdy zrobiło mi się trochę lepiej, niepewnie spojrzałam przed siebie. Ale zjazd! To na pewno było spowodowane ciśnieniem albo zmianą pogody.

Strzeliłam z karku, odetchnęłam i znów przywołałam na twarz szeroki uśmiech. Ruszyłam przed siebie na miękkich nogach, powtarzając sobie, że nic mi nie jest. Och, moje ciało potrafiło być takie zdradliwe! To niesamowite, nasze organizmy wiedzą, jak robić nam głupie numery, a większość osób się im poddaje. Dlatego tyle śpią. Współczułam im, ja byłam wyżej. Potrafiłam być ponad swoim ciałem, górowałam nad nim i wydawałam mu rozkazy, zamiast poddawać się pokusom. Dlatego nie potrzebowałam ani snu, ani jedzenia. Ludzie widzieli w tych dwóch rzeczach rozkosz, ale ja wiedziałam, że to złudzenie. Rozumiałam lepiej. Potrafiłam więcej niż inni.

Znów zerknęłam przez ramię, czując na plecach ten nieprzyjemny wzrok. Czy ten ktoś pokusił się o to, aby śledzić mnie do samego klubu? Czy aż tak mu na mnie zależało? Poczułam drażniącą ciekawość, chciałam wiedzieć, kim jest mój stalker, którego obecność czułam od kilku dni. Że też jeszcze go nie spotkałam! Musiał się dobrze ukrywać. Pokręciłam głowę i weszłam za bar, a moją uwagę od razu przyciągnęło porto w ciemnej butelce. Uśmiechnęłam się zadowolona i już miałam po nie sięgnąć, gdy przez lekko uchylone drzwi zauważyłam Yvette. Stała na zapleczu, plecami do mnie, i trzymał telefon przy uchu.

— Theo, nie jest z nią dobrze — mruknął cicho, ale nie na tyle, abym go nie zrozumiała. — Traci kontakt z rzeczywistością. Może zrobić sobie krzywdę. Przyjedź jak najszybciej.

Poczułam, jakby ktoś wbił mi w pierś długie ostrze, które rozrywało moje tkanki. Wargi mi drżały, gdy odeszłam kilka kroków w tył. Yvette knuł przeciwko mnie, chciał mi zabrać szczęście i wolność. Ponownie zakuć w kajdany i sprowadzić moje życie do leków, lekarzy i terapii. Przecież wyzdrowiałam i wszystko było już dobrze! Tak brutalnie mnie zdradził... Złość znów zawrzała w moich żyłach, rozpalając mnie do czerwoności. Zacisnęłam zęby i z kamienną twarzą zerknęłam jeszcze raz w kierunku mężczyzny na zapleczu. Nie słyszałam tego, co mówił. W głowie mi szumiało, a chaos myśli nie pozwalał mi się skupić.

Nie miałam zamiaru siedzieć tam i czekać na to, aż znowu wszystko spierdola! O nie, byłam wyżej, a oni musieli być cholernie głupi, skoro nie zdawali sobie z tego sprawy. Rozejrzałam się czujnie po wnętrzu lokalu i na palcach wyszłam zza baru, po czym podeszłam do drzwi. Jak oni śmieli knuć za moimi plecami, jakbym była skończoną wariatką albo dzieckiem niepotrafiącym o siebie zadbać!? Do kurwy, wyzdrowiałam! Sama! Tylko na siebie mogłam liczyć i tylko ja mogłam sobie pomóc! Chcieli mnie zniszczyć! Chcieli tylko tego, abym do końca życia brała te pierdolone tabletki. Może mieli nadzieję, że dzięki temu przedwcześnie zdechnę?

Niewiele myśląc, otworzyłam drzwi, a następnie ile sił w nogach ruszyłam biegiem przed siebie. Śnieg padał coraz mocniej, ale ja myślałam tylko o tym, że muszę uciekać. Od Yvette. Od tego wzroku na swoich plecach. Od Theo. Od lekarzy. Od kolejnych kolorowych tabletek. Od recept i raportów opisujących, jakim głównem był mój mózg. Więc wciąż biegłam. Mimo że nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Biegłam, a moje bosc stopy zostawiały ślady na białym śniegu. Mijałam zdziwionych ludzi, wpadałam na nich i odbijałam się od ich opatulonych w ciepłe ubrania ciał. Nie przeproszałam. Nic nie mówiłam. Przymykałam powieki, aby uchronić oczy przed kłującymi, zimnymi drobinkami. Zaciskałam dłonie w pięści, by poczuć ból.

Biegłam przed siebie, nie oglądając się w tył. Biegłam, aby uciec. Biegłam, aby być wolną. Biegłam, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

Zatrzymałam się dopiero po kilku minutach, kiedy poczułam, że nie dam rady biec dalej. Zziębnięta i zasapana stanęłam na chodniku przy ogromnym parku z pozłacaną fontanną, która nie działała. Głośno od-

dychałam, a pod wpływem temperatury zaczęłam dygotać. Nie mogłam wrócić do domu, bo nie chciałam być już królikiem doświadczalnym swojej rodziny i lekarzy. Wplątałam skostniałe palce we włosy, rozglądając się wokół. Wydawało mi się, że każdy przechodzień wpatrywał się we mnie tak, jakby dokładnie wiedział, kim jestem. Każdy chciał mnie zapakować w kaftan bezpieczeństwa. Jęknęłam. Musiałam uciekać. Nie miałam czasu. Oni wszyscy na mnie patrzyli. Chcieli mojego nieszczęścia.

Bez zastanowienia, zbierając w sobie całą siłę, jaka mi pozostała, ruszyłam biegiem przez park. W oczach miałam łzy, myśli kotłowały się w mojej głowie i bolały mnie stopy. Było mi tak zimno, że już ich nie czułam. Ktoś chyba mnie wołał, jakiś pies ujadął. Chciałam jedynie biec, aby znaleźć się jak najdalej i by już nigdy nikt mnie nie odszukał. Nie chciałam wracać. Musiałam zostać sama. Tylko ja.

Gdy wybiegłam z parku, próbowałam pokonać pustą ulicę, ale gdy byłam na środku jezdni, zza zakrętu wyjechał duży czarny samochód. Zamarłam, widząc zbliżające się do mnie światła reflektorów. Zamknęłam oczy i usłyszałam głośny pisk opon, po czym auto zatrzymało się tuż przede mną, całe od mojego ciała. Zszokowana, w geście desperacji położyłam dłonie na pokrytej śniegiem masce, a życie przeleciało mi przed oczami. Przez pierwszych kilka sekund zastanawiałam się, co się dzieje i czy aby na pewno przeżyłam.

Moja broda drżała, a nogi dygotały, gdy ze łzami w oczach uniosłam wzrok na przednią szybę. W tym samym czasie kierowca samochodu otworzył drzwi i wysiadł z pojazdu. Patrzyłam na niego, gdy siarczyście zaklął, a następnie spojrzał mi w oczy. Był mniej więcej po czterdziestce, miał krótko ścięte karmelowe włosy i wydał mi się naprawdę wysoki. Ubrany w elegancki czarny garnitur prezentował się bogato i dostojnie. Mogłabym przysiąc, że już go widziałam, ale nie potrafiłam skojarzyć, kim jest.

— Wszystko w porządku? Nic się pani nie stało? — pytał zaniepokojony.

Wciąż milczałam, patrząc na niego zza kurtyny splecionych włosów.

— Przepraszam, ale weszła pani na drogę tak niespodziewanie. Nie zauważyłem pani. — Nagle zerknął na moją klatkę piersiową, po czym niemal od razu wrócił spojrzeniem do moich oczu i odchrząknął. — Nic pani nie jest? Potrzebuje pani pomocy?

Nie odpowiedziałam, bo przyglądałam się złotemu znaczкови Camaro. Coś nieprzyjemnie ścisnęło się w moim wnętrzu. Bez słowa odebrałam dłoń od maski i ponownie popatrzyłam w stronę mężczyzny, który wyglądał na coraz bardziej zaniepokojonego, a potem znów wbiłam wzrok w niebotycznie drogie auto. W auto, które już wcześniej widziałam. W auto, którym jeździłam...

Usłyszałam w głowie jazgot głośno wyjących alarmów i zobaczyłam przed oczami szereg migoczących na czerwono lampek, które układały się w słowa: *uciekaj, Victoria*. Paraliżujący strach wypełnił mnie od czubka głowy po kostki i jak w letargu zrobiłam krok w tył. Mężczyzna chyba coś do mnie mówił, ale nie potrafiłam wyłapać ani jednego sensownego zdania.

Właśnie wtedy tylne drzwi eleganckiego auta powoli się otworzyły, a potem go ujrzałam. Patrzyłam na to, jak bez pośpiechu wyciągnął jedną nogę, a sekundę później idealnie wypastowany but z czarnej skóry dotknął nawierzchni jezdni. Zamarłam, moje płuca chyba pękły jak przekłute baloniki. Sekundy dzieliły mnie od tego, by upaść i się rozplakać. Później było jeszcze gorzej. Mężczyzna wyciągnął dłoń i zaciśnął ją na kancie drzwi, a ja widziałam tylko drogie pierścienie na jego białych palcach i złotego rolexa wystającego z rękawa czarnej marynarki. Zegarek, którym tak często się bawiłam, gdy pozbawiona świadomości leżałam na ogromnym, puszystym dywanie odziana jedynie w diamentową kolię i wstyd.

Mój koszmar stał przede mną. Koszmar zrodzony z nienawiści, strachu i obaw. Znów stałam z nim twarzą w twarz, choć przed laty sobie obiecałam, że to już nigdy się nie wydarzy.

Serce rozpadło mi się na maleńkie kawałeczki, kiedy mężczyzna z gracją wysiadł z samochodu. Chciałam uciekać, ale moje ciało nie zamierzało mnie słuchać, wydawało mi się, że stopy wrosły mi w mokry asfalt. Patrzyłam na niego, gdy zrobił krok do przodu, a następnie pchnął i zamknął drzwi z cichym trzaskiem.

Wyglądał jak zawsze. W każdym calu idealnie. Garnitur w odcieniu głębokiej czerni ze złotymi wstawkami, którego wartość przekraczała zapewne kilkadziesiąt tysięcy dolarów, leżał na nim doskonale. Choć wiedziałam, że nie powinnam była tego robić, przeniosłam wzrok wyżej, jakbym łaknęła tego przerażenia, jakie we mnie wywoływał. Nie widzia-

łam jego twarzy od dwóch lat. Od dwóch lat miałam spokój. Od dwóch lat, gdy spoglądałam w lustro, nie czułam obrzydzenia, jakie ogarniało mnie wtedy, gdy z nim byłam. A po wszystkim... znowu miałam go przed oczami. Nie zmienił się ani trochę. Pamiętałam jego jasne, krótkie blond włosy i niebieskie oczy, które wpatrywały się we mnie przenikliwie, powodując nieprzyjemne skurcze w moim żołądku. Tak bardzo chciałam, aby to wszystko okazało się snem. Niestety nie śniłam.

To była moja pieprzona rzeczywistość.

— Victoria.

Miałam ochotę zawyć z bólu, gdy usłyszałam ten cholerny głos z wyraźnym rosyjskim akcentem. Z przerażeniem obserwowałam, jak mężczyzna rozłożył ręce w geście powitania. Na jego wargach wykwitł nieprzyjemny uśmiech, którym karmił mnie w najgorszych momentach mojego życia. Był moim utrapieniem i powodem, przez który w pewnej chwili nie chciałam już żyć. Stała przede mną moja prywatna kostucha.

Pokręciłam słabo głową niezdolna do wypowiedzenia żadnego słowa, gdy mężczyzna powoli ruszył w moją stronę. Nie chciałam, aby na mnie patrzył, bo zawsze, gdy to robił, czułam się jak eksponat na wystawie, który oglądał i oceniał. Ale przecież właśnie tym dla niego byłam. Lalką, którą w każdej chwili mógł rozebrać, a potem ubrać, jak tylko sobie wymarzył.

— Tyle czasu — powiedział z niedowierzaniem, splatając dłonie.

Jego kierowca patrzył na nas bez wyrazu. Wiedziałam, że i on mnie rozpoznał. Byłam pewna, że skądś go znam, i się nie pomyliłam. Plułam sobie w brodę, że nie zorientowałam się wcześniej.

— Gdzie byłeś przez ostatnie dwa lata?

Odchrząknęłam, ale czułam się tak, jakby ktoś wlał mi do ust benzynę. Wspomnienia szturmem zalały mój umysł, musiałam jednak pozostać silna, nie mogłam pokazać mu swojej słabości, którą zawsze się karmił. Zbierając w sobie resztki odwagi, wyprostowałam się i posłałam mu nieprzyjemne spojrzenie, wyginając usta w uśmiechu pełnym pychy i zadowolenia. I gdy tylko to zrobiłam, w jego błękitnych jak ocean oczach mignęła ta znajoma iskierka, która zwiastowała nieszczęście.

— Rodion — odparłam zimnym głosem. Wiele mnie to kosztowało, ale musiałam wytrzymać. Zrobić wszystko, aby odszedł i już nie wrócił. — Cóż, miałam nadzieję, że już nigdy cię nie spotkam.

Po moich słowach mężczyzna westchnął delikatnie, łącząc dłonie jakby w modlitewnym geście, po czym przyłożył je do ust. Właśnie wtedy znów na mnie spojrzął w ten sposób, który sprawiał, że miałam ochotę płakać i wyć z bólu. Wpatrywał się we mnie jak zaczarowany, jak gdybym była jego ideałem. Jakby nie liczyło się nic więcej poza mną. Skanował każdy cal mojej twarzy i ciała, a ja się kuliłam, bo mogłam grać twardą, ale nie potrafiłam go oszukać. Wiedziałam, że w myślach już mnie rozbieirał. Kawafek po kawafku. Ubranie po ubraniu. Warstwa po warstwie. Że oczami wyobraźni widział, jak układa na mnie diamenty i jak leje na moje ciało Dom Pérignon prosto z butelki. Jak szarpie moje włosy. Jak wmawia wszystkim dookoła, że jestem jego, pokazując mnie jak swoją najlepszą zabawkę. Przez te cholerne oczy przypominałam sobie to wszystko.

— Moja Victoria. — Pokręcił głową i zatrzymał się w bezpiecznej odległości ode mnie, a ja objęłam się ciasno ramionami. — Gdzie się podziewałaś?

— Daleko od ciebie — odparłam szczerze, na co wygiął usta w tym swoim paskudnym uśmiechu, ukazując idealnie równe białe licówki na zębach.

— Nie sądzisz, że los zadziałał za nas, gdy postawił cię na mojej drodze? — zapytał, a mnie chciało się wymiotować.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wygłodniałym wzrokiem popatrzył na moje ciało. Wiedziałam, że właśnie łączy kropki. Znałam go. Tak dobrze, jak on znał mnie.

— Czyżbyś właśnie była w trakcie górki?

Miałam ochotę przewrócić oczami. Gdybym mogła cofnąć czas do momentu, kiedy dowiedział się o mojej chorobie, zapewne bym to zrobiła. Wtedy byłam zbyt ślepa i zapatrzona w niego, aby nie wyznać mu całej prawdy. Gdy wspomniał o górcie, miałam ochotę uderzyć go w twarz. Powstrzymałam się i tylko zarzuciłam włosami. Przecież wyzdrowiałam! Chciałam zobaczyć jego minę, kiedy się o tym dowie. W końcu był na przegranej pozycji.

— Błąd — mruknęłam, na co uniósł w zdziwieniu brew. — Nie jestem. Tak się składa, że wyzdrowiałam, więc możesz zachować dla siebie swoje uszczypliwości.

Po moich słowach się nie odezwał. Z nieodgadnioną miną jedynie na mnie patrzył, skanując moją twarz jak obraz Moneta, do którego miał

słabość. Był zdziwiony czy niezadowolony? Widziałam, że intensywnie się nad czymś zastanawiał. Podejrzywałam, że tak jak reszta, był zbyt głupi, aby to pojąć. Nie mogłam ich za to winić. Byli ograniczeni, mierni, ich umysły nie ogarniały tego, co się ze mną działo. Tego, że byłam cudem, który mógł zostać opisany w książkach. Pierwsza dziewczyna, która wyleczyła się z ChAD! To było niesamowite. Od zawsze wiedziałam, że jestem wyjątkowa, ale nigdy nie sądziłam, że tak bardzo. Że mogę być wybawieniem dla innych chorych, inspiracją do rozwoju medycyny! Ta myśl sprawiła, że znów przybrałam dumną postawę i hardo uniosłam głowę, patrząc na Rodiona surowym wzrokiem.

Ku mojemu zdziwieniu jego pulchne, matowe wargi wygięły się w szerokim uśmiechu, a oczy znów błysnęły tym niebezpiecznym blaskiem. Przyłożył dłoń do piersi i pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Ach, Victorio — westchnął. — Zawsze wiedziałem, że jesteś silna, ale teraz mnie zaskoczyłaś. Czułem, że jako jedyna sobie z tym poradzisz. Potwierdziło się, że jesteś silniejsza, niż oni wszyscy myślą.

Jego słowa mocno mnie zdziwiły i nie potrafiłam tego ukryć.

— Wierzysz mi? — zapytałam zdezorientowana, marszcząc brwi.

Rodion zaśmiał się dźwięcznie, a brzmienie tego śmiechu wywołało nieprzyjemne ciarki na moim ciele.

— Oczywiście, że ci wierzę. — Pokręcił z politowaniem głową. — Zawsze ci wierzyłem. Wiedziałem, że się z tym uporasz. Te leki tylko mieszały ci w głowie, teraz widzisz wszystko jaśniej i wyraźniej — mówił dokładnie to, co czułam, a jego słowa odbijały się echem w moim umyśle. Byłam rozdarta, bo z jednej strony chciałam od niego uciec, ale z drugiej był jedyną osobą, która mi uwierzyła i cieszyła się razem ze mną. — To znak, Vicky. Nasze spotkanie to znak.

Jęknęłam cicho, gdy usłyszałam to zdrobnienie. Od dziecka go nienawidziłam, ale on... zawsze tak do mnie mówił. Gdy jeździliśmy pijani po mieście jego drogimi samochodami i gdy wciągał z mojego brzucha kolejne dawki amfetaminy przez zwinięte studolarówki. W tamtej chwili znów miałam chaos w głowie, a moja złość zaczęła się gdzieś ulatniać. Objęłam się nieco mocniej ramionami, a z mojej hardej postawy nie zostało nic. Włosy opadły mi po obu stronach twarzy i speszyłam się przez jego intensywne spojrzenie. Może miał rację i nasze spotkanie było znakiem z niebios? Jako jedyny nie wierzył lekarzom, badaniom

czy cholernym receptom. Wierzył mnie. Wierzył w to, co mówiłam i czego byłam pewna, bo mnie szanował. Nie był jak Theo i inni. Nie był zdrajcą. Może to on był wybawieniem?

Byłam tak głupia...

— Musimy uczcić twoje wyzdrowienie — powiedział poważnie, na co zmarszczyłam brew. — Powinniśmy pić i się cieszyć, Vicky. W końcu jesteś zdrowa. W końcu jesteś wolna.

Przygryzłam dolną wargę, bo to brzmiało przekonująco, ale nadal byłam niepewna.

— Nie powinnam... — mruknęłam, ale tak właściwie sama nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć.

Nie powinnam była z nim pójść? Dlaczego? Może i był moim koszmarem, ale wcześniej. Wtedy, gdy byłam naprawdę chora. Wyzdrowiałam, więc wszystko mogło być inne.

— Niby dlaczego? — zapytał.

— Theo będzie zły.

Nie chciałam wiedzieć, jak by zareagował mój brat, gdyby się dowiedział, że w ogóle rozmawiałam z Rodionem, nie mówiąc już o świętowaniu z nim.

— Theo? — Mężczyzna uniośł brwi, niemal wypluwając z siebie to imię. — Niech zgadnę. Pewnie ci nie wierzy i dalej chce, żebyś się leczyła i brała tabletki. Mam rację?

Nie odpowiedziałam mu, bo w głowie miałam gonitwę myśli. Z jednej strony się z nim zgadzałam, w końcu moje ozdrowienie to był powód do świętowania. Z drugiej pamiętałam to, co mi zrobił, i obietnicę złożoną Theo, że już nigdy nie spotkam się z Rodionem przeklętym Morozowem — rosyjskim dziedzicem wartej miliarda dolarów firmy zajmującej się wydobywaniem ropy naftowej i moim prywatnym przekleństwem. Byłam rozdarta. Obiecałam Theo... tak, obiecałam, ale Theo mi nie uwierzył! Chciał nafaszerować mnie lekami i oglupić, zabrać mi radość, którą wreszcie odnalazłam!

Rodion wyprawiał cudowne przyjęcia, doskonale je pamiętałam. Traktowano mnie na nich jak prawdziwą księżniczkę. Przecież jego przyjaciele... niegdyś nasi przyjaciele na pewno by mi uwierzyli i cieszyliby się razem ze mną. Och, jak bardzo chciałam pójść na taką uroczystość! Gdybym mu odmówiła, znów musiałabym zacząć biec, by uciec,

a tak cholernie nie miałam ochoty. Westchnęłam cicho i spojrzałam na kierowcę, który stał niedaleko z rękami założonymi na piersi. Milczał. Pamiętałam dni, kiedy woził nas od miasta do miasta, gdy upijaliśmy się do nieprzytomności, śmiejąc się i nie dbając o nic. Potem popatrzyłam na czarne camaro, w którym niejednokrotnie wciągaliśmy kreski na tylnej kanapie. I choć coś w moim wnętrzu ścisnęło się boleśnie, gdy pomyślałam, że którakolwiek z tych rzeczy miałyby się powtórzyć, wolałam to niż ucieczkę. Bo chyba jednak nie miałam do kogo uciec.

Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, w jak wielkim byłam błędzie. Bo nie dość, że miałam kogoś, do kogo mogłam uciec... to był również ktoś, kto pobiegłby za mną.

Pokiwałam głową i wsiałam z Rodionem do samochodu. Miał mnie. Całą. Wiedział to i dlatego cały czas się uśmiechał. Wciąż używał tych samych ostrych perfum, których nie lubiłam. Kiedyś mu zasugerowałam, aby je zmienił, ale kazał mi zamknąć usta. Więc to zrobiłam. Zamknęłam je, a gdy kazał mi je otworzyć — również posłuchałam. Jego dłoń nadal była tak nieprzyjemnie szorstka, a chłód sygnetów sprawił, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. W aucie jak kiedyś pachniało piżmem i skórą, co było nieładnym połączeniem, ale nic nie powiedziałam. Cała pewność siebie, jaką miałam wcześniej, gdzieś uleciała. W tamtej chwili znów byłam tą jego nieporadną dziewczynką sprzed kilku lat. Nie przeszkadzało mi to, bo w głowie miałam tylko jedną myśl, że będę świętować i że mi uwierzył.

W rozgrzanym wnętrzu auta w końcu zrobiło mi się cieplej, ale stopy nadal miałam lodowate i skostniałe, a ciało mi ciążyło. Przysunęłam się bliżej okna i wyjrzałam przez przyciemnioną szybę na pustą ulicę, której nie kojarzyłam. Zaciskałam palce na udach, aby nieco je rozgrzać. Zaczęła mnie boleć głowa, ale to zignorowałam.

Wiedziałam, że Rodion z uwielbieniem skanuje mój profil, więc odchrząknęłam i się wyprostowałam. Gdy w końcu ruszyliśmy, zerknęłam na niego kątem oka.

— Cieszę się, że znów cię widzę — powiedział, na co uniosłam kącik ust, nie potrafiłam się jednak w pełni wyluzować przez to, że wciąż czułam czyjaś obecność. W pewnej chwili nawet sprawdziłam przez tylną szybę, czy nikt za nami nie jedzie, ale droga była pusta. Byłam pewna, że Rodion to zauważył, ale nic nie powiedział i nie przestał się

uśmiechać. — Nawet nie wiesz, jak nasi przyjaciele się ucieszą, gdy znów cię zobaczą. Muszę przyznać, że bez ciebie było nudno. Wiesz, że byłaś królową naszych przyjęć — kokietował, a ja poczułam, że robi mi się przyjemniej.

Zawsze mówił do mnie tak pięknie i zapewniał, że jestem tą najważniejszą. No cóż, było tak, dopóki nie kończyliśmy w jego sypialni, tam stawał się zupełnie inny. Coś boleśnie zakłuło mnie w klatce piersiowej, gdy tylko sobie to przypomniałam. Nie mogłam o tym myśleć! Musiałam cieszyć się chwilą!

— Też się cieszę — odparłam lakonicznie, wciąż się uśmiechając, aby nie było mu przykro.

Chciałam bawić się z ludźmi i zapomnieć o świecie. Pić drogiego szampana i świętować do utraty tchu. Wiedziałam, że Rodion mi to zapewni.

Po piętnastu minutach, podczas których mężczyzna opowiadał mi o swoim pobycie w Rosji, znaleźliśmy się na miejscu. Od razu rozpoznałam okolicę. Wielkie domy na najbogatszym osiedlu w Maine wyglądały jak wyjęte z katalogów. W końcu zobaczyłam ten jeden konkretny, wybudowany na samym końcu długiej, równej drogi. Posiadłość, pod którą się zatrzymaliśmy, nie zmieniła się ani trochę, dalej była taka, jaką ją zapamiętałam. Ekskluzywna, elegancka i przerażająca. Nagle dopadły mnie wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, a kołatanie serca wcale nie pomagało mi w tym, by zebrać myśli. Rodion musiał wyczuć moje wahanie, bo złapał mnie za rękę. Spojrzałam na niego z lekkim przestraszeniem, gdy ścisnął moje palce, a następnie, patrząc mi prosto w oczy, złożył na mojej skórze delikatny pocałunek. Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła, kiedy jego zimne, papierowe wargi spoczęły na zewnętrznej stronie mojej dłoni. Pamiętałam chwile, gdy taki pocałunek sprawiał, że odpływałam. Tym razem chciałam jedynie uciec. Ale nie zrobiłam tego. *Pamiętaj, Vic. Uwierzyl ci.*

— Idziemy? — wymruczał cicho mężczyzna, a jego ostry akcent wywołał ból moich uszu.

Bez zawahania skinęłam głową. Poczułam ulgę, gdy puścił moją dłoń. Oboje wysiedliśmy z auta, a ja spojrzałam na wielki dom przed sobą. Trzypiętrowy, nowoczesny budynek dalej robił ogromne wrażenie. Miał wiele dużych okien, pomieszczeń, schodów i świateł. Otaczał go ogród,

w którym można było się zgubić. Chociaż nie było mnie tam ponad dwa lata, wciąż pamiętałam każdy zakamarek. Wjeżdżając tam, człowiek czuł się jak w zaklętym kraju. I tego chciałam.

Rodion bez pytania złapał moją dłoń i pociągnął mnie w stronę wielkich przeszklonych drzwi. Czułam coraz większą ekscytację, gdy szliśmy po betonowych płytach. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie, a następnie wpisał kod na urządzeniu przymocowanym obok wejścia. Coś cicho pisnęło i drzwi ustąpiły. Pozwolił mi wejść pierwszej. Gdy tylko przekroczyłam próg, wszystkie wspomnienia wróciły.

Dym papierosowy szczyłał mi w oczy, mieszał się z zapachem trawy i innych używek. Czułam niebotycznie drogie perfumy różnych marek, które łączyły się ze sobą w niemożliwą do opisu kompozycję. Czułam zapach pieniędzy i braku zmartwień. Czułam brak hamulców. Sapnęłam cicho. W domu panowała ciemność, gdzieś tam rozjaśniały ją jedynie różowe światła ledowe, które raziły w oczy. W samym korytarzu było kilkadziesiąt osób, ale nikt nie zwracał na nas uwagi, a ja w końcu się zatrzymałam.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Wzdrygnęłam się, czując na swoich dłoniach ręce Rodiona. Przeknąwszy ślinę, zerknęłam na niego, bo dotarło do mnie, jak blisko stoi. Nie podobało mi się to, nie chciałam, aby mnie dotykał. Mimo to nic nie powiedziałam, by nie zrobiło mu się smutno. Pragnęłam, aby każdy się cieszył i żebym ja się cieszyła. Mężczyzna lekko mnie popchnął, więc ruszyłam do przodu. Przeciskaliśmy się pomiędzy tańczącymi ludźmi, mijaliśmy też totalnie naćpanych. Przypominali diamenty wystawione na aukcji. Byli pogrążeni w swoim wymyślnym świecie. Niektórzy w drogich ubraniach, inni nago. W ciszy przeszliśmy do jednego z salonów, gdzie było jeszcze więcej osób. Na obitych skórą kanapach siedzieli przepiękni chłopcy, towarzyszyły im cudowne kobiety. Szampa lał się strumieniami. Niektórzy grali w karty, głośno się śmiejąc i obstawiając horrendalne sumy. Inni wciągali kreski z pozłacanych tac, wylewając przy tym alkohol. Jeszcze inni kochali się na podłodze i schodach. Wszystkie twarze wyglądały tak samo. Zarumienione, piękne i nieświadome.

— Witaj w domu — szepnął do mojego ucha mężczyzna.

Nie odpowiedziałam, bo nie czułam się jak w domu.

Rodion zatrzymał jednego z krążących między gośćmi kelnerów i zabrał z jego tacy dwa kieliszki złotego szampana. Trudno było usłyszeć cokolwiek przez hałas, jaki panował wokół, muzyka mieszała się z donośnym śmiechem i odgłosem tłuczonego szkła. Ludzie chodzili w tę i w tę, tace z truflami mieszały się z tymi, na których leżały kolorowe pigułki. Rodion podał mi kieliszek, a następnie wznosił toast. Wygięłam usta w uśmiechu.

— Za nasze spotkanie, Vicky — mruknął z zadowoleniem. — I za to, że znów jesteśmy razem.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy poczułam znajomy smak Dom Pérignon. Był jego ulubionym szampanem. Przymknęłam powieki, a następnie łapczywie opróżniłam kieliszek, próbując ugasić ogień w gardle. Chciałam więcej. Chciałam się bawić, żyć i być szczęśliwa, dlatego bez zastanowienia sięgnęłam po drugi kieliszek od kolejnego kelnera. Rodion nic nie powiedział, jedynie z uśmiechem zadowolenia obserwował moje poczynania, powoli sącząc szampana. Z uwielbieniem patrzył, jak strużka alkoholu wypłynęła mi kącikiem ust i spłynęła po brodzie, szyi i dekolcie.

I tak to się zaczęło.

Nie pamiętałam, w którym momencie kieliszek zamienił się w całą butelkę. Pamiętałam za to te głośne westchnienia uwielbienia, gdy nieznanymi mi goście zauważyli naszą obecność. Czułam się adorowana, kiedy wyrażali swoją wdzięczność za to, że zdecydowałam się im towarzyszyć. Wszyscy byli tak głośni. Ja również. Znów czułam się cudownie! Moja głowa przestała pulsować, a ciało stało się żywe, choć straciłam nad nim kontrolę. Bez zastanowienia przyjmowałam kolejne kieliszki. Nie przeszkadzało mi to, że ciągle mnie dotykano. Wręcz przeciwnie, wprawiało mnie to w jeszcze większą ekstazę. Dłonie pięknych obcych ludzi lądowały na moim ciele. Wpłatywali palce w moje włosy, chwając to, jakie są miękkie. Przesuwali opuszkami po moich barkach, komplementując gładką skórę. Dołączyłam do kolekcji zachwycających diamentów i wiedziałam, że z nich wszystkich to ja jestem tym najcenniejszym. Pozwalałam, by dłonie zostały zastąpione przez wargi. Kolejne mokre ślady śliny po pocałunkach błyszczały na mojej skórze. Ktoś przypadkiem oblał mnie szampanem. Jakaś kobieta podrapała mnie długimi, ostrymi paznokciami aż do krwi. Ktoś inny mnie ugryzł, pozostawiając na moim barku ślad niczym podpis.

Czas i rzeczywistość przestały mieć znaczenie, a ja stawałam się coraz bardziej obojętna. Nie miałam pojęcia, ile czasu tam spędziłam. Godzinę, dziesięć czy tydzień. Moja głowa była taka ciężka... A ludzie wciąż przy mnie krążyli, nie chcąc zostawić mnie ani na sekundę. W tym wszystkim był również Rodion, który cały czas prosił, abym zabawiała go historyjkami. Robiłam to, chociaż każde kolejne słowo wypalało mi dziury w gardle. Ale przecież wszyscy tak głośno się wtedy śmiali. Rodion był zadowolony, a jego wzrok wyrażał uwielbienie. Nie odmawiałam, kiedy wlewali mi drogie whisky do gardła i kiedy karmili mnie kolejnymi tabletkami. Było mi wszystko jedno.

W głowie utkwił mi moment, gdy siedziałam bez życia na jednej z kanap. Wszyscy bawili się i tańczyli, ale ja nie potrafiłam nawet ruszyć palcem. Przyćmionym wzrokiem patrzyłam przed siebie, ledwo unosząc i zamykając powieki. Włosy miałam skołtunione od ciągłego dotykania i połyskiwały w nich drobiny brokatu. Moje ciało lepilo się od alkoholu i potu oraz innych substancji. Nikt się mną nie przejmował. Każdy chciał się bawić i śmiać, a ja pragnęłam tylko jednego. Śmierci. Brzuch bolał mnie jak jeszcze nigdy wcześniej. Było mi zimno i miałam dreszcze. Chciałam płakać. O Panie, chciałam wyć, błagając o to, aby ktoś przyniósł mi ukojenie, ale po mojej martwej twarzy nie spłynęła ani jedna łza. Jedyne, co potrafiłam robić, to patrzeć pusto przed siebie i błagać, aby ktoś to skończył. W takich chwilach zawsze myślałam o mamie. W tamtym momencie też tak było, bo wydawało mi się, że tylko to trzymało mnie przy życiu. Przypominałam sobie smak jej kanapek z kurczakiem. To, jak ślicznie się śmiała. Jej piękną twarz. Niebieskie oczy, w których można było utonąć. Śliczne loki okalające jej drobną buzię.

Nagle ktoś znalazł się obok mnie. Nie wiedziałam, czy to kobieta, czy mężczyzna. Nieznajoma osoba złapała mnie za kark i wcisnęła w moje wargi długi pocałunek pełen śliny i zębów. Nie miałam siły, aby go oddać. Dopiero gdy się ode mnie odsunęła, poczułam na języku kolejną pigułkę. Połknęłam ją, bo w końcu tylko do tego się nadawałam. Do połykania i zlizywania. Objęło mnie czyjeś ramię i poczułam nieprzyjemny zapach drogich perfum, a potem obce dłonie na swoim ciele i to, że ten ktoś złapał mnie za krocze, a następnie wsadził rękę w moje majtki. Byłam tak odurzona, że zrozumiałam to dopiero kilkadziesiąt minut później,

kiedy leżałam skulona na podłodze. Wszystkie bodźce docierały do mnie z opóźnieniem.

I gdy tak leżałam obok kanapy, na której siedzieli jacyś ludzie, i obejmowałam ramionami kolana, przyciągając je do piersi, nagle do mojej głowy wpadło to wspomnienie.

— *Chodź — odparł, przez co poczułam się jeszcze bardziej zdezorientowana. W tamtym momencie miałam ochotę krzyknąć z bezradności, bo byłam tak kurewsko zagubiona we własnym życiu i w tym, czego chciałam.*

— *Niby gdzie? — zapytałam, z rezygnacją opuszczając ręce wzdłuż ciała.*

Dłoń Sheya nadal była wyciągnięta w moją stronę. Jego uśmiech powiększył się jeszcze bardziej, a w podkrążonych, zmęczonych i przerażająco pustych oczach zalsniły mu iskry.

— *Ze mną.*

Zamilkłam, czując mrowienie pod powiekami. Lekko zamglonym wzrokiem obserwowałam Sheya, zapominając o tym, że staliśmy przed rezydencją burmistrza, a z każdą sekundą ryzyko, że zostaniemy przyłapani, rośnie. Pokręciłam głową, zastanawiając się nad tym, jak dziwne było to wszystko.

— *Jesteś tak mocno popieprzony — powiedziałam szczerze, na co kiwnął głową, a uśmiech nie znikł z jego ładnie wykrojonych warg.*

— *Bardziej, niż ci się wydaje. — Parsknął beznamiętnie, ale wiedziałam, że w tym, co powiedział, było sporo prawdy.*

— *To mnie męczy — wyszeptalam szczerze. — Bardzo męczy.*

Nathaniel pokiwiał głową ze zrozumieniem, jednak nie przestał się blado uśmiechać.

— *Wiem. I wiem też, Clark, że nie mam pojęcia, co z tego wyjdzie. Zazwyczaj mam plan. Jestem przygotowany i wiem, co robić. W każdej chwili może tu ktoś przyjść, a jakoś nie widzi mi się uciekanie przez krzaki, choć pewnie to jedyna opcja. Nie powiem ci, co teraz myślę, i tak, mnie też kurewsko zastanawia, co dalej, bo chyba pierwszy raz w życiu ja po prostu nie wiem. Ale jest coś, czego jestem pewny. — Zrobił krótką pauzę, podczas gdy ja z szybkim oddechem wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w jego twarz. Była taka pusta, choć mówił do mnie więcej niż zwykle. — Nie chcesz tu zostać, więc chodź ze mną.*

— *A skąd wiesz, że chcę pójść z tobą? — zapytałam zduszonym głosem, czując, jak fale zimna i gorąca naprzemiennie zalewają moje ciało.*

— *Clark — zaczął swoim popisowym tonem, nadal nie opuszczając wyciągniętej ręki — oboje wiemy, że tego chcesz.*

— *Niby dlaczego?*

— *Bo tylko ja pokażę ci świat, który chcesz widzieć.*

Nie wiedziałam, czemu pomyślałam akurat o tym. Przecież to było tak dawno temu i chyba dlatego pojawiło się w mojej głowie. Bo wieczność wcześniej byłam naprawdę szczęśliwa. I choć trzęsłam się z zimna, wpatrując się tępo w nogę stolika przed sobą, a poplątane kosmyki włosów opadły mi na twarz, moje popękane do krwi wargi wygięły się w uśmiechu. *Nathaniel*. Nathaniel, który zabrał mi mój nierealny czarno-biały świat i pokazał ten prawdziwy, ze wszystkimi odcieniami szarości.

Tak pięknie ukradł mi spokój.

Zaczęłam szybciej oddychać, dławiałam się powietrzem, czując kolejną serię morderczych skurczy w żołądku. Mocniej przycisnęłam kolana do klatki piersiowej i przymknęłam powieki. Skrzywiłam się z bólu i oparłam rozgrzane czoło o podłogę. O Boże, to tak mocno bolało. Nie miałam już sił na to, aby zachować przytomność. Chciałam, by w końcu ktoś wyłączył świat i dał mi upragniony spokój. Żeby ktoś mnie zabił, bo nie potrafiłam już tego wytrzymać.

Nie miałam pojęcia, jak to się stało, że znalazłam się w jednym z pokoi na piętrze. Ktoś chyba podniósł mnie z podłogi i tam zaprowadził. Gdy wróciła mi świadomość, leżałam na wielkim, miękkim łóżku. W pomieszczeniu panował półmrok, niebieskie światło fluorescencyjne co jakiś czas rozjaśniało moją twarz, przez co musiałam przymykać powieki. Jak przez mgłę dostrzegłam nad sobą Rodiona. Siedział okrakiem na moich biodrach, dłońmi przejeżdżając po mojej skórze. Nie miał koszuli, jedynie spodnie. Nie chciałam, aby mnie dotykał. Brzydziłam się nim. Znów mi to zrobił, nie mogłam się jednak odezwać, bo nie wiedziałam, jak się mówi, i nie czułam ciała. Zastanawiałam się, czy w ogóle żyję. Rodion co chwilę mnie całował, naprzemiennie kąsał i ślinił mój dekolt, brzuch i ramiona. Naznaczał mnie, a ja leżałam, wpatrując się tępo w sufit.

— *Moja mała laleczka — wzdychał mi do ucha tak bardzo zadowolony. — Mój najpiękniejszy diament w kolekcji. Taka posłuszna. Taka oddana.*

Poruszył biodrami i jego krocze otarło się o moje. Jęknął ciężko, zahaczając palcem o guzik moich spodni. Czułam na swoim udzie jego nabrzmiały członek, ale pozostałam sucha i niewzruszona. To jednak

nie miało znaczenia. Powoli mrugałam, patrząc na sufit, a on znów się poruszył, zaciskając dłonie na bokach mojego ciała.

— Przyznam szczerze, że spotkanie z tobą było jak dar z nieba — mruknął, po czym poczułam, że wysypał jakiś proszek na mój brzuch. Narkotyk. — I to jeszcze podczas twojego epizodu manii. Nie dało się lepiej. — Zaśmiał się z zadowoleniem, formując na mojej skórze ścieżkę. — Uwielbiam cię w tym stanie. Gdy jesteś taka niepoczytalna, że możesz zrobić wszystko. Och, możesz mi wierzyć, jesteś moją ulubioną laleczką.

Z tymi słowami szarpnął mnie za włosy, co było cholernie bolesne, ale nawet nie jęknęłam. Wytrzymałam. Drugą ręką podparł się na materacu, po czym nachylił się nade mną i zaczął wciągać nosem to, co na sobie miałam.

A potem znów *go* zobaczyłam. W swojej głowie. Jego cudowne czarne tęczęwki, na które tak lubiłam patrzeć. Idealnie skrojone usta. Poczułam ten piękny zapach. Dym papierosowy, mięta i moja ukochana woda kolońska. Jego opalona skóra. Piękny głos i jeszcze piękniejszy śmiech. Och, tak pięknie się śmiał, ale nie, gdy robił to kpiąco i cynicznie. Wtedy, gdy śmiał się szczerze. Był tak idealny. Mój prywatny bóg, którego miałam szansę wielbić.

— Nate — wyszeptałam niemal niesłyszalnie, a moje gardło znów zapłonęło żywym ogniem.

Rodion tego nie usłyszał, zbyt zajęty zlizywaniem tego, co na mnie zostało.

Przymknęłam powieki, gdy poczułam, że mężczyzna się prostuje, a następnie zaczyna majstrować przy zapięciu moich spodni. Wiedziałam, czym miało się to skończyć, i byłam z tym pogodzona. W końcu zgodziłam się tam przyjechać i nie miałam siły, aby odmówić. Chciałam odpłynąć i śnić o pięknym, wysokim chłopcu z oczami przypominającymi nocne niebo.

Życie miało dla mnie jednak inny plan. W pewnym momencie drzwi do sypialni się otworzyły i z hukiem uderzyły w ścianę. Nie miałam siły zerknąć w tamtą stronę i nie obchodziło mnie to, kto wtargnął do pomieszczenia. Pragnęłam odpłynąć, a to nachodziło coraz większymi krokami.

Nagle stało się coś dziwnego. Nie czułam już ciężaru ciała Rodiona na swoich biodrach ani jego dotyku i zapachu. Słyszałam niewyraźne

krzyki, ale nie potrafiłam zrozumieć ani jednego słowa. Moja głowa pulsowała i to było nie do wytrzymania. Czułam się coraz gorzej, a skurcze w moim żołądku się nasilały. Ktoś szamotał się obok mnie.

— Powiedziałem już kiedyś, że jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, zabiję cię!

O, ten głos na pewno znałam. Ten głos kochałam, ale nie potrafiłam go połączyć z żadną twarzą. Resztkami sił przekręciłam głowę i mój wzrok niemal od razu padł na Theo. Był taki śliczny, choć taki rozwścieczony. Siedział na Rodionie, jedną dłoń zaciskając na jego szyi, a drugą wymierzając mu kolejne ciosy. Morozow zanosił się śmiechem, choć mocno krwawił. Mój brat był jak maszyna, wypełniała go furia. Ocknął się dopiero wtedy, gdy ktoś głośno wykrzyczał jego imię. Ten głos też znałam. Theo nerwowo oddychał, a włosy opadły mu na twarz. Przez chwilę patrzył na rozbawionego Rodiona, aż w końcu pociągnął nosem i odwrócił głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały, a w jego oczach zobaczyłam łzy. Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem, taksując każdy cal mojej twarzy. W tamtej chwili oddałabym wszystko za to, aby wreszcie przyszła po mnie kostucha. To nie miało znaczenia, to, że tam był i że bił Rodiona. Równie dobrze mógłby wyjść. Niczego by to już nie zmieniło.

— O mój Boże, Vic... — Miękki damski głos dotarł do moich uszu, a sekundę później poczułam ciepły dotyk na swojej dłoni.

Przymknęłam powieki, kiedy ktoś szarpnął moim ciałem i podniósł mnie do pozycji siedzącej. Poczułam, jak okrywa mnie miękki materiał, a do moich nozdrzy dotarł przyjemny zapach konwalii.

— Kopę lat, Theo — rzucił radośnie Rodion. — Muszę przyznać, że stęskniłem się za twoją gębą.

— Zabiję cię — warknął mój brat, a potem znów usłyszałam uderzenie i cichy chrzęst.

— Nie mamy czasu, Theo. Zostaw go. Nie jest tego wart — odezwał się ktoś inny. Kolejny znajomy głos. — Musimy zabrać stąd Victorię.

W końcu odplynęłam w nicość, ale to nie było nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie, gdy mrok spowił wszystko wokół mnie, nareszcie odetchnęłam z ulgą. Miałam spokój. Chciałam, aby trwał wiecznie.

Grzech czwarty: zawziętość

Zaciągnęłam się głośno powietrzem, tak jakby ktoś mi je nagle zwrócił. Bez zastanowienia usiadłam, kaszląc i się krztusząc. Spanikowana zaczęłam się denerwować, bo widziałam przed sobą jedynie ciemność. Szybko mrugałam, aby wyostrzył mi się obraz przed oczami, ale zdało się to na nic. Płonęłam. Moje nogi, ręce, biodra. Wszystko mnie parzyło. Impulsywnie dotykałam dłońmi powierzchni, na której siedziałam. Pod skostniałymi palcami wyczułam coś ciepłego i miękkiego.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że siedzę na swoim łóżku, a specyficzny zapach domu uświadomił mi, że znajduję się w swoim pokoju. Jak wróciłam? Czy byłam sama, czy z kimś? Dlaczego wokół panowała ciemność? Te i inne pytania krążyły w mojej głowie, sprawiając, że robiło mi się coraz bardziej duszno. Potrzebowałam czegoś, co pomógłby mi ugasić ogień w ciele. Jak w amoku zerwałam się z materaca, zrzucając z siebie kołdrę. Stałam na drżących nogach, które ugiwały się pod moim ciężarem. Bolały mnie tak, jak chyba nigdy wcześniej, ale zmusiłam się, by po omacku dojść do drzwi. Obijałam się o ściany i meble, a mój głośny oddech mieszał się z kaszlem.

W końcu udało mi się wyjść na ciemny i cichy korytarz. Z pamięci dotarłam do drzwi łazienki, po drodze zrzucając wszystko z komody, ponieważ nie panowałam nad rękami. Zapaliłam światło w pomieszczeniu i wpadłam do środka. Czułam przesywający ból przy każdym ruchu, ale jakoś doszłam do kabiny prysznicowej. Zerknęłam w dół, miałam na sobie bokserki i o kilka rozmiarów za dużą białą koszulkę. Ona również powodowała ból. Zakwiliłam głośno, a potem nieporadnie

zdejęłam ją przez głowę, chcąc jak najszybciej się jej pozbyć. Odrzuciłam koszulkę w kąt, a włosy opadły mi na ramiona.

Nieporadnie otworzyłam drzwi kabiny i niemal się do niej wczołgałam, boleśnie tłukąc sobie kolana. Zakrztusiłam się własną śliną i błagalnie spojrzałam na kran. Zbierając w sobie wszystkie siły, wyciągnęłam drżącą dłoń i nieudolnie odkręciłam wodę. Gdy kurek się przekręcił, moja ręka opadła, strącając przy tym większość rzeczy z półeczki. Szampony i żele pod prysznic z hukiem upadły na dno brodzika. Poczułam, jakby ktoś zwrócił mi życie, gdy lodowata woda spłynęła na moje płonące ciało. Odetchnęłam z ulgą, zwieszając głowę. Dalej klęczałam, a mokre włosy przylepiały mi się do czoła, twarzy i szyi, ale było to tak przyjemne, że dziękowałam za to w duchu. Po chwili byłam cała mokra.

Nawet nie wiedziałam, kiedy woda zaczęła mieszać się z moimi łzami. Cichy, żalorny jęk wyrwał mi się spomiędzy warg. Z całej siły zaciskałam dygoczące palce na udach, zastanawiając się, czy była noc, czy dzień. Jaka była data czy godzina. Po chwilowej uldze ból znów się nasilił. W pewnym momencie zawylałam jak ranne zwierzę, bo nie mogłam się opanować. To było jak tortury. Błagałam, aby w końcu ktoś to przerwał i pozwolił mi odpocząć. Objęłam się ramionami w pasie i ponownie wrzasnęłam, zginając się w pół. Moje czoło dotknęło białego brodzika.

Jak z oddali usłyszałam, że ktoś otworzył drzwi łazienki. Byłam zbyt pogrążona w swoim bólu, aby zerknąć w tamtą stronę. Zacisnęłam powieki, gdy poczułam mocny uścisk, a następnie znajomy, przyjemny zapach i ciepło bijące od czyjegoś ciała.

— Spokojnie — wyszeptał Theo drżącym głosem prosto do mojego ucha, trzęsącymi się palcami przejeżdżając po moich mokrych włosach.

Z całej siły przyciskałam czoło do twardej powierzchni i wbijałam paznokcie w skórę, niemal je łamiąc.

— Już wszystko jest dobrze. Jesteś bezpieczna. Nic się nie dzieje. Już nikt nie zrobi ci krzywdy.

Jego głos sprawił, że poczułam się tak, jakbym weszła do ukochanego domu. Dłuższą chwilę zajęło mi dojście do siebie. W końcu z niewyobrażalnym wysiłkiem uniosłam powieki. Krople wody spływały mi po rzęsach, a przez łyzy wszystko wydawało się niewyraźne. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że ktoś wyłączył wodę. Ociężałe odwróciłam głowę w stronę brata, który klęczał tuż obok, opierał głowę

o moje ramię i płakał razem ze mną. Był mokry, ale przytulał mnie tak mocno, jak potrafił. Lekko się poruszyłam, na co od razu zareagował. W ekspresowym tempie uniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Widok jego oczu rozrywał mi duszę, były takie smutne i przerażone. Wpatrywał się we mnie ze wszystkimi emocjami na wierzchu, podczas gdy ja obserwowałam go tępo i obojętnie.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, gdy nagle ktoś położył dłonie na jego ramionach. Delikatnie go ode mnie odsunęto. Z początku nie chciał się zgodzić, ale w końcu zrezygnował, pozwalając na to. Spojrzałam na Jasmine, która z ustami zaciśniętymi w wąską linię pomogła Theo wstać. Szybko zastąpiła go Mia. Jej dłonie się trzęsły, gdy opuszkami palców dotykała moich nagich pleców. Mój brat wciąż na mnie patrzył, gdy Jasmine bez słowa wyprowadzała go z łazienki. W progu zauważyłam zapłakaną Laurę. Theo chciał coś powiedzieć, ale jedynie otwierał i zamykał usta, aż wreszcie wrzucił ramionami, a po jego policzkach znów zaczęły płynąć łzy. Jasmine odprowadziła go na korytarz, po czym zamknęła przed nim drzwi. Westchnęła ciężko i znów na mnie spojrzała.

Zamrugałam, słysząc, że Mia coś do mnie mówi, nie potrafiłam jednak niczego zrozumieć. Wszystkie trzy dziewczyny znalazły się obok mnie, ale odwróciłam głowę, znów oparłam czoło o brodzik i przymknęłam powieki. Nie płakałam już. Ból nieco zelżał, zastąpiła go dziwna pustka, której nie potrafiłam opisać. Już nie płonęłam. Nie czułam również zimna.

Po prostu... byłam.

Mia pociągnęła nosem, a po chwili odetchnęła. Jej dłonie już nie drżały, bił od niej spokój, który trochę ukoił moje zszargane nerwy.

— Co ty na to, aby cię wykąpać, co? — zapytała nagle, a jej głos był jak balsam na rany. — W ciepłej wodzie. Umyjemy cię i ubierzemy. Uczeszymy ci włosy, a potem się położymy i pójdziemy spać. Co o tym myślisz? — zaproponowała, przeczesując palcami moje mokre kosmyki. Wpatrywała się ciepło w mój profil. — Od razu poczujesz się lepiej.

Nie odpowiedziałam, ale niemal niedostrzegalnie skinęłam głową. Podniosły mnie i pomogły mi dostać się do wanny. Mia ściągnęła moją bieliznę i mnie przytrzymała, bym weszła do ciepłej wody. Umyła mi ciało, a Jasmine włosy. Laura mnie przebrała i zaplotła mi dwa warokocze. Położyły mnie w łóżku, przykryły kołdrą po samą szyję, a przez

ten czas żadna z nas się nie odezwała. Pracowały w ciszy, podczas gdy ja wpatrywałam się tępo przed siebie. Potem zasnęłam, wycieńczona tym, co mnie spotkało.

W moich snach znów pojawiły się czarne jak noc oczy.

Jęknęłam, czując nieprzyjemną suchość w ustach. Wydawało mi się, że coś umarło w moim gardle. Zorientowałam się, że leżę na miękkim materacu, a moje ciało było nieco obolałe, ale wygrzane. Uniosłam rękę, która strasznie mi ciążyła, przetarłam nią twarz i w końcu otworzyłam oczy. Pierwsze, co dostrzegłam, to biały sufit mojej sypialni. Zmarszczyłam brwi, a następnie niemrawo dźwignęłam się do pozycji siedzącej. W głowie mi się zakręciło, a przed oczami pociemniało. Chwilę tak siedziałam, próbując dojść do siebie, aż wreszcie poczułam się lepiej.

Odkryłam kołdrę i ze zdziwieniem spostrzegłam, że mam na sobie dużą czarną koszulkę i krótkie spodenki. Nie przypominałam sobie, abym się w to przebrała. Cóż, nie przypominałam sobie też, abym w ogóle się kładła. Dotknęłam włosów i wyczułam dwa nieco rozpadające się warkocze. Na pewno ich nie zaplatałam. Czując się coraz bardziej skołowana, rozejrzałam się po czystym wnętrzu swojej sypialni. Mój wzrok padł na butelkę wody stojącą na szafce nocnej. Od razu ją chwyciłam, a następnie wypijałam połowę jej zawartości. Poczułam ulgę, byłam tak strasznie spragniona.

— Co się, do cholery, stało? — mruknęłam pod nosem, gdy odrzuciłam butelkę na materac. Staralam się przypomnieć sobie ostatnią rzecz, jaką zrobiłam. Wróciłam z Culver City. Weszłam do mieszkania. Miałam wziąć leki, ale... Rozszerzyłam oczy, gdy kolejne wspomnienia zaczęły być coraz bardziej wyraźne. — O nie.

Przytknęłam palce do ust, nie wierząc w to, co się dzieje. Niestety im dłużej nad tym myślałam, tym więcej wspomnień do mnie wracało. Nie wszystkie były wyraźne, właściwie większość z nich wydawała się zamglona, jakbym obserwowała je zza grubej szyby. Pamiętałam, że przestałam brać leki, że zaczęłam pić i że czułam nieopisane szczęście oraz euforię. Chodziłam na imprezy i stawiałam obcym ludziom szot za szotem. Gotowałam kolejne potrawy. Rozchyliłam z niedowierzaniem wargi, czując rosnącą panikę. Przecież ostatnią górkę miałam w wakacje!

Było tak dobrze, stosowałam się do zaleceń lekarzy, chodziłam na terapię, brałam leki... Jak to się mogło stać?

Zacisnęłam powieki. Kolejne twarze pojawiały się i znikwały w mojej głowie. To, ile piłam i z iloma przypadkowymi ludźmi się obściskałam. Poczułam żółć w gardle, gdy przypomniałam sobie ich dłonie na swoim ciele. Skuliłam się, zwieszając głowę. Łzy bezsilności napłynęły mi do oczu. Czułam rosnący wstret do samej siebie, a każda kolejna myśl była bardziej żenująca i niekomfortowa od poprzedniej. Aż w końcu przypominałam sobie ostatnie, co pamiętałam. Wróciłam po kolejnej imprezie. Szłam przez pół miasta bez butów w bluzie jakiegoś faceta, którą wygrałam w karty. Weszłam do mieszkania, w którym był Theo, a z nim była... reszta moich przyjaciół z Culver City. To sprawiło, że od razu otworzyłam oczy. Podejrzewałam, że długo nie spałam, więc mogłam mieć halucynacje, ale dałabym sobie rękę uciąć, że byli tam naprawdę.

— Och, kurwa — westchnęłam pod nosem, ukrywając twarz w dłoniach.

Miałam ochotę podpalić samą siebie, gdy przypominałam sobie, jak powiedziałam Theo o tym, że jestem zdrowa. Nie wiem, czy mogłam zrobić gorsze skurwysyństwo. Nie kontrolowałam się, nigdy tego nie robiłam podczas napadu, bo byłam chora. Coś ścisnęło się w moim sercu, gdy przed oczami stanął mi obraz brata, kiedy płakał, ale najgorsze przyszło później. Przypominałam sobie, że... uciekłam.

Gdy wróciło do mnie to wspomnienie, natychmiast zerwałam się na równe nogi. Zakreśliło mi się w głowie, a moje ciało było dziwnie obolałe, jak gdybym przez ostatni tydzień ćwiczyła całymi dniami na siłowni. Staralam się wyciszyć i opanować, a kiedy po kilku minutach w końcu mi się to udało, powoli podeszłam do lustra obok szafy. Spojrzałam na swoje bose stopy i zmarszczyłam brwi, dostrzegając na nich wiele skaleczeń. Nie miałam pojęcia, skąd się tam wzięły. Ignorując je, uniosłam wzrok i niemal podskoczyłam, gdy zobaczyłam swoje odbicie.

Moja skóra była matowa i poszarzała, zupełnie jak włosy. Pod przekrwionymi oczami miałam fioletowe sińce, które sprawiły, że prezentowałam się upiornie. Policzki miałam nieco zapadnięte, a na rękach i nogach wiele siniaków i zadrapań. Zamarłam, gdy opuszkami palców przejechałam po czerwonych śladach zębów na barku. Zrobiło mi się

niedobrze przez to, jak wyglądałam. Chciało mi się rzygać, więc się odwróciłam, bo nie potrafiłam dłużej na siebie patrzeć. Potarłam zziębnięte ramiona, a następnie zarzuciłam na nie rozpinaną czerwoną bluzę, która wisiała na oparciu mojego krzesła. Odetchnęłam ciężko. Przyszedł czas na konfrontację, chociaż nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak miała ona wyglądać.

Z duszą na ramieniu i sercem, które waliło jak młotem, ruszyłam w stronę drzwi, patrząc tępo przed siebie. Wiedziałam, że jest dzień, ale nie miałam pojęcia, jaka była konkretnie data. Wyszłam na korytarz, ale walczyłam z chęcią, by wrócić do sypialni, bo z każdym krokiem stresowałam się coraz bardziej. Z salonu dochodziły do mnie odgłosy telewizora i krzątania. Słyszałam, że ktoś smażył coś na patelni, a ktoś inny chyba mieszał coś w misce. W powietrzu unosił się zapach naleśników, przez co żołądek mi się skręcił. Wypuściłam z siebie drżący oddech i zaciskając palce na rękawach za dużej bluzy, powoli skierowałam kroki do salonu.

— Powinieneś dolać do ciasta wody gazowanej — mruknął dobrze mi znany głos.

Zmarszczyłam brwi, czując dziwne ukłucie pomiędzy żebrami. Mia?

— Nah, bez są dużo lepsze — usłyszałam cichy, lekko zachrypnięty śmiech.

Mogłabym przysiąc, że rozpoznałam głos Scotta.

Kurwa. Czyli to nie był sen. Oni naprawdę tu są.

Zmusiłam się, by wejść do salonu. Laura, która stała obok piekarnika, popijając kawę, zauważyła mnie pierwsza. Uśmiech spełził jej z warg, a w jej fiołkowych oczach dostrzegłam obawę.

— Victoria — powiedziała zdławionym głosem.

I to jedno słowo sprawiło, że spoczęły na mnie spojrzenia wszystkich.

Czułam się jak pod ostrzałem i stwierdziłam, że było to niekomfortowe, byłoby wielkim niedopowiedzeniem. Zastanawiałam się, skąd znali nasz cholerny adres i dlaczego w ogóle przylecieli. Jednak te myśli opuściły moją głowę, gdy popatrzyłam kolejno na znajome twarze. Mia, stojąca przy kuchence, na której smażyły się naleśniki, przygryzała dolną wargę i tak jak Laura obserwowała mnie z lekkim przestraczeniem. Jak gdyby nie wiedziała, jak zareagować. Nie tylko ona. Scott, który przygotowywał jedzenie razem z nią, zaciskał dłoń na drewnianej łopacie.

Matt zajmował miejsce na kanapie, na mój widok podrapał się nerwowo po głowie i spuścił wzrok na swoje stopy. Cameron siedział obok niego w całkowitym bezruchu, a z jego twarzy nie dało się nic wyczytać, inaczej niż z twarzy Chrisa, którego oczy błyszczały od łez. Ten widok mnie załamał i szybko odwróciłam głowę.

Na swoje nieszczęście natrafiłam na Theo, który patrzył na mnie tak jak zawsze, gdy coś przeskrobałam. Nie był zły, rozczarowany czy wzburzony. Był smutny, ale nic nie powiedział. Obok niego stała Jasmine, która ścisnęła jego ramię.

Jedyną osobą, która na mnie nie spojrzała, był Luke. Siedział na fotelu lekko zgarbiony, wpatrując się w widok za oknem. Był błądy i wyglądał dużo gorzej, niż zapamiętałam.

Nie przejęłam się tym, że mnie zignorował, ponieważ byłam zajęta czymś innym. Szukałam czarnych oczu, nie wiedząc, czy bardziej pragnęłam je zobaczyć, czy wręcz przeciwnie. Jednak nigdzie ich nie dostrzegłam.

Nie ma go.

Przełknęłam gulę, która wyrosła w moim gardle, gdy to do mnie dotarło. Pamiętałam, że był z nimi, kiedy wróciłam do mieszkania. Widział mnie... taką brudną, taką, jaka byłam naprawdę. Odszedł, a ja nie wiedziałam, dlaczego to tak cholernie zabolowało. W końcu zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli dowie się prawdy, wszystko się zmieni. Nie mogłam go winić, byłam zbyt wielkim obciążeniem. Ciągnęłam ludzi na dno, bo nie potrafiłam zebrać się do kupy. I choć ta myśl wypalała potężne dziury w moim sercu, skłamałabym, mówiąc, że nie poczułam ulgi. Nathaniel mógł mieć spokojne i piękne życie, bo był dobrym człowiekiem. Przecież tylko tego chciałam — aby był wreszcie szczęśliwy. Nawet jeśli miał być szczęśliwy beze mnie. Mimo że ta myśl raniła mnie do żywego, nie zamierzałam tego pokazać i dać im wszystkim kolejnych powodów do zmartwień. Mimo że jedyne, co chciałam zrobić, to upaść na kolana i wyć. Musiałam być silniejsza, bo priorytetem było dla mnie szczęście osób, na których mi zależało.

Ja sama przestałam być dla siebie najważniejsza już dawno.

Wydawało mi się, że nikt nie wiedział, co powiedzieć, i wszyscy bali się odezwać. Cisza stawała się coraz cięższa, a ja nagle poczułam smród spalenizny. Scott chyba też, ponieważ przeklął pod nosem, a następnie

odwrócił się w stronę patelni. Miałam dość, byłam zmęczona i chciałam wrócić do spania, a poza tym w głowie wciąż odtwarzałam obraz tych pięknych czarnych oczu, raz po raz się tym raniąc.

Podjął dobrą dla siebie decyzję.

Po kolejnych dziesięciu sekundach milczenia w końcu westchnęłam, obejmując się ciasno ramionami. Skrzyżowałam wzrok z Theo.

— Muszę wziąć leki — powiedziałam tępym głosem, który był całkowicie wyprany z emocji.

Mój brat przez chwilę na mnie patrzył, a następnie skinął głową. W ciszy podszedł do odpowiedniej szuflady, po czym wybrał właściwe pudełeczka i sięgnął po butelkę wody. Wiedziałam, że czeka mnie trochę więcej kolorowych pastylek niż zazwyczaj. Spojrzałam mu w oczy, a on podszedł i popatrzył na mnie ciepło. Nie zasłużyłam na to. Po tym, co zrobiłam, powinien patrzeć na mnie z odrazą i brzydzić się do mnie odezwać. Tylko że on zawsze wybaczał mi ten syf i pomagał się podnieść.

Ignorując pieczenie pod powiekami, przyjąłam leki, bo wiedziałam, że nie ma sensu się chować i kryć przed resztą, skoro i tak znali prawdę. Teraz mogli wrócić do swojego życia i zostawić mnie w spokoju.

— Będziesz po nich lekko otumaniona — mruknął spokojnie Theo, na co skinęłam głową, bo wiedziałam, jak to działa. — Rozmawiałem z Sylwią, musicie się spotkać, umówiłem cię na jutro. I pewnie czeka cię wizyta u twojego psychiatry — kontynuował, a ja bez oporów zgadzałam się na wszystko, co mówił. — Jak się czujesz?

Jak się czułam? Jak największe na świecie gówno. Cały czas przypominałam sobie coś nowego. Nieszczęsny wypad do klubu, kolejne twarze, narkotyki i alkohol. Przełknęłam ślinę, bo mój mózg usilnie starał się mi przekazać, że byłam również w miejscu, do którego nigdy więcej nie zamierzałam się udać... I tego żałowałam najbardziej.

— Mocno narozrabiałam? — wychrypiałam słabo.

Theo westchnął ciężko.

— Nie rozmawiamy o tym dziś — odparł spokojnie, ale w jego głosie wyczułam podenerwowanie. — Zjedzmy coś.

— Nie chcę — odmówiłam niemal od razu, bo sam zapach tych naleśników sprawiał, że chciało mi się wymiotować. Nie zasługiwałam na jedzenie.

Mój brat spojrzął na mnie z naganą.

— Victoria... — zaczął, ale nie dałam mu skończyć.

Musiałam zostać sama.

— Jestem zmęczona — wyznałam, co nie było do końca kłamstwem. — Nie chcę jeść. Chcę się położyć i odpocząć. Porozmawiamy o tym wszystkim, kiedy będzie mi lepiej, okej?

Wiedziałam, że gram mu na emocjach, ale nie miałam siły, aby to roztrząsać.

Theo przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę, analizując moje słowa, aż w końcu skinął głową. Wygięłam kąciki ust, żeby go uspokoić, ale zamiast uśmiechu wyszedł z tego dziwny grymas. Spojrzałam przelotnie na resztę, nie mając serca, aby powiedzieć im cokolwiek. Było mi za bardzo wstyd, abym mogła się odezwać, więc się odwróciłam, a następnie szybko wróciłam do swojego pokoju. Dopiero gdy zamknęłam drzwi i zostałam sama, poczułam, że wraca mi zdolność oddychania. Westchnęłam ciężko i przymknęłam powieki, opierając czoło o zimne drewno.

Potem nastąpiło to, co zawsze następowało po górkach. Wypominanie i wyrzuty sumienia. Wspomnienia nie dawały mi spokoju, kiedy przez kilka godzin leżałam zawinięta w kołdrę i zastanawiałam się nad tym, dlaczego byłam tak słaba, że nie potrafiłam kontrolować własnej głowy. Wiedziałam, że to przez chorobę, ale czemu to musiało dopaść akurat mnie? Czułam się jak szmata, ostatnia wywłoka. Zrobiłam tyle głupot. Dlaczego nie potrafiłam się kontrolować?!

O piątej po południu przyszedł Theo. Chciał, abym coś zjadła, ale udałam, że śpię, więc pozwolił mi odpocząć.

Zbliżał się wieczór. Rozmyślałam nad tym, dlaczego pojechałam do Rodiona. Chyba po prostu uwierzyłam w jego słowa, ale on tylko mną manipulował, bo chciał osiągnąć swój cel. Znów mnie upodlił. Na samą myśl o nim chciało mi się wymiotować. Zniszczył mnie doszczętnie, a mimo to wróciłam do miejsca, gdzie niegdyś spędzałam całe dnie, uciekając od świata. Ponownie stałam się brudna.

Wszyscy wciąż byli w naszym mieszkaniu, słyszałam ich ciche rozmowy i od czasu do czasu śmiechy. Zastanawiałam się, dlaczego spędzali u nas swój wolny czas, gdzie nocowali i czemu, do cholery, przylecieli z Culver City? Wiedziałam, że muszę porozmawiać o tym poważnie z Theo, ale jeszcze nie miałam na to siły.

Myślałam też sporo o Nathanielu. O tym, że odszedł i że to dobrze. Nasza popaprana historia musiała się skończyć. Gdzieś w głębi serca zawsze wiedziałam, że któreś z nas kiedyś odejdzie. Myślałam, że ja to zrobiłam, opuszczając Culver City, ale ostatecznie to on wykonał ten ruch.

Później zaczęłam myśleć o sobie i o tym, co robiłam ze swoim życiem. Musiałam jakoś się podnieść i ogarnąć, ale czułam się pokonana. Nie potrafiłam nawet wstać do łazienki, nie mówiąc o innych czynnościach. Splątało się we mnie wiele negatywnych emocji i nie potrafiłam tego unieść. Więc robiłam to, co potrafiłam najlepiej. Uzałamam się nad sobą.

Pociągnęłam nosem, gdy o ósmej wieczorem usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Leżałam tyłem do nich i nie odpowiedziałam. Podejrzywałam, że był to mój brat, który pewnie chciał znowu spróbować przekonać mnie do jedzenia. Miałam zamiar udawać, że dalej śpię. Nie chciałam jeść, nie zasługiwałam na to. Przymknęłam powieki, gdy drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Wiedziałam, że nieproszony gość mi się przygląda. Przez chwilę panowała cisza, a ja starałam się udawać miarowy oddech, aby być jak najbardziej wiarygodną.

— Zawsze byłeś okropna w udawaniu, wiesz o tym?

Myślałam, że się przesłyszałam, gdy do moich uszu dotarł ten cichy, zachrypnięty głos. To było tak cholernie nierealne. Czy moja głowa postanowiła spłatać mi kolejnego figła? Zapominając o tym, że miałam udawać sen, bez wahania otworzyłam powieki, a następnie odwróciłam się w stronę drzwi. Zastanawiałam się, czy aby na pewno moja górka się skończyła.

Stał tam. Jak zwykle wyglądał po prostu pięknie. W luźnych czarnych jeansach oraz tego samego koloru bluzie z kapturem i białymi sznurkami. Ręce miał założone na piersi, a wzrok czujny i uważny. Prześwietlał mnie na wskroś tymi czarnymi oczami, opierając się barkiem o futrynę. Kilka niesfornych kosmyków opadło mu na opalone czoło. Wyglądał tak... tak cudownie. Jego twarz była świeża, ale pod oczami miał cienie świadczące o nieprzespanej nocy. Uniósł równe brwi i z lekkim politowaniem pokręcił głową, jakby mój widok go bawił.

Chyba tak było, bo w końcu musiałam wyglądać komicznie zaplątana w kołdrę z wybałuszonymi oczami i otwartymi ustami. Cisza między nami

z każdą chwilą coraz bardziej mi ciążyła, ale Nathaniel jej nie przerwał, dokładnie tak samo jak naszego kontaktu wzrokowego. Dopiero po minucie wyrwałam się z transu, zamrugałam i podciągnęłam się do pozycji siedzącej. Zaciśnęłam palce na białej kołdrze i przełknęłam nerwowo ślinę. Moje serce znów zaczęło wybijać ten szybki rytm. Chyba chciało mnie zabić. Albo chciał to zrobić Nathaniel. Na jedno wychodziło.

— Co tu robisz? — zapytałam zdławionym głosem, czując się tak, jakby ktoś wsadzał w moje gardło rozżarzony pręt.

Chłopak jak gdyby nigdy nic wzruszył ramionami.

— Doszły mnie słuchy, że nie chcesz jeść — odpowiedział lakonicznie, rozglądając się po wnętrzu mojej sypialni.

Zmarszczyłam brwi. Po tym wszystkim to pierwsze, co chciał mi powiedzieć?

— Myślałam, że wyjechałeś.

Nathaniel znów wbił we mnie wzrok. Jego oczy nadal były puste, ale już nie tak wyprane z emocji jak wcześniej. Bo gdzieś w głębi tliło się światło, które byłoby w stanie podpalić oceany. Nie zgasło, chociaż mogło. Czekало na ponowny podmuch wiatru, który wznieci ogień. Czekало, by urosnąć w siłę. Bo nie chciało już gasnąć. Chciało świecić jasno i wyraźnie, aby każdy je widział i podziwiał. Czekало jedynie na odpowiednią porę. Nathaniel żył. Żył pięknie, zaszczycając świat tym, że chciał brać każdy kolejny wdech.

Chłopak milczał przez chwilę, a potem zobaczyłam na jego ustach uśmiech, ten, który był moim ulubionym. Uśmiech uśmierzający ból i leczący choroby. Kończący wojny i rozświetlający mrok. *Mój uśmiech.*

— Na razie nigdzie się nie wybieram. I przez dłuższy czas tego nie planuję. — Jego słowa zawisły pomiędzy nami jak obietnica.

Nathaniel odbił się od framugi, a następnie spojrzął w kierunku salonu.

— Mia, przygotujesz coś dobrego? — zapytał nieco głośniejsze.

— Już się robi! — zawołała z kuchni.

Kiwnął głową, wszedł jak gdyby nigdy nic do pokoju i zamknął za sobą drzwi z cichym trzaskiem. Uważnie go obserwowałam, gdy powoli krążył po pomieszczeniu, przyglądając się z tą swoją cyniczną miną każdej rzeczy, którą mijał. Wtedy poczułam, że budzi się we mnie

złość. Mocniej zacisnęłam palce na kołdrze i ją odrzuciłam, wzrokiem wypalając dziury w jego plecach.

— Błagam, daruj sobie — warknęłam i zesłam z łóżka.

Zrobiło mi się zimno. Nathaniel spojrział na mnie ze ściągniętymi brwiami, nie kryjąc zaskoczenia.

— Co? — zapytał głupio.

Podeszłam do biurka, parszkając kpiącym śmiechem.

— Nie potrzebuję litości — syknęłam z odrazą i otworzyłam pierwszą szufladę. Zaczęłam przekopywać jej zawartość.

— Naprawdę chcesz się w to bawić? — zakpił, a jego głos nie był już tak łagodny jak wcześniej. Słyszałam w nim napięcie i nerwowość.

— Sam zacząłeś — niemal z siebie wyplułam. — Daruj sobie. To na mnie nie działa i powinieneś to wiedzieć.

Wyprostowałam się i gwałtownie odwróciłam w jego stronę. Stał kilka kroków ode mnie, taksując mnie wzrokiem. Wściekła spojrzałam w jego czarne oczy.

— Co? Myślisz, że jak tutaj wejdiesz, rzucając jakieś denne teksty, to wszystko nagle się ułoży? Co, chcesz mnie nakarmić jak w jakimś pierdolonym *Zakochanym Kundlu*? — zadrwiłam, gestykulując dłońmi.

O dziwo, chłopak nie dał się wyprowadzić z równowagi.

— Nie, chodzi mi o to, żebyś nie zdechła z głodu — wycedził przez zęby, przez co przewróciłam oczami. — I może o to, że Theo ledwo żyje, bo się martwi, że o siebie nie dbasz i niczego nie chcesz. Choć od rana gotował dla ciebie tę pierdoloną zupę! — dodał nieco głośniejszym głosem, co jasno wskazywało, że tracił cierpliwość. Jego zachrypnięty głos stał się niższy i bardziej ostry.

W pierwszej chwili poczułam kolejny przypływ wyrzutów sumienia, ale szybko odrzuciłam od siebie te myśli. Nathaniel chciał mnie wpędzić w poczucie winy, nie miałam jednak zamiaru poddać się tak łatwo. Zacisnęłam zęby i wzięłam uspokajający wdech, a następnie znów się odwróciłam i kontynuowałam przeszukiwanie szuflady.

— Dobrze, pójdę zjeść — mruknęłam dużo ciszej. Mój głos był niemal przezroczysty i pozbawiony emocji. — A ty możesz wyjść... — nawet nie skończyłam, bo przerwał mi oschłym parsknięciem.

— Naprawdę będziesz się tak zachowywać?

Odetchnęłam, bo znalazłam w końcu to, czego szukałam. Zacisnęłam dłoń na paczce papierosów i z hukiem zatrzasnęłam szufladę.

— Po co tu w ogóle jesteś, co? — warknęłam, odwracając się do Nathaniela. — Po co?! — ponowiłam pytanie, robiąc kilka powolnych kroków w jego stronę.

Shey przewrócił oczami.

— Mówiłem ci już... — zaczął, ale pokręciłam głową.

— Nie tutaj — przerwałam mu, a nasze spojrzenia niczym ostrza przecinały powietrze i zderzały się ze sobą. — Po co jesteś w Maine? Po co tu przyleciałeś, co?

Chłopak przez kilka chwil wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami, jakby nie wierzył, że o to zapytałam. Po krótkim zawieszeniu pokręcił głową i parsknął gorzkim śmiechem.

— Ty tak na poważnie? — zakpił, ale moja postawa utwierdziła go w tym, że nie żartowałam. Przejechał jedną dłonią po potarganych włosach, a chwilę później zaczął nią gestykulować. — Spędzamy razem noc, jesteśmy blisko, a potem bez słowa zostawiasz mnie samego w moim mieszkaniu. Cały następny dzień próbuję się do ciebie dodzwonić, myśląc, że może zrobiłem coś źle albo że coś ci się stało. Na koniec dowiaduję się od twojego pieprzonego brata, że wyjechałeś bez pożegnania, bo nie miałeś odwagi mi nic powiedzieć. I ty naprawdę pytasz, co ja tu robię?

Każde wypowiedane przez niego słowo było gorsze od poprzedniego, bo to już nie był ten chłopak bez uczuć, który miał wszystkich gdzieś i prawie nigdy nie pokazywał emocji. Miałam przed sobą Nathaniela z płonącymi oczami, który mówił to, co myślał i czuł. I to było przerażające, bo nie byłam do tego przyzwyczajona. Nie sądziłam, że powie to wszystko wprost. Oczekiwałam półślówek, lodowatych spojrzeń, hamowanej złości i wyzwisk. Tak było łatwiej. Potrafiłam w to grać, a nie umiałam mówić o tym, co czułam. Wypływałam na nieznane wody na lichej tratwie i w każdej chwili mogłam się utopić. Nie wiedziałam, skąd w Nathanielu ta zmiana. Czy to przez tę noc w jego mieszkaniu? Byłam pewna, że zacznie na nowo budować mury, które zburzyliśmy. Ja zaczęłam to robić. On... chyba nie. Zrezygnował, stał przede mną odsłonięty i bezbronny. Był odkryty, z wieloma emocjami na wierzchu.

Odchrząknęłam, aby oczyścić gardło. Jego słowa poruszyły we mnie czułą strunę, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Musiałam zrobić cokolwiek, byleby nie upaść i nie uderzyć o dno. Przywołałam na twarz obojętną minę i zakładając ręce na piersi, wbiłam w niego wzrok.

— Cóż, może to, że wyjechałam bez pożegnania, powinno dać ci do myślenia? — zapytałam nieprzyjemnym głosem, maltretując paczkę fajek. — Właśnie dlatego nie powinno cię tu być. Powinieneś stąd zniknąć.

Moje bezlitosne słowa nie przyniosły efektu, jaki chciałam osiągnąć. Byłam pewna, że go to zaboli. Byłam suką, bo się o niego martwiłam i wychodziłam z założenia, że nienawiść jest najlepszym rozwiązaniem. Pozwoliłaby mu odejść i o mnie zapomnieć. Oczekiwałam zboląłego spojrzenia, pełnej niedowierzania ciszy, smutku i wyrzutów, a zamiast tego Nathaniel ze znużeniem przewrócił oczami i popatrzył na mnie z irytacją, jakbym była natrętnym komarem.

— Serio tak to chcesz rozegrać? Myślisz, że jak będziesz udawać sukę, to zrobi mi się przykro i ucieknę z płaczem? — zapytał z powątpiewaniem, co mnie zdezorientowało. — Takie teksty mogliśmy rzucać do siebie pięć lat temu i może wtedy przyniosłyby efekt. Jesteśmy trochę starsi, nie sądzisz, że czas na zmiany?

— Nie wiem, o co ci chodzi — uparcie trwałam przy swoim.

Naprawdę nie umiałam w to grać. Nowy Shey był dla mnie jedną wielką niewiadomą i bałam się zrobić cokolwiek, bo okazał się kompletnie nieprzewidywalny.

Och, kurwa, w co ja się władowałam...

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o chorobie? — zapytał wprost, a jego głos, mimo że dalej był tak charakterystycznie zachrypnięty i szorstki, stał się nieco bardziej miękki.

Spięłam się i automatycznie odwróciłam głowę. Nigdy nie chciałam mu powiedzieć, nie chciałam, aby ktokolwiek z nich się o tym dowiedział, a szczególnie on. Robiłam wszystko, by to ukryć. Zaciskałam palce na papierosach, niemal je miażdżąc. Nie potrafiłam spojrzeć na Nathaniela, ale wciąż czułam jego wzrok na swojej twarzy. Nie byłam gotowa na taką konfrontację. Nie z nim.

Cisza stawała się coraz głośniejsza, a ja poczułam pieczenie pod powiekami i pociągnęłam nosem. Nathaniel wciąż czekał na odpowiedź.

— Żeby to wszystko przyspieszyć? — zakpiłam, rozkładając ręce. — Żebyś już w Culver City patrzył na mnie z tą litością? Żebyś myślał, że jestem problemem nie do rozwiązania? Żebyś karmił mnie zupkami i innym gównem?!

Ledwo wstrzymywałam łzy. Obraz mi się rozmażał, ale on jeden pozostał widoczny. Zawsze był tak cholernie wyraźny.

Nathaniel odwrócił wzrok, ciężko wdychając.

— Troska to dla ciebie litość?

Parsknęłam gorzkim śmiechem.

Bogowie, nie miałam serca, skoro potrafiłam zareagować w ten sposób, gdy stał przede mną nagi i odsłonięty. Wiedziałam, że zasługiwał na kogoś lepszego, a mimo wszystko ciągle tak mocno chciałam go tylko dla siebie. To bolało, bo choroba tak mnie zaślepiła, że każdy miły gest odbierałam jako akt litości. Nawet u niego.

— Wolisz być egoistką i ranić mnie z premedytacją, bo tak jest ci łatwiej? — zapytał spokojnie, a ja zacisnęłam szczękę, bo okazywanie uczuć wykańczało mnie fizycznie i psychicznie. Zastanawiałam się, czy ja je w ogóle miałam. — Wolisz, abym cię znienawidził, zamiast przyznać głośno, że mnie potrzebujesz?

— A potrzebuję cię? — wyszeptałam, uparcie walcząc ze łzami. Nie chciałam, aby wypłynęła chociaż jedna. Nie mogłam już płakać. Nie mogłam rozpaść się przed nim całkowicie.

— Ty mi na to odpowiedz — odparł równie cicho.

Czy go potrzebowałam? Nie wiedziałam tego, bo czy potrafiłam otoczyć drugiego człowieka ciepłem zamiast go niszczyć?

— Co by to zmieniło, co? — zapytałam, aby ominąć ten temat. — Co by zmieniło to, że byś wiedział?

Popatrzył na mnie tak... tak *normalnie*. Szczerze i ciepło. Wpatrywał się we mnie wzrokiem, który wypalał w moim sercu dziury. Głęboką pustkę i nicość zastąpiła szczerłość.

— Nie wiem — odpowiedział, wruszając ramionami. — Może nic. A może wszystko? Żadne z nas tego nie wie. Ale to nie zmienia faktu, że to przede mną zataiłaś. Wybrałaś prostszą opcję, a potem uciekłaś, bo nie miałaś odwagi zmierzyć się z rzeczywistością.

Wpatrywałam się w niego w bezruchu, zaciskając zęby. Pociągnęłam nosem, a następnie pokiwałam głową.

— Z rzeczywistością mówisz? — Zaśmiałam się sucho. — Wiesz, jak wygląda moja rzeczywistość? Rano, gdy wstaję, muszę łyknąć kilka kolorowych tabletek, o których nie mogę zapomnieć. Raz w tygodniu muszę iść do psychologa i wypowiadać mu się ze swoich popaprzanych myśli. Raz na kilka miesięcy ląduję na badaniach, żeby sprawdzić, czy mój mózg jako tako funkcjonuje. A pomiędzy tym wszystkim są napady. Nawet nie wiesz, ile mężczyzn i kobiet przewinęło się przez to łóżko w ciągu ostatnich kilku dni — warknęłam, wskazując dłonią na materac. — Ja sama tego nie wiem. Nie wiem, co brałam ani co wciągałam. Imprezowałam i kupowałam obcym ludziom drogie prezenty i ani przez chwilę nie pomyślałam o Theo, Mii czy o tobie! Nie myślałam o nikim, bo nikt nie miał dla mnie znaczenia. Błąkałam się po mieście, uciekałam na bosaka i bez koszulki, kiedy padał śnieg, i pozwalałam ludziom na wszystko, bo nie wiedziałam, co jest dobre, a co złe! Wiesz, ile osób mnie dotykało? Ile ja dotykałam? — Już się nie hamowałam. Łzy jedna po drugiej spływały po moich policzkach, kończąc na brodzie. Mój głos był coraz donośniejszy i się łamał, a Shey wpatrywał się we mnie z nieodgadnioną miną. — A jeśli nie dopadnie mnie to gównno, to drugie. Wtedy czuję się tak wykończona psychicznie, że jedyne, na co mnie stać, to leżenie w łóżku i patrzenie w jeden punkt. Jak pierdolone warzywo. Nie mam siły podnieść szklanki z wodą, a jedyne, czego pragnę, to śmierć, bo po niej nie będę czuła niczego. Stany depresyjne nie są romantyczne. Nie myśl sobie, że będziesz obok mnie, będziesz mnie przytulał i karmił, i nagle magicznie wszystko będzie dobrze. Że odnajdę w tobie cholerne ukojenie i zrobi mi się lepiej. To tak nie wygląda. Nie będziemy cały dzień się przytulać, słuchać smutnej muzyki i siedzieć w przyjemnej, spokojnej ciszy, a następnego dnia będzie już pięknie i cudownie. Wiesz, jaka jest prawda? Prawda jest taka, że nie będę chciała cię widzieć. Że nie będę mogła na ciebie patrzeć. Podczas silnych napadów mogę być tak otumaniona tabletkami, że nawet cię nie rozpoznam. Będę śmierdzić, bo nie dam rady się umyć. Nie będę umiała sama chwycić szczotki, więc ktoś będzie musiał czesać mi włosy. Magia uczuć niczego tu nie zmieni. — Zrobiłam krótką przerwę i przymknęłam powieki. — Ta choroba to syf. Niszczy mi życie i powoduje, że myślę o tym, by je sobie odebrać. Za każdym razem, kiedy leżę w tym łóżku i dostaję kolejne kolorowe tabletki. Depresja nie jest estetyczna, a epizod manii nie jest chwilowym

skokiem pewności siebie, którego można by pozazdrościć. Wiesz, ile głupich decyzji wtedy podejmuję? Kredyty, pożyczki, przypadkowy seks, drogie wycieczki, nagle wypadły do innego miasta bez telefonu. I to magicznie nie zniknie. Przy dobrym leczeniu mogę mieć jeden napad w roku, ale on w końcu przyjdzie. Może pojawić się niespodziewanie. W ważnym dniu. Mogę cię skompromitować — kontynuowałam. — Nie powiedziałam ci, bo nie chciałam, żebyś ty też zaczął mnie traktować tak, jakbym była problemem. Chciałam, żebyś dalej widział we mnie tę dawną Clark z liceum. Tę, która jeździła z tobą nad jezioro. Tę, z którą oglądałeś gwiazdy. Tę, którą uczyłeś matmy. Chciałam, aby definiowało mnie to, jaka jestem. Nie choroba. Bo są chwile, gdy nie mam władzy nad własną głową. I to tak cholernie boli.

Przymknęłam powieki, czułam się pokonana. Głośno oddychałam, bojąc się tego, co miało nastąpić, co już nastąpiło. Przekroczyłam granicę, wyszłam ze swojej bezpiecznej bańki i byłam tym przerażona. Odkąd zachorowałam, nie bałam się samotności, sama czułam się bezpiecznie. Bałam się tego, że któregoś dnia pojawi się w moim życiu ktoś, kto sprawi, że samotność przestanie mi wystarczać. Bo będzie to oznaczać, że zacznę chcieć drugiej osoby. Jaka miałam gwarancję, że ta osoba nie odejdzie? Że on nie odejdzie, bo go to przytłoczy?

Dłuższą chwilę milczeliśmy. Pociągnęłam nosem, zamaszystym ruchem starłam z twarzy łzy, a potem w końcu spojrzałam na Nathaniela. Patrzył na mnie, ale jego oczy nie były już tak wyraźne i spokojne jak przed moim wybuchem. Wydawało mi się, że się postarzał przynajmniej o kilka lat i był bardziej zmęczony. Jednak zobaczyłam w nim coś jeszcze. Coś, czego dotąd w nim nie widziałam — determinację. Byłam pewna, że po moich słowach zrozumie. Pojmie, że nie może przy mnie zostać, bo jeśli to zrobi, zniszczy siebie. Chciałam, aby wyszedł z mojej sypialni i wrócił do Culver City, gdzie mógł zacząć normalne życie.

Ale on został. Do samego końca.

— Skończyłaś? — zapytał cicho.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, po czym pokręciłam ciężko głową.

— O mój Boże, jesteś taki uparty — westchnęłam. Musiałam spróbować innej taktyki. — Okej, w porządku. Czy byłeś z Theo wtedy, gdy znaleźliście mnie w tamtym domu?

Widziałam, że moje pytanie nieco go zaskoczyło, bo przez chwilę wpatrywał się we mnie ze znudzeniem, aż w końcu skinął głową i wyraźnie się spał. Nieco mnie to zabolalo, poczułam się źle z myślą, że widział mnie w takim stanie, taką słabą i brudną. Po zastanowieniu uznałam jednak, że to dobrze, musiał zobaczyć wszystkie aspekty. Czasami słowa nie wystarczały, obrazy były bardziej realistyczne, okrutne, miały... większą siłę przekonywania.

— Ten facet, który tam ze mną był, to Rodion Morozow — zaczęłam, wbijając wzrok w ścianę za Nathanielem. — Poznałam go na pierwszym roku studiów. Któregoś dnia nie zdążyłam na autobus, a on zaoferował podwózkę. Złapał mnie na przystanku. Zaprzyjaźniliśmy się. Przy najmniej wtedy tak mi się wydawało. Był miły i pomocny. Strasznie elegancki. Okazało się, że ma odziedziczyć firmę ojca zajmującą się wydobywaniem ropy naftowej. Przebywa głównie w Rosji, ale od czasu do czasu przylatuje do Maine, bo mieszka tu jego matka — wyjaśniłam, wycierając wierzchem dłoni mokry nos. — Na początku było cudownie. Poznał mnie ze swoimi znajomymi. Wszyscy byli bogaci i naprawdę umieli się bawić, ich imprezy były huczne i z pompą. Trochę się tego bałam, ale później się wciągnęłam. W tym czasie moja choroba zaczęła się rozwijać. Przez pierwsze miesiące się tym nie przejmowałam, ale Rodion to zauważył. To, że byłam nieobliczalna. Imprezowałam najgłośniej i najdłużej z nich wszystkich. Uwielbiał to. Uwielbiał, że brałam wszystko, co podtykał mi pod nos. Że piłam do utraty przytomności. — Znów przymknęłam powieki, czując nieprzyjemny ucisk w gardle na wspomnienie tamtych czasów. — W okresach manii nie jestem sobą. Nie kontroluję emocji. Rodion uwielbiał, że robiłam się wygadana i pewna siebie. Królowałam na wszystkich imprezach. Ludzie marzyli, żeby ze mną porozmawiać, zatańczyć, dotknąć mnie. Byłam adorowana i kochetowana. Traktowali mnie jak księżniczkę. Rodion cały czas kupował mi drogie prezenty. Diamentowe kolczyki, pierścionki, kolie. Nazywał mnie swoją laleczką, ubierał i rozbierał, a ja się temu poddawałam. Zawsze. Traktował mnie jak przedmiot. Jak coś, czym można się pochwalić znajomym. Nawet nie pamiętam naszego pierwszego razu. Byłam tak pijana i naćpana, że odpłynęłam w połowie. — Zaśmiałam się sucho. — Potem zaczęliśmy ze sobą regularnie sypiać. Cóż, w tamtym okresie sypiałam z każdym, kto się napatoczył. Przesiadywałam w jego domu, gdzie

impreza się nie kończyła. No, przynajmniej wtedy, gdy miałam górkę. Bo kiedy nadchodziły złe dni, Rodion się zmieniał. Wiedział o mojej chorobie wcześniej ode mnie. Okazało się, że chorowała na to jego siostra, więc znał objawy. Kiedy miałam górkę, nie chciał wypuszczać mnie z domu i traktował najlepiej, jak potrafił, ale gdy przychodziły złe dni, wyrzucał mnie na bruk i zabraniał wracać, dopóki się nie ogarnę, bo „zabijałam mu nastrój”. — Znowu roześmiałam się gorzko, gdy przypomniałam sobie jego słowa. — Więc wracałam do Theo. Zawsze dla mnie był. Kiedy ci wszyscy ludzie, których uważałam za przyjaciół, odwracali się do mnie plecami, bo nie byłam już wesoła i uśmiechnięta, Theo leżał ze mną w łóżku i zanosił mnie do łazienki. Ale mimo to kiedy tylko poczułam się lepiej, znowu tam wracałam. I tak w kółko. Chociaż traktowali mnie jak zabawkę. A potem ryczałam i planowałam, jak się zabić i nie zasmucić przy tym Theo. Wracałam tam, a kiedy mnie nie chcieli, szukałam pomocy u brata, który poświęcił dla mnie wszystko.

Zmusiłam się, by popatrzeć na Sheya. Wpatrywał się we mnie z lekko rozchylonymi wargami. Może nie wierzył w to wszystko, co mówiłam takim martwym i pustym głosem.

— Te wspomnienia już nie boją, to się wydarzyło kilka lat temu, ale czasami mnie nawiedzają. Te wszystkie imprezy i błędy, które popełniłam. Wyrwałam się stamtąd i choć znowu tam trafiłam, nie chcę tego powtarzać. Nie chcę być niczyją zabawką. Mam Theo, który się o mnie troszczy, i chcę być lepsza. Ale przede mną jeszcze bardzo długa i bolesna droga.

Czarne oczy Nathaniela skanowały mnie ze skupieniem. Uniosłam smętnie kącik ust. Czułam się dużo lepiej z tym, że znał już całą prawdę o mnie i o Maine. Wiedział, że moje życie było dalekie od ideału, i choć podejrzewałam, że może mną gardzić, ogarnęła mnie ulga. Kamień spadł mi z serca i zastąpiło go... zadowolenie. Nie musiałam już kłamać.

— Teraz rozumiesz? — wyszeptalam miękko. — Jestem obciążeniem dla bliskich i nie umiem tego zmienić. Na dłuższą metę nikt nie da rady tego wytrzymać. Jeśli masz choć trochę oleju w głowie, wyjdiesz z tego mieszkania i dla własnego dobra wrócisz do Kalifornii. Już zniszczyłam życie Theo. Nie wybaczę sobie, jeśli zniszczę również twoje.

Odetchnęłam cicho i posłałam mu najbardziej szczere spojrzenie, na jakie było mnie w tamtym momencie stać. Skoro on się odkrył, ja też

musiałam to zrobić, byłam mu to winna. Postawiłam na szczerość, by mógł zamknąć rozdział i ruszyć dalej. Westchnęłam cicho i zrobiłam krok w jego stronę. Od razu poczułam ten zapach, tę cudowną wodę kolońską, papierosy i miętę, i to wywołało uśmiech na mojej twarzy.

Nathaniel nie odwzajemnił tego uśmiechu. Wciąż patrzył w moje oczy pustym wzrokiem, a jego spojrzenie nie zdradzało tego, co myślał. Był spięty i czułam, że coraz bardziej się zamyka. No cóż, w końcu musiało do tego dojść.

— Może minęły cztery lata, ale dalej znaczysz dla mnie więcej, niż ja sama kiedykolwiek będę dla siebie znaczyć — powiedziałam szczerze i parsknęłam cichym śmiechem. — I jeśli mam cię stracić, żeby cię nie skrzywdzić, zgodzę się na to. Może jestem samolubna, ale prędzej piekło zamarnie, niż postawię siebie ponad ciebie. Musisz być szczęśliwy, a ze mną nie będziesz. I możesz sobie mówić, co chcesz, ale wiem, jak to wygląda — kontynuowałam i znów się uśmiechnęłam, czując pieczenie pod powiekami. — Ostatnie dni w Culver City były cudowne. Nasza noc... nie mogłaby być piękniejsza. Ale ja nie dam ci tego, czego oczekujesz. Nate, nie chcę być z tobą w związku.

Osiemnaście lat ja przekłęłaby mnie za to, że zdecydowałam się na te słowa, ale dwudziestodwuletnia ja wiedziała, że to najlepsze rozwiązanie. To musiało w jakiś sposób w niego uderzyć, bo jego oczy nieco przygasły, jak gdyby ta iskierka, którą widziałam w nich jeszcze kilkanaście minut wcześniej, ulotniła się bezpowrotnie.

Westchnęłam ciężko i zacisnęłam palce na jego dłoni. Była ciepła i taka miła w dotyku. Uniosłam kącik ust, kciukiem rysując wzorki na jego skórze. Wciąż czułam na sobie jego wzrok, nie poruszył się ani odrobiny. Po prostu na mnie patrzył. Mimo że bolało mnie serce, posłałam mu uśmiech. Ten szczerzy, bo chciałam, aby właśnie taką mnie zapamiętał. Uśmiechniętą i prawdziwą. Wdychałam jego kojący zapach, chcąc zachować w pamięci każdy szczegół jego pięknej twarzy, choć pamiętałam ją tak dobrze.

— Nie jesteśmy już nastolatkami. Chcę być z tobą szczerą. Wiem, po co tu przyjechałeś. Podświadomie wiedziałam o tym od dłuższego czasu. Wiem, że po tamtej nocy chcesz czegoś więcej. Czegoś, czego nie mogę ci dać. I... już wtedy to wiedziałam. Byłam egoistką, ale tego nie żałuję, gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to jeszcze raz. Bo ta

noc była najpiękniejszą nocą w moim życiu — wyszeptalam szczerze, czując ból przy każdym oddechu. — Ale nie chcę się wiązać, nawet z tobą. Mam zbyt wiele problemów i nie jestem gotowa na szczerą i prawdziwą romantyczną relację. Jestem nieszczęśliwa sama ze sobą, więc jak mam uszczęśliwić ciebie? Chcę pokochać siebie, Nate. Nie mogę się wiązać, gdy moje życie jest takim bałaganem. Spróbuję się jakoś pozbierać i je poukładać. Wiem, że pewnie mógłbyś mi w tym pomóc, ale muszę to zrobić sama. Chcę móc liczyć na siebie. Cztery lata temu marzyłam o tym, żeby być twoją, żeby każdy wiedział, jak cholernie ważny dla mnie jesteś. Boże, wtedy oddałabym wszystko, by tak było. — Zaśmiałam się nerwowo, szybko mrugając, aby powstrzymać łzy. — Ale wiele się zmieniło. Nie umiem odwzajemnić tego uczucia, które chcesz mi dać. Nie czuję się z tym komfortowo. Nie decyduję za ciebie, ale za siebie. Bo jestem popieprzona. Nie tylko ze względu na chorobę. Pewnych rzeczy nie dam rady przeskoczyć. Nie umiem mówić o uczuciach i nawet nie wiesz, jak cholernie wiele kosztuje mnie to, aby się przed tobą otworzyć. — Z tymi słowami puściłam jego dłoń i znów spojrzałam w jego puste oczy. — Robię to także dla siebie. Bo chcę być dla siebie chociaż w połowie tak ważna, jak ważny jesteś dla mnie ty. Nie mogę przez całe życie być zależna od kogoś innego, bo co będzie, gdy tego kogoś zabraknie? Może kiedyś. W przyszłości. Ale byłabym samolubna, gdybym poprosiła cię o czekanie. Bo zasługujesz na coś więcej.

Zasługujesz. Tak bardzo zasługujesz.

— Zasługujesz na cały świat, Nate.

Oboje wiedzieliśmy, co oznaczają te słowa. *Pamiętał*. Siedzieliśmy na schodach przed moim domem, a ja powiedziałam mu jako pierwszemu, że postanowiłam wyjechać. Nathaniel był moim słońcem, kiedy nadchodził mrok, ogrzewał moje zmarznięte ciało. Dawał mi oparcie, którego potrzebowałam, ale musiałam pozwolić mu odejść. Ze względu na niego i przede wszystkim — na siebie.

— Nie chcę ci niczego obiecywać, bo nie wiem, jak będzie wyglądała przyszłość. Na razie muszę się skupić na sobie i mam nadzieję, że uszanujesz moją decyzję. Powinna naprawić to, co spieprzyłam w ciągu tych kilkunastu dni. Wiele podkręcać. Wrócić na terapię i zacząć od nowa, bo zrobiłam krok do tyłu. Muszę skupić się na sobie, jeśli chcę możliwie

prawidłowo funkcjonować. Zostanę tutaj. Może to nie jest mój dom, ale podczas epizodów czuję się tu bezpieczniej. Nie chcę już nigdy więcej czuć się tak, jak czułam się z Rodionem, mała, bezbronna i zależna od kogoś. A ty... powinieneś zacząć troszczyć się o siebie. Wrócić do Culver City, do Charliego, znaleźć sobie dziewczynę, która nie jest popieprzona i która cię doceni. Ożenić się. Mieć fajne szkraby z czarnymi oczami. — Uśmiechnęłam się, choć poczułam ukłucie w klatce piersiowej. — Masz przed sobą całe życie. Nie zmarnuj go. Nie zadecyduję za ciebie. Zrobisz, co zechcesz, ale chcę, byś wiedział, że... nie czuję tego w taki sposób, w jaki czujesz to ty. Przynajmniej aktualnie. Przepraszam.

Po tych słowach nie miałam odwagi, aby na niego popatrzeć, więc ze spuszczoną głową wyminęłam go i skierowałam się do drzwi. Gdy położyłam dłoń na klamce, ostatni raz zerknęłam przez ramię na jego plecy. Nie poruszył się, stał w miejscu i wyglądał jak posąg wykuty z kamienia. Zaciśnęłam usta w wąską linię i wyszłam na korytarz. Zamknęłam za sobą drzwi, a następnie głęboko odetchnęłam. Czułam się dziwnie, bo pomimo tego, że zostawiłam w tamtym pokoju część siebie, nie byłam smutna. Tak, to bolało, ale wiedziałam, że ból minie i cierpiełabym dużo bardziej, gdybyśmy nadal tkwili w tej relacji.

Uniosłam głowę i przeszłam do salonu. Wszyscy na mnie spojrzeli, w tym Theo, który siedział przed telewizorem na kanapie obok Jasmine.

— Coś się stało? — zapytał zaniepokojony.

— Idę zapalić — mruknęłam i odwróciłam się w stronę drzwi.

Mia, słysząc to, uniosła metalową chochlę.

— Ale robię kolację! — zawołała.

Pokręciłam głową.

— Nie jestem głodna — odburknęłam, wkładając białe adidasy.

Czułam na sobie wzrok każdej osoby w pomieszczeniu. Martwili się i chyba mi nie ufali.

— Pójść z tobą? — zapytał Theo.

Westchnęłam. Naprawdę musiałam pobyć sama.

— Wrócę za kilka minut. Muszę się przewietrzyć — rzuciłam i opuściłam mieszkanie.

Zatrzasnęłam z mocą drzwi i ruszyłam schodami w dół. Wzdrygnęłam się z zimna, gdy wyszłam na zewnątrz, i mocniej opatuliłam się bluzą. Było ciemno i wciąż padał śnieg. Gruba warstwa puchu

przykryła ulicę, po której co jakiś czas przejeżdżał samochód. Drzewka i trawniki również były białe. Uniosłam kącik ust, czując na twarzy topniejące płatki. W międzyczasie odpaliłam papierosa i zaciągnęłam się dymem.

Przez chwilę stałam, patrząc przed siebie i pałac, a potem podeszłam do małego kamiennego murku, który oddzielał trawnik od chodnika. Strzepnęłam z niego śnieg i usiadłam. Skrzyżowałam stopy w kostkach, wpatrując się tępo w latarnie uliczne.

Siedziałam, zastanawiając się nad tym, jak poskładać samą siebie do kupy, ale życie znów wiedziało lepiej. Bo przecież był ktoś, kto chciał za mną biec. I biegł, ani na chwilę nie zwalnając. Biegł za mną, bo miał nadzieję, że w końcu mnie dogoni.

Nawet się nie zdziwiłam, gdy nagle poczułam, jak zajmuje miejsce obok mnie. Miałam ochotę roześmiać się pod nosem. Podejrzywałam, że tak będzie, przecież to on musiał mieć ostatnie słowo.

— Zawsze musisz mnie zostawić, co?

Westchnęłam cicho, unosząc kącik ust. Dłoń z tłącym się papierosem oparłam na udzie i wciąż wpatrywałam się w krajobraz przed sobą. Chłopak włożył dłonie do kieszeni bluzy i popatrzył tam, gdzie ja.

— Nie poddajesz się, co? — zapytałam takim samym tonem z lekkim uśmiechem i wyczuwalnym zmęczeniem w głosie.

Był tak pięknie zawzięty.

— To nie w moim stylu — mruknął lakonicznie. — Poza tym lubię mieć ostatnie słowo. A ty nie dałaś mi nic powiedzieć.

— Nate... — zaczęłam, ale nie zamierzałam pozwolić mi dokończyć.

— Po twoim wyjeździe ułożyłem sobie życie. Było ciężko, ale dałem radę. Rzuciłem walki, sprowadziłem Charliego. Odciałem się od tych wszystkich ludzi, których nie znosiłaś. Ogarnąłem się. Pracowałem. Znalazłem dziewczynę, która lubiła mnie za to, jaki jestem, a nie za to, kim byłem — mruknął, a na wzmiankę o Severine coś boleśnie ścisnęło się w moim żołądku. — Nigdy wcześniej ci tego nie powiedziałem, ale byłaś dla mnie kimś... kimś cholernie ważnym, Clark — zrobił krótką przerwę. — Chciałem i potrzebowałem cię w swoim życiu, chociaż nie potrafiłem tego przekazać. Nie wiem dlaczego. Po prostu... wychodziłem z założenia, że zawsze będziesz obok, a potem wyjechałaś i zdałem sobie sprawę, że muszę żyć bez ciebie.

Zerknęłam na niego kątem oka. Patrzył przed siebie, białe płatki śniegu osiadały na jego niesfornych włosach i topiły się na lekko czerwonym nosie. Wyglądał tak pięknie i bajkowo, gdy żółte światło latarni oświetlało jego sylwetkę. Mój prywatny obraz perfekcji.

— Nate...

— Nie przerywaj mi, bo się uzewnętrzniam — zgañił mnie, na co rozszerzyłam oczy i uniosłam ręce w obronnym geście.

— Już nic nie mówię — bąknęłam zdławionym głosem, ale lekki uśmiech rozciągnął moje usta.

— Te cztery lata były dobre. Mimo gorszych chwil przeżyłem je tak, jak chciałem je przeżyć. — Zrobił krótką przerwę, a następnie westchnął głęboko, jakby te słowa kosztowały go wiele energii. — A potem wróciłaś i to wszystko... to wszystko znów we mnie uderzyło. Gdy przyjechałaś, rozpierdoliłaś to, co miałem. Czułem się zagubiony. Staralem się to jakoś pozbierać, ale im częściej cię widziałem i im więcej czasu spędzałem blisko ciebie... tym bardziej nie potrafiłem. Bo prawda jest taka, że bez ciebie wszystko przestaje mieć sens. Fakt, jest prościej, ale to z tobą... czuję się bezpiecznie.

Przelknęłam ślinę, gdy przed oczami stanęła mi ta chwila w jego mieszkaniu, gdy odpowiedział na moje pytanie. Westchnęłam cichutko, wpatrując się w jego czarne oczy, w których odbijało się światło latarni.

— I nie wiem, jak mam to ogarnąć, Victoria — szepnął, po czym wzruszył ramionami. — Ale wiem jedno. Wolę żyć w tej niewiedzy niż znowu się pogubić. Nie mam siły, żeby dalej się chować. Całe życie ukrywałem uczucia i emocje, bo mi wmawiano, że jeśli je pokażę, stanę się słaby, ale jest mi już za ciężko.

Uzewnętrzniał się. Mój Nathaniel nie chciał budować murów. Zamiast tego konsekwentnie je burzył.

— Tak jak powiedziałaś, kiedyś wiele naszych kłótni wynikało z tego, że ze sobą nie rozmawialiśmy, a chyba to powinno być fundamentem. Dlatego mówię ci to wszystko, chociaż nie masz pojęcia, ile mnie to kosztuje. Masz rację. Ostatnio myślałem o związku, ale wiedziałem, że to może nie być proste. Mamy wiele nieprzegadanych spraw. I jedyna opcja, aby to załatwić, to szczerza rozmowa. Bo jeśli chcemy utrzymać tę relację, musimy być ze sobą szczerzy. Po tym, jak się dowiedziałem, że wyjechałaś, byłem wściekły. Poczułem się tak, jakbyś... jakbyś mnie

zdradziła. Ale mimo wszystko przyjechałem tu, bo wiedziałem, że dzieje się coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć. Tak, twoja choroba jest utrudnieniem, ale to nie jest koniec świata.

— Nie wiesz, o czym mówisz. — Pokręciłam głową i znów popatrzyłam przed siebie, a papieros wypalał się w mojej dłoni. — Wiem, że to nie koniec świata. Wiem, że da się z tym żyć i chorują na to miliony osób. To we mnie jest problem. Nie w chorobie. Jestem na takim etapie w życiu, że muszę się jakoś pozbierać, bo aktualnie nie jestem szczęśliwa — wyszeptalam i przełknęłam ślinę. — A bardzo chcę być.

Chłopak kiwnął głową.

— Rozumiem, że nie chcesz teraz związku, i szanuję to, ale musisz wiedzieć jeszcze jedno — zaczął nieco tajemniczo, na co zmarszczyłam brwi.

Śnieg padał coraz mocniej.

— Co? — zapytałam z lekkim uśmiechem.

Nathaniel westchnął, po czym spojrzał przed siebie, a na jego zarumienionej twarzy pojawił się delikatny, ciepły i piękny uśmiech, który rozgrzał moje skostniałe ciało. Panie, był taki idealny. Jego włosy były już białe od płatków śniegu, nos miał jak Rudolf, usta też tak słodko czerwone. Dłonie wciąż trzymał w kieszeniach bluzy i lekko się trząsł.

— Będę czekać.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

— Jesteś taki głupi.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, ale nic nie mogłam poradzić na to ciepło, które rozlało się we mnie jak mleczna czekolada. Coś czułam, że nie odpuści tak łatwo, dlatego nie byłam nawet zdziwiona.

— Być może. — Skinął. — Ale nie tłułem się tu pieprzonym samolotem przez kilka godzin, użerając się z marudzącym Chrisem, żeby wyjechać z niczym. I na pewno nie siedzę tu teraz na tym zimnie, aby pokiwać głową, podać ci rękę na do widzenia i pójść w swoją stronę — dodał, a jego zęby lekko stuknęły o siebie.

Zaśmiałam się cicho, zaraz jednak spowaźniałam.

— Nate, naprawdę nie mogę ci niczego obiecać — szepnęłam ze smutkiem. — Powiedziałam ci prawdę. Nie chcę związku.

— Wiem — odparł pewnie. — I nie oczekuję, że zechcesz. Ale to nie zmienia tego, że będę czekał.

— A jeśli nigdy nie zechcę?

Przez chwilę milczał, aż w końcu zerknął w niebo i wzruszył ramionami.

— Wtedy nie będę mógł sobie zarzucić, że nie próbowałem, a uwierz — zrobił krótką przerwę i ponownie spojrzął na mnie kątem oka — umiem się postarać.

Przewróciłam oczami, gdy usłyszałam pewność w jego głosie, po czym znów się uśmiechnęłam. Tak szczerze. Westchnęłam i bez słowa przysunęłam się bliżej niego, a następnie oparłam głowę o jego ramię. Nie spał się. Już tego nie robił, gdy go dotykałam, tak jak ja był w pełni zrelaksowany. Oboje obserwowaliśmy pustą ulicę przed sobą, na której leżało coraz więcej śniegu. Papieros wypadł mi z dłoni i nie potrzebowałam kolejnego. Bo w końcu czułam, że moje życie wraca na właściwe tory.

— Słaby Kalifornijczyk... — mruknęłam zaczepnie, czując, jak dygocze z zimna. Wiedziałam, że przewrócił oczami. — Musimy częściej tak szczerze rozmawiać — dodałam, wdychając jego zapach.

To wydawało mi się tak bardzo abstrakcyjne: siedzieć obok Nathaniela ze świadomością, że ten piękny chłopiec z czarnymi oczami był gotów na mnie czekać. Mimo że dotąd cały świat czekał na niego. Ludzie mogli się zatrzymać i trwać w miejscu, gdyby tylko tego zechciał. Taki był Nathaniel Gabriel Shey, którego znałam. Był jak potężny, piękny tytan o barwie głosu, która budziła umarłych. Jednym spojrzeniem mógł niszczyć do zera i od zera budować. Od zawsze to inni zabiegali o uwagę tego nonszalanckiego i aroganckiego chłopaka, a tamtego wieczoru, po tak wielu szczerych słowach, które raniły i jednocześnie leczyły moje serce, miałam go całego. Był dla mnie. Bo nie zależało mu na świecie, nie chciał, by na niego czekano. Pierwszy raz to on postanowił na kogoś poczekać. Z własnej nieprzymuszonej woli.

— Zacniemy od tego, że doprowadzimy cię do porządku — wyszeptał, a jego słowa były jak modlitwa. — A gdy skończymy, będziesz najszcześniejszą osobą na całym pierdolonym świecie.

I to wystarczyło. Bo znów byliśmy sobą. Nieco niemądrzy, może naiwni, ale szczerzy i prawdziwi. Byliśmy tym, kim naprawdę lubiliśmy być, tak po prostu. Nathanielem i Victorią.

Grzech piąty: gniew

Jak urzeczona wpatrywałam się w wirujące płatki śniegu, które osiadały na asfalcie, koronach drzew, dachach budynków i moich włosach. Policzki mnie szczypały, skórę miałam zaczerwienioną, a moje gardło zaczęło lekko piec i to wszystko w normalnych okolicznościach irytowałoby mnie do granic możliwości, ale w tamtej chwili zupełnie mi nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, widziałam w tym dziwną magię i piękno, których nie dostrzegałam na co dzień, dlatego nie chciałam jeszcze wracać.

Bo tamtego wieczoru, gdy siedziałam na zaśnieżonym murku w bluzie, krótkich spodenkach i adidasach, z paczką papierosów w kieszeni i włosami splecionymi w dwa rozpadające się warkoczki, coś się zmieniło. Pierwszy raz było inaczej, bo mimo niskiej temperatury nie czułam, aby było mi zimno, nie przeszkadzał mi też mrok. W ciemności dostrzegłam płomień, który byłby w stanie pochłonąć miasta.

Tym płomieniem był Nathaniel.

Nathaniel, który w tamtej chwili siedział przy mnie. Nathaniel, w którego ramię się wtulałam, opierając głowę na jego barku, gdy oboje wpatrywaliśmy się w krajobraz przed nami. I to odróżniało ten wieczór od setek innych — w końcu nie byłam sama. Mój płomień rozświetlający mrok był na wyciągnięcie ręki. Po miesiącach trwania w ciemnościach w końcu miałam go przy sobie i tylko ode mnie zależało, czy odważyć się po niego sięgnąć. Nie wiedziałam, czy jestem na to gotowa, ale jeśli to miało szansę przynieść mi upragnione ukojenie, byłam w stanie zaryzykować.

Gdy o tym pomyślałam, ścisnęłam mocniej ciepłe ramię chłopaka, jak gdyby miał mi uciec, ale on nie zamierzał się ruszyć nawet o krok.

Pozostał w pełni rozluźniony, nie bał się mojego dotyku i bliskości. Wręcz przeciwnie, jemu się to podobało. To było porażające i przerażające jednocześnie, bo przecież nie był przyzwyczajony do dotyku... dotyku innego niż przyjacielski uścisk albo element seksu. Na samym początku naszej relacji nie potrafił wytrzymać moich palców na swoim nadgarstku bez skrzywienia się. Przeszliśmy tak wiele... i pewnie drugie tyle było przed nami.

Uniosłam głowę i zerknęłam na idealny profil wciąż patrzącego przed siebie Nathaniela. Chłopak wciskał dłonie w kieszenie bluzy, której kaptur opadł mu na plecy. Na jego poplątanych, ciemnych włosach odznaczały się białe śnieżynki, niektóre się topiły, inne pozostawały przez chwilę w swoim pierwotnym kształcie. Jego twarz nabrała cieplejszych barw, czubek nosa i policzki miał już bardzo czerwone. Tamtego wieczoru wyglądał tak pięknie, że ktoś powinien go namalować, aby ludzie mogli podziwiać go przez wieki.

Nagle Nathaniel zerknął na mnie z góry. Niespieszona tym, że mnie przyłapał, wygięłam usta w szczerym uśmiechu. Mimo że patrzyłam w jego czarne oczy już tysiące razy, zawsze znajdowałam w nich coś nowego i magnetyzującego. Chłopak przez chwilę milczał z nieodgadnioną miną, aż w końcu na sekundę zawiesił wzrok na moich odkrytych nogach, po czym powrócił do mojej twarzy.

— Będziesz chora — stwierdził.

Głos miał przyjemnie zachrypnięty i cichy, a na policzkach poczułam ciepły podmuch jego oddechu, który pachniał jak mięta i czekolada. Jego spojrzenie stało się bardziej karcące, jakby patrzył na nieposłuszne pięcioletnie dziecko. Zmrużyłam powieki i nieco odchyliłam głowę.

— Nie wierzysz we mnie, słaby Kalifornijczyku? — rzuciłam teatralnie z lekkim wyrzutem.

Nathaniel przewrócił oczami, nie zmieniając ani odrobinę swojej miny.

— Urodziłaś się w Kalifornii i tam się wychowałaś, Kalifornijko — odparł cicho, akcentując ostatnie słowo, które wypowiedział z wyczuwalną ironią. — I nie wierzę w twój układ odpornościowy, dlatego idziemy.

Jęknęłam cicho, ale był nieugięty. Wstał, a ja po chwilowym zastanowieniu poszłam za jego przykładem. Już i tak miałam wrażenie, że przez ostatnią wyprawę boso i bez koszulki coś mnie łapie. Na samo

wspomnienie poczułam bolesne ułknięcie w klatce piersiowej i dopadły mnie wyrzuty sumienia. Nie chciałam, aby Nathaniel to zauważył, więc zmusiłam się, by utrzymać obojętną minę.

— W ogóle nie umiesz się bawić — burknęłam.

Zduśliłam w sobie cichy jęk, bo nagle poczułam się skostniała i zziębnięta. Poprawiłam bluzę, mając nadzieję, że Nathaniel nie zauważył grymasu na mojej twarzy, ale niestety.

— Cóż, zabawa w lekarza jakoś mnie nie kręci — powiedział cicho, pociągając przy tym nosem.

Mimo że jego ton był neutralny, oboje wyczuliśmy dwuznaczność tej wypowiedzi. Zaciśniłam usta w wąską linię, a następnie wzruszyłam barkiem. Nie zamierzałam dać się sprowokować.

— Nie możesz zaprzeczyć, że byłoby to ciekawym doświadczeniem — mruknęłam konspiracyjnym szeptem. Uśmiechnęłam się, wsadziłam ręce do kieszeni i nieco pochyliłam się w jego stronę, jak gdybym miała mu do przekazania ważną tajemnicę.

Chłopak popatrzył na mnie z rezerwą, unosząc brew.

— To nie Halloween, ale jeśli chcesz się przebrać w strój pielęgniar-ki, to droga wolna — odparł beznamiętnie, patrząc mi prosto w oczy. Następnie również się pochylił, a jego wargi wygięły się w kpiącym uśmiechu. — Jeśli to aktualnie twoje marzenie, mogę pomóc ci je spełnić. Coś czuję, że będę się bawić całkiem dobrze.

Mój uśmiech się powiększył, ale pokręciłam głowę.

— Dziękuję za propozycję — powiedziałam z udawanym zadowoleniem, skanując wzrokiem jego oczy. Mimo że już nie płonęły, nie były również matowe. Były... takie inne. Nie potrafiłam do końca tego spre-cyzować. Wyglądały jak dwa połyskujące onyksy. — Ale uważam strój pielęgniar-ki za przereklamowany. Dużo lepiej czułabym się w stroju dentystki.

Gdy tylko to powiedziałam, na twarzy Nathaniela wymalowała się irytacja. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu triumfu, bo naprawdę się cieszyłam, że wtedy na diabelskim młynie wyciągnęłam z niego informację o tym, czego się bał. Nathaniela chyba to nie bawiło, bo bez słowa odwrócił się do mnie plecami.

— Przecież żartowałam! — zawołałam za nim, nie potrafiąc po-wstrzymać lekkiego parsknięcia śmiechem.

— Nigdy nie miałeś poczucia humoru, ale teraz jest jeszcze gorzej — burknął głośniej, idąc w kierunku wejścia do budynku.

Westchnęłam ciężko, po czym ruszyłam za nim, ale dogoniłam go dopiero przy drzwiach.

— Czasami jesteś tak strasznie obraźliwy — wytknęłam mu, bo irytowanie go sprawiało mi ogromnie dużą frajdę.

— A ty dziecinna. — Nawiązał ze mną kontakt wzrokowy i w tym samym czasie otworzył drzwi.

Założyłam ręce na piersi, wysuwając dumnie brodę.

— Podobno dzieckiem jest się całe życie.

— Jesteś na to idealnym dowodem — mruknął, a gdy już otwierałam usta, aby odpowiedzieć, uciszył mnie jednym spojrzeniem. — Do środka. Już. — Skinął w kierunku klatki schodowej.

Fuknęłam pod nosem, ale weszłam, a potem zaczęliśmy się wspinać po schodach. Nagle wpadło mi do głowy, że nie zapytałam go o jeszcze jedną ważną rzecz. Z początku nie za bardzo mnie to ciekawiło, bo zwykle nie byłam w stanie niczym się interesować. Po tej abstrakcyjnej rozmowie zaczęło mnie to jednak zastanawiać.

— Jakim cudem wy się tu w ogóle znaleźliście?

Zerknęłam na Nathaniela, a on ciężko westchnął i spojrział na mnie ze zmęczeniem.

— To długa historia — odparł, na co skinęłam głową. Mogłam poczekać na lepszy moment.

Pokonaliśmy schody i stanęliśmy przed drzwiami mojego mieszkania. Zatrzymałam się z ręką w połowie drogi do klamki, bo dotarło do mnie, że w środku czeka mój brat, a razem z nim osiem innych osób, które zasługują na wyjaśnienia. Domyśliłam się, że Theo im o wszystkim powiedział, ale to nie zmieniało faktu, że to ja powinnam była to zrobić. Zalały mnie wyrzuty sumienia. Jak miałam spojrzeć w oczy Mii i Chrisowi? Zostawiłam ich bez słowa, a wcześniej przez długi czas okłamywałam. Z resztą było tak samo. Poczulałam palący wstyd, gdy sobie przypomniałam, że widzieli mnie w tym okropnym stanie podczas górki. Czy byli na mnie źli? Czy się mną... brzydzili? Nathaniel nie odszedł, ale może oni mieli inne plany?

Te i inne myśli krążyły w mojej głowie, kiedy wpatrywałam się tępo w drzwi przed sobą, nie potrafiąc ich otworzyć. Nie wiedziałam, czy Nathaniel dostrzegł, co się ze mną dzieje, czy po prostu zirytował się

czekaniem, ale postanowił przejąć inicjatywę i bez słowa chwycił klamkę. W tej samej sekundzie moja dłoń wystrzeliła w tamtą stronę i zacisnęłam skostniałe palce na jego nadgarstku. Przelknęłam ślinę, czując palący ból gardła. Nathaniel dał mi chwilę i nie wyrwał ręki, choć zdawałam sobie sprawę z tego, że ściskam go za mocno i boleśnie. Jednak nie potrafiłam tego przerwać, bo sparaliżował mnie strach i stres.

Przez kilkadziesiąt sekund trwaliśmy w ciszy, którą przerywał jedynie mój szybki oddech. Nie potrafiłam spojrzeć na Sheya, co chyba musiał wyczuć, bo w końcu usłyszałam jego cichy głos:

— Oni nie są na ciebie źli.

Zrozumiał. Nie musiałam mówić, o czym myślę, wiedział. Przelknęłam ślinę i zerknęłam na niego kątem oka. Patrzył na mnie ze spokojem i czekał na moją decyzję.

— Tego nie możesz być pewny — szepnęłam.

— Owszem, nie mogę — powiedział równie cicho, ale w jego głosie pojawiła się jakaś miękka nuta, która sprawiła, że poczułam ciepło w środku. Niestety to nie sprawiło, że moje wątpliwości i obawy zniknęły. — Nie siedzę w ich głowach i nie wiem wszystkiego. Ale ty też nie wiesz na pewno, a zakładanie z góry takiej opcji tylko cię dobije.

— Zakładanie takiej opcji pomaga — mruknęłam niewyraźnie, wzruszając słabo barkiem — bo dzięki temu wiem, że się nie rozczaruję.

Wciąż czułam jego przeszywający wzrok na swojej twarzy.

— Mówisz tak, jakbyś ich nie znała — odparł z lekkim wyrzutem, tak jakbym właśnie ich obraziła, a on chciał ich bronić.

Może ma rację?

— Może tak jest? — wyszeptalam, posyłając mu niepewne spojrzenie. — Może przez te lata wszystko zmieniło się tak bardzo, że już nie wiem, kim są, jak myślą? Przecież ja też pokazałam, że wcale mnie nie znają. Może to działa w dwie strony?

— Cóż — odpowiedział Nathaniel pewnym tonem, który tak lubiłam... jego głos był jak krople deszczu spływające po liściach drzew w upalny, burzowy dzień — opieranie się na „może” nie ma żadnego sensu. Dobrze, że ja ich znam — kontynuował, a ja zacisnęłam usta w wąską linię i przymknęłam powieki, wypuszczając spomiędzy warg cichy oddech — nie masz pojęcia, co się działo, gdy cię tu nie było.

— W głowie mam tylko to, że uciekłam z Culver City, nie pożegnałam się z nikim, zniknęłam bez śladu, a po wszystkim zobaczyli mnie w trakcie napadu i dowiedzieli się o mojej chorobie. I to nie ode mnie, tylko od Theo.

— Więc może czas im to wszystko wytłumaczyć? — zapytał cicho Nathaniel.

Nie odpowiedziałam, zamiast tego w końcu odsunęłam dłoń, uwalniając jego rękę.

— Tyle razy ich zraniłam, że się nie zdziwię, jeśli nie będą chcieli mi wybaczyć — wyznałam szczerze, po czym zwiesiłam głowę i ukryłam twarz w dłoniach. Plecami oparłam się o zimną ścianę obok drzwi do mieszkania, bo moje nogi zaczęły drżeć. — Kiedyś Mia i Chris byli dla mnie jak rodzeństwo, a teraz nawet nie wiem, co u nich, bo z nimi nie rozmawiam. Wszystkiego dowiaduję się przypadkiem. Czuję, że jeśli się zbliżę, będę dla nich obciążeniem, a nie chcę być toksyczną przyjaciółką, która wiecznie robi coś złego, potem tłumaczy się chorobą, przeprasza, żeby po jakimś czasie znów zrobić to samo. Nie chcę wyłudzać uwagi i zmuszać ich, żeby skupiali się na moich jazdach. Nie chcę, aby myśleli, że nie interesuję się ich życiem, bo mam swoje problemy, a jednocześnie... tak właśnie jest, bo te problemy mam. To strasznie nie fair. Nie chcę, by to tak działało. Nie chcę jedynie brać i nic nie dawać od siebie, choć tak naprawdę nie mam nic do zaoferowania.

Wiedziałam, że jeśli nasza relacja ma funkcjonować, musimy być ze sobą szczerzy, dlatego odważyłam się lekko uchylić Nathanielowi drzwi do swojej popapranej głowy. Kłamstwa doprowadziły mnie donikąd. Ku mojemu zdziwieniu zwieranie się mu przychodziło mi z zadziwiająco łatwością. Nathaniel chciał mi pomóc się pozbierać, więc musiał to wszystko usłyszeć. W głębi serca bałam się jednak, że moja otwartość może go przytłoczyć i pożałuje swojej decyzji.

Chłopak przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, co nieco mnie zmarzło, więc odważyłam się na niego zerknąć. Nie był wściekły, nie robił tej swojej groźnej miny, przez którą człowiekowi miękkły nogi, krew wrzała, a w głowie miał wizję śmierci, wydawał się raczej zirytowany, ale i... zatroskany. Nie spodziewałam się, że tak zareaguje, ale on patrzył na mnie z troską.

Widok troski w jego oczach nie mógł się równać z żadnym zachodem słońca, konstelacją gwiazd na nocnym niebie czy bajecznym pejzażem. Jego oczy miały w sobie to wszystko i więcej.

— Od zawsze tego w tobie nienawidziłem, a jednocześnie to podziwiałem. I dalej nie mam pojęcia, jak mimo tego podejścia żyjesz już dwadzieścia dwa lata — odparł, co całkowicie mnie zdezorientowało.

— O czym ty... — zaczęłam, ale nie dał mi skończyć.

— Zawsze lubiłaś robić z siebie samarytankę, a czasami męczennicę — wyjaśnił bez emocji, na co przewróciłam oczami, bo nie cierpiałam tego określenia. — I nie przewracaj oczami, bo dobrze wiesz, że mam rację — sarknął, wyciągając z kieszeni dłoń, którą zaczął gestykulować. — Masz popaprane podejście do życia i doskonale o tym wiesz. Po co chcesz zbawiać cały świat i nieść pomoc wszystkim, nawet gdy tego nie potrzebują?

Założyłam ręce na piersi i spojrzałam na niego ze złością.

— Wcale nie chcę zbawiać całego świata — syknęłam nieco ostrzej, niż miałam zamiar. Zastanawiałam się, jakim cudem ten człowiek potrafił tak szybko wyprowadzić mnie z równowagi. — I widzisz, to od zawsze nas różniło. Twój niski poziom empatii sprawia, że często jesteś nieczułym skurwysynem.

Nathaniel prychnął kpiąco pod nosem. Tego nie lubiałam, bo znów wylewały się z niego nonszalancja i cynizm. Z drwiącym uśmieszkiem pokręcił głową, robiąc krok w bok i rozglądając się po klatce.

— Za to twój za wysoki poziom tej pieprzonej empatii sprawia, że wychodzisz na naiwną idiotkę, która ma wiecznie pod górkę, bo nie potrafi sobie ułatwiać życia — odpowiedział bez zająknięcia, patrząc mi prosto w oczy.

Rozchyliłam wargi, mrużąc gniewnie powieki.

On jest bezczelny! Okej, może ja też go zwyzywałam... ale to się nie liczy!

— Nie możesz zrozumieć, że nie zawsze ty musisz wszystkim pomagać i że czasem to właśnie tobie przyda się pomoc? — kontynuował, na co zacisnęłam usta w wąską linię i odwróciłam wzrok. — Oboje wiemy, że jesteś w rozsypce. Jesteś chora i nie wiesz, jak sobie z tym poradzić. Ja i ty to wiemy. Myślisz, że oni tego nie wiedzą? Po coś tu przyjechali, Clark. Zostali, gdy dowiedzieli się prawdy. Martwili się, kiedy zniknęłaś. Obdzwaniiali twoich znajomych na polecenie Theo, aby cię znaleźć. Mia

cię umyła, a Laura ubrała. Nawet Jasmine myła ci włosy i szorowała twoje pieprzone zęby! Nikt nie chciał stąd wyjść, dopóki się nie obudzisz. Mimo że mają pokoje w hotelu, od kilku dni spali tutaj, na tej pieprzonej kanapie i na podłodze, robili, co mogli, aby wszystko było dobrze. Adams, od kiedy tu przyjechał, ogląda pierdolone filmiki na temat dwubiegowości, aby zrozumieć, przez co przechodzisz. Przedłużyli urlopy, by móc tu zostać. Martwią się o ciebie, a ty nie próbujesz zrozumieć, że robią to, bo tego chcą, a nie dlatego, że muszą. Życie nie polega na ciągłej wymianie, tak by wszyscy mieli po równo, Victoria. Tak, czasami daje się coś od siebie i dostaje się coś innego w tym samym czasie. Ale bywa, że tak się nie da. Niekiedy trzeba dawać coś od siebie, choć nie dostaje się niczego w zamian, bo druga osoba nie ma w danej chwili niczego, co mogłaby dać. Potem role mogą się odwrócić, nagle nie ma się niczego, a ten ktoś, kto wcześniej tylko brał, nie opuści nas nawet na moment...

— Ale ja nie wiem, ile to będzie trwać! — wyszeptalam emocjonalnie, czując gulę rosnącą w moim gardle.

Słyszałam, co mówił, ale tak trudno było mi to przyjąć. Przed oczami miałam rozmazany obraz jego pięknej, płonącej rozdrażnieniem twarzy.

— Nikt tego nie wie! — zagrzmiał, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie usłyszeli go wszyscy sąsiedzi i nasi przyjaciele. Wpatrywał się we mnie z mocą i wyrzucił ręce w powietrze. — Jesteś taka uparta, dla ciebie wszystko jest zero-jedynkowe. Wymaganie, by każdy zawsze dawał po równo, nie jest w porządku, to jest toksyczne! Dajesz tyle, ile jesteś w stanie dać, aby dobrze się przy tym czuć i nie krzywdzić drugiej osoby ani siebie. Jeśli chcesz komuś pomóc, to okej, ale nie kosztem siebie. A jeśli ktoś chce pomóc tobie, to przyjmujesz tę pomoc. I nie wypominacie sobie tego. Nie liczycie. I tak to trwa. Zrozum w końcu, że nie zawsze musisz być najsilniejsza, i przestań udawać, że wszystko jest okej, jeśli okej nie jest! Daj sobie pomoc, ty kurewsko uparta babo...

Milczałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, kiedy z głośnym oddechem odwrócił się i podszedł do ściany naprzeciw, aby się uspokoić. Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, czy nie miałam omamów słuchowych. To był chyba pierwszy raz, gdy usłyszałam od Nathaniela coś tak dosadnego, a jednocześnie brutalnie szczerego. Nie obraził mnie, powiedział mi prawdę prosto w oczy, i to... z troski o mnie.

Przez kilkadziesiąt następnych sekund trwaliśmy w pełnej napięcia ciszy. Wpatrywałam się w jego szerokie, szybko unoszące się i opadające barki. Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać, że miał cholerną rację w tym swoim agresywnym wywodzie. Zacisnęłam mocniej dłonie na ramionach i przejechałam językiem po dolnych zębach. *Cholera*.

— Nawet jeśli masz rację... — zaczęłam cicho, a on w końcu odwrócił się w moją stronę i spojrzał mi w oczy. — To co mam zrobić?

— To, czego nie umieliśmy przez te wszystkie lata — powiedział dużo ciszej, a jego głos ponownie stał się zmęczony. W jego oczach lśnił jednak blask nieporównywalnie mocniejszy od światła miliarda gwiazd. — Szczerze porozmawiać.

Wypuściłam cicho powietrze z płuc. Oczywiście, to musiała być cholerna rozmowa. Na myśl o niej zrobiło mi się niedobrze, podejrzewałam jednak, że nie było innego wyjścia i musiałam zacisnąć zęby.

— Jeszcze trochę tej szczerości, a nas to zabije — mruknęłam marotnie, znów czując rosnący stres.

— A mamy jeszcze coś do stracenia? — zapytał nagle, na co spuściłam wzrok na swoje mokre buty.

Śnieg, który je pokrył, gdy byliśmy na zewnątrz, w ciepłej klatce schodowej całkowicie stopniał, pozostały po nim jedynie bezbarwne plamy wody pod moimi podeszwami.

— Już i tak wszystko się posypało. Teraz możesz albo zacząć to odbudowywać, albo zostawić i do tego nie wracać. To twój wybór.

— Jasne, wywieraj na mnie jeszcze większą presję — zakpiłam ze sztucznym uśmiechem, łapiąc się nerwowo za głowę.

— O Boże, nikt nie każe ci robić tego od razu, w jednej rozmowie. — Westchnął znużony i byłam niemal pewna, że przewrócił oczami. — Nikt nie każe ci robić tego w ogóle. Możesz z nimi nie rozmawiać, jeśli tego nie chcesz, ale oboje wiemy, że chcesz, bo starasz się w końcu ogarnąć ten syf. Nie musisz przeprowadzać tej rozmowy dzisiaj. Nie musisz robić tego jutro czy nawet za miesiąc. Zrób to, kiedy będziesz gotowa, i przestań katować siebie i ich. Nie zasługujesz na to. Oni również. Nie komplikuj tego jeszcze bardziej, bo ta cała sytuacja jest wystarczająco trudna.

W ciszy wpatrywałam się w jego poważną twarz, starając się znaleźć w jego monologu coś, przeciwko czemu mogłabym zaprotestować, jakąś furtkę dla siebie, sęk w tym, że nie potrafiłam. Sukinsyn miał zbyt

wiele racji. Nathaniel musiał zauważyć moją minę, ponieważ parsknął nieprzyjemnym, kpiącym śmiechem, a następnie z politowaniem pokręcił głową.

— Dobrze wiesz, że mam rację — powiedział.

Zmarszczyłam brwi, rzucając mu groźne spojrzenie. Nie przestraszył się jednak, był opanowany i pewny siebie.

— Od kiedy jesteś taki cwany, co? — wytknęłam mu, unosząc dumnie głowę, na co wzruszył ramionami. — To ja zwykle jestem tą od dobrych rad.

— Chyba przejmując twój etat, bo zdecydowanie sobie nie radzisz. — Strzepnął z rękawa bluzy niewidzialny pyłek.

— Myślałam, że emocje nie są twoją dobrą stroną — odparłam i zrobiłam kilka powolnych kroków w jego kierunku.

Nathaniel westchnął z irytacją.

— Bo nie są, ale lubię logiczne myślenie. A ostatnimi czasy w ogóle go tu nie było — mruknął i znów wbił we mnie wzrok, a kilka kosmyków włosów opadło mu na czoło.

Pokręciłam głową, ale ostatecznie przyznałam mu rację. Stałam przed drzwiami, znów czując skurcz żołądka. Straciliśmy tyle lat, straciłam osoby, które kiedyś były dla mnie jak rodzina, i w końcu mogłam je odzyskać, albo przynajmniej postarać się to zrobić, bo istniał cień szansy, że one też mimo wszystko będą chciały mnie w swoim życiu.

Zrobiłam głęboki wdech, chwyciłam klamkę, a następnie przekreśliłam ją i otworzyłam drzwi.

Rozmowy w pomieszczeniu ustały niemal od razu, gdy tylko pokazaliśmy się w progu. Oczy wszystkich skierowały się na nas. Wtedy dopadły mnie wątpliwości, sekundę później przypominałam sobie jednak słowa Nathaniela. Chciałam ich w swoim życiu, byli moim domem. Nieco zapuszczonym, ale miałam szansę go odremontować. Miałam szansę pomalować ściany, wymienić podłogę i kupić dekoracje. Bo fundamenty tego domu były trwałe, silne i nie do zniszczenia.

Byli moją rodziną.

Mój brat z Jasmine i Cameronem siedzieli na kanapie, chyba przed naszym wejściem oglądali telewizję. Fotel naprzeciwko zajmował Luke. Chris z Laurą rozsiedli się po turecku na podłodze obok niego, a wokół siebie mieli pełno porzucanych kartek. Mia ze Scottem urzędowali w kuchni, przygotowując już wcześniej zapowiadaną kolację, Matt sie-

dział przy wyspie kuchennej na wysokim krześle i trzymał w ręku książkę kucharską. W tamtej chwili jednak wszyscy porzucili swoje zajęcia.

Błądziłam wzrokiem po ich twarzach, zastanawiając się, jak w ogóle zacząć.

I właśnie wtedy to poczułam.

To było jak powiew świeżego powietrza w letni dzień. Stojący za mną Nathaniel nie odezwał się ani słowem, ale w chwili, gdy dopadły mnie największe wątpliwości, poczułam jego dłoń na swoich plecach. Ten dotyk był niemal niewyczuwalny, jak gdyby musnął mnie opuszkami palców, i trwał ułamek sekundy. Wiedziałam, że nikt inny tego nie dostrzegł, ale ja czułam to bardziej niż wszystko wokół. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zaczęłam się uspokajać. Bo Nathaniel ze mną był. Tak jak obiecał, nie musiałam robić tego sama. Tym jednym gestem mi o tym przypomniał.

Chciał biec ze mną, aby w trudnych chwilach być dla mnie wsparciem. Nie zależało mu na tym, by mnie wyprzedzić czy znaleźć się obok mnie. Jeszcze nie. Może w przyszłości. Wiedział, co się ze mną dzieje, i zdawał sobie sprawę, że na razie nie potrzebuję przewodnika ani kompana. Potrzebowałam oparcia, które powstrzyma mnie przed upadkiem. Tym właśnie był, bo mnie rozumiał, i choć jego dłoń zniknęła tak szybko, jak się pojawiła, pewność i odwaga ze mną zostały. Nie chciałam już upadać.

Pociągnęłam nosem, a następnie zrobiłam trzy niepewne kroki w głąb mieszkania. Nasi przyjaciele obserwowali każdy mój ruch, jak gdyby bali się tego, co miałam w głowie. Theo wpatrywał się we mnie ze zmarszczonymi brwiami i zmartwieniem wypisanym na twarzy. Wiedziałam, że czeka nas rozmowa sam na sam, ale nie w tamtym momencie. W końcu westchnęłam i odezwałam się do wszystkich, bo cisza stawała się coraz bardziej niekomfortowa:

— Chyba musimy porozmawiać.

Atmosfera stała się gęstsza. Zauważyłam, że Luke z zakłopotaniem spuścił wzrok, wbijając go w swoje dłonie. Reszta patrzyła na mnie niepewnie. Nikt się nie odezwał ani nawet głębiej nie odetchnął. Jedyne Theo nagle się rozluźnił, jakby zrozumiał, że nie będę kłamać i uciekać. Kątem oka zauważyłam, jak jego wargi rozciągają się w ciepłym, porzeczającym uśmiechu.

Nadszedł czas.

Zrobiłam kilka kolejnych kroków w przód i zerknęłam przez ramię na Nathaniela, który również wszedł do mieszkania, a następnie zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Założył ręce na piersi i spojrzał na mnie, a w jego oczach znów błysnęła ta dziwna, nieznana mi iskierka, która pojawiała się w nich coraz częściej. Nie rozumiałam jej, ale wywoływała we mnie spokój. Nathaniel niemal niezauważalnie skinął głową, jakby chciał mi tym przekazać, że wszystko będzie dobrze. Odetchnęłam cicho i splotłam dłonie.

— Przypuszczam, że Theo wam już wszystko opowiedział — zaczęłam cicho, nie skupiając wzroku na nikim konkretnym, bo bałam się, że gdybym to zrobiła, rozpadłabym się całkowicie — że powiedział wam o mojej chorobie i o tym, jak przebiega. Cóż, sami widzieliście, co może ze mną zrobić. Chciałabym was przeprosić za to, jak się zachowałam. Nie powinnam była wyjeżdżać bez słowa. Nie chcę usprawiedliwiać się chorobą, bo to nie tylko przez nią to zrobiłam.

— Więc dlaczego wyjechałaś? — zapytał cicho Chris.

Uniosłam wzrok i napotkałam jego piękne błyszczące oczy. Przygryzłam dolną wargę i pokręciłam głową.

— Nie wiem, Chris — wyszeptalam, patrząc na jego śliczną twarz. — Mogę zwalić wszystko na swoją dwubiegunowość, ale prawda jest taka, że... chyba się bałam. Bałam się zostać w Culver City ze względu na przeszłość i na to, co ma nadejść. Ze względu na to, że się do was zbliżyłam i bałam się, jak zareagujecie, jeśli dowiecie się prawdy o mnie. Nie wiem, dlaczego powrót do Maine wydał mi się dobrym pomysłem. Kurwa, nie mam pojęcia. Nic nie wiem. Nie wiem, co robię ze swoim życiem. Nie wiem, gdzie jest moje miejsce. Nie wiem, jak sobie poradzić, ale nie chcę już od was uciekać. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Robiliśmy razem wszystko. I choć nie wiem większości rzeczy, jedno wiem na pewno. Nie chcę znów was stracić.

Czułam, że chce mi się płakać, ale się tego nie wstydziłam. Od jakiegoś czasu robiłam wszystko, by nie płakać, jakby łzy były oznaką słabości. Tamtego wieczoru to się zmieniło.

— To się zaczęło trochę po tym, jak tu zamieszkaliśmy. W pewnym momencie wpadłam w złe towarzystwo. Nie wiedziałam, co się ze mną działo, a moja choroba postępowała. Wtedy jeszcze rozmawialiśmy,

ale nie chciałam wam o tym mówić, bo z początku uważałam to za nieistotne. Każdy może mieć lepszy i gorszy dzień, prawda? A gdy mnie zdiagnozowali... było mi wstyd — wyznałam, czując potworne wyrzuty sumienia. — Nie chciałam się przyznać, że jestem chora, bo bałam się waszej reakcji, więc wybrałam urwanie kontaktu. Uważałam, że tak będzie łatwiej. I mnie, i wam. Byłam głupia. Teraz to rozumiem. Ale... dalej się boję. Robiłam wiele paskudnych i obrzydliwych rzeczy, sama nie potrafię tego zaakceptować, a zwierzać się innym... to często ponad moje siły.

— Dlaczego tak się bałaś? Przecież nas znasz... przecież ta choroba to nie twoja wina — odezwała się cicho Mia.

Stała w kuchni, opierając się tyłem o blat z rękami założonymi na piersiach. Jej wielkie niebieskie oczy patrzyły na mnie z tą samą troską, z jaką patrzyła na mnie kiedyś, jeszcze w czasach szkolnych, gdy przeżywałam swoje kryzysy. Z miłością, bo nadal mnie kochała.

— Mia... wiem, jak to wygląda zazwyczaj. Za każdym razem jest podobnie. Ludzie albo odchodzą, albo zaczynają traktować mnie z litością i tak ostrożnie, jakbym była z porcelany. — Parsknęłam kpiąco, kręcąc głową. — Nie powiedziałam wam, bo... bo chciałam, żebyście nie zmienili o mnie zdania. Żebyście patrzyli na mnie tak jak kiedyś. Nie przez pryzmat choroby. Żebyście widzieli we mnie starą Victorię, a nie problem, który trzeba rozwiązać. Żebyście się mnie nie bali.

— Dlaczego w ogóle pomyślałaś, że możemy zmienić zdanie na twój temat? — zapytał nagle Matt, marszcząc gęste brwi. Spojrzał na mnie z lekkim wyrzutem pomieszonym z niedowierzaniem, jakby moja wizja była niedorzeczna. — Dlaczego oceniłaś nas tak nisko, jak gdybyśmy się nie znali?

— To jest automatyczna reakcja, Matt — wyjaśniłam. — Najpierw po prostu się bałam, a potem, gdy zrozumiałam, że ludzie tak reagują na moją chorobę... Wiem, że to może się wam wydawać głupie, ale przeszłam to tyle razy, że nie chciałam powtórki rozrywki. Nie z wami.

— Nigdy nie będziesz problemem, Victoria — zapewnił mnie Donovan. Wstał z krzesła, a następnie z poważną miną ruszył w moją stronę. Jego niebieskie oczy pozostały ciepłe. — Nie cofniemy czasu. Tak, nasze relacje rozjechały się na wielu płaszczyznach, ale możemy je odbudować.

Nie będzie łatwo, ale nie myśl, że zostawimy cię przez twoją chorobę. — Pogroził mi palcem, stając naprzeciw mnie.

Spojrzałam na niego z bladym uśmiechem, a w moich oczach wezbrały łzy.

— Wszyscy wiemy, że jestem z nas wszystkich najgłupszy, ale nawet dla mnie jest to jasne. Nie będę mówił za nich... — wskazał głową na resztę osób w pomieszczeniu — ale z mojej strony masz stuprocentowe wsparcie. Twoja choroba to nie koniec świata.

— Matt ma rację — wtrącił Scott i uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. — Masz o nas definitywnie za niskie mniemanie. Trochę nas zaskoczyłaś, ale spokojnie. Na drugi raz będę przygotowany, jeśli będziesz chciała pobiegać półnago po mieście. Będę biegał za tobą z butami i krzyczał, że masz je natychmiast włożyć.

Jego słowa spowodowały, że mimowolnie parsknęłam. Chłopak, widząc to, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Zadowolony Matt bez ostrzeżenia objął mnie i przytulił. Wtuliłam się w jego tors i pierwsza łza spłynęła po moim policzku. Wtedy uderzyło mnie to, że bardziej niż dyskomfort czułam ulgę. Może cudzy dotyk dalej nie był superprzyjemny, ale pierwszy raz od kilku lat nie chciałam się wyrwać. To uczucie rozpałiło w moim sercu płomień nadziei na to, że jeszcze można mnie naprawić. Donovan przez chwilę trzymał mnie w niedźwiedzim uścisku, aż w końcu mnie puścił i odszedł o krok.

— Nie wiem, co musiałaś mieć w tej swojej głowie, by chociaż przez sekundę pomyśleć, że z powodu twojej choroby możemy zmienić o tobie zdanie — mruknęła swoim matczynym tonem Laura, podnosząc się z podłogi, po czym ruszyła w moim kierunku z serdecznym uśmiechem. — Nie chcę mówić, że to niczego nie zmienia, bo jednak nieco zmienia, ale nie jesteś... tylko chorobą. Dalej jesteś naszą przyjaciółką, a to, że teraz będziemy trochę bardziej zrzędlivi i martwiący się, to chyba normalna sprawa.

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się przez łzy, gdy złapała moją dłoń i zacisnęła na niej palce w geście wsparcia.

Po niej ze swojego miejsca wstał Cameron.

— Wydaje mi się, że moje stanowisko też jest jasne — powiedział i również posłał mi ciepły uśmiech. — Victorio, nie przyjeżdżałbym tu,

gdybym się nie martwił. I nie masz powodów do obaw. Przyjaciół się nie zostawia.

Zmarszczyłam brew, gdy usłyszałam za sobą kpiące parsknięcie, przez które w zielonych oczach Camerona pojawił się niebezpieczny błysk.

— Prawda, Nathanielu? — wycedził przez zęby, jakby nie mógł powstrzymać komentarza.

Gdy tylko to powiedział, atmosfera w pomieszczeniu całkowicie się zmieniła. Laura, która wciąż trzymała mnie za rękę, mocniej zacisnęła dłoń, a Matt przewrócił oczami.

— Zaczyna się — burknęła znużona Jasmine, zakładając nogę na nogę. Wygodniej wbiła się w oparcie kanapy i przeniosła wzrok na telewizor.

— A było tak miło. — Scott pokręcił głową i zacisnął usta w wąską linię. Odwrócił się w stronę otwartej szuflady i zaczął przekładać sztucce, jakby ta czynność była niesamowicie ważna i pochłaniająca.

Poczułam się dezorientowana. Cameron z wysoko uniesioną brodą i chłodem w oczach patrzył na Nathaniela. Zerknęłam przez ramię na Sheya i zdziwiona odnotowałam, że znów miałam przed sobą tego zimnego sukinsyna, który mógł uśmiercić wzrokiem.

— Masz na myśli coś konkretnego? — zapytał lodowatym tonem.

Był taki oschły i pozbawiony życia, ale widziałam, że w środku wrzał, wybuch był tylko kwestią czasu. Ze zdenerwowanym Nathanielem lepiej było nie zadzierać, ale Cameron nadal w to grał. Kątem oka zerknęłam na Luke'a, który w takich przypadkach był pierwszy do uspokajania Sheya, ale tym razem nawet nie drgnął. Dalej nie uniósł wzroku, tępo wpatrywał się w swoje dłonie.

— O mój Boże, zawsze musicie tacy być? — piekliła się Moore, a na jej policzkach wykwitły rumieńce złości. — To ważny dzień dla Victorii i powinien być ważny również dla was. Możemy w końcu spróbować poukładać i odbudować nasze relacje, a wy wolicie się kłócić!

— Może gdyby zaczął uważać na to, co mówi, takich sytuacji by nie było — warknął chłodno Nathaniel.

Wilson prychnął pod nosem.

— Może chcesz szczerze pogadać o przyjaźni? Wszyscy wiemy, że masz pewną tajemnicę, o której nie mówisz, a która wydaje mi się dość

istotna, jeśli chcemy „odbudować nasze relacje”. — Cameron uniósł dłoń i palcem środkowym oraz wskazującym zrobił znak cudzysłowu w powietrzu.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czemu to teraz wyciągał. Chodziło o ich kłótnię sprzed lat, to rozumiałam, ale jaki to miało związek z naszą rozmową? Czyżby dotyczyło... mnie? Przecież chodziło o jakąś Naomi.

Moje rozmyślenia przerwała Laura, która spojrzała na Camerona ze złością.

— Cameron! — krzyknęła.

Chłopak przeniósł na nią wzrok i wzruszył ramionami, po czym ponownie zerknął na Nathaniela, który się nie poruszył. Dalej stał przy tych cholernych drzwiach, zaciskając jedną dłoń w pięść. Coś mi podpowiadało, że w jego głowie ta pięść zaciskała się na gardle Camerona.

— Zachowujecie się jak dwa pieprzone ratlerki spuszczone ze smyczy — wytknęłam im Matt i musiałam przyznać mu rację.

— Mówię samą prawdę — mruknął Cameron, po czym zwrócił się do Nathaniela: — Jesteś hipokrytą, *przyjacielu*.

Wydawało mi się, że jeszcze jedno słowo i ta głupia przepychanka skończy się bójką. Nathaniel jednak ponownie mnie zaskoczył. Mogłabym postawić sto dorców na to, że albo rzuci jeszcze gorszy i bardziej złośliwy tekst, po którym Cameron nie wytrzyma, albo pierwszy da byłemu przyjacielowi w mordę. Tymczasem Nathaniel wziął głęboki oddech, a następnie zacisnął szczękę jeszcze mocniej i odwrócił się w stronę drzwi.

— Co ty wyprawiasz? — zapytała go zdziwiona Jasmine.

— Wyjdę stąd, zanim do reszty się wścieknę i będziecie musieli zmywać jego krew ze ścian — wycedził przez zęby Shey, a jego głos był jeszcze niższy i bardziej złowrogi niż zwykle w takich momentach, choć myślałam, że to niemożliwe.

Zacisnął dłoń na klamce i zamaszystym ruchem otworzył drzwi, które z hukiem uderzyły w ścianę. Nie oglądając się na nikogo, szybkim krokiem ruszył przed siebie i zniknął na schodach. W szoku wpatrywałam się w miejsce, gdzie przed sekundą stał. Reszta moich przyjaciół wyglądała, jakby ktoś ich spetryfikował. Przelknęłam ślinę, a następnie zerknęłam na Camerona, który również był skonsternowany. Sekundę

później zdezorientowanie wymalowane na jego twarzy zastąpiła złość i determinacja. Obserwowałam, jak jego idealna twarz zastyga, a dłonie zwijają się w pięści.

— O nie, nie ma tak łatwo — warknął pod nosem, jak burza przeszedł przez pomieszczenie i zgarnął swój płaszcz z wieszaka.

— Cameron, gdzie ty idziesz?! Zostań! — zawołała Laura.

Wilson jej nie słuchał, jak oparzony wypadł z mieszkania.

Spanikowana spojrzałam na resztę, nie bardzo wiedząc, co się właśnie stało. Chyba nikt z nas nie wiedział. Trwaliśmy w zawieszaniu przez kilka sekund, aż pierwsza ocknęła się Jasmine.

— Co za imbecyle — warknęła pod nosem, a następnie szybko ruszyła w stronę otwartych drzwi.

Zaraz za nią z miejsca zerwał się Luke, który w końcu coś zrobił. Pognał za Jasmine, nie popatrzawszy na nikogo. Nie minęła sekunda, a w ślad za nimi poszedł Chris. Gołym okiem było widać, że boi się o Camerona.

— Luke... Luke! — krzyczała Mia, ale chłopak jej nie słuchał. Zakłęła pod nosem i rzuciła ściereczkę na blat, po czym pobiegła za resztą.

— Przecież oni się pozabijają — jęknęła desperacko Moore, ukrywając twarz w dłoniach, i również ruszyła do drzwi.

Nie za bardzo wiedziałam, co zrobić, bo się nie spodziewałam, że ta rozmowa tak się skończy. Ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na Theo, gdy jako jedyni pozostaliśmy w mieszkaniu. Mój brat pokręcił z niedowierzaniem głową i wstał z kanapy niezbyt przejęty całym tym wydarzeniem.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem z ciebie dumny — powiedział szczerze.

Westchnęłam ciężko.

— Łatwo nie było, ale wiem, że to już chyba ten czas — mruknęłam i skinęłam głową w kierunku drzwi. — Chyba też powinniśmy tam pójść, nie sądzisz?

— Zapewne ci idioci tarzają się w śniegu, nie chcę przegapić takiego przedstawienia — zakpił z wrednym uśmieszkiem.

Posłałam mu karcące spojrzenie, ale w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka.

O Boże, oby nie miał racji.

Chwilę później wyszliśmy z mieszkania, a następnie razem pokonaliśmy schody. Zatrzęsłam się, gdy poczułam uderzenie zimna. Temperatura spadła chyba jeszcze bardziej, śniegu było dużo więcej, z nieba sypało się jak z wiadra. Białe drobinki wirowały na wietrze, ograniczając widoczność. Coś czułam, że te wypadki naprawdę przyplacę chorobą. Zmarszczyłam brwi i wyteżyłam wzrok, aby kogokolwiek i cokolwiek zobaczyć.

— Widzisz ich? — zapytałam, gdy wyszliśmy na chodnik.

— Tam są — mruknałam, wskazując ręką na stację paliw na końcu ulicy po przeciwnej stronie.

Zerknęłam w tamtym kierunku i rzeczywiście dostrzegłam sylwetki kilku osób przechodzących przez jezdnię, usłyszałam też odległe, niewyraźne krzyki. *Idioci*. Wymieniliśmy z Theo pełne politowania spojrzenia i razem ruszyliśmy w tamtą stronę. Ludzie spacerujący po chodnikach patrzyli na nas ze zdziwieniem, moje krótkie spodenki musiały szokować.

I tak jest progres, dwa dni wcześniej pałętałam się po mieście na bosaka i w samym staniku.

— Jesteś żaloszny, Nate! — krzyknął Wilson. — I doskonale o tym wiesz!

Wzburzony Shey z rękami w kieszeniach zmierzał w kierunku punktu sprzedaży, a Cameron szybkim krokiem szedł za nim. Reszta wesołej gromadki starała się ich dogonić. Przechodzili właśnie przez ulicę, Chris mówił coś Wilsonowi, Mia próbowała się uspokoić i zatrzymać Luke'a. Pokręciłam z niedowierzaniem głową, zastanawiając się, czy ludzie w tym cyrku mieli po dwanaście, czy po dwadzieścia kilka lat. My też przeszliśmy przez jezdnię i po chwili znaleźliśmy się na placu przy stacji paliw.

— Nie potrafisz się pogodzić z konsekwencjami swoich decyzji! — kontynuował Wilson, który szedł teraz tuż za Sheyem. Krzyczał, choć to tak bardzo do niego nie pasowało. Wiecznie opanowany i kulturalny Cameron Wilson zniknął, a w jego miejsce pojawił się awanturnik, który najwyraźniej miał myśli samobójcze. Inaczej nie potrafiłam nazwać osoby, która celowo podjudzała Nathaniela, gdy ten był wściekły. — Aktualnie nie masz z tym problemu, ale gdy znów się pojawi, wszystko, co robisz teraz, pójdzie w diabły!

Te słowa sprawiły, że Nathaniel gwałtownie się zatrzymał i odwrócił, ciężko dysząc. Szczękę miał mocno zaciśniętą, a w jego czarnych oczach widziałam furję. Jego ramiona się trzęsły, gdy robił trzy szybkie kroki

w stronę byłego przyjaciela. Wilson nie wyglądał na przejętego i twardo stał w miejscu.

— Przystań wracać do tej sytuacji. Nie masz o niczym pojęcia — warknął oschle Shey, a jego zachrypnięty głos drżał pod wpływem kumulowanego gniewu, co oznaczało, że jest bardzo źle.

Naprawdę nie chciałam, aby zaczęli się bić.

— To może nam to wytłumaczysz, hm? Bo ja sam nie wiem! — wrzasnął Cameron, po czym położył rękę na ramieniu Nathaniela i mocno go popchnął, przez co Shey odszedł dwa kroki w tył.

Razem z Theo dołączyłam do reszty naszych przyjaciół i wszyscy z niepokojem patrzyliśmy na tych dwóch kretynów.

— Boże, uspokójcie się w końcu — warknął Scott, jednak nie odważył się podejść bliżej.

Żadne z nas się nie odważyło, podejrzewałam, że wszyscy baliśmy się oberwać rykoszetem. Cameron i Nathaniel byli w furii i nie reagowali na nic. Jedyne, co widzieli, to siebie nawzajem, i opanowała ich żądza krwi. Nie wiedziałam, czy rumieńce na ich policzkach są wywołane zimnem, czy złością.

— Ufałem ci! — krzyknął Cameron, a w jego głosie coś się zmieniło. Oprócz złości i rozdrażnienia była w nim również nuta goryczki. Jak gdyby zawiódł się na Nathanielu i nie umiał się z tym pogodzić. — Traktowałem cię jak przyjaciela! Jak brata!

— Więc dlaczego kazałeś mi wybierać, co?! — odparował Nathaniel, a jego głos był jeszcze bardziej donośny i potężny. W nim też usłyszałam tak wiele... tak wiele żalu. Żalu, który chłopak starał się maskować furią.

Wybierać? Między czym? Dlaczego tak ostro kłócili się o przeszłość? O co poszło?

Tyle pytań siedziało mi w głowie, ale przez strach nie wypowiedziałam głośno ani jednego. Reszta miała chyba podobne przemyślenia, choć oni wiedzieli więcej. Może dlatego się nie wtrącali?

— Bo nic innego do ciebie nie docierało! — wrzasnął Cameron, wskazując na niego palcem. — Gdybyś zrobił to, co od początku zamierzałeś, byłbyś szczęśliwy! Ale nas nie słuchałeś! Ludzi, których znasz od lat! Posłuchałeś... posłuchałeś jej! — warknął, a przy ostatnim słowie pięść Nathaniela niebezpiecznie zadrżała. — Dlatego kazałem ci wybierać! A ty pokazałeś, co się dla ciebie liczy!

— Nie miałeś prawa tego robić — syknął wzburzony Shey. — Postawiłeś mi ultimatum, a wiedziałeś, w jakim syfie siedzimy. Więc się nie dziw, że tak wybrałem.

Kątem oka zauważyłam, że w naszą stronę ruszyło trzech mężczyzn, którzy do tej pory stali przy samochodzie w innej części parkingu. Zmarszczyłam brwi, gdy zauważyłam, że obserwują Nathaniela i Camerona. Nie wyglądali zbyt przyjaźnie, byli sporo starsi od nas i biła od nich zła energia. Trąciłam łokciem Matta, który spojrzał na mnie ze zdziwieniem, a potem zerknął tam, gdzie patrzyłam. Jego oczy nieco się rozszerzyły.

— Okej, chyba mamy problem — mruknął, przez co reszta, oczywiście prócz Nathaniela i Camerona, też tam spojrzała.

Nieznajomi zatrzymali się kilka jardów od nas.

— Słuchajcie, księżniczki. Jak nie zamkniecie mord i nie przestaniecie się tak dramatycznie wydzierać, to będziecie mieć do czynienia z nami — wycedził mężczyzna stojący na środku. Miał długą brunatną brodę, a na sobie skórzaną kurtkę i znoszone spodnie. Od razu rzuciło mi się w oczy, że brakowało mu przednich zębów, przez co lekko seplenił.

Nathaniel nawet na niego nie popatrzył.

— Jeśli dobrze kojarzę, to nie twoja stacja paliw, więc wypierdalał, zanim będzie mi się chciało na ciebie spojrzeć — warknął groźnie ze wrokiem nadal wbitym w twarz Camerona. Nie wyglądał na ani trochę przejętego.

Mężczyznom wyraźnie nie spodobała się jego nonszalancja.

— Słuchaj, księżniczko, jeśli zaraz stąd nie znikniesz i nie zabierzesz ze sobą tego pedała, to będziecie szukać swoich zębów pod dystrybutorem — charknął, wskazując dłonią na Camerona.

Myślałam, że gorzej być nie może, ale się pomyliłam. Nathaniel znieruchomiał, a jego twarz stężała. Po chwili zabójczo powoli przeniósł wzrok na mężczyznę, który uśmiechał się ironicznie, ukazując... brak zębów. O ironio.

— Jak ty go, kurwa, nazwałeś? — zapytał głosem o temperaturze zera absolutnego.

Jego postawa i lodowaty ton spowodowały, że uśmiech zniknął z twarzy nieznajomego. Kompani mężczyzny stojący obok również nieco się nastroszyli, jakby gotowali się do ataku. Wyglądali jak rozwścieczone

kundle, podczas gdy Nathaniel przypominał spokojnego dobermana. Jego opanowanie zaczęło mnie przerażać.

Cameron spojrział na niego znacząco. Widziałam, że ani trochę się nie przejął inwektywą pod swoim adresem, bardziej zafrasowała go reakcja Sheya.

— Tak jak słyszałeś — burknął mężczyzna i zrobił kilka kroków w stronę wciąż stojącego w miejscu Nathaniela.

To było w pewien sposób imponujące. Shey nawet nie drgnął, czekał, aż starszy mężczyzna sam się do niego pofatyguje. Znał swoją wartość i nie miał zamiaru poświęcać uwagi komuś, kto na to nie zasługiwał. Jedynie na niego patrzył oceniającym i mrozącym krew w żyłach wzrokiem, a nieznajomy nie potrafił wytrzymać tego spojrzenia, więc przeniósł uwagę na Camerona.

— Powiedz swojemu koledze, żeby nie pajacował, bo to się dla niego źle skończy — rzucił w stronę Wilsona, który z kamienną twarzą wzruszył ramionami, wkładając rękę do kieszeni.

— Owszem, to może się źle skończyć, ale raczej dla pana i pańskich przyjaciół, więc z całego serca radzę, aby panowie wrócili, skąd przyszli — powiedział kulturalnie i dyplomatycznie Cameron. Następnie znów zerknął na Sheya, który wpatrywał się pustym wzrokiem w twarz nieznajomego. — Czasami trudno go zatrzymać, gdy już zacznie, więc nie zagwarantuję panu, że komukolwiek z nas się uda.

Odpowiedź Wilsona ani trochę nie pomogła, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej zdenerwowała brodacza. Niemal się zapienił, zaciskając dłonie w pięści. Zapewne myślał, że Cameron się z niego naigrywa. Nie dość, że zupełnie się nie przejął tym, że może dostać w zęby, to jeszcze jego kultura słowa w tej sytuacji zakrawała na drwiny.

— Co ty, kurwa, powiedziałaś, pierdolona cioto?! — uniósł się brodaty.

A potem już poszło szybko.

Nathaniel błyskawicznie znalazł się przy mężczyźnie, a następnie zamachnął się z taką siłą, że gdy jego pięść spotkała się ze szczęką brodacza, ten się zachwiał i zrobił kilka kroków w tył. Syknęłam głośno i się wzdygnęłam. Mężczyzna nie upadł tylko dlatego, że jego kompani go przytrzymali. W pierwszej chwili go zamroczyło i chyba nie za bardzo wiedział, co się stało. Gwałtownie mrugał, rozglądając się na boki, a Na-

thaniel się wyprostował, strzelił z karku i z niewzruszoną miną spojrział na swoją dłoń, po czym poruszył palcami. Następnie nawiązał kontakt wzrokowy z Cameronem, który patrzył na niego z uniesioną brwią.

— Zawsze miałeś lepszy lewy sierpowy od prawego — mruknął z uznaniem Wilson, na co Shey wygiął usta w półuśmiechu.

— Wydaje mi się, że oba są tak samo dobre — odpowiedział.

Nie powiedzieli nic więcej, ponieważ znokautowany mężczyzna w końcu się otrząsnął. Jego ciemne oczy załśniły gniewem i wraz ze swoimi towarzyszami ruszył na Nathaniela, który niezbyt się tym przejął. Ponownie strzelił z karku i spojrział lekceważąco na swoich przeciwników, a na jego wargach pojawił się delikatny arogancki uśmiech. Jakby tylko na to czekał. Nie to mnie jednak zdziwiło... raczej to, że Nathaniel nie był sam. I o ile jego gotowość do bójek rozumiałam, o tyle, gdy zobaczyłam, że ramię w ramię z nim stanął Cameron, szczeka opadła mi do samej ziemi. Wilson się zamachnął i uderzył w policzek mężczyznę, który rzucił się na Sheya, a chudy dryblas, który wcześniej stał z boku, zachwiał się i zgiął w pół. Cameron zrobił to z taką precyzją i szybkością, że aż mnie to zelektryzowało.

— Zrób coś, do cholery! — pisnęła Laura do Scotta, gdy jeden z mężczyzn zaczął szarpać się z Cameronem, podczas gdy dwóch pozostałych atakowało Nathaniela.

Shey był dużo zwinniejszy i sprawnie unikał ciosów, jednocześnie co chwilę uderzając napastników. Ale nie był alfą i omegą, a jego przeciwnicy byli dość postawni, więc w końcu dostał w skroń.

Skrzywiłam się i odwróciłam głowę, by nie patrzeć na tę bijatykę, i przypadkiem zauważyłam, że Scott spojrział na Moore z powątpiewaniem. Dopiero wtedy się zorientowałam, że nikt nie zamierzał przerwać tej bójki. Wszyscy, prócz Laury, która była wyraźnie zmartwiona, przyglądali się tej scenie... obojętnie. Matt z Theo nawet się uśmiechali, mrucząc coś do siebie.

— Pięć dych na Nate'a i Camerona — dotarł do mnie cichy szept mojego brata.

— Stoi — odszepnęła wesoło Donovan. — Tamtych jest więcej. Mają przewagę.

— Ale Nate to maszyna — komentował jak gdyby nigdy nic Theodor, zakładając ręce na piersi. — A Cameron jest zaskakująco szybki — dodał,

przyglądając się walce Wilsona z chudym mężczyzną z dreadami i fioletową bandaną.

Dryblas się zamachnął, czego Cameron nie zauważył, przez co zarobił w nos. Zacisnęłam usta w wąską linię, gdy strużka ciemnoczerwonej krwi pociekła z jego nozdrza.

— Ajaj, myślicie, że złamany? — zapytał Theo.

Wilson wydał z siebie dziwny okrzyk wojenny i napał na tego z dreadami. Chudy złapał go w pasie i przez chwilę się siłowali, aż w końcu wpadli w zaspę.

— Wydaje mi się, że nie — odpowiedział Scott z miną znawcy, na co Laura złapała się za głowę i znów na niego spojrzała.

— No zróbcie coś, do cholery! Oni się pozabijają! — krzyknęła, ale reszta jak gdyby nigdy nic nadal oglądała bójkę.

Hayes przewrócił oczami i już chciał się odezwać, ale wyprzedziła go Jasmine.

— Dajmy im rozładować napięcie — mruknęła, a ja spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Sharewood popatrzyła kolejno na każde z nas, po czym niedbale wzruszyła ramionami. — Obaj są ostatnio nie do zniesienia. Nic im się nie stanie.

— Jasmine ma rację — zgodził się Parker, z nieodgadnioną miną obserwując widowisko przed nami. — Potrzebują trochę... otrzeźwienia.

Ich postawa była zastanawiająca, w końcu zawsze pilnowali Nathaniela i dbali, by włos mu z głowy nie spadł. Tymczasem w tamtej chwili patrzyli na niego z lekkim zadowoleniem, jakby się cieszyli, że dostanie nauczkę. Gdy ochłonełam po pierwszym szoku, przyznałam im rację. Nathaniel w takich momentach i tak nikogo nie słuchał, a jego kłótnie z Cameronem były niedorzeczne. Poza tym to nie wydawało się groźne... Shey umiał się bić, a jego przeciwnicy niekoniecznie, więc przypominało to trochę przepychankę w przedszkolu. Nie mówiąc o Cameronie, który dalej tarzał się w śniegu z posiadaczem dreadów.

— I ja się zgadzam — powiedział Chris, który stał obok mnie z założonymi na piersi rękami i lekko obrażoną miną, wpatrując się w Wilsona. — Ostatnio jest nieznośny.

— Dalej nie mogę ogarnąć waszej relacji — zagadnął go Matt, marszcząc brwi i mrużąc oczy — czy wy jesteście razem?

Nadstawiłam uszu, bo i mnie to interesowało. Zanim wyjechałam, Chris i Cameron zbliżyli się do siebie, ale nie wiedziałam, czy to się rozwinęło. Obiecałam sobie, że jeśli Adams mi wybaczy, nadrobię każdą sekundę z czasu, który straciliśmy.

— Nie — odpowiedział Adams, jakby to było oczywiste. Ale gdy tylko to powiedział, zmarszczył brew, jakby ponownie się nad tym zastanawiał. — Chyba nie.

— Chwała Bogu, związek z tym idiotą byłby katorgą — zarechotał Scott.

Zdegustowana Laura spojrzała na niego z dołu.

— Tak, potwierdzam, że związek z idiotą to katorga — mruknęła, a sarkazm wyraźnie słyszalny w jej głosie wywołał śmiech Theo i Matta.

Scott za to popatrzył na nią z urazą i się nachmurzył.

Westchnęłam cicho i również założyłam ręce na piersi, obserwując, jak Nathaniel odpycha brodatego. Ten się potknął i wpadł w zaspę obok Camerona, podcinając przy okazji swojego chudego kumpla, który już prawie wygrzebał się ze śniegu. Shey odetchnął i błyskawicznie uderzył drugiego faceta w brzuch, przez co ten głośno zakaszłał, zgiął się wpół i zaczął płuć na śnieg. Nathaniel był taki narwany i gniewny...

— Przecież on będzie chory — westchnął cicho Chris, patrząc na Camerona, który dalej nie wygrzebał się z zasy. Wilson miał na sobie cienki golf, bo oczywiście zanim dołączył do Nathaniela, zdążył zdjąć i odłożyć na bok swój elegancki płaszcz, by go nie pomiać.

— Przebierzesz się za pielęgniarkę i go wyleczysz — zarechotał Matt, na co Adams wystawił w jego kierunku środkowy palec.

Uniosłam kącik ust, bo przypomniała mi się moja rozmowa z Nathanielem.

Jak na zawołanie spojrzałam na chłopaka. Nadal walczył z dwa razy większym od siebie facetem, którego brzuch przypominał napompowany balon. Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać, że był to zabawny widok. Jednak gdy zauważyłam zdarte i zakrwawione knykie Sheya oraz strużkę krwi ściekającą z jego rozciętego łuku brwiowego, poczułam, że nasi chłopcy już dostali nauczkę i pora to skończyć.

— Już starczy, proszę... — powiedziałam w końcu, patrząc poważnie na roześmianego Scotta.

Chłopak spojrział na mnie z opóźnionym refleksem, a jego uśmiech lekko przygasł. Westchnął i po chwili zastanowienia przewrócił oczami, ale pokiwał głową.

— Dobra, dosyć tego cyrku.

Ruszył w kierunku mężczyzn, a w ślad za nim poszedł Luke. Wyglądali jak ojcowie, którzy zamierzali rozdzielić dzieci walczące w piaskownicy o łopatkę i grabki.

— Nie umieją się bawić — jęknął Matt, ale przyłączył się do przyjaciół.

Scott i Luke odsunęli od Nathaniela brodacza, który chwilę wcześniej wrócił do walki, i grubego, co nie było problemem, zważywszy na to, że obaj mężczyźni ledwo stali. Shey również wyglądał na zmęczonego, ale przy swoich przeciwnikach prezentował się nienagannie. Wyprostował się i z głośnym oddechem patrzył na ich zakrwawione twarze. Parker i Hayes odciągnęli mężczyzn na bok jak szmaciane laleczki, nie zważając na to, że obaj nieznajomi dalej wykrzykiwali niezrozumiałe słowa i machali rękami. W tym samym czasie Donovan nachylił się nad zaspą i grzecznie zwrócił się do chudego dryblasa, którego akurat zepchnął z siebie Cameron:

— Przepraszam, panie z dredami, ale koniec zabawy na dzisiaj.

Złapał go za ramiona i sprawnie podniósł do pionu, a Wilson, korzystając z okazji, przekręcił się na plecy i zaczął głęboko oddychać, by się uspokoić. Matt wyprowadził mężczyznę na parking, a następnie pchnął go w stronę jego kolegów, którzy zmierzali już do swoich samochodów, dalej coś mamrotając. Luke i Scott otrzepali ręce, po czym spojrzeli na Nathaniela, który odetchnął głośniejszym i przełknął ślinę.

— Lepiej ci, Rocky? — zażartował Hayes.

Chłopak nie odpowiedział, zamiast tego niezgrabnie podszedł do miejsca, gdzie wciąż leżał Cameron. Z cichym jękiem pochylił się i zajął miejsce na krawężniku obok niego. Było widać, że gwałtowne ruchy sprawiają mu ból. Skrzywił się nieznacznie, spojrział na swoje pozdzierane dłonie i splunął w bok, a jego ślina mieszała się z krwią. Ostatni raz westchnął ciężko, podczas gdy leżący obok niego Cameron stęknął i w końcu ociężale się podniósł. Z jego nosa ciekła krew, a pod okiem miał lekkiego siniaka. Siadł na krawężniku w takiej samej

pozycji jak Shey, ciężko wzdychając. Obaj przez chwilę tak siedzieli i się nie odzywali.

I właśnie wtedy to się stało. Przypadkowo zerknęli na siebie w tym samym momencie. Obaj starali się zachować nieprzyjemne miny i patrzeć groźnie i nieprzyjaźnie, ale chyba żaden z nich nie był w stanie. Nie minęło kilka sekund, a oczy Camerona pojaśniały, gdy pokazał swoje równe, nieco zakrwawione zęby. Nathaniel uniósł kącik ust, a potem zwiesił głowę i nią pokręcił, parskając cichym śmiechem. Wilson też już się nie hamował i roześmiał się głośno.

W pierwszym momencie osłupieliśmy, ale gdy patrzyliśmy na śmiejącego się Camerona i pogodnego Nathaniela, też nie umieliśmy pohamować uśmiechów cisnących nam się na usta. Pierwszy oczywiście pękł Matt, który chichotał jak hiena, wtórując Cameronowi.

— Jesteście takimi idiotami, o mój Boże. — Laura pokręciła głową, ale kąciki jej ust też poszybowały ku górze.

Cameron zaśmiewał się do rozpuku, aż w końcu znowu runął w śnieg.

Jasmine i Scott zaczęli dywagować nad idiotyzmem swoich przyjaciół, podczas gdy ja zerknęłam przez ramię i mój wzrok padł na Mię, która stała sama. Ona jako jedyna nie wtrąciła się w całą sytuację i nie odezwała ani słowem. Z rękami w kieszeniach białych jeansów patrzyła pusto przed siebie, a jej szczeka lekko dygotała. Wyczuła, że jej się przyglądam, bo spojrzała na moją twarz i w jej pięknych niebieskich oczach znów ujrzałam tę troskę, miłość i tak cholernie dużo cierpienia. Potwornie męczyła ją ta cała sytuacja, tak jak i mnie. Zbliżyłyśmy się po rozmowie przed knajpą, gdzie uciekła z Nathanielem, ale w tamtym momencie nie wiedziała o mnie wszystkiego, nie wiedziała o mojej chorobie.

W końcu miałam odkryte wszystkie karty i naprawdę chciałam jej obecności w swoim życiu.

Z Mią mimo upływu czasu dalej czułam tę więź, której żadna z nas nie potrafiła zerwać. Dlatego gdy skinęłam głową, wpatrując się w jej piękne oczy, a na jej wargi wpłynął delikatny uśmiech, wiedziałam już, że będzie dobrze. Niemal równocześnie ruszyłyśmy i podeszłyśmy do siebie, jakby pchała nas tajemnicza siła. Gdy tylko znalazłyśmy się blisko, bez słowa ją objęłam i wcisnęłam nos w jej pachnącą konwaliami

szyję, w końcu w stu procentach czując się w jej ramionach jak w domu. Jak wtedy, gdy miałyśmy siedemnaście lat.

— Już nigdy mnie nie okłamuj — szepnęła do mojego ucha, na co przyciągnęłam ją do siebie jeszcze mocniej. — Nie chcę cię stracić. Zbyt wiele razy już cię traciłam.

— Przysięgam — obiecałam.

Chwilę tak postaliśmy, ale obie wyczułyśmy wzrok Adamsa, który wpatrywał się w nas z tym znajomym błyskiem w piwnych oczach. Pociągnęłam nosem i skinęłam w jego stronę.

— Aż miło się na to patrzy — powiedział z zadowoleniem.

— Dołączysz, czy będziesz tylko tak stał i się gapił? — zawołałam.

Nie trzeba było mu dwa razy powtarzać. Podbiegł w poskokach i przyciągnął nas obie do niedźwiedziego uścisku. Nie mogłam powstrzymać cichego parsknięcia śmiechem, kiedy poczułam ciepło bijące od ciał moich przyjaciół i znajome połączenie ich zapachów. Nie potrzebowałam niczego więcej, ponieważ miałam ich obok siebie. Dyskomfort odszedł, bo odzyskałam swoją rodzinę. Golden Trio w końcu razem.

Gdy się od siebie oderwaliśmy, z uśmiechem przeniosłam wzrok na scenę, jaka rozgrywała się nieopodal. Laura głośno besztala Nathaniela i Camerona, którzy nadal siedzieli na krawężniku jak mali chłopcy. W pewnym momencie Scott spróbował uspokoić swoją dziewczynę, ale skończyło się to tym, że na niego naskoczyła. Chcąc nie chcąc, zajął miejsce obok Wilsona i też wyglądał jak przestraszony uczeń czekający na karę. Nie potrafiłam zachować powagi, gdy na to patrzyłam.

— Chodźcie, zanim znów odeśle ich do przedszkola — mruknęła niezrażona Mia, biorąc nas za ręce.

Posłałam jej szczerzy i pełen wdzięczności uśmiech, a następnie we troje ruszyliśmy w stronę Moore.

— Dwóch skończonych bęcwałów z ilorazem inteligencji równym ilorazowi inteligencji kalosza! — zawołała zaperzona dziewczyna, po czym w końcu westchnęła ciężko i założyła ręce na piersi.

Nathaniel popatrzył na nią z dołu.

— Skończyłaś? — zapytał jak zwykle po wybuchu Laury.

Moore zmrużyła gniewnie oczy, wytrzymując siłę jego spojrzenia.

— Jak z tobą skończę, to nawet Victoria cię nie uratuje — syknęła.

Uniosłam brwi. Czemu każda rozmowa schodziła na mnie? Trzeba być kimś, nie ma co.

Nathaniel przewrócił oczami, ale już nie odpowiedział.

— Wracamy, bo trzeba was ogarnąć i przywrócić do stanu używalności — mruknęła Jasmine.

Wszyscy się z nią zgodziliśmy. Luke podał rękę Sheyowi, który skinął w podziękowaniu i ją złapał, a następnie ociężale uniósł się do pionu. Choć nieco się chwiał, nie wyglądał, jakby zaraz miał runąć jak długi, czego nie można było powiedzieć o Cameronie. Wilsona do pozycji stojącej musieli podnieść Chris z Mattem. Ledwo stał na nogach, więc chłopcy zarzucili sobie jego ręce na ramiona, aby jakoś doholować go do naszej kamienicy.

— Ostatni raz się biłeś — zrzędził Adams, kiedy brnęli w kierunku jezdni.

Cameron spojrzał zamglonym wzrokiem na jego profil, po czym wyszczerzył zęby w maniackim uśmiechu.

— Podobno lubisz sportowców — zakpił, na co Chris przewrócił oczami.

— Ale nie takich ledwo żywych — burknął, choć na jego szyi wykwitł rumieniec.

Podejrzewałam, że nie z powodu zimna.

— Jesteście obrzydliwi — wytknął im Donovan.

Westchnęłam i spojrzałam na Nathaniela w tym samym momencie, gdy on popatrzył na mnie. Wyglądał na zmęczonego, a krew zaschła na jego twarzy. Pokręciłam ciężko głową i do niego podeszłam.

— Czy ty zawsze musisz rozwiązywać konflikty za pomocą pięści? — zapytałam zrezygnowana.

Chłopak wzruszył ramionami, poprawiając kaptur bluzy.

— Przecież go nie uderzyłem.

Jasmine wzniosła oczy ku niebu, a ja miałam ochotę zrobić to samo. Jeszcze tego by brakowało, żeby zaczął się bić z Cameronem.

— Wracajmy — mruknął cicho Luke, po czym złapał Mię za rękę i ruszył za resztą.

Parker wciąż unikał mojego wzroku, co zaczynało mnie niepokoić. Jednak te myśli opuściły moją głowę, gdy spojrzałam ponownie na twarz

Nathaniela. Niewiele myśląc, zacisnęłam skostniałe palce na rękawie jego bluzy i pociągnęłam go w swoją stronę. Zrozumiał i się zbliżył, obserwując mnie z góry.

— Wracajmy, przyda ci się woda utleniona i plaster — mruknęłam.

Było mi zimno, więc bez zastanowienia przylgnęłam do jego ciała, obejmując ramionami jego brzuch. Mogłam udawać, że chcę go przytrzymać, na wypadek gdyby miał się przewrócić, ale tak naprawdę chciałam go po prostu przytulić. Nathaniel nie miał nic przeciwko i mi na to pozwolił. Nawet więcej, sam zarzucił mi rękę na ramiona. Zrobiło mi się dużo cieplej, a jego zapach wywołał przyjemne wibracje w moim brzuchu. Szliśmy na samym końcu, nie spieszyliśmy się, bo naprawdę się bałam, że może mu się zakręcić w głowie i zrobić niedobrze.

— Czyli jednak będziesz dziś moją pielęgniarką? — zapytał zachrypniętym głosem, przybliżając brodę do mojej głowy.

Uśmiechnęłam się delikatnie, czując jego oddech w swoich włosach i lekki ruch warg.

— Cóż, zobaczymy, co da się zrobić. Chociaż ta wizja z dentystką jest dużo bardziej kusząca — odparłam i poczułam, jak przewraca oczami.

— Ty naprawdę prosisz się o kłopoty — westchnął, na co uśmiechnęłam się w materiał jego bluzy, ale już nic nie powiedziałam.

Dotarliśmy do kamienicy niespełna trzy minuty później. Po tym, gdy Matt z Chrisem wciągnęli jakoś biednego Camerona do środka, reszta wtoczyła się za nimi. Musiałam odsunąć się od Sheya, gdy wchodziliśmy po schodach.

— Mam nadzieję, że nie jest złamany — jęknął Cameron, gdy Matt rzucił go na kanapę w naszym mieszkaniu. Wylądował na plecach, nieco się krzywiąc, i delikatnie dotykał swojego zakrwawionego nosa.

— A ja mam nadzieję, że tak. Może w końcu będziesz miał nauczkę — rzucił Chris, zakładając ręce na piersi.

Cameron nie skomentował jego słów, choć czułam, że miał ochotę.

Theo poszedł po apteczkę, a pozostali zajęli się sobą i tym, aby jakoś się ogrzać. Mia weszła do kuchni i zaczęła zaparzać herbatę, a ja się zastanawiałam, skąd w ogóle mieliśmy tyle kubków. Rzadko kiedy przyjmowaliśmy gości.

— Chodź, opatrzmy ci to — powiedziałam do Nathaniela, gdy zobaczyłam, że jego rana wygląda gorzej, niż mi się wydawało.

Ruszyłam w kierunku korytarza, a on podążył za mną. Nikt nawet nie zareagował, wszyscy byli zbyt zajęci debatowaniem o zajściu na parkingu, komentowaniem meczu baseballa, który leciał w telewizji, i składaniem zamówień na herbatę u Mii. W całym mieszkaniu znów zapanował harmider, co było nawet przyjemne. Zazwyczaj, poza momentami, gdy sprowadzałam tam ludzi podczas swoich górtek, było w nim cicho i trochę... smutno.

Otworzyłam drzwi i weszłam do sypialni, po drodze zapalając w niej światło. Kiedy Nathaniel również przekroczył próg, skinęłam głową w stronę łóżka.

— Siadaj i poczekaj chwilę. Przyniosę, co trzeba — powiadomiłam go.

Przeszłam do łazienki i wzięłam wszystkie potrzebne rzeczy. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że przyszło mi opatrywać go nawet w Maine. Z apteczką pod pachą po trzech minutach wróciłam do pokoju. Nathaniel siedział na moim łóżku z nogami spuszczoneymi na podłogę. W ciszy obserwował wnętrze, a gdy zdał sobie sprawę z tego, że weszłam, przeniósł wzrok na moją twarz. Pośłałam mu delikatny uśmiech, którego nie odwzajemnił, ale nie miałam mu tego za złe. Wiedziałam, że jest nieźle poobijany i wykończony.

Podeszłam do łóżka i rzuciłam materiały opatrunkowe na materac.

— Bardzo boli? — zapytałam, obserwując rozcięcie na jego skroni.

— Bywało gorzej — odpowiedział lakonicznie, na co przewróciłam oczami.

— Jak to się dzieje, że przyciągasz do siebie narwańców, którzy tak jak ty mają problem z opanowaniem emocji... — zakpiłam. Zrobiłam dwa kroki w jego stronę i stanęłam tuż przed nim, nie spuszczać wzroku z jego oczu. Musiał nieco zadrzeć głowę.

— A to nie ty zawsze mi wypominasz, że moja emocjonalność jest na poziomie betonu?

— Bo jest, ale ta wrażliwsza strona — wyjaśniłam. — Jeśli chodzi o mordobicie, to jesteś pierwszy.

Nie dałam mu odpowiedzi, położyłam dłonie na jego barkach, a następnie delikatnie go popchnęłam. Chłopak cicho jęknął, ale posłusznie opadł na plecy, przymykając powieki. Jego włosy rozsypały się na jasnej pościeli. Zadowolona, że tak łatwo mi się poddawał, wspięłam się na materac i usiadłam ze skrzyżowanymi nogami po jego lewej stronie.

Nathaniel spojrział na mnie spod w półprzymkniętych powiek.

— Czyli ta chęć opatrywania była tylko wymówką, a tak naprawdę chciałaś rzucić mnie na łóżko? — zadrwił, chociaż jego ciało zdradzało, że nie ma nic przeciwko takiemu stanowi rzeczy. — Było powiedzieć wcześniej, oszczędzilibyśmy sobie czasu.

— Zbyt dużą przyjemność sprawia mi twój ból. — Na potwierdzenie swoich słów bezceremonialnie uszczypnęłam skórę na jego przedramieniu.

Nathaniel syknął, od razu posyłając mi rozdrażnione spojrzenie.

— Mówiłam.

— I to niby ja nie mam empatii? — zapytał z wyrzutem.

Nieco unióśł głowę i zerknął na miejsce, gdzie go uszczypnęłam. Nie wydawał się jednak zirytowany, pomimo mojego zachowania wyglądał, jakby wszystko mu pasowało. Spojrzałam na jego twarz i wtedy otrzęźwiałam, bo moją uwagę przykuła zaschnięta krew.

— To wygląda okropnie — westchnęłam i się odchyliłam.

Skomentował to jedynie krótkim westchnieniem, po czym ponownie położył głowę na kołdrze i przymknął powieki. Zaczęłam wyciągać chusteczki z opakowania, aby zetrzeć krew z jego twarzy, ale nagle poczułam na swoich udach jego ciepłe dłonie. Zastygłam w bezruchu, patrząc na jego palce, które gładziły moją skórę. Przez chwilę obserwowałam, jak po niej błędził, rysując finezyjne wzory i wywołując na moim ciele gęsią skórkę. Serce zaczęło mi szybciej bić. Przełknęłam cicho ślinę i znów zerknęłam na jego pogrążoną w spokoju twarz. Oczy miał zamknięte, a oddech spokojny, tak jakby wszystko było na swoim miejscu.

Bo może właśnie było.

W ciszy wyciągnęłam chusteczki i nachyliłam się nad twarzą Nathaniela, a jego oddech połaskotał mi policzki. Delikatnie chwyciłam jego brodę, drugą dłonią zaczynając ścierać krew, podczas gdy on ciągle kreślił wzorki i wystukiwał na mojej skórze nieznany mi rytm.

— Powiesz teraz, jak się tu znaleźliście? — zapytałam po dwóch minutach ciszy, wracając do tematu, który mnie nurtował.

Skupiałam całą uwagę na tym, aby wykonać swoje zadanie jak najlepiej, choć dotyk jego palców wcale mi w tym nie pomagał.

— Erik nas zaprosił, kupił nam bilety i zarezerwował hotel. — Jego jabłko Adama się poruszyło, dalej jednak nie otworzył oczu. — Theo

dziwnie się zachowywał, nic nie wyjaśnił, po prostu oznajmił, że wyjeżdża, a my nie wiedzieliśmy, co się stało. Zdażyliśmy zrozumieć tylko tyle, że z tobą dzieje się coś złego. Dzwoniliśmy do twojego brata, ale nie odbierał, więc Mia zadzwoniła do Erika. Nie chciał nam nic wytłumaczyć przez telefon. Zaproponował, żebyśmy przyjechali. Zgodziliśmy się, chociaż było przy tym trochę... nieprzyjemności — dodał z rezerwą, na co zmarszczyłam nos.

— Nieprzyjemności?

Po jego minie widziałam, że zastanawia się, jak ubrać to w słowa.

— Cóż, Luke miał opory przed tym, aby tu przylecieć — mruknął, co dało mi do myślenia. Może nie chciał mieć ze mną kontaktu, bo przyleciał na siłę i zapewne tylko dla Mii? — Ale to nie jest istotne — dodał od razu, jak gdyby wiedział, że zaczęłam to analizować. — Erik zorganizował wszystko. Na miejscu Theo opowiedział nam całą historię, a resztę już znasz.

— I jak zareagowałeś na tę... historię? — zapytałam, starając się, aby mój głos nie zdradzał emocji.

Nathaniel otworzył oczy i na mnie popatrzył, podczas gdy ja znów się odchyliłam, by sięgnąć po gaziki oraz wodę utlenioną.

— To znaczy? — odparł pytaniem na pytanie.

Wzruszyłam ramionami, a mój wyraz twarzy się nie zmienił. Czułam na sobie magnetyzujące spojrzenie chłopaka, kiedy uparcie wbijałam wzrok w butelkę wody utlenionej.

— Jak zareagowałeś, gdy się dowiedziałeś o mojej chorobie.

Czułam, że muszę to wiedzieć. Nie powiedziałam mu sama, więc nie widziałam jego pierwszej reakcji. Zobaczyłam go dopiero po górcie, gdy już wiedział, przetworzył to i... zaakceptował.

Nasączyłam gazę wodą utlenioną, a Shey dalej milczał. Czekałam na jego odpowiedź z coraz szybciej bijącym sercem. Znów nachyliłam się nad jego twarzą, wpatrując się w ranę na skroni i łuku brwiowym i starając się ignorować jego wzrok.

— Może szczypać — ostrzegłam, a następnie przycisnęłam gazę do rozcięcia.

— Byłem zaskoczony, ale nie zszokowany — powiedział dość cicho nawet jak na niego i przytknął powieki.

Od razu na niego spojrzałam.

— Już wcześniej widziałem, że coś się dzieje. Wtedy w klubie, gdy podobno byłaś chora. Czułem, że jest inaczej, ale nie podejrzewałem dwubiegowości.

— Byłeś... zawiedziony? — zapytałam i tym razem nie udało mi się ukryć lekkiego drżenia głosu. Miałam nadzieję, że tego nie usłyszał, ale przecież to był Nathaniel.

Uniósł powieki i posłał mi karcące spojrzenie, a ja zastygłam w bezruchu. Nasze twarze dzieliły cale i czułam, że pojawiło się między nami napięcie. Patrzył na mnie, a jego oczy błyszczały blaskiem, który przypominał żar dogasającego ogniska. To było dla mnie piękniejsze niż najjaśniejszy płomień.

— Ile razy mam ci jeszcze powtórzyć, że to nie ma znaczenia? — mruknął podirytowany.

— Możesz zrobić to jeszcze milion razy, ale to nie zmieni mojego postrzegania tej sytuacji — powiedziałam szczerze. — Nie widziałeś, co ten syf potrafi ze mną zrobić.

— Widziałem ostatnio, a mimo wszystko wciąż tu jestem — odparł cicho, wzruszając delikatnie barkiem, a sznurek od kaptura bluzy zjechał mu na ramię. — To też nie zmienia twojego postrzegania?

— Widziałeś mnie na górce. Ale nie widziałeś mnie podczas złych dni. Nie widziałeś mnie po terapiach. Nie widziałeś mnie po wizytach w szpitalu, gdzie robią mi testy. Nie widziałeś mnie po naprawdę silnych lekach. Nie widziałeś mnie w wielu sytuacjach, Nate — wyszeptalam, ponieważ byłam zbyt zmęczona, aby mówić głośniej. Smutno wpatrywałam się w jego śliczne oczy, zastanawiając się, kiedy to wszystko go przerośnie. Kiedy będzie chciał uciec.

On jednak nie wyglądał na kogoś, kto chciałby to zrobić.

— I o to chodzi, Clark — mruknął równie cicho, jakby sam nie chciał zakłócić spokoju, który nagle między nami zapanował. Nic poza nami dwojgiem i tamtym momentem nie miało znaczenia. — Chcę widzieć cię w tym wszystkim.

— Boję się, że masz całkowicie mylne wyobrażenie „tego wszystkiego” — westchnęłam, kręcąc głową.

— Być może, ale nie dowiemy się, czy tak jest, dopóki tego nie doświadczymy — odrzekł, zachowując spokój i rozwagę.

Był moim całkowitym przeciwieństwem, bo ja w głowie znów miałam mętnik i ledwo się powstrzymywałam, by nie wygonić go z pokoju i nie zamknąć się we własnym świecie. Wiedziałam jednak, że to nie miałoby sensu z kilku powodów, a najważniejszym był ten, że Nathaniel był zbyt uparty. Nawet gdybym kazała mu się wynosić, nie ruszyłby się z miejsca.

— Zmienisz zdanie — powiedziałam i wzruszyłam ramionami pewna swoich słów.

Właśnie wtedy przekroczyłam próg cierpliwości Nathaniela.

Przewrócił oczami, nerwowo westchnął i jednym ruchem podniósł się do pozycji siedzącej, przez co i ja automatycznie się wyprostowałam. Westchnęłam i chciałam spuścić wzrok, ale mi to uniemożliwił, łapiąc w dwa palce moją brodę. Delikatnym, ale pewnym ruchem uniósł mi twarz i zmusił mnie, abym na niego spojrzała. Oparłam się dłonią o materac, a drugą bawiłam się butelką wody utlenionej. Byliśmy tak blisko, że nasze ciała prawie się ze sobą stykały, i na siebie patrzyliśmy. On z lekką złością, a ja ze zmęczeniem.

— Ile razy będziesz starała się mnie przekonać do tego, abym zmienił zdanie? — zapytał poważnie.

Przełknęłam ślinę i spuściłam głowę, na co tym razem mi pozwolił, bo zabrał rękę. Zastanawiałam się, czy czuł moje serce bijące w zawrotnym tempie.

— Tyle, ile będzie trzeba — odparłam cicho. Kątem oka widziałam, że znów przewrócił oczami. — Sytuacja z Rodionem to tylko niewielka część tego, co potrafię zrobić — dodałam jeszcze ciszej.

Gdy tylko wypowiedziałam imię Morozowa, poczułam, jak Nathaniel nieco się spina.

Przez kilka długich sekund milczeliśmy, przez co atmosfera nieco zgęstniała. Czułam spojrzenie chłopaka na swojej twarzy, ale znów nie miałam odwagi go odwzajemnić. Wiedziałam jednak, że muszę pociągnąć ten wątek.

— Skąd wiedzieliście, że byłam z Rodionem? — zapytałam i przygryzłam policzek.

Nathanielowi chwilę zajęło, aby odpowiedzieć. Był zły, gdy sobie to przypominał. Miał spięte mięśnie, ciężki oddech, a dłonie mocno zaciskał na kołdrze. Gdy odważyłam się na niego popatrzeć, dostrzegłam, że w jego spojrzeniu była agresja, której nienawidziłam.

— Po twojej ucieczce kilka osób dzwoniło do Theo, że gdzieś cię widziało — wycedził przez zęby, a jego głos był tak nieprzyjemny, że mimowolnie nieco się odsunęłam. — Theo, ja i Mia jeździliśmy po całym mieście, ale gdy docieraliśmy we wskazane miejsce, ciebie już tam nie było. Reszta siedziała w domu, w razie gdybyś postanowiła wrócić. Po kilku godzinach Theo dostał telefon, że ktoś widział cię w willi. Wyglądał, jakby ktoś go postrzelił.

Widziałam, że walczył ze sobą, aby nie wybuchnąć.

— „Willa” to określenie domu Rodiona — wyjaśniłam cicho. — Tego, w którym cały czas trwa zabawa.

Parsknęłam pustym śmiechem, bo nienawidziłam tego określenia.

— Theo nie chciał nam niczego powiedzieć — kontynuował, nadal na mnie nie patrząc. — Ja, Mia i Luke pojechaliśmy z nim. Mia chciała coś od niego wyciągnąć, ale był tak zdenerwowany, że nie potrafił odpowiedzieć. Dotarliśmy tam i... — urwał w pół zdania, a na jego twarzy pojawił się cień czegoś, co przypominało... zdegustowanie.

Spuściłam wzrok, czując nieprzyjemne ukłucie pomiędzy żebrami. Nie dziwiłam mu się.

— Wiem — mruknęłam wypranym z emocji głosem.

Nietrudno było się domyślić, że gdy mnie zobaczył, musiał się tak poczuć. Zdegustowany. Zastanawiałam się, jakim cudem siedzi tak blisko, skoro wiedział, ilu ludzi mnie dotykało i w jak okropnym byłam stanie.

Odruchowo postanowiłam nieco się odsunąć, aby go nie dotykać. Może wcale nie chciał, bym była blisko, ale mnie nie odrzucił, bo przypuszczał, że źle zniosę odrzucenie? Boże, nie powinnam była się zbliżyć, oddychać tak, że czuł mój oddech, dotykać go... Może się zmuszał, ale czuł obrzydzenie...? Nie widziałam w nim takich emocji, ale przecież on zawsze był świetnym aktorem. Chciałam się odsunąć jeszcze bardziej, ale Nathaniel mi na to nie pozwolił. Mocno ścisnął moją rękę, więc zerknęłam na niego niepewnie w tym samym momencie, gdy on spojrział mi w oczy. Spodziewałam się zobaczyć w nim trudne emocje, ślady wewnętrznej walki, wstręt, ale... nie wyglądał, jakby się mną brzydził. Wręcz przeciwnie, patrzył na mnie karcąco, jakby moja chęć odsunięcia się go zirytowała.

— Tak szybko chcesz ode mnie uciec? — zapytał, na co wzruszyłam ramionami i wyrwałam dłoń.

Założyłam ręce na piersi, aby nieco się od niego odgradzić.

— Nie musisz udawać — burknęłam nieprzyjemnym tonem, co przyjął z lekkim zdziwieniem. — Oboje wiemy, jak było. Rozumiem, że się mną brzydzisz, i nie dziwię ci się. Ja sama się sobą brzydzę. To, z iloma osobami się obściskiwałam... ile mnie dotykało i co z nimi robiłam... — Każde kolejne słowo było jak cierń wbijający się w moje ciało. Było mi tak bardzo wstyd. — Nawet nie musisz mówić...

Nie dokończyłam, bo Nathaniel przerwał mój słowotok. Bez wahania nachylił się w moją stronę i nie zważając na to, że wciąż mówię, przycisnął swoje zimne wargi do moich rozgrzanych ust. W szoku przez chwilę siedziałam nieruchomo z szeroko otwartymi oczami, ale on się nie cofnął. Gdy zdałam sobie sprawę, co się dzieje, moje ciało zareagowało instynktownie. Przymknęłam powieki i oddałam pocałunek. Rozluźniłam się, splótłam palce na jego karku, po czym się do niego przysunęłam.

Ten pocałunek był zupełnie inny niż te, do których przywykłam. Nasze wargi poruszały się w niespiesznym, dziwnie słodkim tańcu, jak gdyby czas nas nie gonił. I chyba właśnie tak było, nie miałam już w głowie tej myśli, że musimy zdążyć przed porankiem, bo gdy wszędzie słońce, sprawy znów się skomplikują. Z uwielbieniem smakowałam usta Nathaniela, wplątując palce w jego miękkie włosy. On jedną ręką trzymał mój kark, a drugą objął mnie w pasie i przyciskał mocno do siebie, ale nie było w tym pożądania. Wszystko wokół zrobiło się niewyraźne, nagle centrum wszechświata stało się dla mnie jego ciepłe ciało i cudowny smak jego warg. To było tak piękne i czyste, że serce biło mi jak oszalałe, a oddech miałam szybki i urywany.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, nim się od siebie oderwaliśmy. Odsunęłam głowę o kilka cali, a oddech Nathaniela owiewał moje usta i policzki. Bez zastanowienia oparłam czoło o jego czoło, starając się uspokoić rozdygotane ciało. Nie pamiętałam, czy kiedykolwiek jakiś pocałunek sprawił mnie w taki stan. Mocno zaciskałam drżące palce po bokach jego twarzy i czułam się tak, jakbym nadal śniła. Jakbym znalazła się w cudownym, wyimaginowanym świecie, w którym czułam jedynie szczęście.

— Gdy weszliśmy do środka i zobaczyłem tych wszystkich ludzi, poczułem obrzydzenie — wyszeptał nagle Nathaniel.

Głęboko oddychałam, wdychając powietrze między nami i ciepło chłopaka, ale nie dałam rady unieść powiek. Chciałam jeszcze przez chwilę zostać w tym bezpiecznym świecie.

— Ale nie do ciebie. Poczulem obrzydzenie przez świadomość, że jesteś gdzieś w tym wszystkim, a nie powinnaś. Przeszukaliśmy każde pomieszczenie, a im dalej szliśmy, tym bardziej się stresowałem, bo nie wiedziałem, jaki widok zastanę. A potem w końcu cię znaleźliśmy i... — urwał w pół słowa, a jego głos stał się nagle dziwnie pusty i papierowy.

Otworzyłam oczy i napotkałam jego wzrok. Patrzył na mnie z mocą i zatrwającą pewnością. Był pewny mnie i tego, co mówił. Widok jego pięknych oczu na chwilę zaparł mi dech w piersiach, a wszystko, o czym wtedy myślałam, to on. *Panie, tylko on.*

— Nigdy wcześniej się tak nie bałem — przyznał się cicho, a w jego spojrzeniu odbił się ten strach.

Przełknął ślinę i wzruszył delikatnie ramionami, wzrokiem uciekając na moje usta, nos i resztę twarzy. Był tak piękny, że aż mnie to bolało. Chciałam wyć, płakać, skomleć jak pies i krzyczeć wniebogłosy. Nie mógł być żywym człowiekiem. Był ulubieńcem i najdoskonalszym dziełem bogów. Nie mógł być prawdziwy.

— Gdy zobaczyłem cię na tym łóżku... — zaczął, a jego głos był jeszcze bardziej cichy i zachrypnięty. Nie chciałam nawet myśleć o tym, ile kosztowało go to wyznanie. Nie cofnął się, kontynuował, pokonywał kolejną ze swoich barier. — Myślałem, że nie żyjesz — wyznał szczerze, a ja na moment straciłam oddech. — Byłaś taka blada, nie ruszałaś się, jakbyś była martwa. A on siedział na tobie, całował cię i... — przerwał, spał się i zaczął kręcić głową.

— Nate... — szepnęłam, a w środku ryczałam, trzęsłam się i upadałam. Musiałam to przerwać, ale nie miałam pojęcia jak.

— A najgorsze było to, że nie potrafiłem nic zrobić — ciągnął, nie zważając na moje błagania, aby przerwał. — Theo rzucił się na niego i prawie go zabił, a ja stałem w drzwiach i nie potrafiłem się poruszyć. Mia cię ubrała. Luke cię stamtąd wyniósł, a ja jedynie... stałem — wyrzucił z siebie z bólem, a w jego głosie słyszałam nienawiść do samego siebie.

Tak bardzo nie chciałam, by ją czuł.

— To nie była twoja wina — szepnęłam pewnie.

— Powinienem był tam wrócić i go zabić — warknął tak lodowato, że przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz.

I wtedy role się odwróciły. Jeszcze kilka chwil wcześniej to ja potrzebowałam, by ktoś powiedział mi coś, co mnie otrzeźwi, a potem nadeszła pora na niego. Bez zastanowienia ujęłam w dłonie jego twarz i uniosłam mu głowę, aby na mnie spojrzeć. Oczy znów miał martwe i puste. Patrzyłam na niego ze spokojem, by poczuł, że mówię szczerze.

— Przestań się obwiniać, Nate. Rodion to przeszłość. Nie winię cię za to, że nie zareagowałeś. Nikt cię nie wini. Pamiętasz, gdy znaleźliśmy Mię po tym, jak Cody... wtedy ja i Luke też nie potrafiliśmy się ruszyć. To chyba tak jest, że czasem coś, co widzimy, jest tak potworne, że to nas paraliżuje... Nie wiń się, że cię to przerosło. Bardziej mnie zaskoczyło, że chociaż mnie tam zobaczyłeś, nie uciekłeś — wyznałam szczerze, na co zmarszczył brwi.

— Dlaczego miałbym uciec?

— Bo to musiał być szok. Zobaczyłeś ułamek z tego, do czego jestem zdolna, i to musiało być odrażające. A może być gorzej... Nie wiem, co się stanie w przyszłości. Ta choroba to niewiadoma. Nie wiem, do czego się posunę i na co się zgodzę.

— Przestań starać się zmienić moją decyzję, bo i tak ci się to nie uda — powiedział i znów spojrzął na mnie karcąco.

Oboje byliśmy cholernie uparci.

— Chcę tylko, abyś wiedział, jak to wygląda — wyszeptałam, obserwując emocje malujące się w jego oczach. — Teraz mogę cię zapewnić, że nigdy więcej nie zrobię czegoś takiego jak to, co tam widziałeś, ale w rzeczywistości nie jestem w stanie dać ci gwarancji, że uda mi się to zahamować. A może... a co, jeśli Rodion znów się pojawi, zmanipuluje mnie i znowu tam skończy?

Po moich słowach twarz Nathaniela stężała. Czułam, że obudziła się w nim agresja, która z każdą sekundą rosła. Dotknął czołem mojego czoła i zacisnął szczękę.

— Nie lubię składać obietnic, bo nie wiem, do czego zmusi mnie życie i czy będę w stanie ich dotrzymać — wyszeptał śmiertelnie poważnie, a brzmienie jego głosu wywołało ciarki na moim ciele. Gdybym go nie знаła, w tamtym momencie bałabym się o własne życie. — Ale tę obiet-

nicę mogę złożyć, bo wiem, że poruszę niebo i ziemię, aby jej dotrzymać. Dopóki żyję, nigdy więcej nie trafisz do tego pierdolonego domu.

— Nate, nie możesz tego obiecać — zaoponowałam cicho, przymykając powieki. — Ja naprawdę nie wiem, w jakim stanie będę jutro, za miesiąc, rok i na co się zgodzę. Nie wiesz, jak...

— Obiecuję ci to, Clark — przerwał mi, twardo obstając przy swoim, a w jego oczach zobaczyłam furię. — Jeśli ten... jeśli on jeszcze chociażby raz pojawi się w twoim życiu, jeśli spróbuje cię tam zaciągnąć, nie będę się powstrzymywać. Przeszukam każdy kontynent, by go znaleźć. Zniszczę każde miasto, w którym był, każdy dom, w którym mieszkał, każdy samochód, którym jeździł. Chociażbym miał poświęcić całe życie na to, aby go dopaść, zrobię to. I wtedy, po tym, jak go dorwę, nie odważy się nawet oddychać tym samym powietrzem co ty.

Jak zaczarowana wsłuchiwałam się w jego słowa. W jego głosie było coś, przez co wierzyłam w to, co powiedział. Wypełniała go pasja i byłam pewna, że naprawdę zrobiłby to, o czym mówił.

Tak pięknie się gniewał.

— Jeśli jego śmierć przyniosłaby ci spokój, zabiłbym go.

— Nate... — zaczęłam poważnie, bo ta rozmowa wchodziła na niebezpieczne tory.

Pokręcił głową.

— Możesz mówić, co chcesz, ale jeśli się do ciebie zbliży, zrobię to. To i więcej. Jedna taka sytuacja, a obrócę go w popiół. Nikt nigdy więcej cię tak nie skrzywdzi. Już nigdy nie będziesz tego przeżywać. To był ostatni raz. To koniec, Victoria. Już nigdy tam nie wrócisz i go nie zobaczysz. Zniszczę wszystkich, którzy sprawili ci ból, jeśli to przyniesie ci ulgę. Wiesz, że jestem do tego zdolny. Powiedz tylko, kto cię zranił, a ja zranię jego.

— Nate, to niemożliwe — wyszeptałam drżącym głosem. — Nie możesz niszczyć ludzi tylko dlatego, że coś mi zrobili.

— Mogę — odpowiedział pewny swoich słów. — I to zrobię.

— Będziesz bić się z każdym? — zapytałam, z politowaniem kręcąc głową.

— Jeśli zajdzie taka potrzeba, tak.

Pomrugałam, aby odgonić łzy, bo jego oddanie było piękne i poruszyło mnie do głębi. Czy naprawdę znaczyłam dla niego tak wiele, że

byłby w stanie dla mnie skrzywdzić kogoś tak potężnego i wpływowego jak Rodion? Wiedziałam, że na długi czas mam spokój z Morozowem, bo on interesował się mną tylko podczas górek. Nie traktował mnie poważnie, przez większość czasu miał mnie gdzieś. Liczyłam, że już się nie spotkamy. Pokręciłam słabo głową, ale zabrakło mi siły na dalszą konwersację, więc znów sięgnęłam po wodę utlenioną. Nie mogłam się jednak skupić.

— Nate, a wracając do tego, co wcześniej... — zaczęłam słabo, na co posłał mi zdziwione spojrzenie. Trochę się uspokoił, nie wyglądał już jak huragan, który chciał zniszczyć świat. A właściwie Rodiona.

— Do czego?

— Do naszego pocałunku — odpowiedziałam wprost.

Do pocałunku, który był nagły, niespodziewany i chyba nie na miejscu. Wiedziałam, że aby zasnąć spokojnie, muszę z nim o tym porozmawiać.

Nathaniel chyba wiedział, o co mi chodzi, bo od razu pokiwał głową.

— Wiem, Clark. Szanuję to, że nie chcesz się wiązać, niczego nie oczekuję i dam ci czas, ale nie jestem w stanie ci obiecać, że będę trzymał ręce przy sobie — wytłumaczył mi spokojnie i wyglądał na całkowicie zrelaksowanego. — Jeśli ci to nie odpowiada, postaram się to zminimalizować, ale nie umiem obiecać, że nie będę się do ciebie zbliżać.

— Jesteś w stanie mi obiecać, że zabijesz każdego, kto sprawi mi przykrość, ale nie możesz obiecać, że mnie nie pocałujesz?

— Zabijanie jest dużo prostsze.

Zamilkłam oszołomiona jego słowami. Nie wierzyłam, że Nathaniel Gabriel Shey powiedział coś takiego. Nigdy nie miałam problemu ze wstydem, byłam raczej odważna, ale tym razem poczułam pieczenie szyi i spuściłam wzrok na swoje dłonie.

Nathaniel nie wydawał się speszony ani nawet poruszony i jak gdyby nigdy nic kontynuował:

— Wszystko, co powiedziałem wcześniej, to prawda. Chcę móc się do ciebie czasem zbliżyć, ale nie bój się, nie będę robił sobie nadziei, jeśli na to pozwolisz. Zawsze się tak zachowywaliśmy, zbliżaliśmy się do siebie bez zobowiązań, i to wydaje mi się prostsze.

Chwilę nad tym myślałam i stwierdziłam, że mogę na to przystać. Miał rację, zawsze byliśmy blisko, zawsze nas do siebie ciągnęło. Po tym,

jak mu powiedziałam, że nie chcę być z nim w związku, nie wiedziałam, na ile mogę sobie pozwolić i jak będzie wyglądać nasza relacja. Nathaniel postawił sprawę jasno, dzięki temu poczułam, że mogę wciąż zachowywać się przy nim swobodnie. Nie chciałam dawać mu złudnej nadziei, ale... sama przed sobą musiałam przyznać, że chcę tej pozaprzyjacielskiej bliskości.

— Cóż, jeśli ty nie masz z tym problemu i będzie to dla ciebie okej... — zaczęłam powoli.

— Będzie — odparł z pełną powagą.

— ...to mogę na to przystać — dokończyłam.

Uniósł kącik ust, a ja znów zaczęłam zbierać opatrunki z materaca.

— A gdzie jest teraz Charlie? — zapytałam po chwili, aby przerwać ciszę. — U Felicity?

— Tak — potwierdził moje przypuszczenia. — Powiedziałem mu, że mój szef kazał mi sprowadzić drogi samochód i że nie będzie mnie kilka dni. — Skrzywił się i przewrócił oczami.

— Po twojej minie wnioskuję, że nie podoba ci się to, że musisz kłamać — zauważyłam sprytnie, a jego zaciśnięta szczęka zdradziła, że trafiłam w punkt. — Czyli mam rację.

— Po prostu nie lubię go okłamywać, ale wiem, że czasami muszę. — Westchnął ciężko i zerknął na sufit. — Gdy będzie starszy, wszystko mu wyjaśnię. Robię to dla jego dobra, przynajmniej tak sobie to tłumaczę. Lubi spędzać czas u Felicity i zawsze mi powtarza, że nie jest zły, gdy go tam zostawiam. Felicity też nie ma nic przeciwko.

— A o co chodziło Cameronowi? — zmieniłam temat, bo poczułam się źle z tym, że to przeze mnie znów musiał okłamać brata. Poza tym naprawdę mnie to intrygowało...

Pamiętałam, co mówiła Ashley, i to, jak zareagowała Laura, gdy wymieniłam przy niej imię „Naomi”. A teraz Cameron wyskoczył z tajemnicami, Nathaniel wspomniął coś o ultimatum... Nie mogłam się powstrzymać, choć może nie powinnam była pytać.

— Nie zadawaj mi pytań, na które nie mogę odpowiedzieć. Musiałbym skłamać, a nie chcę — mruknął po chwili milczenia Nathaniel.

Uniosłam brew, czując lekką irytację.

— Masz problem z tym, że nie mówię ci prawdy, a teraz sam się tak zachowujesz? — zapytałam z wyrzutem.

Moja irytacja się pogłębiła, bo Nathaniel, zamiast na mnie popatrzeć, z udawanym zainteresowaniem obserwował coś za mną. Zmrużyłam gniewnie oczy i bez słowa złapałam dwoma palcami jego brodę, po czym przekręciłam mu głowę w swoją stronę. Ze zdziwieniem wbił we mnie wzrok, ale nie minęła sekunda, a jego oczy błysnęły tym specyficznym blaskiem.

— Cóż, skoro tak stawiasz sprawę... — odezwał się niskim, zachrypniętym głosem i nachylił się do mnie, a ja ledwo się zmusiłam, by zachować niewzruszoną minę, bo mózg mi zwariował.

— Nate — powiedziałam stanowczo, nie dając się rozproszyć. Odsunęłam się, gdy znów chciał mnie pocałować, na co przewrócił oczami i ciężko westchnął. — Bądź poważny.

— Mam już dość bycia poważnym, Clark. — Podparł się dłońmi o materac za sobą, nieco się odchylając. — To sprawy pomiędzy mną a Cameronem. Nie wiem, może kiedyś ci o tym opowiem, ale na razie nie mogę i nie chcę tego robić — wytłumaczył mi bez emocji. — Nie oczekuję, że to zrozumiesz, ale liczę, że chociaż zaakceptujesz. Nie chcę do tego wracać.

— Aha, czyli ja muszę ci się ze wszystkiego spowiadać, ale ty mi nie? — zapytałam dużo oschlej, niż zamierzałam.

Choć nie odpowiedział, po jego minie widziałam, że właśnie tak było. Prychnęłam kpiąco i pokręciłam głową.

— Zajebiście — skwitowałam i spróbowałam się odsunąć, ale mi nie pozwolił, przytrzymując moje udo. — Puść mnie — warknęłam, próbując się uwolnić z jego uścisku.

— Clark — zaczął dużo chłodniej i poważniej, posyłając mi intensywne spojrzenie — twoja choroba i to, co się z tobą dzieje, wpływa na naszą relację. Moje sprawy z Cameronem nie. Nie dziw się, że są pewne rzeczy, o których nie będę chciał mówić. Ty też takie masz. I to jest normalne.

Po jego słowach przestałam się wiercić, bo... cholera, może miał rację i nie powinnam była naciskać? Może musiałam poczekać, aż sam będzie się czuł na tyle komfortowo, aby mi o tym opowiedzieć?

Westchnęłam ciężko i skapitulowałam.

— Dzisiaj ci się upiecze — mruknęłam, na co kącik jego ust drgnął. — Ale! — zaznaczyłam od razu, wskazując na niego palcem. — To nie znaczy, że nie wrócimy do tematu.

— Zawsze musisz mieć ostatnie słowo?

— Pytasz, jakbyś mnie nie znał. — Prychnęłam i sięgnęłam po odpowiedni plaster. — Ale muszę przyznać, że to było urocze.

— Co? — zdziwił się, marszcząc nos.

Uśmiechnęłam się delikatnie, przyklejając mu opatrunek.

— Odkąd spotkaliśmy się u Vincenta, kłóciliście się i wyzywaliście jak dzieci. Ale wystarczyło, aby ktoś go obraził, żebyś zaczął się tłuc z obcymi ludźmi w obcym mieście na pieprzonej stacji benzynowej w obronie jego honoru.

Po moich słowach Nathaniel przewrócił oczami wyraźnie zirytowany.

— No co?! — zawołałam, nie potrafiąc przestać się szczerzyć. — Nie powiesz, że nie!

— Rozmowa skończona. — Odchrząknął, a następnie z gracją wstał z łóżka.

Dokładnie wtedy ktoś zapukał do pokoju i po chwili weszła Mia. Z delikatnym uśmiechem oparła się o futrynę, zakładając ręce na piersi. Zerknęła najpierw na mnie, potem na Nathaniela.

— Widzę, że pielęgniarka skończyła robotę — skomentowała, zawiadliwie poruszając brwiami.

Wystawiłam rękę, pokazując kciuk w górę.

— Wyszło perfekcyjnie. I biorę tylko dwie stowy za godzinę.

— Zawsze byłaś tania — skwitował niewzruszony Nathaniel, zerkając na mnie ponad ramieniem.

Spojrzałam na niego z mordem w oczach. Wyglądał na rozbawionego, najwidoczniej igranie ze mną sprawiało mu ogromną przyjemność.

— Za to twoje leczenie może być dość drogie, jak z tobą skończę — powiedziałam śmiertelnie poważnie.

— Koniec wygłupów, dzieci — przerwała nam Mia. — Cameron nie ma twojego mocnego łba i już odlatuje. Trzeba wracać do hotelu.

Nathaniel nic nie odpowiedział, ale pokiwał głową. Z jednej strony poczułam ukłucie żalu, że nie zostaną dłużej, ale z drugiej ulgę. Chyba musiałam zostać sama, aby wszystko sobie poukładać i pogadać z Theo. Z tą myślą zeszałam z łóżka i uśmiechnęłam się do Mii.

W salonie potwierdziło się to, o czym wspomniała Roberts. Cameron odpływał na kanapie, podczas gdy Chris przytrzymywał mu przy nosie woreczek z lodem, wpatrując się w jego poobijaną twarz. Musiałam przyznać, że był to rozczulający widok.

— O, jesteś — mruknęła Laura, patrząc na Nathaniela. — Zbieramy się. Taksówka już jest. Przy odrobinie szczęścia jej nie zarzyga. — Wskazała głową na Wilsona.

— Ty go niesiesz — zaznaczył Matt, wskazując palcem na Sheya. — Jego kościste łapy wbijały mi się w kark — jęknął i na potwierdzenie swoich słów pomasaował obolałe miejsce.

Nathaniel przewrócił oczami, ale nie zaprotestował. Bez słowa podszedł do kanapy, po czym obrzucił wzrokiem Camerona.

— On w ogóle kontaktuje? — zapytał, jakby mówił o pogodzie.

Scott wzruszył ramionami, wyjadając prosto z naczynia żaroodpornego zapiekankę serową, którą zrobiłam podczas górki.

— Coś tam czasem zamruczy pod nosem, ale tak ogólnie to nie — odpowiedział niezbyt przejęty, wpychając do ust łyżkę. Uśmiechnął się błogo, wskazał na mnie widelcem i skiniął głową. — Musisz robić ją częściej, jest cudowna! — zachwycił się.

W tym samym czasie wszyscy zaczęli się zbierać. Nathaniel klepnął Camerona w ramię, a ten jęknął cicho, ale posłusznie spróbował wstać. Chris pomógł mu uwiesić się na Sheyu. Lekko skołowany Wilson uśmiechnął się w jego kierunku, pokazując rząd równych zębów. Uniósł dłoń, a następnie niezbyt delikatnie poklepał Nathaniela po policzku.

— Ale daliśmy im wycisk — wybełkotał, na co Shey westchnął i przewrócił oczami, ale mogłabym przysiąc, że dostrzegłam, jak uniósł kącik ust w niemal niezauważalnym uśmiechu.

Nasi przyjaciele ruszyli w stronę wyjścia. Kolejno żegnali się ze mną i z Theo. Nie potrafiłam policzyć, jak długo Chris i Mia trzymali mnie w niedźwiedzim uścisku, przez który moje serce topniało.

— Gdyby coś się działo, macie dzwonić — zarządziła Roberts. — Jutro i tak przyjdziemy. Ale gdyby w nocy coś było nie tak, to macie nas od razu informować.

— Ekipa G na ratunek — zarechotał Chris i poczochnął mi włosy.

Razem z Theo pokiwaliliśmy głowami. Zaczęli wkładać kurtki i prze-moczone buty, a potem opuszczali mieszkanie. Największy problem miał Nathaniel, bo śmiejący się sam do siebie Cameron skutecznie utrudniał mu przejście przez drzwi.

— Co wy mu daliście? — zapytałam cicho stojącej najbliżej mnie Jasmine.

Sharewood wzruszyła ramionami, otrzepując rękawy płaszcza.

— Jakiś twój lek przeciwbólowy — odpowiedziała.

I wszystko stało się jasne. Te leki robiły niezłą sieczkę z mózgu, ale ból mijał od razu.

Nathaniel w końcu przepchnął Wilsona przez drzwi, ale nim ruszył dalej, ponownie zerknął w moją stronę i z zawadiackim uśmiechem puścił mi oczko. Westchnęłam, zakładając ręce na piersi, ale też się uśmiechnęłam.

Gdy zamknęłam za nimi, coś do mnie dotarło. Jediną osobą, która się ze mną nie pożegnała, był Luke. Nawet Jasmine machnęła do mnie i życzyła, żebym poczuła się lepiej, co stanowiło duży krok naprzód w naszej relacji. Parker natomiast wymienił uścisk dłoni z Theo, ale na mnie nie zerknął. Z dłońmi w kieszeniach kurtki wyszedł z mieszkania, nie oglądając się za siebie.

Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo nagle usłyszałam głos Theo:

— Chodź. Pogadamy.

I tak też zrobiliśmy, jak zawsze po górcie albo złych dniach. Poszłam do siebie, a Theo dołączył do mnie z kołdrą i poduszką, które zabrał ze swojego pokoju. Zalegliśmy na moim łóżku, przykrywając się po samą szyję. Zaczęliśmy. Opowiedziałam mu o tym, co pamiętałam z górci, płakałam, przepraszałam za to, co zrobiłam. Słuchał mnie uważnie i uspokajał, zapewniając, że nie jest zły. Wyrzuciłam z siebie wszystko, bo widział to już wiele razy i byłam pewna, że mnie nie oceni. Potem on mi opowiedział, co się działo po moim wyjeździe z Culver City i jak się czuł. Przez to zrobiło mi się jeszcze gorzej, bo zachowałam się tak okropnie i samolubnie.

— To nie było egoistyczne, Vic — szepnęła nagle po moim kolejnym ataku płaczu. — Nie myślałaś trzeźwo i robiłaś wszystko, aby poczuć się lepiej. A teraz... musisz spróbować wrócić do równowagi. Jutro będzie Erik, przywiezie Kota. Umówiłem ci już tę wizytę u Sylvii, o której wspominałem wcześniej.

Kiwnęłam głową.

— No i... chyba powinnaś się zastanowić, co z twoją pracą — dodał niepewnie.

Tym martwiłam się najmniej. Dokładnie pamiętałam ten moment, gdy weszłam do biura z wypowiedzeniem, i choć żałowałam wielu decyzji, tej ani trochę. Kiedy rzuciłam temu przekłętemu wampirowi energetycznemu pod nos swoją rezygnację, poczułam, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar. Może i lubiłam tę robotę, ale po wszystkim, co się stało w Culver City, nie potrafiłam już do niej wrócić.

— Pomyślę. Ale... chyba nie chcę już tam pracować — przyznałam się cicho.

Tym razem to Theo pokiwał głową.

— A jeśli chodzi o Rodiona... — zaczęłam, ale mi przerwał.

— Już nigdy nie będziesz musiała wypowiadać tego imienia. Teraz jest inaczej, Vic. Zapomnij o nim. Ten koszmar już nigdy się nie powtórzy — mówił pewnie i spokojnie, pierwszy raz nie spał się na wzmiankę o Morozowie, którego tak bardzo nienawidził.

— Dlaczego jesteś tego taki pewny? — zapytałam cicho, a usta Theo rozciągnęły się w uśmiechu.

— Bo teraz wie o tym Nate, a on nie pozwoli, by to się znów stało. Więc jestem dużo spokojniejszy.

Uśmiechnęłam się, po czym wróciłam do tego, co powiedział o zaangażowaniu naszych przyjaciół w poszukiwanie mnie.

— Mówisz, że Nate się przejął moją ucieczką? — rzuciłam niby od niechcienia.

— Odchodził od zmysłów — powiedział z lekkim uśmiechem Theo. — Nie chciał wracać do mieszkania, dopóki cię nie znajdziemy. Zamierzał zjechać całe Maine i wspominał coś o tym, że potem możemy zacząć cię szukać w sąsiadujących stanach. Nie można było się odezwać, bo wybuchał. Był tak upierdliwy jak jeszcze nigdy.

Te słowa wymalowały uśmiech na mojej twarzy.

I z tym uśmiechem zasnęłam o drugiej w nocy, gdy po kilku godzinach oczyszczającej rozmowy przerywanej moim płaczem w końcu opadliśmy z sił. Zasnęłam, mając w głowie obraz ślicznych czarnych oczu Nathaniela.

Grzech szósty: zazdrość

— Wstawaj, wstawaj, dziubasku! Mamy nowy dzień!

Wzdrygnęłam się, słysząc donośny głos, który mnie obudził. Wcisnęłam mocniej nos w ciepłą poduszkę, mając nadzieję, że to tylko zły sen, ale niecałe pięć sekund po tym radosnym okrzyku coś ciężkiego przygniotło moje przykryte kołdrą ciało. Jęknęłam i rozchyliłam niemrawo powieki. Jakież było moje zdziwienie, gdy pierwsze, co zobaczyłam, to szeroki uśmiech Chrisa, bo chłopak jak gdyby nigdy nic na mnie leżał.

— Co, do kurwy? — wymamrotałam słabo, a kołdra nieco zagłuszyła moje słowa.

Adams ostentacyjnie zmarszczył nos.

— Zdecydowanie musisz umyć zęby.

Zmrużyłam groźnie oczy, po czym obróciłam się z boku na plecy. Chłopak stęknął i opadł obok mnie.

Było już jasno, a w łóżku nie dostrzegłam Theo, z którym na pewno zasnąłam. Na jego miejscu leżał śmiejący się pod nosem Chris ubrany w czarny dres, a sekundę później do mojego pokoju przez otwarte drzwi weszła Mia.

— O, wstałaś — powiedziała, na co zmarszczyłam brwi.

— Raczej zostałam brutalnie obudzona przez tego kloca — burknęłam i dopiero wtedy spostrzegłam, że dziewczyna ma w rękach srebrną tacę z jedzeniem. — Co wy tu robicie? Gdzie Theo? — zapytałam, podpierając się na łokciu.

— Theo musiał iść do pracy, bo wyskoczyło mu coś pilnego — wyjaśniła, podchodząc bliżej. Usiadła na materacu i położyła tacę przy moich nogach.

— A wy co tu robicie?

Mój brzuch zaburczał, kiedy zobaczyłam świeże tosty, dżem malinowy, obrane owoce, naleśniki, sok pomarańczowy i szklankę wody. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak cholernie jestem głodna. Nie jadłam od... dłuższego czasu i nie zdziwiłabym się, gdyby mój żołądek strawił sam siebie. Mia, widząc uśmiech na mojej twarzy, też się uśmiechnęła.

— Jedz — powiedziała. — Z wczorajszej kolacji nic nie wyszło, więc liczę, że w końcu zgłodniałaś.

— Masz na drugą lekarza — oznajmił Chris, kiedy chwyciłm tost i zaczęłam rozsmarowywać na nim dżem.

Poczułam dziwny skurcz w brzuchu i zerknęłam na niego przez ramię.

— Odprawdzimy cię — dodał z uśmiechem.

— Teraz potrzebuję nianiek? — zapytałam z uniesioną brwią i wgryzłam się w kanapkę, która przyjemnie chrupała.

Mia przewróciła oczami.

— Nie, ale chcemy być dla ciebie wsparciem. Pamiętaj, koniec tajemnic — odparła, po czym podniosła z tacy coś, czego nie zauważyłam wcześniej. Były to cztery pastylki w różnych kolorach, które bardzo dobrze znałam i których nie brałam już od dłuższego czasu. — Przyszliśmy tu godzinę temu, ale pozwoliliśmy ci pospać, bo wiedzieliśmy, że jesteś zmęczona. Theo do mnie dzwonił i poinstruował, jakie mam ci przygotować — dodała, podając mi leki.

Spojrzałam najpierw na nie, a następnie na jej śliczną twarz z delikatnym makijażem. Włosy miała związane w wysoki kucyk, a jej oczy wesoło świeciły.

— Upewniłam się cztery razy, że to te właściwe, więc możesz je spokojnie wziąć. I przyniosłam ci wodę, bo przeczytałam, że inne napoje mogą zmienić działanie leków.

— Przeczytałaś? — zapytałam zdezorientowana, ponieważ dalej trudno było mi to ogarnąć, a Mia nieśmiało kiwnęła głową. — O cholera, widzę, że zaczyna się robić poważnie — mruknęłam z ironią, aby rozładować atmosferę.

— Nie złość się, że się martwimy — poprosiła Roberts. — Po prostu... to dalej jest dla nas nowe. Może na początku będziemy cię denerwować, ale... staramy się pomóc.

— Wiem. Przepraszam, po prostu... odzwyczaiłam się od tego, że troszczy się o mnie ktoś inny niż Theo i Erik. Niewiele osób wie o mojej chorobie i robiłam wszystko, abyście wy się o niej nie dowiedzieli. Dlatego to dla mnie dziwne.

Spuściłam wzrok na tabletki w swojej dłoni, czując napięcie. Nagle Chris objął mnie ramieniem w pasie i położył głowę na moim udzie. Miałam ochotę zawyć z radości, bo... ten dotyk mi nie przeszkadzał. No, może odrobinę, ale zdecydowanie nie tak jak wcześniej.

— Wiadomo, że nie wszystko będzie jak kiedyś, ale to nie znaczy, że będzie źle — powiedział pogodnie, obserwując mnie z dołu z uśmiechem. — Zawsze się martwiliśmy. Teraz jest tak samo, z tą różnicą, że swoją troskę będziemy wyrażać poprzez przypominanie ci o lekach, terapii i matkowanie większe niż zazwyczaj. A oprócz tego wszystko jest tak samo.

Uśmiechnęłam się, patrząc mu w oczy, a potem popiłam tabletki.

— Plus chcemy uczestniczyć w twoim życiu — dodała Mia, przez co przeniosłam na nią wzrok. — I chcielibyśmy wiedzieć co i jak. Więc... możemy pójść z tobą do psychologa? — zapytała spokojnie, nic mi nie narzucając. — Odprowadzimy cię i poczekamy, aż skończysz. Co ty na to?

— Będę bardzo wdzięczna — powiedziałam szczerze.

Wyciągnęła ku mnie dłoń, którą mocno uściśnęłam. Nawet nie zdawała sobie sprawy, ile znaczył dla mnie ten gest.

— To wpierdalaj to szybko, bo już pierwsza i zaraz się spóźnimy — przerwał nasz moment Chris.

Spojrzałam na niego spod byka, a następnie dostał mocnego prztyczka w policzek. Jęknął i się odsunął, pocierając obolałe miejsce.

— Gdzie reszta? — zapytałam z pełnymi ustami, podczas gdy Mia zaczęła grzebać w mojej szafie.

— Musieli coś pozalać. — Wzruszyła ramionami, marszcząc brwi. — Skąd masz, do cholery, tyle ubrań od projektantów?!

— Z pracy, ale chyba muszę zrobić z nimi porządek. Ostatnimi czasy wolę chodzić w bluzach. Wiem, że to twój styl, więc możesz sobie je zabrać. Mogą być na ciebie trochę za duże, ale pewnie jakieś bardziej obcisłe będą pasować — odparłam, a w zamian dostałam tak piękny uśmiech, że aż zrobiło mi się cieplej na sercu. Ten uśmiech i błysk w jej oczach były warte każdej ceny.

Przed powrotem do Culver City nie wyobrażałam sobie wyjścia w czymś innym niż szpilki i elegancka koszula ze spodniami czy sukienka, ale to się zmieniło, nawet nie wiedziałam kiedy. To było zastanawiające.

Znów poczułam się tak, jakbyśmy mieli po siedemnaście lat, bo Mia przez kolejny kwadrans paplała coś o projektantach i butach, a Chris podkradał mi jedzenie.

— Mia, mam pytanie — odezwałam się nagle, kończąc ostatniego naleśnika. Czułam się przejeżdżona.

— Hm? — mruknęła, przeglądając moją biżuterię.

— Wiesz może, czy Luke jest na mnie zły?

Moje słowa spowodowały, że od razu na mnie spojrzała, a uśmiech spelzł jej z warg. Ta reakcja nie pozostawiała wątpliwości, miałam rację, coś było na rzeczy. Zrobiło mi się nieco niedobrze, a jedzenie urosło mi w ustach.

— Dlaczego tak myślisz? — Odchrząknęła, starając się nie pokazać emocji.

Zerknęłam przez ramię na Chrisa, który wbijał wzrok w swój telefon.

— Po prostu. Odkąd przyjechaliście, jest taki dziwny. I w ogóle się do mnie nie odzywa. Ma do mnie żal?

Mia ciężko westchnęła i zacisnęła usta w wąską linię. Przez dłuższą chwilę myślała nad odpowiedzią.

— Wydaje mi się, że to nie ja powinnam rozwiązywać ten problem — odparła w końcu dyplomatycznie. — Jesteście przyjaciółmi. Powinniście sami to przegadać. Luke jest... nieco zagubiony. I wydaje mi się, że w tej sytuacji tylko ty możesz pomóc mu się odnaleźć.

Zdziwiło mnie to, co powiedziała, ale miała rację, musiałam z nim pogadać. Był dla mnie ważny, nie chciałam, by nasza relacja się popsowała. Szczególnie że nie wiedziałam, o co chodziło. Westchnęłam i posłałam jej uśmiech, a ona go odwzajemniła. Odstawiłam tacę na szafkę nocną i wygrzebałam się spod kołdry.

— Wezmę szybki prysznic, przebiorę się i możemy iść — poinformowałam.

Zebrałam się w pół godziny. Po umyciu włosów i ich wysuszeniu związałam je w niedbały kucyk. Dopiero wtedy zauważyłam, że stały się bardziej ciemnobrązowe niż czarne i trochę urosły. Nie chciało mi się malować, dlatego sobie to darowałam. Włożyłam czarne jeansy i za

dużą bluzę Theo. Choć spałam dość długo, czułam się zmęczona, ale to było normalne po górcie. Zwykle dochodziłam do siebie przez kilka dni, więc byłam w niezłym szoku, że tym razem tak szybko przyszło mi śmianie się i żartowanie. Po atakach trudno mi było wykrzesać z siebie choć odrobinę radości i ten stan trwał nawet przez miesiąc, a jednak z nimi obok wszystko przychodziło mi jakoś... *łatwiej*.

Weszłam do salonu, w jednej dłoni trzymając telefon, a w drugiej skarpety. Mia z Chrisem siedzieli na kanapie.

— Zebrana? — zapytała Roberts, spoglądając na mnie znad wyświetlacza swojego telefonu.

Skinęłam głową i usiadłam na fotelu, aby włożyć skarpetki.

— Tak — mruknęłam, a następnie zerknęłam na Chrisa. — I jak tam Cameron po wczorajszym?

Adams wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od plazmy.

— Żyje, ale te twoje leki przeciwbólowe ładnie go poskładały — mruknął, na co parsknęłam, bo składały każdego. — Nie ma złamanego nosa, jest już tylko lekko opuchnięty.

— W sumie dobrze, że tak się stało — bąknęła Mia. — Może wreszcie poukładają sobie coś w tych łbach. Ile można znosić te kłótnie.

— Podejrzewam, że wiecie, o co się pokłócili — powiedziałam cicho, na co spojrzeli na mnie niemal w tym samym momencie.

Wyglądali na przestraszonych, jakbym miała podłączyć im wykrywacz kłamstw. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że posiadają tę tajemną wiedzę. Przewróciłam oczami.

— O Boże, uspokójcie się. Nie mam zamiaru was wypytywać. Umówiłam się z Sheyem, że jak będzie gotowy, to sam mi powie. Nie musicie się tak bać, osły — zadrwiłam, a oni odetchnęli z wyraźną ulgą.

— Nie to, że nie chcemy, ale wiesz, to ich sprawy... — tłumaczył się koślawo Chris, na co pokręciłam z politowaniem głową.

— Wiem, Chris. Możesz mi za to powiedzieć, co cię łączy z Wilsonem.

Po tych słowach, które wypowiedziałam z pięknym uśmiechem, Chris zacisnął usta w wąską linię, a jego kark momentalnie się zaczerwienił. Mia z zadowoleniem wygięła wargi i wygodniej się rozsiadła.

— No... nic się nie dzieje — wymamrotał, ale to było jawne kłamstwo, dlatego nie musiałam nic mówić, bo sam przewrócił oczami i uniósł palec wskazujący. — Dobra, kurwa, dzieje się, więc nie męczcie!

Obie ledwo pohamowałyśmy atak śmiechu, a załamany Chris opadł na podłokietnik kanapy i zwisającymi dłońmi zaczął rysować jakieś wzorki na podłodze.

— Nie wiem, sytuacja między nami jest dziwna od momentu, gdy pierwszy raz się ze sobą przespaliliśmy.

— Pierwszy? — Uniosłam brew.

Wiedziałam, że spali ze sobą po imprezie halloweenowej, ale nie byłam na bieżąco.

Chłopak posłał mi mordercze spojrzenie.

— Tak, ludzie uprawiają seks, Victoria, a dzieci nie biorą się z kapusty. Przepraszam za zniszczenie ci życia — rzucił zgryźliwie, na co uniosłam ręce w obronnym geście, ale nie udało mi się powstrzymać cichego parsknięcia śmiechem. Chris jednak je zignorował i ponownie zawył jak ranne zwierzę, wciskając twarz w kanapę. — To jest takie trudne! On jest... po prostu ugh! Jest taki kochany i szarmancki, no i zawsze przepuszcza mnie w drzwiach. Dbą o mnie, kupuje mi prezenty i codziennie rano dostaję od niego wiadomość o treści „miłego dnia”. — Ponownie uniósł głowę, posyłając nam dramatyczne spojrzenie. — „MIŁEGO DNIA”, ROZUMIECIE?! — wrzasnął, podpierając się dłońmi o kanapę.

— To chyba dobrze, nie? — rzuciła Mia.

— Dobrze?! To jest lepiej niż dobrze! Dlatego jest źle! — krzyknął rozedrganym głosem.

Skrzyżowałyśmy spojrzenia, a po minie Mii wywnioskowałam, że również nic z tego nie rozumie.

— Wybacz, Chris, ale chyba się pogubiłyśmy — mruknęłam, na co chłopak zerwał się do siadu, wyrzucając przy tym ręce w powietrze.

— Jak możecie tego nie rozumieć?! — zawołał niemal płacząco. — On jest zbyt idealny. Oprócz pierdolonego „miłego dnia” dostaję także „dobranoc”. Nawet jeśli cały dzień nie piszemy i się nie widzimy. Spotykamy się często, jest wtedy taki zabawny i kochany, i w ogóle... jest cudownie! — kontynuował łamiącym się głosem, jakby mówił o tragicznym wypadku, w którym śmierć poniosło dziesięć osób.

— O Boże, no to chyba jednak dobrze? — zapytała Mia, ale gdy posłał jej śmiercionośne spojrzenie, cofnęła głowę. — Albo i nie...?

— Chodzi o to, że jest idealny, ale dalej nie zaproponował niczego na dłużej — westchnął, w końcu przechodząc do meritum. I wtedy wszyst-

ko stało się jasne. — Poza tym w ogóle nie rozmawiamy o przyszłości. Opowiada mi o sobie, ale nie o tym, co będzie, gdy wyjedziemy z Culver City. Ja mieszkam we Francji, on w Nowym Jorku. Boję się, że to tylko chwilowa zabawa, a ja się wkręcę za mocno... może nie jestem dla niego wystarczająco dobry... — skończył dużo ciszej, obejmując się ramionami.

— Po pierwsze, wiesz, że jedynym rozwiązaniem jest szczerą rozmowa — powiedziała po chwili Mia, na co Chris skinął głową. — A po drugie, jeśli jeszcze raz zasugerujesz, że nie jesteś wystarczająco dobry, to wbiję ci widelec w czoło — zagroziła, a ja od razu się z nią zgodziłam. — Jesteś dla niego perfekcyjny. Wydaje mi się, że może trochę za bardzo go idealizujesz. Może dlatego nie widzisz, że jesteście dla siebie stworzeni.

Zrozumiałam jej intencje, więc gorliwie pokiwałam głową.

— Po prostu on spełnia wszystkie moje oczekiwania. A one są wysokie. Dlatego jest idealny — jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

— Może właśnie dlatego nie jest? — zapytała nagle Mia, a Chris popatrzył na nią z nadzieją, pociągając nosem. — Jest taki miłutki i kulturalny. A ty przecież od zawsze lubiłeś ludzi z charakterkiem. Takich, wiesz, co potrafią wyrazić swoje zdanie i... pierdolnąć, kiedy trzeba! — zawołała z mocą, starając się jakoś pocieszyć Chrisa.

Ten jednak znowu pociągnął nosem, po czym bez skrzępowania wytarł go w błuę.

— Ostatnio pierdolnął mną o ścianę. Było fajnie.

Mia patrzyła na niego w szoku, chyba starając się to przetworzyć, a ja po słowach Chrisa poczułam, że to, co było między nim a Wilsonem, jakoś się ułoży.

Kwadrans później wyszliśmy z domu.

Wizyta u Sylvii była długa i trudna, znów nie obeszło się bez płaczu. Dużo rozmawialiśmy o moich przyjaciółach i Theo, nie poruszałyśmy tylko tematu Nathaniela, bo nie czułam się jeszcze na siłach. Obie wiedziałyśmy, że kiedyś trzeba będzie, ale wolałam to odłożyć do czasu, aż poczuję się... stabilniej. Sylvia zarekomendowała mi badania i poleciła umówić się do psychiatry. Wysłałam z jej gabinetu wykończoną, z opuchniętą twarzą i czerwonymi oczami.

Moi przyjaciele nie pytali. Chris pomógł mi włożyć kurtkę, a Mia z uśmiechem wsparcia zaoferowała mi swoje ramię. Zgodziłam się, gdy zaproponowali ciastko w pobliskiej kawiarni. Popijałam swoją kawę,

którą zagryzałam szarlotką, i czułam się przy nich lepiej. Co jakiś czas próbowałam się włączyć w rozmowę, ale marzyłam tylko o tym, aby znaleźć się w swoim łóżku. Wizyta u Sylvii mnie dobiła, do tego zaczęłam odczuwać działanie leków.

Wróciliśmy do mieszkania po siódmej i ku mojemu zdziwieniu zastaliśmy w nim naszych znajomych.

— Cześć — przywitał nas Theo. Stał w kuchni, zalewając wrzątkiem herbatę.

Skinęłam głową na przywitanie. Gdy weszłam w głąb mieszkania, odpinając guziki płaszcza, w moim kierunku ruszyło dostojnym krokiem wielkie czarne zwierzę, merdając przy tym ogonem.

— Kot! — zawołałam łamiącym się głosem, czując, że łyzy napływają mi do oczu.

Gdy nasz pies do mnie podszedł i zaczął domagać się pieszczot, poczułam wybuch szczęścia. Przymknęłam powieki, ukłękłam, mocno się do niego przytulając i wdychając jego zapach. Kot również się cieszył z naszego spotkania, ciężko dyszał i co jakiś czas oblizywał mi twarz.

— Niedawno przywiózł go Erik — wyjaśnił Theo, patrząc na mnie z góry z uśmiechem. — Nie mógł zostać, bo miał kilka spraw, ale powiedział, że wpadnie jutro, by sprawdzić, jak się czujesz.

Dopiero po kilku minutach zdecydowałam się wstać i obrzuciłam wzrokiem wewnątrz mieszkania. Jasmine siedziała na kanapie i czytała jakiś magazyn, a obok niej miejsca zajmowali Matt i Scott. Laura układała na podłodze puzzle, które kupiliśmy z Theo rok wcześniej, ale nawet ich nie rozpakowaliśmy, bo byliśmy zbyt leniwi. Fotel zajmował Luke. Jak zwykle na mnie nie patrzył, wbijał wzrok w swoje dłonie. Poczułam w gardle nieprzyjemny ucisk.

— Jak było na wizycie? — zapytał Theo i upił łyk herbaty.

— Ciężko — powiedziałam szczerze, ściągając płaszcz.

Posłaliśmy sobie znaczące spojrzenia, a mój brat skinął głową. Doskonale wiedział, w jaki stan wprawiały mnie spotkania z Sylvią tuż po gorce.

— Jesteście głodni? — zapytała Laura, starając się dopasować kolejny element układanki. — Jedliśmy niedawno twój ratatuj. Podgrzać wam?

— Tak — odparł Chris, rzucając się na kanapę pomiędzy Jasmine a Matta. Dziewczyna spojrzała na niego z rozdrażnieniem, ale całkowicie to złał. — Gdzie Cameron i Nate?

— Poszli do sklepu — odparł Scott.

Mia, która podeszła do Parkera, uniosła brwi.

— Razem? — zdziwiła się. — Cameron i Nate. Razem w sklepie. Na zakupach. Z wózkiem sklepowym?

Laura pokiwała głową.

— Uwierz, też jesteśmy w szoku. Dalej czekamy na telefon z policji, że trzeba ich odebrać z posterunku, bo wdali się w bójkę — zażartowała.

— Zjesz coś? — zapytał mnie Theo, ale pokręciłam głową.

— Jestem zmęczona. Pójdę się położyć. Potem coś zjem.

Ruszyłam w kierunku swojej sypialni, ale poczułam na sobie palące spojrzenie. To sprawiło, że zerknęłam przez ramię i napotkałam wzrok Parkera. Gdy chłopak zdał sobie sprawę z tego, że go przyłapałam, niemal natychmiast odwrócił głowę. Prychnęłam pod nosem i poszłam dalej. Weszłam do sypialni, zrzuciłam z siebie jeansy i zamieniłam je na dresy, po czym rozpuściłam włosy i już miałam się kłaść, gdy nagle usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Podejrzałam, że to Theo z lekami.

— Wejdz — zawołałam głośniejszym głosem, odwracając się w stronę łóżka. Zaczęłam poprawiać kołdrę, a drzwi się otworzyły i po chwili zamknęły. — Tak, wezmę wszystkie le... — zaczęłam i zerknęłam przez ramię, ale gdy zobaczyłam, kto do mnie przyszedł, urwałam w pół słowa.

Tuż przy drzwiach stał Luke i patrzył na mnie tak zbolalym wzrokiem, jakby stało się coś naprawdę strasznego. Zaskoczyło mnie to tak bardzo, że pościel wypadła mi z rąk. Wpatrywałam się w niego w szoku, atmosfera między nami zgęstniała, a przecież nic sobie nie zrobiliśmy. Chłopak wyglądał jak niesforny dzieciak, który coś przeszkrobał i musiał przyznać się do tego przed mamą. W końcu westchnął i podrapał się po karku.

— Hej — przywitał się, ale nie odpowiedziałam. — Wiem, że jesteś zmęczona, zajmę ci tylko chwilę.

Po jego słowach zdałam sobie sprawę, że dalej stoję jak sierota z otwartymi ustami. Szybko przywołałam się do porządku.

— Jasne. — Odwróciłam się do niego i kiwnęłam głową.

Luke zrobił dwa niepewne kroki w moją stronę i potarł dłonie, podczas gdy ja wpatrywałam się w niego z lekkim przestraszaniem. Im dłużej na niego patrzyłam, tym więcej widziałam w nim żalu, który niemal wylewał się z niego przez pory skóry. W końcu uniosł głowę i z zabójczą szczerością spojrział mi w oczy.

— Chciałem... Chciałbym cię przeprosić, Victoria.

Zaskoczenie, jakie mnie ogarnęło, z pewnością wymalowało się na mojej twarzy. Nie miałam pojęcia, dlaczego ze wszystkich słów wybrała te, które wydawały mi się najmniej pasujące do sytuacji. Przez chwilę wpatrywałam się w niego z głupią miną, aż wreszcie pokręciłam głową.

— Luke, niby za co? To ja mam za co przeproszać.

Przełknął ślinę i znów spuścił wzrok.

— Gdy Theo nam powiedział o tym, że wyjechałaś... mówiłem o tobie okropne rzeczy. Naprawdę okropne. Nie miałem pojęcia o tym wszystkim. O twojej chorobie i o tym, co się z tobą działo. Byłem wściekły i nie myślałem trzeźwo. W głowie miałem tylko to, że zostawiłaś nas bez pożegnania, bo dostałaś, co chciałaś. Poznałaś prawdę, więc nie byliśmy już potrzebni. A najbardziej bolało mnie to, że znów zostawiłaś Mię i Nate'a.

Zmarszczyłam brwi. Luke na chwilę przerwał, zapewne myśląc nad tym, jak ubrać w słowa to, co chciał mi przekazać.

— Cztery i pół roku temu nie mogłem negocjować twojej decyzji o wyjeździe, bo musiałaś wyjechać. Ale kiedy teraz zostawiłaś nas bez słowa... Nie potrafiłem i nie chciałem spróbować cię zrozumieć. Nie pomyślałem o tobie ani przez chwilę. Osądziłem cię.

— I dobrze zrobiłaś — skwitowałam spokojnie, nie wierząc, że katował się przez taką głupotę. — Źle zdecydowałam, Luke. Bardzo źle. Nie powinnam była wyjeżdżać, a na pewno nie bez pożegnania. Zachowałam się nie w porządku i zdaję sobie z tego sprawę. Miałeś prawo się wkurzyć. Wszyscy mieliście prawo.

— Ale nigdy nie powinienem był powiedzieć tego, co powiedziałem — jęknął, przecierając dłońmi oczy. — Skreśliłem cię, jakbyś była nikim, bo byłem na ciebie wściekły. A wtedy, gdy Theo tak nagle wybiegł z domu... wtedy też zachowałem się źle.

Milczałam, czekając na to, co chciał powiedzieć.

— Mia zadzwoniła do Erika. Wszyscy zaczęli się przejmować, ale ja dalej myślałem tylko o tym, że nas zostawiłaś. Erik nie chciał niczego powiedzieć i zaproponował, żebyśmy przylecieli. Wszyscy się zgodzili. Nawet Nate, ale ja... — urwał i popatrzył na mnie z żalem i skruchą — byłem durny i wykrzyczałem im, że nigdzie nie lecę, bo nie mam zamiaru się za tobą uganiać, skoro ty masz nas w dupie. Pokłóciliśmy się. Uparłem się, że nigdzie się nie wybieram, i wmawiałem im, że oni też

powinni zostać. Nie brali takiej opcji pod uwagę. Zacząłem klócić się z Nate'em i starałem się go przekonać, aby nie leciał, bo jedyne, co mu przynosisz, to ból.

I dlaczego masz w tym tyle racji?

— Ale on nie chciał słuchać. Pakował walizki i nawet na mnie nie patrzył. Przez godzinę mojego gadania nie odezwał się ani razu. Uznał, że musi do ciebie lecieć, więc się poddałem. Trzasnąłem drzwiami i wyszedłem z jego mieszkania. Byłem wściekły. Ale z Mią... było gorzej — wyszeptał drżącym głosem. — Gdy wróciłem do naszego mieszkania, ona również się pakowała. Mówiłem o tobie okropne rzeczy, ale nie chciała słuchać. Zaczęła się na mnie wydzierać i ciągle pytała, jakim cudem mogę w ogóle mówić coś takiego. Wiem, że zagrałem najgorszą kartą, ale przypomniałem jej wtedy, co się z nią działo poprzednim razem, i zapytałem, czy chce powtórki z rozrywki. Była nieugięta. — Westchnął i wzruszył ramionami. — Powiedziałem jej, że nie polecę i może lecieć sama, a ona zgodziła się bez wahania. Ale dała mi wybór.

— Jaki? — zapytałem ze ściśniętym gardłem.

Nie miałam pojęcia, że mój wyjazd podzielił Luke'a i resztę.

— Powiedziała, że jeśli poleci sama, to wróci, ale już nie do mnie.

W szoku obserwowałam jego twarz. Mia kochała go nad życie, a ze mną nie miała kontaktu przez cztery lata i mimo wszystko postawiła na naszą przyjaźń i moje dobro. Tak mocno jej na mnie zależało, że była gotowa zaryzykować swój związek. Tak cholernie na nią nie zasługiwałam... Poczułam piekielne wyrzuty sumienia, bo nigdy nie chciałam być powodem ich kłótni.

— Więc przyleciałem razem z nimi. Nate się do mnie nie odzywał. Do samego końca byłem nieprzekonany, a potem Erik i Theo opowiedzieli nam o twojej chorobie. Później cię zobaczyłem i... Przysięgam, że nigdy nie czułem takich wyrzutów sumienia.

— Luke... — jęknęłam, robiąc dwa kroki w jego stronę. — Miałeś prawo być zły. Masz nadal. Zostawiłam was, choć się przyjaźnimy. Zostawiłam Mię i Nate'a, chociaż mówiłeś mi o tym, jak źle było z nimi po moim wyjeździe. Nie pożegnałam się. Zachowałam się okropnie i o tym wiem. Nie znałeś prawdy, a nawet gdybyś ją znał, to nic by nie zmieniło. Choroba nie jest usprawiedliwieniem. Nie mogę wszystkiego zrzucić na to, że mam zaburzenia dwubiegunowe.

— Ale ja w ciebie zwątpiłem, Victoria — powiedział cicho, a ton jego głosu rozrywał mi serce. — Przepraszam za to. Po wszystkim nawet nie potrafiłem spojrzeć ci w oczy. Jestem takim tchórzem. Strasznie mi wstyd.

Przez dłuższą chwilę milczałam, zastanawiając się, jak go przekonać, że nie mam mu za złe jego reakcji. Nic konkretnego nie wpadło mi do głowy, więc wzruszyłam ramionami, po czym podeszłam i bez słowa go objęłam. Kiedy to zrobiłam, poczułam, że w końcu się rozluźnił. On też mnie przytulił, ułożył brodę na mojej głowie, a ja oparłam policzek o jego bark. I poczułam ulgę. Dyskomfort niemal zniknął.

— Jesteś takim idiotą, Luke. — Parsknęłam śmiechem. — Wiem, że nie wbiję ci niczego do tego łba, ale to nie twoja wina. Miałeś prawo do takich emocji. Na twoim miejscu pewnie też bym tak postąpiła.

— Nie jesteś zła? — upewnił się.

Przewróciłam oczami i oderwałam się od niego, wciąż trzymając dłoń na jego ramionach.

— Jestem zła — powiedziałam nagle, przez co w jego błyszczących oczach dostrzegłam cień strachu. — Jestem zła, że tak się obwiniasz i katusiesz — wyjaśniłam, a on odetchnął z wyraźną ulgą. — Ale w porządku, skoro tak mocno ci na tym zależy... — dodałam i wyciągnęłam dłoń. — Przyjmuję twoje przeprosiny, wybaczam ci to zachowanie i obiecuję nie chować urazy.

Przez chwilę patrzył na mnie niepewnie, ale potem jego wargi zaczęły się wyginać w coraz większym uśmiechu. W końcu parsknął tym przyjemnym śmiechem, który tak lubiłam, i uściśnął moją dłoń. Wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca.

— W takim razie się cieszę — odparł oficjalnym tonem, na co pokręciłam głową z politowaniem. — Czy w związku z tym zechcesz wypić ze mną herbatkę pojednawczą? — kontynuował teatralnie, brzmiąc przy tym jak stary prezes jakiejś firmy.

W pierwszej chwili miałam odmówić, bo chciałam się położyć, ale wiedziałam, że mu na tym zależy. Było mi zimno, więc rozgrzewający napój może nie był taką złą opcją. Skinęłam głową i poczułam, że podjęłam dobrą decyzję, bo dostrzegłam radość w jego oczach.

— Okej, ale zapewniasz mi transport.

Uniósł brew, gdy spojrzałam na jego barki. Zrozumiał niemal od razu i cicho westchnął.

— Dalej jesteś takim samym pasożytem — wytknął mi, ale posłusznie odwrócił się plecami w moją stronę i lekko ugiął nogi.

Z zadowoleniem wskoczyłam mu na plecy, przyłgnęłam do nich i splotłam dłonie przed jego szyją, a on przytrzymał moje uda, abym nie spadła. Śmiejąc się wrednie, wygodnie się usadowiłam, co skwitował głośnym westchnieniem.

— Naprzód, rumaku. Moja herbata malinowa stygnie! — zawołałam, unosząc rękę i wskazując palcem na drzwi.

Spojrzał na mnie przez ramię.

— Tobie przydałabysię melisa — skomentował, ale posłusznie zaczął iść.

Otworzył drzwi i przeszedł przez korytarz, a ja z zadowoleniem wymachiwałam nogami, co chyba go irytowało. Kiedy weszliśmy do salonu, nikt się nie zdziwił, jedynie twarz Mii rozświetlił delikatny uśmiech.

Nie zdążyłam zejść z Luke'a, gdy nagle drzwi się otworzyły i do mieszkania weszli Nathaniel i Cameron. Moje serce znów zaczęło bić szybciej, bo Shey wyglądał idealnie w czarnych jeansach, białej luźnej koszulce z rękawami do łokci i czarnej kurtce. Na jego lekko mokrych włosach topiły się płatki śniegu. Policzki miał czerwone od mrozu, dokładnie jak prosty nos. Panie, wyglądał tak cholernie uroczo, gorąco i zabójczo jednocześnie. Trzymał w dłoniach dużą siatkę wypchaną zakupami, a Wilson niósł dwie kolejne. On też prezentowałby się nie-nagannie w eleganckim czarnym płaszczu i skórzanych rękawiczkach, gdyby nie lekko zasiniaty nos i podbite oko.

— Boże broń, aby w Kalifornii kiedykolwiek spadło to białe gówno — mruknął pod nosem, na co Shey spojrzał na niego ze zmarszczonymi brwiami.

— Mieszkasz w Nowym Jorku, tam pada co roku — rzucił, a jego głos brzmiał dla mnie niczym najpiękniejsza symfonia. — Nie powinienes się, nie wiem, przyzwyczać? — zakpił, na co Cameron popatrzył na niego bez emocji.

— Dostajesz w mordę przynajmniej dwa razy w miesiącu — powiedział podobnym tonem, wzruszając ramionami. — Nie powinienes się, nie wiem, przyzwyczać i w końcu przestać za każdym razem krwawić? — papugował go, na co wcisnęłam twarz w ramię Luke'a, aby nie parsknąć śmiechem.

Scott nie miał na tyle taktu, więc przerwał wyjadanie czegoś z lodówki i wybuchnął głośnym rechotem.

Nathaniel posłał mu miażdżące spojrzenie, a następnie strzepnął włosy tak, by niby niechcący ochlapać Camerona. Wilson zacisnął mocno szczękę i popatrzył na niego z mordem w oczach, więc Shey uniósł kącik ust w ten swój skurwysyński sposób, który uwielbiałam. Musiałam przyznać, że dobrze było widzieć ich razem, cieszyłam się, że w końcu się pogodzili. Mimo że zrobili to w dość niekonwencjonalny sposób.

Kiedy Nathaniel zobaczył mnie na Luke’u, wyglądał na nieco zdezorientowanego, ale ukrył to tak szybko, że po jednej czwartej sekundy nie było już po tym śladu. Przez moment patrzył Parkerowi w oczy i obaj chyba prowadzili jakąś telepatyczną rozmowę. Następnie zerknął na mnie, a jego spojrzenie roztopiło mnie tak szybko, jak szybko topniał śnieg na jego ładnej czarnej kurtce.

— Theo, przynieśliśmy zakupy — poinformował mojego brata Cameron, który nas wyminął i wszedł do kuchni.

Odłożył torby na blat i ściągnął rękawiczki. Nathaniel poszedł w jego ślady.

— Bardzo zimno? — zapytałam, kiedy znalazł się bliżej nas.

— Ludzie w tym mieście nie wiedzą, co to odśnieżarki? — burknął z irytacją.

A następnie jak gdyby nigdy nic pochylił się w moją stronę i mnie pocałował. W pierwszej chwili nie zwróciłam nawet uwagi na to, że gdy tylko znalazł się blisko, ja sama się do niego wychyliłam. Wargi miał lodowate i pachnące miętą. To było to, takie proste i beztraskie, jakbyśmy robili to już tysiące razy. Daliśmy sobie cholernego buziaka na przywitanie i może to nie byłoby nic wielkiego, gdyby to nie był Nathaniel. Ten drobny gest sprawił, że serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Chłopak chyba nie zauważył, jak mocno to na mnie zadziało, bo minął mnie i również wszedł do kuchni, aby odłożyć reklamówkę.

Znów nikt się nie zdziwił, nasi znajomi chyba nawet nie zwrócili uwagi, jak gdyby takie zachowanie było dla nas normalne. Jedynie na wargach Mii widziałam uśmiezek, kiedy pisała coś na swoim telefonie. Nadal byłam wykończona i chciałam pójść spać, bo źle się czułam, ale wiedziałam już, że zasnę z uśmiechem.

— Mam pytanie — mruknął nagle Cameron, patrząc na pozostałych, którzy nawet nie zainteresowali się ich przybyciem, dalej oglądali telewizję, a Laura układała puzzle. — Kto pisał listę zakupów?

Nathaniel stanął tuż obok niego przy blacie i zaczął ściągać kurtkę.

— Ja — odpowiedział Matt. — Pisałem to, co kazała mi Laura.

— Matthew, jakim cudem ty skończyłeś podstawówkę? — zapytał szczerze zaciekawiony Cameron, patrząc na niego ze zmarszczonymi brwiami. — Jesteś dysgrafikiem?

— Nie — zaprzeczył Donovan, wzruszając ramionami.

— „Ryż” pisze się przez „ż”, a nie „sz” — mruknął Nathaniel, posyłając chłopakowi wymowne spojrzenie. — A majonez i śmietana to nie jest to samo.

Ja i Luke parsknęliśmy śmiechem, podczas gdy oburzony Matt założył ręce na piersi.

— Do tego przez dwadzieścia minut nie mogliśmy rozczytać, co nabazgrałeś, więc nie mam pojęcia, czy wzięliśmy wszystko — dodał Wilson i spojrzał przepraszająco na Laurę. — Dalej nie wiem, czy chodziło ci o ciabattę, czy piniatę.

Moore przewróciła oczami, wstała, a następnie ruszyła w ich stronę. W tym samym czasie Luke odstawił mnie na podłogę. Trochę zakręciło mi się w głowie, bo dalej czułam na ustach lodowate wargi Nathaniela. Parker, widząc, że się zachwiałam, objął mnie ramieniem, za co w duchu mu podziękowałam.

— Ludzie stracili rozum — mruknął Cameron. — Nie dość, że wszędzie są te nieestetyczne dekoracje świąteczne, to wszyscy wykupują wszystko na potęgę. W trzech sklepach szukaliśmy pierników — zrelacjonował nam z dezapobataą.

— Nie dziw się, za tydzień święta — mruknął Scott, a ja otworzyłam szerzej oczy.

Rzeczywiście w ostatnim czasie dni przelatowały mi przez palce i nawet się nie zorientowałam, że był już osiemnasty grudnia. Nie żebym jakoś szczególnie lubiła święta. Wręcz przeciwnie, odkąd przenieśliśmy się do Maine, nie kupowaliśmy nawet choinki, a samo Boże Narodzenie spędziliśmy w piżamach, jedząc niezdrowe żarcie i oglądając *Grincha*. Erik zawsze proponował spotkanie, ale doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że wolał wyjechać na ten czas do swojej rodziny na Zachodzie.

Dlatego odmawialiśmy i wypychaliśmy go tam na siłę, bo dla nas i tak był to dzień jak każdy inny.

— O właśnie, w sprawie tego — powiedział nagle Luke i nieco się ode mnie odsunął. — Tak sobie pomyślałem... co wy na to, aby na święta i sylwestra pojechać do Portland?

Laura zmarszczyła brwi.

— Do ciotki Dolores? — upewniła się, a Luke pokiwał głową. — To ona jeszcze żyje?

— Niestety tak, ale na czas świąt wyjeżdża z nowym chłopakiem na Ibiza, bo nie lubi śniegu. I zostawia dom.

Wydawało mi się, że nie tylko ja nie wiem, o co chodzi, ponieważ Mia i Chris byli równie zdziwieni. Theo też nie miał pojęcia, o kim mówił Parker. Jasmine westchnęła, odrzucając gazetę na stolik.

— Dalej mieszka w tym strasznym pałacu? — zapytała.

Siedzący obok niej Matt wzdrygnął się teatralnie.

— Najbardziej nawiedzone miejsce, w jakim byłem — mruknął.

Luke przewrócił oczami wyraźnie zirytowany.

— Jej dom nie jest nawiedzony — zaprotestował, a coś w jego głosie mi podpowiadało, że już niejednokrotnie prowadzili taką rozmowę.

Chwilę później moje przypuszczenia się potwierdziły, gdy wszyscy prócz mnie, mojego brata, Mii i Chrisa zgodnie powiedzieli:

— Jest, Luke.

Zrobili to tak jednogłośnie, że to było aż śmieszne. Nawet Nathaniel, który w końcu znalazł paczkę czerwonych marlboro i schował ją do kieszeni, zgodził się z nimi. Uniósł wzrok i chyba zdał sobie sprawę, że przyłapałam go na tym małym występku. Zmrużyłam oczy, posyłając mu karzące spojrzenie, na co wzruszył ramionami, a kącik jego ust drgnął w tym cholernym uśmiechu.

Boże, niech mnie ktoś zastrzeli.

— Jesteście uprzedzeni — przerwał moje rozmyślenia Luke, więc ponownie na niego popatrzyłam. — To bardzo fajne miejsce. I można urządzić w nim imprezę.

— Chłopie, tam obrazy same spadają ze ścian, a naczynia pękają nawet wtedy, gdy nikt ich nie dotyka — zakpił Scott, wymierzając w Parkera widelec, na który wcześniej nadział makaron. — Matt prawie tam umarł — przypomniał mu, na co Donovan gorliwie pokiwał głową.

— Dlatego, że był najebany i pomylił okno z drzwiami. Nic dziwnego, że wypadł z pierwszego piętra i złamał nogę! — zawołał wzburzony Parker.

Na wzmiankę o tym wypadku na twarzach Camerona i Nathaniela pojawiły się wredne uśmieszki.

— Przepraszam, że się wtrączę, ale o czym wy mówicie? — odezwała się nagle Mia.

Luke spojrział na nią z uśmiechem godnym sprzedawcy, który puka do domów obcych ludzi i proponuje zestawy garnków za siedem stów.

— Kochanie, spodoba ci się — zaczął dyplomatycznie. — Pamiętasz, jak opowiadałem ci o ciotce Dolores?

— To ta, która jest ciotką twojego ojca, mieszka w Oregonie i ma osiemdziesiąt siedem lat? — upewniła się.

— Dokładnie ta — potwierdził Parker. — Ta stara łupa jest najgorszym człowiekiem, jakiego znam, ale ma posiadłość na obrzeżach Portland. Jeździliśmy tam, jak byliśmy młodszy — wyjaśnił, wskazując na swoich przyjaciół. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że mówił o czasach, gdy jeszcze się nie znaliśmy. — Ciotka często wyjeżdża, a nie ma rodziny. Nie ufa nikomu ze swojej służby i choć mnie też nienawidzi, czasem prosiła o to, abym popilnował domu. Podobno bardziej ufa się komuś, kto ma takie samo nazwisko. — Przewrócił oczami. — Ma nowego chłopaka i wyjeżdża. Wraca w styczniu. Zapytała, czy nie chciałbym tam pojechać. Więc pomyślałem, że może fajnie byłoby wybrać się tam na święta i posiedzieć do sylwestra.

— To nie jest głupi pomysł — podchwyciła Laura. — Możemy powiedzieć rodzicom, że w tym roku będziemy spędzać święta inaczej. Na pewno się zgodzą — mruknęła, patrząc na Scotta, który od razu pokiwał głową.

— Wreszcie, po czterech latach, jesteście wszyscy w jednym miejscu. Wykorzystajmy to na sto procent. To by była naprawdę fajna odmiana. Do tego służba będzie cały czas dostępna, więc nie będziemy musieli niczego przygotowywać, pełny relaks — kusił Parker.

Nawiązałam kontakt wzrokowy z Theo. Chyba warto było zmienić otoczenie, może szybciej doszłabym do siebie? Cóż, nie mogłam też zaprzeczyć, że miałam ochotę pobyć z Sheyem w czasie świąt, bo nigdy nie mieliśmy takiej okazji. To było głupie, przecież powiedziałam mu, że nie chcę się wiązać i muszę sama się zebrać do kupy, ale... moja silna

wola przy nim zdecydowanie słabła. Gdy o nim pomyślałam, automatycznie na niego zerknęłam i okazało się, że on również na mnie patrzył.

— Ja jestem za — mruknęła Jasmine. — Moi rodzice nie będą mieli nic przeciwko, żebyśmy tym razem przyszli do nich z Nathanielem i Charliem dzień wcześniej.

Jej słowa sprawiły, że ja i Shey od razu na nią spojrzeliśmy. Sharewo od popatrzyła pytająco na chłopaka, który zmarszczył brwi, a następnie skinął głową.

Nagle poczułam potrzebę, aby się dowiedzieć, jak dotąd spędzał święta.

— Ja w sumie tak samo — wtrącił się Donovan. — Moi też nie będą źli, jeśli nie przyjdę dwudziestego piątego. A ty, Chris?

— Co roku przyjeżdżamy do Culver City. Mama może trochę ponarzekać, ale ją przekonam — zgodził się i zerknął na Camerona.

— My nie obchodzimy świąt — poinformował nas Wilson, po czym wyciągnął z reklamówki pestki słonecznika i otworzył opakowanie, a następnie zaczął łuskać ziarenka. — Więc mogę jechać bez przeszkód.

Nathaniel również zaczął łuskać słonecznik. Widok jego i Camerona był niesamowicie zabawny.

— W sumie święta u was musiałyby być ciekawym doświadczeniem — zakpił Matt. — Zamiast prezentów moglibyście szukać twojej siostry wariatki.

— Matt! — krzyknęła Laura i spojrzała na niego karcąco.

— No co? — obruszył się Donovan. — Odkąd Nate był z tą szajbuską, minęło osiem lat. To prawie dekada! Wydaje mi się, że minęło już wystarczająco dużo czasu. A Cameron też się od niej odciął! Za grosz poczucia humoru!

— To dziwne. Wiesz, że dekada to dziesięć lat, ale nie masz pojęcia, że trzy kilogramy mąki pszennej to nie tyle samo, ile kilogram mąki tortowej — mruknął wyluzowany Nathaniel, z niewzruszoną miną wyrzucając łupiny do kosza.

Donovan przewrócił oczami, bo znów naśmiewali się z jego listy zakupów, a ja, im więcej o niej słyszałam, tym bardziej chciałam ją przeczytać. W pierwszej chwili zdziwiło mnie to, że Nathaniel i Cameron zupełnie obojętnie zareagowali na wzmiankę o Darcy, ale może rzeczywiście minęło tyle czasu, że zupełnie przestała ich obchodzić?

— Wracając do ważnych tematów — powiedział Luke, akcentując przedostatnie słowo. — Wszystkim nam pasuje, więc zostajecie wy — zwrócił się do mnie i do Theo.

Spojrzałam na brata, a on kiwnął głową.

— Możemy jechać, ale tylko z Kotem. Nie chcę go znów zostawiać — odparłam, wskazując brodą na psa śpiącego obok Matta.

— Nie ma sprawy — odpowiedział Luke.

— Więc jedziemy — postanowiłam i się uśmiechnęłam.

— No i bosko! — zawołał, zacierając ręce. — Ale będzie zabawa!

Oj, coś czułam, że miał rację.

Chciał powiedzieć coś więcej, ale przerwał mu dzwonek do drzwi. Zdziwiona popatrzyłam najpierw w tamtą stronę, a następnie na Theo.

— Zapraszałeś kogoś? — zapytałam, ale pokręcił głową.

Byłam bliżej, więc ruszyłam w tamtym kierunku. Lekki uśmiezek wciąż błąkał się na moich wargach, bo ogarnęła mnie dziwna radość i nie mogłam się już doczekać naszego wyjazdu. Zamaszystym ruchem otworzyłam drzwi, ale gdy mój wzrok zatrzymał się na twarzy osoby stojącej przede mną, poczułam, jakby ktoś zdzielił mnie młotkiem po głowie.

Och, kurwa.

— Witaj, Victorio — odezwał się delikatnym barytonem wysoki chłopak w eleganckim, kremowym płaszczu i szaliku, uśmiechając się do mnie szelmowsko.

OCH, KURWA!

— Noah — wymamrotałam z gulą w gardle, która w sekundę urosła do rozmiarów piłki do kosza.

Zapewne w tamtym momencie byłam idealnym przykładem osoby, która przechodzi zapaść krążeniową. W szoku patrzyłam na chłopaka, na którego miedzianych włosach topiły się płatki śniegu. Miał czerwone policzki, szeroki uśmiech i wpatrywał się we mnie z czułością oczami w kolorze ciepłego złota. Noah. Pierdolony Noah, o którego istnieniu zdążyłam zapomnieć! O mój Boże!

— Wybacz, że tak bez zapowiedzi — powiedział cicho, po czym zerknął ponad moim ramieniem w głąb mieszkania. — Nie wiedziałem, że masz gości.

To mi przypomniało, że nie byłam tam sama. Gwałtownie pokręciłam głową, a następnie bez słowa zrobiłam krok w stronę chłopaka. Nawet nie zerknęłam na swoich przyjaciół, których palące spojrzenia czułam na plecach. Kiedy stanęłam na klatce, zamknęłam za sobą drzwi, aby się od nich odciąć. Oddech mi przyspieszył i czułam się tak, jakby ktoś przystawił mi pistolet do głowy i kazał popełnić przestępstwo pod groźbą utraty życia.

Zaraz jednak przywołałam się do porządku. W końcu Noah był moim dobrym znajomym, pomógł mi w wielu sprawach i naprawdę go szanowałam. Widocznie podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej nie wyraziłam się wystarczająco jasno. Zanim wyjechałam, chyba dałam mu nadzieję na coś więcej i to nie była jego wina, że czarne oczy, które zobaczyłam po czterech latach w Culver City, zupełnie przyćmiły mi te złote... Mimo wszystko zdobyłam się na uprzejmy uśmiech.

— Noah, miło cię widzieć — przywitałam się na jednym wydechu.

— Jeszcze raz przepraszam, że tak wtargnąłem, ale to ostatnie dni w tym miesiącu, gdy jestem w Lewiston — powiedział, na co zmarszczyłam brwi. — Wyjeżdżam z rodziną na święta do Rzymu. Taka niespodzianka na urodziny mamy. — Zaśmiał się gardłowo, więc również się uśmiechnęłam. — Ale chciałem cię odwiedzić, bo jak ostatnio rozmawialiśmy, byłaś jakaś dziwna... Kilka dni temu Theo dzwonił i pytał, czy wiem, gdzie jesteś, bo wróciłaś do Maine. Nie mogłem przegapić okazji. Tak bardzo się za tobą stęskniłem.

Zdziwiło mnie to, co powiedział. Theo musiał być naprawdę zdesperowany, nienawidził Noaha.

— Tak... Przepraszam, że cię nie zaproszę, ale... — zaczęłam, przerwał mi jednak, kręcąc głową, a idealnie ułożone włosy opadły mu na czoło.

— Ja i tak muszę już uciekać. Spieszę się na samolot, ale chciałem ci to dać.

Z tymi słowami wyciągnął do mnie rękę i dopiero wtedy dostrzegłam piękny bukiet czerwonych róż w jego dłoni. Szeroko otworzyłam oczy, a w mojej głowie migające lampki ostrzegawcze zmieniły się w syreny alarmowe.

— Och, Noah. Nie trzeba było — wyjąkałam, przyjmując kwiaty. — Ale z jakiej to okazji?

Wzruszył ramionami i wyciągnął rękawiczki z kieszeni.

— Bez okazji, ale możesz to potraktować jako prezent na święta — odparł ciepło. — Mam nadzieję, że gdy wrócę, w końcu wyskoczymy na tę kolację, którą tak dawno mi obiecałaś.

Alarm w mojej głowie był już tak głośno, że prawie pękały mi uszy. Szanse na to były marne i myślałam, że to zrozumiał... Nic do niego nie czułam. Noah był kulturalny, miły i dawał mi ciepło, ale nie mógł stać się dla mnie kimś więcej. Może i w pewnym momencie miał jakieś szanse, ale one bezpowrotnie przepadły, gdy w domu Vincenta spojrzałam w czarne oczy Nathaniela. Wtedy wszystko przestało mieć znaczenie.

— To strasznie miłe, Noah, ale mówiłam ci już, że czekanie na mnie nie ma se... — zaczęłam, a wtedy nagle zaczął dzwonić jego telefon.

— Przepraszam — przerwał mi, wyciągnął smartfona z kieszeni i zerknął na jego wyświetlacz. — Cholera, strasznie cię przepraszam, ale naprawdę muszę już iść. Wszyscy na mnie czekają — wyjaśnił, po czym nachylił się w moją stronę, jakby zupełnie nie rozumiał, co chciałam mu powiedzieć, i złożył na moim policzku szybkiego buziaka.

Ten pocałunek nie wywołał we mnie niczego poza tym, że przypomniałam sobie dotyk warg Nathaniela, gdy przywitał mnie po powrocie do mieszkania kilkadziesiąt minut wcześniej. To wspomnienie wystarczyło, aby moje serce znów zaczęło bić szybciej.

— Do widzenia, Victorio. Wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku! — zawołał, machając w moją stronę, gdy zbiegał po schodkach. — Odezwę się najszybciej, jak będę mógł!

W szoku patrzyłam na miejsce, gdzie zniknął, a następnie wbiłam wzrok w duży bukiet róż, który zaczął mi ciążyć. Przymknęłam powieki i odetchnęłam. Noah naprawdę nie mógł wybrać gorszego dnia. Nawet nie chciałam myśleć o tym, co usłyszę po powrocie do mieszkania i co musiał pomyśleć sobie Shey. Przeklinając pod nosem swój niefort, podszłam do drzwi, zastanawiając się, czy nie zutylizować tych róż, ale nie miałam serca.

W końcu zebrałam się na odwagę, otworzyłam i powoli weszłam do środka. Miałam nadzieję, że moi znajomi darują sobie komentarze. Och, mocno się pomyliłam. Gdy tylko przekroczyłam próg, poczułam na sobie dziesiątkę palących spojrzeń, a wszystkie rozmowy ucichły w jednej sekundzie. Jedno spojrzenie czułam najbardziej.

Cholera.

Przełknęłam ślinę i zachowując kamienną twarz, zatrzasnęłam za sobą drzwi, po czym się o nie oparłam. Chwilę mi zajęło, zanim uniosłam wzrok. Niemal od razu napotkałam spojrzenie swojego durnowatego brata, który patrzył na mnie z tym cholernym „a nie mówiłem?” w oczach. Z chytrym uśmieszkiem założył ręce na piersi.

— To tylko i wyłącznie twoja wina — powiedziałam, wskazując na niego palcem, i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że zrobiłam to dłonią, w której trzymałam kwiaty. Przełknęłam ślinę i ponownie ją opuściłam, wciąż patrząc gniewnie na Theo.

— Teraz to moja, tak? — zapytał butnie. — Nigdy go nie lubiłem i doskonale o tym wiesz.

— To po co do niego dzwoniłeś? — wyrzuciłam mu, choć zdawałam sobie sprawę, że to ja zawałam, bo nie zdusiłam tego w zarodku.

— Zniknęłaś nie wiadomo gdzie, zadzwoniłbym nawet do papieża! — syknął, wymachując rękami. — To twój lowelas, więc radź sobie z nim sama. Wiedziałaś, że w końcu tu przyjdzie i tak to się skończy.

Gdy tylko to powiedział, Mia głośno zawyła i zerwała się z miejsca.

— To twój chłopak?! — zawołała, na co rozszerzyłam oczy.

— Co? Nie! — zaprzeczyłam od razu. — To mój bardzo dobry znajomy. Poznałam go, gdy się tu przeprowadziłam.

Nie chciałam, aby mieli zakrzywiony obraz sytuacji.

— Może dla ciebie to znajomy, ale on odbiera to chyba inaczej. Róże? Czerwone? — naigrywał się mój brat.

Wiedziałałam, że robił to, aby mnie zdenerwować, co mu się udawało.

— Znajomy czy nie, ale... Boże, gdzie ty go spotkałaś? — zapytała zaciekawiona Mia, robiąc kilka kroków w moją stronę. Jej uśmiech raził mnie w oczy. — Przecież on wygląda jak żywcem wyjęty z katalogu modowego!

Miałam ochotę strzelić sobie w łeb.

— Ja pierdołę, gdybym wiedziała, że w tym pieprzonym mieście chodzą tacy bogowie, to sama bym się tu przeniosła — dodała Laura, na co Hayes posłał jej oburzone spojrzenie.

— Hej, a co ze mną?! — zawołał.

Moore pomruwała zdziwiona i popatrzyła na niego tak, jakby właśnie sobie przypomniała, że ma chłopaka. Uśmiech spełził z jej warg.

— A. Rzeczywiście — powiedziała, a sztuczne rozczarowanie w jej głosie było tak wyraźnie słyszalne, że Matt pijący colę zachłysnął się i zaczął kaszleć, omal nie wypluwając jej na Chrisa.

— Gadaj, co cię z nim łączy — zarządziła Mia, zakładając rękę na piersi.

Rozszerzyłam oczy.

— Nic. Kwiaty dał mi na święta, przyszedł, bo chciał się pożegnać, wyjeżdża do Rzymu — wyrecytowałam, po czym ruszyłam w stronę korytarza, aby odłożyć gdzieś te cholerne róże. — I nic sobie nie wymyślajcie, to tylko kolega. Nic więcej.

— Raczej nie tłumacz tego nam, tylko jemu — mruknął Donovan i skinął głową w kierunku kuchni.

Spojrzałam tam i napotkałam czarne oczy Nathaniela. Znów wyglądał tak ponuro jak kiedyś, a po jego dobrym humorze ślad zaginał. Miałam ochotę postrzelić tego, kto sobie ubzdurał, że przysłanie do mnie Noaha w takim momencie jest dobrym pomysłem. Oczy Sheya przypominały czarne sople lodu i był cholernie spięty. Wpatrywał się we mnie zimno i nagle poczułam się tak, jakbym dostała w twarz. Chciało mi się płakać.

— Nate... — powiedziałam tylko, ale mnie nie słuchał.

Przewrócił oczami, a następnie bez słowa się odwrócił i zaczął zmierzać ku drzwiom. Cameron odruchowo zszedł mu z drogi. Nie zdziwiło mnie to, w tamtej chwili nawet czołg nie miałby z nim szans.

— Nate! — powtórzyłam, ale tym razem głośniejsze.

Zignorował mnie. Szybko wyszedł z mieszkania i trzasnął drzwiami z taką mocą, że fundamenty kamienicy zadrżały. Nie miałam jednak zamiaru tak tego zostawić. Bez namysłu rzuciłam kwiatki na komodę, bo była najbliżej, wskoczyłam w białe nike i z rozwiązanymi sznurówkami dopadłam do drzwi.

— Płaszcz! — przypomniał mi brat.

Z jękiem rozdrażnienia zerwałam okrycie z wieszaka, przy okazji go przewracając. Jak rakieta wypadłam z mieszkania, mając na uwadze to, że z tymi pieprzonymi długimi nogami Nathaniel mógł być już milę dalej. Na zewnątrz śnieg wciąż padał, po oblodzonych ulicach powoli przesuwwały się samochody, a mróz szczypał mnie w nos. Na szczęście dostrzegłam w oddali wysoką postać, która szybko zmierzała w stronę centrum przystrojonego lampkami i ozdobami świątecznymi.

— Cholera! — warknęłam pod nosem i bez zastanowienia zaczęłam biec za Nathanielem.

Pędziłam, uważając, aby się nie pośliznąć, ale i tak kilka razy nieźle się zachwiałam. Głośno oddychałam przez usta i wiedziałam, że przyplącę tę pogoń bólem gardła, ale to nie miało znaczenia. Po niecałej minucie w końcu znalazłam się blisko chłopaka.

— Nate! — zawołałam i choć wiedziałam, że mnie usłyszał, ani drgnął, dalej idąc przed siebie. Dłonie miał schowane w kieszeniach kurtki, był spięty i zły. — Shey, do kurwy! — krzyknęłam, łapiąc go za rękę.

Zacisnęłam palce na jego przedramieniu i gwałtownie go pociągnęłam. Przystanął, a następnie obrzucił mnie z góry miążdżącym spojrzeniem.

— Czego chcesz? — zapytał tak zimnym tonem, że przebił nawet temperaturę, która tego dnia nieźle spadła. Jego policzki były mocno czerwone.

— Wyjaśnić — wydukałam drżącym głosem, starając się złapać oddech. — Stworzyłeś sobie w głowie swoją wizję, a to nieprawda. Nie pozwolę ci na fochy, skoro nie znasz całej sytuacji.

— Wydaje mi się, że sytuacja jest dość oczywista — rzucił oschle, wzruszając ramionami.

Jak ja nienawidziłam, gdy był taki obojętny i oziębły. Chciałam znów swojego Nathaniela i miałam zamiar go wydobyć z tego wrednego sukinsyna, który w tamtym momencie przede mną stał, nawet gdybym musiała wyszarpać go za włosy i wrzucić w zaspę śniegu.

— Ty poznałaś Severine i szybko się dowiedziałaś, że kogoś mam. Nie kryłem się z tym. Zgrywałaś dobrą koleżankę i słuchałaś, gdy ci o niej mówiłem, ale sama jakoś nie wspomniałaś o swoim „koledze” — zakpił, a ostatnie słowo niemal z siebie wypluł. Nie ukrywał tego, że jest zły, a ja nie wiedziałam, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie.

— O Boże, Nate — jęknęłam. — Noah to tylko kolega.

— A on o tym wie? — zadrwił, a moje milczenie było wystarczającą odpowiedzią. Prychnął kpiącym śmiechem i spojrzał na coś za mną, z niedowierzaniem kręcąc głową. — Nie no, świetnie — syknął i cicho się zaśmiał. Ten śmiech był tak nieprzyjemny i ostry, że boleśnie wwiercał mi się w głowę.

— Poznałam go kilka lat temu. Pracuje dla „New York Timesa” — zaczęłam spokojnie, wciąż obserwując idealny profil Sheya. — Od zawsze

się dogadywaliśmy. Jest miły i wiele razy mi pomógł. Tak, wiedziałam, że mu się podobam — kontynuowałam spokojnie, choć wiedziałam, że Nathaniel denerwował się coraz bardziej. — I nawet był taki okres, że sama rozważałam związek.

— Więc dlaczego już tego nie rozważasz? — zapytał sucho, znów nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

— Bo jesteś tu ze mną. I nie chcę niczego więcej.

Po moich słowach coś w jego oczach się zmieniło. Przez chwilę patrzył na mnie nieodgadzionym wzrokiem, jakby walczył sam ze sobą i nie do końca wiedział, co ma zrobić. Czułam, że chciał przestać się złościć, ale miał w sobie tyle dumy, że nie potrafił odpuścić. To mnie jednak nie odstraszyło, potrzebował czasu, więc po prostu mówiłam dalej:

— Noah to dobry człowiek i będę dalej się z nim kumplować, jeśli będzie tego chciał. Próbowалам mu powiedzieć, że między nami niczego nie będzie, gdy zadzwonił do mnie do Culver City. Teraz też chciałam to zrobić, ale nie zdążyłam. Powiem mu w najbliższym czasie, bo nie chcę go oszukiwać.

Nathaniel przełknął ślinę i znowu spojrział gdzieś za mnie, a jego twarz pozostała niewzruszona.

— Pomimo tych kwiatków, prezentów i jego zaangażowania nie mam zamiaru w to brnąć. Boże, Nate. Nie jestem gotowa na zobowiązania i związek nawet z tobą. Naprawdę myślisz, że byłabym gotowa na poważną relację z kimkolwiek innym? Błagam cię.

Przez chwilę na siebie patrzyliśmy, a ja starałam się to wytrzymać, aby poczuł, że powiedziałam prawdę. Bałam się, moje serce biło niesamowicie szybko i odliczałam kolejne sekundy, aż wreszcie coś mi odpowie.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? — zapytał w końcu, a jego głos nie był już tak zimny i nieprzyjemny. Nie był również ciepły czy pogodny, wydał mi się pusty i papierowy, jakby Shey nie przywiązywał wagi do tego, o czym rozmawialiśmy.

To bolało, ale musiałam przełknąć ten ból, bo byłam świadoma, że tak właśnie reagował.

— Nie wiem. Może dlatego, że o nim zapomniałam? Przepraszam za to, bo ty byłeś szczerzy w związku z Severine i tym, co was łączyło, ale... Nate, ona była twoją narzeczoną, a Noah jest tylko kolegą — powtórzyłam, mając nadzieję, że to dotrze do jego pustego łba.

Znów zapanowała między nami pełna napięcia cisza. W końcu Nathaniel westchnął i przejechał językiem po górnych zębach.

— Przepraszam.

Zmarszczyłam brwi, bo nie spodziewałam się po nim czegoś takiego. Shey ponownie westchnął i wydawał się dużo spokojniejszy niż kilka chwil wcześniej. Patrzył mi w oczy i wyglądał na zmęczonego. Na szczęście nie widziałam w nim już tej obojętności i chłodu.

— Za co?

Chwilę milczał, chyba zastanawiając się nad odpowiednim doborem słów.

— Nie powinienem był tak wychodzić. Mogłem poczekać, aż to wytłumaczysz. Zachowałem się jak gówniarz. I za to przepraszam — powiedział, a ja poczułam się tak, jakbym dostała upragniony prezent na święta, bo wiedział, że przesadził, potrafił się do tego przyznać i przeprosić, zamiast puszczać to w niepamięć. — Po prostu... to mnie wkurwiło. Ale moja złość mnie nie usprawiedliwia.

Wpatrywałam się w niego z lekkim uśmiechem. Nagle to, że w moich drzwiach pojawił się Noah, nie było już takim wielkim problemem, bo przyniosło nam coś dobrego. Rozmawialiśmy. Naprawdę zaczęliśmy ze sobą rozmawiać o naszej relacji i pewnych mechanicznych zachowaniach, które na początku podkopywały tę relację. Z ulgą odeszłam o krok i wyciągnęłam rękę. Nathaniel spojrział najpierw na nią, a następnie na moją twarz. Uniósł brew, a mnie zachciało się śmiać, bo był zdezorientowany tak jak Luke, gdy godziliśmy się w moim pokoju.

— Oboje zachowaliśmy się źle — podsumowałam. — Ja zataiłam przed tobą, że był ktoś taki jak Noah, a ty nie chciałeś mnie słuchać i zareagowałeś zbyt gwałtownie. A skoro już sobie to wyjaśniliśmy, to... szta? —

Nathaniel przewrócił oczami, ale uniósł kącik ust, wyciągnął rękę z kieszeni i uściśnił moją dłoń. Potrząsnęłam jego ręką, chciałam jednak czegoś więcej, dlatego automatycznie zrobiłam dwa kroki w jego stronę, aby go pocałować. Niestety gdy tylko moja klatka piersiowa dotknęła jego torsu, Shey odskoczył ode mnie jak oparzony, zabierając dłoń. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego ze zdziwieniem, gdy z ustami ściągniętymi w wąską linię pokręcił głową.

— Co ty? — zapytałam zdziwiona, czując ukłucie żalu.

Dlaczego nie chciał mnie pocałować? Czy coś zrobiłam? Może w końcu przejrzał na oczy i postanowił odejść, bo bał się, że tego nie udźwignie?

Te i inne myśli opanowały moją głowę. Nathaniel wydał mi się lekko zdenerwowany, nie zmienił jednak swojej decyzji. Wciąż stał w bezpiecznej odległości ode mnie i poważnie patrzył mi w oczy.

— Widzisz, właśnie o tym chciałem dziś z tobą porozmawiać — powiedział nagle spokojnym i pewnym głosem, co jeszcze spotęgowało mój stres. — Po naszej wczorajszej rozmowie i twoich słowach przespałem się z tym, doszedłem do ważnych wniosków i podjąłem decyzję.

— Niby jaką?

— Pamiętam, co mówiłem ci w twoim pokoju, ale... ale zdałem sobie sprawę, że nasza relacja nie może wykraczać poza stosunki czysto przyjacielskie — odpowiedział dyplomatycznie z niewzruszoną miną.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego jak w ducha, jedynie powoli mrugając, bo nie wierzyłam, że Nathaniel Gabriel Shey właśnie powiedział coś takiego. Myślałam, że zaraz wybuchnie mi śmiechem w twarz, ale on pozostał poważny.

— Co? — zapytałam głupio.

— Powiedziałaś, że na razie nie chcesz się wiązać, i rozumiem to. Akceptuję to — zapewnił mnie, ponownie wkładając dłonie do kieszeni. Jego nos zrobił się jeszcze bardziej czerwony. — I tak jak powiedziałaś, chcesz być szczęśliwa sama ze sobą, a nie przez kogoś. Dlatego postanowiłem, że musimy ograniczyć nasz kontakt fizyczny, bo może ci przeszkadzać w dochodzeniu do tego. Nie chcę, żebyś zgodziła się na coś, bo będziesz potrzebować bliskości, a nie dlatego, że będziesz tego chciała. Jednym słowem... aby zminimalizować ryzyko, nie zamierzam cię tknąć, dopóki nie dojdiesz do momentu, gdy wszystko sobie poukładasz.

Wpatrywałam się w niego wielkimi oczami, jakbym widziała go pierwszy raz w życiu. Do samego końca pozostał poważny i powiedział to wszystko jak rasowy dyplomata. To było tak irracjonalne, że zastanawiałam się, czy podczas ostatniej górki nie zaçałam za dobrze i czy to nie był wytwór mojej wyobraźni. Jednak kolejne sekundy mijały i dotarło do mnie, że to chyba jednak nie był sen.

— Wiesz, że to nie ma absolutnie żadnego sensu? — Pokręciłam głową z niedowierzaniem, marszcząc brwi.

Nathaniel wzruszył ramionami.

— Może dla ciebie, ale tak postanowiłem.

— Ale wiesz, że bliskość psychiczna jest zwykle ważniejsza i bardziej uzależniająca niż ta fizyczna? — zapytałam, czując się tak, jakbym tłumaczyła coś dziecku. — A poza tym to dalej nie ma sensu! — zawołałam nieco oburzona, bo ten pomysł ani trochę mi się nie podobał.

— Nie zmienisz mojego zdania. — Pokręcił głową.

Westchnęłam ciężko, dalej nie wierząc, że wymyślił coś takiego. Przecież ten buziak na powitanie był dla mnie jak strzał w brzuch. Gdy tylko sobie o nim przypomniałam, zmarszczyłam brwi i popatrzyłam bojowo na chłopaka.

— Chwila, czekaj, czekaj — mruknęłam, wskazując na niego palcem. — A dzisiejszy powrót ze sklepu? Pocałowałaś mnie.

Pozostał niewzruszony, podczas gdy ja poczułam się tak, jakbym podczas bitwy znalazła dodatkowy granat.

— Błąd początkującego, każdemu się zdarza — odparł jak gdyby nigdy nic, denerwując mnie tym jeszcze bardziej.

Zacisnęłam gniewnie usta.

— Czyli zamierzasz się tak zachowywać Bóg wie ile?

— Tak — odpowiedział z zabójczą szczerością.

W głębi serca wiedziałam, że mógł mieć rację, bo nie mogłam być z kimś tylko dlatego, że uzależniłam się od bliskości. Zdziwiłam się, że zdecydował się na takie poświęcenie, bo większość ludzi, których znałam, na jego miejscu korzystałaby z tego, że byłam tak... łatwo dostępna i chętna. To, że nie chciałam zobowiązań, nie znaczyło, że mnie do niego nie ciągnęło. Nathaniel jednak dobrowolnie zrezygnował z przyjemności, którą mogłam mu dać. Coś czułam, że zaakceptowanie nowego stanu rzeczy będzie dla mnie ciężką przeprawą, ale może to właśnie było zdrowe?

Gdy wyrwałam się z letargu, dostrzegłam, że chłopak szedł chodnikiem kilka jardów przede mną w stronę mojej kamienicy.

— A ty dokąd?! — zawołałam za nim, rozkładając ręce. Obserwowałam jego szerokie plecy, gdy się ode mnie oddalał.

— Muszę wrócić do twojego mieszkania po kartę, a później do swojego pokoju hotelowego — powiedział głośniej, nawet na mnie nie zerknąwszy. — Skoro jedziemy na święta do Luke'a, muszę się spakować, polecieć do Culver City i wszystko ogarnąć.

Ten chłopak był zdecydowanie zbyt rozbijający. Dziesięć sekund później znalazłam się obok niego.

— To pójdę z tobą — oznajmiłam jak mała dziewczynka, która przyczepiła się do swojego ulubionego dorosłego.

— To pójdź ze mną.

— I potem do hotelu też — dodałam, a on nawet na mnie nie popatrzył i nie wydawał się ani trochę zdziwiony. Jak gdyby wiedział, że tak będzie, i całkowicie to akceptował.

— I potem do hotelu też — powtórzył tym samym tonem.

Znów się uśmiechnęłam, po czym popatrzyłam na swoje lodowate dłonie, które lekko dygotały. Nagle do głowy wpadł mi pewien pomysł.

— Nate, chodzi ci o każdy kontakt fizyczny? — zapytałam tajemniczo, na co zerknął na mnie kątem oka.

Wiedział, że coś kombinuję. Zlustrował wzrokiem moją twarz.

— No przecież nie będę się biczował, jeżeli przypadkiem dotknę cię w windzie — zakpił, ale puściłam to mimo uszu. — Ale z reguły... tak?

— A jeśli mam bardzo zimną dłoń i chciałabym, żebyś mnie za nią złapał, abym nie zachorowała, to jest to pewne odstępstwo od tej reguły?

Popatrzył na mnie z chwilowym zawahaniem, jakby sam się zastanawiał, czy to dobry pomysł. W końcu westchnął i pokiwał głową, znów wbijając wzrok w drogę przed sobą.

— Cóż, wydaje mi się, że można uznać to za akt... — zaczął, ale nie dałam mu skończyć.

Z wielkim uśmiechem, jakbym miała jakieś cztery lata, pociągnęłam za jego przedramię i wyciągnęłam mu dłoń z kieszeni, nawet nie czekając, aż zrobi to sam. Następnie od razu splotłam palce z jego palcami w mocnym uścisku. Z zadowoleniem wymalowanym na twarzy spojrzałam przed siebie, nie pozwalając mu się odsunąć. Czulałam, że jest pokonany, i zachciało mi się śmiać, gdy ze zrezygnowaniem pokręcił głową. Uwielbiałam to uczucie, gdy trzymaliśmy się za ręce. Jego dłoń była zawsze ciepła, a moja lodowata.

Znów czulałam się po prostu bezpiecznie.

— Ale tylko dlatego, że nie masz rękawiczek — mruknął cicho pod nosem.

Cudem opanowałam śmiech.

— Tylko dlatego — zgodziłam się.

Coś czułam, że to będzie dużo zabawniejsze, niż początkowo przypuszczałam.

W miłej atmosferze wróciliśmy do kamienicy. Weszłam pierwsza, po czym ruszyliśmy w górę po schodach, ale gdy znaleźliśmy się na odpowiednim piętrze... zamarłam w bezruchu. Miła atmosfera ulotniła się w sekundzie, bo przed drzwiami swojego mieszkania zobaczyłam Noaha.

W pierwszej chwili pomyślałam, że mam omamy, bo nie mogłam mieć aż takiego pecha. Noah, chyba słysząc, że nie jest sam na klatce, odwrócił się i momentalnie promiennie się uśmiechnął. Wyglądał dokładnie tak samo jak kilkanaście minut wcześniej.

— Victorio! — zawołał pogodnie, ruszył w moją stronę i rozłożył ręce, jak gdyby chciał mnie przytulić.

Zatrzymał się jednak w pół kroku, bo zza moich pleców wyłonił się Nate, który stanął tuż obok mnie. Noah od razu opuścił ręce i skupił się na twarzy Sheya. Miał dużo więcej odwagi niż ja, bo ja byłam przerażona na samą myśl o tym, że miałabym zerknąć na Nathaniela. Wystarczyło, że poczułam, jak się spał.

Musiał patrzeć morderczym wzrokiem, bo uśmiech Noaha z każdą sekundą malał, aż w końcu całkowicie zanikł. Chłopak odchrząknął i znów przeniósł uwagę na mnie.

— Plany się zmieniły i okazało się, że mogę pobyć jeszcze trochę w Culver City, więc pomyślałem, że wrócę do ciebie i od razu gdzieś wyskoczymy — powiedział formalnym tonem, a następnie zerknął na Nathaniela. — Ale widzę, że masz już inne plany.

Pretensje w jego głosie sprawiły, że od razu otrzeźwiałam, a stres, który chwilę wcześniej czułam, zmienił się w irytację. Nie miał prawa być na mnie zły! To on mnie nie słuchał!

W końcu odważyłam się zerknąć na Nathaniela i nawet się nie zdziwiłam, gdy dostrzegłam na jego twarzy chęć mordu. Obserwował Noaha tak, jakby w głowie wbijał mu sztylety w czoło. Miałam nadzieję, że jednak będzie w stanie się opanować, bo nie zamierzałam odstawiać cyrku na pół kamienicy.

— Noah — westchnęłam i skupiłam uwagę na złotych oczach chłopaka. — Znów mnie zaskoczyłeś. To jest Nate.

Wskazałam dłonią na chłopaka obok mnie, który ani drgnął. Chyba nawet nie mrugał.

— Nate, to Noah — dokończyłam.

Nawet mnie nie dziwiło, że nie podali sobie ręki. Noah jedynie skinął głową w stronę Sheya, ale dalej wbijał wzrok we mnie. Nie był głupi, widział, że Nate patrzył na niego jak na rywala, i musiał dobrze połączyć kropki. Atmosfera była już tak gęsta, że ledwo oddychałam.

— Victoria, możemy porozmawiać? — zapytał i znów zerknął na Nathaniela. — Sami.

Shey, słysząc to, jeszcze bardziej się spiął. Wiedziałam, jaki ma charakter i jak niewiele dzieliło go od wybuchu, dlatego zdecydowałam się odmówić Noahowi.

— Nie mam teraz czasu — odparłam, starając się brzmieć miło. — Jesteśmy zajęci i...

— Wydaje mi się, że możesz znaleźć pięć minut na wyjaśnienia — przerwał mi butnie.

Spojrzałam na niego z wysoko uniesionymi brwiami.

Nie spodobał mi się jego ton. Był roszczeniowy, a ja nie lubiłam takiego zachowania. Wiedziałam jednak, że muszę zachować spokój, bo jeden wulkan był już bliski erupcji. Dlatego westchnęłam i zmusiłam się do słabego uśmiechu.

— Wybacz, Noah, ale gdy chciałam ci wszystko wcześniej wyjaśnić, wybiegłeś z kamienicy i nie dałeś mi dokończyć. Nie możesz być na mnie teraz zły o to, że nie mam czasu — powiedziałam oficjalnie, mając nadzieję, że jest na tyle inteligentny, aby zrozumieć, że nie chcę jego towarzystwa. — Możemy porozmawiać kiedy indziej.

Noah tego dnia miał jednak definitywnie zbyt bojowy nastrój, bo znów się odezwał:

— Tak, ale...

— Chyba wyraźnie ci powiedziała, że nie ma dla ciebie czasu.

Przymknęłam powieki, słysząc lodowaty głos Sheya. Brzmiał tak, jakby chciał rozwalić czaszkę Noaha o najbliższy stopień schodów. Zerknęłam na niego i miałam ochotę jęknąć, gdy zobaczyłam, że z mocno zaciśniętą szczęką wypala wzrokiem dziury w czole mojego kolegi. Znów wyglądał tak, że włos jeżył się na ciele, i nie miałam pojęcia, jak można było wytrzymać jego spojrzenie. Noah chyba chciał pokazać, że to go nie ruszyło, ale widziałam, jak przełknął ślinę i nieco się zdenerwował.

Nie mogłam mu się dziwić, każdy normalny człowiek uciekałby gdzie pieprz rośnie, gdyby zobaczył Nathaniela w takim stanie.

Chłopak mimo wszystko uniósł dumnie głowę i odchrząknął.

— Wydaje mi się, że Victoria nie dała ci prawa, byś się wtrącał — warknął ostro, ale i tak w porównaniu do Nathaniela brzmiał jak szczeniaczek.

— Wydaje mi się, że Victoria powiedziała, że porozmawiacie kiedy indziej — odparł cierpko Shey, a ja miałam ochotę przewrócić oczami, bo zachowywali się jak gówniarze. — Ja po prostu dostosowuję się do jej próśb. Tobie też radzę to zrobić i jej posłuchać.

— Czy to groźba? — zapytał z niedowierzaniem Noah.

Zrobił krok w stronę Nathaniela, unosząc dumnie brodę, ale wyglądał tak nieporadnie, że miałam ochotę na siłę zaciągnąć go do wyjścia i tym samym uratować. Zdecydowanie nie zdawał sobie sprawy z tego, z kim miał do czynienia.

— Ja nie grożę ludziom — odpowiedział spokojnie Nathaniel i stał się jeszcze bardziej przerażający niż wcześniej.

Z niepokojem obserwowałam, jak również stawia krok do przodu. Odległość między chłopakami stała się niepokojąco mała. Nathaniel sporo górował nad Noahem, który nie chciał odpuścić. Bałam się, że jeśli zaraz tego nie przerwę, drzwi do mieszkania naszych sąsiadów zmienią barwę na czerwoną.

— A co? Ostrzegasz? — prychnął kpiąco Noah, ale Nathaniel nie dał się sprowokować.

Stało się coś gorszego. Uśmiechnął się. Z wyższością i cynizmem. I wiedziałam, że to zwiastowało ogromne kłopoty.

— Nie. — Pokręcił głową, wciąż z pełnym politowania uśmiechem. — Ja ci doradzam. I powinieneś podziękować Victorii.

Widziałam, że ta odpowiedź zaskoczyła Noaha, ponieważ cofnął głowę i uniósł brwi.

— Niby za co?

— Za to, że dzięki niej wybrałam opcję rozmowy z tobą — odpowiedział wprost. — Gdybym nie szanował jej zdania, wykorzystałbym inny sposób, aby ci uświadomić, że nie jesteś tu mile widziany. Ale nie wiem, czy jestem na tyle opanowany, by dalej prowadzić tę konwersację,

więc radzę ci po prostu się uśmiechnąć, pożegnać i odejść. Uwierz, nie słynę z cierpliwości.

Noaha wyraźnie zdenerwowały te słowa, bo rumieniec złości wykwitł na jego policzkach.

— A kim ty jesteś, aby mi rozkazywać, co? — zapytał zbulwersowany.

— Tym, kim nigdy nie będziesz ty, więc radziłbym ci zachować resztki godności i po prostu stąd wypierdalać — odparł Nathaniel tak spokojnie, jakby mówił o pogodzie.

Jęknęłam męczeńsko i szybko do nich podeszłam, aby przerwać tę farsę.

— Uspokójcie się i nie róbcie mi wstydu przed sąsiadami — warknęłam cicho i złapałam łokieć Nathaniela. Na szczęście nie stawiał oporu i pozwolił mi się odciągnąć, dalej jednak patrzył z cynicznym uśmieszkiem na swojego rozmówcę. — To nie jest odpowiedni moment.

— Nie uważasz, że jesteś mi winna wyjaśnienia? — zapytał mnie roszczeniowo Noah i dopiero to spowodowało, że uśmiech Nathaniela zniknął. Zastąpiły go powaga i... złość. Bardzo dużo złości.

— Jeszcze raz użyjesz wobec niej takiego tonu, a się przekonasz, dlaczego nie słynę z cierpliwości — warknął śmiertelnie poważnie, przez co Noah automatycznie cofnął się o krok.

Spojrzał na mnie z oburzeniem i wskazał palcem na Sheya.

— Czy ty naprawdę spotykasz się z tym neandertalczykiem? — wypluł z siebie, denerwując się coraz bardziej.

Nate przewrócił oczami.

— Czy mogę go już uderzyć? — odezwał się z nadzieją.

— Nie! — krzyknęłam, wyrzucając ręce w powietrze. Zdecydowanie musiałam to przerwać, bo zaczęłam się wściekać na tych dwóch osłów. — Kończymy tę dyskusję. Ty wracasz do mieszkania — powiedziałam do Nathaniela, wskazując ręką na drzwi. — A my idziemy na zewnątrz — dodałam, zerknąwszy na Noaha.

Sheya wyraźnie oburzyły te słowa.

— Idę z wami — rzucił stanowczo, ale od razu pokręciłam głową i posłałam mu lodowate spojrzenie. — Nie zostawię cię z nim sam na sam.

— Niby dlaczego? — prychnął Noah, zakładając ręce na piersi. — Ze mną będzie dużo bezpieczniejsza.

Nathaniel spojrział na niego z twarzą wykrzywioną złością. Wyglądał tak, że w normalnej sytuacji zaczęłabym się z tego śmiać. Ale to nie była normalna sytuacja.

— Nie, idziemy sami — powiedziałam poważnie, znów nawiązując z Sheyem kontakt wzrokowy. — Ty wracasz do środka, bo mi ufasz.

— I w dodatku... — zaczął Noah.

Nathaniel szybko mu przerwał:

— Weź się już zamknij, Nolan — warknął, nawet na niego nie patrząc, a następnie o wiele delikatniejszym tonem zwrócił się do mnie: — Będę spokojniejszy, jeśli będę przy tobie. Wiesz, że nie lubię, gdy przebywasz z kimś, kto cię nie szanuje.

Te słowa wyraźnie zbulwersowały Noaha, bo już otwierał usta, aby coś odpowiedzieć, ale na szczęście nie zdążył, bo Matt otworzył drzwi do mieszkania i z uśmiechem stanął w progu.

— Ale głośno gadacie — skomentował wesoło i zlustrował wzrokiem Noaha. Uniósł w zdziwieniu brwi, a później popatrzył na mnie i Nathaniela. — Nate jeszcze nie zaczął go bić? Myślałem, że już jest po.

Przewróciłam oczami i popchnęłam Sheya w kierunku Donovana, a następnie ruszyłam schodami w dół. Na szczęście obaj postąpili tak, jak im kazałam, choć wiedziałam, że Nathaniela wiele to kosztowało. Po chwili wyszłam na zewnątrz i odetchnęłam świeżym powietrzem, czując spokój. Nie trwało to długo, bo Noah się odezwał.

— Wiesz co, nie spodziewałem się, że zadajesz się z takimi ludźmi — zaczął zde gustowany. — Kto to w ogóle jest? Twój były?

Zacisnęłam szczękę i odwróciłam się w jego stronę.

— Noah, popełniłam w życiu wiele błędów, a danie ci nadziei było jednym z gorszych — powiedziałam wprost, co musiało go zszokować, bo stanął jak wryty. — Nie zrozum mnie źle, dużo w tym mojej winy, za co cię przeproszam, ale nie chcę cię już zwodzić. Nic między nami nie będzie i chyba nigdy nie miało być. Wiem, że pewnie po tym wszystkim będziesz żywić do mnie już tylko negatywne uczucia, i nie dziwi mnie to. Możesz mnie znienawidzić, ale wolę powiedzieć ci to wprost, niż udawać.

— I to wszystko ze względu na... na tego kogoś? — zapytał z niedowierzaniem, wskazując ręką na drzwi kamienicy.

Zduśiłam w sobie chęć przewrócenia oczami. Musiałam zachować spokój i wypić piwo, którego sama nawarzyłam.

— To nie...

— Ty chyba postradałaś zmysły! — wybuchnął, gestykulując. — On ani trochę do ciebie nie pasuje! Jest taki nieokrzesany i wulgarny. Z takimi ludźmi się zadajesz? Takim ludziom dajesz szansę? Przecież to jakiś degenerat! I do tego grozi innym! On cię do czegoś zmusza? Jeśli tak, to ja muszę cię przed nim obronić.

— Noah... — zaczęłam i choć próbowałam, nie udało mi się ukryć politowania w głosie — ...gdyby nie ja, on by cię zabił na tej klatce.

Oczywiście wiedziałam, że Nathaniel się nie popisał, i czekała nas długa rozmowa o jego zazdrości oraz pewnych zachowaniach, które można byłoby uznać za patologiczne, ale taka była prawda. Znałam go i wiedziałam, do czego jest zdolny.

— To...

— Nie, Noah — przerwałam mu stanowczo. — Przepraszam, jeśli myślałeś, że coś z tego będzie, ale nie będzie. Przepraszam, jeśli dałam ci nadzieję. Nie będę się z niczego tłumaczyć, bo nie mam pięciu lat. Musisz zaakceptować moją decyzję. Nate nie ma z tym nic wspólnego. To mój wybór. Jeśli będziesz chciał utrzymać tę relację, to będę się cieszyć, a jeśli nie, zrozumiem. Zaakceptuję każdy twój wybór, ale ty musisz zaakceptować mój.

Przez chwilę oboje milczeliśmy, wpatrując się w siebie. W jego oczach widziałam złość i chłód. Ja pozostałam spokojna, bo wiedziałam, co mam zrobić. Musiałam zamknąć ten rozdział i ruszyć do przodu. Szanowałam Noaha, więc chciałam z nim porozmawiać i powiedzieć mu to wszystko twarzą w twarz.

Ale nie byłam odpowiedzialna za jego emocje.

— Jeśli chcesz zmarnować sobie życie, to w porządku. Idź do tego degenerata — wypluł z siebie jak najgorszą obelgę, ale, o dziwo, w ogóle mnie to nie ruszyło. — Rezygnujesz z luksusu i prestiżu na rzecz jakiegoś... jakiegoś...

— Chcę, żebyśmy się rozstali w zgodzie, ale jeśli powiesz teraz coś, co go obrazi, nie uda nam się to — ostrzegłam go spokojnym tonem.

Moje słowa wyraźnie go zdziwiły, ale i zezłościły, bo zacisnął szczękę, a następnie szybkim krokiem mnie wyminął i ruszył chodnikiem w stronę swojego samochodu. Odetchnęłam cicho i przetańczyłam dłońmi

zmęczoną twarz. Ten dzień zdecydowanie mnie przebudźcował, ale cieszyłam się, że chociaż ten problem miałam z głowy.

Zebrałam się w sobie i wróciłam do kamienicy. Kiedy weszłam do mieszkania, niby wszystko było tak samo, ale poczułam gęstą atmosferę i dostrzegłam ukradkowe spojrzenia rzucane w moją stronę. Nikt się nie odezwał, wszyscy udawali, że są zajęci oglądaniem meczu. Nathaniel stał pod oknem z rękami założonymi na piersi i zaciętą miną, ale nie skupiłam się na tym. Podeszłam do bukietu róż od Noaha, zgarnęłam go z komody i szybkim krokiem podeszłam do koza w kuchni. Otworzyłam go i zamaszystym ruchem wrzuciłam do niego kwiaty. Otrzeptałam ręce i odwróciłam się w stronę Nathaniela, który może i miał nadal tę samą minę, ale w kącikach jego ust czaił się uśmiezek zadowolenia.

Sukinsyn.

— Masz kartę? — zapytałam, a on pokiwał głową. — To idziemy. Wróć niedługo — poinformowałam Theo.

Mój brat, widząc moją bojową postawę, jedynie skinął i uniośł ręce w obronnym geście.

Bez słowa wyszłam z mieszkania, a Nate ruszył w ślad za mną. Znów odetchnęłam, ale mimo podenerwowania czułam także spokój. Zamykanie niedomkniętych spraw było dziwnie oczyszczające.

— Wszystko wyjaśnione? — zagadnął niby obojętnie Shey, gdy ramię w ramię szliśmy przed siebie po chodniku.

Wiedziałam, że go to interesowało.

— Widziałeś, co zrobiłam z tym bukietem — mruknęłam obojętnie, zerkając na niego kątem oka. Również na mnie patrzył. — To chyba wystarczający dowód, że nasza relacja jest zakończona. I że nie pożegnaliśmy się w przyjaznej atmosferze.

Bez pytania splotłam palce z jego palcami, a Nathaniel nie zaprotestował. Jak gdybyśmy robili to tysiące razy.

— Mógłbym zacząć kłamać, że jest mi przykro, ale tak naprawdę to się cieszę — powiedział wprost i znów spojrzął przed siebie. Jego szczerość sprawiła, że delikatnie się uśmiechnęłam. — Nie lubię go.

— Bo jesteś zazdrosny — zauważyłam, na co przewrócił oczami, ale nie zaprzeczył.

— Bo zwracał się do ciebie bez szacunku, a nie lubię, gdy ktoś to robi — zaznaczył dobitnie. — Ma szczęście, że Matt w porę wyszedł z waszego mieszkania.

— Nate, nie możesz bić każdego, kto źle się do mnie odezwie.

— Niby dlaczego? — zapytał, jakby tego nie rozumiał.

— Bo wiele osób mnie nie lubi! — zawołałam.

Shey myślał nad tym chwilę, po czym wzruszył ramionami.

— To dobrze, że mam kondycję. Ludzie mogą cię nie lubić, ale nikt nie ma prawa zwracać się do ciebie bez szacunku — odpowiedział, a ja się załamalam, bo to było niewłaściwe i rozbijające jednocześnie.

— To nie zmienia faktu, że nie można grozić ludziom pobiciem! Wiem, że się o mnie martwisz, ale to nie jest normalne. Trzeba to zmienić. Nate, nie jesteśmy patologiczni! — zawołałam.

Chłopak przez chwilę milczał, aż w końcu skapitulował.

— Dobrze, postaram się nad tym pracować.

Popatrzyłam na niego z uśmiechem, a w duchu postanowiłam, że wrócimy jeszcze do tematu jego problemów z agresją. Musiałam jednak przyznać, że ta jego zazdrość czasami była dziwnie... intrygująca.

Był tak pięknie zazdrosny.

— Daleko jest ten hotel? — zapytałam, zmieniając temat, gdy przemierzaliśmy kolejne zaśnieżone alejki przystrojone świątecznymi dekoracjami i lampkami.

— Kilka minut piechotą.

— Erik zapłacił za pokoje?

— Tak. Niestety wyładowałem w jednym z Mattem — mruknął markotnie Nate.

Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi ustami, które sekundę później wygięły się w uśmiechu. Jakoś nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Wiecznie wesoły Donovan i zblazowany Nathaniel w jednym pomieszczeniu, opowiadający sobie bajki na dobranoc. To było niezwykle komiczne.

— O Boże, to musi być coś pięknego.

— Dla mnie niekoniecznie. Chrapie gorzej od ciebie — dodał, na co strzeliłam go dłonią w ramię.

Odetchnęłam cicho i przez chwilę szliśmy dalej w milczeniu. Było pięknie, śnieg prószył i skrzypiał pod naszymi stopami, a wszechobecne

dekoracje tworzyły magiczną aurę. Moment później znów zerknęłam na idealną twarz Nathaniela. Śnieg i święta naprawdę do niego pasowały. Wtedy przypomniałam sobie słowa Jasmine.

— Co roku spędzasz święta z Jasmine?

Shey pomrugał powiekami, jakbym wyrwała go z letargu. Spojrzał na mnie i skinął głową.

— Wcześniej spędzałem je z rodziną — mruknął, a po tonie jego głosu wywnioskowałam, że nie był to dla niego przyjemny temat. — Gdy mama trafiła do szpitala, jeździłem do niej, ale od momentu jej śmierci już ich nie obchodzę. Jasmine wyciąga mnie do swoich rodziców, a ja przez grzeczność nie odmawiam, ale nie przepadam za tym świętem. Dzień jak każdy inny. — Wzruszył ramionami.

— A Charlie?

— Jeździ do dziadków do Kanady. Na początku był niezadowolony, że nie obchodzimy świąt razem i że z nim nie jeżdżę, ale mu wyjaśniłem, że nie chcę. To nie mój klimat i nie zamierzam udawać na siłę. Kilka dni przed jego wylotem kupuję mu prezent i pozwalam ubrać małą choinkę, ale nic więcej. Rozumie, że tego nie lubię, zresztą woli przebywać w tym okresie u dziadków, więc jest dobrze, jak jest. Ja najchętniej zostałbym w domu, zamiast chodzić do rodziny Jasmine.

— Mam takie samo podejście. Jak byłam małą, to lubiłam święta. Po wyprowadzce ojca też nie było najgorzej, ale odkąd mama nie żyje, nie czuję już dawnej magii.

Gdy to powiedziałam, Nathaniel mocniej ścisnął moją dłoń.

— Moje święta w dzieciństwie nigdy nie były udane. Wszystko było takie sztuczne i na pokaz. Zazwyczaj jeździliśmy do współudziałowców w firmie ojca. Bankiety i całe to gówno — kontynuował, a ja poczułam się, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch.

— Nigdy tego nie miałaś? — zapytałam, na co posłał mi pytające spojrzenie. — No wiesz, wspólnego gotowania potraw, pieczenia pierniczek, ubierania choinki... dekorowania domu, obrzydliwych swetrów — wymieniałam, na co kręcił głową, ale nie wydawał się tym przejęty.

— Nie, posiłki i dekoracje przygotowywała służba — mruknął, na co otworzyłam szerzej oczy.

Właśnie wtedy wzięłam sobie za punkt honoru to, aby mu pokazać, jak wyglądają prawdziwe święta. Może już ich nie obchodziłam, ale

robiłam to z wyboru. On tak robił, bo nie umiał inaczej i gdy to do mnie dotarło, poprzysięgam sobie, że Nathaniel Gabriel Shey będzie siedział ze mną w ohydny swetrze, lukrował pierniczki i ubierał choinkę.

— Kiedy chcesz wracać do Culver City? — zapytałam, wrywając się z transu.

Przystanęliśmy przed przejściem dla pieszych, ponieważ było czerwone.

— Mamy samolot jutro o dwunastej — odparł, na co lekko posmutniałam. — Ustaliliśmy to, jak randkowałaś z kolegą — zakpił, a ja przewróciłam oczami, ale tego nie skomentowałam. — Jeśli chcemy jechać do ciotki Luke’a, musimy to zorganizować. Zostało mało czasu.

— Kurczę, nie odprowadzę was na lotnisko. Mam wizytę u psychiatry na jedenastą.

— To nic, zobaczymy się za tydzień.

— A co z Charliem? W tym roku też wybiera się do dziadków?

Widziałam na twarzy Nathaniela ogromne wahanie, kiedy taksował wzrokiem ośnieżoną ulicę.

— Cóż, dziadkowie na pewno będą chcieli, aby przyjechał, ale... tak sobie pomyślałem, że może mógłby pojechać z nami — powiedział cicho, a moje serce podskoczyło. — Wszyscy mają do niego słabość, na czele z Laurą. On też ich lubi i wydaje mi się, że spodobałby mu się ten pomysł. Mógłby spędzić z nami kilka dni, a potem poleciałby do Toronto i posiedziałyby tam do końca roku. Dogadałbym to z dziadkami.

— Nate, to jest genialny pomysł — skomentowałam, na co uniósł kącik ust. — Musisz spędzić z nim chociaż jeden dzień prawdziwych świąt. Jeśli Charlie się zgodzi, koniecznie weź go ze sobą.

— Jeśli się dowie, że będziesz, to na pewno się zgodzi. — Parsknął, na co uniosłam w zdziwieniu brwi. — Nie patrz tak na mnie. On cię uwielbia i o tym wiesz. Ciągłe o tobie mówi. I o tym, że jesteś dużo lepsza niż Severine.

W jego głosie nie było złych emocji, raczej rozbawienie. Jego brew ani drgnęła, gdy wypowiedział imię swojej byłej narzeczonej.

— Aż tak jej nie lubił? — zapytałam z ciekawością.

— Nie lubił jej, bo na niego naciskała. Charlie jest skomplikowanym dzieciakiem. Tak jak ja potrzebuje czasu, by się do kogoś przekonać, a Severine nie umiała tego zaakceptować. Pomogła mi w wielu spr-

wach i nigdy nie powiem o niej złego słowa, bo to dobra osoba, ale jest nieco...

— Odklejona od rzeczywistości? — dokończyłam za niego.

Widziałam, że ledwo powstrzymywał uśmiech.

— Z braku lepszego określenia zgodzę się z tobą. — Pokiwał głową. — Ale to było zbyt wiele dla Charliego, dlatego jej nie lubił. Ciebie uwielbia, bo nie traktujesz go jak dziecka i go słuchasz.

— Muszę mu kupić prezent — powiedziałam, notując to w głowie. Było mi głupio, że próbowałam bez pożegnania zniknąć z jego życia.

— Lubi lego — odpowiedział mi Nathaniel.

— Ja też je lubiłam — przyznałam się, a następnie pociągnęłam go na przejście, bo był tak pogrążony w swoich myślach, że nawet się nie zorientował, kiedy światło zmieniło się na zielone. — Lubiłam też lalki. W sumie bawiłam się wszystkim. Dobrze, że miałam brata, to mogłam podkraść jego samochodziki.

Doszliśmy do hotelu, który prezentował się ładnie i elegancko. Miły portier otworzył nam drzwi, kiwając głową na przywitanie, a ja odetchnęłam z ulgą, ponieważ w środku było bardzo ciepło. Przeszliśmy przez recepcję urządzoną w odcieniach brązu i myślałam, że wsiądziemy do windy, ale Nathaniel, który wciąż trzymał moją dłoń, pociągnął mnie w stronę schodów. Głośno jęknęłam, wyrażając swój sprzeciw.

— No chodź, to jest na pierwszym piętrze — nalegał, wlokąc mnie za sobą. — Na te windy czeka się godzinami.

— Mnie się nigdzie nie spieszy.

Chłopak puścił moją dłoń, co w ogóle mi się nie spodobało. Zaczął wchodzić po marmurowych stopniach, a ja ze zboląłą miną ruszyłam za nim.

— Jesteś pewny, że to dlatego wybrałeś schody? A może się boisz, że chciałbyś przypadkowo dotknąć mnie w windzie? — zakpiłam.

Puścił tę uwagę mimo uszu.

Chwilę później znaleźliśmy się przed drzwiami jego pokoju, które otworzył kartą. Stał z boku, przepuszczając mnie pierwszą. Weszliśmy do środka i od razu rozejrzałam się po wnętrzu.

Pomieszczenie było ładne i przestronne. Na ścianie naprzeciw wejścia znajdowały się dwa wysokie okna z ciężkimi zasłonami. Po lewej od nas stały dwa duże łóżka z kremową pościelą, a obok nich szafki

nocne. Oprócz tego zauważyłam inne meble i drzwi, zapewne prowadzące do łazienki.

Nathaniel zamknął za nami, a następnie mnie wyminął, w międzyczasie ściągając kurtkę. Rzucił ją na fotel. Dopiero wtedy dostrzegłam trzy walizki i torbę z ubraniami. Od razu wiedziałam, które bagaże należą do niego, bo żadna koszulka nie wystawała nawet o pół cala. Rzeczy Matta z kolei wyłaziły z walizki i wały się jeszcze dwie stopy dalej na podłodze. Zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem Donovan ogarniał, które ciuchy miał czyste, a które nie.

Ściągnęłam swój płaszcz i położyłam go na łóżku. Uśmiechnęłam się i zerknęłam na Sheya, który stał przy oknie, sprawdzając coś w swoim telefonie.

— Może trzeba było wziąć pokój z Cameronem? — zapytałam z lekką drwiną, na co posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. — No co? W końcu znowu się dogadujecie. Na szczęście.

— Po pierwsze, wybieraliśmy pokoje przed... tym wszystkim — mruknął i przewrócił oczami. — A po drugie, Chris wyrwałby mi włosy.

Roześmiałam się pod nosem, bo potrafiłam to sobie wyobrazić. Nathaniel powrócił wzrokiem do telefonu, a ja po prostu mu się przyglądałam. Jego koszulka miała dekolt w serek i luźne rękawy do łokci, przez co mogłam podziwiać jego obojczyki, szyję i opalone przedramiona. Smukłymi palcami przesuwiał po wyświetlaczu, a kilka mokrych kosmyków opadło mu na czoło. Poczułam niepokojący skurcz w podbrzuszu. Zdałam sobie sprawę z tego, że nie powinnam była wchodzić z nim do tego pieprzonego pokoju, jeśli mieliśmy się powstrzymać od kontaktów fizycznych.

Boże, jeśli istniejesz, dopomóż.

— Idę do łazienki — poinformował mnie nagle Nathaniel i odrzucił telefon na jedno z łóżek.

Pokiwałam głową, a on zniknął za drzwiami.

Zostałam sama. Głośno oddychałam, starając się opanować drżenie rąk. *Cholera, Vic! Uspokój się.* Przełknęłam ślinę i postanowiłam rozchodzić kumulującą się we mnie energię. Nie byłam napaloną szesnastolatką, Chryste! Wyrzesałam przez okno na ulicę oraz policzyłam wszystkie poduszki, gdy nagle zauważyłam książkę, która leżała na szafce nocnej. Zmarszczyłam brwi, bo znałam tę okładkę. Podeszłam bliżej, czując

nagłą suchość w ustach. Jak w amoku sięgnęłam po nią i przeczytałam dobrze mi znany tytuł: *Zaburzenia afektywne dwubiegunowe — objawy, diagnoza, przebieg leczenia*. A potem zobaczyłam, że leżała tam jeszcze jedna publikacja, którą również podniosłam: *Zaburzenia afektywne dwubiegunowe. Wszystko, co musisz wiedzieć, by pomóc swoim najbliższym*.

Wtedy poczułam, jakby moje płuca eksplodowały. Nie dość, że chciał być ze mną w tym wszystkim, to sam z siebie starał się edukować w tej kwestii. Czytał, aby się dowiedzieć, jak może mi pomóc. Chciał wiedzieć, jak przebiega moja choroba, nie tylko z moich opowiadań, ale i z medycznego punktu widzenia. Wypuściłam z siebie cichy oddech, kręcąc z niedowierzaniem głową. Robił to wszystko, choć wcale nie musiał. Robił to, bo naprawdę chciał mi pomóc.

Nagle usłyszałam, jak zamek w drzwiach się przekręcił. Szybko odłożyłam książki na szafkę i odeszłam dwa kroki w bok. Sekundę później Nathaniel wyszedł z łazienki, spojrzał na mnie z opóźnionym refleksem i zmarszczył brwi.

— Wszystko okej?

Pokiwałam głową, ponieważ dalej byłam w zbyt wielkim szoku, aby coś z siebie wydusić. Nie wyglądał, jakby mi uwierzył, ale nie drażył i usiadł na łóżku.

— Czemu mówicie, że dom ciotki Luke’a jest nawiedzony? — zapytałam cicho, by zacząć jakąś rozmowę, a tylko to przyszło mi na myśl.

Chłopak uniósł kącik ust i było to tak magnetyzujące, że nie mogłam oderwać od niego wzroku.

— Bo dzieją się tam bardzo dziwne rzeczy, Clark — mruknął tajemniczo.

— Och, tak? — Założyłam ręce na piersi. Wciąż na niego patrząc, powoli ruszyłam w jego kierunku. — Jakie? — Mój głos zrobił się lekko zachrypnięty.

Nathaniel obserwował mnie z dołu. Łokcie miał oparte na kolanach i przejeżdżał palcami po swojej dolnej wardze, przez co mój oddech stał się nieco nierówny.

— Niektórzy mówią, że można tam spotkać ducha... — zaczął mnie straszyć, po czym odchylił się lekko i podparł dłońmi o materac za sobą.

Uniosłam brew, obserwując idealne rysy jego twarzy. Zatrzymałam się tuż przed nim i nieprzekonana przechyliłam głowę w bok.

— Nie wierzę w takie bajki — odparłam cicho, a jego wargi wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu.

Moje dłonie płonęły. Chciałam go dotknąć.

— Ludzie gadają, że ciotka Luke'a od dziesiątek lat zwabia tam kolejnych kochanków, morduje, a następnie kąpie się w ich krwi, bo ma jej to dać życie wieczne — wyjaśnił, a każde kolejne słowo wypowiadał coraz bardziej ochryplym głosem i coraz wolniej. Jak gdyby bawiło go to, że się ze mną droczył.

Bo zapewne tak właśnie było, ale nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że miałam przewagę.

— To historia o Elżbiecie Batory — powiedziałam z chytrym uśmiechem. — Podobno zabijała swoje piękne i młode służące, ponieważ wierzyła, że ich krew ją odmłodzi. A potem zamurowali ją w wieży.

Pokiwał głową z uznaniem.

— Brawo, znasz ciekawostki historyczne — rzucił i rozejrzał się wokół. — Oczekujesz nagrody?

— Mam jeden pomysł, ale coś czuję, że może ci się nie spodobać. — Wzruszyłam ramionami.

Nathanielowi wystarczyła sekunda, aby zrozumieć moje intencje. Uśmiech spełził mu z twarzy. Przez chwilę jedynie na mnie patrzył, podczas gdy ja przejeżdżałam językiem po swoich górnych zębach. Jak zahipnotyzowany śledził ten ruch, aż w końcu odchrząknął i pokręcił głową. Jego oczy znów stały się chłodne.

— Nie pokonasz mnie tak łatwo, Clark. Mam w sobie za dużo samozaparcia — zaczął, na co parsknęłam cichym śmiechem.

Delikatnie nachyliłam się w jego stronę, a atmosfera z sekundy na sekundę robiła się coraz gęstsza. W ciszy patrzyłam w jego mieniące się oczy, przesuwając językiem po wewnętrznej stronie policzka. Nie dotknęłam Nathaniela, ale byłam na tyle blisko, że czułam jego ciepło i oszałamiający zapach. I wtedy to dostrzegłam. Może wyglądał na niewzruszonego i obojętnie obserwował moje poczynania, ale dalej na niego działałam. Poczułam swoją wygraną już wtedy, gdy nagle przełknął ślinę, a jego jabłko Adama zadrżało.

— Coś mi się wydaje, że nie za dużo masz jednak tej silnej woli — wyszeptalam.

Pokręcił głową, spoglądając gdzieś w bok.

— Nie ma opcji — upierał się dalej. — Pięć lat grałem z chłopakami w No Nut November i dwa razy wygrałem. Nie znasz moich możliwości — powiedział poważnie, na co wybałuszylam oczy, ledwo powstrzymując śmiech.

— O mój Boże, nie mówisz serio, że w to graliście — pisnęłam wysokim głosem, kładąc dłoń na ustach.

Pokiwał głową.

— Wygrałeś dwa razy? — szepnęłam z niedowierzaniem.

— Tak, niestety poległem za trzecim. Wygrał Luke — mruknął. — A potem Scott i Cameron.

— Mattowi ani razu się nie udało? — zdziwiłam się.

Nathaniel potwierdził, a ja się roześmiałam i pokręciłam głową.

— Cóż, skoro umiesz odmawiać, to przecież możesz mi odmówić, prawda? — zapytałam na pozór niewinnie.

Patrząc mu prosto w oczy, powoli ukłękłam pomiędzy jego nogami. Obserwował mnie z niewzruszoną miną, ale jego oczy pociemniały. Nie powiedział ani słowa, gdy opuszkami palców zaczęłam błędzić po jego udach. Na początku robiłam to ze znużeniem, jakby wcale mnie to nie interesowało. Potem długim paznokciem zahaczałam o szwy jego jeansów, przesuając się ku górze. Nathaniel dalej nie odezwał się ani słowem, ale czułam na sobie jego ciężkie spojrzenie. Gdyby mnie powstrzymał, odsunęłabym się od razu, bo nie miałam zamiaru go do niczego zmuszać. Jednak on nic nie powiedział. W końcu dotarłam do jego krocza. Niby przypadkiem musnęłam je palcami. Nie odsunął się, ale poczułam, że się spiął, a po chwili zacisnął dłonie na kołdrze.

— Mówiłeś tylko o tym, że ty nie masz zamiaru się do mnie zbliżyć — szepnęłam i spojrzałam na niego spod rzęs. Z tej perspektywy wyglądał jeszcze bardziej idealnie. Jego błyszczące podnieceniem oczy wprawiły mnie w stan ekstazy. Chciałam, by było mu dobrze. Chciałam pokazać, co potrafię, i zadowolić go tak, jak jeszcze nigdy wcześniej. — Nie wspominałeś nic o tym, że działa to też w drugą stronę.

Po tych słowach chwyciłam jego skórzany pasek i niespiesznie go odpięłam. Cały czas utrzymywałam z Sheyem kontakt wzrokowy. Dalej się nie odezwał, pozwolił, abym kontynuowała, ale jego oddech przyspieszył. Po pasku rozpięłam i guzik, a następnie, trochę się z nim drażniąc, zsunęłam mu spodnie. Położyłam dłonie na jego udach, przygryzając wargę

i spoglądając na czarne bokserki z wyraźnym wybrzuszeniem. Znów niby przypadkiem musnęłam je dłonią, co spowodowało, że Nathaniel wziął głęboki, nerwowy wdech. Szybko odsunęłam rękę, oparłam się łokciem na jego nodze i przysunęłam swój mały palec do ust. Zaczęłam go lekko przygryzać i ponownie spojrzałam w oczy Sheya.

— No cóż, chyba że dalej nie chcesz. Zrozumiem to. Nie nalegam — szepnęłam i przesunęłam językiem po ustach.

Nathaniel zapatrzył się na moje błyszczące od śliny wargi i mocno zacisnął szczękę, a potem z rezygnacją przymknął powieki.

— Pierdol się, Clark — wycharczał zdławionym głosem, po czym gwałtownym ruchem chwycił moje włosy.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy przyciągnął mnie bliżej, nie bawiąc się w czułości i delikatność. Sprawnie pozbyłam się jego bokserek i uwolniłam duży członek, który stał już twardy i czekał. Obliziałam usta, a następnie dotknęłam go lekko palcami i przejechałam nimi w górę i w dół. Nathaniel jeszcze mocniej zacisnął szczękę i wyplątał dłoń z moich włosów. Oparł się wygodniej, pozwalając, abym się nim zajęła. Jego członek pulsujący w mojej dłoni był dowodem na to, że dobrze go przygotowałam tym drażnieniem się. Nathaniel to uwielbiał i to go najbardziej nakręcało. Znów zerknęłam na niego spod rzęs. Wpatrywał się we mnie przekrwionymi oczami, a ja za ten widok mogłabym sprzedać duszę diabłu.

Ani na sekundę nie przestając patrzeć Sheyowi w oczy, delikatnie wysunęłam język i dotknęłam nim główki jego penisa. Gdy poczuł moje wilgotne wargi, westchnął cicho. Na początku pieściłam go niespiesznie, aby jak najbardziej go pobudzić. Liziałam jego członek przez jakiś czas, po czym zamknęłam go w swoich ustach. Cichy jęk wyrwał się z gardła Nathaniela, gdy poczuł, jak go zassałam. Zwiększyłam tempo i intensywność pieścizot, a tam, gdzie nie sięgnęłam ustami, pomagałam sobie dłońmi. W pewnej chwili Nathaniel odchylił głowę i zamknął oczy, dysząc ciężko. Poruszałam głową w górę i w dół, liżąc i ssąc pulsujący, twardy członek, a co jakiś czas pieściłam językiem oraz dłońmi jego jądra. Nie zastanawiałam się, co robić, bo znałam jego ciało. Potrafiłam sprawić mu przyjemność. Pamiętałam jego czułe miejsca i zachowania, które doprowadzały go na szczyt. Kilka cichych jęków wyrwało się z jego ust podczas tej całej zabawy,

ale i tak się hamował. Poza pierwszym momentem, gdy chwycił mnie za włosy, ani razu mnie nie dotknął. Nie przyciągnął mnie do siebie, nic mi nie narzucał. Pozwalał jednak, żebym go zaspokajała, co chętnie wykorzystywałam.

Nasza zabawa trwała nieco dłużej, bo nie chciałam jej szybko kończyć. Pragnęłam sprawić mu maksymalną przyjemność. Dopiero kiedy gardło zaczęło mnie boleć od ciągłych uderzeń, postanowiłam przyspieszyć. Wzmocniłam ruchy i wbiłam paznokcie w uda Nathaniela. Przypuszczałam, że był już blisko, i się nie pomyliłam. Nie wytrzymał, wplątał palce w moje włosy, przycisnął mnie do swojego członka, a następnie zastygł w bezruchu i w końcu doszedł w moich ustach. Jego ciało automatycznie się rozluźniło, jakby ukończył morderczy maraton. Trzymał mnie tak przez kilkanaście sekund i starał się opanować szybki oddech, a gdy lekko poluźnił uścisk, wyjęłam jego penisa z ust. Spojrzałam na niego z dołu w tym samym momencie, gdy on zerknął na mnie. Pot zebrał mu się na czole, włosy miał lekko wilgotne, a jego oczy błyszczały. Wyglądał tak ślicznie, że gdybym mogła, zrobiłabym mu zdjęcie, aby uwiecznić tę chwilę.

Miałam w ustach jego spermę, więc bez wahania ją połknęłam i uśmiechnęłam się do niego. Wiedziałam, że i ja musiałam wyglądać na zrujnowaną, ale jego oczy były tak pełne uwielbienia, że mogłabym zostać tam na zawsze. Zadowolona z siebie pomogłam mu włożyć bokserki i spodnie. Patrzył na mnie zamglonym wzrokiem, gdy z zadziornym uśmiechem wstałam z kolan, czując ich lekki ból. Wytarłam kciukiem dolną wargę i przysunęłam się do jego rozgrzanej twarzy.

— Może następnym razem się uda — wyszeptalam, na co znów zacisnął szczękę. — Do zobaczenia za tydzień, Nate.

— Pierdol się, Clark — wycedził ponownie przez zaciśnięte zęby.

Z uśmiechem pokręciłam głową, po czym bez słowa się wyprostowałam, zabrałam płaszcz i skierowałam się do wyjścia, czując jego palący wzrok na swoich plecach. Otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz. Serce waliło mi w piersi, a w ustach wciąż czułam słonawy posmak. Na drżących nogach ruszyłam przed siebie, starając się opanować jakoś rozszalałe emocje. Stałęm jak wryta, gdy zza zakrętu wyłonił się Matt. Rozszerzyłam oczy, a on też spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— O, Clark. Już wychodzisz? — zapytał.

Czując okropne zażenowanie, starałam się wymyślić coś na poczekaniu. Nagle cała moja pewność siebie wyparowała.

— Tak, wracam do Theo — mruknęłam, przeklinając w myślach samą siebie za to, jak słaby i zachrypnięty był mój głos. Odchrząknęłam, gdy Donovan posłał mi zmartwione spojrzenie.

— Oj, chyba coś cię rozkłada. To pewnie przez twój ostatni epizod — powiedział ze współczuciem. — I oczy masz jakieś takie szkliste i przekrwione. Lepiej wracaj do domu, żebyś była zdrowa na wyjazd.

— Tak zrobię, Matt — zgodziłam się i zacisnęłam usta w wąską linię. Pokiwałam głową, marząc o tym, aby ktoś opuścił na mnie kowadło. — Cześć.

— Do zobaczenia za tydzień! — zawołał, po czym mnie wyminął.

Obserwowałam go, jak szedł w kierunku swojego pokoju i zniknął za drzwiami.

Nie minęła sekunda, gdy usłyszałam jego donośny krzyk:

— Na moim łóżku?!

Przymknęłam powieki i zaśmiałam się pod nosem. Naprawdę nie mogłam się doczekać tego wyjazdu.

Grzech siódmy: zniewolenie

— Podzielę się z państwem swoją opinią. A mianowicie, moim skromnym zdaniem śnieg nie powinien być biały. No popatrzcie państwo, jak to wygląda. Tragedia. Dużo lepiej by się prezentował, gdyby miał jakiś mocniejszy kolor. Może fioletowy? Albo pomarańczowy. Od razu milej by się na to patrzyło!

Gdyby jakaś nadludzka siła dała mi moc zabijania umysłem, nieprzejęty naszym brakiem zainteresowania kierowca ubera skończyłby z dziurą w czole. Ostatkiem sił zdusiłam chęć przewrócenia oczami i zerknęłam na Theo, który siedział po mojej prawej stronie. Również był zirytowany, o czym świadczyły jego rozszerzone nozdrza i usta zaciśnięte w wąską linię. Wyczuł, że na niego patrzę, więc też na mnie spojrział.

— Niby mówią, że jest biały, bo odbija światło, ale ja w to nie wierzę. Przecież gdyby odbijał światło, to byłby kolorowy, prawda? W końcu tęcza też odbija światło! A ma takie piękne kolory. Zdecydowanie rząd ma przed nami coś do ukrycia...

Theo westchnął cicho pod nosem, a następnie wykrzywił się w grymasie bólu i oparł czoło o szybę. Ja zachowałam kamienną twarz i podrapałam za uchem Kota, który zajmował miejsce na siedzeniu po mojej lewej. Dyszał z językiem na wierzchu, wciskając nos w szybę, przez którą obserwował widoki. Z początku nieco mnie martwiło, że czeka go tyle godzin drogi, ale bardzo dzielnie wytrzymał podróż.

Zerknęłam przez okno. Przejeżdżaliśmy przez samo centrum Portland, ale po zaśnieżonych ulicach przesuwano się stosunkowo niewiele samochodów. Nic dziwnego, był dwudziesty piąty grudnia, a w dodatku

zegary wskazywały siódmą trzydzieści rano. Samo miasto prezentowało się ładnie, uroku dodawały mu świąteczne dekoracje i duże ilości białego puchu.

Przez kolejne piętnaście minut kierowca opowiedział nam całą historię o tym, jak to kiedyś w centrum handlowym ugryzł go szczur. Ani ja ani Theo nie wyraziliśmy większego zainteresowania tematem, ale to wcale nie zraziło mężczyzny. Był mniej więcej w naszym wieku, pół twarzy zakrywał mu rudy wąs, śmierdział zupą kalafiorową i zdecydowanie nie wiedział, kiedy skończyć gadać...

Wreszcie wyjechaliśmy na dość wąską asfaltową ulicę na obrzeżach miasta. Po obu jej stronach rozciągał się gęsty las, a ośnieżone drzewa wyglądały niesamowicie. Patrzyłam na to oczarowana.

— Przepraszam — nachyliłam się lekko pomiędzy przednie fotele — ile jeszcze nam zostało? — zapytałam najgrzeczniej, jak potrafiłam.

Mężczyzna uśmiechnął się dziarsko i pokiwał głową.

— Za niecałe dziesięć minut powinniśmy być pod tym adresem, który mi państwo podali — zapewnił. — Wiecie państwo, że bitwa morska pod Portland wcale nie była w Portland? Znaczy, była, ale nie w tym! A zaczęło się tak, że...

Zacisnęłam wargi i cofnęłam się na swoje miejsce, gdy mężczyzna zaczął opowiadać coś o Holendrach. Szybko się wyłączyłam i przestałam go słuchać. Z każdą kolejną milą czułam coraz większe podekscytowanie, bo pierwszy raz od bardzo dawna mieliśmy spędzić święta w większym gronie. Z naszymi przyjaciółmi.

— Laura napisała — mruknął Theo, zerknąwszy na wyświetlacz swojego telefonu. — Właśnie wylądowali i szukają taksówek. Powinni być za godzinę.

Cały tydzień w Maine minął spokojnie. Zaliczyłam kilka wizyt u psychiatry i Sylvii, wróciłam do systematycznego brania leków. Wiedziałam, że wpadki się zdarzają, bo ta choroba jest podstępna, ale dalej miałam wyrzuty sumienia. O dziwo jednak, dochodziłam do siebie szybciej niż zwykle, a skutki uboczne leków aż tak mnie nie męczyły.

Od wyjazdu naszych przyjaciół moją pierwszą myślą po przebudzeniu się było to, że nie mogę się doczekać, kiedy znów ich zobaczę. Mimo że rozmawiałam z Mią i Chrisem codziennie przez telefon oraz wymienialiśmy się wiadomościami, chciałam więcej, pragnęłam mieć

ich obok. I może nie powiedziałabym tego na głos, ale wizja spotkania z pewną szczególną osobą cieszyła mnie najbardziej...

Gdy znów pojawił się w mojej głowie, na usta wpłynął mi uśmiech, za który miałam ochotę nadziać samą siebie na pał. Nie chciałam, aby Theo to zauważył, więc odwróciłam się w stronę szyby i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak bardzo ekscytowałam się tym, że miałam zobaczyć Sheya. Szczególnie że moja wizyta w jego hotelu skończyła się dość... nieoczekiwanie. Na samo wspomnienie mój żołądek zrobił fikołka. Nie wiedziałam, co we mnie wtedy wstąpiło, ale nie żałowałam tego, co zaszło. Coś mi mówiło, że postąpiłam zbyt pochopnie i nie powinnam była iść w tę stronę, zważywszy na moją chorobę, a przede wszystkim na to, co mu powiedziałam: że na razie nie mogę dać od siebie niczego więcej niż przyjaźń. Miałam lekkie wyrzuty sumienia, ale próbowałam się tym nie zadreć. Błąd początkującego, słowa Nathaniela.

Przez tydzień ekscytowałam się wypadem do Portland i choć chciałam wiedzieć, co u Sheya, nie zdecydowałam się do niego napisać. Chyba nie miałam odwagi. On też się nie odezwał, ale wciąż nawiedzał moją głowę, co nieźle mnie przerażało, bo jakim cudem moje myśli krążyły wokół niego przez jakieś osiemnaście godzin na dobę? Te sześć godzin wytchnienia spędzałam na spaniu. Czasami miałam ochotę wrzasnąć w niebo i przeklinać Nathaniela za to, że przez niego zaczynała się u mnie jakaś nowa choroba. „Sheyomania” nie brzmiała zbyt dobrze.

— Ho, ho, macie tu państwo krewnych? — zapytał nagle kierowca, wrywając mnie z transu. — Tutaj nie mieszka zbyt wielu ludzi. Wszyscy boją się tutejszych lasów i dzikich zwierząt — dodał, zjeżdżając z głównej drogi w wąską polną dróżkę. Las po obu jej stronach wydawał się jeszcze bardziej gęsty i nagle zrobiło się dziwnie ciemno.

Przełknęłam ślinę i z lekkim zdenerwowaniem spojrzałam na niezruszonego Theo.

— Jedziemy do rodziny naszego kolegi — wyjaśnił kierowcy.

Zaczęłam się zastanawiać, czy nie podaliśmy złego adresu, ponieważ okolica stała się niepokojąca. Drzewa były tam jakieś większe i starsze, a aura nieprzyjemna.

W ciągu trzech kolejnych minut moje wątpliwości urosły jeszcze bardziej. Im dalej jechaliśmy, tym równiej posadzone wydawały się rośliny. Droga była tak wąska, że gdybym otworzyła szybę i wyciągnęła

rękę, mogłabym dotknąć gałęzi. Jednak jakoś nie miałam ochoty tego robić. Nie miałam ochoty w ogóle wysiadać. Theo był zdziwiony, ale i zaintrygowany, wpatrywał się w widok za oknem, a gdy zatrzymaliśmy się przed czarną metalową bramą na końcu drogi, uniósł brwi. Była wbudowana w wysoki mur porośnięty bluszczem. Nad nią dostrzegłam stary napis wygrawerowany w metalu, chyba po łacinie.

— To tutaj. — Kierowca wzruszył ramionami. — Dalej raczej nie wjedziemy...

Nie skończył swojej wypowiedzi, bo nagle brama skrzypnęła tak głośno, że słyszeliśmy to nawet w samochodzie. Ogromne, podwójne wrota zaczęły się powoli otwierać, a kierowca bez słowa ruszył. Gdy minęliśmy bramę, oczy prawie wypadły mi z orbit na widok ogromnej posiadłości. Taksówkarz cicho zagwizdał z wrażenia. Do tej pory widywałam takie miejsca tylko w starych filmach o tematyce historycznej lub baśniowej. Jasmine nie żartowała, gdy wspomniała, że ciotka Luke'a mieszka w pałacu.

Na środku polany w środku lasu stał ogromnych rozmiarów dom, oceniłam, że zbudowano go mniej więcej na początku osiemnastego wieku. Był dwupiętrowy, symetryczny i dość długi. Przypominał prostopadłościan z ciemnym czterospadowym dachem i dwiema strzelistymi wieżami po obu stronach. Na tej bryle znajdowało się wiele wysokich okien łukowych, balkonów i tarasów. Na frontowej ścianie budynku zobaczyliśmy okazałe drewniane drzwi, które z boku obrastał bluszcz pnący się po elewacji i sięgający niemal do strychu. Do wejścia prowadziły stare kamienne schody. Przełknęłam ślinę, spoglądając na wielką fontannę na środku placu wyłożonego kostką brukową. Gołym okiem było widać, że od lat musiała być wyłączona z użytku. Na jej środku stał wyrzeźbiony z kamienia posąg, który chyba miał przedstawiać smoka.

Zdecydowanie mi się tam nie podobało.

— Nie ma opcji, że zostanę tu na noc — szepnęłam pełnym emocji głosem do Theo, który przewrócił oczami.

— Daj spokój, jest ładnie — odparł kompletnie niewzruszony.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Do tej pory myślałam, że reszta żartowała z tym „nawiedzonym domem”, bo nie wierzyłam w zjawiska paranormalne, nawiedzenia i opętania, ale im dłużej stałam w tamtym miejscu, tym bardziej mi się ono nie podobało. Spojrzałam na Kota, bo

w końcu zwierzęta posiadają szósty zmysł i wyczuwają zło. Odetchnęłam z ulgą, ponieważ mój pies nie wydawał się nerwowy ani zaniepokojony.

Zatrzymaliśmy się przed głównym wejściem. Gdy tylko otworzyłam drzwi, Kot od razu wyskoczył z pojazdu i pognął do ogromnego ogrodu. We troje również opuściliśmy samochód. Zarzuciłam kaptur czarnej puchowej kurtki na głowę, wcisnęłam dłonie do kieszeni i znów spojrzałam na posiadłość. Całą posesję odgradzał od lasu wielki mur, jednak ponad nim było widać szczyty wysokich drzew. Dom z tej perspektywy wydawał się jeszcze większy i straszniejszy, cegły były brudne i porośnięte bluszczem, a ciemne ramy okien wyglądały, jakby miały ze sto lat. Zadarłam głowę i zerknęłam na ostro zakończoną wieżę po swojej prawej stronie. Jeszcze brakowało, aby latały tam nietoperze.

— Piękny dom — skomplementował budynek kierowca, kiedy wyciągnął już wszystkie walizki i zamknął bagażnik. — Trochę straszny. Ale kto wie, może nie ma tu duchów — zażartował, na co spojrzałam na niego z uniesioną brwią, ponieważ nie widziałam w tym powodu do śmiechu. — To ja się zbieram. Wesołych świąt!

Razem z Theo obserwowaliśmy, jak wsiada do auta i powoli wyjeżdża z terenu posiadłości. Gdy tylko przejechał przez bramę, ta się za nim zamknęła. Przełknęłam ślinę, czując coraz większy niepokój.

— Tak się zaczynają horrory, Theo — mruknęłam do brata, patrząc na jego czerwony od mrozu nos. — To wygląda jak pieprzony opuszczony szpital psychiatryczny z osiemnastego wieku. Ja ci mówię, lepiej stąd spadajmy, zanim nas porwą i zrobią nam lobotomię — szepnęłam, nerwowo rozglądając się po zaśnieżonym ogrodzie.

Kot przechadzał się wzdłuż alejki jakichś niższych drzewek. Przypominały te z *Simsów*, które rosły na cmentarzu.

— Nie przesadzaj. Uważam, że tu jest klimatycznie. Poza tym zaraz przyjedzie reszta. Mieszka tu rodzina Parkera. Wydaje mi się, że nie zwabiłby nas tutaj na pewną śmierć — zakpił ze mnie, na co strzeliłam go w ramię i wytrzeszczyłam oczy.

— A jeśli to pułapka? Co, jeżeli ktoś ma nas tu zabić? — panikowałam, szarpiąc jego przedramię. — O Boże, a może to był jego plan od kilku lat? I tylko dlatego się z nami zadawał? Może chce nas sprzedać na organy?! Ja mam chore nerki, Theo! Nerki mam chore! Mnie nikt nawet nie zechce!

Mój brat spojrział na mnie ze zrezygnowaniem i pokręcił głową.

— Wydaje mi się, że musimy zrobić ci bardziej szczegółowe badania, bo coś czuję, że cierpisz nie tylko na dwubiegunowość.

Tak, może panikowałam, ale to miejsce naprawdę wyglądało upiornie, a była dopiero ósma i jeszcze nie weszłam do środka! Gdy tylko o tym pomyślałam, nagle drzwi posiadłości otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. Byłam gotowa zacząć krzyczeć, uciekać i rzucać na oślep śnieżkami w potencjalnego mordercę. Zmieniłam jednak zdanie, gdy owym domniemanym mordercą okazała się niska staruszka w czarnej sukience do kostek i białym fartuszką, która z szerokim uśmiechem przeszła przez próg. Gdy na nas spojrzała, jej uśmiech powiększył się jeszcze bardziej.

— O, to zapewne przyjaciele naszego Ciągutka! — zawołała nieco zachrypniętym, ale bardzo miłym głosem. Uniosła ręce i dziarsko ruszyła w naszą stronę. — Jak miło, że w końcu jesteście! Czekaliśmy na was!

— Ciągutka? — powtórzyłam cicho, marszcząc brwi.

Zdezorientowany Theo wzruszył ramionami i przywołał na twarz przyjazny uśmiech.

— Dzień dobry — przywitał się, robiąc kilka kroków w stronę kobiety, która pokonała schody i niemal od razu uściśnęła jego dłoń. — Jestem Theo. A to moja siostra Victoria.

Kobieta pokiwała głową.

— Mam na imię Eloise. Zajmuję się domem — wyjaśniła, a następnie spojrzała na mnie, wciąż ściskając przy tym dłoń Theo. — Pani Mitchell uprzedziła nas, że przyjeżdża Ciągutek ze swoimi przyjaciółmi. Pokoje są już przygotowane!

— Ciągutek? — zapytałam wciąż zdziwiona.

Eloise parsknęła cichym śmiechem, który był bardzo przyjemny dla ucha.

— Tak mówimy na naszego Luke'a — wytłumaczyła. — Dzwonił do nas i powiedział, że będziecie wcześniej. Chodźcie do środka, dzieci. Jest strasznie zimno!

Potaknęłam, choć wiele kosztowało mnie to, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Już wiedziałam, że Parker do końca życia będzie słuchał moich żartów na temat tego przezwiska.

Postawa Eloise sprawiła, że nieco się rozluźniłam. Kobieta miała około sześćdziesiątki, widoczne zmarszczki i prawie białe włosy, które

związała w ciasny kok. Mimo tego, że była dość niska i pulchna, poruszała się płynnie i z gracją. Westchnęłam cicho i skinęłam głową. Byłam zmarznięta i nieco zmęczona po kilkugodzinnym locie, więc chciałam odpocząć.

Poprawiłam torebkę na ramieniu i poszłam za Eloise i Theo, który ciągnął nasze walizki, a Kot niemal od razu znalazł się przy mojej nodze. Kobieta, dojrawszy go, uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Ciągutek wspominał o waszym psie. Nie ma żadnego problemu. Bardzo lubimy zwierzęta. Pani Mitchell posiada cztery charty — wyjaśniła, na co uniosłam z uznaniem brwi. — Zdecydowała się wyjechać w ostatniej chwili, ale bez obaw, wszystko jest przygotowane, możecie świętować. Mam nadzieję, że potrawy będą wam smakowały!

— Nie wraca pani na święta do domu? — zapytał Theo.

Kobieta pokręciła głową i przeszła przez duże drzwi, a ja niepewnie podążyłam za nią. Podejrzewałam, że w środku będzie zimno i ponuro, ale ku mojemu zaskoczeniu poczułam przyjemne ciepło. Musiałam przyznać, że ciotka Parkera miała gust. Podłoga została wyłożona ciemnym drewnem, a ściany miały kolor butelkowej zieleni i wisiało na nich wiele starych obrazów w złotych ramach, ogromnych kandelabrow z zgaszonymi świecami i wielkich luster. Znajdowaliśmy się w przestronnym holu, z którego wychodziło kilka korytarzy zapewne prowadzących do różnych pomieszczeń. Naprzeciw nas przy jednej ze ścian znajdowały się ogromne drewniane schody. Życia dodawały temu wnętrzu egzotyczne rośliny doniczkowe. Z ciemnego, wysoko sklepionego sufitu zwisały nisko kryształowe żyrandole. Byłam zachwycona.

— Moja rodzina mieszkała tu od pokoleń — powiedziała dumnie Eloise, gdy Theo wszedł zaraz za mną. — Od lat zajmujemy się dworem. Chodźcie za mną, dzieci. Zaprowadzę was do waszych pokoi. Zapewne jesteście zmęczeni.

— Jest tu ktoś oprócz pani? — zapytał mój brat, który ruszył przede mną.

Zaczęliśmy się wspinać na piętro po kolejnych stopniach, które wydawały z siebie ciche skrzypnięcia. Idąc, obserwowałam obrazy, które przedstawiały portrety nieznanym mi ludzi.

— Mój mąż, jest ogrodnikiem — wyjaśniła. — Oprócz tego mieszka tu także moja siostra, jej mąż i czwórka ich dzieci. Dbamy o dom, aby wszystko było perfekcyjnie.

Korytarz na pierwszym piętrze okazał się długi i szeroki, wielkie okna po jednej stronie wpuszczały światło dzienne, kolorystyka była podobna do tej na parterze, meble też miały ten sam styl. Eloise prowadziła nas dalej, opowiadając o historii posiadłości, i wskazywała poszczególne pomieszczenia, takie jak bawialnia czy salony. Z podziwem obserwowałam kolejne bogato zdobione rzeźbienia, ale mimo wszystko wciąż czułam się trochę nieswojo. Wydawało mi się, że ktoś wprowadził mnie do labiryntu, i nie było opcji, abym znalazła drogę powrotną. Wciąż mijaliśmy jakieś drzwi, aż w końcu znaleźliśmy się przed jednymi wykonanymi z ciemnego drewna. Obok wisiał obraz psa. Naprawdę paskudnego psa.

— Znajdujemy się w skrzydle wschodnim. To twój pokój — poinformowała Eloise mojego brata. — Gdybyś czegokolwiek potrzebował, ktoś zawsze jest w głównej kuchni. Ciągutek was oprowadzi, bo zapewne teraz jesteście zbyt zmęczeni.

Theo skinął głową i nacisnął pozłacaną klamkę, podczas gdy kobieta odwróciła się do mnie z uśmiechem.

— Twoja sypialnia jest trochę dalej — powiedziała i ruszyła przodem.

Spojrzałam z lekkim przerażeniem na Theo, bo może i Eloise wzbudzała sympatię, ale nie byłam pewna, czy chcę iść z nią sama. Zawsze należało być przezornym. Chłopak, widząc moją reakcję, przewrócił oczami i pokręcił głową.

— Idę spać i proszę mnie nie budzić — burknął, a następnie otworzył drzwi swojego pokoju i wszedł do środka razem z Kotem.

Zmarszczyłam gniewnie brwi.

— Braterska miłość — zakpiłam pod nosem, po czym westchnęłam i zdecydowałam się pójść za Eloise.

— Ciągutek wspomniał, że palisz papierosy, moje dziecko, więc przygotowaliśmy ci pokój z balkonem — powiedziała, co mnie ucieszyło.

Po dziesięciu sekundach otworzyła właściwe drzwi i weszła do środka, a ja zaraz za nią.

Pokój był śliczny, nie za duży, ale bardzo przytulny i tak jak reszta dworku w królewskim stylu. Dominowała w nim jasna kolorystyka, biel, odcień kawy z mlekiem oraz błady niebieski. Z wysoko sklepionego sufitu zwisały dwa kryształowe żyrandole, a na kremowej podłodze z mozaiką leżał jasnobrązowy dywan. Po lewej stało duże łóżko z wysokim wezglowiem, wieloma poduszkami i satynową pościelą. Po

obu jego stronach znajdowały się szafki nocne z lampkami, a tuż obok zobaczyłam duże dwuskrzydłowe drzwi, które pewnie prowadziły do łazienki. Ścianę naprzeciw zajmowały wysokie okna z białymi firanami i bogato zdobionymi zasłonami sięgającymi do samej podłogi, a dalej stały fotele, stolik i regały z książkami.

— Mam nadzieję, że wszystko w porządku — upewniła się Eloise, na co skinęłam głową. Nawet gdyby ktoś miał mnie tam zabić, w takich warunkach mogłam umierać. — Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie nas szukać.

Kobieta w ciszy wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Odstawiłam walizkę i zrzuciłam z siebie kurtkę. Postanowiłam się odświeżyć przed przyjazdem reszty. Łazienka była bardzo ładna i kolorystycznie pasowała do pokoju. Poprawiłam makijaż, a potem przebrałam się z dresów i bluzy w szerokie czarne jeansy z wysokim stanem i za duży ciemnozielony sweter z długimi rękawami wykonany z wełny. Na stopy wsunęłam wygodne białe air force'y.

Ciekawiło mnie, czy każdy będzie mieć swoją sypialnię. Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było, bo ten pieprzony pałac musiał mieć dziesiątki pomieszczeń. Choć prędzej dałabym się przypalić żywcem, niż przyznałabym to na głos, nie miałabym problemu, gdyby przyszło mi dzielić jeden pokój z Nathanielem...

— Ogarnij się! — skarciłam samą siebie i skupiłam się na dokładnym rozczesaniu włosów.

Było przed dziewiątą, gdy stałam na niedużym balkonie i kończyłam palić papierosa. Miałam widok na las, ogród i wjazd. Gdy wreszcie ujrzałam, jak brama zaczęła się powoli otwierać, a potem na odśnieżony plac wjechały trzy duże taksówki, mój oddech nagle gwałtownie przyspieszył. Skarciłam się w duchu. *Przecież to tylko Nate, do cholery!*

Wyrzuciłam niedopałek i po zrobieniu kilku uspokajających wdechów zdecydowałam się wyjść, aby się przywitać. Gdy trzeci raz pomyliłam korytarze, doszło do mnie, że ten dom to naprawdę pieprzony labirynt. Moje zdenerwowanie potęgował fakt, że chciałam zobaczyć Nathaniela, a wszystko było przeciwko mnie!

— Cholerny śnieg.

Serce niemal mi stanęło, kiedy usłyszałam ten przyjemny, zachrypnięty bas, który ostatnimi czasy nawiedzał mnie w snach. Otworzyłam

szerzej oczy i przyspieszyłam kroku, a następnie zaczęłam pokonywać schody. Im bliżej byłam, tym wyraźniej słyszałam swoich przyjaciół. Moje usta same wygięły się w uśmiechu, gdy zobaczyłam twarze osób wchodzących przez główne drzwi. Na samym przodzie niezadowolony Chris, który wyglądał jak wielka kulka zawinięta w grubą, fioletową kurtkę, starał się ściągnąć czapkę i wyplątać się ze swojego ogromnego szalika.

— Jak ja nie cierpię zimna! — jęknął jak obrażone dziecko, siłując się z suwakiem. — Czy nie mogliśmy wybrać jakiegoś cieplejszego miejsca? Na przykład Antarktydy?

— Nie przesadzaj, nie jest tak źle — mruknęła Laura.

Obok niej stał Matt, który starał się wytrzepać buty. Zbyt pogrążeni w swoich zajęciach nawet nie zauważyli, że jestem w połowie schodów. Przez otwarte drzwi wejściowe widziałam, że reszta kręci się jeszcze na zewnątrz. Niestety nigdzie nie dostrzegłam Nathaniela. Nim zdążyłam się odezwać, nagle do domu weszła Jasmine. Ciągnęła za sobą walizkę, a po jej minie wywnioskowałam, że nie jest zadowolona. Jej nos poczerwieniał od zimna, włosy miała w całkowitym nieładzie, do tego jej czarny płaszcz był cały w śniegu.

— Ci kretyni mają szczęście, że mieszkamy w Kalifornii! — warknęła tak lodowato, że aż zaczęłam się bać o tego, kto jej podpadł. — Gdyby co roku był tam śnieg, to nie przeżyliby jednej zimy. Pieprzeni imbecyle! — burczała, starając się pozbyć śniegu z włosów.

— Co się stało? — zapytał Chris, ale jego głos był przytłumiony przez szalik, którego nadal nie dał rady zdjąć. Po odgłosach, jakie z siebie wydawał, poznałam, że chyba się dusił.

— Scott rzucił we mnie śnieżką! — zawołała oburzona, jak gdyby właśnie poinformowała go o tym, że ufo wylądowało jej przed domem.

Uniosłam kącik ust i pochyliłam się nad poręczą, opierając się o nią przedramionami. Splotłam dłonie i dalej patrzyłam z rozbawieniem na ten cyrk.

— Śnieg to woda, roztopi się — parsknął Matt. Ściągnął czapkę, a jego włosy sterczały w cztery różne strony. — Masz szczęście, że nie rzucał kamieniami — zarechotał, na co dziewczyna posłała mu tak śmiercionośne spojrzenie, że od razu zrzędnęła mu mina.

— W ciebie zapewne rzucał. To by wyjaśniało wygląd twojej twarzy — warknęła, na co Donovan zmrużył gniewnie oczy. Z tą miną

nadawałby się do starego westernu, w którym mógłby zagrać bohatera stojącego do pojedynku.

Ich kłótnię przerwało wejście Camerona. Jak zwykle prezentował się elegancko, gdy z gracją zrobił kilka kroków w głąb domu. Ściągnął swoje skórzane rękawiczki i rozejrzał się z uśmiechem po wnętrzu.

— Nic się nie zmieniło — westchnął z dziwną nostalgią.

Chris spojrział na niego z opóźnionym refleksem, w końcu ściągając szalik.

— Jakim cudem ty tak łąsisz?! — zawołał, zerknąwszy na rozpięty płaszcz Wilsona, a ten tylko wzruszył ramionami. — Na dworze jest z miliard stopni na minusie! — Wyrzucił ręce w powietrze.

— Zapięty płaszcz źle wygląda — odpowiedział jak gdyby nigdy nic Cameron, przejeżdżając długimi palcami po swoich idealnie ułożonych włosach.

Adams wykrzywił twarz w grymasie.

— Wydaje mi się, że zdrowie jest ważniejsze niż dobry wygląd — rzuciła Laura, na co Wilson posłał jej pełne politowania spojrzenie, które jasno mówiło „nie, nie jest”. — Jak będziesz chory, to się przekonasz, że warto wkładać czapkę — fuknęła, zakładając ręce na piersi.

— Przez czapkę psuje mi się fryzura — uciął temat.

Po trzech sekundach do domu wszedł roześmiany Scott z dwiema walizkami. Jego kurtka również była w śniegu, ale w przeciwieństwie do Jasmine wydawał się zadowolony.

— Jak ja kocham zimę! — zawołał, na co Chris spojrział na niego jak na idiotę.

Nie minęła chwila, a za Hayesem do budynku weszła Mia. Miała potargane włosy, zaciskała usta w wąską linię, jej szalik niemal spadł, a mina wyrażała furję. Szturchnęła barkiem ramię Scotta, kiedy go wymijała, ale nie zdążyła powiedzieć nawet słowa, bo przez drzwi przeszedł równie wściekły Luke. Popatrzył ze złością na Roberts, po czym zirytowany wypuścił z dłoni dwie torby, które uderzyły z łoskotem o podłogę.

— Czy ty zawsze musisz mieć problem?! — zawołał zdenerwowany.

Mia parsknęła sztucznym śmiechem i odwróciła się w jego stronę, mierząc go tak nieprzyjemnym wzrokiem, że przeszły mnie ciarki.

— Odezwał się pan bezproblemowy! — wrzasnęła wściekle z jadem w głosie. Wyrzuciła ręce w powietrze, o mało nie uderzając Chrisa torebką

w głowę. — Wszyscy wiedzą, że masz zbyt wyjebane, aby przejąć się czymkolwiek, ale powinieneś docenić, że ktoś inny się o ciebie martwi! Ale ty jesteś tak pusty, że jeszcze masz z tym problem! Mógłbyś być chociaż odrobinę bardziej odpowiedzialny i przynajmniej udawać, że jesteś wdzięczny!

Luke był równie nabuzowany i nie miał zamiaru odpuścić.

— Wydaje mi się, że masz poważne problemy z odróżnieniem odpowiedzialności od stanu, gdy ma się kij w dupie! — odparł wzburzony, gestykulując gwałtownie dłońmi.

Mia wybuchnęła donośnym śmiechem. Zrobiła to tak niespodziewanie, że podskoczyłam w miejscu.

— Ja przynajmniej nie jestem rozwydrzonym gówniarzem, który zachowuje się jak dzieciak! — rzuciła prześmiewczym tonem, opierając ręce na biodrach. — Mógłbyś w końcu dorosnąć.

— Kurwa, odezwała się pani dorosła, która całe życie trzymała się nogawki tatusia i nie może zaakceptować, że nie wszyscy mają takie przywileje. Skończ już — uciął, wystawiając w jej stronę dłoń, co pokazało dobitnie, że uważa temat za zamknięty.

Nie musiałam nawet patrzeć na Mię, aby wiedzieć, jak cholerny błąd popełnił. Niemal czułam, że zaraz nastąpi wybuch, który zmiecie z powierzchni ziemi całą posiadłość. Na szczęście w porę odezwał się Matt:

— Najlepiej skończcie oboje. Kłóćcie się, odkąd wsiedliśmy do samochodu. Ile można!

— Nie da się już tego słuchać... — wtrącił się Scott, ale szybko przestałam zwracać na niego uwagę.

Prawdę mówiąc, wyłączyłam się całkowicie, bo znów widziałam *jego*.

Mój wzrok wylądował na nim niemal od razu, gdy pojawił się w progu drzwi. Jego czarne timberlandy były lekko zaśniewane, a na ramieniu wisiała mu duża sportowa torba. Jak zwykle miał na sobie czarne jeansy i tego samego koloru kurtkę zimową, którą pozostawił rozpiętą, przez co widziałam jego beżową bluzę i krzyżyk. Przelknęłam ślinę, przesuwając wzrok na jego twarz, gdy stanął w miejscu i czujnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Wyglądał piękniej, niż go zapamiętałam, choć myślałam, że to niemożliwe. Jak zawsze, gdy było zimno, jego nos i szyja zrobiły się lekko czerwone, a usta sinawe. Włosy miał w nieładzie, zapewne przez podróż, a sińce pod jego oczami były nieco bardziej wyraźne. Wydawał się zmęczony, ale mimo to wyglądał niesamowicie.

A ja znów poczułam się bezpiecznie i moje serce zabiło tylko trochę mocniej. Tylko trochę.

— Jesteś takim pieprzonym ignorantem, o mój Boże! — zawołała Mia, a jej głos przywrócił mnie do rzeczywistości. — Jeśli myślisz, że będę robić ci za matkę, to się grubo mylisz. I nie licz, że w trakcie tego wyjazdu będę spać z tobą w jednym pokoju!

Pomrugałam gwałtownie i przełknęłam ślinę, dopiero wtedy przypominając sobie, że w pomieszczeniu znajdował się ktoś jeszcze oprócz Nathaniela.

To on znów był tym, kogo widziałam najwyraźniej.

— Tak? — zakpił Luke. — A niby z kim innym zamierzasz spać?

Dziewczynie wystarczyła sekunda, aby mu odpowiedzieć.

— A z Victorią! — odparła pewnie, na co chłopak zmrużył groźnie oczy.

— Ze mną? — Te słowa wypłynęły z moich ust niespodziewanie i nim zdążyłam ugryźć się w język, było już za późno.

Wszyscy niemal w jednej chwili spojrzeli w moją stronę, a w pomieszczeniu zapanowała cisza. Mia i Luke byli wściekli i głośno oddychali, ale to właśnie w oczach Roberts widziałam niemal błaganie. Choć w środku płakałam, bo tliła się we mnie nadzieja na to, że moim współlokatorem będzie ten cholerny piękny chłopiec, który właśnie wypalał swoim intensywnym spojrzeniem dziury w moim czole, nie mogłam jej tak zostawić.

Szybko odchrząknęłam.

— Znaczy... ze mną — poprawiłam się, kiwając głową.

Usta Roberts wygięły się w pięknym uśmiechu, gdy popatrzyła na mnie z wdzięcznością. Kiedy zerknęła na swojego chłopaka, jej mina znów się zmieniła.

— Coś jeszcze? — zapytała przesłodzonym głosikiem, sztucznie trzepocząc rzęsami.

Luke zacisnął szczękę, ale nawet nie pisnął. Byłam pewna, że ostatkiem sił powstrzymał się przed wyrzuceniem z siebie wiązanki przekleństw.

— Vic! — zawołał Chris, któremu w końcu udało się rozpiąć kurtkę, a ja się uśmieknęłam i zbiegłam po schodach. — Stęskniłem się!

— Ja też — powiedziałam, gdy mnie przytulił. — Jak lot? Wszystko w porządku?

— Całe szczęście, że to tylko niecałe trzy godziny — westchnęła Moore i pocałowała mnie przelotnie w policzek.

— Które minęłyby jeszcze lepiej, gdyby pewne osoby nie skakały sobie do gardeł przez całą drogą — mruknął pod nosem Matt, ale po morderczych spojrzeniach Mii i Parkera od razu zamilkł.

Nikt nie zdążył powiedzieć nic więcej, ponieważ do salonu weszła Eloise ze swoim mężem. Był nieco starszy od niej, ale bardzo dobrze się trzymał. Miał lekko siwe włosy, ładne niebieskie oczy i był dość postawnym mężczyzną. Oboje przywitani się z naszymi przyjaciółmi, po czym zaczęli z nimi gawędzić.

Scott z Laurą szybko poinformowali, że idą się przespać, ponieważ byli zmęczeni lotem. W ślad za nimi podążył Cameron, który zabrał Adamsa, by pokazać mu jego pokój. Coś mi podpowiadało, że ich sypialnie znajdowały się niebezpiecznie blisko siebie. Matt za to stwierdził, że musi pójść coś zjeść.

Kiedy Mia ruszyła po swój bagaż, mój wzrok znów spoczął na Nathanielu. Ku mojej rozpaczy chłopak był w trakcie rozmowy z Eloise, jej mężem, Parkerem i Jasmine. Nawet na mnie nie zerknął, podczas gdy ja podziwiałam jego idealny profil i to, jak pięknie uśmiechnął się do starszej kobiety, która ewidentnie miała do niego słabość. Widziałam, jak patrzyła na niego z uwielbieniem, i dotarły do mnie strzępy ich rozmowy. Eloise wciąż mówiła do niego „kochanie” i „synku”. Nie wiedziałam, czy to przez zmęczenie, czy już wariowałam, ale było to tak urocze i rozczulające, że miałam ochotę się popłakać. Nathaniel nie wydawał się tym przejęty, choć przypuszczałam, że nie czuł się z tym w stu procentach komfortowo. W końcu nie lubił przesadnego okazywania uczuć.

Gdy tak na niego patrzyłam, dotarło do mnie, że nie było z nim Charliego. Zanotowałam sobie w głowie, że muszę o to zapytać.

Nie miałam więcej czasu, aby go podziwiać, bo Mia wróciła ze swoją walizką i poprosiła, żebym pokazała jej pokój, więc poprowadziłam ją po schodach na piętro. O mało się nie przewróciłam, bo zamiast na stopnie dalej patrzyłam na Sheya, jak gdybym chciała maksymalnie nacieszyć oczy jego widokiem. Niestety wdrapałyśmy się na górę i zniknął mi z pola widzenia.

— Cholerny imbecyl, kretyn i w dodatku idiota. — Mia niemal zgrzytała zębami, a jej włosy wydawały się jeszcze bardziej naelektryzowane. — Gdzie jest ten pokój? Już ja mu pokażę!

— Ale co się stało? — zapytałam zdezorientowana. — Gdy wczoraj rozmawialiśmy, nic nie wspominałaś.

— Opowiem ci w pokoju, bo gdybym zrobiła to teraz, wróciłabym tam i bym go rozszarpała — wycedziła przez zęby. — Przepraszam. Mam nadzieję, że nie wprosiłam się jakoś bardzo. Masz coś przeciwko, abym z tobą spała? Nie chciałam sama. Takie duże domy mnie przerażają — mruknęła, kompletnie nie zdając sobie sprawy z tego, co przeżywałam.

Miałam zupełnie inne plany na ten wyjazd, po cichu liczyłam, że do mojego pokoju zawita ktoś inny niż niebieskooka blondynka, jednak nie miałam serca jej odmówić. Widziałam, że kłótnia z Parkerem ją wymęczyła i potrzebowała wsparcia, a gdy tak stała z tą walizką i szopą na głowie, wyglądała krucho i smutno.

Przywołałam na usta najszerszy uśmiech, na jaki było mnie stać, na co jej oczy lekko załśniły. Objęłam ją ramieniem. Jak zwykle pachniała słodyczami.

— W końcu mamy święta, a podobno to czas poświęceń i dobroci, więc jeśli chcesz, możemy powiesić zdjęcie Luke'a na tarczy do gry w rzutki — zaproponowałam, na co parsknęła cichym śmiechem i oparła głowę o moją.

— Wołałabym na worku treningowym. Albo na koszu na śmieci.

Razem skierowałyśmy się do... naszego pokoju, a kiedy weszłyśmy do środka, Mia zaczęła opowiadać, jak spędziła Wigilię, w międzyczasie się rozpakowując. W końcu poruszyła temat swojej kłótni z Parkerem.

— Niedawno się dowiedziałam, że Luke kiedyś handlował. — Westchnęła ciężko, kłęcząc przy swojej walizce.

Wytrzeszczyłam oczy, ponieważ się nie spodziewałam, że Luke jej o tym powie. Ja sama dowiedziałam się przypadkiem i nigdy nie zdradziłam jego sekretu Roberts, choć miałam z tego powodu wyrzuty sumienia. Przełknęłam ślinę i spuściłam wzrok na swoje paznokcie.

— Wiesz, ja... — zaczęłam, ale szybko mi przerwała.

— Powiedział mi, że wiesz o tym od lat.

Zdziwiona jej słowami uniosłam głowę i skrzyżowałam z nią spojrzenie. Ku mojemu zdziwieniu nie była zła, wciąż pogodnie się do mnie uśmiechała, a jej ciało emanowało ciepłem.

— Nie jestem zła, serio — zapewniła i wiedziałam, że mówiła szczerze. Ulga oblała moje ciało. — Nie powiedziałaś mi o tym, bo chciałaś być wobec niego fair, a skończył z tym na długo przed naszym związkiem. Mogę być zła, że to przede mną zataił, ale nie jestem.

— Więc dlaczego jesteś zła? — zapytałam, poprawiając się na łóżku.

Dziewczyna chwilę się zastanawiała, aż w końcu ze złością wyrzuciła ręce w powietrze.

— Bo on jest taki głupi! — zawołała, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. — To wyszło przez przypadek, byliśmy u niego w barze i przyszedł jakiś jego znajomy, który o tym wspomniał. Zaczęłam drażnić, a on się przyznał. Bał się, co o nim pomyślę, ale jesteśmy ze sobą tyle lat, na Boga! Nie zostawiłabym go przez to, że popełnił w młodości kilka błędów. Był wdzięczny, że jestem wyrozumiała, i obiecał, że już nigdy do tego nie wróci.

— Dalej nie rozumiem.

— Bo to się stało później. — Westchnęła ciężko i zaczęła składać swoją koszulkę. — Wiesz, niby to już przeszłość, ale jednak mogą być jakieś niezamknięte sprawy, a ja chcę mieć pewność, że jesteśmy bezpieczni. Obracał się w różnym towarzystwie, a ja jestem przewrażliwiona i zaczęłam go wypytywać o te czasy. On się zdenerwował, że grzebię w przeszłości, od której chce się odciąć. A potem już poszło. Ja zaczęłam mu wyrzucać, że jest niewdzięczny i jest pierdolonym egoistą, a on krzyczał, że jestem wścibska i nie wiem, jak to jest, gdy życie zmusza ludzi do takich rzeczy. Wszystko zaczęło się nawarstwiać, a Wigilia u mojego taty była jednym wielkim cyrkiem.

Gołym okiem było widać, że ten temat ją męczy, ale nadal jest świeży, więc zrezygnowałam z pocieszania i pozwoliłam, by wyrzuciła z siebie wszystko. Musieli po prostu pogadać, nie było innego wyjścia.

Mia monologowała niestrudzenie, przeklinając przy tym facetów, ale nie mogłam się skupić na jej słowach, ponieważ w głowie wciąż miałam widok cholernych oczu Nathaniela. Zastanawiałam się, co robił. Gdzie i z kim miał pokój. Może sam? Rozpakował się już czy z kimś rozmawiał?

A może chciał odpocząć? Cały czas męczyło mnie to, że nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa.

Przez pierwsze piętnaście minut starałam się ignorować te myśli, ale moje ciało aż drżało z nerwów i z powodu niewiedzy. Wiedziałam, że nie wytrzymam.

— Wiesz co, Mia? — przerwałam jej nagle, a ona spojrzała na mnie pytająco. — Wiem, że nie chcesz nic słyszeć o Luke’u, ale muszę go zapytać o kilka rzeczy... Nie będę cię narażać na kontakt z nim i sama pójdę go poszukać.

Na wzmiankę o chłopaku zazgrzytała zębami, ale skinęła głową.

Było mi trochę wstyd za to małe kłamstwo, ale musiałam wymyślić coś, co sprawi, że nie będzie chciała ze mną iść. Wyszedłam z pokoju na pusty korytarz i przez chwilę zastanawiałam się nad tym, co zrobić. Nie było opcji, abym znalazła pokój Nathaniela w tym labiryncie, bo poświęciłabym wieczność na to, aby otworzyć każde drzwi, ale nie chciałam do niego pisać z pytaniem, gdzie jest. Miałam ochotę zrobić mu niespodziankę. Wtedy przypominałam sobie słowa Eloise i zdecydowałam się jej poszukać.

Na parterze już nikogo nie było, a ja napotkałam kolejny problem, ponieważ nie miałam pojęcia, jak trafić do kuchni. Zaczęłam błądzić po korytarzach, oglądając wielkie obrazy na ciemnych ścianach. Każdy kolejny portret wydawał mi się straszniejszy od poprzedniego. Miałam dziwne wrażenie, że postaci z nich na mnie patrzą... W końcu doszłam do wielkiego pomieszczenia, które okazało się jadalnią, również urządzoną w odcieniach brązu i złota. Na środku stał wielki stół z kilkunastoma misternie zdobionymi krzesłami, dalej zobaczyłam fortepian i kanapy.

— Mogę w czymś pomóc, kochaniutka?

Podskoczyłam w miejscu, słysząc głos za sobą. Z przestrachem odwróciłam się ku Eloise, która stała w wejściu, trzymając w dłoniach kilka porcelanowych talerzy.

— Ale mnie pani przestraszyła — mruknęłam, kładąc dłoń na klatce piersiowej.

Kobieta posłała mi przepaszające spojrzenie, a ja odchrząknęłam, zbierając się do kupy.

— Mam takie pytanie... — zaczęłam, kiedy podeszła do stołu i odstawiła naczynia na blat. — Wie pani, gdzie ma pokój Nate Shey?

Eloise od razu się rozpromieniła i skinęła głową.

— Oczywiście, kochaniutka — zaświergotała. — Od pierwszego przyjazdu tutaj Nate zawsze zajmuje ten sam pokój w zachodnim skrzydle. Na samym końcu korytarza jest jego sypialnia i biblioteka. Bardzo łatwo znaleźć. Wytłumaczyć ci?

Potaknęłam, a ona szczegółowo wyjaśniła, jak tam dojść, ale i tak po drodze zabiłdziłam cztery razy. Po kilku próbach udało mi się trafić do zachodniego skrzydła. Przeszłam do końca długi korytarz, w którym było nieco ciemniej, ciszej i bardziej... mrocznie niż w pozostałych. Nieprzyjemny dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Dlaczego wybrał takie miejsce? Dużo przytulniej było w innych częściach domu. Co jakiś czas oglądałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt za mną nie szedł. *Boże, czy to znowu atak?* Westchnęłam i w końcu dostrzegałam dwie pary bogato zdobionych dwuskrzydłowych drzwi znajdujących się naprzeciw siebie. Te po prawej były uchylone, przez co dostrzegałam za nimi wiele regałów z książkami. Biblioteka. Przełknęłam ślinę i spojrzałam na te zamknięte. To były one.

Czułam, jak mocno spociły mi się dłonie. Zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, może chciał odpocząć, ale... naprawdę nie mogłam się już doczekać, aby go zobaczyć. Przeklinając w myślach swoją popieprzoną głowę, uniosłam rękę, a następnie mocno zapukałam.

Kurwa.

Rozważałam, czy nie uciec gdzie pieprz rośnie, i w pewnym momencie nawet chciałam to zrobić, ale kolejne sekundy mijały i nic się nie działo. Może spał? Albo go nie było? Moje plany ucieczki pokrzyżował ostatecznie sam Nathaniel, który po chwili otworzył drzwi. Nasze spojrzenia się spotkały.

Nie wydawał się zdziwiony ani zły, że przyszłam. Wyglądał tak samo jak przed kilkudziesięcioma minutami, z tą różnicą, że zamiast bluzy miał na sobie luźną czarną koszulkę z rękawami do łokci. Staralam się zachować zdrowy rozsądek, jednak było to coraz trudniejsze. Nathaniel w ciszy obserwował moją twarz i choć jego mina była całkowicie niewzruszona, w kącikach jego ust czaił się ten zadziorny uśmiech. W końcu uniósł pytająco brew i założył ręce na klatce piersiowej.

— Hej — powiedziałam, czując, że nie mam czym oddychać.

Ogarnij się, dziewczyno!

— No hej — mruknął tym swoim zachrypniętym głosem, który sprawił, że miałam ochotę się rozpląnąć, upaść i nigdy nie wstawać.

Zachowałam kamienną twarz, gdy Nathaniel oparł się bokiem o drzwi i powoli zlustrował wzrokiem moje ciało, a potem powrócił do oczu. Nie pokazał żadnych emocji, ale coś w jego spojrzeniu było tak magnetyzujące i przyciągające, że nie potrafiłam patrzeć nigdzie indziej.

— Czym zasłużyłam sobie na twoją wizytę? — odezwał się na pozór obojętnie.

— Po prostu przyszłam cię odwiedzić. — Wzruszyłam ramionami, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. — Chcę zobaczyć, czy masz taki fajny pokój jak ja.

— To dlaczego nie dałaś mi znać wcześniej? — zapytał, ale nie z wyrzutem, bardziej z zaciekawieniem.

— Może chciałam zrobić ci niespodziankę? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie, splatając dłonie za plecami. Kołysałam się na piętach, nerwowo wyginając palce. Czasami go nienawidziłam.

— Niespodziankę? — powtórzył, aby się upewnić.

— Tak. Jestem twoją niespodzianką — zażartowałam, uśmiechając się z dumą, ale to nie pomogło pozbyć się dziwnego napięcia.

Ile dałabym za to, aby poczuć się tak pewnie, jak w tamtym pieprzonym pokoju hotelowym w Maine. Nathaniel miał w sobie coś tak dziwnie onieśmielającego, że nie dałam rady pozbierać myśli. Zastanawiałam się, czy to moje wymysły, czy z premedytacją mącił mi w głowie. Może to coś w jego głosie, który był jakby niższy i bardziej zachrypnięty niż zazwyczaj, sprawiało, że czułam się, jakbym wyływała na nieznane wody? Każde jego słowo wywoływało we mnie uderzenie gorąca. A może przyczyną było coś w tej jego nonszalanckiej postawie? Może w pełnym politowania spojrzeniu albo w tym pieprzonym półuśmiechu? Nie znałam odpowiedzi na to pytanie, ale czułam, że jestem na straconej pozycji.

I może zatraciłam się w patrzeniu na niego, ale to nie miało znaczenia. Nic nie miało, bo był obok.

— Właśnie miałem się położyć — powiedział nagle, co zasmuciło mnie chyba bardziej, niż powinno.

Poczułam się tak, jakby słońce zgasło. Starałam się mimo to grać niewzruszoną, aby się nie zorientował, że zrobiło mi się przykro.

— Och, okej. — Pokiwałam głową, patrząc to w jego oczy, to na klatkę piersiową. — Pewnie jesteś zmęczony po Wigilii i locie nad ranem. Jak wstaniesz, to daj znać. Mam pokój we wschodnim skrzydle. — Wskazałam kciukiem za siebie.

— Jeśli teraz sobie pójdziesz, twoja niespodzianka straci sens — mruknął, lekko przechylając głowę i opierając ją o drzwi.

— Dlaczego? — zapytałam zbita z tropu.

Nathaniel wzruszył ramionami.

— Bo niespodzianka to prezent, a prezentów się nie zabiera.

Na chwilę brakło mi tchu. Zastanawiałam się, czy te słowa padły z jego ust, czy były tylko wytworem mojej wyobraźni. Niby jak miałam na nie zareagować?

— Więc jeśli nie chcesz, żebym miał zepsute święta, musisz wejść — dodał z krótkim westchnieniem i się wyprostował. Odsunął się, zapraszając mnie do środka. — To byłaby twoja wina. Sama zdecydowałaś się przyjść. Teraz musisz ponieść konsekwencje.

Nie zastanawiałam się, w mojej głowie nie pojawiła się żadna czerwona flaga czy inne ostrzeżenie, że to może się źle skończyć, bo w końcu mieliśmy niepisaną umowę. Zresztą w tamtym momencie miałam to gdzieś, nawet gdyby jej nie było. Bo nie potrafiłam odejść, gdy patrzył na mnie tak pięknie. Gdy wyglądał jak mój śliczny chłopiec ze zmęczonymi oczami. Więc zrobiłam krok w przód i stanęłam w progu.

— Ale musisz się zastanowić, czy chcesz zaryzykować — powiedział ciszej, a jego ciepły oddech pachnący miętową gumą do żucia owiał mi twarz. Mieszał się ze znajomą wonią jego wody kolońskiej oraz papierosów i nagle wszystko zaczęło mieć sens, choć rzeczywistość straciła go już dawno.

— Co zaryzykować? — zapytałam słabo, nie potrafiąc oderwać wzroku od jego oczu.

Zadzieralam głowę, bo choć czułam jego zapach, obecność i ciepło bijące od jego ciała, potrzebowałam więcej, pragnęłam go dotknąć. Uczynić wyobrażenia rzeczywistością. Ale zamiast to zrobić, wciąż stałam jak zaczarowana.

— Wolność — odparł, jakby to było oczywiste. — Bo nie mogę ci obiecać, że cię stąd wypuszczę.

Świat stał się jeszcze piękniejszy, choć dalej wydawał mi się nierealny. Nie wierzyłam, że Nathaniel jest prawdziwy i że to się dzieje naprawdę. Wizja wolności nie była już dla mnie tak kusząca, bo zdałam sobie sprawę, że niewola u jego boku mogłaby stać się czymś znacznie cenniejszym.

Tak pięknie mnie zniewolił.

— Wydaje mi się, że zaryzykuję — szepnęłam słabym głosem.

W jego oczach błysnęły te piękne iskierki, które tak cholernie uwielbiałam, i wiedziałam, że ta odpowiedź go zadowala.

Z gulą w gardle wyminęłam go i weszłam do środka. Słyszałam, jak zamknął za mną drzwi, i czułam, że tym samym skazałam się na tortury. Z opóźnionym refleksem zerknęłam przed siebie i zastałam w zachwycie.

Myślałam, że to mój pokój jest piękny, ale byłam w sporym błędzie.

Pomieszczenie było ze cztery razy większe od mojej sypialni, którą dzieliłam z Mią. Nie było jasne, wręcz przeciwnie, królował tam ciemny fiolet do spółki z butelkową zielenią i starym złotem, przez co wnętrze miało bardziej mroczny, cięższy i smutniejszy klimat. Tak jak w reszcie domu na ciemnobrązowych ścianach wisiały kandelabry i obrazy. W ścianie po prawej znajdowała się ogromna wnęka, w której ustawiono ogromne łóżko z wielkim, obitym skórą wezgłowiem zdobionym złotymi elementami i z zielono-złotym baldachimem. Satynowa pościel spływała do samej podłogi wyłożonej ciemnofioletową wykładziną. Obok łóżka stały drewniane, misternie zdobione szafki nocne z lampkami w stylu nawiązującym do kryształowych żyrandoli, a przed nim znajdowała się skórzana kanapa z poduszkami. Pod wielkimi oknami naprzeciwko ustawiono jeszcze komplet wypoczynkowy i stółk pasujące kolorystycznie do całej aranżacji. W pokoju zauważyłam drzwi do trzech pomieszczeń, zgadywałam, że do łazienek i garderoby. A wisienką na torcie był ogromny kominek ze złotymi zdobieniami.

Cała posiadłość robiła wrażenie, ale ten pokój powalał. Był bogaty, elegancki, pełen przepychu, jak gdyby miał gościć bogów. Gdy o tym pomyślałam, fakt, że ta sypialnia należała do Nathaniela, przestał mnie dziwić.

— I co? Jest taki ładny jak twój? — zapytał gdzieś za mną chłopak, gdy przez dłuższy czas wpatrywałam się w wysokie okna naprzeciwko nas.

— Czy ty sobie, kurwa, żartujesz?! — fuknęłam z lekkim wyrzutem i odwróciłam się w jego stronę.

Nathaniel z leniwym uśmiechem i rękami splecionymi za plecami opierał się tyłem o drzwi. Wyglądał jak łobuz, który miał zamiar coś przeskrobać.

— Jakim cudem ty tu śpisz?

Wzruszył ramionami, wciąż mnie obserwując.

— Gdy pierwszy raz tu przyjechaliśmy, dostałem pokój z Lukiem tam, gdzie teraz ty — wyjaśnił i się rozejrzył. — W nocy przypadkiem zabłądziłem i trafiłem tu. Zapytałem, czy nie mógłbym się tu przenieść, bo spodobało mi się to wnętrze. Okazało się, że ten pokój był wyłączony z użytkowania i nikt w nim nie nocował, bo w tym skrzydle jest za ciemno i często psuje się tu elektryka. I od tamtego czasu zawsze go dostaję. Lubię go, a obok jest biblioteka. Mogę czytać, co chcę i kiedy chcę.

Parsknęłam śmiechem, bo co jak co, ale ten sukinsyn potrafił się w życiu ustawić.

— Kiedy ostatni raz tu byliście?

Wbiłam w niego wzrok, a po jego minie wywnioskowałam, że nie w smak było mu to pytanie. Lekko zacisnął szczękę i spojrzął na coś obok siebie.

— Co? — dopytałam, zakładając ręce na piersi.

Nathaniel westchnął i odbił się od drzwi, wzruszając ramionami. Włożył dłonie do kieszeni spodni i podszedł do okna.

— Dawno temu.

Westchnęłam i podeszłam do łóżka, a następnie usiadłam na materacu. Założyłam nogę na nogę.

— Nate.

Choć nie widziałam jego twarzy, wiedziałam, że właśnie przewrócił oczami. Jednak nie miałam zamiaru odpuścić. Zdawał sobie z tego sprawę, bo cicho westchnął i w końcu zaczął mówić:

— Kilka miesięcy przed tym, jak rozstałem się z Darcy. Przyjechaliśmy tu wszyscy na wakacje.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na zdobienia na wezglówiu łóżka. Czyli to z nią tu spał. W tym łóżku się z nią... Zacisnęłam szczękę, gdy

wyobraziłam sobie ją i Nathaniela. Shey miał wiele dziewczyn, ale tylko do Darcy Wilson pałałam tak mocną nienawiścią. Świadomość tego, że był w niej zakochany, szczerze mnie obrzydzała, ale mimo wszystko mnie to nie dziwiło. Byli piękni i dumni, pasowali do siebie. Byli tak perfekcyjni, że razem mogliby podbić świat.

Czując w ustach gorzki smak goryczy, odetchnęłam cicho i przywołałam na twarz najbardziej obojętną maskę, na jaką było mnie stać. Z nonszalancją zerknęłam na swoje idealnie pomalowane na czarno paznokcie, a następnie znów na Sheya, który nie poruszył się ani o cal.

— Ten pokój musiał jej się podobać — rzuciłam jak gdyby nigdy nic.

Ku mojemu zdziwieniu Nathaniel parsknął śmiechem.

— Nienawidziła go — powiedział nieprzejęty, na co zmarszczyłam brwi, bo takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. — Był dla niej zbyt ciemny i smutny. Żle się tu czuła. Dlatego gdy przyjeżdżaliśmy razem, zawsze spaliśmy we wschodnim skrzydle. Tutaj miałem tylko swoje rzeczy i spędzałem czas sam. Siedziałem tu wtedy, gdy jej nie było.

— To w sumie urocze — skwitowałam po chwili ciszy, a on uniósł brew. — To, że się dla niej poświęcałeś i spałeś z nią gdzie indziej. To kochane. — Wzruszyłam ramionami.

Shey uniósł kącik ust i powoli do mnie podszedł. Nie spuszczałam wzroku z jego twarzy, a moje serce biło coraz szybciej. Po niebezpiecznym błysku w jego oczach poznałam, że coś się kroi. Wyciągnął dłonie z kieszeni, a następnie nieco się pochylił. Przewróciłam oczami, ale nie potrafiłam opanować uśmiechu, gdy jego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko mojej.

— Bo ja kochany chłopak jestem — powiedział, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Pokręciłam z politowaniem głową i parsknęłam śmiechem, a następnie wyciągnęłam ręce i zarzuciłam mu je na szyję. Chyba tylko na to czekał, bo tak jak ja się nie zastanawiał. Znów perfekcyjnie wiedzieliśmy, co robić. Gdy tylko spłotłam dłonie na jego karku, chłopak gwałtownie się wyprostował, a ja wstałam i wskoczyłam na niego, oplatając go nogami w pasie. Podtrzymał moje uda i zacisnął palce na moim ciele, gdy mocno do niego przyłgnęłam. Uśmiechnęłam się szeroko, patrząc na niego z góry.

— No cześć — rzuciłam głupkowato.

I wtedy nie wytrzymał. Parsknął cichym, zachrypniętym śmiechem, kręcąc głową, i to był tak piękny i ujmujący widok, że wybuchła we mnie radość. Wyglądał idealnie, a jego oczy błyszczały bardziej niż zazwyczaj. Potem poczułam w sobie kolejną eksplozję, gdy nagle przycisnął wargi do moich ust. Wtedy nie wytrzymałam ja. Niemal od razu przymknęłam powieki i bez wahania oddałam pocałunek. Nathaniel smakował papierosami i gumą do żucia. Całowaliśmy się powoli i delikatnie, jakbyśmy chcieli celebrować każdą chwilę. Bo te chwile były tego warte.

Oderwaliśmy się od siebie po dobrych kilkudziesięciu sekundach. Z szybkim oddechem uniosłam powieki i natrafiłam wzrokiem na błyszczące oczy chłopaka. Uśmiechając się nieco nieśmiało, przygryzłam policzek i oparłam swoje czoło o jego. Na wargach Nathaniela błąkał się uśmiech, co było dla mnie najwspanialszą nagrodą.

— Muszę ci powiedzieć, że jestem niepokieszony — szepnęła cicho, na co zmarszczyłam brwi.

— Czemu? — zdziwiłam się, przeplatając pomiędzy palcami kosmyki jego włosów.

Wciąż patrzyłam mu w oczy, czując wewnętrzną radość, że pozwalał, abym była tak blisko. Aby wchodziła w jego strefę komfortu. Nie miał nic przeciwko, nie był zestresowany ani spięty. Po tylu latach w końcu mnie do siebie dopuścił. Miałam ochotę się rozplakać.

— Bo będziesz spać z blondyną. Oczekiwałam czegoś innego — powiedział, przez co rozszerzyłam delikatnie oczy i odsunęłam głowę.

— Tak? A niby czego? — zapytałam z udawaną naganą w głosie.

Nathaniel westchnął głośno, po czym zrobił krok do przodu i usiadł na łóżku, nadal mnie trzymając. Zaciśnęłam palce na jego barkach, bo bez ostrzeżenia opadł plecami na materac, a ja poleciałam razem z nim. Pisyłam cicho, gdy przyciągnął mnie do siebie tak, że nasze nosy prawie się zetknęły, i intensywnie spojrzał mi w oczy.

— To łóżko jest o wiele większe — szepnął w moje usta tak powalającym głosem, że już nie wiedziałam, co jest prawdziwe, a co nie.

Włosy opadły mi po obu stronach twarzy, coraz gorzej szło mi myślenie, całą moją uwagę absorbowały jego dłonie na moich biodrach.

— To nieistotne — odparłam ledwo słyszalnie, patrząc to na jego usta, to na krzyżyk, który opadł mu na ramię. — Ważniejsze jest to, które jest

wygodniejsze, aby się dobrze wyspać. W porównaniu z moim to wypada słabo — droczyłam się, a przy każdym słowie nasze wargi prawie się ze sobą stykały. Z całej siły starałam się znów go nie pocałować.

Byłam jak magnes. Przyciągałam kłopoty, a jeden znajdował się kilka cali ode mnie. Nathaniel wygiął usta w pięknym, lekko zuchwałym uśmiechu.

— Twój argument akurat nie ma sensu.

— Och, tak? Niby dlaczego?

— Bo spanie to ostatnia rzecz, o którą byś mnie na nim błagała.

Znów poczułam, jak zasycha mi w ustach. Doskonale wiedział, co jego słowa mogą ze mną zrobić, i perfidnie tę wiedzę wykorzystywał. Zirytowana przewróciłam oczami i odepchnęłam go od siebie. Wyprostowałam się i usiadłam na nim okrakiem, podczas gdy on z cichym śmiechem opadł z powrotem na materac. Przymknął powieki, a ja obserwowałam z góry jego równe, białe zęby. Musiałam utrwalić ten obraz.

— Kutas — wytknęłam mu.

Z zadowoleniem podłożył jedną rękę pod głowę, bawiąc się sygnetem. Drugą dłoń dalej trzymał na moim biodrze.

— A co z twoim postanowieniem, że mnie nie tkniesz, dopóki mnie nie naprawimy, co? — zapytałam, wyciągając w międzyczasie telefon z kieszeni jeansów.

— Po sytuacji w hotelu wydaje mi się, że nie masz z tym żadnego problemu.

Na chwilę oderwałam wzrok od wyświetlacza iPhone'a i zawiesiłam go na twarzy chłopaka. Zmrużyłam gniewnie powieki, kiedy posłał mi uśmiech i uniósł brew.

— A może teraz ja się w ciebie pobawię i stwierdzę, że musimy ograniczyć nasz kontakt fizyczny?

Zdawałam sobie sprawę z tego, że to byłoby nierealne, ale chciałam się z nim podroczyć.

— Ale jesteś świadoma, że przegrałaś już na starcie? Chociaż to zabawne, że się łudzisz. Czasami bywasz naprawdę urocza. Ale tylko czasami — dogryzał mi dalej, świetnie się przy tym bawiąc.

— Ale ci dziś humorek dopisuje, no pogratulować — zakpiłam sztucznie słodkim głosem.

— Co poradzić, magia świąt. Tobie też czasem mogłaby się udzielić.

— Uważaj, bo tak się stanie — nastraszyłam go. Włączyłam aparat, uniosłam telefon i nakierowałam go na jego twarz. — Uśmiechnij się! — rozkazałam i zerknęłam na ekran. — Już i tak wyglądasz ładnie, ale z uśmiechem byłoby jeszcze lepiej.

— Nie.

Westchnęłam ciężko i wychyliłam się zza telefonu. Posłałam mu wymowne spojrzenie.

— Od zawsze jesteś taki problematyczny?

— Od zawsze jesteś taka natrętna? — zapytał takim samym tonem.

— Tak — odpowiedziałam bez chwili zastanowienia.

Chłopak skinął i przymknął powieki, nieco odchyłając głowę.

— Więc znasz odpowiedź na swoje pytanie — mruknął, a ja prychnęłam pod nosem, po czym i tak zrobiłam mu zdjęcie. — Jak spędziłaś Wigilię? — zmienił temat.

Oparłam dłoń na jego twardej klatce piersiowej, podziwiając przy tym swój świeżo wykonany manicure.

— Jak zwykle. Cały dzień oglądaliśmy z Theo filmy. No, potem zjeśliśmy obiad z Erikim, bo wieczorem mieliśmy lot... podróż z Lewiston do Portland to jednak niezła wyprawa. Przespaliśmy się w samolocie. A ty? Co robiłeś przez ostatnie dni?

— Wróciliśmy do Culver City i musiałem ogarnąć wszystkie sprawy. Z pracą i treningami — wyjaśnił, poprawiając swój przekrzywiony krzyżyk. — I chciałem spędzić jak najwięcej czasu z Charliem. Nie chcę, aby czuł się zaniedbany. Poszliśmy do kina i na jarmark świąteczny.

— Nie zabrałeś go. Nie chciał przyjechać?

Nathaniel wciąż miał zamknięte oczy i coś mi podpowiadało, że mógłby zasnąć w trzy minuty.

— Zapytałem go o to i powiedziałem, że będziesz. Naprawdę chciałem lecieć, ale bardzo długo nie widział dziadków, a jest z nimi blisko, więc ostatecznie postanowił polecieć do Toronto. Oni też sobie nie wyobrażali, że go nie będzie w święta — wyjaśnił, a ja pokiwałam głową. Całkowicie rozumiałam młodego. — Wczoraj byłem z Charliem u rodziców Jasmine, tak jak planowaliśmy. Potem zawiozłem go na lotnisko i wyleciał do Toronto z asystą linii lotniczych, bo jeszcze nie może latać sam, co

oczywiście go irytuje. Dzwoniłem do dziadków, dotarł bez problemu. Posiedzi w Kanadzie do stycznia.

— Czyli nie widziałeś się ze swoimi dziadkami?

— Nie, tylko rozmawialiśmy. Jak zwykle sztywno i formalnie. Potwierdzili, że odebrali Charliego, zamieniliśmy kilka słów, życzyliśmy sobie wesołych świąt i koniec rozmowy — mruknął, a jego ton świadczył o tym, że ten kontakt nie sprawił mu przyjemności. Na szczęście nie musiałam nic z niego wyciągać, bo sam zdecydował się dopowiedzieć resztę: — Odkąd Charlie u mnie mieszka, rozmawiam z nimi regularnie, bo się interesują. Widujemy się też częściej, dwa razy nawet przylecieli do Culver City.

— Po twoim tonie wnioskuję, że nie lubisz, gdy was odwiedzają — zauważyłam, na co prychnął.

— Kiedyś żyliśmy w zgodzie, teraz niby też się dogadujemy, ale... — urwał na chwilę i przełknął ślinę — ...ale chyba mają do mnie żal, że zabrałem im Charliego. Już wcześniej nie pałali do mnie sympatią, ale teraz są jeszcze bardziej zachowawczy. Wydaje mi się, że tylko czekają na mój błąd, aby ściągnąć mojego brata z powrotem do Kanady.

— Dlaczego nie pałali do ciebie sympatią?

Nathaniel zastanawiał się przez chwilę, a jego twarz znów przypominała niezapisaną kartkę papieru. Spojrzał na sufit i wzruszył ramionami.

— Wydaje mi się, że za bardzo przypominam im mojego ojca. Chyba dlatego.

Jego słowa i ton głosu łamały mi serce. Rozumiałam, że jego dziadkowie mogli mieć żal do Brada Sheya za to, co zrobił ich córce, ale Nathaniel nie był niczemu winny. Chciał mieć swojego młodszego brata blisko i nikt nie mógł mu tego zabronić.

Nie wiedząc, co innego mogłabym zrobić, pochyliłam się nad Nathanielem i z całych sił przyłgnęłam do jego ciała. Wcisnęłam ręce pod jego kark, a twarz w zagłębienie szyi, po czym wtuliłam się w jego twardy tors, jakbym chciała mu przekazać wszystkie ciepłe emocje, jakie w sobie miałam. Ucieszyłam się, gdy od razu objął mnie jedną ręką i jeszcze mocniej do siebie przycisnął.

— Nie poznałam twojego ojca, ale z samych opowieści mogę wywnioskować, że nie jesteś nawet w jednym procencie do niego podobny,

jasne? — zapytałam poważnie i odsunęłam głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

Chłopak obserwował mnie nieprzekonany, więc chwyciłam jego policzki.

— Dobrze zrobiłeś, sprowadzając Charliego do siebie. Jest taki szczęśliwy, że może z tobą być. Twój dziadkowie muszą to zaakceptować. Wszyscy wiemy, że jesteś dobrym bratem. I nie daj sobie wmówić czegoś innego, tak?

— Clark... — zaczął słabo, ale pokręciłam głowę i spojrzałam mu poważnie w oczy.

— Tak? — ponowiłam pytanie.

Po chwilowej ciszy potaknął, a kącik jego ust się unioś. Wyprostowałam się zadowolona.

— Rodzice Jasmine lubią Charliego? — zmieniłam temat, aby jakoś go rozweselić.

— Uwielbiają — odparł nieco pogodnie. — Często u nich bywa. Lubi psa Jasmine. Charlie ogólnie kocha zwierzęta.

Uśmiechnęłam się na wzmiankę o tym psie. Pamiętałam, jakie kłopoty przyniósł mi przed laty...

— Powiedziałem mu, że będę do niego codziennie dzwonić — odezwał się Shey i znów przymknął powieki. — Zależy mu, żebyś też przy tym była, bo chce z tobą pogadać. Nawet przekazał mi prezent dla ciebie.

— Kupił mi prezent? — zapytałam rozczulona, czując, że moje złodowaciałe serce stopniało.

Ten dzieciak był tak cholernie uroczy.

Nathaniel pokiwał głową.

— Ale mam ci to dać przy świątecznym stole i nie pytaj, co to jest, bo nie wiem — dodał od razu, gdy tylko wyczuł, że otworzyłam usta.

Fuknęłam, ale posłusznie nie zapytałam. Musiałam poczekać. Przez chwilę milczeliśmy, aż w końcu usłyszałam, że oddech Nathaniela staje się coraz bardziej regularny. Posiedziałam tak jeszcze kilka minut, z fascynacją przyglądając się jego odprężonej twarzy, a gdy się upewniłam, że mocniej zasnął, najciszej, jak potrafiłam, zeszałam z łóżka. Na palcach podeszłam do jednej z kanap, gdzie leżał złożony w kostkę koc. Rozłożyłam go i przykryłam Nathaniela, a potem ponownie spojrzałam na jego śliczną twarz i uśmiechnęłam się pod nosem.

W końcu zdecydowałam się wrócić do siebie. Jak najciszej otworzyłam drzwi, jednak nim opuściłam pokój, popatrzyłam jeszcze w stronę śpiącego chłopaka.

— Tęskniłam za tobą — szepnęłam w przestrzeń i wyszłam z pomieszczenia.

Zadowolona tanecznym krokiem przemierzałam korytarz i nie przeszkadzało mi nawet to, że wokół było ciemno i upiornie. Zaczęłam odpisywać znajomym na życzenia i może zachowywałam się jak nieznówoważona psychicznie idiotka, ale miałam do tego prawo, bo po pierwsze, byłam nieznówoważona psychicznie i miałam to na papierze, a po drugie, uwielbiałam tego przekłętego chłopaka. I byłam idiotką. Gdy już miałam zablokować telefon, ten nagle zawibrował, więc zerknęłam na wyświetlacz.

Nathaniel: Ja za tobą też

Świat się zatrzymał, a z nim moje serce. Wtedy właśnie zrozumiałam, że powinnam zacząć się niepokoić. Bo tak właściwie ile dzieliło zatrzymanie od złamania?

— Wesołych świąt, skurwysyny! — wydarł się Matt, który właśnie wszedł do salonu, gdzie w spokoju jadłam przygotowany przez Eloise makaron.

Zerknęłam na chłopaka znad talerza. Donovan rozejrzał się po pomieszczeniu i zmarszczył brwi, gdy zdał sobie sprawę, że prócz mnie nikogo innego w nim nie ma.

— Gdzie reszta? — zapytał zbity z tropu.

— Śpią. — Wzruszyłam ramionami, powracając do jedzenia.

— Ale jak to śpią?! — oburzył się. Wziął się pod boki i z miną zderwaną matki podszedł do kanapy, na której siedziałam. — I ty na to zezwalasz?! Przecież mamy dwudziesty piąty grudnia! Jest już dwunasta! Trzeba wziąć się do roboty!

— A niby co mam zrobić? Są zmęczeni, to śpią. Ty też spałeś.

— Ale już wstałem! — krzyknął, na co się skrzywiłam, bo to było zdecydowanie zbyt wiele decybeli. — A ty? Czemu nie śpisz? — zapytał, po czym westchnął i rzucił się na miejsce obok mnie.

— Nie jestem zmęczona — wyjaśniłam i przesunęłam w jego stronę talerz. — Chcesz trochę?

Chłopak skinął głową i oboje skończyliśmy mój obiad, dzieląc się widelcem. Matt opowiadał, jak spędził Wigilię u swoich rodziców z całym kuzynostwem. Okazało się, że ma naprawdę sporą rodzinę i wiele zabawnych historii, którymi mógł się podzielić.

Od momentu, gdy wyszłam z pokoju Nathaniela, minęły dwie godziny. Nie byłam zmęczona, dlatego przeszłam się po posiadłości i w końcu zdecydowałam, że udam się do kuchni. Zastałam w niej Eloise i jej dużo młodszą siostrę, która okazała się równie miła, ale małomówna. Miała na imię Evelyn i była mamą czwórki dzieci: Edwarda, Eve, Eracka i Edith, ośmioletnich czworaczków o intensywnie niebieskich oczach i ciemnych włosach. Ewidentnie ta rodzina miała nie po kolei w głowach, jeśli chodzi o alfabet.

Zdecydowałam się zjeść obiad w jednym z mniejszych salonów, w którym dzięki wykorzystaniu dużej ilości drewnianych elementów wystroju było bardzo przytulnie. Dom ciotki Luke'a, inaczej niż przytłaczająca większość budynków w Stanach w tym okresie, nie był w ogóle przystrojony. W całej posiadłości nie znalazłam też ani jednej bombki, żadnego łańcucha lampek, świątecznych skarpet czy innych dekoracji, nie wspominając o choince.

— Ej, Matt — zagadnęłam go po krótkiej chwili ciszy.

Donovan, który leżał obok z nogami wyciągniętymi na małym stoliczku kawowym, zerknął na mnie pytająco.

— Myślisz, że ten dom serio jest nawiedzony? — zapytałam zupełnie poważnie, na co uniósł kąciki ust w głupkowanym uśmiechu.

— A co? Boisz się? — zakpił, ale widząc moją minę, spoważniał i westchnął. — Znajduje się w nieprzyjemnej okolicy, bo ten las i droga nie zachęcają do wizyt, ale jest tu serio spoko. Oprócz tych spadających obrazów. Są przerażające. — Na potwierdzenie swoich słów spojrzął na portret jakiegoś nieznanego mi mężczyzny, który wisiał nad kominkiem.

Posiedzieliśmy tak jeszcze przez kilka minut, rozmawiając o kuzynach Matta, aż w końcu usłyszeliśmy, że ktoś schodzi po schodach. Oboje zerknęliśmy na wejście do salonu, w którym po dziesięciu sekundach pojawili się Laura i Scott. Byli wyraźnie wypoczęci i zadowoleni.

— No wreszcie. — Donovan przewrócił oczami i wstał ze swojego miejsca. — Przyjechaliśmy na święta, pamiętacie? Trzeba wszystko przygotować.

— Co ty chcesz niby przygotowywać? — zakpiłam. — Eloise wspominała, że mają dla nas gotowe jedzenie. Luke mówił przecież...

— A pierniczki?! — zawołał bojowo. — Nie ma świąt bez tradycyjnych pierniczków z przepisu mojej babci! Poza tym trzeba ubrać choinkę!

— Stary, czy ty widzisz tu gdzieś choinkę? — zapytał Scott, jednak Matt nie zdążył odpowiedzieć, bo wyprzedził go Luke, który do nas dołączył.

— Jest w drugim salonie — powiedział. Wydawał się wypoczęty i w dużo lepszym humorze. Stał tuż obok Scotta, opierając ręce na biodrach. — Ciotka tradycyjnie wstawia ją do domu w listopadzie, ale jej nie stroi, bo woli nieubraną. No co mam wam powiedzieć, jest pierdolnięta. Ozdoby są na strychu.

Na wieść o choince usta Matta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Mitchell przez chwilę na niego patrzył, a następnie wbił wzrok we mnie. Uniósł wyzywająco brew.

— Jest i zdrajca — mruknął i choć brzmiało to groźnie, wiedziałam, że żartował. — To ja ci daję schronienie na czas świąt, a ty tak się odwdzięczasz? — wyrzucił mi, nawiązując do sytuacji z Mią. — Zapamiętam to sobie.

— Już się nie gniewaj, *Ciągutku* — odparłam maksymalnie przesłodzonym tonem.

Mina mu zrzędnęła, gdy usłyszał to przezwisko, a Matt ze Scottem wybuchnęli donośnym i naprawdę zaraźliwym śmiechem. Parker przez chwilę groźnie na mnie patrzył, po czym zwiesił głowę.

— Ciągłe upokorzenia — westchnął męczeńsko.

— To definicja twojego życia — docięła mu Jasmine, która właśnie wkroczyła do salonu.

Zaraz za nią wszedł mój zaspany brat z nieułożonymi włosami, za którym dumnie kroczył Kot. Podejrzewałam, że Theo dopiero wstał. Zastanawiałam się, czy jego pokój jest blisko pokoju Jasmine...

— Powiedz mi, jak to jest cały czas czuć się jak przegrany? — kpiła dalej Sharewood, mijając Luke'a, aby podejść do jednego z foteli.

— Powiedz mi, jak to jest być całe życie suką? — odpowiedział chłopak pytaniem na pytanie.

— A bardzo dobrze, dziękuję — prychnęła dziewczyna sztucznie słodkim tonem i opadła na krzesło.

Po chwili wszyscy znów spojrzeliśmy na wejście do salonu, ponieważ w drzwiach pojawiła się reszta naszych przyjaciół. Chris z Cameronem szli na przodzie, a za nimi Mia z Sheyem. Ledwo zdusiłam w sobie chęć wyszczerzenia się od ucha do ucha, gdy ujrzałam Nathaniela. Wyglądał lepiej, był zdecydowanie mniej zmęczony. Uniosłam kącik ust, gdy rozejrzał się po pomieszczeniu i odnalazł mnie wzrokiem. Skinęłam głową, a on pozornie nijak nie zareagował, ale już trochę go znałam, więc dostrzegłam w jego oczach tę iskierkę.

Mia, która szła u boku Nathaniela, nawet na sekundę nie zerknęła na Luke'a, chociaż on patrzył na nią intensywnie. Trzymała ramię Sheya, który chyba miał dość ich sprzeczki, ale nic nie powiedział, pozwalał jej być blisko. To było urzekające. Pamiętałam początki ich znajomości, przecież nie było osoby, która bardziej nienawidziłaby Nathaniela i która częściej by się z nim kłóciła. Mia jako jedyna nie bała się mu przeciwstawić i mówiła jasno, co o nim myśli. Shey również nie pałał do niej sympatią, choć zawsze lubił się z nią drażnić. Pamiętałam, z jaką złością Roberts przyjmowała te wszystkie żarty o blondynkach... Chyba nikt nie podejrzewał, że ci dwoje zostaną przyjaciółmi.

Nagle przypomniała mi się rozmowa z Lukiem, gdy powiedział, że to przeze mnie się do siebie zbliżyli. Spuściłam wzrok, czując wżerające się w moje jelita wyrzuty sumienia. Starłam się zachować kamienną twarz, aby nikt się nie zorientował. Na szczęście Chris z zadowoleniem rzucił się na miejsce obok mnie, przytulił się do moich kolan i ułożył na nich głowę.

— Więc od czego zaczynamy? — odezwał się znowu Matt, przyciągając uwagę reszty. — Musimy zabrać się do pracy. Zostało mało czasu do obiadu. Trzeba się podzielić obowiązkami — wyartykułował jak matka, która ma zamiar zagonić swoje dzieci do pracy, i popatrzył wyczekująco na Luke'a.

Parker odetchnął i wrzucił ramionami.

— Można ubrać choinkę, ale trzeba pójść po te ozdoby — mruknął, na co Donovan uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Bosko! Nate. — Klasnął w dłonie i spojrział z entuzjazmem na Sheya, który nie wydawał się w ogóle zainteresowany. Kontrast między postawami chłopaków był naprawdę komiczny. — Ty, Scott i Luke pójdziecie po ozdoby.

— Dlaczego niby ja? — zapytał Nathaniel, marszcząc brwi.

— Bo ja tak mówię — burknął Matt i znów klasnął w dłoń, nie dając nikomu dojść do głosu. — Raz, raz! Samo się nie zrobi! Dziewczyny, idziemy piec! Victoria, będziesz lukrować pierniki! — rozkazał, po czym złapał mnie za rękę i bez ostrzeżenia pociągnął, przez co Chris z łoskotem spadł na podłogę. Zawył jak ranne zwierzę, przymykając powieki, ale Donovan się nim nie przejął. — Laura, włączaj *All I Want For Christmas Is You*. Tylko nie ten remix z Nicki Minaj. Trochę więcej życia! Mamy święta! — Pchnął mnie w stronę wyjścia i zaczął mobilizować resztę.

Adams ociężale podniósł się z podłogi, przeklinając pod nosem. Nawiązałam kontakt wzrokowy z Nathanielem, który stał przy drzwiach. Wyszliśmy razem i ruszyliśmy do korytarza.

— I co? — prychnęłam cicho, zerkając na niego kątem oka, gdy ze znużoną miną wpatrywał się przed siebie. — Dalej czujesz magię świąt?

— Ani słowa, Clark — uciął temat, na co uniosłam kąciki ust.

Tak to się zaczęło. Nie minęła chwila, a z głośników kina domowego poleciała świąteczna składanka, którą słycać było chyba w całym domu. Matt sprawił, że znów poczułam się tak, jak gdybym miała jedenaście lat. Początkowo nie chciało mi się robić tego wszystkiego, ale potem zdałam sobie sprawę, że Donovan bardzo mi pomógł. Idealnie realizował mój plan, by pokazać Nathanielowi tę całą charakterystyczną świąteczną krzątanicę. Pierniczki, lukrowanie, ozdoby... to było to. Gdy to sobie uświadomiłam, z większym zapałem włączyłam się w przygotowania.

Wszyscy rozłożyliśmy się w salonie, gdzie na środku stała ogromnych rozmiarów nieprzystrojona choinka. Żeby spędzić czas razem, postanowiłyśmy, że pierniczki będziemy przygotowywać w tym samym pomieszczeniu, podczas gdy chłopcy zajmą się dekoracją drzewka. Eloise ten pomysł niebywale się spodobał, więc przyniosła nam wszystkie potrzebne rzeczy z kuchni i rozłożyła je na długim stoliku. W tym samym czasie Nathaniel, Luke i Scott buszowali po strychu. Wrócili dopiero po dobrych dwudziestu minutach, gdy razem z Mią wyrabiałam ciasto pod czujnym spojrzeniem Matta.

— Czy tam nikt nie sprząta? — warknął Scott, wzdrygając się pokazowo. — Zobaczyłem tam pająka większego niż głowa Matta. A on ma dużą głowę.

Wszyscy trzej położyli pudła i worki z ozdobami świątecznymi na podłodze obok kominka, w którym Cameron rozpałał ogień. Parsknęłam pod nosem, gdy starali się pozbyć pajęczyn ze swoich czupryn i z ubrań. Nathaniel z niezadowoleniem przejeżdżał palcami po włosach, robiąc z nich jeszcze większy bałagan. Na koniec otrzepał koszulkę i nieco się wzdrygnął. Było w tym coś uroczego.

— Masz swoje ozdoby — burknął Luke, spoglądając na Matta. — Ubieraj.

— Ja jestem koordynatorem. To wy jesteście masą pracującą — powiedział dumnie Donovan, poprawiając kołnierzyk swojego świątecznego zielonego swetra z wizerunkiem Olafa z *Krainy Lodu*. Włożył go kilka minut wcześniej, aby, jak to określił, „napawać się grudniem”.

Nathaniel uniósł brew i z miną, która wyrażała zupełne nic, spojrzął na ubranie Matta. Gdyby to na mnie tak popatrzył, zapewne bym się popłakała.

— Bałwan nosi bałwana — zachichotał jak hiena Scott, również przyglądając się Mattowi.

— To jest najbardziej ohydny sweter, jaki w życiu widziałem — skomentował Nathaniel z zabójczą szczerością.

Matt zmrużył złowrogo oczy, a Luke wyszczerzył się od ucha do ucha.

— Czasami mi się wydaje, że ludzie nie powinni oglądać *Grincha*, tylko dzień z twojego życia. Podejrzewam, że pogłębiłyby się ich stany depresyjne — dociał mu, po czym zerknął w moją stronę. — Bez obrazy oczywiście — dopowiedział, na co od razu pokiwałam głową i uniosłam oblepioną ciastem dłoń, by dać mu znać, że nie wzięłam tego do siebie.

— Dobra, Matt, pokazałem wam choinkę i przyniosłem ozdoby, ale tu moja rola się kończy. Nie będę jej ubierał — powiedział Luke, na co Mia parsknęła kpiąco pod nosem.

Parker od razu zmierzył ją chłodnym spojrzeniem, ale nawet na niego nie zerknęła, nadal wyrabiała ciasto na posypanym mąką blacie.

— Oczywiście, że nie — mruknęła niby pod nosem, ale każde z nas wiedziało, że Luke miał ją usłyszeć. — Jaśnie pan nie niży się przecież do takiego poziomu.

I to zdecydowanie uraziło dumę chłopaka. Rozjuszony zmrużył groźnie oczy, a następnie podszedł do Chrisa, który wyciągał ozdoby z worka. Bez zastanowienia wyszarpnął mu z rąk białe łańcuch.

— Dawaj to — burknął i ściskając dekorację, ruszył w stronę drzewka.

Nathaniel westchnął i pokręcił z politowaniem głową, ale tego nie skomentował, za to Scott głośno rżał ze śmiechu.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Mię, która mrugnęła do mnie porozumiewawczo. Była cwana bestią, to należało jej przyznać.

Do samego końca nie wierzyłam w to, że Nathaniel się włączy. Miałam ochotę się rozeźmiać, gdy zobaczyłam, że naburmuszony Parker stara się go do tego przekonać. O dziwo, jakimś cudem mu się udało. Scott za to nie miał żadnego problemu z wieszaniem ozdób. Najgorsze zadanie dostali Chris i Cameron, bo mieli rozplątać lampki, a to oznaczało, że musieli ogarnąć kilkadziesiąt jardów przewodów. Adams siedział na podłodze obok palącego się kominka, a Wilson stał trochę dalej. Chociaż pracowali wspólnie, szło im to opornie. Laura w tym czasie pomagała Eloise przy ostatnich smakołykach w kuchni i co chwilę przybiegała do nas z czymś pysznym do spróbowania. Jasmine i Theo zajęli się przystrajaniem i przygotowywaniem jadalni, gdzie zamierzaliśmy zjeść kolację.

— Matt, ile jeszcze mamy to robić? Już mnie bołą ręce — jęknęłam po kolejnej minucie wyrabiania następnej porcji ciasta.

Zerknęłam na chłopaka, który przechadzał się po salonie jak dumny ojciec z dłońmi splecionymi za plecami. Czujnie obserwował wszystkich swoich pracowników.

— Nie możemy wyrobić go robotem kuchennym? — zapytałam, na co zawył, przykładając dłoń do klatki piersiowej.

— Czy ty oszalałaś? — burknął urażony. — Chcesz zbezczeszczyć święty przepis na pierniczki Donovanów, wyrabiając ciasto jakimś metalowym gównem?! Trzeba je wyrabiać ręcznie, bo tylko tak można przelać w nie miłość. A tylko z miłością będą smakować dobrze, bez tego zniknie cała magia.

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

— No nie wiem, jak Mii, ale mojej miłości to w tym nie znajdziesz — mruknęłam, wskazując na ciasto.

Roberts się ze mną zgodziła, Matt był jednak nie do przekonania. Dlatego przez kolejne dziesięć minut wciąż formowałam i miażdżyłam na zmianę tę cholerną kulę, wyobrażając sobie, że to jego głowa.

Jednocześnie przyglądałam się Nathanielowi. Nie mogłam przestać się uśmiechać, kiedy obserwowałam go przy choince w towarzystwie dwóch pozostałych chłopaków. Scott podrygiwał w rytm świątecznych

piosenek, śpiewając je pod nosem, i trochę się obijał, Luke z zaciętym wyrazem twarzy owijał gałązki łańcuchami, a Shey stał obok świątecznego drzewka, co jakiś czas schylał się do kartonu, w którym znajdowały się bombki, i z precyzją je zawieszał. To był obrazek, który mogłabym wydrukować w milionach kopii i obkleić nimi pokój. Wszyscy trzej wyglądali po prostu uroczu i rozbajająco. Parker najwyraźniej wziął sobie za cel bycie Donovanem, ale razy tysiąc: stał się jeszcze większym świątecznym tyranem. Chyba chciał udowodnić coś Mii, bo wciąż obchodził choinkę dookoła, poprawiał krzywo powieszzone dekoracje i dbał o to, aby bombki zostały rozłożone symetrycznie, bo co rusz jakąś przewieszał.

Nagle przystanął i popatrzył morderczym wzrokiem na jedną z żółto-czerwonych cukrowych lasek, którą kilka chwil wcześniej zawiesił Scott.

— Możesz mi wyjaśnić, co to, kurwa, jest? — zapytał na pozór spokojnym głosem, w którym czaiła się jednak żądza krwi.

Scott w czapce Świętego Mikołaja wzruszył ramionami, nie widząc żadnego problemu.

— Ehm, ozdoba? — odparł głupio, na co Luke wyrzucił ręce w powietrze.

— Czy ty masz w ogóle jakiegokolwiek poczucie estetyki?! — zawołał, wskazując na cukrową laskę. — Przecież to tu ani trochę nie pasuje! — rzucił, a Scott posłał mu obrażone spojrzenie.

— A właśnie, że pasuje! To ty masz taki chujowy gust, że podobają ci się te gówniane aniołki! — dodał z mocą, wskazując na jedną z ozdób, które wisiały na drzewku.

Parker ze złości zazgrzytał zębami. Stanęli naprzeciw siebie, mordując się wzrokiem.

— Odpierdol się od moich aniołków. Jesteś jebanym daltonistą, skoro uważasz, że ten czerwony pasuje do tego żółtego. To nie znak drogowy! — warknął, wskazując na niego palcem. — A moje aniołki są dużo lepsze od tego kiczowatego gówna. Mógłbyś się chociaż trochę postarać. Wystarczy, że Nate przywiesza te bombki w miejscach z dupy — mruknął, na co niezainteresowany do tej pory Shey wyprostował się i popatrzył na niego morderczo, napinając mięśnie.

— Zaraz wepchnę je w twoją dupę, i to tak głęboko, że przez miesiąc będziesz rzygać szkłem — zagroził mu tonem o temperaturze zera absolutnego.

Razem z Mią starałyśmy się powstrzymać wybuch śmiechu, aby jeszcze bardziej ich nie zdenerwować. Pomimo tego, że byli dorosłymi i w miarę ogarniętymi facetami, w tamtej chwili wyglądali jak stare baby kłójące się ze sobą w supermarkecie. Posłałyśmy sobie znaczące spojrzenia, ale żadna z nas się nie odezwała. Chłopcy na szczęście się opanowali i pracowali dalej, ale co jakiś czas następowały między nimi mniejsze i większe spięcia. Jeszcze kilka razy byłam pewna, że Nate wybuchnie, bo Mitchell skrytykował jego poczucie estetyki, ale do tego nie doszło. Najgorzej było jednak, gdy Cameronem i Chris dołączyli do reszty, by wspólnie zawiesić lampki. Robili to tak nieudolnie, że nie dało się nie śmiać. W pewnym momencie myślałam, że Scott pobije się z Parkerem, bo pokłócili się o to, w którą stronę mają skręcać przewody. W końcu jednak choinka rozbłysła.

— Poświęć mi tu bardziej, bo nie widzę — mruknął do trzymającego latarkę Matta Hayes leżący na brzuchu pod drzewkiem. Próbował wyregulować stojak, bo na koniec się okazało, że stoi krzywo. Choinka była wysoka i gęsta, przez co Scottowi wystawały tylko nogi, którymi co jakiś czas poruszał, a jego głos był przytłumiony. — Świecisz tą latarką mi czy sobie?! — warknął ze złością, na co Donovan pochylił się bardziej w jego stronę.

— Czuję się jak ze starym w garażu — bąknął pod nosem i pokręcił ciężko głową. — To były mroczne czasy.

— Nie dziwię się. Też zafundowałbym ci traumę, jakbyś mi tak pomagał — mruknął, znowu tak śmiesznie machając nogami. — No świeć bliżej, kretynie!

— Ach, pamiętam, jak byliśmy tu kiedyś w twoje urodziny, Nate — westchnął z nostalgią w głosie Matt. Zerknął na Sheya, który składał puste worki. — Piętnasty listopada. Piękny dzień — kontynuował, po czym zmarszczył gęste brwi. — Stary, w sumie gdyby się tak nad tym zastanowić, to ty mogłeś być wpadką walentynkową — zarechotał z własnego żartu.

— Jestem w szoku, że byłeś w stanie to oszacować — odpowiedział Nathaniel, nie dając się wyprowadzić z równowagi. Nawet brew mu nie drgnęła, kiedy z chłodną miną sprzątał niepotrzebne rzeczy. — Jak na kogoś, kto umie tabliczkę mnożenia tylko do trzydziestu, dobrze sobie radzisz z kalendarzem — dociął mu, na co Donovan teatralnie się oburzył.

Siedziałyśmy z Mią na wygodnych krzesłach przy stole i lukrowałyśmy gotowe pierniczki. Nieźle nam to wychodziło. Od lat nie czułam magii świąt, ale dzięki dyktaturze Matta, której wszyscy się poddaliśmy, znów ją odnalazłam. Wykonywaliśmy swoje zadania, gawędząc na różne tematy, w powietrzu unosił się zapach ciasta, w kominku wesoło płonął ogień, a Jasmine trzy razy zdzieliła Donovana po głowie pogrzebaczem.

Sielska atmosfera nieco się popsowała, gdy wybuchła sprzeczka o to, kto ma umieścić gwiazdę na czubku choinki. Zaangażowali się w nią Matt, Luke, Scott i Chris. Cameron i Nathaniel przyglądali się z boku klóącym się chłopakom. Było widać, że ci dwa mają dość. W pewnej chwili Wilson bez słowa zerknął na Sheya, a następnie schylił się do kartonu, wyjął z niego wielką białą gwiazdę i podał ją przyjacielowi. Ten skinął głową, bo od razu zrozumiał jego zamiar. Wziął gwiazdę, po czym podszedł do drabiny. Obserwowałam, jak sprawnie na nią wchodzi i bez problemu nakłada dekorację na czubek drzewka. Mięśnie jego ramion ładnie pracowały... Na moje usta wpłynął delikatny uśmiech, gdy tak na niego patrzyłam.

Kłóący się chłopcy zauważyli, co się stało, dopiero wtedy, gdy Shey schodził już z drabiny. Nathaniel zeskoczył na podłogę, a następnie przybił szybkiego żółwika z Cameronem.

— Co to ma być?! — zawołał oburzony Matt.

— Kto pierwszy, ten lepszy — burknął Shey.

Nawet na nich nie spojrział i ruszył w moją stronę. Założyłam nogę na nogę, z szerokim uśmiechem kończąc lukrować malutkie serduszko. Uniosłam głowę, gdy zatrzymał się naprzeciw mnie ze zmordowaną miną, jak gdyby właśnie wrócił z wojny.

— Skończyliście? — parsknęłam.

— Nic nie mów — westchnął i nachylił się nad blatem. Oparł się o niego, a srebrny krzyżyk wy dostał się spod jego koszulki. — A wam jak idzie?

— Już prawie kończymy — odpowiedziałam i wyciągnęłam w jego stronę serduszko. — Chcesz spróbować?

Nathaniel bez słowa otworzył usta, więc włożyłam mu do nich pierniczka. Uśmiechnęłam się, kiedy z uznaniem skinął głową.

— Zjadliwe — skomplementował je na swój sposób.

Przewróciłam oczami, odkładając rękaw cukierniczy.

Chłopak odbił się od stołu i już miał coś powiedzieć, gdy nagle usłyszeliśmy przeraźliwe pikanie, jakby ktoś włączył alarm. Wszyscy podskoczyliśmy w miejscu i spojrzeliśmy w stronę źródła hałasu. Alarm wciąż głośno pisał, wszyscy baliśmy się odezwać, więc tylko wpatrywaliśmy się w przejście do kuchni. Nagle z korytarza wyszła Laura. Jej twarz pokrywał rumieniec złości, zaciskała dłonie w pięści, włosy miała naelektryzowane i wyglądała, jakby miała wybuchnąć. Niemal jednocześnie poczuliśmy nieprzyjemny zapach spalenizny.

— Możecie mi powiedzieć — warknęła przez zaciśnięte zęby, patrząc na nas kolejno — kto z was był taki mądry i włożył do nowego piekarnika pierniki na tacy wyłożonej pieprzonymi kartkami papieru?! — wrzasnęła, wyrzucając ręce w powietrze. — I to do piekarnika rozgrzanego do trzystu stopni?!

Wszyscy od razu spojrzeliśmy na Matta, który wpatrywał się w Laure szeroko otwartymi oczami. Wplątałam palce we włosy, kręcąc głową z niedowierzaniem.

— Włożyłeś pierniczki z kartkami papieru do tak gorącego piekarnika? — zapytał spokojnym głosem Nathaniel, choć cała jego postawa wyrażała zdumienie.

Donovan zacisnął usta w wąską linię i wskazał na mnie palcem. Gdzieś w tle usłyszałam szum gaśnicy, a alarm przestał w końcu piszczeć.

— Victoria mi kazała! — zawołał na swoją obronę.

— Chodziło mi o papier do pieczenia, ty idioto! — zawołałam. — Miałeś włożyć ostatnią porcję pierników na blasze wyłożonej papierem do pieczenia!

Matt przez chwilę na mnie patrzył, po czym na jego twarz wypłynęło zrozumienie.

— Ooo, teraz to ma sens. — Pokiwał głową.

— Szansa, aby zepsuć nowy piekarnik przy pieczeniu pierniczków, była jak jeden do miliona i oczywiście tobie musiało się udać — mruknął Cameron.

Magia świąt.

Na przygotowania zeszło nam tyle czasu, że nie było szans, byśmy zjedli tradycyjny świąteczny obiad. Uznaliśmy więc, że zrobimy sobie... świąteczną kolację.

Wszyscy rozeszliśmy się do swoich pokoi, aby się do niej przygotować. Byłam brudna od mąki i lukru, więc chciałam się umyć. Mia, która skończyła swoje zadanie wcześniej, siedziała już w naszej sypialni, do której również zmierzałam. Byłam w połowie drogi, gdy nagle poczułam, jak ktoś wbija mi palec w bok. Odskokczyłam i z przestraszeniem spojrzałam za siebie. Miałam ochotę przewrócić oczami, kiedy zobaczyłam, że to Nathaniel.

— Aż tak ci się nudzi, że musisz straszyć mnie w nawiedzonym domu? — zapytałam z przekąsem, zakładając ręce na piersi. — Nie wiesz, że mam bujną wyobraźnię i moja głowa podsunie mi zaraz jakieś mrozące krew w żyłach historie?

Nathaniel podwinął rękawy bluzy do łokci i posłał mi zadziorny uśmiech.

— Wiem i właśnie dlatego to robię — odparł pewnie.

Choć chciałam się na niego obrazić, nie potrafiłam, gdy wyglądał tak pięknie i beztrudnie, więc tylko prychnęłam i ruszyłam korytarzem przed siebie.

Chłopak od razu zrównał ze mną krok i splótł ręce za plecami. Szedł w bezpiecznej odległości, ale mogłam wyczuć zapach jego wody kolońskiej.

— Idziesz się przygotować? — zapytałam, nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

— Pewnie, muszę się jakoś prezentować podczas uroczystej wieczery — rzucił z ironią.

Wydęłam usta i pokręciłam głową.

— Moim zdaniem idealnie prezentowałeś się przy choince — zadrwiłam. — Twoje poczucie estetyki jest naprawdę na wysokim poziomie. Szczególnie jeśli chodzi o wybór bombek choinkowych.

— Uważaj, Clark. Moja groźba dotyczyła was wszystkich — zagroził, ale wyglądał tak rozbrajająco, że nie mogłam go wziąć na poważnie. — Zamierzam zadzwonić do Charliego, bo w Toronto jest już po ósmej. Pomyślałam, że może też będziesz chciała się przywitać.

Moje serce ponownie tego dnia zabiło szybciej. Gorliwie pokiwałam głową i szeroko się uśmiechnęłam.

— Jasne, bardzo chętnie, naprawdę chciałąbym z nim porozmawiać. Możemy iść do mnie, jest bliżej.

Nathaniel się zgodził i razem przeszliśmy do mojej sypialni. Weszłam pierwsza i z zadowoleniem stwierdziłam, że Mia bierze prysznic.

— A gdzie blondyna? — zapytał Nathaniel, gdy wszedł zaraz za mną i zamknął za sobą drzwi.

Uśmiechnęłam się pod nosem, bo to przezwisko przywoływało wspomnienia. Od lat tego nie słyszałam.

— Jest w łazience, czyli wyjdzie za jakąś godzinę — zażartowałam, ale było w tym ziarno prawdy.

Podeszłam do toaletki i przysunęłam do niej jeden z foteli, a Nathaniel wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer swojego brata. Usiadłam na krześle, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Shey oparł telefon o lustro na blacie przed nami, tak że oboje mieliśmy idealny widok na wyświetlacz. Patrzyłam na połączenie oczekujące na FaceTimie, a chłopak zajął miejsce na fotelu tuż obok mnie, tak że stykaliśmy się ramionami.

Po następnej sekundzie rozbrzmiał cichy dźwięk, a na wyświetlaczu pojawiła się twarz Charliego. Gdy tylko nas zobaczył, wyszczerzył się w uśmiechu.

— Victorial! — zawołał szczęśliwy, przez co i ja się uśmiechnęłam.

— Cześć, Charlie — powiedziałam i oparłam brodę o kolano. — Co u ciebie? Jak święta?

— Super są! — odpowiedział zadowolony, patrząc to na nas, to przed siebie, ponieważ gdzieś szedł. — Jestem u dziadków. Chciałem jechać z wami, ale dawno tu nie byłem... — zaczął się tłumaczyć, a ja od razu pokręciłam głową.

— Niedługo się spotkamy — zapewniłam go i, o dziwo, naprawdę w to wierzyłam. — Jak w Kanadzie? Mocno pada śnieg?

— Tak, ale lubię, więc jest fajnie. Dostałem mega prezenty. A jak ci się podobał prezent ode mnie?

— Nate mówił, że coś mu dla mnie dałeś, ale mamy małą obsuwę i zamiast obiadu zjemy kolację. A podobno muszę to dostać przy stole... Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

— Okej. Pamiętaj, że musisz to otworzyć, jak będziesz obok choinki — podkreślił.

— Jasne, tak zrobię. Ja też mam coś dla ciebie. Nate ci to da, jak tylko obaj wrócicie do Culver City.

— A co to jest? — zapytał zaciekawiony. Jego jasne oczy rozbłyły. Od razu pokręciłam głową.

— To prezent, dowiesz się, jak otworzysz — powiedziałam, na co westchnął, ale po chwili znów był wesoły. — Najadłeś się dziś na obiedzie świątecznym? Co jeszcze robięś?

Chłopak usiadł przy swoim biurku, oparł o coś telefon i zaczął mi opowiadać, jak minął mu lot i jak bardzo kocha samoloty. Potem zrelacjonował, jak piekł indyka ze swoją babcią, jakie prezenty dostał i jak wielkiego bałwana z dziadkiem ulepił. Cały czas zadawałam mu pytania i naprawdę świetnie nam się gadało.

— Rozmawiamy już piętnaście minut, a ty się nawet ze mną nie przywitałeś — wtrącił się nagle Nathaniel, ale nie wydawał się zły, raczej rozbawiony.

Dopiero te słowa sprawiły, że Charlie pierwszy raz zerknął na swojego brata. Znów wielki uśmiech ozdobił jego zarumienioną twarz.

— O, hej, Nate! — zawołał, a Nathaniel przewrócił oczami.

— Wszystko w porządku? Nic się nie dzieje? Jesz normalnie? Dziadkowie są wobec ciebie okej? — pytał jak prawdziwy opiekun, a ja znów nieco się rozplynęłam. Miałam ochotę się roześmiać, kiedy powiedział, że Charlie ma mu wysłać zdjęcie tego bałwana.

— Victoria, ale z tym spotkaniem... mówisz serio? — zapytał mnie w końcu chłopiec. — Nate powiedział, że się wyprowadzasz z Culver City. To prawda?

Zdziwiona zerknęłam na Sheya. Nie spodziewałam się, że rozmawiał na ten temat ze swoim młodszym bratem. Nathaniel patrzył na mnie bez wyrazu, jak gdyby sam też trochę czekał na odpowiedź. Poczulałam lekki stres. Przez tydzień, który upłynął od wyjazdu naszych przyjaciół z Maine, zastanawiałam się, co dalej, ale nadal nie wiedziałam. Czułam się rozdarta. Lewiston było dobre, było spełnieniem marzeń mamy, ale czy również moich? Jedyne, co trzymało mnie w tym mieście, to zbliżający się egzamin na studiach. Prócz tego nie miałam tam nic, nie było już pracy, Noaha, nawet znajomi odzywali się rzadziej. Wiedziałam, że Theo wróci do Culver City, ale czy ja również zamierzałam to zrobić?

Jeszcze pięć minut wcześniej nie miałam pojęcia, ale w tamtym momencie, gdy wpatrywałam się w czarne oczy Nathaniela, które nie były już puste, odpowiedź przyszła do mnie sama. Zrozumiałam, że odnalazłam miejsce, w którym chcę wydobrzeć i w którym chcę żyć. Znalazłam kogoś, z kim chcę to zrobić.

— Nie, Charlie — odparłam cicho, wciąż wpatrując się w jego brata. — Nigdzie się nie wybieram.

Te słowa sprawiły, że Charlie krzyknął zwycięsko, ale ja i tak potrafiłam skupić się jedynie na pięknej twarzy Nathaniela, na której w tamtej chwili wykwitł delikatny uśmiech. Moment później Shey oderwał wzrok od moich oczu i powrócił do rozmowy z bratem. Gadał jeszcze przez kilka minut, a potem Charlie oświadczył, że jedzie z dziadkami na jarmark świąteczny. Pożegnał się z nami, mówiąc, że już nie może się doczekać naszego spotkania, i przypominając o swoim prezencie dla mnie. Rozłączył się, a my przez chwilę milczeliśmy. Widziałam, że Nathaniel intensywnie nad czymś myślał, aż w końcu sięgnął po telefon i wstał.

— Muszę iść się ogarnąć — powiadomił mnie, a ja skinęłam głową i również wstałam. — Odnoszę wrażenie, że mój brat lubi cię bardziej niż mnie.

— Nie tylko on — dociełam mu z pięknym uśmiechem. — Poczekaj chwilę.

Podeszłam do swojej walizki i wyciągnęłam z niej sporych rozmiarów pudełko owinięte pomarańczowym papierem. Wróciłam do Nathaniela i wręczyłam mu pakunek.

— Prezent dla Charliego — wyjaśniłam, kiedy odebrał go ode mnie. — Limitowana edycja lego ze *Star Wars*. Mam nadzieję, że mu się spodoba.

— Połączyłaś jego dwie ulubione rzeczy, więc nie widzę innej opcji. To miłe, że o nim pomyślałaś.

Nagle drzwi do łazienki się otworzyły i w progu stanęła Mia z mokrymi włosami i w siwym dresie. Myła zęby, patrząc na nas podejrzliwie.

— A ty co tu robisz? — zapytała niewyraźnie z pianą w ustach, wbijając wzrok w Sheya.

— Wychodzę — odpowiedział i znów na mnie zerknął. — Widzimy się na kolacji.

Następnie nachylił się, złożył na mojej lewej skroni szybkiego buziaka, a później bez słowa mnie wyminął i skierował się w stronę drzwi. Zupełnie nie wiedział o tym, że przez ten na pozór niewielki gest moje serce zaczęło bić jak oszalałe. Ledwie zdusiłam jęk i zerknęłam na niego przez ramię.

— Powiedz swojemu przyjacielowi, że ma nie przekraczać progu tego pokoju — rozkazała Mia, wymierzając w Nathaniela szczoteczkę. — Nawet gdyby się palił, a ja jedyna w całym domu miałabym wiadro z wodą.

Shey przewrócił oczami i otworzył drzwi.

— Dobrze wiemy, że gdyby tak było, ugasiłabyś go własną śliną — zadrwił, a następnie wyskoczył na korytarz i zamknął za sobą drzwi, uciekając przed lecącą w jego stronę szczoteczką do zębów.

Uśmiechnęłam się sama do siebie i z politowaniem spojrzałam na przyjaciółkę.

— No co? — zapytała niewinnie, wzruszając ramionami. — Zrobiłam to dla ciebie. Pewnie i tak będziecie się dziś całować, więc niech ten bałwan chociaż umyje zęby.

Z tymi słowami odwróciła się i zniknęła w łazience, a ja westchnęłam, opuszkami palców dotykając miejsca, gdzie Shey mnie pocałował.

Tak, zdecydowanie w tym domu działała magia świąt.

Grzech ósmy: kłamstwo

Dochodziła siódma, gdy zakładałam długie do ramion złote kolczyki z kryształkami Swarovskiego. Ostatni raz odetchnęłam i spojrzałam na swoje odbicie. Byłam zadowolona z tego, jak wyglądam. W Maine spędziłam kilka ładnych godzin na szukaniu odpowiedniej kreacji, aż w końcu udało mi się znaleźć perełkę. Krwistoczerwona, obcisła sukienka do połowy uda miała spory dekolt i ciekawe rękawy — zaczynały się w połowie ramion i sięgały do nadgarstków, a od łokci w dół były poszerzane. Leżała na mnie idealnie, choć była naprawdę niewygodna. Dobrałam do niej zwykle złote szpilki na słupku z odkrytymi palcami i wiązaniem na kostce. Malując się, postawiłam na kocie oko z wyraźnymi, grubymi kreskami i sztuczne rzęsy oraz perfekcyjne konturowanie, a usta podkreśliłam czerwoną szminką. Włosy wyprostowałam i zostawiłam rozpuszczone.

— Ho, ho, ale ktoś się wystroił — zasmakowała z uznaniem Mia, która weszła do łazienki. Wyglądała uroczo i gorąco w małej czarnej i różowym futerku. Podeszła do mnie z uśmiechem i wskoczyła na blat obok umywalki. Wygodnie się na nim usadowiła, zakładając nogę na nogę. — Jakiś konkretny powód?

— W końcu mamy święta — odparłam na pozór niewzruszona, choć wydawało mi się, że jeszcze chwila, a moje serce wybuchnie i obróci się w proch. — Od czasu do czasu można.

Ale Mia знаła mnie zbyt dobrze.

— Mhm. Znasz mnie i wiesz, że moim zdaniem każdy powinien ubierać się dla siebie — zaczęła ostrożnie, choć na jej twarzy błąkał się

delikatny uśmiech. — Ale jeśli w jakikolwiek sposób cię to uspokoi, to wiedz, że mu się spodoba. Bardzo.

Spojrzałam na nią z wdzięcznością, bo jej słowa podniosły mnie na duchu. Posłałam jej uśmiech, a ona mrugnęła zaczepnie i zeskoczyła z blatu.

— Dobra, a teraz chodź. Już prawie siódma — pospieszyła mnie.

Wyszliśmy z pokoju i ruszyliśmy przed siebie mrocznym korytarzem. Rozejrzałam się wokół, obejmując się ramionami.

— Czy tobie też się wydaje, że te obrazy na ciebie patrzą? — szepnęłam.

Mia chyba również czuła się nieswojo.

— Tak, dlatego nie patrzę w ich stronę.

Na szczęście drzwi po lewej się otworzyły i na korytarz wyszedł rozbawiony Chris, a zaraz za nim uśmiechnięty Cameron. W pierwszej chwili nas nie zauważyli. Adams poprawił marynarkę swojego idealnie skrojonego garnituru w kolorze butelkowej zieleni. Głośno się śmiejąc, popatrzył na Wilsona, który zamykał drzwi. Jego włosy były potargane, oczy miał zaszklone, a usta opuchnięte. Spojrzałam znacząco na Mię, która uśmiechnęła się z politowaniem.

— No proszę, proszę — mruknęłam głośniej, zakładając ręce na piersi.

Chłopcy szybko od siebie odskoczyli i spojrzeli na nas z lekkim przestraszeniem. Jednak gdy się zorientowali, że to tylko my, głęboko odetchnęli.

— Co za niespodzianka — zakpiłam.

— Boże, nie straszcie nas tak — westchnął Chris, przykładając dłoń do klatki piersiowej. — Ten dom sam w sobie jest straszny. Nie musicie zwiększać napięcia.

Zmieszał się i przewrócił oczami, widząc nasze uśmieszki. Cameron za to nie dał się sprowokować. Z wrodzonym wdziękiem poprawił bałagan na swojej głowie, po czym wygiął usta w pięknym uśmiechu. Za ten uśmiech cały świat mógłby paść mu do stóp.

— Pięknie wyglądacie — skomplementował nas. Bez zastanowienia podszedł do mnie i zaoferował mi ramię.

— Demoralizujesz mojego przyjaciela — skarciłam go, ale z uśmiechem je ujęłam.

Podążyliśmy w stronę schodów, a za nami szli Chris z Mią.

— Ty demoralizujesz mojego, więc uważam, że mamy remis — odpowiedział cicho, patrząc przed siebie.

Przejechałam językiem po zębach. Czasami nienawidziłam tej jego pewności siebie i ciętych ripost.

— Skąd taki pomysł? — szłam w zaparte, udając niewiniątko, choć wiedziałam, że kto jak kto, ale Wilson tego nie łyknie. — Dziwne, że mówisz o nim jako o przyjacielu. Jeszcze tydzień temu potrafiłeś dać mu w twarz — zadrwiłam, na co się roześmiał, ale i tym razem nie dał się wyprowadzić z równowagi.

— Tak, może i tak było, ale na szczęście mamy to już za sobą.

Schodząc po schodach, zerknęłam przez ramię na swoich roześmianych przyjaciół, którzy gadali o czymś w najlepsze.

— Znajdę cię nawet na końcu świata, jeśli złamiesz mu serce — szepnęłam na pozór beztrzesko, wiedziałam jednak, że wyczuł powagę w moim głosie. Kątem oka zauważyłam, że się uśmiechnął i skinął głową.

— Zapamiętaj, że to działa w obie strony — odparł równie niewzruszony, przez co zacisnęłam mocniej dłoń na jego ramieniu. — Jeśli znów go złamiesz, wyciągnę cię nawet spod ziemi. Nieważne, czy będziesz w Kalifornii, w Maine, czy na innym kontynencie.

Odetchnęłam głębiej i wbiłam w niego wzrok. Mina Camerona nie ukazywała emocji, ale w jego zielonych oczach tlił się ogień. To, co powiedział, nie było groźbą, raczej pewnego rodzaju ostrzeżeniem. Nie chciałam już nigdy złamać Nathaniela, tak jak zrobiłam to wtedy, gdy wyjechałam, i miałam nadzieję, że Wilson o tym wie.

— To idziemy? — zapytał Adams, gdy dołączyli do nas z Mią. — Umieram z głodu.

Gdy weszliśmy do jadalni, sen stał się rzeczywistością. Wielki stół był zastawiony przeróżnymi potrawami, a wszystkie wyglądały pięknie i apetycznie. Do tego zapalone świece i mnóstwo dekoracji. Eloise z rodziną postarali się, aby było perfekcyjnie. Z ustawionego w kącie gramofonu leciały stare kolędy, przez co zrobiło się naprawdę klimatycznie.

— Tak to ja mogę świętować codziennie — mruknęła Mia.

Wszyscy byli już w jadalni i wyglądali pięknie, jak modele z magazynu „Vogue”. Ale dopiero widok Nathaniela zaparł mi dech w piersiach.

Bo on miał na sobie pierdolony golf.

Czarny, zapewne miękki materiał idealnie przylegał do jego szerokiej szyi i barków. Do niego Shey dobrał czarne spodnie i skórzany pasek ze srebrną klamrą. Stał przy kominku bokiem do mnie, w jednej dłoni trzymał szklaneczkę z bursztynowym płynem, a drugą schował do kieszeni spodni. Na jego nadgarstku lśnił srebrny zegarek, włosy miał jak zwykle nieco zmierzwione. Wyglądał świeżo i onieśmielająco, gdy tak wpatrywał się w ogień.

Musiał wyczuć, że mu się przyglądam, bo nagle uniósł wzrok i nasze spojrzenia się zderzyły. W gardle mi zaschło, gdy patrzyłam w jego czarne oczy. Nie byłam w stanie stwierdzić, czy udało mi się ukryć, jak wielkie wrażenie wywarł na mnie jego wygląd. Nogi się pode mną ugięły, ale na szczęście nie upadłam. Przełknęłam ślinę i skinęłam głową w jego stronę. Nathaniel odpowiedział mi tym samym. Byłam ciekawa, co w tamtej chwili myślał. Czy uważał, że wyglądam ładnie, i czy mu się spodobałam, ale jak zwykle był zagadką. Ogarnęła mnie nieodparta chęć, by tę zagadkę rozwiązać, by odkryć jego sekrety jeden po drugim.

— W końcu jesteście — odezwał się Matt, a ja się zmusiłam, by przenieść na niego wzrok. Uśmiechnął się z zadowoleniem, poprawiając koszulę w choinki. — Chodźcie jeść.

Usiadłam obok Mii, a naprzeciwko mnie miejsce zajął Nathaniel. Nagle poczułam się tak jak wtedy, gdy miałam siedemnaście lat i spotkałam się z nimi w KFC. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że staniemy się przyjaciółmi i stworzymy razem historię na pozór podobną do miliona innych, a jednak tak bardzo różną od nich, naszą własną.

Świętowaliśmy w miłej atmosferze, kosztując świątecznych i zupełnie nieświątecznych smakołyków. Tematy nam się nie kończyły, rozmawialiśmy chyba o wszystkim, począwszy od polityki, a na ulubionych pozycjach seksualnych skończywszy. Od śmiechu i jedzenia bolał mnie brzuch. Po kolacji na stole pojawił się alkohol. Parker ze Scottem narzucili sobie wyjątkowo szybkie tempo, co wyraźnie zirytowało Laurę. Mię też, ale nic nie powiedziała. Wspominaliśmy nasze wypadki nad jezioro w środku nocy, imprezy i czasy szkolne. Chyba wszyscy trochę tęskniliśmy za przeszłością, bo większość toastów była za nią. Za piękną przeszłość.

Zrezygnowaliśmy z prezentów, co ustaliliśmy jeszcze przed wyjazdem, ale Laura zrobiła nam niespodziankę, oznajmiając, że jest coś,

czego nie może zabraknąć w święta. Z entuzjazmem wręczyła nam świąteczne swetry. Każdy miał inny kolor, ja dostałam czarny, Mia różowy, Chris pomarańczowy, Nathaniel czerwony, Jasmine granatowy, mój brat biały, Matt niebieski, Parker ciemnobrązowy, Cameron butelkowiezielony, a Scott fioletowy.

— Jeju, Laura, to takie kochane — powiedziała Mia, oglądając swój prezent. — Musiałaś poświęcić dużo czasu na to, aby je dla nas znaleźć.

Zadowolona Moore wciągnęła na siebie identyczny sweter w kolorze żółtym. Uśmiechnęła się do nas promiennie i uwiesiła się na ramieniu Scotta.

— Kojarzycie mi się z tymi kolorami — odpowiedziała i zerknęła na Nathaniela, który w ciszy obserwował swój prezent. — Nate to czerwony, chyba przez mustanga. Mia różowy z wiadomych powodów, a ty, Mattie, błękitny, bo masz piękne niebieskie oczy.

Wyraźnie wstawiony Donovan uśmiechnął się filuternie i posłał jej ponad stołem soczystego buziaka, a następnie przytulił się do siedzącego na krześle obok niego Kota. Naprawdę polubił naszego psa.

Wieczór był bardzo miły, jedyne, co mnie rozpraszało, to... pieprzony wzrok Sheya. Ciągle czułam go na swojej twarzy, jakby chłopak robił mi rentgen i czytał moje myśli, a wiele z nich było naprawdę nieczystych. Co jakiś czas krzyżowałam z nim spojrzenie, ale pierwsza wymiękałam, bo gdy patrzyłam na niego w tym cholernym golfie, moje dłonie zaciskały się w pięści. Miałam ochotę przekląć go za to, że zdecydował się akurat na niego. Mógł wybrać wszystko, ale postawił na tę część garderoby, do której miałam największą słabość! Nawet w jednej dziesiątej nie zdawał sobie sprawy z tego, co ze mną robił.

Nagle mój telefon zawibrował. Chwyciłam go, odblokowałam i zerknęłam na wyświetlacz. Przy stole akurat toczyła się kłótnia, którą zaczął oczywiście Matt stwierdzeniem, że wśród nas jedynym dobrym rodzicem byłby on.

Nathaniel: Dalej nie jesteś zainteresowana moją propozycją?

Zmarszczyłam delikatnie brew i zerknęłam znad ekranu na twarz chłopaka. Nie patrzył na mnie, łokciem opierał się o blat i jeździł dwoma palcami po swojej żuchwie. Niby przysłuchiwał się zażartej kłótni pomiędzy naszymi przyjaciółmi, ale wiedziałam, że ma ją gdzieś.

Victoria: jaką propozycją?

Po odpisaniu położyłam telefon na udzie i sięgnęłam po szklaneczkę z sokiem, aby ugasić pragnienie, które nagle poczułam. Obserwowałam, jak Nathaniel zerka na swój telefon, który leżał obok jego talerza. Prześledził wzrokiem tekst, a jego mina nie zdradzała żadnej emocji. Moje serce zgrubiło rytm, gdy zaczął powoli odpisywać.

Nathaniel: łóżko w mojej sypialni jest większe

Zacisnęłam z całej siły szczękę, aby nie wydać z siebie żadnego odgłosu. Czasami nienawidziłam tego sukinsyna. Doskonale wiedział, jak miała się sytuacja z Mią, nie mogłam jej zostawić, skoro między nią a Parkerem nadal było spięcie. Chociaż niewyobrażalnie mocno marzyłam o tym, aby ponownie znaleźć się z nim w jego mrocznym pokoju w zachodnim skrzydle, gdzieś w mojej głowie odezwały się resztki zdrowego rozsądku.

Victoria: mieliśmy działać małymi kroczkami, pamiętasz?

Nerwowo czekałam na jego odpowiedź. Scott, Matt i Jasmine wyszli na papierosa, ale ani trochę mnie to nie obchodziło. Obserwowałam skupioną twarz Nathaniela, kiedy mi odpisywał. Później dwie rzeczy stały się jednocześnie, on uniósł głowę i popatrzył mi w oczy, a mój telefon zawibrował. Nie potrafiłam spojrzeć na urządzenie, bo nie umiałam oderwać wzroku od Sheya. Zrobiło mi się dziwnie gorąco, pożar trawił moje gardło, wydawało mi się, że stopniowo rozprzestrzenia się na całe moje ciało. Reszta dalej była pogrążona w głośnej rozmowie, ale w tamtej chwili widziałam tylko jego.

W końcu zdecydowałam się sprawdzić telefon.

Nathaniel: Mogłaś nie zakładać tej sukienki

— Vic!

— Hm? — odpowiedziałam szybko, automatycznie blokując urządzenie. Spłoszona spojrzałam na siedzącą obok Mię, która wpatrywała się we mnie ze zdziwieniem. — Co tam? — Odchrząknęłam, odkładając telefon na stół, ponieważ czułam, że jeszcze chwila i poparzyłby mi ręce.

— W ogóle mnie nie słuchasz — rzuciła z uśmiechem i miała rację, bo przez kilka minut byłam całkowicie wyłączona z rzeczywistości. —

Pytałam, czy nie jesteś zmęczona. Jest sporo po północy — powtórzyła, na co wytrzeszczyłam oczy, bo wydawało mi się, że minęło góra dwadzieścia minut, odkąd usiedliśmy do stołu.

— A ty jesteś? — zapytałam, kątem oka zerkając na Nathaniela.

Jak gdyby nigdy nic rozmawiał z Parkerem. Jak gdyby nie napisał tego, co napisał. Trzymał w dłoni szklanekę, obrysowując palcem wskazującym jej brzeg, a ja na ten widok głośno przełknęłam ślinę.

— Wiesz co? Chyba jestem, może sen to dobry pomysł? — zaproponowałam.

Tak. Sen.

Nagle w wejściu do jadalni pojawił się Scott. Gdy zobaczyłam jego niepewną minę i zaśniewaną kurtkę, rozumiałam, że coś się stało. Wzrok wszystkich zebranych przeniósł się na chłopaka.

— Boże, co się znowu stało... — jęknęła męczeńsko Laura.

Scott podrapał się po karku i krzywo uśmiechnął.

— Chcieliśmy się trochę pobawić — mruknął niepewnie. Wyglądał jak czwartoklasista, który próbował przyznać się do tego, że dostał jedynkę z matematyki.

Moore spojrzała na niego ponaglająco.

— Matt dostał śnieżką w oko. Chyba ośleplł, ale nie da się tego do końca stwierdzić, bo od dziesięciu minut tylko krzyczy — wymamrotał.

— Jak to ośleplł?! — krzyknęła Laura, po czym zerwała się z krzesła i szybko ruszyła w stronę chłopaka.

— Znaczy, nie ośleplł. Po prostu nic nie widzi — wyjaśnił Scott, co jeszcze bardziej go pograżyło. Zamilkł, widząc minę swojej dziewczyny.

Nagle z korytarza dało się słyszeć głośny wrzask Donovana.

— Umieram! — zawył. — Jasmine, ja umieram! Widzę czerń! Nawet światła nie! O Boże! O kurwa!

— A możesz umierać w ciszy? — odpowiedziała mu dziewczyna.

Oczywiście to umieranie było grubą przesadą. Gdy Laura posadziła go przy stole, a on zdrowym okiem zobaczył nową butelkę rumu, okazało się, że i to drugie ma się dobrze. Rozmowa po wysokoku Matta nie kleiła się już jednak tak jak wcześniej i to był jasny znak, że powinniśmy iść spać. Mieliśmy jeszcze kilka dni razem do wyjazdu, bo postanowiliśmy zostać u ciotki Luke'a do drugiego stycznia, więc mogliśmy szybciej skończyć wieczór i porządnie wypocząć. Poza tym było widać, że chłopcy

przesadzili z alkoholem. Nawet Nathaniel miał lekko szkliste i przekrwione oczy, a jego głos stał się bardziej zachrypnięty.

— Tylko idźcie szybko, bo po północy zaczyna tu jeszcze bardziej straszyć — zarechotał Donovan, a następnie czknął tak głośno, że siedząca obok niego Jasmine aż podskoczyła.

— Uwierz, większego postrachu niż ty w tym domu nie ma — odparła kąśliwie Mia, posyłając mu przy tym piękny uśmiech.

Wstałyśmy z miejsca i pożegnałyśmy się szybko z resztą towarzystwa. Przytuliłam na odchodne Laurę, a pozostałym pomachałam. Zerknęłam na Nathaniela, jednak on był zajęty obserwowaniem swojego talerza. Roberts znów nawet nie spojrzała na Parkera i czmychnęła schodami na piętro, a ja ruszyłam za nią.

Gdy wychodziłam z jadalni, nagle poczułam na sobie *jego* wzrok. Jednak tym razem to ja postanowiłam się nie oglądać.

Wiedziałam już, że też zrobiłam na nim wrażenie, a to mile polechtało moje ego. Przez całą drogę do pokoju szczyrzyłam się sama do siebie i myślałam o tym, kiedy znów spotkam się z Sheyem sam na sam. Wspólne świętowanie było miłe, ale gdybym mogła pobyć tylko z nim, nie wahałabym się.

— Ale było przyjemnie — skomentowała Mia, kiedy po wejściu do pokoju zrzuciła buty. Westchnęła i skierowała się w stronę łazienki, rozsuwając w międzyczasie zamek sukienki. — Idę się kąpać. Jestem padnięta.

Skinęłam głową, a ona zniknęła za drzwiami. Odbiłam się od ściany i już miałam podejść do szafy, gdy nagle usłyszałam ciche pukanie. Zerknęłam na drzwi, a potem podeszłam i je otworzyłam. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałam Nathaniela. Z dłońmi w kieszeniach spodni, lekko zamglonymi oczami i... dalej w tym cholernym golfie!

— Cześć — powiedział po kilku sekundach dziwnie napiętej ciszy.

— Cześć — odparłam i odchrząknęłam. — Coś się stało? — Zaciśnęłam mocniej dłoń na pozłacanej klamce, czując, że zaczynam się pocić z nerwów.

Nathaniel wyjął z kieszeni spodni... mój telefon. Zdezorientowana i zaskoczona szeroko otworzyłam oczy.

— Zostawiłaś go — mruknął, wyciągając urządzenie w moją stronę.

— Dziękuję.

Gdy nasze palce się zetknęły, poczułam, jak wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł dreszcz. Chciałam szybko cofnąć rękę, ale było już za późno. Uniosłam spojrzenie na jego twarz w tym samym momencie, gdy on zacisnął palce na mojej dłoni.

Nie zdążyłam nawet pisnąć, nim gwałtownym ruchem przyciągnął mnie do siebie. Przez wysokie obcasy potknęłam się, upuściłam telefon i wpadłam w jego ramiona, ale on chyba tylko na to czekał. Pociągnął mnie na pogrążony w ciemności korytarz i jednym ruchem zatrzęsął za nami drzwi. Zacisnął palce na moich biodrach, a następnie przygwoździł mnie do zimnego drewnianego skrzydła. Zdążyłam jeszcze raz zerknąć w jego oczy, w których igrały maleńkie iskierki, nim nagle cały świat wybuchł, bo Nathaniel mnie pocałował.

Nie potrafiłam myśleć racjonalnie, kiedy jego smakujące miętą i alkoholem wargi dotknęły moich. To było jak zbawienie, jak ucieleśnienie snów. Bez zastanowienia oddałam mocny i nieco brutalny pocałunek. Przymknęłam powieki, jedną ręką chwyciłam kark chłopaka i wbiłam w jego skórę paznokcie, a drugą przyciągnęłam go za pasek, aby znalazł się jeszcze bliżej mnie. Chciałam, by nie było między nami najmniejszej cząsteczki powietrza, byśmy byli tak blisko, jak jeszcze nigdy wcześniej. Czułam, jak jego dłonie z dołu moich pleców z każdą sekundą zjeżdżają coraz niżej. Jęknęłam, gdy zacisnął je na moich pośladkach. Traciłam oddech, było mi słabo przez brak powietrza, ale nie potrafiłam i nie chciałam przerwać tego, co się między nami działo. Pragnęłam jeszcze więcej.

Odetchnęłam cicho, czując ból szczęki, bo Nathaniel był brutalny i zaskakująco niedelikatny. Zazwyczaj uważał przy tym, co robił, ale w tamtym momencie przestał się hamować, jak gdyby jego jedyną misją życiową było zacałowanie mnie na śmierć. Czułam pod palcami kosmyki jego miękkich włosów, a na piersiach twardy tors w tym cholernie gorącym, miłym w dotyku golfie.

Poczułam znajomy skurcz w podbrzuszu, kiedy Nathaniel, nie odrywając dłoni od mojego ciała, przesunął w górę materiał mojej obcisłej sukienki. Zacisnęłam powieki jeszcze mocniej, gdy opuszki jego palców zahaczyły o materiał moich fig. Bawił się nim, a ja oddychałam głębiej za każdym razem, gdy czułam na pośladkach jego dotyk.

Kiedy już myślałam, że posunie się dalej, nagle zabrał ręce, poprawił moją sukienkę i gwałtownie odsunął głowę. Nie miałam siły otworzyć

oczu, to wszystko wydawało mi się nierealne. Głośno oddychałam w jego usta. Jego oddech również był przyspieszony, ale nie tak jak mój.

W końcu uniosłam powieki, a kiedy to zrobiłam, widok jego twarzy zwałił mnie z nóg. Płonący kandelabr rzucał na nas delikatne, żółte światło, ale te piękne błyszczące oczy dostrzegłabym nawet w pełnym mroku. Chłopak przesunął dłonie na moje plecy, dalej trzymał mnie jednak mocno i blisko siebie, jak gdyby nie chciał mnie puszczać. A ja wcale nie zamierzałam się odsuwać.

Przełknęłam ślinę i starałam się jakoś uspokoić rozszalałe emocje. Nathaniel chyba widział, w jakim jestem stanie, bo uśmiechnął się półgębkiem i przycisnął policzek do mojego czoła. Wtuliłam się w niego mocniej, chłonąc bezpieczeństwo, które mi dawał.

— Przed wciągnięciem cię do mojej sypialni i zrobieniem z tobą wielu niemoralnych rzeczy powstrzymuje mnie tylko to, że Mia jest w łazience — wyszeptałam, a mój głos drżał z napięcia.

Czułam, jak Shey się uśmiechnął.

— Chciałem się tylko pożegnać — odparł. Chrypka w jego niskim głosie sprawiła, że jeszcze mocniej do niego przylgnęłam.

— Nie można się tak żegnać — odpowiedziałam równie cicho, jak gdybym bała się przerwać ten delikatny i bardzo intymny moment. — I nie możesz więcej wkładać golfu.

Czułam jego zadowolenie. Wiedział już, jak mocne wrażenie na mnie wywarł. Nawet nie chciało mi się tego ukrywać.

— Podobno lubisz golfy — mruknął tak niewinnie, że gdybym go nie znała, może i bym uwierzyła w jego czyste intencje.

— Powiedziałam ci o tym, ale nie sądziłam, że wykorzystasz to przeciwko mnie. Chcesz iść ze mną na wojnę?

— Clark, mówisz to, mając na sobie tę sukienkę — wyszeptał mi do ucha i mocniej mnie objął. — W tej sytuacji ja tę wojnę z góry przegrałem.

Uniosłam lekko kącik ust, czując ciepło rozchodzące się po moim ciele.

— Mam coś dla ciebie — powiedział, a następnie wypuścił mnie z ramion i odszedł o krok.

Wyciągnął z tylnej kieszeni spodni dwa małe kwadratowe pudełeczka. Jedno było w żółtym kolorze, obwiązane wstążką, a drugie białe, ze złotymi tłoczeniami i bardziej eleganckie. Patrzył na nie przez chwilę, aż w końcu wyciągnął je w moją stronę.

— Wszystkiego najlepszego z okazji świąt — dodał, kiedy odebrałam prezent. — Żółte jest od Charliego.

Ze zdziwieniem wpatrywałam się w lekkie pudełko w moich dłoniach.

— Nie miałeś dać mi tego przy choince?

— Miałem, ale mam nadzieję, że mnie nie zdradzisz. Wydaje mi się, że lepiej będzie, jak otworzysz je w pokoju.

Uśmiechnęłam się i potaknęłam.

— A ten drugi?

— Ten drugi ode mnie.

O prezencie od Charliego wiedziałam, ale zaskoczyło mnie to, że Nathaniel również coś mi подарował. Chociaż się umawialiśmy, że nie dajemy sobie prezentów, ja też coś dla niego miałam. Wiedziałam jednak, że to nie jest odpowiednia pora, aby mu to dać. Przywołałam więc na twarz szeroki uśmiech i spojrzałam na niego z wdzięcznością.

— Nie musiałeś, ale bardzo dziękuję, Nate.

— No cóż, Charlie coś dla ciebie kupił, więc nie mogłem być gorzy. Sytuacja mnie do tego zmusiła — powiedział, teatralnie przy tym wdychając, ale wiedziałam, że żartuje.

Już miałam coś powiedzieć, aby przerwać milczenie, ale chłopak mnie uprzedził.

— Dobranoc, Clark — pożegnał się, jak gdyby to wszystko, co działo się kilka chwil wcześniej, nigdy nie miało miejsca, a potem zrobił krok w tył, ponownie wkładając dłonie do kieszeni.

Walczyłam ze sobą, ale wiedziałam, że muszę pozwolić mu odejść. Przygryzłam policzek do krwi i skinęłam głową.

— Dobranoc, Shey — odparłam, opierając głowę o drzwi.

Przyciskałam prezenty do piersi, a on ruszył w stronę zachodniego skrzydła. Nagle jednak stanął i po krótkim wahaniu odwrócił się do mnie. Przez chwilę milczał, w końcu jednak uniósł głowę i popatrzył mi w oczy.

— Bardzo ładnie dziś wyglądasz, Clark — powiedział wprost, unosząc kącik ust.

I może te słowa sprawiły, że moje serce urosło i prawie skruszyło mi zębra. Może sekundy dzieliły mnie od tego, by unieść się nad ziemią. Ale tylko może.

Wydawało mi się, że staliśmy i patrzyliśmy sobie w oczy przez lata, tak naprawdę upłynęły jednak niecałe dwie sekundy. Potem Shey posłał

mi uśmiech, odwrócił się i ruszył przed siebie pogrążonym w półmroku korytarzem. Wydawało mi się, że razem ze mną obserwowały go postaci z portretów. Wpasował się w to miejsce idealnie, był jak książę przechadzający się po swoich włościach.

Gdy zniknął mi z zasięgu wzroku, odetchnęłam głośno i na drżących nogach wróciłam do sypialni. Mia nadal siedziała w łazience, więc podniosłam telefon, rzuciłam go na łóżko, po czym usiadłam na materacu i spoglądałam na prezenty w swoich dłoniach. Podekscytowana zaczęłam otwierać pierwszy, ten od Charliego. Odwiązałam wstążkę i uchyliłam wieczko. Miałam ochotę roześmiać się w głos, bo od razu rzucił mi się w oczy baton. Dokładnie taki sam jak ten, przez który się poznaliśmy. Pokręciłam z niedowierzaniem głową i odłożyłam go na materac. W pudełku znalazłam jeszcze śliczną złotą bransoletkę. Oczarowana przyglądałam się delikatnej biżuterii. Nie wierzyłam, że jedenastolatka było stać na coś takiego, podejrzewałam, że pomógł mu Nathaniel. Niemniej jednak prezent był śliczny i wiedziałam, że będę go nosić.

Do pudełka był dołączony jeszcze mały liścik. Charlie napisał go własnoręcznie.

Byłaś na mnie zła, bo chciałem ukraść batony. Ty ukradłaś serce mojemu bratu, ale to nawet fajnie wyszło. Lepiej kraść serca niż słodycze ☺.

Przymknęłam z uśmiechem powieki i pokręciłam głową. Dałabym sobie rękę uciąć, że Nathaniel nie widział tego listu, bo w życiu nie pozwoliłby, abym go przeczytała. Charlie mnie cholernie rozczulił i musiałam mu za to podziękować. O dziwo, jakoś nie miałam problemu z tym, że jego zdaniem ja i Nate byliśmy dla siebie kimś więcej.

Szybko wyrzuciłam te myśli z głowy i schowałam prezent z powrotem do pudełka. Gula pojawiła się w moim gardle, gdy zerknęłam na drugie pudełeczko. Jego zawartość ciekawiła mnie jeszcze bardziej i przygotowała o szybsze bicie serca. Uważnie, jak gdybym miała do czynienia z bombą, chwyciłam je i przez chwilę na nie patrzyłam. Trzęsącymi się dłońmi uniosłam wieczko.

Na satynowej, białej poduszeczce leżała niewielka zawieszka. Była złota, misternie wykonana i przedstawiała... teleskop. Zszokowana delikatnie ją wypięłam i przysunęłam sobie przed oczy. Była naprawdę

przepiękna i tak nietypowa, że chyba została wykonana na specjalne zamówienie. Zaczęłam ją dokładniej oglądać i po chwili dostrzegłam, że po wewnętrznej stronie miała wygrawerowaną literkę „V”.

Poczułam pieczenie w gardle, ale usilnie starałam się nie rozkleić. Przypomniałam sobie, jak przed laty Nathaniel na walentynki dał mi wisiorek z przywieszką w kształcie litery „G”. Nie miałam pojęcia, dlaczego znowu zrobił mi tak piękny, drogi i sentymentalny prezent, ale na samą myśl o tym chciałam pobiec do jego sypialni i go za to wyściskać. Odetchnęłam głośno i po kilku sekundach się uspokoiłam, delikatnie odłożyłam prezent i pociągnęłam nosem. Znów zerknęłam do pudełka. W nim również zauważyłam małą karteczkę, więc rozłożyłam ją i zaczęłam czytać.

Kiedyś Ci powiedziałem, że ukradnę dla Ciebie każdą gwiazdę, ale zaczynajmy od teleskopu. Mam nadzieję, że Ci się spodoba.

Nate

Przytknęłam dygoczącą dłoń do ust. Nie sądziłam, że Nathaniel o tym pamiętał, przecież te słowa powiedział tyle lat wcześniej, w swoim rodzinnym domu. Tej nocy, gdy kochaliśmy się na zimnej podłodze...

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie do moich oczu napłynęły łzy. Zaczęłam mrugać, aby jak najszybciej się ich pozbyć, ale moją uwagę przyciągnęło coś jeszcze. Na wewnętrznej stronie białego pudełeczka zobaczyłam niewielki obrazek namalowany czarnym długopisem. Skądś to kojarzyłam, ale nie wiedziałam skąd. Przedstawiał dziwne ułożenie kropek i kresek, przypominał trochę...

Rozszerzyłam oczy, a list wypadł mi z rąk. Doskonale wiedziałam, co to było.

To była konstelacja Koziorożca. Mojego znaku zodiaku. Dokładnie w tym samym stylu miałam tatuaż. Tylko że on przedstawiał gwiazdozbiór Skorpiona.

Moje serce zaczęło bić szybciej. Czy Nathaniel przez te wszystkie lata wiedział, że mój pierwszy i jedyny tatuaż przedstawiał konstelację jego znaku zodiaku? Ta myśl sprawiła, że zrobiło mi się słabo. Może przesadzałam, ale jeśli nie wiedział, to dlaczego to narysował? Cholera, nagle poczułam się głupio. Co sobie o mnie pomyślał, gdy zrobiłam przy nim ten tatuaż?

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i ponownie zerknęłam na przywieszkę. Rozważałam, co zrobić, i ten pomysł pojawił się w mojej głowie sam. Nie zastanawiając się dwa razy, wstałam i zgarnęłam z torebki swój portfel. Wróciłam na materac, zrzuciłam szpilki i usiadłam po turecku. Otworzyłam portfel i z jednej z przegródek delikatnie wyciągnęłam złoty łańcuszek z małą zawieszką „G”.

Bez zastanowienia doczepiłam do niego drugą przywieszkę. A potem zapięłam go na szyi.

Wtedy poczułam, jak gdybym odzyskała brakujący kawałek serca.

Otworzyłam jedno oko, czując nieprzyjemny skurcz w klatce piersiowej. Wokół mnie panowały egipskie ciemności, a gdy pomacałam materac obok siebie, nie znalazłam swojej przyjaciółki. Zdziwiona poderwałam się i usiadłam, po czym włączyłam lampkę nocną. Nigdzie nie dostrzegłam Mii, w łazience nie świeciło się światło, a jej strona materaca była zimna, jak gdyby nie leżała tam od dłuższego czasu. Po kolacji byliśmy zmęczone, więc zasnęliśmy stosunkowo szybko, choć czułam się nie-swojo w tym eleganckim, ale nieco strasznym miejscu.

— Mia? — zapytałam w pustą przestrzeń.

Szybko się zorientowałam, że nie ma jej telefonu, szlafroka ani kapci. Wyglądało na to, że gdzieś sobie poszła. Ale gdzie?

Przełknęłam ślinę, w nocy ten pokój nie wyglądał już tak przytulnie jak za dnia. Z niepokojem zerknęłam na obrazy na ścianach i mogłam przysiąc, że wszystkie postacie patrzyły prosto na mnie. Spróbowałam zgasić lampkę, ale nie minęło dziesięć sekund i zapaliłam ją z powrotem. Przecież mogłam zasnąć przy świetle, prawda? Chciałam zamknąć oczy, ale nie potrafiłam, bo czułam, jakby ktoś nade mną stał i tylko na to czekał. Miałam nadzieję, że Mia poszła się napić wody lub coś zjeść i zaraz wróci, jednak jej nieobecność się przedłużała, a we mnie rosło napięcie. Każdy szmer powodował, że przeżywałam stan przedzawałowy. Do tego wciąż mi się wydawało, że ktoś naciska klamkę w drzwiach.

— O nie, nie ma chuja. Wybacz, Mia — szepnęłam pod nosem po kolejnych czterech minutach, gdy nagle rama jednego obrazu głośno strzeliła. Przypuszczałam, że to ze starości, ale nie było mowy, że tam zostanie.

Myśl, dokąd się udać, pojawiła się w mojej głowie niemal od razu. Wiedziałam, kto śpi sam i gdzie.

Bez wahania wyskoczyłam z łóżka. Było mi trochę zimno, ponieważ miałam na sobie jedynie ocieplane skarpety, krótkie spodnie i za dużą koszulkę, ale to zignorowałam. Chwyciłam ciężkie pudełko stojące na toalecie oraz swój telefon i włączyłam latarkę, po czym podreptałam do drzwi. Zbierając w sobie całą odwagę, zdecydowałam się wyjść na pusty i słabo oświetlony kandelabrami korytarz. Gdyby był ze mną Kot, bałabym się mniej, ale ten cholerny pies oczywiście musiał wybrać spanie z moim bratem.

Zakłęłam pod nosem, gdy zdałam sobie sprawę, że zachodnie skrzydło jest po drugiej stronie domu i dojście do niego trochę mi zajmie. Kiedy jednak usłyszałam skrzypnięcie krzesła, a zasłona przy wysokim oknie poruszyła się sama, jak oparzona pobiegłam korytarzem przed siebie. Gdy dotarłam do zachodniego skrzydła, prawie zesłam na zawał, bo okazało się, że nie ma tam prądu. Shey wspominał coś o problemach z elektryką.

Przycisnęłam pudełko do piersi. Miałam ochotę się popłakać. Musiałam podjąć decyzję, wrócić czy zostać. Zaciśnęłam szczękę i jak zawodowy sprinter popędziłam przed siebie po miękkim dywanie. Pokonałam korytarz w jakieś pięć sekund i w końcu zatrzymałam się przy drzwiach pokoju Nathaniela. Bez zastanowienia je otworzyłam i wśliznęłam się do środka. Zaciśkałam palce na telefonie, czując się tak zmęczona, jakby adrenalina zżarła mi mózg.

W sypialni Sheya również było ciemno, ale momentalnie zaczęłam się uspokajać, bo... poczułam jego zapach. Wiedziałam, że już nic mi nie grozi. Przełknęłam ślinę i wyłączyłam latarkę, a następnie odstawiłam pudełko na stolik, który stał blisko drzwi. Na oślep ruszyłam w stronę łóżka, nasłuchując. Słyszałam równomierny oddech Nathaniela, co oznaczało, że go nie obudziłam. Nie przemyślałam tego, co zrobię, jak już znajdę się w jego pokoju, ale poprzysięgłam sobie, że dopóki nie wstanie słońce, nie wyjdę na ten cholerny korytarz.

W końcu po omacku odnalazłam łóżko, przygryzłam policzek i odłożyłam swój telefon na szafkę nocną. Nathaniel jak zwykle spał po prawej stronie, na boku. Najciszej, jak potrafiłam, nachyliłam się i uniosłam miękką koldrę, po czym usiadłam na materacu. Nie chciałam go obudzić

i przeklinałam w myślach, ilekroć usłyszałam głośniejsze skrzypnięcie. Cał po cał wsunęłam się głębiej i wreszcie się uspokoilałam, bo całą sobą czułam już zapach i bliskość Sheya. Odetchnęłam i nakryłam się po same uszy, zadowolona, że mój plan się powiódł.

No, prawie.

— Teraz już ci nie przeszkadza, że moje łóżko nie jest wygodne?

Rozszerzyłam oczy do rozmiarów piłeczek golfowych, kiedy usłyszałam to ciche pytanie. Zaciśnięłam usta w wąską linię i przez chwilę leżałam bez słowa na plecach, wpatrując się w sufit, jakby to miało sprawić, że mnie nie zauważy. Niestety nie posiadałam czapki niewidki, więc musiałam stawić czoła sytuacji. Westchnęłam cicho i niepewnie zerknęłam na plecy Sheya.

— Tak sobie pomyślałam, że do ciebie przyjdę, bo jesteś tu sam i pewnie się boisz — powiedziałam na jednym wydechu, a mój głos był niewzruszony, jak gdybym mówiła o pogodzie. — Wiesz, chciałam być miła.

— Ja się boję? — mruknął nieco zaspany.

— No cóż, różnie bywa. — Wzruszyłam ramionami.

Miałam szczerą nadzieję, że moja obecność mu pasuje, ale nawet gdyby tak nie było, nie zamierzałam się stamtąd ruszać. W końcu pozbyłam się wrażenia, że coś za mną stoi i chce mnie pożreć.

Nathaniel odetchnął głośniej i zaczął się przekręcać. Kiedy już odwrócił się w moją stronę, popatrzył na mnie, a ja widziałam tylko, jak mocno błyszczały jego oczy. Tak jak wtedy na korytarzu. Czułam jego bliskość, bo choć łóżko było duże, stykaliśmy się ramionami. Przełknęłam ślinę, kiedy automatycznie zaciągnęłam się jego zapachem i poczułam to ciepło, jakim emanował. Nathaniel był jak grzejnik. Byłam pewna, że wyczuł, jak szybko biło mi serce, i miałam rację.

— Chryste, Clark. Uspokój się trochę, bo zaraz tu zejdziesz. I dopiero wtedy ten dom stanie się nawiedzony — zażartowała, na co przewróciłam oczami.

— Możesz być pewny, że w twoim pokoju straszylabym najczęściej.

— To groźba czy obietnica? — zapytał i wyczułam, że się uśmiechnął.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale zamilkłam, bo nagle poczułam jego rękę na swojej talii. Zaciśnął palce na moim boku i zdecydowanym ruchem mnie do siebie przyciągnął. Kiedy moje plecy dotknęły jego nagiego torsu, nagle świat znów zyskał sens, a w moim ciele wybuchł

pożar. Oparłam głowę na jego wyciągniętej ręce i ścisnęłam jego dłoń, wyczuwając chłód sygnetu. Shey obejmował mnie mocno, serce dalej waliło mi jak młotem, ale nie było to już spowodowane strachem, tylko tym, że leżał obok. W tamtym momencie niczego się nie bałam. Mimo że znajdowaliśmy się w najmroczniejszej części domu, a wiatr świszczął za oknami, mogłabym zostać tam już do końca życia. Bo przy nim czułam się bezpiecznie.

Ze spokojem zamknęłam oczy i przylgnęłam policzkiem do jego ramienia. Powoli wyrównywałam oddech, było mi ciepło, miękko i tak wygodnie. Jemu chyba również, bo w pełni rozluźniony wciskał nos w moje włosy.

— Nie mogłaś przyjść tu od razu?

Jego oddech połaskotał moje ucho, przez co delikatnie się uśmiechnęłam.

— Tak byłoby nudno — mruknęłam cicho, bo nagle dopadła mnie senność.

— Więc wołałaś zakraść się tu jak złodziej?

— Myślałam, że masz mocniejszy sen. — Wzruszyłam ramionami i poczułam, że znów się uśmiechnął. To spowodowało, że i ja uniosłam kącik ust.

Kilka sekund później odplynęłam, słuchając spokojnego bicia jego serca i naszych równych oddechów, które mieszały się ze sobą w pograżonej w ciszy sypialni. Moje sny były tak samo spokojne, bo znów śniłam o tym, o czym lubiłam najbardziej. O pięknym chłopcu z czarnymi oczami.

Pierwsze, co zobaczyłam po otwarciu oczu, to zielono-złoty, misternie wyszyty materiał baldachimu. Doskonale wiedziałam, gdzie jestem, i chyba pierwszy raz poczułam w związku z tym tylko zadowolenie i spokój. Chwilę tak leżałam, zastanawiając się, czy nie spróbować ponownie zasnąć, ale, o dziwo, czułam się wypoczęta, co zdarzało się rzadko. Było mi ciepło i przyjemnie, choć satynowa kołdra zakrywała mnie ledwie od pasa w dół. Wdychałam przyjemny zapach proszku do prania i wody kolońskiej Nathaniela.

Gdy tylko o nim pomyślałam, automatycznie przekręciłam głowę. Leżał na boku, tyłem do mnie. Kołdra nieco się z niego zsunęła, więc

z uśmiechem przyjrzałam się jego szerokim plecóm. Cicho oddychał i nadal spał, a ja nie chciałam go budzić. Lubiłam, gdy był taki spokojny.

Pociągnęłam nosem i sięgnęłam po telefon. W pokoju mimo zasuniętych zasłon było w miarę jasno, okazało się, że dochodziła dziesiąta. Zaczęłam przeglądać media społecznościowe, aby zabić czas. Po chwili westchnęłam i odrzuciłam urządzenie na materac.

— Musisz się tak wiercić z samego rana? — odezwał się nagle Nathaniel sennym głosem.

Spojrzałam na niego z opóźnionym refleksem. Nie poruszył się, a jego barki nadal powoli się unosiły i opadały.

— Tak — mruknięłam, ale nie mogłam powstrzymać cisnącego mi się na usta uśmiechu, bo już zaczynało mi się nudzić. Przsunęłam się i zerknęłam na jego twarz. Dalej miał zamknięte oczy, a włosy sterczały mu w trzy różne strony. Wyglądał ślicznie. — Nate, śpisz? — Oparłam brodę o jego bark i objęłam go ramieniem. Zaczęłam delikatnie jeździć długimi paznokciami po żyłach na jego przedramieniu.

— Tak — burknął wyraźnie zirytowany moim zachowaniem.

— Ale mnie się nudzi.

Westchnął, nie otwierając oczu.

— To idź pobiegaj.

Zmrużyłam powieki i szarpnęłam jego ramię. Nic to nie dało, dlatego ponowiłam próbę, a potem jeszcze cztery razy. Nathaniel był jak glaz, nawet na mnie nie zerknął. Warknęłam pod nosem, wyplątując się z kołdry, po czym uklękłam na materacu, opierając ręce na biodrach. Spojrzałam na chłopaka z góry, zastanawiając się, jak by tu przekonać go do czegokolwiek. Ostatecznie, niewiele myśląc, nachyliłam się nad nim i po prostu ugryzłam go w ramię. Było to na tyle mocne, że od razu otworzył oczy i wciągnął gwałtownie powietrze. Odsunęłam się na minimalną odległość i wyszczerzyłam od ucha do ucha.

— Ostatni raz ze mną śpisz — postraszył mnie, ale się nie przejęłam. Zaczął masować rękę w miejscu, gdzie moje zęby zostawiły ślad. — Czy ty mnie ugryzłaś? — zapytał z niedowierzaniem, patrząc na mnie zaszpanymi oczami. Lekko unióśł głowę i zmarszczył brwi, bo chyba nie do końca kontaktował.

— Tak — odpowiedziałam dumnie. — Więc skoro już wstałeś, to możemy coś porobić...

Pisnęłam, bo Nathaniel niespodziewanie usiadł, objął ramieniem moją talię i rzucił mnie na materac obok siebie. Moje serce biło jak szalone, kiedy nade mną zawisł. Z uśmiechem oparł dłonie na poduszkach po obu stronach mojej głowy. Był bardzo blisko, tak że srebrny krzyżyk, który zwisał na łańcuszku z jego szyi, muskał moją brodę. Kołdra zaplątała się nam gdzieś w nogach, ale nie miało to najmniejszego znaczenia.

— Jesteś niesamowicie irytująca, wiesz? — zapytał, na co z zadziornym uśmiechem wzruszyłam ramionami, przesuając między palcami jego łańcuszek.

— Ale i tak mnie lubisz, więc nie robi ci to żadnej różnicy.

Chłopak z rozbawieniem pokręcił głową, a następnie z opóźnionym refleksem spojrział na moją szyję. Zmarszczył lekko brwi i opuszkami palców przejechał po dwóch zawieszkach. Nieprzejęta tym gestem uśmiechnęłam się delikatnie.

— Dziękuję za prezent — wyszeptalam, na co popatrzył mi w oczy z konsternacją.

— Dalej go masz — powiedział dziwnie zachrypniętym głosem, który nie był już zaspany. Nathaniel wydawał się... zaintrygowany, a nawet lekko speszony. — Myślałem, że wyrzuciłaś go przy przeprowadzce.

— Zwariowałaś? — Wiedziałam, że chodziło mu o łańcuszek z literką „G”. — Włożyłam go do jednego z kartonów na strychu. Nie chciałam zabierać go do Maine, wydawało mi się, że musi zostać w Culver City.

— I kiedy go wyciągnęłaś? — zapytał, a ja z zakłopotaniem spuściłam wzrok.

— Tęgo dnia, gdy zdecydowałam, że wracam do Maine — powiedziałam cicho, a na wspomnienie naszej ostatniej nocy, tego, jak się po niej zachowałam, i późniejszej górki zachciało mi się płakać. — Spakowałam się i czekałam na Theo. Przypomniało mi się, że tam jest, więc poszłam po niego i od tamtego momentu miałam go w portfelu.

— Dlaczego to zrobiłaś?

Przez kilka sekund zastanawiałam się nad odpowiedzią, aż w końcu westchnęłam i znów odważyłam się na niego spojrzeć. Nie wyglądał na złego, prawdę powiedziawszy, w tamtej chwili trudno było dostrzec jego emocje. Był zainteresowany, widziałam to w jego pięknych, błyszczących oczach.

— Nie wiem — odparłam szczerze. — Żle się czułam po tym, co zrobiłam, i chciałam... mieć cię blisko siebie. A ten łańcuszek to taki symbol.

Nathaniel przez chwilę się nie odzywał, po czym na jego pięknej twarzy wykwitł delikatny uśmiech. Skinął głową, a ja odetchnęłam z ulgą.

— Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś zobaczę go na twojej szyi — mruknął i znów oparł dłonie obok mojej głowy. Sekunda po sekundzie pochylał się coraz niżej, aż w końcu jego nos dotknął mojego, a ja zaśmiałam się cicho.

— Teraz jest jeszcze lepszy, bo ma nową zawieszkę — odparłam i złapałam w dłonie jego policzki. — Masz gust, stary.

— Ktoreś z nas dwojga musi — odpowiedział wyniośle, na co uszczypnęłam go w policzek, a on mocniej zacisnął powieki.

— Charlie też, bo ta bransoletka jest śliczna.

— Miałem w tym swój udział, nie ma za co — rzucił z dumą, na co przewróciłam oczami, ale nie mogłam opanować uśmiechu. Bez zastanowienia pociągnęłam go delikatnie za srebrny krzyżyk i wpiłam się w jego wargi.

To było takie proste i naturalne. Nie przejmowałam się tym, jak wyglądałam o poranku, ani że nie myłam zębów. Nathaniel chyba też nie, bo od razu oddał pocałunek. Z początku całowaliśmy się niespiesznie i delikatnie, jak gdybyśmy chcieli powiedzieć sobie w ten sposób „dzień dobry”. Po chwili jednak palce Sheya przesunęły się po mojej talii i zbliżyły do pośladków. W mojej głowie zawył alarm, dlatego położyłam dłoń na jego szczęce i lekko go od siebie odsunęłam.

— Coś się stało? — zapytał zaskoczony, unosząc brwi.

Przez chwilę milczałam, zastanawiając się, czy na pewno chcę poruszać ten temat, ale czułam, że jeśli tego nie zrobię, to nigdy nie zaznam spokoju. Odkaslnęłam i lekko odepchnęłam Nathaniela. Odsunął się, usiadł, a ja zajęłam miejsce obok niego i skrzyżowałam nogi w kolanach. Naciągnęłam na siebie trochę kołdry i bawiąc się swoimi pierścionkami, zastanawiałam się, jak to ugryźć.

— Chcę cię o coś zapytać i oczekuję szczerzej odpowiedzi — powiedziałam wreszcie.

Czułam na sobie jego wzrok, ale mnie nie poganiał.

— Narysowałeś na pudełku konstelację mojego znaku zodiaku. — Spojrzałam mu w oczy. — Dlaczego?

Nathaniel przez kilka pierwszych sekund patrzył na mnie z miną, której nie potrafiłam rozszyfrować. Zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, poruszając ten temat właśnie w tym momencie, ale za bardzo zajmował mi głowę. Z rosnącym zdenerwowaniem czekałam na odpowiedź, a cisza między nami stawała się niekomfortowa. Shey podparł się jedną ręką o materac, a drugą przejechał po włosach, jeszcze bardziej je mierzwiąc.

W końcu cicho westchnął i jego spojrzenie stało się bardziej intensywne.

— Clark, wiem, co oznacza twój tatuaż — powiedział, zerkając na moją klatkę piersiową, a ja automatycznie dotknęłam miejsca, gdzie znajdował się malunek. — Wiem to od momentu, gdy go zrobiłaś. Nie jestem głupi. A ponieważ jesteśmy ze sobą szczerzy, postanowiłem ci o tym powiedzieć. Pomyślałem, że może gdy narysuję gwiazdozbiór Koziorożca, sama połączysz kropki.

Moje podenerwowanie zmieniło się w zażenowanie. Oczywiście, że wiedział, to w końcu był jego znak zodiaku! Co ja miałam w głowie, gdy myślałam, że się nie zorientuje? Przymknęłam powieki i z żalnym jękiem opadłam na poduszki. Ukryłam twarz w dłoniach i pokręciłam głową.

— Pewnie masz mnie za idiotkę — wymamrotałam męczeńsko. Nie chciałam patrzeć w jego kierunku. — Nawet nie pytaj, dlaczego wybrałam akurat to. Na swoją obronę powiem, że miałam mało czasu do namysłu, a to przynajmniej jest ładne! I w dodatku...

Nathaniel przerwał mój monolog, nim na dobre się rozkręciłam. Znowu nade mną zawisł i siłą oderwał mi ręce od twarzy. Mimo to nie uniosłam powiek, było mi za bardzo wstyd, abym mogła to zrobić.

— Otwórz oczy — rozkazał, ale szybko pokręciłam głową. — Victoria, otwórz oczy. Już.

Jego głos brzmiał dużo poważniej i bardziej stanowczo, więc spełniłam jego prośbę. Znowu znajdowaliśmy się w takiej pozycji jak kilka minut wcześniej, a jego twarz była w odległości zaledwie cala od mojej. O dziwo, nie patrzył na mnie jak na wariatkę, a bardziej z... rozbawieniem.

— Fakt, nigdy nie myślałem, że jakaś nastolatka wytatuuje sobie coś związanego ze mną... — zaczął, a słysząc mój jęk, od razu uciszył mnie wzrokiem — ...ale to było i jest nawet miłe. Chyba że żałujesz. — Jego głos stał się znów bardziej poważny, a mina sroga.

Nie zastanawiałam się nad odpowiedzią, znałam ją. Nie żałowałam. Żałowałam wielu decyzji podjętych w czasach, gdy byłam nastolatką, ale nie tej.

— Nie — powiedziałam, o dziwo, spokojnym i cichym głosem, patrząc mu przy tym prosto w oczy. — Nie żałuję.

Te słowa musiały go uspokoić, bo uśmiechnął się i sięgnął do brzegu mojej koszulki. Pociągnął ją lekko w górę, tak aby odkryć sam tatuaż bez odsłaniania piersi. Z nieodgadnioną miną wpatrywał się w czarny obrazek, a potem powoli się nachylił i złożył na nim pocałunek. Ten gest sprawił, że moje ciało pokryło się gęsią skórką. Ze zdławionym oddechem obserwowałam, jak chłopak się odsuwa, a następnie ponownie naciąga mi koszulkę.

Znów przysunął się do mojej twarzy, a ja położyłam dłonie na jego policzkach.

— Dlaczego akurat teraz zdecydowałeś się mi o tym powiedzieć? — zapytałam, a on wzruszył ramionami i posłał mi tak piękne spojrzenie, że nie potrafiłam się nie uśmiechnąć.

— Powiedziałem ci kiedyś, że ukradnę dla ciebie każdą gwiazdę. Ale jeśli to za mało, będę kradł całe konstelacje.

Było mi wszystko jedno, czy świat będzie dalej trwał, czy skończy się w przeciągu następnych dziesięciu sekund. Oceany mogłyby zalać lądy, ogień mógłby pochłonąć niebiosy, a to i tak nie miałoby najmniejszego znaczenia, gdyby ten idealny chłopak z oczami jak onyksy mówił do mnie dalej tak pięknie. I to nie było ważne, czy kłamał, czy mówił prawdę. Byłam nim oczarowana.

Bo nawet jeśli kłamał, to robił to tak pięknie.

— Poza tym... — dodał po chwili, widząc moją reakcję — uznałem, że teraz jeszcze trudniej byłoby mi ukrywać to, że wiem, co przedstawia twój tatuaż.

— Dlaczego?

— Bo teraz chyba częściej będę cię widział nago.

Otworzyłam z oburzeniem usta i trzepnęłam go w ramię. Nie wierzyłam, że zepsuł taką piękną chwilę! Chciałam się spod niego wydostać, ale był dużo cięższy, więc nie miałam szans. Wierzyłam, ale gdy na mnie opadł, poddałam się. Westchnęłam i zdmuchnęłam zabłąkany kosmyk włosów z twarzy.

— Nienawidzę cię — burknęłam, patrząc na niego z dołu, i mimochodem zerknęłam na jego ciało. Moją uwagę przykuł czarny rząd cyferek na jego lewej ręce. — A twój tatuaż? Co oznacza?

Nathaniel nie odpowiedział, zamiast tego rozejrzał się po pokoju.

— Co to jest? — zapytał, wskazując brodą na pudełko na stoliku.

Również spojrzałam w tamtym kierunku i wzruszyłam ramionami.

— Też mam dla ciebie prezent — odparłam.

Nie chciał mówić o tatuażu, a ja nie zamierzałam wypytywać. Postanowiłam poczekać, aż sam zdecyduje się mi o nim opowiedzieć.

Chłopak spojrzał na mnie z delikatnym błyskiem w oku, a jego wahanie nie trwało długo. Parsknęłam śmiechem, gdy zobaczyłam, jak z niemal dziecięcą radością poderwał się z miejsca i jak strzała pomknął po pudełko. Przygryzłam wargę, obserwując pracujące mięśnie jego pleców i rozwiane włosy. Zdusiłam w sobie pragnienie, oparłam się o wezgielowie i przyciągnęłam nogi do klatki piersiowej.

Nathaniel uważnie zabrał pudełko i wrócił na swoje miejsce obok mnie. Położył prezent na materacu przed sobą i wziął się za rozpakowywanie. Zaczęłam się stresować, bo bałam się, że mu się nie spodoba.

— Długo się zastanawiałam, co ci dać, i w mojej głowie pojawiło się to — powiedziałam cicho. — Od zawsze mi się z tobą kojarzyły i mam nadzieję, że dalej je lubisz.

Shey po uporaniu się z ozdobnym papierem wyciągnął z większego pudełka drugie. Było wykonane z drewna pomalowanego na kolor grafitowy, miało biały zatrzask i małe, finezyjne „N” wygrawerowane na środku. Chłopak ostrożnie je otworzył, a ujrawszy zawartość pudełka, zamilkł na kilka sekund.

Gdy cisza się przedłużała, zaczęłam się stresować. Z miny Nathaniele nie dało się nic wyczytać, co tylko zwiększało moje zdenerwowanie. W końcu zamrugął.

— Szachy — powiedział jedynie.

Pokiwałam głową, a on zaczął wyciągać poszczególne figury. Były pokaźne i elegancko wykonane, połowę pokrywała złota farba, a druga czarna. W milczeniu je obejrzał, a później rozłożył drewnianą planszę w czarno-beżową szachownicę.

— Kiedyś powiedziałeś, że lubisz grać — czułam, że muszę coś powiedzieć, bo zaczęłam się obawiać tej przedłużającej się ciszy. — Graliśmy ze sobą i uznałam, że to jakieś takie... nasze. Dlatego zamówiłam tę specjalną wersję w tej kolorystyce. Jakoś mi się spodobała. Mam nadzieję, że tobie też.

Marzyłam o tym, aby się odezwał i dał mi znać, czy mój prezent był w porządku, czy jednak okazał się totalną kłapą. Szczerze pragnęłam, aby wybrał pierwszą wersję.

— Nie spodziewałem się, że to pamiętasz — wyszeptał dziwnie miękkim głosem, który był jak miód na moje serce. W końcu uniósł wzrok, a na jego twarzy pojawił się piękny, lekko zadziorny uśmiech. — Zdecydowałaś się dać mi grę, w którą ze mną przegrywasz? Aż tak się podkładasz?

— Po prostu dawałam ci wygrać. — Przewróciłam oczami, nie potrafiłam jednak opanować uśmiechu. Już wiedziałam, że trafiłam z prezentem.

— Tak? — zapytał bojowo i rozłożywszy planszę pomiędzy nami na materacu, zaczął ustawiać na niej pionki. — Coś mi się wydaje, że jesteś mocna tylko w słowach. Sprawdźmy to.

Przyjęłam jego wyzwanie, bo miałam ochotę go zniszczyć. Kiedyś, owszem, wygrywał ze mną, ale przez ostatnie lata szkolił mnie Erik i zamierzałam pokazać mu swoje umiejętności. Usiadłam na zgiętych kolanach naprzeciw niego. Moje pionki były czarne, jego złote, więc zaczął. Zajął wygodną pozycję bokiem do mnie, oparł się plecami o wezłowie, a nogi wyprostował.

Graliśmy w ciszy przez jakieś pięć minut i niestety tyle wystarczyło, bym zrozumiała, że moje umiejętności nie są jednak takie dobre, jak zakładałam. Myślałam nad kolejnym ruchem, gdy nagle Shey się odezwał:

— Clark.

Uniosłam na niego wzrok. Siedział w tej samej pozycji, z tajemniczą miną przyglądając się szachownicy.

— Na festynie w Culver City zapytałaś mnie, czego się boję.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie.

— Tak, dentystów — odparłam z pięknym uśmiechem, na co posłał mi wrogie spojrzenie, ale nie wywarło to na mnie najmniejszego wrażenia. Przewróciłam oczami i ruszyłam pionem. — Dobrze, spokojnie, panie marudo. Przecież nie wyciągnę wiertła z kieszeni — zakpiłam.

— Clark — ostrzegł mnie, co wywołało mój wredny uśmieszek. — A czy zastanawiałaś się kiedyś, czego tak naprawdę się boisz? Nie klaunów, tak poważnie.

Uśmiechnęłam się na wzmiankę o klaunach, bo nie sądziłam, że to pamiętał. Po chwili jednak skupiłam się bardziej, bo nie spodziewałam się takiego poważnego pytania. Myślałam nad odpowiedzią, podczas gdy Nathaniel poruszył skoczkiem. Ostatecznie zdecydowałam się powiedzieć to samo, co powiedziałam kilka miesięcy wcześniej na sesji terapeutycznej, gdy analizowałyśmy z Sylwią moje lęki.

— Chyba zapomnienia. — Wzruszyłam ramionami. — Tego, że gdy odejdę, nikt nie będzie o mnie pamiętał. Że nikt nie będzie mnie wspominał i pozostanę tylko... nazwiskiem bez historii.

Nathaniel analizował moją odpowiedź. W końcu pokiwał głową i poruszył pionem. Zapatrzyłam się na jego piękną, pogrążoną w skupieniu twarz, a kiedy wbił we mnie spojrzenie, moje serce zabiło szybciej.

— A ty? — wyszeptałam, jak gdybym się bała, że ta intymna atmosfera między nami runie jak domek z kart. — Czego tak naprawdę boisz się nieustraszony Nathaniel Gabriel Shey?

Ku mojemu zaskoczeniu nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Chyba znał ją już od wielu lat, ale dopiero w tamtym momencie odważył się ją ujawnić.

— Przegranej — odparł niemal bezgłośnie, a ta odpowiedź naprawdę mnie zaskoczyła. — W każdej dziedzinie. Chyba mam tak od dziecka, bo od najmłodszych lat mi wmawiano, że muszę być we wszystkim najlepszy. Dlatego nie lubię próbować nowych rzeczy. Wiem, że nowościom będę musiał poświęcić dużo czasu, aby w końcu dojść do perfekcji, bo tylko dzięki temu mogę być najlepszy.

Te słowa szczerze mnie zdziwiły. Nigdy nie posądziłabym go o to, uważałam raczej, że był ponad i po prostu wiele rzeczy przychodziło mu łatwo. Większość ludzi, w tym ja, była przekonana, że Shey jest idealny. Czy to wszystko było jedynie pozorne?

— Tak samo było z boksem?

Na moje pytanie uśmiechnął się blado.

— Pokochałem boks, bo był dla mnie czymś nowym, czymś, co pomagało mi uciec. Ale potem stał się przymusem. Musiałem udowodnić, że jestem najlepszy. Sobie i innym. Dlatego się cieszę, że odszedłem i nie czuję presji. Pomimo kilku przegranych ludzie zapamiętali mnie jako najlepszego. Chcę to po sobie zostawić. Kiedyś się bałem, że przegram na ringu, dziś boję się tylko tego, że umrę jako przegrany.

Powinnam była się przyzwyczaić, że ten chłopak zaskakiwał. To było pewne, że zadziwi mnie jeszcze niejedną raz. Była w nim głębia, którą dostrzegałam w jego oczach. Moim marzeniem było poznawać jego myśli, prawdziwe emocje i obawy, które czyniły go takim człowiekiem, jakim był.

Zapatrzona w niego jak w obrazek nie zorientowałam się nawet, w którym momencie mnie zamatował.

— Ale przegranej w szachy nie obawiam się ani trochę — powiedział i znów powrócił ten cwany sukinsyn, który posłał mi dziarski uśmiech. — Bo wygrałem, Clark.

Nawet nie zerknęłam na szachy, z szerokim uśmiechem uniosłam się na kolana, a potem przysunęłam się do Nathaniela i opadłam na niego. Od razu położył dłonie na moich biodrach i pociągnął mnie tak, że to ja wylądowałam pod nim. Szachy rozsypały się po całym łóżku, kilka pionów i figur spadło na podłogę, ale żadne z nas się tym nie przejęło. Zaśmiałam się w głos, splatając dłonie na karku chłopaka, a on znów oparł ręce po obu stronach mojej głowy.

Spojrzał mi prosto w oczy, a jego twarz nieco spoważniała.

— Dziękuję ci, Clark. Za prezent — odezwał się niskim głosem, a ja skinęłam głową.

— Cieszę się, że ci się podoba. I nie musisz bać się przegranej — wyszeptałam, przejeżdżając opuszkami kciuka po jego dolnej wardze. — Nie ma nikogo, kto byłby bardziej wygrany niż ty, Nathanielu Sheyu.

Po mojej wzniosłej wypowiedzi przewrócił oczami, ale nie udało mu się ukryć uśmiechu. Następnie bez żadnego ostrzeżenia wpił się w moje wargi, a ja od razu oddałam pocałunek. Błądził dłońmi po moim ciele, aż w końcu ponownie dotarł do pośladków, a ja mocniej przygryzłam jego wargę. W odpowiedzi zaczął całować mnie bardziej agresywnie, przez co momentalnie poczułam znajome skurcze w dole brzucha. Było mi gorąco i tak cudownie, gdy mnie dotykał.

Z każdą kolejną sekundą delikatność odchodziła w zapomnienie. Oboje wiedzieliśmy, że chcemy więcej. Przejechałam paznokciami po całej długości jego pleców, a potem odnalazłam sznurek jego dresów. Mimo że moje palce się trzęsły, bez problemu go rozwiązałam. Nathaniel przesunął dłonie pod moją koszulkę, nie przerywając pocałunku. Westchnęłam mu w usta, kiedy poczułam jego gorące dłonie, które chwilę później znalazły się na gumce moich spodenek.

Niestety gdy już miał ściągnąć ze mnie tę zdecydowanie zbędną część garderoby, usłyszeliśmy głośny wrzask:

— Nate, wstawaj! Muszę z tobą natychmiast porozmawiać!

Jak oparzeni oderwaliśmy się od siebie i z głośnymi oddechami spojrzeliśmy w stronę zamkniętych drzwi, zza których dochodził głos Donovana. Popatrzyłam na Nathaniela z przerażeniem, a on z irytacją zaklął pod nosem. Gdy usłyszałam, że drzwi zaczęły się otwierać, jak najszybciej pchnęłam Sheya na materac, naciągnęłam kołdrę i cała się pod nią schowałam. Przyłgnęłam do ciała chłopaka, zamykając oczy i zaciskając palce na prześcieradle, jak gdyby to miało mi w jakikolwiek sposób pomóc. Czułam, że Nathaniel się spał, kiedy przypadkowo drapnęłam paznokciem jego tors, i choć nie widziałam jego twarzy, byłam pewna, że zacisnął szczękę w ten specyficzny sposób.

Nawet nie wiedziałam, dlaczego się ukryłam, zadziałałam instynktownie. Może przez to, że Donovan już raz przyłapał nas w podobnej sytuacji? Nie chciałam znów się spalić ze wstydu. Łóżko było duże i istniało prawdopodobieństwo, że Matt mnie nie zobaczy.

— Jak dobrze, że nie śpisz — powiedział wesoło Donovan, wchodząc do sypialni. — Nigdy nie zrozumieję, dlaczego chcesz tu nocować. Przecież to miejsce wygląda jak piwnica. I jest jeszcze straszniej niż w pozostałej części — trajkotał jak katarynka.

— Nie mogłeś przyjść później? — warknął Nathaniel tak nieprzyjemnym głosem, że aż się wzdrygnęłam. — Jestem trochę zajęty.

Starałam się oddychać jak najciszej, co było trudne, bo zakopana pod kołdrą miałam niewiele powietrza.

— Mam sprawę do obgadania i czuję, że tylko ty możesz mi pomóc, bo jesteś najbardziej doświadczony — westchnął Matt nieprzejęty reakcją swojego przyjaciela. — A ty niby co takiego ważnego robisz?

— Różne rzeczy.

Nawet nie chciałam myśleć o tym, jak mocno musiał walczyć, by utrzymać nerwy na wodzy. Drżał z gorąca i emocji, a erekcja chyba nie pomagała mu w utrzymaniu obojętnej miny. Zacisnęłam zęby na dolnej wardze, aby powstrzymać śmiech.

— Cóż, jeśli przez „robienie różnych rzeczy” masz na myśli „robienie Victorii”, to przepraszam, ale dokończycie to później. Bo chyba nie wyrosły ci dwie dodatkowe stopy?

Rozszerzyłam oczy z niedowierzaniem i spojrzałam w dół na swoje bawełniane skarpetki w stokrotki. Rzeczywiście, moje stopy były odkryte, czego wcześniej nie zauważyłam. Skrzywiłam się i z całej siły zacisnęłam powieki, czując, że ogarnia mnie koszmarne zażenowanie. Nathaniel nic nie powiedział.

— Clark, wyłaź stamtąd. Bo się udusisz — zaświergotał zadowolony Donovan.

Westchnęłam ciężko, ale posłusznie wygrzebałam się spod kołdry. Najpierw zerknęłam na Sheya, którego mina nie zdradzała żadnych emocji, a następnie skrzyżowałam spojrzenie z uśmiechniętym od ucha do ucha Mattem.

— No witam, witam. Jak dzieci — westchnął. Nie dał mi jednak dojść do głosu, bo zaraz dodał: — Ale to bardzo dobrze, że tu jesteś. Ty też możesz się okazać pomocna. W końcu macie tę swoją dziwną relację, której nikt nie rozumie. Może to się na coś przyda.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam przez ramię na Nathaniela, który siedział za mną i opierał się o wezglowie. Widząc moje zdziwienie, pokręcił głową, jakby chciał mi przekazać, że nie powinnam próbować tego wszystkiego zrozumieć, bo to niewykonalne. Usadowiłam się więc wygodniej, podczas gdy Matt rozsiadł się na fotelu najbliżej łóżka. Podciągnęłam nogi do klatki piersiowej i objęłam je ramionami, czekając na to, co miał do powiedzenia. Kompletnie niezainteresowany Shey przeplatał pomiędzy palcami kosmyk moich włosów, skupiając na nim całą uwagę. To było... miłe.

— Tak, więc... — zaczął Matt, nachylając się w naszą stronę — przychodzę z tym do ciebie, Nate, bo w swoim życiu miałeś mnóstwo dziewczyn.

Po takim wstępie uśmiech spełził mi z twarzy i straciłam całe zainteresowanie. Zrobiłam nieprzyjemną minę i popatrzyłam na niego spod

byka. Nathaniel, widząc to, unióś kącik ust, ale nie przestał bawić się moimi włosami.

— Zastanów się, czy na pewno chcesz rozmawiać o tym przy mnie — burknęłam w stronę Matta, na co chłopak przewrócił oczami.

Oczywiście wiedziałam, że Nathaniel spotykał się z wieloma dziewczynami, ale miałam prawo nie chcieć o tym słuchać. Tak, nie byliśmy razem, ale to i tak mnie frustrowało!

— Daj spokój. Ty też zbierałaś doświadczenia — dociął mi Nathaniel, na co zacisnęłam usta w wąską linię, bo okej, miał mnie. — Możemy przejść do rzeczy? — ponaglił Donovan.

Matt skinął głową, odetchnął głośno i spojrzał na nas błyszczącymi oczami.

— Chyba się zakochałem.

Przez kilka pierwszych sekund po jego wyznaniu wpatrywałam się w jego twarz w milczeniu, jakby miał wybuchnąć śmiechem, ale on pozostał poważny. Matt był kochliwy, ale... krótkodystansowo. I dlaczego musiał to powiedzieć dokładnie w tamtej chwili i właśnie Nathanielowi? Może i Shey był jego przyjacielem, ale przy poziomie empatii, jaki charakteryzował Nathaniela, na miejscu Matta wolałabym powiedzieć to Voldemortowi. Podejrzewałam, że wsparłby mnie bardziej.

— W kim? — wykrztusiłam w końcu.

— Raczej kogo tak skrzywdziłeś — poprawił mnie prześmiewczo Shey, na co trąciłam go łokciem w tors, bo nie miał w ogóle wycucia.

— Wiem, wiem! — zawołał męczeńsko Matt, zrywając się z miejsca. Wyrzucił ręce w powietrze i zaczął krążyć po pokoju. — Wiem, że trudno wam to pojąć, bo w końcu zawsze byłem wolnym strzelcem i pogromcą dziewic, ale chyba i mnie trafiło.

Zmarszczyłam brwi, usłyszawszy te określenia.

— Co ty masz w głowie? — zapytał zupełnie poważnie Nathaniel, patrząc z dziwną miną na przyjaciela.

— Ja też chciałabym wiedzieć.

— Aktualnie brązowe włosy, ładny uśmiech i przepiękne, wielkie oczy — jęknął smętnie Matt i usiadł na brzegu łóżka, a mnie nagle zrobiło się przykro, bo miał naprawdę zboląłą minę. — Ta dziewczyna podoba mi się już od jakiegoś czasu, ale nie wiem, jak mam jej to powiedzieć. Czuję, że to może być ta jedyna. Dlatego przychodzę z tym

do ciebie, Nate. Ty jesteś w takich sprawach doświadczony. Tak, twoje dziewczyny okazywały się niezrównoważone... — urwał i posłał mi szybkie spojrzenie — ...niektóre nawet na papierze, ale to nieistotne — dokończył, a ja przewróciłam oczami na ten nieśmieszny żart. — Co mam robić?

— Nie wiem, może jej to powiedz? — odparł pytaniem na pytanie Nathaniel, jak gdyby była to najprostsza rzecz na świecie. Spojrzał na Donovana jak na idiotę. — Z tego, co wiem, umiesz mówić. Chociaż coraz częściej marzę o tym, abys jednak nie umiał.

— Nate ma rację — poparłam Sheya, nawiązując do pierwszej części jego wypowiedzi. — Skoro jesteś pewny swoich uczuć i naprawdę ci się podoba, to nie duś tego w sobie. Powiedz jej to. Tak, pewnie będzie to trudne i istnieje ryzyko, że nie odwzajemni twoich uczuć, ale przynajmniej zyskasz pewność i będziesz mógł ruszyć dalej. Bo takie stanie w miejscu nie ma sensu — powiedziałam to, co zapewne myślał Shey, ale czego nie mógł wytłumaczyć. On zawsze wybierał cynizm i kpinę.

Matt westchnął i wyglądał przy tym jak zbity pies.

— A co, jeśli mnie wyśmiej? — zapytał, na co uniosłam brew.

— Nie chcę cię smucić, ale nie jesteś postacią pierwszoplanową w życiu każdego człowieka. — Wyprostowałam się. — Okej, odrzucenie zawsze boli. Jeśli cię wyśmiej, to problem z głowy, bo to będzie oznaczało, że jest suką. Jeśli myślisz, że będzie rozpowiadać o tym wszystkim swoim znajomym, to jesteś w błędzie. Tak, może powie jakiejś koleżance, ale na tym się skończy. Zapomni o tym i o tobie. Bo ma swoje życie i swoje problemy. Więc nie ma co się smucić, głowa do góry, Matt. Życie jest za krótkie, a czekanie, aż ona wykona ruch, może ci rozpierdolić psychikę.

Donovan przez chwilę zastanawiał się nad sensem moich słów. Nie powiedziałam tego, ale ja i Nathaniel byliśmy najlepszym przykładem tego, jak brak komunikacji psuje relacje. Rujnowaliśmy siebie kłamstwami, nieprzemyślanymi słowami i niewypowiedzianymi myślami.

— Masz rację, Victoria. Muszę być szczerzy. — Matt się rozpromienił i pokiwał głową. — Więc będę. Zakochałem się w tobie.

Uśmiech spęłzył mi z ust. Wpatrywałam się w zadowolonego chłopaka, zastanawiając się, czy przypadkiem się nie przesłyszałam. Jednak on nadal się do mnie szczerzył, robiąc maślane oczy. Nie potrafiłam nic powiedzieć, w szoku spojrzałam przez ramię na Nathaniela, który

z równie zaskoczoną miną wbiął wzrok w Donovana. Nagle zrobiło się cholernie niezręcznie, a ja nie wiedziałam, gdzie mam patrzeć.

— Co?! — wydusiłam z siebie.

Matt przez chwilę dalej się uśmiechał, aż w końcu przewrócił oczami.

— Nie no, beka z was — rzucił nieprzejęty i wstał z fotela. — Mówiłem o takiej dziewczynie, którą poznałem w spożywczym. Ale miło, że się nabraliście. To oznacza, że dalej mam w sobie to coś — zarechotał i przejechał po swoich włosach dokładnie tak, jak to robił Elvis Presley. — Nie macie się o co martwić, dziubusie. — Cmoknął w naszą stronę.

Gdy do mnie dotarło, że tylko sobie z nas zażartował, podniosło mi się ciśnienie. Niewiele myśląc, chwyciłam poduszkę i zamachnęłam się w jego stronę. Nie trafiłam, a Matt wybuchnął głośnym śmiechem i skierował się do drzwi. Mimo wściekłości, jaka mnie ogarnęła, musiałam przyznać, że jednocześnie trochę mi ulżyło. Kochałam go, ale jak członka rodziny.

— Ubierajcie się! — zawołał. — Idziemy na zewnątrz! Napadało tyle śniegu, że ulepimy bałwana większego niż Nate!

Nie minęła chwila, a w jego stronę leciała już druga poduszka. W ostatnim momencie wyskoczył na korytarz i zatrzasnął za sobą drzwi. Jasiek uderzył w zdobione drewno.

W ciszy spojrzałam na Sheya, którego mina jasno mówiła, że żałuje tego, jakich wybrał sobie przyjaciół. Przez chwilę mu się przyglądałam, a gdy nasze oczy się spotkały, na mojej twarzy wymalował się uśmiech, który szybko przerodził się w gromki śmiech. Nathaniel patrzył na mnie z politowaniem, a ja przechyliłam się do przodu, fiknęłam i uderzyłam twarzą w materac. Zaczęłam śmiać się jeszcze głośniejsze. Shey pokręcił z niedowierzaniem głową i chwycił jedną z większych poduszek.

— Wszyscy jesteście odklejeni — podsumował, a następnie rzucił nią we mnie. Na szczęście zrobił to dużo delikatniej niż w przypadku Matta, bo oczywiście uderzyła mnie prosto w twarz. Wstał z łóżka i skierował się do łazienki, podczas gdy ja, rechocząc, podniosłam się z zamiarem wrócenia do swojej sypialni. — Wszyscy.

Tamten dzień był naprawdę udany. Mimo że nienawidziłam zimna, musiałam przyznać, że popołudnie spędzone na zewnątrz było świetne. Poczawszy od krótkiego spaceru po ośnieżonych polach, gdzie bawiliśmy się z Kotem, a skończywszy na bitwie na śnieżki. Oczywiście

zapoczątkował ją Scott, który z niewiadomych powodów to uwielbiał. W pierwszej chwili nie miałam ochoty brać w tym udziału, ponieważ nie chciałam moczyć kurtki, ale gdy Parker trafił mnie białą kulą prosto w twarz, niszcząc przy tym mój makijaż, zaczęła się prawdziwa wojna. Trwała ona dobre kilkadziesiąt minut. Nie było mowy o żadnych sojuszach, każdy walczył z każdym. Z moim dobrym celem przodowałam na liście najskuteczniejszych strzelców. Niestety pogrążyła mnie kondycja, przez którą prawie umierałam, bo ta wojna okazała się bardzo brutalna i przyniosła wiele ofiar. Pierwszą okazał się Chris, który zaczął płakać na środku pola bitwy, gdy zimny śnieg przedostał się przez jego dwie kurtki. Chłopak padł i leżał na brzuchu przez bite dziesięć minut, aż w końcu Scott z Cameronem odciągnęli go na bok.

— Chris, nie poddawaj się! — zawołał błagalnie Matt, który podbiegł do niego i nim potrząsnął. Adams nie wyglądał jednak, jakby miał się podnieść. — Musisz dotrzeć do końca, rozumiesz?! Musisz! — zawył, a następnie otworzył szeroko oczy, bo zobaczył, że Laura znalazła się w jego „bazie”, którą upatrzył sobie na początku zabawy, czyli obok garażu. — Wypierdalaj z mojej ziemi! — wrzasnął i wstał, ignorując Chrisa, który podobno był jego bratem żołnierzem.

— Chris, wszystko okej?! — zawołała w stronę chłopaka Mia.

Adams po dłuższej chwili wystawił kciuk w górę.

— Tak w sumie to nic się nie stało, ale powiem, że się stało, żeby nie stracić wiarygodności, bo lubię uwagę — wyartykułował, a jego głos był stłumiony przez szalik. — Więc tak tu sobie poleżę. Przy odrobinie szczęścia może zdechnę z zimna i magicznie znajdę się na Malediwach.

W dalszej części zabawy moim głównym celem stał się Nathaniel, ponieważ jego trafiłam najmniej razy. Okazało się jednak, że treningi bokserskie przydawały mu się także w codziennych sytuacjach, bo robił naprawdę dobre uniki. Trudno było mi się skupić, ponieważ wyglądał zbyt pięknie z czerwonym od mrozu nosem i śniegiem topniejącym we włosach. Na jego wargach cały czas błąkał się uśmiech, który gościł tam coraz częściej. Pojawiał się za każdym razem, gdy kogoś trafił, a najszerszy był wtedy, gdy trafiał we mnie. Shey wyglądał jak dziesięcioletek, który cieszy się z zimy, kiedy z rozpiętą kurtką nachylał się co jakiś czas, aby zebrać garść śniegu i uformować z niego kulkę. Przez bite pięć minut ganiałam za nim po ogrodzie, gdy uciekał przede mną po tym, jak strze-

lił mi śnieżką w sam środek twarzy. Skończyło się tym, że wyrznęłam na tyłek i boleśnie stłukłam sobie kość ogonową. Oczywiście od razu pomógł mi wstać. No, po tym, jak dobre dwie minuty się ze mnie śmiał.

Potem stoczyłam jeszcze brutalną bitwę z Parkerem, która skończyła się tym, że oboje tarzaliśmy się w śniegu. Tym razem miałam przewagę, nie na darmo przez wiele lat walczyłam w zaspach z Theo. Dlatego po kilkunastu minutach z zadowoleniem siedziałam na plecach Luke'a, dociskając go do ziemi. Trzymałam go za włosy i wciskałam jego twarz w zimny śnieg. Głośno się odgrażał i starał uwolnić, ale byłam bezlitosna.

— Żryj! — zawołałam z bestialskim uśmiechem.

Wszyscy przypatrywali się temu, nie zamierzając nam przerywać.

— Dlaczego Scott leży w zaspie? — zapytał nagle Theo, wskazując palcem na Hayesa, podczas gdy ja dalej dusiłam Parkera.

Rzeczywiście, kątem oka dostrzegłam, że obok nas na brzuchu leżał Scott. Z twarzą w śniegu poruszał rozłożonymi rękami i nogami.

— Robi aniołka — odpowiedziała Laura.

— A czy on wie, że może go zrobić, leżąc na plecach? — zastanawiała się Mia.

Moore wzruszyła ramionami i przeniosła wzrok na chłopaka, który dalej tarzał się w zaspie. Zastanawiałam się, jakim cudem nie odmroził sobie jeszcze nosa.

— Uważa, że jak zrobi na brzuchu, to odbije się jego twarz i aniołek będzie ładniejszy — odparła, jak gdyby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Najpiękniejsze było to, że w sumie nikt z nas się tym nie przejął.

Do domu wróciliśmy po piątej. Najpierw się wysuszyliśmy, a następnie zjedliśmy obiadokolację przygotowaną przez Eloise. Nie mieliśmy siły na dalsze zabawy, więc skończyliśmy w salonie przed telewizorem. Leciła jakaś durna komedia, która nie podobała się absolutnie nikomu z wyjątkiem Chrisa i Matta. Pozostali albo przysypiali, albo grzebali w internecie. Ogień w kominku wesoło strzelał, pięknie przystrojona choinka świeciła na pół pomieszczenia i było po prostu miło.

Siedziałam na wygodnej kanapie obok Nathaniela przykryta kocem. Zwinęłam się w kulkę i oparłam plecami o podłokietnik. Choć próbowałam się skupić na filmie, cały czas myślałam o dłoni Sheya, którą chyba bez udziału świadomości położył na moim kolanie. Chłopak czytał jakąś

książkę, którą zgarnął z biblioteki obok swojego pokoju, a palcami kreślił wzory na kocu. Wyglądał tak cholernie dobrze w czarnym swetrze i tego samego koloru dresach, z włosami wilgotnymi po prysznicu. Pachniał miętowym żelem i jak zawsze biło od niego ciepło. Był jak dom. Mój dom. Lubiłam na niego patrzeć. Kochałam tę jego skupioną minę. Kochałam, gdy jego brew lekko się unosiła albo gdy delikatnie marszczył nos. Gdy zawsze tymi samymi dwoma palcami przewracał kartkę.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na Mię, która siedziała po drugiej stronie Sheya i wpatrywała się przed siebie. Nie chciała mi powiedzieć, dlaczego zniknęła w nocy. Nie miałam zamiaru naciskać, ale zachowywała się dziwnie. Wciąż nie rozmawiała z Lukiem, choć posyłała sobie przelotne spojrzenia.

O dziewiątej większość zrobiła się senna, więc zdecydowaliśmy, że udamy się do pokoi. Z bólem serca obserwowałam, jak Nathaniel, pożegnawszy się ze mną, z książką w dłoni ruszył korytarzem w inną stronę niż reszta.

Wiedziałam, że poprzednia noc była wyjątkiem, i byłam pewna, że to się nie powtórzy. Myślałam tak do momentu, gdy znów przebudziłam się po północy, ponieważ okropnie chciało mi się pić. I jakież było moje zdziwienie, kiedy ponownie nie dostrzegłam obok siebie Mii. Bez chwili zastanowienia opuściłam swoją sypialnię.

Schemat był taki sam. Bieg na oślep ciemnymi korytarzami i modlenie się o to, aby nikt nie zabił mnie po drodze. Na szczęście znów udało mi się przeżyć. Nie zachowywałam się już tak cicho jak poprzedniej nocy, po prostu weszłam i położyłam się obok Nathaniela. Czułam, że się przebudził, ale nic nie powiedział. Zamiast tego przyciągnął mnie z całej siły do siebie i nie pozwolił mi się odsunąć przez kilka następnych godzin.

Następnego dnia wstaliśmy dopiero po pierwszej, a potem godzinę spędziliśmy w łóżku. Szturczałam, dźgałam palcami i gryzłam Nathaniela, bo ogarnęła mnie ochota, by mu podokuczać. Nawet nie pytał, po prostu to akceptował. Zachowywałam się swobodnie i naturalnie, bo mu ufałam. Miałam nadzieję, że tego nie pożałuję, choć martwiło mnie, jak sobie poradzę, gdy nie będę go miała na wyciągnięcie ręki. Zastanawiałam się też, czy dobrze robię, zbliżając się do niego, bo byłam niekonsekwentna...

Ale on także odpuścił. Ostatecznie skradłam mu kilka pocałunków, które potem odebrał, ale nie doszło między nami do niczego więcej. Sporo rozmawialiśmy. W dużej mierze polegało to na tym, że zadawałam durne pytania typu: „Jeśli mógłbyś być pestkowcem, jakim chciałbyś być?”. Męczyłam go dopóty, dopóki mi odpowiedział. Chciał być czereśnią, co było głupie, w większości przypadków odpowiadał cokolwiek.

— Coraz częściej się zastanawiam, czy nie uciąć ci języka — westchnął w pewnym momencie.

Znajdowaliśmy się w łazience w jego sypialni. Nathaniel stał przed lustrem w czarnej koszulce i siwych dresach, dolną część jego twarzy pokrywała pianka do golenia i raz po raz przesuwał maszynką po zuchwie. Siedziałam obok na blacie ze skrzyżowanymi nogami, obserwując z fascynacją, z jaką precyzją to robił. Nawet przy goleniu wyglądał gorąco. Nie wiedziałam, dlaczego ta czynność wydawała mi się atrakcyjna, ale było w tym coś, czego nie potrafiłam opisać.

— Jak dasz buzi, to już nie będę nic mówić — obiecałam, uśmiechając się.

Wiedziałam, że musiał mieć mnie już po dziurki w nosie, ale chciałam wycisnąć z tych kilku dni w nawiedzonym dworku tyle, ile się da. Czułam się jak w magicznej bańce, która oddzielała mnie od codziennego życia. Mogłam być, kim chciałam. Żyłam chwilą, a świadomość, że spędzam ten czas z Nathanielem, była upajająca. Mogłam mieć go dla siebie, na te kilka dni był tylko mój. Potrafiłam jednak racjonalnie myśleć, dlatego zdawałam sobie sprawę z faktu, że po wyjeździe z Portland wszystko się zmieni. Oni mieli polecieć do Kalifornii, na Florydę, do Paryża i Nowego Jorku. A ja? Czy naprawdę zamierzałam wrócić do Culver City?

Nathaniel spojrział na mnie ze znużeniem, po czym uniósł brwi i odłożył maszynkę.

— W porządku — zgodził się od razu.

Zmarszczyłam brwi, kiedy zaczął się przysuwać w moją stronę.

— Ale nie teraz! — zawołałam, odchylając głowę. — Jak się wytrzesz!

Niestety było już za późno. Nim się obejrzałam, złapał w obie dłonie moją twarz i wcisnął mi w usta mocny pocałunek, wcierając przy tym całą piankę w moją szyję i włosy. Krzyczałam głośno, jednocześnie się śmiejąc, kiedy starałam się od niego odsunąć. Nie miałam szans, bo z całej siły przyciskał mnie do siebie, więc na oślep uderzałam go i wyrывałam

ręce. Gdy sprawnie zablokował moje nadgarstki, poległam całkowicie. Nie przejmując się tym, że jestem cała brudna, a w ustach mam piankę, zaczęłam oddawać pocałunek. Przymknęłam powieki i mocniej się do niego przytuliłam, podczas gdy on położył dłonie u dołu moich pleców. Dalej siedziałam na blacie, więc rozsunęłam nogi, aby mógł stać jeszcze bliżej.

To był mój raj. Prywatny raj tylko dla mnie.

Po skończonych wygłupach Nathaniel oderwał się ode mnie i zaczął zmywać piankę. Ja również się jej pozbyłam i wróciliśmy do jego pokoju. Położyłam się na łóżku, kątem oka obserwując, jak sprawnie zapinał pasek. W gardle mi zaschło, ale nic nie powiedziałam. Zaczęłam się bawić jego skórzanym portfelem, który leżał na materacu.

— Masz tam jakieś miliony? — zapytałam i bez pytania otworzyłam portfel. Nathaniel nie wyglądał na przejętego, co mnie ucieszyło. — Chętnie powiększę stan swojego konta bankowego.

Chłopak przewrócił oczami i poprawił koszulkę, a ja zaczęłam przeglądać zawartość. Były tam dokumenty Nathaniela — nawet na fotografii do pierdolonego dowodu musiał wyjść tak cholernie dobrze! — kilkaset dolarów, parę rachunków i... nasze zdjęcie.

Zastygłam w bezruchu, gdy z najmniejszej kieszeni wyciągnęłam ostrożnie naszą wspólną fotografię. Tę, którą zrobiliśmy w jego urodziny na festynie. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy i wyglądaliśmy na tak bardzo... skupionych. Zupełnie zapomniałam o tym zdjęciu, poza tym byłam pewna, że Shey je wyrzucił. Nie wiedząc, co powiedzieć, uniosłam głowę i zorientowałam się, że Nathaniel patrzył prosto na mnie. Musiał wiedzieć, że je znajdę, już w momencie, gdy otworzyłam portfel. Mimo to pozwolił mi, bo może... chciał, abym je zobaczyła?

Widząc moją zdziwioną minę, chłopak uśmiechnął się półgębkiem.

— No co? — zapytał jak gdyby nigdy nic. — Lubię to zdjęcie.

Wciąż nie wiedząc, jak zareagować, ze zdławionym oddechem włożyłam fotografię na jej miejsce. Gdyby ktoś pięć lat wcześniej mi powiedział, że Nate pieprzony Shey, który nienawidził sentymentów, będzie trzymał nasze wspólne zdjęcie w swoim portfelu, zapewne skierowałabym tę osobę na oddział psychiatryczny. To wydawało mi się irracjonalne, ale sprawiło, że moje serce wypełniło się jeszcze większym uwielbieniem dla Nathaniela.

W kieszonce obok zobaczyłam jeszcze jedną rzecz. Była to mała, podłużna kartka, zgięta w pół. Jej stan wskazywał, że ktoś musiał ją wiele razy składać i rozkładać. Nie wiedziałam, czy mogę aż tak wściubić nos w jego prywatne sprawy, więc zerknęłam na niego. Okazało się, że również na mnie patrzył. Po mojej minie musiał się domyślić, na co natrafiłam. Bez spięcia skinął głową.

— To ta kartka? — zapytał, a ja potwierdziłam. — To wiadomość od mamy. Pielęgniarka dała mi to po jej śmierci razem z listem do ciebie. Cóż, miałaś więcej do czytania — rzucił pół żartem, pół serio.

Treść listu od Lily, który przekazał mi Shey w dniu mojego wyjazdu z Culver City, znałam na pamięć. Leżał w mojej szafce nocnej w Maine, zawsze pod ręką, ponieważ były takie noce, kiedy musiałam zagłuszyć myśli i poczuć spokój. Wtedy go czytałam.

— Och — sapnęłam i zaczęłam zamykać portfel. — Okej, to prywatne. Nie będę już...

— Możesz przeczytać — powiedział nagle, przez co spojrzałam na niego w szoku. Wydawał się spokojny i pewny swoich słów.

— Naprawdę? — zapytałam, nie wierząc, że chce pokazać mi coś tak intymnego.

Nathaniel pokiwał głową, a następnie odwrócił się i zaczął szukać czegoś w swojej torbie leżącej na fotelu.

Przełknęłam ślinę i lekko dygoczącymi dłońmi wyciągnęłam kartkę. Od razu rozpoznałam pismo Lily, a kiedy przeczytałam treść wiadomości, ledwie zdusiłam w sobie jęk.

*Choćby świat Cię ranił, nigdy nie zamykaj oczu. Jesteś na to zbyt dzielny.
Kocham Cię, Nathanielku.*

Mama

Przytknęłam dłoń do ust i zaczęłam szybko mrugać. Nie mogłam sobie wyobrazić, co musiał czuć Shey, gdy dostał ten liścik po śmierci mamy. Oboje nie mieliśmy szans się pożegnać, ale jego matka wiedziała o tym, że może odejść. Przekazała mu swoje ostatnie słowa w formie pisemnej i z jednej strony mu tego zazdrościłam, a z drugiej nie wiedziałam, czy ja uniosłabym taki ładunek emocjonalny.

Uśmiechnęłam się delikatnie przez to, jak zdrobniła jego imię, a potem złożyłam kartkę, odłożyłam ją na miejsce i zamknęłam portfel. Było

mi miło, że nosił mnie tam razem ze swoją ukochaną mamą. Zostawiłam portfel, wstałam i podeszłam do Nathaniela, który dalej stał tyłem. Bez słowa przyłgnęłam do jego ciała, obejmując ramionami jego tors i wtulając się w twarde plecy. Przymknęłam powieki, wdychając jego kojący zapach. Przez chwilę wyczuwałam w nim zdenerwowanie, ale zniknęło tak szybko, jak się pojawiło, a ja nie potrzebowałam niczego więcej. Najważniejszy był dla mnie jego komfort.

— Obstawiam, że ty mi nie powiesz, co napisała w liście do ciebie — bardziej stwierdził, niż zapytał.

Uśmiechnęłam się blado i pokręciłam głową.

— I dobrze obstawiasz.

Parsknął cichym śmiechem, a ja się odsunęłam. Choć minę miał neutralną, gdzieś w kącikach jego ust widziałam tłący się uśmiech. Po chwili zdecydowaliśmy się w końcu wyjść z pokoju. Reszta siedziała jak zwykle w salonie, w tle buczał telewizor. Laura z Mią, Chrisem i Jasmine grali w monopół na podłodze, naszą uwagę przyciągnął jednak Matt, który stał pod choinką z czerwonym fletem prostym w dłoniach. Cały czas w niego dmuchał, chyba próbując zagrać jakąś melodię, ale brzmiało to jak zarzynana foka. Zmarszczyłam brwi, kiedy nieudolnie starał się odtworzyć *Last Christmas*, podrygując przy tym i przeskakując z nogi na nogę. Po minach pozostałych osób w pokoju widziałam, że przechodzą tortury.

— Patrzcie, tak też umiem! — zawołał Donovan i wziął głęboki wdech, a następnie dał kolejny popis swoich wątpliwych umiejętności. Wtedy Roberts nie wytrzymała.

— Hej! — wrzasnęła tak głośno, że pewnie usłyszeli ją w Maine. Z furią w oczach popatrzyła na Matta, który zastygł w bezruchu. — Jeszcze raz, kurwa, chociażby spojrzysz na ten flet, a wbiję ci go w dupę tak głęboko, że wyjdzie ci okiem.

Mimo że nie dotyczyła mnie ta sytuacja, aż się przestraszyłam. Matt również, bo niby przewrócił oczami, ale schował instrument.

Reszta popołudnia upłynęła nam na leżeniu przed telewizorem. Nathaniel znów czytał tę samą książkę, którą zabrał ze swojego pokoju, gdy wychodziliśmy. Chciał ją skończyć, bo choć go nudziła, musiał poznać zakończenie. To była kolejna rzecz, jakiej się o nim dowiedziałam, nawet jeśli lektura mu nie podchodziła, musiał doczytać do końca, ponieważ

nie potrafił zostawiać niedokończonych rzeczy. Podpowiedziałam mu, że może przeczytać ostatnią kartkę i będzie miał to z głowy, ale posłał mi takie spojrzenie, że więcej się nie odezwałam. To był chyba jakiś kryminał psychologiczny, bo takie książki lubił najbardziej. Ja byłam typową emocjonalną kluchą, więc wolałam romanse. Gdy mu to powiedziałam, skwitował to jak zwykle przewróceniem oczami.

Wieczorem Laura rzuciła pomysł, aby wybrać się do centrum i poobserwować nocne życie w Portland. Większość podchwyciła pomysł. Mnie niezbyt chciało się ruszać z domu, Nathanielowi tak samo, Mia źle się czuła po zabawie w śniegu i również wolała odpuścić. Luke zrezygnował i choć nie powiedział tego na głos, wiedziałam, że nie chciał zostawiać Roberts samej. Może i dalej byli skłóceni, ale i tak była jego oczkiem w głowie. Po siódmej nasi znajomi, mój brat i Kot wyszli z domu. Życzyliśmy im dobrej zabawy i tyle ich widzieliśmy. Za środek transportu służyły im samochody ciotki Parkera. Chłopak wspomniał coś o tym, że ta „stara łupa” trzy razy straciła prawo jazdy i nikt nimi nie jeździ, więc śmiało mogli z nich skorzystać.

Patrzyłam na okno, za którym jeden po drugim znikwały samochody. Stałam obok wielkiej choinki, obejmując się ramionami. Brama powoli się zamknęła w ten przerażający sposób, a ja mimowolnie się wzdrygnęłam i spojrzałam na pozostałą trójkę. Nathaniel nadal czytał książkę na kanapie, Mia siedziała na podłodze obok niego i tasowała talię kart, a Parker przeglądał coś w swoim telefonie. Westchnęłam, mając nadzieję, że ta dwójka idiotów nie zacznie się kłócić. Chciałam spokojnie spędzić czas.

— To co robimy? — zapytałam, jednak nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Parker zerknął na mnie z kamienną twarzą i wrócił wzrokiem do telefonu. Mia wzruszyła ramionami, dalej bawiąc się talią, a Nate nawet nie zareagował, był zbyt zajęty książką.

— O Boże, ale wy jesteście nudni — wytknęłam im.

Dalej cisza.

— Nate. Nate! — mruknęłam, szturchając go w bark.

Chłopak wyciągnął w moją stronę dłoń, dając mi tym samym znać, abym poczekała. Przewróciłam oczami i policzyłam w myślach do stu czterdziestu dziewięciu, a wtedy w końcu zamknął z hukiem książkę i spojrzał na nią z odrazą.

— Ale ona była chujowa — mruknął, po czym rzucił ją na stolik jak niepotrzebny śmiecie. Przejechał palcami po włosach i skrzyżował ze mną spojrzenie. — Co?

— Poróbmy coś. Nie wiem, cokolwiek — powiedziałam, krążąc po pokoju.

— Ej, Nate — wtrąciła się Mia, zerkając przez ramię na chłopaka. — Grasz w pokera?

— Okej — zgodził się. — Rozdaj.

— Vic, grasz? — zapytała.

Niezbyt podobał mi się ten pomysł, bo ta gra była nudna, ale chyba na nic lepszego nie było nas stać. Chciałam się czymś zająć, więc zgodziłam się z braku innych opcji. Podeszłam do wysokiego stołu, przy którym siedział Nathaniel. Roberts podciągnęła się na fotel naprzeciw niego, więc zasiadłam obok niej. Dziewczyna przez chwilę tasowała karty. Parker uważnie jej się przyglądał, aż w końcu przewrócił oczami i również wstał ze swojego miejsca.

— Też gram — bąknął, siadając obok Sheya.

Mia zacisnęła usta, ale nic nie powiedziała. Założyłam nogę na nogę i oparłam łokieć o kolano. Obserwowałam, jak moja przyjaciółka sprawnie rozdawała karty. Gdy odłożyła pozostałe na bok i razem z Sheyem chcieliśmy wziąć swoje, Luke nagle nas powstrzymał. Jego oczy niebezpiecznie błyszczały, a na ustach błąkał mu się chytry uśmieszek. Wiedziałam, że nie spodoba mi się to, co wymyślił.

— Co? — zdziwiłam się.

— A co powiecie na to, aby trochę podkreślić zabawę i zagrać o coś? — rzucił tajemniczo, na co zmarszczyłam brwi.

— Nie mam przy sobie pieniędzy. Płacę kartą — wyjaśniłam, bo byłam pewna, że miał na myśli czysty hazard.

Jemu jednak chodziło o coś zupełnie innego.

— Nie grajmy na pieniądze — powiedział i z uśmiechem wzruszył ramionami. — Grajmy na ubrania.

Spojrzałam na niego z opóźnionym refleksem, czując, że atmosfera wokół nas gęstnieje. Przełknęłam ślinę. Może czasami robiłam głupie rzeczy i grałam bezmyślnie, ale to zazwyczaj działo się podczas górk. Nigdy z własnej woli i na trzeźwo nie zagrałam w pokera rozbieranego, bo nie umiałam nawet dobrze w to grać! Przeważnie liczyłam na łut szczęścia.

Niepewnie zerknęłam na Mię. Wpatrywała się w oczy Luke'a, który rzucał jej nieme wyzwanie, i wiedziałam, że się zgodzi, byleby uratować własny honor. Nathaniel za to wydawał się niewzruszony i kompletnie nieprzejęty. Pokiwał jedynie głową i schował ręce do kieszeni czarnej bluzy. Odchylił się na kanapie i wygodniej się oparł.

— Dla mnie obojętne — mruknął, a ja miałam ochotę wydrapać mu oczy.

Popatrzyłam na niego gniewnie, ale niewiele sobie z tego zrobił.

— Też wchodzę — warknęła pewnie Mia, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego z Parkerem.

Chłopak uśmiechnął się jeszcze piękniej. I jeszcze sztuczniej.

— Cudownie. Jeśli któraś z was wygra partię, my dajemy coś od siebie. Jeśli wygra któryś z nas, robicie to wy, okej? — zapytał, na co Mia pokiwała głową. Ja za to z rozchyłonymi ustami zerkałam to na nią, to na Parkera. — Gra kończy się wtedy, gdy ktoś wymięknie. Albo... gdy skończą się ubrania.

— W porządku — zgodziła się Mia.

— Zaraz, chwila! — wtrąciłam się, gestykując dłońmi. — Jakie „w porządku”?! W nic nie gramy! — sprzeciwiłam się, na co Mitchell posłał mi pełne politowania spojrzenie, a Mia zacisnęła zęby.

— Victoria, nie jesteśmy tchórzami — skarciła mnie.

— Ja jestem — obwieściłam.

Siedzący cicho Nathaniel, który nie zamierzał włączać się do tego sporu, uniósł kącik ust.

— Czy wy powariowaliście? Ile my mamy lat, żeby... — zaczęłam, ale przerwała mi Mia.

Zacisnęła dłoń na moim nadgarstku i zmusiła mnie do tego, abym spojrzała w jej wielkie błękitne oczy.

— Będzie dobrze, Vic.

Zmarszczyłam brwi, bo najwyraźniej chciała mi coś przekazać. Nie rozumiałam, o co jej chodziło, dopóki nie zerknęłam w dół. Dopiero wtedy dostrzegłam, że pod stołem, który zasłaniał nas od brzucha w dół, trzymała drugą talię kart. Takich samych jak te, którymi mieliśmy grać. Zachowałam obojętny wyraz twarzy i powróciłam spojrzeniem do jej oczu. Na jej wargi wpłynął uśmiech i bezszelestnie schowała karty do kieszeni. Zrozumiałam, jak chciała to rozegrać, zamierzała oszukiwać

i dlatego podjęła ryzyko. Miałam obiekcje co do tego planu i tu już nawet nie chodziło o to, że to było nieuczciwe, ale wiele rzeczy mogło się nie udać. Oszukiwać trzeba umieć, a nie wiedziałam, czy to potrafiłyśmy.

— To jak, Clark? — zapytał Parker. — Wchodzisz czy tchórzysz?
Oj, Victoria, będziesz tego żałować.

— Gramy.

Oj, zdecydowanie będziesz tego żałować.

Wszyscy wzięliśmy swoje karty. Miałam ochotę zakląć szpetnie pod nosem, gdy się zorientowałam, że do fulla brakuje mi jednego asa. Zastanawiałam się, jakie jest prawdopodobieństwo, że go dobiore. Wydawało mi się, że zerowe, ale musiałam spróbować. Zestresowałam się, gdy spojrzałam na twarze pozostałej trójki. Wydawali się skupieni i profesjonalni, a gdy Shey zdecydował się nie wymieniać żadnej karty, wiedziałam, że władowałam się w gówno. Kątem oka dostrzegłam, że Mia uparcie mi się przypatruje. Nie chciałam dać po sobie poznać, że nie mam pojęcia, o co jej chodzi, bo chłopcy mogli to wyłapać, a wtedy byłoby po zabawie. Nagle lekko pochyliła się do przodu, przez co mogłam podejrzeć jej karty. Sama nie miała nic oprócz jednej pary, ale miała coś, co bardzo by mi się przydało. Asa kier.

Uporczywie zastanawiałam się nad tym, jak jej to przekazać. Nagle wpadłam na pewien pomysł. Uniosłam głowę i spojrzałam na Nathaniela. Siedział wygodnie oparty o tył krzesła z rękami skrzyżowanymi na piersi i wyciągniętymi nogami.

— Shey — zagadnęłam go, a on posłał mi pytające spojrzenie. — Masz asa kier?

— Dlaczego miałbym ci to powiedzieć? — odparł pytaniem na pytanie.

Wzruszyłam ramionami.

— Bo zajebicie by mi się przydał — odpowiedziałam wprost.

Kątem oka widziałam, jak Mia powstrzymuje uśmiech cisnący jej się na wargi.

— Dobierz kartę, to może trafisz — Nathaniel westchnął i posłał mi cierpki uśmiech.

Zrobiłam, jak radził. Wiedziałam, że nie dostanę tego, czego chciałam, dlatego zachowałam niewzruszoną minę, kiedy spojrzałam na damę pik. Grzecznie włożyłam ją pomiędzy karty i położyłam dłonie na udach.

W tym samym czasie Mia z Parkerem również dobrali karty. Roberts rzuciła do chłopaka jakiś niemiły tekst, jednocześnie podsuwając mi pod stołem asa. Serce waliło mi niemiłosiernie, bo nie miałam pojęcia, czy to w ogóle nam się uda. Podczas gdy oni się kłócili, ja wymieniłam kartę i oddałam Mii damę.

— Długo będziecie się jeszcze tak kłócić? Bo jeśli tak, to nie gram — zagroziłam, więc od razu zamilkli. — Sprawdzajmy i miejmy to z głowy.

Mia westchnęła i pokazała swoje karty. Parker uśmiechnął się pod nosem, widząc jej jedną parę trójek.

— Słabiutko, ale i tak lepiej od ciebie — zakpił, pokazując swoje dwie pary. Spojrzał na Sheya. — A ty?

Nathaniel wzruszył ramionami i rzucił karty na stół. Miał strita, co niebywale ucieszyło Mitchella. Zarechotał złowieszczco.

— Victoria? — zapytał.

Przez chwilę patrzyłam to na niego, to na Sheya, aż w końcu uśmiechnęłam się słodko i wyłożyłam karty. Gdy Luke ujrzał ich wartość, wyraz jego twarzy zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

— Jednak był tam as kier. A my wygrałyśmy — docięłam mu.

Zacisnął szczękę. Nathaniel z kolei popatrzył na mnie z pewną dozą uznania i z dziwnym błyskiem w oku, który dawał mi jasno do zrozumienia, że właśnie włączył mu się tryb konkurowania.

I może oni byli lepsi w kartach, ale my byłyśmy sprytniejsze. Przez kilkadziesiąt minut gra toczyła się dynamicznie. Doszliśmy z Mią niemal do perfekcji w wymienianiu kart. Robiliśmy to na różne sposoby. Czasem niby mimochodem nachylałyśmy się do przodu, aby podejrzeć swoje karty. Często mówiłyśmy o tym, co chciałybyśmy dostać. Innym razem dotykałam Mię w uda tyle razy, ile wynosiła wartość potrzebnej mi karty. Wymyślałyśmy coraz to nowsze sposoby i coraz lepiej się dzięki temu bawiłam. Czasami wymieniałyśmy się swoimi kartami, a czasami brałyśmy z talii, którą Roberts trzymała w kieszeni. Nie było to takie trudne, jak myślałam.

Najlepsze w tym wszystkim było to, że Nathaniel z Parkerem przegrywali. Oczywiście kilka razy dałyśmy im wygrać, aby nie wzbudzać podejrzeń, ale mimo to miałyśmy kolosalną przewagę. Pozbyłam się zaledwie swojej rozpinanej bluzy i jednej skarpetki, a Mia oddała dwa buty. Z chłopakami było nieco gorzej. Widziałam zdenerwowanie na

twarży Nathaniela, kiedy przeciągał przez głowę czarną koszulkę. Został jedynie w jeansach i skłamałabym, mówiąc, że mnie to nie cieszyło. Nie lepiej było z Parkerem, który również siedział z nagą klatką piersiową i bez spodni, patrząc na nas z mordem w oczach.

— Ten poker to był jednak głupi pomysł, Luke — parsknęła ironicznie Mia, kiedy chłopak tasował karty. — Prawda? — zadrwiła, trzepocząc zalotnie rzęsami.

Chłopak nie odpowiedział, choć wyglądał, jakby miał ochotę nadziać ją na pal.

— Gdzie nauczyłyście się tak grać? — zapytał zdenerwowany Nathaniel.

Zerknęłyśmy na siebie znacząco i w tym samym czasie wzruszyłyśmy ramionami.

— Przez internet — odparła głupio Mia, na co uniosłam kącik ust. — Technologia, stary.

Było naprawdę świetnie, ale gdy już miałam doprowadzić nas do ostatecznego zwycięstwa, i to z czterema asami, potwierdziła się stara prawda, że kłamstwo ma krótkie nogi. A nasze kłamstwo było paskudne.

Wszystko zadziało się szybko. Przez przeciąg klosz wiszącej najbliżej Mii lampy zakołysał się i uderzył w jeden z małych obrazków na ścianie. Ramka zaczęła spadać, więc Roberts w odruchu bezwarunkowym chciała ją złapać. Jednak gdy wyciągnęła rękę, pochyliła się, a wszystkie karty, którymi się wspomagałyśmy, wypadły z jej kieszeni i rozsypały się po podłodze.

W pokoju zapanowała cisza. Wszyscy wpatrywaliśmy się w rozsypane karty jak w stworzenia z kosmosu. Przełknęłam ślinę i z przerażeniem spojrzałam na Mię. Dziewczyna mocno zaciskała usta, gdy powoli się wyprostowała i popatrzyła na Luke'a. Miała więcej odwagi niż ja, bo mnie wystarczyło, że czułam wzrok Sheya wypalający mi dziury w samym środku czoła.

— O, patrzcie, karty — powiedziała Roberts, ale było to tak głupie, że zamiast nam pomóc, jeszcze bardziej nas pograżyło.

Szybko skrzyżowałyśmy spojrzenia. W oczach Mii jasno widziałam, że musimy uciekać, i całkowicie się z tym zgadzałam.

— Wiesz co? Wydaje mi się, że powinnyśmy iść spać — odezwała się do mnie.

— Totalnie się z tobą zgadzam. — Pokiwałam gorliwie głową i rzucałam resztę kart na stół. Cztery asy jawnie się ze mnie śmiały.

— Mieliście rację, jesteście tchórzami. Wymiękamy przy was — mruknęła Mia i poderwała się ze swojego miejsca, a ja włożyłam swoją skarpetkę i podążyłam w ślad za nią. — Jesteśmy potwornie zmęczone. To pewnie ten dom tak na nas działa. Jest bardzo straszny. Jesteście w tę grę dużo lepsi od nas — próbowała ich udobruchać. — To cześć!

Obie jak najszybciej chciałyśmy znaleźć się jak najdalej, ale prawda była taka, że nie miałyśmy szans uciec. Gdy już prawie wyszłyśmy na korytarz, dogonił nas donośny głos Parkera:

— STOP!

Obie znieruchomiałyśmy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Z głośnym oddechem i szybko bijącym sercem zerknęłam kątem oka na Mię. Ona również na mnie popatrzyła, a w jej oczach widziałam, że stworzyła jakiś nie do końca sprytny plan. Wpadłyśmy jak śliwki w kompot, ale Roberts nie chciała się poddać. Po kolejnych trzech sekundach jak strzała popędziła w stronę schodów.

— Wybacz, Vic! Każdy dba o siebie! — wrzasnęła, wspinając się po kolejnych stopniach.

Mitchell nie zamierzał pozwolić jej tak łatwo uciec. Nie była nawet w połowie drogi, gdy zerwał się z miejsca i ruszył za nią w pościg. Głośno krzyczała, pokonując po trzy stopnie naraz, Parker był jednak dużo szybszy. Wrzask Mii wskazywał, że dogonił ją gdzieś na piętrze.

Krzyki mojej przyjaciółki stawały się coraz mniej słyszalne, aż w końcu ustały całkowicie. Cholera, dorwał ją. Westchnęłam i zadrżałam na samą myśl, że miałam za sobą złego Nathaniela. W odróżnieniu od Roberts wiedziałam jednak, że nie było po co uciekać, bo wyciągnąłby mnie z każdego zakamarka posiadłości. Wzięłam uspokajający wdech i powoli odwróciłam się w stronę chłopaka. Wciąż siedział na swoim miejscu, spoglądając na mnie nieprzeniknionym wzrokiem. Miał na sobie jedynie jeansy, co mnie rozpraszało. Przygryzłam policzek. Cisza się przedłużała i stawała nieznośna. Chciałam, aby Nathaniel coś powiedział, ale jak na złość się nie odzywał. Jedynie na mnie patrzył, prześwietlając spojrzeniem moją głowę.

Po kolejnych dziesięciu sekundach miałam już tego serdecznie dość, więc głośno westchnęłam.

— Tak, oszukiwałyśmy — przyznałam się, zakładając ręce na pierś. — Ale nie masz prawa być o to zły. Byłyśmy po prostu sprytniejsze. I musiałyśmy zmylić przeciwnika.

— Nie jestem zły — powiedział niewzruszony, na co zmarszczyłam brwi, bo takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. — Jest coś w tej waszej logice. Gra się po to, aby wygrać. Nieważne jak.

— Bo nie można przegrać? — dodałam zachrypniętym głosem.

Uśmiechnął się lekko.

— Bo nie można przegrać — powtórzył szeptem i tych parę słów wystarczyło, aby atmosfera wokół nas zgęstniała.

Zdziwiło mnie nieco jego podejście, ale było mi na rękę. Uśmiech wykwitł na mojej twarzy, gdy zrozumiałam, że nic mi nie grozi. Nie miałam ochoty zdychać w męczarniach przez łaskotki. Westchnęłam z zadowoleniem i podeszłam bliżej. Nathaniel uważnie obserwował każdy mój krok. Oparłam się tyłem o stół i jak gdyby nigdy nic niby mimochodem spojrzałam na jego odkryty tors.

— Boję się o Mię. Kto wie, co Luke z nią robi — mruknęłam, ale chłopak pokręcił głową.

— Wydaje mi się, że będzie zadowolona. W końcu to do niego wymykała się każdej nocy — odpowiedział, a ja rozszerzyłam oczy.

— Co? Przecież są pokłóceni.

— Luke mi powiedział. Blondyna nocami chodzi do niego do sypialni. Dlatego zawsze budzisz się sama.

Miałam ochotę się roześmiać. Już wszystko było jasne, to dlatego zniknęła, tak dziwnie się zachowywała i nie chciała mówić, gdzie chodzi. Może kłócili się przy wszystkich, ale nie potrafili spędzić bez siebie ani jednej nocy. Mogli się wyzywać i przegadywać, to nie zmieniało jednak faktu, że byli w sobie bezgranicznie zakochani. Zachowywali się jak dzieci.

Westchnęłam i powróciłam do wcześniejszego tematu:

— Więc teoretycznie wygrałam, tak? — zapytałam beztrąsko, na co Nathaniel, chcąc nie chcąc, skinął głową. — A za wygraną jest nagroda, tak?

Chwilę patrzyliśmy na siebie. Starłam się dostrzec w jego czarnych oczach coś więcej niż odbicie ognia dogasającego w kominku. Nieco zaschło mi w gardle. Posłałam mu wyzywające spojrzenie, a on nagle parsknął śmiechem i pokręcił z niedowierzaniem głową. W kącikach

jego ust pojawiły się maleńkie zmarszczki. *Bogowie, tak pięknie się uśmiechał.*

Moment później spowaźniał i odsunął się razem z krzesłem od stołu. Zadrżałam, gdy oparł się wygodniej o oparcie i przechylił lekko głowę.

— A o jakiej nagrodzie mówisz? — zapytał, obserwując mnie z dołu.

Wzruszyłam ramionami z miną niewiniątka. Zaczęłam drżeć, ale nie chciałam się poddać. Zachowanie przy nim zdrowego rozsądku było jednak tak cholernie trudne, gdy siedział przede mną półnagi z zadziornym spojrzeniem i zmierzwionymi włosami. W tamtej chwili pragnęłam tylko wpleść w nie palce.

— Może podsuniesz mi jakiś pomysł? — mruknęłam, po czym bez zastanowienia odbiłam się od stołu.

Moje nogi były jak z waty. Stałam naprzeciw Nathaniela, splatając dłonie za plecami. Topiłam się pod jego uważnym spojrzeniem, a jednocześnie miałam ochotę wyc wniebogłosey za każdym razem, gdy w jego oczach dostrzegałam... uwielbienie. Wyglądał tak pięknie w tym słabym, żółtym świetle bijącym od kominka. Wygłodniałym wzrokiem przesunął po moich nogach, a następnie po talii, aż w końcu zatrzymał się na moich oczach. Przelknął ślinę, co jeszcze bardziej mnie pobudziło.

— Mam kilka planów — odpowiedział cicho, zaciskając dłoń na swoim kolanie. — Ale musisz mi pomóc.

— Jak? — zapytałam słabo, lekko unosząc brodę.

Przez chwilę patrzył mi w twarz, aż w końcu spojrział na moje jeansy.

— Ściągnij je.

Poczułam pieczenie w gardle. Powiedział to powoli, ale stanowczo i wiedziałam, że mam nie dyskutować. Wiedzona instynktem uniosłam dłonie i odpięłam guzik spodni. Ani na chwilę nie spuścił wzroku z moich oczu, gdy zsuwałam z siebie ubranie. Sekundę później stałam przed nim jedynie w czarnych figach i za dużej koszulce.

Nate zerknął na moje odkryte nogi, a następnie na moją czarną koszulkę z krótkim rękawkiem.

— To też. Powoli.

Kolejne polecenie i kolejny raz bez mojego sprzeciwu. Chwyciłam brzeg koszulki, niespiesznie podciągnęłam ją w górę i przeciągnęłam przez głowę. Nie miałam stanika, a rozpuszczone włosy opadły mi na piersi. Moje ciało pokryła gęsia skórka wywołana przez jego błyszczące

oczy. Spojrzenie Nate'a lekko mnie speszyło, bo było w nim tak wiele uwielbienia... Patrzył na mnie tak, jakby nic innego na świecie nie miało znaczenia.

Znów uniósł wzrok na moją twarz i gestem ręki wskazał, abym poszłam bliżej. Zadarł głowę i bez zastanowienia położył ciepłe dłonie na moich biodrach. Zadrżałam i cicho jęknęłam, a potem przymknęłam powieki, napawając się uczuciem, jakie mnie ogarnęło. Było mi coraz bardziej duszno, w podbrzuszu czułam skurcz podniecenia, a wtedy Nathaniel zahaczył palcami o moje figi i powoli zaczął zsuwać je w dół.

Gdy opadły na podłogę, pewnym ruchem złapał moje nadgarstki i przyciągnął mnie do siebie. Usiadłam okrakiem na jego kolanach i głęboko wciągnęłam powietrze, bo poczułam, że ma erekcję. To było niesamowite, że wystarczyło mu patrzeć na mnie, że tak na niego działałam... schlebiało mi to. Już wiedziałam, że znów zaprowadzi mnie do raj.

— Pozbawię cię dziś tchu — wyszeptał, a jego słowa były jak modlitwa w ustach grzesznika.

Przesunął dłonie na dół moich pleców, a ja wbiłam paznokcie w jego barki. W końcu odważyłam się unieść powieki, a to, co zobaczyłam, było jak spełnienie marzeń. Nathaniel patrzył na mnie z oddaniem, jego oczy błyszczały, a usta miał spierzchnięte. Na jego policzkach pojawiły się lekkie czerwone rumieńce, a na czole perliły się kropelki potu.

Chciałam, aby dał mi poczuć piekło, niebo i czyściec.

— Mogę? — zapytał, patrząc na mnie niemal błagalnie.

Tamtego wieczoru w cichym i pogrążonym w ciemności salonie niewiedzonego dworku zgodziłabym się na wszystko. Więc skinęłam głową.

To podziałało na niego jak dopamina. Bez słowa przyciągnął mnie do siebie i mocno mnie pocałował, a ja nie pozostałam mu dłużna. Drapałam go po odkrytych plecach, a on wplątywał palce w moje włosy. Mokrymi wargami sunął od moich ust w dół, przez szczękę, aż dotarł do piersi. Zaciskałam powieki za każdym razem, gdy podgryzał i zasysał moje sutki. To było cholernie przyjemne, ale chciałam więcej, tej nocy chciałam, aby ściany rezydencji wypełnił mój krzyk.

Nathaniel to wiedział, dlatego pozwolił, aby moje drżące dłonie pozbawiły go spodni i bokserek. Jego członek był twardy i gotowy, dokładnie jak moje rozgrzane wnętrze. Bez chwili czekania chwyciłam

go w dłoń i wsunęłam w siebie. Jęknęłam cicho i przylgnęłam do rozgrzanego torsu chłopaka, czując go całą sobą. Zamknęłam powieki i zaczęłam się poruszać, wciąż siedząc na nim okrakiem. Wcisnęłam twarz w zagłębienie jego szyi, skupiając się na jego ruchach, zapachu, dłoniach na moim ciele i bliskości.

Nathaniel dawał mi to, czego nikt inny nie potrafił. Dawał mi przyjemność, jakiej nie czułam z nikim innym, bo poza bliskością fizyczną była między nami bliskość psychiczna. Przytulił mnie i zacisnął mocno palce na moich włosach, a ja złapałam kant blatu, na którym wciąż leżały karty. Karty, które przyniosły tę niespodziankę. Nasz pot zmieszał się ze sobą, tak jak mieszały się nasze jęki i westchnienia. Płonęliśmy jak ogień we wnętrzu pełnym portretów, złotych zdobień i kryształów.

Mogłam śmiało przyznać, że naprawdę pozbawił mnie tchu. Fizycznie i emocjonalnie.

— Na mieście było super! — ekscytował się Chris, kiedy następnego dnia spotkaliśmy się wszyscy w jadalni na śniadaniu. Usiadł na krześle obok mnie, gdy w spokoju popijałam herbatę i zagryzałam ją bajgłem. — Żałujcie, że was nie było.

— Tak, szkoda — mruknęłam.

Mimochodem spojrzałam na Nathaniela. Siedział po drugiej stronie stołu, pisał coś na swoim telefonie i na pierwszy rzut oka wydawał się zupełnie niewzruszony, jakby wcale nie słuchał, ale widziałam ten jego przekłęty uśmiezek.

— Kupiłam sobie kilka rzeczy — wtrąciła się Laura, nalewając sobie mleka do szklanki.

— Ta, chyba kilkadziesiąt — dociął jej Scott, na co posłała mu ironiczne spojrzenie.

Poranek był całkiem miły, choć obudziłam się w swojej sypialni, i to sama. Po wydarzeniu w salonie zasnęłam na kanapie wtulona w ciało Nathaniela. Wiedziałam, że zaniósł mnie do mojego pokoju jeszcze przed przybyciem reszty. Byłam trochę zła, że ze mną nie został, ale rano odczytałam SMS-a, w którym napisał, że chciał wcześniej dzwonić do Charliego. Po tym, co mi dał, nie zamierzałam narzekać. Na samą myśl musiałam upić łyk wody, bo robiło mi się zbyt gorąco.

Nasi przyjaciele wrócili dość późno, ale wydawali się zadowoleni. Mia pojawiła się w sypialni nad ranem, a po rumieńcach na jej policzkach, potarganych włosach i wielkim uśmiechu wywnioskowałam, że również miała udaną noc.

Atmosfera była przyjemna do czasu, gdy Matt, który konsumował twarożek, skrzywił się z obrzydzeniem.

— O fu, tu jest dziecko — powiedział z pełnymi ustami, wskazując na coś widelcem.

Wszyscy spojrzeliśmy w tamtym kierunku. W progu pomieszczenia stał mały chłopiec w białej koszuli. Był synem siostry Eloise, ale nie potrafiłam skojarzyć jego imienia. Uśmiechał się nieśmiało, a w dłoni trzymał list.

— Dzień dobry — przywitał się. — Dostaliśmy przesyłkę. Dla państwa Clarków.

Zdziwiona posłałam Theo pytające spojrzenie. Mój brat wydawał się równie zaskoczony. Skończył przeżuwać i wstał z krzesła.

— To raczej niemożliwe. Skąd ktoś miałby wiedzieć, że tu jesteśmy? — wypowiedział na głos dokładnie to, co sama pomyślałam.

Podszedł do chłopca, a ja zerknęłam na resztę. Też byli zdezoriontowani.

— Posłaniec kazał przekazać — bąknął speszony chłopiec, a następnie niemal wcisnął list w ręce Theo i uciekł.

— Dziwne — bąknął Theodor i zaczął rozrywać kopertę.

Zastanawiałam się, o co mogło chodzić. Mieliśmy inny adres, poza tym komu miałoby zależeć na tym, by tak nagle i niezwłocznie się z nami skontaktować? Coraz bardziej zaciekawiona obserwowałam, jak mój brat wyciąga list ze środka. Niemal zachłysnęłam się wodą, ponieważ kojarzyłam ten kolor papieru. Lekko żółtawy, wpadający w pomarańczowy. Poczułam, jak moje serce zwalnia, podczas gdy Theo czytywał się w treść.

Takie same listy miała kobieta z polany w dniu, gdy z Vincentem spokaliśmy się z Brooklynem. Listy, które mnie uratowały. Kiedy mój brat nagle zbladł i otworzył usta, poczułam, że intuicja mnie nie zawiodła.

— Co jest, Theo? — zapytała zdziwiona Mia.

Theodor uniósł głowę i niemal od razu wbił we mnie spojrzenie. Wiedziałam, że to, co miał mi do przekazania, miało zniszczyć wszystko.

— Dostaliśmy zaproszenie na sylwestra — wykrztusił.

Ta informacja nieco mnie zdezorientowała.

— Co? Gdzie?

Wokół mnie padały kolejne pytania, ale nie rozróżniałam głosów. Wszystko, na czym się skupiałam, to brązowo-zielone oczy mojego brata i koperta w jego trzęsących się dłoniach.

— Do Włoch — odparł zachrypniętym głosem. — Od naszego biologicznego ojca. Chce nas poznać.

Grzech dziewiąty: porzucenie

Drodzy Victorio i Theodorze!

Zapewne ten list Was zaskoczył. Nic dziwnego, skoro dotychczas nie kontaktowałem się z Wami osobiście. Postanowiłem to zmienić, ponieważ uważam, że należą Wam się wyjaśnienia. Ta wiadomość jest dość krótka, ale odpowiedzi na Wasze pytania, które mogę Wam dać, są naprawdę obszernie. Proponuję Wam spotkanie. Zrozumiem odmowę, ale jeśli zdecydujecie się ze mną zobaczyć, obiecuję, że odejdziecie z nową wiedzą i zaspokojoną ciekawością. Moje drzwi są dla Was otwarte. Mam nadzieję, że zgodzicie się powitać ze mną nowy rok. Jeśli się zdecydujecie, zadzwońcie pod numer, który znajdziecie w kopercie.

E.V. Mantoveni

Nie mam pojęcia, ile czasu poświęciłam na wpatrywanie się w żółtawą kartkę, która leżała przede mną na blacie dębowego stołu. Tępo gapiłam się na zgrabne, lekko pochyłe literki z fikuśnymi zawijasami i choć potrafiłam czytać ze zrozumieniem, treść tego listu dalej nie mogła do mnie dotrzeć.

Gdy skończyłam czytać po raz siedemnasty, chwyciłam się nadziei, że za osiemnastym razem nadawcą okaże się zupełnie inna osoba. Tak się niestety nie stało, a ja wyrwałam się z letargu dopiero wtedy, gdy zrozumiałam, że znam już całą treść na pamięć.

Przełknęłam ślinę i powoli uniosłam wzrok. Naprzeciwko mnie siedział Theo, którego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Tak jak ja wcześniej i reszta naszych przyjaciół wpatrywał się w kartkę. Z ich twarzy nie dało się nic wyczytać. Matt wydawał się zamyślony, Scott skołowany,

a Laura wyraźnie się zestresowała. Mia wyglądała tak, jakby ktoś jej oznajmił, że już nigdy nie będzie mogła kupić żadnej torebki marki Prada.

Milczeliśmy od dobrych kilkunastu minut, a atmosfera była ciężka jak ołów. Zwilżyłam koniuszkiem języka dolną wargę i zerknęłam w kierunku kominka, przy którym stał Nathaniel. On jako jedyny nie patrzył na list. Spoglądał gdzieś przed siebie niewidzącym wzrokiem, choć też wydawał się zamyślony i spięty.

W pewnym momencie musiał wyczuć, że na niego patrzę, bo spojrzał mi prosto w oczy. Dostrzegłam w nim powagę i dziwną niepewność. Pierwszy raz od bardzo dawna nie mógł mnie uspokoić, ponieważ on też nie wiedział, co o tym myśleć. Przygryzłam dolną wargę i wzruszyłam ramionami, bo ogarnęła mnie bezradność. Chłopak jeszcze mocniej zacisnął szczękę i niemal niezauważalnie pokręcił głową, co dało mi stuprocentową pewność, że dobrze zinterpretowałam jego stan. Zaczęłam tracić grunt pod nogami, a Nate nie mógł mi podać ręki, bo ziemia zatrzęsała się również pod nim.

Ponownie zerknęłam na Theo, który cicho westchnął i nerwowym ruchem przeczesał włosy. Był zdenerwowany, rozdrażniony i... wystraszony. Chyba oboje zaczęliśmy się bać. Nic dziwnego, w końcu dostaliśmy właśnie zaproszenie na sylwestra od naszego biologicznego ojca. Który jakimś cudem wiedział, że spędzamy święta w Portland.

— O Boże — mruknęłam pod nosem i ukryłam twarz w dłoniach. Zrobiło mi się niedobrze.

— Dobra — odezwał się Matt. — Dobra. Cholera, okej. Dobra. Cholera! — plątał się, a jego głos stał się nieco wyższy.

— Co za poemat, Szekspirze — zakpił Chris, a ja zwiesiłam głowę i zerknęłam na niego kątem oka. — Uważaj, bo zaraz skończą ci się słowa.

— Skąd ktoś... on wiedział, że tutaj jesteście? — zapytała Laura. Nerwowo skakała spojrzeniem pomiędzy mną a Theo. — Powiedzieliście o tym komuś?

— Tylko Erikowi, ale on jest u swojej rodziny — odparł mój brat i zmarszczył brwi. — Poza tym nie ma pojęcia o... o tym wszystkim — zająknął się i zerknął na mnie wyraźnie zmieszany.

Nie mieliśmy na tyle bliskich przyjaciół ani rodziny, aby spowiadać się komuś z tego, gdzie spędzamy święta. Jedyłą osobą, która wiedziała

o naszej wycieczce do domu ciotki Parkera, był Erik. Nie podejrzewałam go jednak, przecież nie miał pojęcia o tej całej sytuacji z Joseline i naszymi biologicznymi rodzicami.

— Przypominam wam, że to członek rodziny mafijnej — powiedział nagle Matt, patrząc na list.

Zerknęłam na niego beznamiętnym wzrokiem, gdy nagle przerażony wytrzeszczył oczy.

— O mój Boże! To mafia! A jak nas śledzą?! — zawył głośno i zerwał się na równe nogi.

— Lepiej padnij na ziemię — odezwał się nagle Cameron.

Matt spojrział na niego i było widać, że nic nie rozumie. Wilson siedział jak gdyby nigdy nic na fotelu w kącie pomieszczenia i popijał herbatę.

— Dlaczego? — zapytał Donovan.

Cameron z gracją odstawił filiżankę na spodek, który trzymał w drugiej dłoni, i lekko się uśmiechnął.

— Bo zawsze strzelają przez okno, a twoja głowa jest idealnie na tej wysokości, Matthew — wyjaśnił, nie szczędząc mu ironii w głosie.

Pomimo chwilowej paniki Donovan ją wyczuł i rzucił Wilsonowi nieprzychylnie spojrzenie, po czym uśmiechnął się z rozbawieniem i lekkim cynizmem.

— Ty w rzucaniu się na ziemię i tarzaniu masz wprawę. Szczególnie w śniegu — odbił piłeczkę.

Uśmiech automatycznie zniknął z twarzy Camerona. Nie lubił tego tematu, bo bijatyka z nieznanymi facetami na stacji benzynowej zdecydowanie nie pasowała do jego wizerunku kulturalnego i opanowanego dżentelmena. Matt wyszczerzył się w triumfalnym uśmiechu, a Wilson już otwierał usta, by coś odpowiedzieć, gdy nagle rozległ się donośny głos Laury:

— Przestańcie! — zawołała, uderzając pięścią w stół z taką siłą, że porcelana zadrzęta, a chłopcy od razu zamilkli. — Mamy tu dużo poważniejszy problem, więc przymknijcie się i znajdziemy wszyscy racjonalne rozwiązanie.

Donovan spuścił wzrok na swoje buty, a Cameron odchrząknął i powrócił do picia herbaty.

— Masz rację, Lauro. Przepraszam. To było nie na miejscu — przyznał cicho. Upił łyk, a następnie wbił we mnie wzrok. — Victorio, w kopercie rzeczywiście jest numer?

Sięgnęłam po nią, by to sprawdzić. Była twarda i chropowata. Spojrzałam na złotą pieczęć z wytłoczonym wzorem wieńca laurowego, w środku którego widniała wielka litera „V”. Wyglądała elegancko, ale jednocześnie budziła mój niepokój. Delikatnie znów ją odkleiłam i po chwili wyjęłam ze środka mały kartonik.

— Jest — mruknęłam, patrząc na rząd cyferek. Po charakterze pisma poznałam, że numer i list napisała ta sama osoba.

— Cóż, wydaje mi się, że trzeba tam zadzwonić — powiedział spokojnie Cameron, przez co prawie zachłysnęłam się własną śliną.

Moje serce zaczęło pracować dwa razy szybciej. Theo chyba miał podobnie, bo gwałtownie uniósł głowę i z przerażeniem spojrzął na Wilsona.

— Co?! — wykrztusił.

— Theodorze, to może być jedyna okazja, abyście dowiedzieli się czegoś więcej o swoich biologicznych rodzicach — odpowiedział spokojnie Cameron. Odłożył filiżankę na stolik, a następnie wstał z fotela i strzepnął niewidzialny pyłek ze swojego kaszmirowego swetra. — Prawda jest taka, że wróciliście do Culver City, by dowiedzieć się prawdy o swojej rodzinie. To jedyna opcja, abyście zrozumieli, co się wydarzyło i dlaczego to przed wami ukrywano. Wasza babcia powiedziała wiele, ale nie mogła opowiedzieć wam wszystkiego. Nawet nie znała waszego ojca.

Mimo że podświadomość podpowiadała mi, że ma rację, byłam zbyt przerażona, by chociażby rozważyć to, co proponował.

— On ma rację — odezwał się nagle Chris, a ja popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Widząc moją minę, chłopak ścisnął mi dłoń, aby przekazać swoje wsparcie, jednak na niewiele się to zdało. — Vic, to cholernie pokręcone. Macie coraz więcej pytań, a nie znaleźliście, i pewnie sami nigdy nie znajdziecie, żadnych nowych odpowiedzi. Musicie poznać prawdę, aby odnaleźć spokój. Trzeba zamknąć ten temat. Wiem, że o tym nie gadamy, może nawet o tym teraz nie myślisz, ale to cię kiedyś dogoni. I będziesz miała poczucie, że straciłaś szansę, żeby się wszystkiego dowiedzieć. Vic, nie macie innych tropów.

— To prawda — poparł ich Luke.

Spojrzałam na niego z lekko rozchylonymi wargami. Stał niedaleko Nathaniela z zamyśloną miną i rękami splecionymi na klatce piersiowej.

— To zaszło za daleko. Oni wiedzą, gdzie przebywacie. Wiedzą zapewne dużo więcej. Może to ludzie związani z waszym biologicznym ojcem mieli coś wspólnego z wypadkiem waszej matki? — dodał.

— Wszystko może się w końcu wyjaśnić, Vic — szepnął Chris głosem rozedrganym od emocji. — Możesz mieć spokój. Niewiedza przestanie cię męczyć.

Wiedziałam, że coś do mnie mówili, i może miało to sens, ale nie potrafiłam tego sobie poukładać. Moja sytuacja rodzinna była skomplikowana, ale starałam się o tym nie myśleć. Górka paradoksalnie mi w tym pomogła, bo skupiłam się na sobie, odsuwając temat swoich biologicznych rodziców na dalszy plan. Ten cholerny list był jak uderzenie w twarz, ponieważ doszło do mnie, że to wszystko magicznie nie zniknęło. Wciąż mieliśmy pytania, na które powinniśmy znaleźć odpowiedzi. Nie tylko ja je miałam, przecież nie wszyscy dostaliśmy to, czego szukaliśmy. Cameron, Nate, mój brat... A jeśli nasze historie naprawdę były ze sobą powiązane, jak twierdził Vincent, może mój... może ten człowiek mógł dać odpowiedzi także reszcie z nas? Tylko czy miałam na tyle odwagi, aby się z nim spotkać?

— Wydaje mi się, że jedynym racjonalnym wyjściem jest zadzwonić tam i polecić — podjął wątek Luke. — Nie wiem, czy to bezpieczne, ale... coś czuję, że on nie chce wam nic zrobić. W końcu jesteście jego dziećmi, a wasza matka utrzymywała z nim kontakt. Wysłał wam te dziwaczne prezenty, według waszej babki dawał pieniądze, więc chyba nie ma złych intencji.

— Luke, ty jesteś w pierdolonej mafii! „Czy to bezpieczne”, dobre sobie! — warknęła Laura, po czym przymknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach. — O Boże, dlaczego to brzmi tak nierealnie. Nie gramy w cholernym filmie!

— W sumie... — zaczął Matt, a na jego wargi wypłynął dziarski uśmiech. Zawadiacko przeczesał włosy i zrobił dziwną minę: uniósł brwi i wypchnął usta. Chyba chciał wyglądać jak model, ale średnio mu to wyszło. — Jako obsada sprawdzilibyśmy się świetnie. Możemy zrobić remake *Ojca Chrzestnego*.

— Mógłbyś w nim zagrać co najwyżej kota — dociął mu Scott, na co Donovan zmrużył ze złością oczy, ale po chwilowym zastanowieniu wzruszył ramionami.

— W sumie ten kot i tak miał lepsze życie niż ja. Mogę grać — skwitował.

Hayes pokręcił głową i przewrócił oczami, jakby to go doszczętnie załamało.

— Vic, to będzie was męczyć — powiedziała Mia, ignorując chłopaków. Spojrzała na mnie spokojnie i ten spokój pomógł mi nieco opanować kołatanie serca. — Musicie to uporządkować.

Wstrzymałam powietrze, zacisnęłam szczękę i popatrzyłam na Theo. Dalej był niepewny. Widząc mój pytający wzrok, wzruszył barkiem.

— To zależy od ciebie — odezwał się cicho.

Nie odpowiedziałam i bez udziału świadomości zerknęłam w stronę Nathaniela. Okazało się, że wciąż na mnie patrzy, a jego spojrzenie nie straciło na intensywności. Nadal wyglądał tak jak kilka minut wcześniej. Dalej był niepewny, a ja nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. Pozostali w większości opowiedzieli się za tym, byśmy przyjęli zaproszenie, ale on... w nim nie dostrzegłam takiego nastawienia. W jego zmęczonych oczach, w delikatnej zmarszczce pomiędzy jego równymi brwiami, w tym, jak nerwowo przetykał ślinę, widziałam wahanie.

Nathaniel się obawia.

Myśli w mojej głowie zaczęły krążyć zdecydowanie zbyt szybko i czułam, że dłużej nie wytrzymam. Potrzebowałam świeżego powietrza i nikotyny, aby się uspokoić. Wyrwałam dłoń z uścisku Chrisa, gwałtownie wstałam z miejsca i niezgrabnie ruszyłam w stronę korytarza.

— Dajcie mi chwilę — wychrypiałam, nawet na nich nie patrząc, choć wciąż czułam na sobie ich spojrzenia.

W amoku ruszyłam po schodach na piętro, mając mroczki przed oczami. Nie rejestrowałam kolejnych kroków i nawet nie wiedziałam, jakim cudem zamiast znaleźć się przed drzwiami swojej sypialni, zatrzymałam się przed drzwiami sypialni Nathaniela. Nie zawróciłam. Może to właśnie tam chciałam dotrzeć? Weszłam do środka i zatrzasnęłam za sobą bogato zdobione drzwi.

W pokoju było czysto i ponuro. Odetchnęłam głęboko, wdychając zapach chłopaka, jego wody kolońskiej i żelu pod prysznic.

Gdy już nieco się opanowałam, bez zastanowienia podeszłam do jednej z szafek nocnych. Wiedziałam, że Nathaniel trzymał tam paczkę papierosów. Nachyliłam się i otworzyłam szufladę, w której na szczęście zobaczyłam czerwone marlboro i zieloną zapalniczkę. Wyjęłam je i usiadłam na łóżku, a potem drżącymi palcami wyciągnęłam papierosa i odpaliłam. Gdy poczułam dym w płucach, z ulgą przymknęłam powieki.

Odrzuciłam opakowanie na łóżko i głęboko westchnęłam. Chciałam przeżyć cudowny wypad na święta z przyjaciółmi. Stworzyć wspomnienia, do których mogłabym wracać z uśmiechem. Uspokoić się po gorce, złapać oddech. Od kilku dni właśnie tak było. Byłam cholernie szczęśliwa, ale to wszystko przysło jak bańka mydlana, gdy odnalazł nas ten pieprzony list, który mógł zmienić moje życie.

A może przesadzałam? Może to był dar od losu? Nie musiałam nic robić, odpowiedzi miałam jak na tacy, przynajmniej w teorii. Musiałam tylko polecieć do Włoch. Nie było już Brooklyna czy Vincenta, nie było zagadek i pieprzonych walizek, planów, intryg, zadań do wykonania... czekały na mnie jedynie odpowiedzi. Jedna decyzja dzieliła mnie od uzyskania wiedzy. Od tego, abym poznała sekrety Joseline. Tajemnice mojej rodziny. Czy powinnam była to zrobić?

Byłam w połowie papierosa, gdy usłyszałam za sobą cichy odgłos otwierania drzwi. Siedziałam jak posąg z jedną dłonią opartą na kolanie i fajką w drugiej. Tępo wpatrywałam się w gęsty dym przed sobą.

Wiedziałam, że to *on*, poznałam go po krokach. Zmierzał w moją stronę, aż w końcu znalazł się przede mną. Panowała między nami spokojna i niczym niezmacona cisza. Machinalnie wzięłam kolejnego bucha, unosząc przy tym wzrok na oczy Nathaniela.

Wydał mi się bardzo spokojny i opanowany. Jego widok tym razem przyniósł mi to upragnione ukojenie, którego nie potrafiłam poczuć w jadalni. Czarne oczy chłopaka nie były matowe, ale lekko błyszcząły, co wprawiło mnie w nieco lepszy nastrój.

— Przepraszam, że zapaliłam w twoim pokoju, ale tego potrzebowałam — wychrypiałam słabym głosem, spuszczać wzrok na swoje kolana. Nathaniel westchnął cicho, po czym kucnął przede mną.

— Musisz tam pojechać, wiesz to, prawda?

O dziwo, powiedział to cicho i spokojnie, a jego głos był melodią, którą potrzebowałam usłyszeć.

Nie odpowiedziałam od razu. Chyba nawet nie oczekiwał, że to zrobię, bo powoli unióśł ręce i ścisnął moje kolana. To pomogło mi jakieś trzydzieści razy bardziej niż ten cholerny papieros. Dał mi ciepło, jak gdyby ktoś w końcu zamknął cholerne okno i przerwał przeciąg.

— Boję się, Nate — wyszeptałam niemal niesłyszalnie. W ciszy znów spjrzałam mu w oczy.

Nie wstydziłam się strachu, bo wiedziałam, że Nathaniel mnie nie wyśmiej. Przy nim mogłam porzucić swoje maski. Nie musiałam już uruchamiać przełącznika, którego używałam niemal codziennie przez kilka lat. Bałam się, a Nathaniel o tym wiedział i był przy mnie, aby stać się moją latarnią podczas sztormu.

Jego oczy nią były. Bo świeciły jaśniej niż kalifornijskie gwiazdy.

— Wiem — odparł spokojnie i skinąwszy głową, jeszcze mocniej ścisnął moje kolana. — Ale Luke ma rację. Nic nie powinno ci się stać. Przecież twoja matka utrzymywała z nim kontakt. To...

— Nie tego się boję — przerwałam mu, a on zmarszczył brwi i spjrzał na mnie z lekką konsternacją. — Nie boję się o swoje bezpieczeństwo. Boję się, że już nigdy nie pomyślę o rodzicach tak, jak myślałam o nich zawsze. Wiem, że okłamywali nas przez całe życie. Arabella opowiedziała nam wiele, ale nie znamy całej historii. Miałam gdzieś w głowie to, że musimy to do końca wyjaśnić, ale najpierw chyba wolałam żyć chwilą, bo tak było łatwiej. Potem był epizod, a teraz starałam się dojść do siebie, udając, że tamto wszystko... nie wiem. Zniknęło?

— Nie możesz wiecznie udawać — powiedział poważnie, na co parsknęłam suchym śmiechem.

— Nate — zaczęłam gorzko, dotykając opuszkami palców jego dłoni. — Od ponad czterech lat jedyne, co robię, to udaję. Boję się, że nie umiem inaczej.

Gardło mi się ścisnęło, gdy zauważyłam, jak jego oczy lekko przygasają. Nie chciałam go martwić, ale nie umiałam go okłamać. Zrobiłam to tyle razy w życiu, a on na to nie zasługiwał.

— Przy mnie też to robisz? — zapytał nagle, całkowicie zbijając mnie z tropu.

— Co? — Spjrzałam na niego ze zdziwieniem, marszcząc brwi, podczas gdy on pozostał poważny i spokojny.

Oczy Nathaniela błyszczały różnymi emocjami, a w moich była tylko pustka.

— Przy mnie też udajesz?

Serce przestało mi bić, gdy wyszeptał to cholerne pytanie. Przez kilka sekund trwaliliśmy w ciszy, a Nathaniel po prostu czekał na moją odpowiedź.

— Chyba nie umiem odpowiedzieć ci na to pytanie, Nate. — Przejechałam językiem po spierzchniętych wargach, po czym ostrożnie odłożyłam peta na szafkę nocną.

Nie wyglądał na złego, zrozumiał mnie. Przez większość swojego życia przeżywał to, co ja aktualnie, i nie chciał być hipokrytą. Kiwnął głową, a ja nachyliłam się ku niemu, dotknęłam delikatnie jego karku, a potem przymknęłam powieki i ostrożnie oparłam swoje czoło o jego. Wdychałam kojący zapach chłopaka i przeplatałam pomiędzy palcami kosmyki jego miękkich, brązowych włosów, a wszystko stało się jakies prostsze. *Lepsze*. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, a moje serce zwalniało rytm. Świat nabrał barw.

— Polecę, jeśli polecisz ze mną — wyszeptałam, nadal nie otwierając oczu.

Chciałam zostać w miejscu, w którym się znalazłam. W bańce, w której był tylko on. Nie mogłam tego zobaczyć, ale czułam, że się uśmiechnął.

— Chcesz użyć mnie jako swojej tarczy, jak zaczną strzelać? — zakpił, a kąćki moich ust zadrżały.

— Jesteś duży, a ja szybko biegam. Wystarczą mi cztery sekundy. — Wzruszyłam delikatnie ramionami.

Poczułam, że Nathaniel mi się przygląda, więc uniosłam powieki. Jego oczy wciąż tak ślicznie świeciły, długie rzęsy rzucały cień na wystające kości policzkowe i wszystko było tak, jak powinno być.

— Naprawdę chcę, abyś tam ze mną był — dodałam poważnym tonem. — Wiem, że proszę o wiele, ale nie wyobrażam sobie zrobienia tego bez ciebie. Potrzebuję cię obok.

Nathaniel był moją ostoją i ukojeniem. Nie miałam pojęcia, co nas czekało, może coś nam groziło, ale oni wszyscy mieli rację, trzeba było doprowadzić to do końca.

Poznać ostatnią część tej historii.

— Myślałem, że już trochę mnie znasz, ale chyba twoja głowa dalej nie działa tak, jak powinna — powiedział z przekąsem, na co zmarszczyłam brwi. — Gdy na dole zaczęli mówić o tym, że powinnaś się zgodzić, miałem wizję wojny przed oczami. Naprawdę ci się wydaje, że puściłbym cię tam samą?

To wystarczyło, aby na moich ustach wykwitł uśmiech tak szeroki i tak szczery, że zdrętwiała mi od niego twarz. Niewiele myśląc, rzuciłam się Nathanielowi na szyję. Zrobiłam to tak niespodziewanie i gwałtownie, że chłopak stracił równowagę i poleciał do tyłu. Upadliśmy, a on w ostatniej chwili podparł się dłońmi o podłogę. Usiadłam na nim okrakiem i złapałam jego policzki, a potem wcisnęłam w jego usta soczystego buziaka. Po niespełna trzech sekundach oderwałam się od niego z głośnym mlaśnięciem. Wciąż się uśmiechając, zerknęłam na jego twarz. Oczywiście miał półprzymknięte i nie wyglądał, jakby moja reakcja go zaskoczyła.

— Dziękuję — powiedziałam szczerze.

— Cóż. — Odchrząknął. — Podziękowania przyjmuję w gotówce, w postaci kluczyków do samochodów sportowych albo...

— ...w naturze — dokończyłam za niego, uśmiechając się, bo mógłby to powtarzać do znudzenia, a i tak za każdym razem czułabym to ciepło w sercu i nostalgię.

Ku mojemu zdziwieniu chłopak zmarszczył brwi i pokręcił głową.

— Nie, jestem pewny, że nie tak to szło.

— Oczywiście, że tak — sprzeciwiłam się, bo przecież doskonale znałam tę śpiewkę.

— Nie — upierał się Nathaniel i wyraźnie zrelaksowany rozsiadł się wygodnie. — Bo podziękowania przyjmuję w gotówce... — zaczął, po czym z leniwym uśmiechem przysunął się bliżej, a ja bacznie obserwowałam jego twarz, nie mogąc uspokoić pierdolonych motylków w brzuchu — ...w postaci kluczyków do samochodów sportowych... — szepnął głosem, od którego dostałam gęsiej skórki, a potem położył dłonie na moich udach, niemal muskając moje usta, przez co wszystko stało się jeszcze bardziej intensywne — ...i w osobie Victorii Clark. W każdej postaci.

— Kto by pomyślał, że umiesz być taki miły. Występuję w nowym powiedzeniu Nathaniela Gabriela Sheya — zakpiłam, udając niewzruszoną, ale w środku drżałam. — To zaszczyt?

Byłam pewna, że słyszał szybkie bicie mojego serca. Wystarczyło kilka pieprzonych słów, abym uśmiechała się przez następne godziny.

Tak jak kiedyś wystarczyło kilka, abym płakała tygodniami.

— Tak, dopisz to sobie w CV. — Wzruszył ramionami i mnie pocałował.

Po dobrych pięciu minutach, które spędziliśmy na zajmowaniu się sobą, Nathaniel poprawił zmierzwione włosy i w końcu wyszliśmy z pokoju. Czułam stres w związku z telefonem, który ja i Theo mieliśmy wykonać, ale po rozmowie z Sheyem i dzięki temu, że był obok, odnalazłam w sobie więcej siły i spokoju. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy nagle, kiedy byliśmy już przy schodach, chłopak bez słowa złapał moją dłoń i splótł palce z moimi. Nic nie powiedziałam, ale byłam mu za ten gest cholernie wdzięczna.

Weszliśmy do jadalni, a reszta wciąż tam była. Nathaniel nie cofnął ręki, wręcz przeciwnie, ścisnął mocniej moją dłoń.

— Okej, przemyślałam to — mruknęłam, a mój głos był pewny i opanowany, choć dalej się denerwowałam. — Macie rację. Trzeba doprowadzić to do końca i zamknąć wszystkie sprawy. Jestem gotowa tam polecieć — powiedziałam wyraźnie i spojrzałam w oczy Theo, w których po moich słowach błysnęła nadzieja. — Ale ty też musisz tego chcieć. Oboje musimy.

Mój brat przez chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu. Zastanawiał się.

— Powinniśmy to załatwić — odparł w końcu. — Mimo że jestem obsrany — dodał i to właśnie te słowa spowodowały, że atmosfera się rozluźniła.

Magia Theo Clarka.

— Do tej pory myślałam, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach — mruknęła Mia. — Jakim cudem w dwudziestym pierwszym wieku działa mafia? Ludzie nie mają co robić czy co? — Prychnęła, po czym wstała z krzesła. — I dlaczego to zawsze muszą być Włochy?

— Ponieważ mafia powstała podczas hiszpańskiej okupacji Sycylii jako ruch oporu skierowany przeciw okupantowi. Potem, w dziewiętnastym wieku, wpływy mafii rozszerzyły się na całe Włochy, a w końcu jej członkowie przeniknęli do najwyższych struktur politycznych i finansowych. Podczas emigracji zarobkowej w dwudziestym wieku zaczęła

działać również w Stanach Zjednoczonych. Dziś organizacje przestępcze funkcjonują na całym świecie, głównie w Kolumbii, Boliwii, Rosji, USA i we Włoszech. Niektórzy historycy uważają, że termin „mafia” pochodzi od sycylijskich rebeliantów, którzy zrzucili jarzmo francuskiej okupacji w tysiąc dwieście osiemdziesiątym drugim roku — wyrecytował bez zająknięcia Matt, uśmiechając się od ucha do ucha.

Po jego słowach nastąpiła głucha cisza, wszyscy tylko wpatrywaliśmy się w niego z rozchyłonymi oczami i ustami. Chłopak jeszcze przez chwilę się szczyrzył, ale widząc naszą reakcję, zmarszczył brwi.

— No co? — zapytał ze zdziwieniem.

— Co, do kurwy, stary? — zawołał wysokim głosem Scott. — Masz pieprzoną Wikipedię w głowie? Skąd ty wiesz takie rzeczy o włoskiej mafii?

— Studiowałem prawo, gdybyś zapomniał, jełopie — obruszył się Donovan. Przewrócił oczami i założył ręce na piersi.

— Po co? Żeby stać się adwokatem kartelu narkotykowego? — zakpił Chris, mrużąc oczy.

— Och, zdziwiłbyś się, ile można na tym zarobić.

Pokręciłam głową i oderwałam od niego wzrok. Mózg Matta Donovana był dla mnie zbyt skomplikowaną konstrukcją. Byłam pewna, że gdyby oddano go naukowcom do badań, odkryliby co najmniej sześć nowych schorzeń, dwa pierwiastki i przy okazji lek na raka.

Niepewnie zerknęłam na dłoń, którą wciąż trzymałam rękę Nathaniela, po czym powoli wyplątałam się z jego uścisku. Czułam na sobie spojrzenie chłopaka, ale uniosłam kącik ust i kiwnęłam głową. Pozwolił mi się odsunąć, więc zrobiłam dwa kroki do przodu.

— Wiem, że teraz proszę was o wiele — zaczęłam głośniejszym głosem, skupiając na sobie uwagę wszystkich. — I wiem, że może nie zechcecie tego zrobić, co rozumiem. Ale chcę, byście wiedzieli, że chciałabym tam polecieć z wami. Chcę to zrobić z wami, tak jak kiedyś.

Zdawałam sobie sprawę, że mogę ich narażać, to było jednak silniejsze ode mnie. Czułam, że się zbliżyliśmy i udało nam się zacząć odbudowywać to, co się rozpadło. Potrzebowałam ich wsparcia.

Gdy tylko to powiedziałam, Chris prychnął pod nosem. Machnął ręką, a następnie zerwał się na równe nogi.

— Żartujesz sobie? We Włoszech w grudniu jest całkiem ciepło! Już idę się pakować, bo jeszcze jeden dzień tutaj, a przysięgam, że się

podpalę — gderał. Wciąż żywo gestykułował, podchodząc do kominka, w którym płonął wesoło ogień, a Cameron patrzył na niego z delikatnym uśmiechem. — Polecę tam, nawet jeśli na wejściu miałbym dostać kulkę w łeb.

— Nikt nie dostanie żadnej kulki, na litość boską! — zawołała Laura, ale Chris uciszył ją gestem dłoni.

— Zawsze chciałem zrobić sobie to kozackie zdjęcie przy wieży w Pizie — zarechotał Scott, po czym wystawił ręce i lekko się odchylił, przyjmując tym samym pozę, jaką robiły tysiące turystów tygodniowo przy tym charakterystycznym pochylonym zabytku. — Lecę w ciemno — zapewnił, puszczając mi oczko.

— O, o, o! Ja tak samo! — entuzjazmował się Matt. — Chcę zrobić sobie zdjęcie przy tej dużej białej świątyni. No wiecie, tej, którą wybudował ten typ dla swojej zmarłej żony — wytłumaczył, na co znów wszyscy na niego spojrzeliśmy. — To będzie romantyczny gest. Pokażę potem zdjęcia Ramonie. Zobaczysz, że mam duszę romantyka.

Zapewne Ramona była tą wielką miłością, o której nam wspomniał.

— Chodzi ci o Tadz Mahal? — zapytał gdzieś za mną Nathaniel, a Donovan pokiwał głową. — Ale wiesz, że to jest w Indiach?

— No i? — burknął, wzięwszy się pod boki.

Zerknęłam przez ramię na Sheya, który wpatrywał się w Matta z lekko rozchyłonymi ustami, jakby chciał się upewnić, że chłopak się nie zgrywa.

— Indie leżą w Azji. W Azji Południowej — doprecyzował, na co Matt wzruszył ramionami.

— Dalej nie widzę problemu — upierał się przy swoim Donovan, dezorientując nas jeszcze bardziej. — Przecież to jest obok siebie.

— Jak obok siebie, skoro to dwa inne kontynenty? To jakieś osiem godzin samolotem — wyjaśnił Shey, na co Mattowi mina zrzędała i spojrzał na niego tak, jakby właśnie usłyszał, że gwiazdka jest w tym roku odwołana.

— To Włochy nie leżą w Azji?

— O mój, kurwa, Boże — szepnęła Jasmine, po czym gwałtownie pokręciła głową i wyrzuciła ręce w powietrze. — Idę zarezerwować bilety, a wy tam lepiej zadzwońcie — dodała zdenerwowana i szybkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia z jadalni.

Matt pobiegł za nią, wciąż niepokieszony z powodu tego, że Indie nie leżą obok Włoch.

— Ale ja chciałem pozwiedzać! — zawołał z żalem. — To chociaż Luwr zobaczmy! Albo Bramę Branderburską! — wymieniał, wspinając się za Jasmine po schodach.

— Brandenburską, ty kretynie! — odparła.

Wciąż się przekomarzając, w końcu zniknęli na piętrze, a my zostaliśmy sami. Po kilku chwilach Mia z niewzruszoną miną spojrzała na Laurę i Scotta.

— Jesteście pewni, że on skończył podstawówkę? — zapytała powoli. Hayes wzruszył ramionami.

— W piątej klasie dostał na meczu Yankeesów piłką baseballową w głowę — odparł. — Lekarze niby mówili, że nic mu nie jest, ale jego mózg może działać inaczej.

— I nagle wszystko stało się jasne — westchnęła Mia. Sekundę później spowaźniała i zerknęła na Theo, a następnie na mnie. — Musicie zadzwonić.

Tak cholernie wiele znaczyła dla mnie ich zgoda. Narazali się dla nas i nie chcieli niczego w zamian. Potaknęłam, patrząc na Mię, po czym ruszyłam niepewnie w kierunku stołu i usiadłam ponownie na swoim wcześniejszym miejscu. Znowu spojrzałam na list i wydawało mi się, że tusz na kopercie stał się jeszcze wyraźniejszy. Przełknęłam ślinę i zerknęłam przez ramię na Sheya. Kiwnął głową, aby mnie zachęcić, wiedziałam jednak, że on też jest zestresowany.

— Okej, to dzwoniemy — mruknął mój brat, wyciągając telefon z kieszeni.

Obserwowałam, jak powoli wpisuje kolejne cyfry, usiłując ukryć drżenie palców. Gdy skończył, odchrząknął, a następnie włączył tryb głośnomówiący i położył telefon na blacie. Sekundy dłużyły mi się jak godziny, czułam, jakby to wszystko działo się w zwolnionym tempie. Ostateczna rozgrywka była coraz bliżej.

Pierwszy sygnał — rozkładamy planszę.

Drugi sygnał — rozstawiamy pion i figury.

Trzeci sygnał — przesuwamy pion i partia się zaczyna.

— Niezmiernie nam miło, że przystali państwo na naszą propozycję.

Zadrżałam, słysząc kobiecy głos, i w szoku spojrzałam na wyświetlacz. *Super, jeszcze nas inwigilują.* Mimo że byłam zestresowana do granic, szybko oddychałam, a moje ręce trzęsły się jak cholerna galareta, rozpoznałam ten głos. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, skąd go znam. Nie spotkałam dotąd nikogo z kręgu mojego biologicznego ojca, ale mogłabym przysiąc, że gdzieś już słyszałam tę osobę. Albo kompletnie zwariowałam.

— Inwigilujecie nas, tak? Skoro znacie nawet nasze numery? — wyrzucił z siebie Theo, spoglądając na wyświetlacz ze złością, jakby ta kobieta mogła to zobaczyć.

Miałam ochotę parsknąć pod nosem. Dlaczego nawet w takiej sytuacji Theo był po prostu... Theo?

— Już nawet nie będę pytać, skąd wiedzieliście, gdzie jesteśmy — dodał i choć jego głos brzmiał pewnie, wyczułam, że się stresuje.

— Ten numer jest przeznaczony tylko dla państwa — wyjaśniła spokojnie nieznajoma, ignorując drugą część wypowiedzi mojego brata.

— Mamy się czuć wyróżnieni? — prychnął Theodor, a ja od razu skarciłam go wzrokiem. To nie byli ludzie, z którymi można żartować i sobie pogrywać.

— Cóż, wydaje mi się, że jest wiele ważniejszych powodów, przez które mogą się państwo tak czuć, panie Clark — powiedziała formalnym tonem. Jej akcent był dziwny. Nie przypominał włoskiego, ale nie był również czysto amerykański.

Panie Clark, panie Clark... Skąd ja to znam?

— Nie wątpię — mruknął ponuro Theodor i nerwowo postukał opuszkami palców w blat stołu. — Chciałem potwierdzić naszą... wizytę.

— Niezmiernie nam miło z tego powodu — powtórzyła kobieta, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie rozmawiamy przypadkiem z automatyczną sekretarką.

Zmarszczyłam brwi z irytacją. Mój brat musiał poczuć to samo, bo teatralnie przewrócił oczami.

— Mhm, tak — bąknął. — Nie wiem, kiedy dokładnie będziemy. Może jutro.

— Drzwi pana Mantoveniego już dziś są dla państwa otwarte — wyartykułowała niemal kropka w kropkę to, co było napisane w wiadomości.

Czy nasz biologiczny ojciec był w ogóle autorem tego listu?

— Jeśli jest taka potrzeba, oczywiście zajmiemy się przelotem i wszystkimi innymi czynnościami związanymi z państwa przyjazdem. Wystarczy słowo — dodała.

Uniosłam ze zdziwieniem brew. Oni wydawali się zbyt mili, a ja byłam zbyt sceptycznie nastawiona. Mieliśmy do czynienia z niebezpiecznymi ludźmi, Arabella jasno to zaznaczyła, a zachowywali się niebywale uprzejmie... Nasz tatuś tyle lat pozostawał w cieniu, a tu nagle zachciało mu się rodzinnych spotkań!

— Dzięki, sami się tym zajmiemy — rzucił krótko Theo, na co wybałuszyłam oczy. — Proszę wybaczyć, ale nie ufam wam i jakoś nie uśmiecha mi się wsiąść w samolot wybrany przez was.

Co ten idiota wyprawia? Ja naprawdę nie chcę dostać pierdolonej kulki!

Theodor, widząc moją reakcję, tylko wzruszył ramionami.

— Mogą mi państwo wierzyć albo nie, ale aktualnie państwa bezpieczeństwo jest dla nas priorytetem — odparła grzecznie kobieta. Jeśli wypowiedź Theo ją zirytowała, to zamaskowała to idealnie.

— Tak, tak — zbył ją mój brat. — Jeszcze jedno, nie przyjedziemy tylko we dwoje. Będą z nami inni... ludzie.

Spięłam się z nerwów, bo przecież kobieta mogła się nie zgodzić, a ja nie wiedziałam, czy poradziłabym sobie bez Nathaniela. Gdy tylko o nim pomyślałam, zerknęłam na niego przez ramię. Dalej stał w tym samym miejscu, wpatrując się z kamienną twarzą w telefon.

— Oczywiście, nie ma żadnego problemu — odezwała się nieznajoma, przez co głębiej odetchnęłam. — Proszę wybrać lot do Rzymu i podać nam szczegółowe informacje, będziemy czekać na lotnisku. Pan Mantoveni będzie bardzo uradowany państwa decyzją.

— To się okaże — mruknął Theo, po czym się rozłączył.

Przez dłuższą chwilę wszyscy milczeliśmy, dalej obserwując jego telefon.

— Pamiętajcie, jak mówiłam wam o spotkaniu z Brooklynem i Vincentem? — zapytałam nagle, ściągając na siebie uwagę wszystkich. — Ta sytuacja na polanie. Wtedy, gdy przekazali sobie walizkę — dodałam i w tej samej sekundzie poczułam na plecach intensywne spojrzenie Nathaniela.

Wiedziałam, że on dokładnie pamiętał, jak jechał po mnie w nocy, a ja prawie zeszedłam przez atak paniki.

— Tak — odpowiedziała Laura z rezerwą. — A co?

— Opowiadałam wam o kobiecie z polany. Tej, której nie znałam, a która mi pomogła. — Uniosłam głowę i niemal od razu nawiązałam kontakt wzrokowy z Theo, który uważnie mnie słuchał. — Może świruję, ale dam sobie rękę uciąć, że te koperty, które im dała, były takie same jak ta — powiedziałam i wskazałam palcem na list — papier też był taki jak ten.

— Niemożliwe — odparł niemal od razu Theodor, kręcąc głową. — To nie miałyby sensu. Nie mieliśmy z nim kontaktu.

— Czy ja wiem? — odezwał się nagle Scott. — Nie zdziwiłoby mnie to, gdyby maczali w tym palce. Są w waszym życiu od dawna, tylko o tym nie wiedzieliście. No, jeśli wasza babka powiedziała prawdę.

Westchnęłam i spuściłam głowę. Mimo że to był dopiero początek, już miałam tego wszystkiego dość, ale wizja, że mamy szansę się czegoś dowiedzieć i na spokojnie zdecydować, co dalej, wydawała się niebywale oczyszczająca. Wszyscy mi powtarzali, że w moim stanie potrzebuję stabilizacji, i choć niby nic się ze mną nie działo, bałam się, że jeśli dłużej pożyję w niewiedzy i napięciu, w końcu wybuchnę.

A ten wybuch przyniósłby zbyt wiele ofiar.

— Sprawdźmy to, gdy już tam dotrzemy. Jasmine pewnie znajdzie lot na dziś, więc chyba musimy skończyć nasze wakacje i się spakować. Widzisz?! — zawołała zdenerwowana Laura, uderzając pięścią ramię Scotta, na co chłopak jęknął i się od niej odsunął. — Lecimy do cholernego Rzymu, a ty mi nie pozwolisz spakować więcej sukienek! Jak ja się tam pokażę?! Możesz być pewny, że szybko pójdziemy na zakupy — zapowiedziała, a następnie jak gdyby nigdy nic ruszyła w stronę schodów z wysoko uniesioną głową.

— Kochanie, przecież masz dużo ubrań! — zawołał za nią Hayes, bezradnie rozkładając ręce.

— Ale nic się nie nadaje do Włoch!

Uśmiechnęłam się słabo, słysząc tę wymianę zdań, po czym ponownie zerknęłam przez ramię w kierunku miejsca, gdzie wcześniej stał Nathaniel, ale już go tam nie zobaczyłam.

Jak się okazało, Laura miała rację, Jasmine zarezerwowała lot na wieczór tego samego dnia. Wszyscy przystąpiliśmy więc do przyspieszonego pakowania. Była trzecia po południu, gdy stałam w swojej

tymczasowej sypialni i wkładałam kolejne rzeczy do walizki. Mia obok mnie robiła to samo.

— Jak myślisz? — zapytałam nagle, przerywając ciszę. — Naprawdę dobrze robimy?

Roberts westchnęła, siadając na swoim bagażu, aby go domknąć. Chwilę się z tym męczyła, jęcząc i przeklinając na zmianę, ale w końcu podołała. Uśmiechnęła się z satysfakcją i skrzyżowała ze mną spojrzenie.

— Vic, my nigdy nie robimy niczego dobrze — odparła, na co parsknęłam śmiechem, bo miała rację. — Będzie mi brakować tej sypialni. I tych strasznych obrazów. — Zmarszczyła nos i zerknęła na jeden z portretów naprzeciw nas.

— I tak mało cię tu było — zauważyłam, na co zacisnęła usta w wąską linię. — Chyba sypialnia Parkera była przytulniejsza.

Zrobiłam unik, gdy rzuciła we mnie poduszką. Zaśmiałam się głośno, widząc jej rumieńce.

— Nie moja wina, że ten pokój jest przerażający, a ty się wierzisz — wytknęła mi, ale nawet tego nie skomentowałam.

O szóstej po południu wszyscy byliśmy gotowi. Ja i Theo martwiliśmy się jeszcze tylko jedną kwestią: nie bardzo wiedzieliśmy, co zrobić z Kotem. Droga z Maine do Portland go wymęczyła i nie chcieliśmy narażać naszego staruszka na kolejny stres. Z pomocą na szczęście przyszła nam Eloise, która zaproponowała, aby został z nimi do czasu, aż załatwimy swoje sprawy. Nasz zwierzak bardzo polubił dzieci jej siostry i wiedziałam, że zostawiamy go w dobrych rękach.

Trzy duże taksówki już na nas czekały. Stałam na schodach prowadzących do domu, wciskając dłoń w kieszenie puchowej kurtki. Tępo wpatrywałam się w swoich przyjaciół, którzy ładowali nasze bagaże do aut. Niebo było już całkowicie ciemne, a płatki śniegu wirowały w powietrzu, błyszcząc w świetle reflektorów. Mróz szczypał w policzki, ale przynosił ukojenie.

Przygryzłam dolną wargę, skupiając wzrok na Nathanielu, który wkładał swoją walizkę do bagażnika taksówki. Miał na sobie tę samą kurtkę i buty, w których przyjechał, a do tego czarne jeansy. Wydawał się skupiony i poważny. Nieco smuciło mnie to, że od momentu rozmowy w salonie nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Zniknęła na czas

pakowania, a ja odpuściłam wizytę w jego sypialni, choć niezmiernie potrzebowałam jego bliskości.

Pokręciłam głową, odganiając od siebie te cholerne myśli, bo za bardzo to analizowałam. Pożegnałam się z Kotem, który nie przejął się zbytnio naszym wyjazdem.

— Dobra, jedziemy! — zawołał z uśmiechem Chris. Chyba jako jedyny tak bardzo cieszył się z faktu, że w końcu opuszczamy posiadłość ciotki Luke’a. — Nigdy, ale to nigdy więcej nie wrócę zimą na to zadupie. Nigdy! — zadeklarował, a następnie wskoczył do taksówki.

Cameron pokręcił głową, ale wsiadł zaraz za nim, a po nim wgramolił się tam zadowolony Matt.

Ku mojemu zdziwieniu Nathaniel otworzył drzwi z przodu tej samej taksówki. Miałam nadzieję, że pojedziemy razem, ale z całych sił starałam się nie pokazać po sobie rozczarowania. Może potrzebował samotności, dla niego też było to trudne i pewnie chciał sobie wszystko przeanalizować, ale to nie zmieniało faktu, że chciałam mieć go obok siebie.

Ze zmarszczonymi brwiami obserwowałam, jak z kamienną twarzą zbliżył się do samochodu. Nim wsiadł, ostatni raz zerknął w moją stronę i nasze spojrzenia spotkały się pośrodku zaśnieżonego placu. Choć dzieliły nas jardy, przeszył mnie dreszcz, gdy zobaczyłam w jego oczach przygnębienie. Nie dał mi patrzeć na siebie zbyt długo, odwrócił wzrok i wsiadł do taksówki. Był taki smutny, a mimo to tak łatwo się ode mnie odsunął.

Tak pięknie mnie porzucił.

Udałam, że mnie to nie dotknęło, Mii nie udało mi się jednak zwieść.

— Chodź, Vic — powiedziała z uśmiechem, łapiąc mnie pod ramię. — Pojedziesz z nami.

Luke niemal od razu pokiwał głową, co nieco poprawiło mi humor.

Gdy wyjeżdżaliśmy z posiadłości, naprawdę poczułam, że nasza siełanka się skończyła. Choć dom ciotki Luke’a mnie przerażał, cieszyłam się, że mogłam spędzić tam święta, bo spędziłam je z nimi, z moimi przyjaciółmi.

Przez całą drogę na lotnisko milczałam, obserwując nocny krajobraz za oknem. Podczas czekania na odprawę, która trwała stosunkowo krótko, zamieniliśmy wszyscy raptem dziesięć zdań. Przez większość czasu siedziałam na niewygodnym krzeselku, opierając głowę o kolumnę,

i spod półprzymkniętych powiek obserwowałam tłok na lotnisku. Mia przysypiała na moim ramieniu i choć nie chciałam, co jakiś czas mimowolnie zerkałam na Sheya, który stał niedaleko. Wciąż klikał coś w telefonie, a jego twarz wyrażała zmęczenie.

Zajęłam się obserwowaniem trójki dzieci, które grały w gumę po przeciwnej stronie hali, gdy nagle dostrzegłam znajomą dziewczynę. Szła z wielką walizką w kierunku jednej z bramek. W oczy od razu rzucił mi się neonowo pomarańczowy dres z Adidasa i w tej samej sekundzie zrozumiałam, że to nasza sąsiadka z Culver City, Alice. Zacisnęłam usta w wąską linię i bardziej się skuliłam, bojąc się, że mnie rozpozna. Jak można było mieć takiego pecha? Stany Zjednoczone były wielkie, jakim cudem znalazłyśmy się na jednym lotnisku? Nie żebym jej nie lubiła, ale... była naprawdę dziwna. Zmarszczyłam brwi, widząc, jak siłuje się ze swoją różową walizką. Jak zwykle miała na stopach zielone crocsy, a przecież był mróz! Na szczęście nawet nie zerknęła w naszą stronę, udała się prosto do bramek. Z komunikatów wyczytałam, że wybiera się do Nowego Jorku.

Byłam niesamowicie zmęczona, więc głośno odetchnęłam z ulgą, gdy o dziewiątej wieczorem w końcu usiadłam na niewygodnym fotelu w samolocie. Cieszyłam się, że mam miejsce przy oknie, bo lubiłam obserwować widoki. Siedzenie obok mnie zajęła Mia. Stwierdziła, że moje ramię jest dużo wygodniejsze od ramienia Luke'a, a ona chce spać, więc Parker usiadł z Sheyem.

— Europa. Kto by pomyślał? Jeszcze trochę, a zwiedzimy razem cały świat. — Westchnęła, wygodniej rozsiadając się w fotelu. — Słuchaj, wiem, że się stresujesz, ale myślę, że to lepsze od życia w niewiedzy.

— Wiem, ale kurewsko się boję.

— Dlatego masz nas — odparła ciepło i znów przylgnęła do mojego ramienia. — Wszystko się ułoży.

Wygięłam kącik ust ku górze i oparłam policzek o jej głowę, wpatrując się tępo w fotel przed sobą.

— Wiem — szepnęłam.

Tak naprawdę nie miałam pojęcia, czy chciałam uspokoić ją, czy siebie.

Chociaż lubiłam latać samolotem, chyba żadna podróż nie zmęczyła mnie tak jak tamta. Po dziewiątej godzinie wiercenia się na fotelu chciało mi się płakać. Zazdrościłam Mii, która smacznie spała z opaską na oczach, nie przejmując się niczym. Myślałam o tym, co nas czekało, a zmrużyłam oko dopiero około siódmej rano, gdy słońce powoli wznosiło się nad horyzont. Przesłuchałam chyba wszystkie playlisty, jakie miałam ustawione w różnych serwisach streamingowych, trzy razy byłam siku i bardzo starałam się nie patrzeć na Nathaniela.

Zerknęłam na niego dopiero po wylądowaniu. Szedł obok Chrisa, a pod jego oczami odznaczały się głębokie sińce. Zapewne i on miał problemy ze snem. Wyglądał na wymiętego i niezadowolonego, wiedziałam, że jedyne, czego chciał w tamtym momencie, to wskoczyć pod prysznic.

— I że co? — zadrwił mój brat, gdy odebraliśmy już swoje bagaże. — Że niby ma ktoś tu na nas czekać?

— W teorii tak — odparłam, kiedy ruszyliśmy razem w stronę wyjścia z lotniska.

Uśmiechałam się pod nosem, słysząc wokół rozmowy prowadzone po włosku. Włoski był jednym z języków, których cholernie chciałam się nauczyć, ale nigdy nie miałam na to czasu. Ja i Theo szliśmy na przodzie, ciągnąc za sobą walizki. Sprawdzałam w telefonie powiadomienia, pisała do mnie głównie Eloise o Kocie.

— Erik nas zabije, jak się dowie — mruknęłam, odpisując mu na wiadomość.

— Jeśli się dowie — rzucił Theo, na co przewróciłam oczami.

W końcu wyszliśmy na zewnątrz. Zaciągnęłam się świeżym powietrzem, mrużąc oczy, gdy oślepiło mnie mocne słońce, które górowało na niebie. Mimo że było dość chłodno, jego promienie ogrzewały mi nos i twarz.

— No i niby gdzie nasz komitet powitalny? — zakpiła Mia. — Podobno mieli być tu...

— I są — przerwał jej Parker, patrząc gdzieś w bok z nietęgą miną.

Spojrzałam tam, gdzie on, i niemal od razu ich zobaczyłam. Cóż, trudno było nie zobaczyć. Niedaleko tuż przy chodniku stały zaparowane cztery wielkie, eleganckie mercedesy. Wyglądały, jakby ktoś wyjechał nimi z salonu dziesięć minut wcześniej. Czarny lakier lśnił w promie-

niach słonecznych. Zdecydowanie przyciągały uwagę większości ludzi kręcących się po terenie lotniska. Wiedziałam, że przyjechały po nas, ponieważ przed jednym stał wysoki mężczyzna z białą kartką, na której drukowane litery układały się w nazwisko „CLARK”. Mężczyzna był bardzo barczysty, ubrany na czarno, a na jego nosie tkwiły okulary przeciwsłoneczne. Przelknęłam ślinę, zerkając na Theo, który nagle zrobił się dziwnie niepewny.

— Możemy się jeszcze wycofać — wydusiłam z siebie słabym głosem.

Zaczęła do mnie docierać powaga sytuacji i moja pewność, że chcę poznać prawdę, zupełnie wyparowała.

Dłonie mi się pociły, a puls z każdą sekundą przyspieszał. Chociaż nikt się nie odezwał, wiedziałam, że wszyscy poczuliśmy się niepewnie. Zaczęłam płuć sobie w brodę, że narażam ich na niebezpieczeństwo.

— Pierdolenie — rzucił Chris, po czym machnął ręką i jak gdyby nigdy nic ruszył w kierunku samochodów. — Nie tłułem się tu piętnaście godzin samolotem na darmo. Chcę pozwiedzać Rzym. I się umyć. Reszta mnie nie obchodzi.

— Chris — warknęłam, ale mnie nie słuchał, dalej szedł przed siebie z dumnie uniesioną głową, a jego jaskrawozielony płaszcz marki Balenciaga powiewał na wietrze. — Chris, do cholery! — zakląłam i szybko ruszyłam za nim.

Adams zatrzymał się kilka jardów przed mężczyzną z kartką.

— Cześć — przywitał się, przez co miałam ochotę strzelić go w jego pustą głowę. Uśmiechnął się w stronę nieznanego, ale ten nawet nie drgnął. — To właśnie rodzeństwo Clarków — kontynuował, wskazując na mnie i na Theo.

Zmroziło mnie, bo nie wiedziałam, czego oczekiwać. Może facet miał zniecacka wyciągnąć glocka i odstrzelić mi głowę?

Po kolejnych trzech dłużących się w nieskończoność sekundach mężczyzna skinął. Nieco mnie to uspokoiło, ponieważ wcześniej wyglądał jak robot, i to taki z rozładowanym akumulatorem.

— Zostawcie tu bagaże — odezwał się grubym barytonem, wskazując na samochód za swoimi plecami. Miał wyraźny włoski akcent i słabo go rozumiałam. — I wsiadajcie.

— No w końcu — mruknął Chris i bez zastanowienia puścił swoją walizkę.

Zrobił krok do przodu, aby otworzyć drzwi auta, ale mężczyzna w okamgnieniu zastąpił mu drogę. Moje serce się zatrzymało i automatycznie złapałam Adamsa za ramię, jak gdybym chciała go obronić. Chris chyba też się spiał, bo spojrzał na nieznanego z obawą.

— Nie tu — mruknął Włoch, na co mój przyjaciel pokiwał głową i bez słowa zrobił dwa kroki w tył, po czym uniósł ręce w pokojowym geście. — Do tego wsiadacie wy — poinstruował, patrząc na mnie i na mojego brata.

Zdziwieni i przestraszeni zerknęliśmy na siebie.

— Dlaczego? — zapytał cicho Theo, ale nie dostał odpowiedzi.

Przez chwilę toczyliśmy niemą rozmowę. To było podejrzane i mogło się skończyć nieciekawie, ale czy mieliśmy wybór? Niepewnie zerknęłam na czarną tylną szybę, przez którą nie było kompletnie nic widać.

— W porządku — powiedziałam nagle.

Theodor posłał mi niepewne spojrzenie, ale nijak tego nie skomentował. Nie chciałam, aby nasi przyjaciele zauważyli mój strach, dlatego z kamienną twarzą bez wahania puściłam rączkę walizki i podeszłam do samochodu, nawet nie zerknąwszy na mężczyznę. Theo poszedł w moje ślady. Włoch otworzył nam drzwi, więc stawiając wszystko na jedną kartę, po prostu wsiadłam do środka i od razu przesunęłam się na kanapie, aby zrobić miejsce bratu.

— Witam, panno Clark.

Ze strachu aż pociemniało mi przed oczami i dobre pięć sekund zajęło mi zrozumienie, że oprócz mnie w aucie znajdowała się jeszcze jakaś osoba. W końcu odważyłam się spojrzeć na kobietę, która siedziała na kanapie naprzeciwko. Nawet nie potrafiłabym opisać tego, co poczułam, gdy sobie uświadomiłam, że to nieznajoma z polany.

— Co do... — zaczęłam słabo w momencie, gdy do samochodu wsiadł mój brat.

Nie minęła chwila, a drzwi się za nim zatrzasnęły.

— Niezmiernie miło mi państwa powitać — odezwała się formalnie kobieta.

Wtedy zrozumiałam, że przecucie mnie nie myliło: to z nią rozmawialiśmy przez telefon.

— Ja cię znam — wyszeptałam drżącym głosem, wpatrując się w nią jak w byt nadprzyrodzony.

Po tych słowach poczułam na swojej twarzy wzrok Theo.

Rudowłosa uśmiechnęła się sztucznie i skinęła. To naprawdę była kobieta z tej cholernej polany, która mnie uratowała. To ona przyniosła koperty. Była ładniejsza, niż zapamiętałam. Wysoka, szczupła, z zielonymi oczami i nieco pyzatyimi policzkami. Jej długie, niemal pomarańczowe włosy opadały kaskadami na ramiona. Miała na sobie dopasowany czarny garnitur oraz beżowe szpilki. Największą uwagę przykuwały jej wąskie usta pomalowane krwistoczerwoną szminką i nienaturalnie białe zęby.

— Owszem, panno Clark. — Skinęła głową, splatając dłonie. — A może lepiej, Victorio, skoro przeszliśmy na „ty”. Masz doskonałą pamięć.

— Jesteś kobietą z polany — szepnęłam, na co rudowłosa znów się uśmiechnęła, zakładając nogę na nogę.

— To bardzo ładne określenie, ale wołę, abyście mówili do mnie Teresa — odparła, po czym uniosła rękę i delikatnie zapukała w ciemną deskę za sobą, dając tym samym znak kierowcy, aby ruszył. — Nie bójcie się o swoich przyjaciół. Pojadą zaraz za nami — wyjaśniła, gdy zauważyła, że z obawą zerknęłam w tył przez ciemną szybę.

— Dlaczego nie mogli jechać z nami? — zapytałam nieufnie.

— Ponieważ chciałam porozmawiać z wami na osobności — powiedziała, a mercedes powoli ruszył. — Zapewne macie dużo pytań. Pan Mantoveni czeka na was w swoim domu. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteście zmęczeni podróżą i chcielibyście się odświeżyć, ale mam nadzieję, że nie będziecie mieć nam za złe, jeśli udamy się najpierw do niego. Nie może się doczekać waszej wizyty.

Jej specyficzna maniera zaczęła mnie drażnić. Mówiła tak, jakby recytowała wierszyk wyuczony na pamięć.

— No kto by pomyślał — zakpił pod nosem Theo.

Teresa znów puściła jego sarkazm mimo uszu.

— Skąd wiedziałaś? — zaczęłam nagle poważnie. — O tamtej sytuacji na polanie?

Kobieta się uśmiechnęła, a z jej miny wywnioskowałam, że wyciągnięcie z niej cegokolwiek będzie niemożliwe. Nie miałam jednak zamiaru się poddać.

— Wiedziałaś, gdzie byłam. Już wtedy mnie znałaś. Dałaś im koperty i przez to się nie pozabijali — kontynuowałam pewnym głosem. — Co było w kopertach? I dlaczego tam przyjechałaś?

— Wydaje mi się, że tych pytań nie powinnaś kierować do mnie, Victorio — odparła zdawkowo i nie drgnęła jej przy tym nawet pieprzona powieka. — Wszystkiego dowiecie się na miejscu. Pan Mantoveni... — zaczęła, ale przerwało jej głośne westchnienie mojego brata.

— Tak, tak, *niezmiernie* cieszy się z naszej wizyty i wszystko nam wyjaśni — zadrwił, przewracając oczami. — Wiemy i znamy już na pamięć tę śpiewkę.

Byłam przekonana w stu procentach, że Theo w końcu przegiął, ale chyba nie doceniłam Teresy. Bez żadnych oznak złości znów delikatnie się uśmiechnęła i skinęła głową.

— Wszyscy już na was czekają. Mam nadzieję, że spełnimy wasze oczekiwania. — Ściągnęła wąskie usta, co jasno wskazywało, że właśnie skończyła rozmowę.

Westchnęłam, ale odpuściłam, bo wreszcie mogłam pozbierać myśli. Rzym był piękny, w oknach budynków, które mijaliśmy, wciąż wisiały ozdoby świąteczne, gdzieś stały choinki. Niestety staliśmy w korkach, co szybko zaczęło mnie drażnić. Nie byłam podekscytowana, raczej przestraszona.

— Gdzie w ogóle jedziemy? — zapytałam po kilkunastu minutach.

— Do domu — odparła tajemniczo Teresa, znów uśmiechając się w ten irytujący sposób.

Przewróciłam oczami i powróciłam do obserwowania samochodów. Droga była długa i nużąca, po czterdziestu minutach wciąż wlekleśmy się ulicami Rzymu. Obecność Teresy coraz bardziej mnie irytowała. Nie wiedziałam, dlaczego tak na nią reagowałam. Może oczekiwałam, że to wszystko będzie bardziej mroczne i niebezpieczne? Po chwilowym zastanowieniu stwierdziłam, że to idiotyzm. Czy naprawdę przeszkadzało mi to, że mieliśmy dojechać bezpiecznie na miejsce?

Powieki zaczęły mi ciążyć. Widoki, choć ładne, złyły mi się w jedno. Gdy już prawie zasypiałam, skręciliśmy w jakąś uliczkę i auto zwolniło, a Teresa się wyprostowała.

— Dojeżdżamy — poinformowała nas.

Ze zdziwieniem wyjrzałam przez szybę. Znajdowaliśmy się na zwykłym osiedlu. Ładne domy jednorodzinne z zadbanymi ogródkami ciągnęły się po obu stronach asfaltowej ulicy. Przy chodnikach w równych

odległościach od siebie rosły średniej wielkości drzewa, a na poboczu stały samochody.

— To tutaj? — zdziwiłam się, gdy auto zatrzymało się pod jednym z domów.

Budynek nie wyróżniał się niczym. Był nieduży, piętrowy, zbudowany z szarej cegły. Miał białe okna i ciemny, nieco brudny dach, a trawnik przed wejściem był ładnie przystrzyżony. Nasz dom w Culver City prezentował się zdecydowanie okazalej.

— Tak, to tu — potwierdziła Teresa. — Coś nie tak?

— Nie wiem. — Theo wzruszył ramionami. — Spodziewałem się zamków, lochów i złotych kandelabrow — dodał, na co mimowolnie uniosłam kącik ust.

— Wybaczcie, że was rozczarowaliśmy — odpowiedziała grzecznie kobieta.

W tym samym momencie drzwi po obu stronach się otworzyły, a do auta wpadło trochę więcej światła.

Musiałam się zgodzić z Theo, ja też spodziewałam się czegoś... więcej? Z opowieści Arabelli wynikało, że nasz biologiczny ojciec pochodził z szanowanej i bogatej rodziny. Może babcia się myliła i to nie była żadna mafia?

Westchnęłam, gdy po wyjściu z auta rozprostowałam nogi i poczułam powiew chłodnego wiatru. Spojrzałam na ulicę, ale nie dostrzegłam samochodów, w których mieli być nasi przyjaciele.

— Gdzie reszta? — zapytałam z niepokojem, gdy Teresa opuściła pojazd, po czym, całkowicie mnie ignorując, ruszyła w stronę domu. — Hej! Pytam, gdzie reszta!

— Są w bezpiecznym miejscu — odparła, a ja poczułam, jakby ktoś mnie uderzył.

Spełniał się mój najgorszy koszmar, coś mogło im się stać. Właśnie tego próbowałam uniknąć! Prerażona wbiłam wzrok w Theodora, który również był wystraszony, zbladł i patrzył na mnie poważnie. Sięgnęłam do kieszeni po telefon, by zadzwonić do przyjaciół i upewnić się, że są cali. *Jak mogłam dać się nabrać?! Cholera!*

— Radzę wam tego nie robić.

Prerażona spojrzałam na Włocha za sobą, który przywitał nas na lotnisku. Stał z rękami w kieszeniach czarnych spodni, na pozór spo-

kojny, ale coś w jego minie sprawiło, że zachciało mi się wymiotować. Zamarłam, czując, jak ogarnia mnie coraz większe przerażenie. Wypełniało mnie od stóp do głów. Bałam się o naszych przyjaciół i o Theo. Bałam się, czy wyjdziemy z tego cało.

— Wybaczcie, ale nie mamy całego dnia — westchnęła Teresa, która stała już na ganku z rękami opartymi na biodrach.

— Gdzie oni są? — wyszeptalam, a moje plany, by to pytanie zabrzmiało pewnie, spaliły na panewce.

— W bezpiecznym miejscu. Dołączycie do nich później. Nie ma potrzeby, aby byli przy tej rozmowie. To sprawy rodzinne — dodała poważniej, unosząc głowę.

— Rodzinne? Naszą jedyną rodziną tutaj są oni, więc nie zgrywaj dobrej ciotki — wyplułam z siebie niczym najgorszą obelgę.

Nie wierzyłam w ani jedno jej słowo. Oni mieli być tu z nami! Znów traciłam grunt pod nogami i nie byłam w stanie myśleć trzeźwo. Nie wiele dzieliło mnie od kolejnego wybuchu, a Teresa chyba to dostrzegła, bo pokręciła głową i zerknęła znacząco na mężczyznę za nami. Nie wiedziałam, co chciała mu tym przekazać, ale zrozumiałam to sekundę później, kiedy Włoch z szybkością pantery znalazł się obok nas. Chwycił nasze ramiona, mocno zaciskając na nich palce.

— Co ty wyprawiasz?! — syknęłam, gdy zaczął nas prowadzić w stronę domu.

W przeciwieństwie do Theo, który chyba był w szoku, bo od razu się poddał, zaczęłam się szarpać i szamotać, aby wyrwać się z uścisku mężczyzny.

— Puszczaj mnie! — zawołałam, ale Włoch nie zareagował i doprowadził nas pod same drzwi, gdzie dalej czekała Teresa. — Bo zacznę krzyczeć!

— To spokojna okolica, lepiej nie zakłócać porządku wrzaskami — powiedziała z wyrzutem, patrząc na mnie poważnie. — Wybaczcie brutalność, ale mamy mało czasu.

Mężczyzna w końcu nas puścił i stanął obok ściany, splatając dłonie, a ja jęknęłam i rozmasowałam obolałą rękę. Nie zdążyłam nawet się odezwać, bo rudowłosa otworzyła drzwi, po czym odsunęła się na bok i gestem zaprosiła nas do środka. Spojrzałam na nią z powątpiewaniem.

— Nie kaźcie mi znowu używać siły — poprosiła, uprzedzając mój protest.

Ku mojemu zdziwieniu Theo od razu wszedł do środka, więc niewiele myśląc, ruszyłam za nim. Gdybym to ja szła pierwsza, pewnie robiłabym to ostrożnie, zważając na każdy krok, ale przecież nie mogłam pozwolić, by coś się stało Theodorowi.

W środku od razu dotarł do mnie ostry zapach piżma. Powitała nas cisza, słyszałam jedynie swój szybki oddech i odgłosy naszych kroków. Weszliśmy do długiego korytarza pomalowanego na jasnozielony kolor, gdzie na ścianach wisiały zdjęcia osób, których zupełnie nie kojarzyłam. Wszystko wyglądało tak normalnie.

Gdy wyszliśmy z korytarza, znaleźliśmy się w niedużym, gustownie urządzonym salonie. Jego wystrój przypominał mi wnętrza z lat siedemdziesiątych. Na ścianach była jasna tapeta we wzorki, a meble wydawały się dość stare. Telewizor był chyba większy niż szafka, na której stał. Więcej szczegółów nie zarejestrowałam, bo całą moją uwagę pochłonął mężczyzna znajdujący się w pomieszczeniu.

Siedział przy niedużym brązowym stole, przodem do nas. Na blacie przed nim stał kubek z parującym napojem. Kawa, herbata? Nie byłam pewna. Mężczyzna miał na sobie bordowy sweter w szkocką kratę, spod którego wystawał kołnierzyk koszuli. Na oparciu drugiego krzesła zauważyłam czarną marynarkę, która zapewne też należała do niego. Nie patrzył na nas, całą uwagę skupiał na złotej obrączce, którą przesuwiał między dużymi, opalonymi palcami. Zdecydowanie była zbyt mała, jakby należała do kobiety. Na jego nadgarstku świecił złoty rolex.

Spojrzałam na jego twarz. Miał typowo włoską urodę. Jego karnacja była ciemniejsza od naszej i mocno kontrastowała z niemal białymi, krótkimi, ale gęstymi włosami. Wydał mi się przystojny, choć na jego twarzy dostrzegłam sporo zmarszczek i przebarwień. Oceniałam, że był przed siedemdziesiątką. Na jego nosie tkwiły cienkie okulary w ciemnej oprawie, ale i tak dostrzegłam wyraźne cienie pod jego oczami. Jakby był... zmęczony.

Czy to był on? Czy właśnie patrzyłam na swojego biologicznego ojca?

Gdyby ktoś mnie zapytał, jak się czułam, nie potrafiłabym odpowiedzieć. Chyba nie poczułam nic. Wydawało mi się, że stoję przed

człowiekiem, z którym nic mnie nie łączyło. Moje emocje się uspokoiły, jakby to wszystko nie miało znaczenia.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Nie potrafiłam oderwać wzroku od palców mężczyzny, które wciąż bawiły się złotą obrączką. Zauważyłam też niewielki kawałek wyblakłego tatuażu tuż przy jego nadgarstku.

— Pierwszy raz spotkałem Giselle Clark dwudziestego ósmego stycznia dziewięćdziesiątego ósmego.

Grzech dziesiąty: pogarda

Powoli uniosłam wzrok z dłoni mężczyzny na jego twarz. Mówił wyraźnie i dobrze po angielsku, chociaż miał włoski akcent. Jego głos był... przyjemny, może lekko szorstki, ale miał w sobie dziwnie ciepłą nutę. To musiały być pozory, w końcu był mafiosem, więc nie mógł być przyjazny. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że jego głos mi się spodobał, bo przypominał głos... *Theo*.

— Tego dnia się w niej zakochałem.

Po tych słowach głośno odetchnął, unióśł głowę i spojrział prosto na nas. Wtedy pierwszy raz zobaczyłam jego oczy. Były jasnobrązowe. Przypominały bursztyny wyrzucone na plażę po gwałtownym sztormie. Przelknęłam ślinę, stopniowo tracąc kontrolę nad swoim ciałem.

Z jego posągowej twarzy nie mogłam nic wyczytać. Przez kilka długich sekund patrzył na *Theo*, który był jeszcze bledszy niż wcześniej. Zastanawiałam się, co się działo w umyśle mojego brata. Czy tak jak ja niczego nie czuł? Miałam w sobie pustkę i nie zmieniło się to nawet wtedy, gdy uważny wzrok mężczyzny przeniósł się na mnie. Nie czułam potrzeby odwrócenia głowy, bo nie było już we mnie strachu.

— Tak się w niej zakochałeś, że ją porzuciłeś? — To pytanie wyszło z moich ust samo, nim zdążyłam się nad nim zastanowić.

Nie myślałam o konsekwencjach, jakie mogłam ponieść przez to, że w taki sposób zwróciłam się do członka rodziny mafijnej, który na dodatek był... *moim ojcem*. W tamtej chwili czułam się tak, jakby stał przede mną grzesznik, który musiał odpokutować. Tylko od nas zależało, czy dostanie rozgrzeszenie.

Nie wiedziałam, jak to się stało, że zaczęłam się bawić w Boga. Taka zabawa zawsze miała konsekwencje i zaskakująco łatwo było popełnić błąd.

Po moim pytaniu mężczyzna przez kilka sekund milczał, ale nie wydawał się zły czy urażony. Wyglądał, jakby głęboko myślał nad odpowiedzią.

— Miłość to potężne uczucie — odparł dyplomatycznie, ostrożnie odkładając złotą obrączkę na blat stołu. — Niektórzy mogliby powiedzieć, że najpotężniejsze. Są ludzie, którzy twierdzą, że potężniejsze są pieniądze, i tacy, dla których większą moc ma władza. Ale moim zdaniem żadna z tych odpowiedzi nie jest prawidłowa. — Znów zrobił krótką przerwę, jakby chciał zebrać myśli, i splótł dłonie. — Bo najpotężniejszy jest strach. Ludzie, którzy się boją, posuną się do wszystkiego.

Nie odpowiedziałam, zamiast tego wpatrywałam się w niego z niewzruszoną miną, nie uginając się pod ciężarem jego spojrzenia. Czy miał rację? Czy strach rządził światem?

— Więc czego się bałeś? — zapytałam, zakładając ręce na piersi, aby nie dostrzegł, że się trzęsą. — Roli ojca?

— Bycie rodzicem to najpiękniejsze, czego może doświadczyć człowiek — odrzekł niemal od razu, a jego głos nadal był spokojny.

Zaczęło mnie to niepokoić. Czy tych ludzi nie dało się wyprowadzić z równowagi?

— Moim pierwszym pomysłem było to, aby powitać was w mojej posiadłości położonej na malowniczej wyspie Elba, zwanej wyspą Napoleona — powiedział, powoli unosząc się z krzesła, które głośno skrzypnęło. — Chciałem wyprawić huczną kolację i przyjąć was z honorami. Widoki stamtąd są piękne, balkony sypialni gościnnych wychodzą wprost na Morze Tyrreńskie. Ale potem zrezygnowałem z tego pomysłu. To mój dom rodzinny. Tu się wychowałem. Bardzo miła i przyjemna okolica. Nie ma przepychu. To w tym miejscu lubię.

— Lepiej dla ciebie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś zrealizował tamten plan. Nie przyjechalibyśmy tu na wakacje — burknęłam.

Dobrze, że nie wywiózł nas na wyspę i wybrał miejsce w mieście, bo nie chciałam zacieśniać z nim relacji, nie potrzebowałam „honorów”. Był jedynie dawcą spermy, nikim więcej. Naszym tatą był Alexander Rodriguez i nic nie mogło tego zmienić.

Emiliano powoli przeszedł w stronę niedużego okna zasłoniętego białą firanką, które wychodziło na ulicę. Poruszał się z gracją i elegan-

cją, ale delikatnie utykał. Zauważyłam, że jest mojego wzrostu. Nie emanowała od niego aura bogactwa i władzy, gdybym nie wiedziała, kim jest, zapewne pomyślałabym, że to miły pan, który mieszka na przedmieściach, ma kota i dokarmia gołębie.

— Od długiego czasu się zastanawiałem, co wam powiem, gdy już się z wami spotkam. I dalej nie znalazłem odpowiedniego rozwiązania. Bo jak mam wam streścić kilkadziesiąt lat w kilka minut? Czy to w ogóle możliwe? — pytał retorycznie. — Więc pomyślałem, że po prostu opowiem wam swoją wersję. Domyślam się, że znacie już część naszej historii. W końcu spotkaliście się z waszą babką — powiedział, czym totalnie mnie zaskoczył.

— Czy ty wiesz o nas wszystko? — zapytałam z lekką złością i wyrzutem. Zostawił nas, ale miał chęć wtrącać się w nasze prywatne życie! — Nie uważasz, że to nie fair? My w ogóle cię nie znamy, jeszcze kilka tygodni temu nie wiedzieliśmy o twoim istnieniu! Śledzisz nas?

— Victorio, jestem blisko już od długiego czasu.

— Och, tak? Jakoś cię nie widziałam — prychnęłam, nie szczędząc mu jadu w głosie.

— Nie mogliście mnie widzieć — odparł. Może tylko mi się zdawało, ale wyczułam delikatne rozbawienie w jego głosie. — Bo zawsze byłem tylko tłem. Spotykałaś moich ludzi. Na przykład wtedy, gdy zdobywałaś prawo jazdy.

— Co ma tu do rzeczy moje prawo jazdy? — Zmarszczyłam brwi.

— To, że twój instruktor był moim dobrym przyjacielem. Jest świetny w swoim fachu, jeździł w Formule 1 i nawet nie pracuje w tamtej szkole jazdy, ale spełnił moją prośbę. Chciałem, aby to on cię nauczył jeździć — wyjaśnił, na co zatrzymał mi się oddech. — Byłem w pobliżu, gdy trafiłeś do szpitala — dodał, zwracając się do Theo.

Podejrzewałam, że nawiązywał do jego próby samobójczej.

— Ściągnąłem najlepszych lekarzy z Europy, aby się upewnić, że wydobrzejesz. — Westchnął, po czym wymieniał dalej: — W wieku czternastu lat mieliście już miejsca na Uniwersytecie w Maine. Wasi rodzice założyli wam konta bankowe, ale ja również zadbałem, byście mieli środki na przyszłość. Założyłem oddzielne, a pieniądze na nich zgromadzone, do których uzyskacie dostęp po ukończeniu dwudziestego piątego roku życia, dadzą wam i waszym dziadkom możliwość

spokojnego życia przez długie lata. Moi ludzie poinformowali mnie, że wybraliście się do Portland na święta do posiadłości ciotki jednego z waszych przyjaciół. Wiedziałem też o poczynaniach Vincenta i o twoim, Victorio, spotkaniu z Brooklynem. Dlatego wysłałem tam Teresę, aby przekazała wiadomość, że nie może ci spaść włos z głowy. Wiem, że Foix was oszukał i nie dał wam odpowiedzi na wszystkie pytania, które mieliście. Odpowiem wam na nie ja. Obserwowałem was, aby nikt wam nie zagroził, ale nie mogłem interweniować w każdej sytuacji, bo to nie byłoby dla was bezpieczne. Byłem blisko, gdy się dowiedziałaś, że jesteś chora. Kiedy wróciliście do Culver City. Wiem wszystko.

— Nie. — Pokręciłam głową. To nie było możliwe, jeden człowiek nie mógł wiedzieć wszystkiego i we wszystkim uczestniczyć. — To nie jest prawda. O niczym nie masz pojęcia.

— Spotkałaś Nathaniela Gabriela Sheya, gdy miałaś siedemnaście lat — mówił dalej, znów pozbawiając mnie zdolności logicznego myślenia. — Wiedziałem od twojej matki, że nie jest to jej wymarzony zięć, ale starałem się ją uspokoić. Miała głęboki uraz do jego ojca. Mimo że nie przepadam za nielegalnymi walkami, nie mogłem odmówić Nathanielowi talentu. Nie zajmowaliśmy się tym, bo od zawsze mierzyliśmy wyżej, ale znałem organizatorów tych wydarzeń. Jednym z nich był Venom. — Jego głos stał się chłodniejszy, jakby sama myśl o tym mężczyźnie wywoływała w nim obrzydzenie. — Nigdy specjalnie go nie lubiłem, ale połączyły nas interesy. Wiedziałem, że jego ludzie zaczęli się wokół ciebie kręcić, Victorio, i nie spodobało mi się to. Oczywiście nie zdawali sobie sprawy z tego, że jesteś moją córką. Gdyby o tym wiedzieli, byłabyś nietykalna nie tylko w Kalifornii, ale i na całym kontynencie. Strach był jednak zbyt wielki. Milczałem, a ty pakowałaś się w kłopoty. Zdałem sobie sprawę z tego, że nie odpuścisz, bo Nathaniel był dla ciebie zbyt ważny. Dowiedziałem się, że należał do Venoma i że był jego ulubionym zawodnikiem... — przerwał na moment, po czym kontynuował: — Więc abyś miała spokój, złożyłem Venomowi ofertę nie do odrzucenia.

— To ty go wykupiłeś... — powiedziałam cicho.

— Sześć milionów euro. — Pokręcił głową i roześmiał się w głos. — Jego wolność kosztowała sześć milionów euro. Stał się najdroższym zawodnikiem w historii nielegalnych walk.

Przytknęłam drżącą dłoń do ust.

— Ale kwota nie była istotna, twoje bezpieczeństwo stanowiło dla mnie priorytet. Choć Nathaniel należy do mnie, nie chciałem i nie zamierzam go wykorzystywać. Postanowiłem się nie ujawniać i pozwolić wam być razem. Venomowi nie uśmiechało się odsprzedanie mi go, ale wiedział, że ja nie przyjmuję odmowy. Dlatego się zgodził, choć chciał mnie przechytrzyć — warknął i zerknął na mnie przez ramię. — Pamiętasz, jak się z nim spotkałaś? Gdy powiedział ci o tym, że Nathaniel nie musi walczyć w Death Fight?

Oczywiście, że to pamiętałam, ten moment zbyt wiele razy nawiedzał mnie w koszmarach, abym mogła zapomnieć. Razem z Parkerem byliśmy na tym cholernym parkingu pod szpitalem, a potem gnaliśmy jak szaleni, aby powiedzieć Sheyowi, że nie musi ryzykować, bo już nie należy do Venoma. To był też dzień, gdy w SUV-a Laury wjechał morderca mamy... i Moore prawie straciła życie.

Wszystko zaczęło się ze sobą łączyć. Kolejne obrazy przelatywały mi przed oczami, przeplatając się i wirując w dziwnym tańcu. Układanka stawała się coraz wyraźniejsza.

— Pamiętam — wyszeptalam.

— Venom miał poinformować Nathaniela, że nie musi walczyć, ale tego nie zrobił. Powiedział wam o tym dopiero kilkadziesiąt minut przed walką. Chciał, aby Shey zginął na ringu. Zapewne myślał, że mój gniew go nie doścignie, a w świat pójdzie wieść, że przechytrzył samego Mantoveniego. Że zgarnął sześć milionów za nic. Nie przewidział tylko tego, że zdążycie. I tego, że ja nie zapominam. — Zaśmiał się tak nieprzyjemnie, że zrobiło mi się przeraźliwie zimno. — Więc zapłacił odpowiednią cenę.

Momentalnie przypomniałam sobie słowa Vincenta: „To się stało w nocy, gdy wszyscy spali. Wtedy zjawili się ludzie człowieka, z którego Anthony chciał zakpić”.

— Wybiłem ich. Wszystkich — powiedział lekko, jak gdyby mówił o tym, że zabił muchę. — Każdą córkę. Całą ochronę. Pomoc domową. Żonę. Tylko jego oszczędziłem. Aby na to patrzył i wiedział, że nie można zadzierać ani ze mną, ani z moją rodziną. Ale karma dopadła i jego. Bo tak naprawdę człowieka od szaleństwa dzieli jedno wydarzenie.

Było mi niedobrze.

— Byliście wolni. Przynajmniej tak mi się wydawało. — Westchnął ciężko, po czym zerknął na obrączkę i zmienił temat: — Ożeniłem się w wieku osiemnastu lat. Moja żona była najpiękniejszą kobietą w całych Włoszech, pochodziła z zaprzyjaźnionej rodziny. Była niesamowitą osobą, oddaną małżonką i najcudowniejszą matką. Wydała na świat pięcioro moich dzieci.

— To oznacza, że... — zaczął cicho Theo, a Emiliano pokiwał głową.

— Macie rodzeństwo. Starsze rodzeństwo.

O Boże.

— Żyło nam się dobrze. Niczego nam nie brakowało. Nie będę wam tłumaczył, czym zajmuje się od pokoleń nasza rodzina, wystarczy, jeśli powiem, że często wyjeżdżaliśmy w sprawach służbowych. Tak też było w dziewięćdziesiątym ósmym. Przyleciałem do Kalifornii w interesach. To miał być niecały tydzień. Musiałem wykonać zadanie, jakie zlecił mi ojciec, ale tamtego wieczoru... poznałem ją — powiedział cicho, a pod koniec jego głos brzmiał już jak szept. — Zauważyłem ją w barze, była z przyjaciółmi. Nigdy wcześniej nie słyszałem, aby ktoś tak szczerze i głośno się śmiał. Przyzwyczałem się do tego, że moje życie było mroczne, a ona była... była jak jasny płomień, który rozświetlał mrok. I gdyby ktoś mnie wtedy o to zapytał, odpowiedziałbym bez wahania, że spotkałem anioła. Bo taka była. Jak anioł. — Zrobił krótką pauzę i zwiesił głowę.

Wpatrywałam się w jego plecy, zastanawiając się, czy aby na pewno nie śnię.

— Kochałem swoją żonę, ale nie potrafiłem oderwać wzroku od Giselle. Wiedziałem, że była młoda, bardzo młoda. Na jej twarzy nie dało się dostrzec najmniejszej skazy, a w zielonych oczach można było zatonać. Była rajem na ziemi. I choć myślałem, że jestem zbyt wielkim grzesznikiem, w tamtej chwili poczułem, że Bóg zsyła mi najprawdziwszy cud. Więc zrobiłem wszystko, aby ją poznać. Okłamałem rodzinę, zhańbiłem ją, siebie, swoją żonę i dzieci. Ale ona była zbyt wielką pokusą... — Przełknął głośno ślinę. — Te miesiące z nią były najwspanialszym okresem w moim życiu. Przy niej poczułem, co oznacza słowo „wolność”. Mimo młodego wieku rozumiała tak wiele. Było pięknie, aż w końcu...

— Aż w końcu powiedziała ci, że jest w ciąży — dokończyłam za niego.

— I tu wracamy do początku naszej rozmowy, Victorio — zauważył nieco oschlej, sunąc opuszkami palców po materiale firany. — Strach

wyciąga z człowieka najgorsze wady i cechy charakteru. Miałem przejąć władzę z rąk mojego ojca, stać się głową rodziny. Ale w naszym świecie mamy zasady, których musimy przestrzegać. Nie mógłbym zająć jego miejsca, gdybym miał nieślubne dzieci. To byłby dyshonor. Dlatego odszedłem.

— Raczej uciekłeś jak tchórz — warknęłam.

— To prawda — zgodził się bez wahania. — Uciekłem jak tchórz. Zostawiłem ją. Nie miała pojęcia o tym, czym się zajmuję. Nie wiedziała, że miałem dzieci i byłem żonaty. Razem żyliśmy chwilą. Zostawiłem ją i jak gdyby nigdy nic wróciłem do Rzymu, a potem przez następne czternaście lat żyłem z tą tajemnicą. Mój ojciec odszedł, a ja zająłem jego miejsce. Rośliśmy w siłę. Byłem kochającym ojcem i oddanym małżonkiem. Ani jedna osoba z mojego środowiska nie miała pojęcia o tym, że gdzieś w Kalifornii rosną dwie pociechy na moje podobieństwo — powiedział patetycznie, a ja miałam ochotę wymiotować.

Nie byłam taka jak on.

Na pewno, Vic? Nigdy nie uciekałeś jak pospolity tchórz?

— Ale nawet najlepsze kłamstwo, pieniądze i pozycja nie sprawiły, że pozbyłem się wyrzutów sumienia. — Pokręcił głową. — Nie potrafiłem patrzeć na siebie w lustrze. Wykwintne dania wydawały się mdłe, każda chwila spędzona z synami była podszyta goryczą, a każde spojrzenie w oczy mojej żony bolało. To wszystko popchnęło mnie do tego, aby odnaleźć was, a potem Giselle. Zrobiłem to, ale... było już za późno.

— Co? — wydusiłam z siebie z trudem.

— Byłem pewny, że was wychowa. W końcu była taka dobra. Była moim aniołem. Jednak gdy was odnalazłem, okazało się, że oficjalnie waszą matką jest jej siostra.

Poczułam, że nogi mi wiotczą. Bez zastanowienia podeszłam do jednego z foteli i przysiadłam na podłokietniku, ponieważ bałam się, że jeszcze chwila i upadnę.

— Mimo początkowej niechęci Joseline znaleźliśmy wspólny język. Polubiłem również waszego ojca. To był dobry człowiek. Zależało im na tym, abyście mieli jak najlepszą przyszłość, a Joseline wiedziała, że mogę wam to zapewnić. Zająłem się tym, a ona w zamian opowiadała mi, co u was. Wysyłała zdjęcia. Powiedziała mi również o ucieczce Giselle. Znalezienie mojej dawnej miłości zajęło mi miesiąc, ale w końcu się

udało. W roku dwa tysiące czternastym mieszkała w Paryżu. Pojechałem na spotkanie z nią, chciałem ją przeprosić, ale ona... — zawahał się przez chwilę — nie wiem, na co liczyłem, ale nigdy nie spodziewałbym się tego, że potraktuje mnie tak, jak to zrobiła. Chyba nikt wcześniej nie patrzył na mnie z taką nienawiścią. To już nie był mój anioł. Miałem przed sobą demona z obłędem w oczach. Poprzysięgła mi zemstę za to, co zrobiłem. Z początku myślałem, że mnie nienawidzi, bo ją zostawiłem, ale później dowiedziałem się prawdy.

— Dlaczego cię nienawidzi? — wyszeptał Theo.

— Po tym, jak was urodziła, uciekła, bo chciała mnie znaleźć — odparł. — Wiedziała, że z Joseline będziecie bezpieczni. Chciała być blisko mnie, ale nie potrafiła mnie odnaleźć. Gdy w końcu po latach jej się to udało, dowiedziała się prawdy. O tym, czym się zajmuję. O tym, że mam żonę i dzieci. I o tym, że nigdy nie stawiałem jej na pierwszym miejscu. Zniknęła i poświęciła się przygotowywaniu zemsty. Od tamtej pory dużo się przemieszczała, trudno było ją namierzyć. Stała się moim prywatnym koszmarem, moim piekłem. Dzień po dniu niszczyła mi życie.

— Niby jak? — wyszeptałam drżącym głosem. — Jak mogła to zrobić zwykła kobieta?

— Giselle nigdy nie była zwykłą kobietą — poprawił mnie. — Była inteligentna i sprytna, wiele rozumiała, ale i mocno czuła. Uderzyła w to, co było dla mnie najcenniejsze. W moją rodzinę. Wysłała list do mojej żony, w którym poinformowała ją o naszym romansie. Dołączyła kilka zdjęć na potwierdzenie. Przez to żona ode mnie odeszła. Moja zdrada i kłamstwa wyszły na jaw i musiałem wiele poświęcić, by odzyskać szacunek i zachować pozycję. Skrzywdziła... skrzywdziła moje dziecko. — Nagle jego głos stał się ostry jak brzytwa. Ze zdziwieniem patrzyłam, jak zacisnął dłoń w pięść tak mocno, że jego opalona skóra stała się biała jak śnieg, a moje serce znów przyspieszyło. — Moi ludzie również dowiedzieli się o niej jednej rzeczy. Okazało się, że cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową.

Otworzyłam szeroko oczy, bo nie potrafiłam w to uwierzyć. Teraz wszystko stało się jasne, miałam tę chorobę po swojej biologicznej matce. Gdy to rozumiałam, zawrzała we mnie złość. Nie dość, że mnie nie chciała, to jeszcze przekazała mi te cholerne geny, które rozpiędały mnie od środka.

— Przez lata mnie niszczyła. I będzie niszczyć nadal. Taka jest moja pokuta — kontynuował Emiliano.

— Macie kontakt? — zapytałam zszokowana, na co pokręcił głową.

— Ostatni raz widziałem ją ponad cztery lata temu. Na pogrzebie Joseline.

— Była tam? — wykrztusiłam z trudem. — Ty tam byłeś?

— Oczywiście — potwierdził. — Śmierć Joseline niesamowicie mnie poruszyła. Byłem jej bardzo wdzięczny za to, jak o was dbała. Często wyświadczałem jej małe przysługi. Na przykład twój przyjaciel... Chris? — upewnił się, a ja skinęłam głową. — Aplikował do szkoły we Francji, ale się nie dostał. Jego matka była zrozpaczona i nie wiedziała, jak ma mu przekazać odmowę. Joseline chciała jej pomóc, więc zwróciła się do mnie. Jeszcze tego samego dnia miał miejsce.

Był nawet w życiu naszych przyjaciół.

— *Veni, vidi, vici.* To powiedział mi człowiek, który ją zabił. Który zabił naszą mamę — wyszeptalam, a Emiliano wyraźnie się spiął. Spojrzałam na Theo, który wyglądał jak głaz. Wciąż był błydy, a mięśnie miał napięte. — To hasło twojej rodziny.

— Zgadza się — potwierdził mężczyzna, po czym odwrócił się przodem do mnie. Nawązał ze mną kontakt wzrokowy i zrobił krok w moją stronę. — Od pokoleń. Ale nie połączyłaś jeszcze wątków, Victorio? Kiedyś, podczas jednej z naszych wspólnych nocy, zaczęliśmy z Giselle rozmowę o dzieciach — powiedział i choć dobrze ukrywał emocje, na jego twarzy zauważyłam cień goryczy. Tak bardzo mi to do niego nie pasowało. — Wyznałem jej wtedy, że chciałbym mieć córkę i dać jej na imię Victoria. Miałem samych synów. *Veni, vidi, vici.* Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem. Twoje imię oznacza zwycięstwo. Potęgę, a to cechuje moją rodzinę. Ale ona jeszcze wtedy tego wszystkiego nie wiedziała, bo nie miała bladego pojęcia o moim życiu. Masz na imię tak, a nie inaczej, bo w tamtej chwili, mimo że odszedłem, Giselle była gotowa zrobić dla mnie wszystko.

— Niemożliwe. — Pokręciłam głową.

Jakim cudem nawet moje pierdolone imię było z tym powiązane?!

— Po tym, jak mnie znalazła, dowiedziała się, że nadała swojej córce imię, które jest kojarzone z moją rodziną. Z moją żoną. Z moimi dziećmi. Myślisz, że jak zniosła to upokorzenie? — Z każdym słowem jego głos brzmiał mocniej i potężniej. Nie był już jak miły sąsiad z osiedla.

Widziałam w nim rosnącą żądzę zemsty i złe emocje, które wrzały. — To wszystko od zawsze w niej siedziało, a po tym, jak odkryła prawdę, wyszło na wierzch. Okazało się, że zawsze była tą drugą córką. Tą, która martwi się o siebie, tchórzliwą. Tą, po której trzeba sprzątać. Tą, której wstydzi się rodzina, a własne dziecko przypomina jej o tym, że jest słaba.

Zacisnęłam drżące palce we włosach i z całej siły za nie pociągnęłam. Nie mogłam... nie chciałam tego słuchać.

— My używamy naszego rodowego hasła z czią. Herbu również. Jesteśmy z niego dumni, bo to nasze dziedzictwo — kontynuował, a mnie robiło się coraz bardziej gorąco. — A jak powiedział ci to ten mężczyzna? Z jadem? Z kpina? Bezcelnie? Czyli dokładnie tak, jak wypowiadała to Giselle za każdym razem, gdy się spotykaliśmy. Drwiła z tego. Z mojego nazwiska. Z tego, kim jestem. Drwiła, bo nie umiała się pogodzić z tym, że ją oszukałem. I że kiedyś oddała mi serce.

— Przestań — wysapałam, czując narastające duszności.

Ale on nie zamierzał skończyć, a ogień w jego oczach płonął coraz żywiej. Szalał, wszystko szalało.

— Giselle jest przepełniona nienawiścią. Do mnie. Do was. Do swoich rodziców. Do swojego rodzeństwa. I nie cofnie się przed niczym. Jest sprytna i ma kontakty. Ma układy z ludźmi, z którymi nigdy nie żyłem dobrze. Victoria, przejrzyj na oczy. — Rozłożył bezradnie ręce. — To ona wydała wyrok. Na ciebie i na twoją matkę, na własną siostrę. Bo gdy się dowiedziała, że Joseline mi wybaczyła, nie umiała patrzeć na nią już tak jak wcześniej. Zabiła ją przez urażoną dumę. Chciała zabić również ciebie, z tego samego powodu. Bóg jednak okazał się dla nas łaskawy, a ty miałaś szczęście. Chwilowo się wycofała, ale może spróbować po raz kolejny. Zaatakować ciebie — wskazał palcem na mnie, a następnie na Theo — albo ciebie. Bo w jej mniemaniu jesteście dowodem na to, jak nisko upadła. Niszczy mi życie już od dawna! Wam też je zniszczyła, bo zaślepiła ją duma! Nie ma w niej już dobroci. Żyje, bo karmi się cierpieniem. I to nieistotne, czy jesteś jej dzieckiem, matką, siostrą, czy starą miłością! — pod koniec już krzyczał.

Gdy tego słuchałam, krwawiły mi uszy. Zapadałam się i niknęłam, nie umiałam tego powstrzymać. Emiliano milczał i głośno oddychał, a ja przez kilka kolejnych sekund słyszałam tylko to. Już nawet nie swój oddech. Nie oddech Theo. Jego oddech.

— Zniszczyła mi życie — powtórzył dużo ciszej. Emocje zaczęły opa-
dać, po chwili został po nich tylko kurz. — Możecie mnie nienawidzić
za to, co zrobiłem. Ja sam siebie nienawidzę. Straciłem przez to osoby,
które kochałem, ale to jest moja pokuta. Nie wasza. Wy nie zrobiliście
niczego złego, mimo to Giselle Clark znów uderzy. Znów uderzy, gdy
tylko się dowie, że się spotkaliśmy. Że mamy kontakt. Uderzy, bo prócz
zemsty obiecała mi jeszcze jedno.

Przybyłem.

— Obiecała mi, że wyrznie wszystkich Mantovenich. Wszystkich,
którzy są jakkolwiek powiązani z moją rodziną, a wy jesteście moimi
dziećmi. W waszych żyłach płynie krew naszego rodu. Wasza matka
nie cofnie się przed niczym, zrobi wszystko, aby odzyskać honor. Nawet
jeśli miałaby przez to zginąć. Bo ma na nazwisko Clark. A kobiety z tej
rodziny nie umieją przegrywać.

Nagle zapanowała ciemność. Wszystko zgasło. Ja również i w końcu
poczułam się spokojnie.

Jęknęłam cicho, rejestrując, że powoli wraca mi czucie w kończynach.
Miałam wrażenie, że właśnie przejeżdża po mnie walec, tylko że nie było
pode mną zimnej, brudnej ziemi. Wręcz przeciwnie, było mi bardzo
ciepło i wygodnie. Leżałam na czymś miękkim, a w powietrzu unosił
się zapach słodkich bułeczek cynamonowych. Czy to raj? Tylko że da-
lej bolały mnie skronie. Nie mogąc się powstrzymać, znów jęknęłam
i zmarszczyłam brwi.

— No witamy wśród żywych.

Skądś znałam ten przyjemny głos. Może wcale nie umarłam? Po
przemyśleniu swojego położenia postanowiłam, że muszę to sprawdzić.
Dlatego mozolnie uniosłam najpierw jedną, a następnie drugą powiekę.
Pierwsze, co dostrzegłam, to jasny sufit, który był słabo oświetlony jakąś
lampką. Pomrugałam i w końcu obraz mi się wyostrzył.

— Już myśleliśmy, że odpadłaś na dobre.

Momentalnie zerknęłam w kierunku, z którego dochodził kobiecy
głos. Tuż obok mnie siedziała Mia. Uśmiechała się do mnie delikatnie,
zaciskając palce na mojej dłoni. Wtedy też zdałam sobie sprawę, że leżę
w wielkim łóżku przykryta ogromną kołdrą.

— Co jest... — zapytałam słabo, ale nie dokończyłam, bo poczułam piekielne pieczenie w gardle. Zaczęłam się krztusić, a Mia niemal od razu podała mi szklankę wody. Usiadłam i zaczęłam łapczywie pić.

— Powoli, bo się zadławisz — skarciła mnie i odebrała ode mnie naczynie.

Westchnęłam głośno i rozejrzałam się po pokoju, w którym się znajdowałyśmy.

Pomieszczenie było duże, ale nie ogromne, wyglądało jak zwykła sypialnia. Nigdy wcześniej w nim nie byłam. Ściany miały odcień ciemnej zieleni, co pasowało do zielonych dodatków, obić foteli i poduszek. Prócz łóżka była tam jeszcze nieduża toaletka z lustrem, szafa oraz komoda. Po prawej stronie zauważyłam uchylone drzwi, które zapewne prowadziły na taras. Obok nich leżały moje bagaże. To zdezorientowało mnie całkowicie. Staralam się sobie przypomnieć, co miało miejsce wcześniej, ale jak na złość nie mogłam. Dopiero po dłuższej chwili wróciły wspomnienia. Wizyta w domu mojego biologicznego ojca, natłok informacji, w tym o mojej matce...

Przestraszona rozszerzyłam oczy i nerwowo spojrzałam na Mię. Moje serce znów zakłuło i wstrząsnął mną dreszcz. Roberts, widząc to, położyła dłonie na moich ramionach.

— Spokojnie, już wszystko dobrze — uspokajała mnie kojącym głosem, ale nie potrafiłam się wyciszyć.

— Theo... ten dom... moja matka... — płątałam się, nawet nie wiedząc, co chciałam jej przekazać.

— Wiemy. O wszystkim wiemy. Jesteś już bezpieczna. Theo również. Zmarszczyłam brwi, posyłając jej pytające spojrzenie.

— Gdzie jesteśmy? — zapytałam nagle.

Zerknęłam w dół i zdałam sobie sprawę, że ktoś przebrał mnie w wygodne czarne dresy i tego samego koloru bluzę.

— W jednym z domów Emiliana — wyjaśniła. — Reszta jest na dole. Theo też. Musiał odpocząć i poszedł spać. Jest z nim Jasmine, nie musisz się martwić.

— Jak się tu znaleźliśmy?

— Zemdlałaś podczas rozmowy z waszym ojcem — mruknęła, patrząc na mnie z lekką naganą. — Byłaś odwodniona, do tego nie jadłaś nic przez cały dzień. Byłaś tylko na lekach i brakowało ci snu. Twój or-

ganizm był osłabiony, a stres zrobił swoje. Runęłaś jak długa i przespałaś kilka godzin. Nieźle nas wystraszyłaś, najbardziej Theo. Przywieźli cię tu ludzie twojego ojca, zbadali cię lekarz i przepisał odpowiednie leki. Kazał ci wypoczywać. Przysięgam, że wyrwę ci wszystkie właki z głowy, jeśli nie będziesz o siebie dbać! — postraszyła mnie, na co blade się uśmiechnęłam.

— Przepraszam — powiedziałam szczerze, wyginając palce. — Która godzina?

— Prawie północ — odparła. — Siedzieliśmy tu z tobą na zmianę. Właśnie zastąpiłam Laurę. Przebrałyśmy cię i zmyłyśmy ci makijaż, żeby było ci wygodniej.

— Przyjechaliście tu od razu?

— Tak. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Myśleliśmy, że jedziemy razem z wami, a nagle zatrzymaliśmy się tutaj. Nie chcieli nam nic powiedzieć i kazali czekać. Bałam się, że Nate rozniesie tych ochroniarzy. Całe szczęście, że Luke go hamował — zachichotała. — Prawie złamał nos jednemu gorylowi, gdy ten nie chciał mu zdradzić, gdzie jesteś.

Na wzmiankę o Nathanielu moje serce znów przyspieszyło. Spojrzałam na Mię ze zmarszczonymi brwiami.

— Co z nim? — zapytałam bez ogródek, na co wzruszyła ramionami.

— Wiesz, jaki jest. Martwi się, ale nie umie tego okazać w normalny sposób, więc łązi i na wszystkich warczy. Strach do niego podejść.

Nie potrafiłam się nie uśmiechnąć, bo znów poczułam to przyjemne ukłucie w brzuchu. *Martwił się.*

— Na początku byliśmy przerażeni, bo nie wiedzieliśmy, gdzie was wywieźli. Nie pozwolili nam wyjść. Pozamykali wszystkie drzwi, a na zewnątrz stało kilkunastu facetów z pistoletami. Czułam się jak w pieprzonej grze, myślałam, że już po nas. Odetchnęliśmy dopiero, jak wróciliście. No prawie. Chris omal nie zszedł na zawał, jak wnieśli cię nieprzytomną.

— Wejście z klasą — mruknęłam.

Było mi głupio, że tak się przeze mnie zestresowali. Rzeczywiście, w samolocie prawie w ogóle nie spałam. Zapomniałam o piciu i jedzeniu, bo miałam za dużo na głowie.

— Theo opowiedział nam o wszystkim — odezwała się po chwili Mia. Mówiła powoli i ostrożnie, jakby starała się wy badać teren. — No wiesz, o waszych biologicznych rodzicach i o tym całym gównie.

— Nie zaczynaj tego tematu, bo boję się, że mogę zwymiotować. — Przetarłam twarz. Mimo że spałam dość długo, nadal byłam zmęczona i najchętniej przespałabym jeszcze trzy dni. — Dalej nie wierzę, że to wszystko stało się naprawdę. Mam nadzieję, że to jakiś chory sen, z którego się obudzę.

— To ostro popieprzone. — Znowu zacisnęła palce na mojej dłoni. — Ale pamiętaj. Jesteśmy z tobą. Co by się nie działo.

Posłałam jej pełen wdzięczności uśmiech. Chwilę tak posiedziałyśmy, aż w końcu oznajmiła, że pójdzie przygotować mi coś do jedzenia. Podziękowałam jej, a gdy wyszła, leniwie zwlekłam się z bardzo wygodnego łóżka. Rozprostowałam kości i podeszłam do swojej torebki, która leżała na jednym z foteli. Wyciągnęłam z niej paczkę papierosów wraz z zapalniczką, a następnie wyszłam na balkon.

Podeszłam do metalowej barierki, rozglądając się. Okazało się, że moja sypialnia znajdowała się na pierwszym piętrze, a wokół posiadłości były jedynie drzewa. *Czyli wywieźli nas na jakieś pieprzone pustkowia.* Na dole przed budynkiem rozciągał się duży, oświetlony lampami ogród. Trawa była ładnie przystrzyżona, gdzieś tam majaczył jakiś fikuśny krzew. Miałam ograniczone pole widzenia, ale przypuszczałam, że dom jest naprawdę wielki. Za rogiem zauważyłam kawałek basenu.

— Super — westchnęłam.

Odbiłam się od barierki i podeszłam do jednej ze ścian. Oparłam się o nią plecami i zjechałam w dół. W końcu usiadłam na lodowatych płytkach, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Zarzuciłam kaptur na głowę, bo było mi zimno, ale bardziej niż ciepła potrzebowałam nikotyny. Szybko wyciągnęłam papierosa z opakowania i go odpaliłam.

— Dopiero co musieli cię wnieść do środka, a ty, zamiast zjeść, musisz zapalić.

Podskoczyłam w miejscu i zerknęłam w stronę drzwi balkonowych po prawej, w których stał nie kto inny jak Nathaniel. Z dłońmi w kieszeniach czerwonej bluzy z kapturem obserwował mnie z jawnym niezadowolaniem. Wyglądał na zmęczonego, zapewne również długo nie spał. Kręcił powoli głową, a ja uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Stęskniłam się za nim.

— Karmię swoje wewnętrzne zwierzątko — zakpiłam i ponownie się zaciągnęłam. Miałam nadzieję, że chociaż troszkę się uśmiechnie. — Jestem dobrą właścicielką.

— Ten żart nie był śmieszny, Clark — odpowiedział w pełni poważnie, na co mina mi zrzedła.

Poczułam się niebywale głupio, więc spuściłam wzrok na swoje kolana i skinęłam głową.

— Wiem, przepraszam — szepnęłam szczerze i z wyczuwalną skruchą.

Nathaniel westchnął, ale na szczęście sobie nie poszedł. Przez chwilę czułam na swojej twarzy jego wzrok, aż w końcu ruszył w moją stronę. Usiadł obok mnie z wyprostowanymi nogami, a spod kaptura jego bluzy wydostało się kilka niesfornych kosmyków. Milczeliśmy przez dobrą minutę, ale ta cisza nie była tak przyjemna, jak bym sobie tego życzyła. Zaczęło mnie to stresować.

— Dzisiaj naprawdę się przestraszyłem, Clark — odezwał się nagle zachrypniętym szeptem, co spowodowało, że automatycznie na niego spojrzałam. Dalej na mnie nie patrzył. Obserwował obłoczki dymu z mojego papierosa i wyglądał przy tym tak bezbrinnie, że chciało mi się płakać. — Gdy wnieśli cię do tego domu, znów myślałem, że... — urwał w połowie, jakby nie był w stanie nic więcej powiedzieć. — Kurwa.

— To stres. Dziś za dużo się działo — mruknęłam, co było w połowie prawdą. Nie chciałam go dobijać tym, że naprawdę o siebie nie dbam.

— Odchodziłem od zmysłów przez te pieprzone dwie godziny, kiedy na was czekaliśmy. Nawet nie chcesz wiedzieć, jakie scenariusze miałem w głowie.

— Nic się nie stało — starałam się go pocieszyć, wciąż obserwując jego twarz, a on uparcie unikał mojego spojrzenia. — Żyję i mam się dobrze. Zaraz zjem kolację i znowu będę irytującą przylepą, której będziesz miał dość — dodałam z uśmiechkiem.

Na szczęście to w końcu podziałało, bo parsknął cichym śmiechem i trochę się rozluźnił. Zerknął w moją stronę, a ja znów mogłam napawać się widokiem jego przepięknych oczu. Przy nich wszystko inne wydawało się takie miałkie i nieistotne. Cieszyłam się, że mam go obok, reszta nie miała znaczenia.

— Theo powiedział nam o wszystkim — zakomunikował i oparł głowę o ścianę. — Powiedział też, że to twój ojciec mnie wykupił.

— Popieprzone, co? Dalej do mnie nie dociera, że od lat ktoś miesza w moim życiu. Że w naszej historii mają udział ludzie dużo potężniejsi od nas. Zastanawiam się, czy mieliśmy w ogóle wpływ na cokolwiek. — zakpiłam, kręcąc z niedowierzaniem głową. — A ty? Jak się czujesz z tym, że jesteś wart sześć baniek?

Nathaniel prychnął pod nosem i popatrzył na niebo. Żałowałam, że nie było na nim żadnych gwiazd. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak pięknie odbijałyby się w jego oczach.

— Dalej trudno mi to zrozumieć — westchnął, wzruszając przy tym ramionami. — Od zawsze należałem do kogoś. Na początku do ojca, później do Venoma. Przyzwyczailem się do takiego życia — powiedział papierowym głosem i choć nie wyczułam w nim żadnych emocji, znów zrobiło mi się tak cholernie przykro. On tak bardzo nie zasługiwał na taki los. — A tu nagle przychodzi człowiek, którego nawet nie znam, wykupuje mnie i nie oczekuje niczego w zamian. Cieszę się, bo wiem, że Charlie jest bezpieczny, że nikt go nie dorwie, by mnie do czegoś zmusić. Ale to i tak dziwne.

— Niby dlaczego?

— Bo ludzie nie robią nic bezinteresownie, Clark — odpowiedział, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na ziemi. — Tacy ludzie tego nie robią.

— Rozumiem, o co ci chodzi. — Pokiwałam głową i znów zaciągnęłam się papierosem. Wypuściłam dym i oparłam brodę o kolano. — Dla mnie to wszystko też jest abstrakcyjne. Wydawało mi się, że miałam zwyczajne życie. Nie sądziłam, że to wszystko było takie skomplikowane. Nie wiedziałam, że można być tak chujowym rodzicem — zadrwiłam i gorzko się roześmiałam.

— O którym dokładnie teraz mówisz? — zapytał z ironią w głosie, przez co rozbawiona przewróciłam oczami. — Bo jak by nie było, zrobiła ci się czwórka.

— I każdy ma coś na sumieniu — westchnęłam, zerkając na niego. Wpatrywał się we mnie błyszczącymi oczami.

— Joseline mnie okłamywała. Alexander tak samo. Mój biologiczny ojciec okazał się szefem mafii, a biologiczna matka jest wariatką, któ-

ra chciała i zapewne dalej chce mnie zabić. I na dodatek okazało się, że to ona sprzedała mi wadliwy gen z dwubiegunówką — wyrzuciłam z siebie, a ponieważ Nathaniel nijak nie zareagował, domyśliłam się, że musiał wiedzieć od Theo. Gdy usłyszałam to wszystko wypowiedziane na głos, w pełni dotarł do mnie absurd tej sytuacji i pokręciłam z niedowierzaniem głową. — Może napiszę o tym książkę? Albo scenariusz filmowy?

— Przynajmniej wiesz, jakich błędów nie popełniać jako rodzic — powiedział Nathaniel.

Wyprostowałam się, a uśmiech spelzł z mojej twarzy.

— Nie będę mieć dzieci — odparłam poważnie i się zaciągnęłam.

— Dlaczego? — zapytał z nieukrywaniem zainteresowaniem.

Bardzo lubiłam nasze szczerze rozmowy, ale to był drażliwy temat. Miałam ochotę zażartować i zmienić wątek, ale wtedy dotarło do mnie, że skoro Nathaniel miał mi pomóc, musiałam zacząć się otwierać także wtedy, gdy chodziło o te nieprzyjemne sprawy. Dlatego odetchnęłam głęboko i postanowiłam postawić na szczerłość.

— Ryzyko wystąpienia choroby dwubiegunowej u mojego potencjalnego dziecka to ponad siedemdziesiąt procent — powiedziałam na jednym wydechu. Czułam zbyt duży wstyd, aby spojrzeć Nathanielowi w oczy, więc skupiłam się na swoim papierosie, który powoli dogasał. — Muszę żyć z tym na co dzień. Wiem, z czym to się wiąże. Ile wyrzeczeń wymaga i ile bólu przynosi. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym przez własny egoizm skazała na to samo kogoś mi bliskiego. Szczególnie moje dziecko — dodałam, po czym wzruszyłam ramionami i zmusiłam się do uśmiechu. — Gdy byłam młodsza, powtarzałam sobie, że nie chcę dzieci, bo mnie wkurzają, są głośne i irytujące. Ale teraz wiem, że gdybym je miała, chciałabym zapewnić im fajny i ciepły dom. A nie mogłabym im tego dać, dlatego wolę ich nie mieć.

Gdy w moim życiu uaktywnił się ChAD, odrzuciłam wszelkie myśli o macierzyństwie. To obudziło we mnie dziwny żal, który dochodził do głosu, gdy przysłuchiwałam się rozmowom koleżanek ze studiów i z pracy o planach związanych z ciążą i dziećmi. Wtedy docierało do mnie, że taka wizja przyszłości w moim przypadku nigdy się nie urzeczywistni.

— Rozumiem — powiedział Shey, a ja spojrzałam na niego ze zdziwieniem. — Co?

— Ludzie często nie rozumieją mojego toku myślenia i twierdzą, że przesadzam. — Wzruszyłam ramionami. — No wiesz, mówią mi, że przecież istnieje szansa na to, że moje dziecko nie będzie miało tego zaburzenia. Albo starają się mnie przekonać, że przecież z tym da się żyć i są odpowiednie leki. Nie rozumieją tego, że ja po prostu nie chcę mieć dziecka, bo znam ryzyko.

— To ci ludzie mają chujowe myślenie — skwitował. — To zrozumiało, że nie chcesz, żeby ktoś przez to przechodził, bo sama wiesz, jakie to uczucie. Ale zawsze masz jeszcze adopcję.

Odłożyłam wypalonego papierosa i sięgnęłam ponownie do paczki, a Nathaniel spojrzął na mnie karcąco. Starłam się to zignorować, potrzebowałam nikotyny.

— To też odpada — wróciłam do tematu i pokręciłam głową. — Po dziwiłam ludzi, którzy pomimo zaburzeń tego typu decydują się na taki krok, ale ja znam siebie. Zapewne w którymś momencie zostawiłabym małolata w domu i poleciałabym na miesięczną imprezę po wszystkich stanach — zakpiłam i z uśmiechem wsadziłam fajkę pomiędzy wargi. — Żeby być rodzicem, trzeba mieć odpowiednie warunki. Nie będę rodzic ani adoptować tylko dlatego, że tak wypada i przecież muszę mieć kogoś, kto poda mi szklankę wody na starość. Mnie rodzina rozpięrdoliła życie. Ja nikomu tego nie zrobię. Przynajmniej nie z własnej woli.

Odpaliłam papierosa i przez chwilę obserwowałam spalającą się końcówkę.

— To akurat prawda. — Nathaniel westchnął i przymknął powieki. Znów wyglądał tak ślicznie i spokojnie, choć zdecydowanie musiał położyć się spać. — Przed decyzją o tym, że chce się mieć dzieci, powinno się robić jakieś specjalne badania. Wystarczy spojrzeć na mojego ojca. Gdyby go zbadali, zapewne by go zamknęli — zadrwił, a jego usta rozciągnęły się w zmęczonym uśmiechu. To spowodowało, że i ja się uśmiechnęłam. — Ale twój ojciec nie był taki zły.

— Alexander? — zapytałam zszokowana, a Nathaniel skinął głową. — Jakim cudem tak o nim mówisz? Przecież go nienawidzisz za to, co zrobił ze sprawą śmierci twojej siostry. Bardzo słusznie zresztą.

— Tak, mam do niego o to żal. I o to, że cię zostawił. Ale nie był złym ojcem — odparł spokojnie i rzeczowo.

Ciągle miał zamknięte oczy i wyglądał na zrelaksowanego. Kiedyś nawet drobna wzmianka o moim ojcu sprawiała, że spinał się ze złości.

— Skąd ta pewność?

— Spotkałem się z nim przed jego śmiercią. Wtedy, gdy byłeś już w Maine.

Po jego słowach zastygłam w bezruchu. Byłam pewna, że sobie ze mnie żartował, ale pozostał poważny.

— Co? — wyszeptałam drżącym głosem. — Jak to? Przecież Alexander nic mi nie mówił...

— Bo nie chciał ci powiedzieć — odpowiedział od razu i w końcu otworzył oczy. Zerknął na niebo. — To miało miejsce jakiś miesiąc po twoim wyjeździe. Byłem w warsztacie i Mark powiedział, że ktoś przyjechał z samochodem do naprawy. Myślałem, że to jakiś zwykły klient, ale okazało się, że to był twój ojciec. Specjalnie wybrał ten warsztat, bo chciał ze mną porozmawiać. To mnie zdziwiło, ale się zgodziłem, bo zaintrygowało mnie, co miał mi do powiedzenia.

— I co mówił? — zapytałam, a Nathaniel przez chwilę milczał.

Po kilku sekundach zerknął na mnie z bladym uśmiechem.

— Przeprosił mnie. — Wzruszył ramionami, a ja czułam, jak mój żołądek obraca się o sto osiemdziesiąt stopni. — Przeprosił mnie za sytuację z wypadkiem Gabrielle. Wiedział, że zrobił źle. Okazało się, że to też był jeden z powodów, przez które wrócił do Culver City. Gdy Josefine mu powiedziała, że mamy kontakt, czułem, że musi to jakoś naprawić. Więc odkopał tę dawną sprawę, znów wszczął śledztwo i dowiedział się, że morderca mojej siostry już nie żyje. Zmarł nagle we śnie, na zawał. Jakoś mi lepiej z tą myślą. Mogę zamknąć ten temat.

Mówił tak, jakby to nic nie znaczyło, a dla mnie to było coś naprawdę dużego. Nie wyobrażałam sobie ich konfrontacji i zaskoczyła mnie zmiana nastawienia Nathaniela. Pokręciłam słabo głową.

— Mówił coś jeszcze?

Chłopak przez moment się zastanawiał, patrząc na niebo, po czym zmarszczył brwi.

— Podziękował mi — odrzekł, a to zszokowało mnie jeszcze bardziej niż przeprosiny.

— Za co?

Znów na mnie spojrział i tym razem jego uśmiech był szerszy i jeszcze piękniejszy.

— Za to, że z tobą byłem. — Przejechał palcami po nieułożonych włosach, a ja przełknęłam ślinę. — Powiedział, że gdy przeprowadzał się do Australii, bał się, że sobie nie poradzisz, ale kiedy wrócił, zobaczył, że dorosłaś i się zmieniłaś. Cieszył się, że stałaś się pewna siebie i dojrzałaś. Podziękował mi, że się tobą zająłem. Wiedział, że zrobiłem ci też złe rzeczy, których nie chciałem mi wybaczyć, co w sumie jest zrozumiałe... ale i tak był mi wdzięczny. Powiedział, że zapewniałem ci bezpieczeństwo, którego on nie mógł ci dać. I wydawałaś się przy mnie szczęśliwsza. No, przynajmniej on tak uważał.

— I co było dalej?

— Nic. Podaliśmy sobie ręce i każdy z nas poszedł w swoją stronę. Już więcej się nie widzieliśmy. Tak czy inaczej, uważam, że nie był złym ojcem. Koniec końców, najważniejsze było dla niego twoje szczęście. A chyba o to chodzi w rodzicielstwie.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, ponieważ to było dla mnie tak absurdalne, że wydawało się niemożliwe. Alexander dziękujący Nathanielowi? Nie brałam tego pod uwagę nawet w najśmielszych scenariuszach. Westchnęłam ciężko, a po chwili milczenia zdecydowałam się poruszyć porzucony wcześniej temat.

— A ty? — zapytałam nagle. — Chcesz mieć dzieci?

— Nie — odpowiedział bez zastanowienia, co trochę mnie zdziwiło.

Gdy myślałam o jego przyszłości, wyobrażałam go sobie z gromadką czarnookich maluchów, które byłyby jego wiernymi kopiami. Mimo wszystko Nathaniel wydawał mi się człowiekiem, który mógłby być wspaniałym rodzicem. Sam przeszedł wiele traum i wiedział, jakich błędów nie popełniać. No i jego relacja z Charliem była naprawdę piękna. Wspierał go i troszczył się o niego.

— Dlaczego? — spytałam szczerze zaciekawiona.

Chłopak przez chwilę milczał, aż w końcu pokręcił głową.

— Powiedzmy to sobie szczerze, Clark — mruknął, a jego głos znów stał się papierowy i wyprany z uczuć — byłbym chujowym ojcem. Nigdy nie miałem normalnej rodziny. Nie wiedziałbym, jak się zachowywać. Mam nasrane w głowie. Nie umiem nad sobą panować. Mógłbym skrzywdzić swoje dziecko — dodał ciszej, bawiąc się sygnetem. — Decyzja, by je

mieć, w moim przypadku byłaby zwykłym skurwysyństwem. Niektórzy po prostu nie powinni mieć dzieci. I nie ma w tym nic złego. Trzeba się z tym pogodzić albo nad sobą pracować.

— A Charlie? Przecież wzięłeś za niego odpowiedzialność, zastępujesz mu rodziców.

— To inna sprawa. — Pokręcił głową. — Charlie to mój brat i ma prawie dwanaście lat. Rozumie wiele rzeczy i jest cholernie inteligentny. Dzieciństwo, pierwsze lata życia, które go ukształtowały, spędził z moją mamą, a później z dziadkami. To oni byli dla niego wzorem, nie ja. Wychowali go, a ja teraz jedynie się nim opiekuję. Wychodzi mi to na dobre, bo stale się uczę i pracuję nad sobą dla niego, ale to nie jest to samo, co posiadanie własnego dziecka. To jest mój młodszy brat, nie syn.

Zastanowiłam się chwilę nad jego słowami. Czy miał rację? Nigdy nie patrzyłam na to z takiej perspektywy. Mogłam go zapewnić, że byłby wspaniałym tatą, ale skłamałabym. Bo prawda była taka, że nie wiedziałam, jakim rodzicem mógłby być.

— Wszyscy mamy traumy. — Westchnęłam i skrzyżowałam z nim spojrzenie. — Wiesz, dlaczego nie prowadzę już samochodu? — zapytałam. Zdałam sobie sprawę z tego, że mu o tym nie mówiłam, i poczułam potrzebę, by to zrobić. — Bo za każdym razem, gdy patrzę na kierownicę, wyobrażam sobie moment wypadku mamy. To, co musiała czuć, gdy uderzała głową w szybę. Myślę nad tym, czy długo cierpiała. — Pociągnęłam nosem i szybko wytarłam go wewnętrzną częścią dłoni. Nie chciałam się rozklejać przy Nathanielu, ale był pierwszą osobą, której to mówiłam. — Po jej śmierci i wyprowadzce do Lewiston zmieniłam styl. Starałam się do niej upodobnić, chociaż nigdy nie czułam się z tym dobrze. Robiłam wszystko, aby być taka jak ona, bo wydawało mi się, że tylko tak zachowam ją w sobie. I poczuję, że jest ze mnie dumna. — Parsknęłam gorzko i spojrzałam na niego przez łzy. Czułam rumieńce na policzkach, a poplątane włosy opadły mi na twarz. Papieros wciąż tlił się między moimi drżącymi palcami. — I popatrz na mnie. Patrz, w jakim jestem stanie. Stałam się jebanym wrakiem z dwubiegunówką, który nie potrafi nawet zjeść o normalnej porze. Gdzie mnie to wszystko doprowadziło? Joseline nie byłaby dumna, gdyby mnie teraz widziała. Czułaby tylko obrzydzenie.

Nie mogłam się już dłużej powstrzymywać, więc odwróciłam głowę i przycisnęłam dłoń do oczu, zanim łzy spłynęły po moich policzkach. Miałam cholernie dość, nie radziłam sobie. Zaciśnęłam z całej siły szczękę, bo nie chciałam się nad sobą użalać. Obiecałam sobie, że nie będę płakać. Nie przy nim, widział to już zbyt wiele razy.

Znów walczyłam ze sobą i wtedy nagle poczułam, że Nathaniel się do mnie przysunął. Bez słowa objął mnie ramieniem, a następnie z całej siły przycisnął do swojego boku. Drżałam, wdychając jego kojący zapach. Oparł brodę o moją głowę, a potem ostrożnie wyjął mi z dłoni papierosa, którego miażdżyłam między palcami, i odłożył go na bok. Przytulał mnie, pozwalał mi być wrakiem z emocjami na wierzchu. Nie poganiał mnie, nic nie mówił. Po prostu siedział obok, dając mi ciepło, bezpieczeństwo i wsparcie.

I w dziwny sposób to mi wystarczyło.

— Tylko mnie nie pytaj, dlaczego płaczę, bo wtedy naprawdę zacznę płakać — wymamrotałam pod nosem, kuląc się jeszcze bardziej. Wcisnęłam się w niego jak w ulubionego misia, który miał mi zapewnić bezpieczeństwo.

— Nie zapytam — wyszeptał, a jego miękki głos rozniósł się echem w powietrzu między nami.

To brzmiało jak obietnica, on był moją obietnicą. Obietnicą lepszych dni, bez mroku i chaosu. Dni pełnych szczęścia. Musiałam mu tylko uwierzyć i je znaleźć.

Tylko czy masz na tyle siły?

Nathaniel mnie nie osądzał, jednak często robił to sobie, kalecząc się słowami i myślami. To była jedna z jego największych wad, nie widział tego, jak pięknym był człowiekiem. Niektórzy mogli uznać, że wszystkim gardził, i może było w tym trochę prawdy, w końcu był cyniczny, zuchwały i opryskliwy, ale z największą pogardą traktował samego siebie.

Tak pięknie gardził swoim światem.

Przesiedzieliśmy tak jeszcze kilkanaście minut, aż wreszcie jakoś się uspokoiłam. Nie płakałam, z czego byłam niesamowicie dumna. Westchnęłam i opuszkami palców przejechałam po wystającym jabłku Adama chłopaka. Z uśmiechem obserwowałam gęsią skórę, która pojawiła się w tym miejscu.

— Co ty na to, aby się położyć? — zapytałam. — Chyba muszę pójść spać.

— A jedzenie?

— Rano — mruknęłam i wyplątałam się z jego objęć.

Skwitował to przewróceniem oczami, na co uśmiechnęłam się pod nosem.

— Skoczę tylko do łazienki — dodałam.

— Jest na końcu korytarza.

Skinęłam głową, weszłam z powrotem do pokoju i wyszłam na korytarz. Był pogrążony w ciszy i półmroku, ale niektóre lampki się świeciły, wskazując mi drogę. Skorzystanie z toalety zajęło mi nieco więcej czasu, niż sądziłam, ponieważ trochę to trwało, nim znalazłam właściwe drzwi. Miałam ochotę rozbić lustro, gdy zobaczyłam swoje odbicie. Wyglądałam jak chodząca śmierć z poszarzałą skórą, plamami na twarzy i podkrążonymi oczami. Byłam pewna, że gdybym spotkała samą siebie w nocy w ciemnej uliczce, uciekłabym gdzie pieprz rośnie. Cieszyłam się, że Nathaniel nie uciekł.

Wyszłam z gustownie urządzonej łazienki kilka minut później, a następnie ruszyłam w stronę otwartych drzwi swojej sypialni. Jednak gdy znalazłam się tuż obok nich, przystanąłam, ponieważ usłyszałam cichy głos Sheya.

— Tak, wiem. Wiem, że trzeba to wyjaśnić — powiedział.

Rozmawiał przez telefon. Nie chciałam podsłuchiwać, więc wymyśliłam, że wrócę do łazienki. Zanim jednak zrobiłam pierwszy krok, usłyszałam imię, przez które mój świat znów się zatrzymał.

— Sytuacja już i tak jest trudna. Nie utrudniaj jej jeszcze bardziej, Severine.

Właśnie wtedy to znów się stało, straciłam oddech, a nogi mi ścierpły. Mimowolnie oparłam się plecami o ścianę i spojrzałam tępo przed siebie. *Severine*. Była narzeczona Nathaniela. Czego chciała? Dlaczego mieli ze sobą kontakt? Przecież Shey nawet o niej nie wspominał. Myślałam, że to już koniec. Czy coś się stało? Te i inne pytania krążyły w mojej głowie jak nieznośne mrówki. Musiałam się uspokoić i nie nakręcać jeszcze bardziej.

— Wiem. — Nathaniel westchnął ciężko, a ja wyteżyłam słuch, aby cokolwiek usłyszeć. Czulałam się okropnie z tym, że go podsłuchiwałam,

ale to było silniejsze ode mnie. — Rozumiem, ale to musi działać w dwie strony. Nie możesz dać się ponieść emocjom, rozumiesz? — tłumaczył cierpliwie. — Wrócę po Nowym Roku. Tak, postaram się być szybko... Po prostu musisz zrozumieć coś więcej niż tylko swoją perspektywę, bo inaczej nic z tego nie wyjdzie.

Po każdym jego słowie moje serce biło coraz wolniej.

— Wiem. Prześpij się z tym. Cześć.

Nathaniel zakończył rozmowę, a ja poczułam, że mój puls słabnie. Przymknęłam oczy i zaczęłam przekonywać samą siebie, że muszę myśleć racjonalnie. To, że ze sobą rozmawiali, przecież nic nie znaczyło. Nie mogłam zachowywać się jak gówniara i interpretować tego, co przypadkiem usłyszałam, bez znajomości kontekstu. Wzięłam cichy, uspokajający wdech. Byli razem przez długi czas, mogli mieć wspólne niezamknięte sprawy, ale się rozstali. Musiałam po prostu zapytać.

Zmusiłam się do uśmiechu, aby ukryć swoje zdenerwowanie, a potem weszłam do sypialni. Nathaniel stał przy łóżku, sprawdzając coś w telefonie. Odetchnęłam i jak gdyby nigdy nic skinęłam.

— Słyszałam twój głos — mruknęłam, nawiązując z nim kontakt wzrokowy — dzwonił ktoś?

Dokładnie tak. To proste. Rozmowa. Zwyczajna rozmowa i wyjaśnienie sytuacji.

Chłopak uniósł brwi, a następnie zablokował urządzenie i wsunął je do przedniej kieszeni spodni.

— Nie, nikt. Musiało ci się przesłyszeć.

Ból, jaki poczułam w brzuchu, rozlał się na całe moje ciało. Gdybym nie podsłuchiwała tej rozmowy, zapewne bym mu uwierzyła. Jego oczy były szczerze, a twarz spokojna. Kłamał bez zająknięcia i to było gorsze niż sam fakt, że z nią rozmawiał. Zabolało mnie to, że nie był ze mną szczerzy, podczas gdy ja starałam się przed nim otworzyć. Nie obchodziły mnie jego intencje, miałam w dupie, że może zrobił to, bo nie chciał mnie zranić. Miałam gdzieś jego potencjalne inne denne wymówki. Nathaniel mnie okłamał.

Nie odezwałam się. Moja twarz ani drgnęła, a uśmiech nadal był na swoim miejscu, gdy wpatrywałam się w jego piękne oczy. Dlaczego postanowił wybrać najgorszą możliwą opcję? Mógłby powiedzieć wszystko.

Kurwa, mógłby mi nawet oświadczyć, że do siebie wrócili. To byłoby dużo lepsze niż fakt, że mi nie ufa.

Kiedy przez kolejne pięć sekund się nie odezwałam, chłopak zmarszczył lekko brwi.

— Wszystko okej? — zapytał.

Przełęcznik. Znów poczułam, że muszę go użyć. Bo musiałam udawać, że jest dobrze, chociaż nie było. Jak na sesjach, jak przy lekarzach, jak przy Theo i Eriku. Nathaniel należał do nielicznego grona osób, na których najbardziej mi zależało. W tym gronie zdrada bolała najbardziej, więc zachowałam się tak jak dawniej. W końcu miałam to wyćwiczone do perfekcji. Delikatnie się uśmiechnęłam i pokiwałam głową.

— Tak, ale cholernie zgłodniałam. — Westchnęłam. — Może jednak muszę coś zjeść?

— Serio?

Zapewne zdziwiła go moja nagła zmiana decyzji, ale nie zamierzałam odpowiadać, po prostu ruszyłam do wyjścia z pokoju. Wciąż się uśmiechałam, choć kosztowało mnie to wiele wysiłku.

Mogłam mu wytknąć, że przyłapałam go na kłamstwie, tylko po co. Nie chciał mi powiedzieć, że rozmawiał z Severine, a ja nie miałam zamiaru się przed nim poniżyć. Wybrał, a domino ruszyło. *Zapytałam.* Mógł powiedzieć prawdę. *Szłam.*

Ruszyłam korytarzem przed siebie, a potem zeszałam po długich dębowych schodach. Wiedziałam, że Nathaniel szedł za mną, ale starałam się to ignorować. Podejrzewałam, że kuchnia znajduje się na dole. Nie miałam zamiaru nic jeść, bo zapewne bym się porzygała, ale potrzebowałam przestrzeni. Nie chciałam leżeć z nim w jednym łóżku.

Tak jak myślałam, schody prowadziły prosto do ładnie urządzonej kuchni. Pomieszczenie było duże, z zabudową z ciemnego drewna. Na środku stała ogromna wyspa kuchenna, przy której siedzieli Cameron i Matt. Wilson czytał gazetę, a Donovan pożerał płatki z białej miski. Niedaleko nich przy nowoczesnej kuchence stała Mia. Gdy wszyscy troje się zorientowali, że zaszczyciłam ich swoją obecnością, automatycznie spojrzeli na mnie ze zmartwieniem. No cóż, chłopcy tak spojrzeli, bo Mia wyglądała tak, jakby miała ochotę strzelić mnie kuchenną szmatką.

— Co ja ci mówiłam! — zawołała. — Miałaś wypoczywać!

— Jest mi lepiej — mruknęłam i wcisnęłam dłonie w kieszenie bluzy. — Przyszłam coś zjeść.

To wyraźnie ją uspokoiło, bo pokiwała głową. Podeszłam powoli do blatu, oparłam się o niego łokciami i posłałam chłopakom krzywy uśmiech.

— Wszystko git? — zapytał Donovan.

— Tak — skłamałam bez mrugnięcia okiem, a w tle słyszałam, że Nathaniel również wszedł do pomieszczenia. — Wyspałam się. Gdzie reszta?

— W pokojach — odparła Mia. — Zastanawiam się, ile będziemy tu siedzieć.

— Nikt nic nie mówił? — zdziwiłam się. — Przecież oni nie mogą przetrzymać nas w tym miejscu bez naszej zgody. Nie mamy po osiem lat!

— Ostatni raz byli tu wtedy, gdy cię przynieśli. Od tamtego czasu nic. — Cameron wzruszył ramionami. — Zasięg jest tu tragiczny. Okna i drzwi są pozamykane, a na zewnątrz kręci się sporo ochrony. Kazali nam się rozpakować i czekać.

— Paranoja — warknęłam. — Przecież musimy wrócić do Stanów.

— Może pogadaj z ojcem? — zastanawiał się na głos Matt. Zeskoczył z wysokiego stołka barowego i wrzucił miskę do zmywarki. — Jesteście rodziną. Mógłby powiedzieć ci cokolwiek. Może coś planuje.

— Jedyne, czego się dowiedziałam, to że moi biologiczni rodzice to socjopaci.

— Widzicie to? — zapytał nagle Matt.

Uniosłam głowę, spoglądając na niego pytająco. Chłopak ze zdziwioną miną obserwował zasłonę w salonie obok kuchni.

— Ta zasłona się rusza — stwierdził.

Z konsternacją zerknęłam na materiał, ale wyglądał najnormalniej w świecie. Reszta chyba podzielała moje zdanie.

— Brak tlenu ci szkodzi, Matthew — dociął mu Cameron, po czym prychnął pod nosem.

Matt się tym nie przejął i bez zastanowienia ruszył w stronę okna. Miałam to gdzieś, bo byłam zbyt pochłonięta myślami o Nathanielu. Chwilę później te myśli zeszyły jednak na dalszy plan, gdy ciszę zniemacka przerwał głośny wrzask Donovana. Z przerażeniem podskoczyłam

w miejscu. Wszystko działo się tak szybko, nim ktokolwiek z nas zdążył zareagować, zasłona gwałtownie się odsunęła. W pierwszym momencie wydawało mi się, że stało tam jakieś czarne zwierzę, które było piekielnie szybkie. W ułamku sekundy rzuciło się na Matta, a on jak deska runął na podłogę, ciągle krzycząc. Jego wrzask mieszał się z piskiem Roberts.

— Zamknij się!

Dopiero wtedy się zorientowałam, że czarna postać nie była zwierzęciem, tylko osobą. Z rozchylonymi ustami, trzęsąc się jak galareta, patrzyłam na szczupłą dziewczynę, która siedziała okrakiem na udach Donovanana, przykładając mu srebrne ostrze noża do szyi. Jej polecenie sprawiło, że oszołomiony Matt zamilkł. Trzymał ręce po obu stronach głowy i z przerażeniem wbijał wzrok w napastniczkę. Nie widziałam jej dokładnie, ale zmroził mnie widok ostrego narzędzia w jej dłoni.

— Przysięgam, ja nic nie mam! — zaczął Matt, a jego głos stał się piskliwy jak u małej dziewczynki. — Jedyne podejrzenie choroby sieroczej! Wszystko mam pożyczone, bo zapominam oddać! Jestem całkowicie przegrany w życiu. Jedyne, co wygrałem, to talon na pizzę, ale o nim zapomniałem i stracił ważność. Przysięgam, jestem niegroźny, kocham słońce i dokarmiam ptaki...

— Zamknij się! — warknęła zirytowana dziewczyna, przez co Donovan momentalnie zamilkł.

Miała ładny głos. Ostry, ale melodyjny. Byłam pewna, że coś mi przypominał.

I nie tylko mnie, bo po jej słowach Cameron zmarszczył brwi.

— Beatrice? — zapytał niepewnie.

Opuścił ręce w tym samym momencie, gdy dziewczyna uniosła głowę, a ich spojrzenia się spotkały. Wtedy wyraźniej ją zobaczyłam i to, że zapało mi dech w piersiach, to mało powiedziane. Miała może ze dwadzieścia lat i była przepiękna. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek widziałam kogoś równie pięknego. Idealnie symetryczna twarz, wyraźne kości policzkowe, pełne, kształtne usta i wielkie zielone oczy podkreślone mocnym makijażem. Tym, co paradoksalnie dodawało jej atrakcyjności, było jednak bezapelacyjnie to, że na jej kształtnej głowie nie dostrzegłam ani jednego włosa. Była ogolona, a w jednym z jej uszu wisały dwa długie kolczyki.

Kogoś mi przypomina...

— Ty ją znasz? — wydukał zszokowany Matt.

Wilson nawet na niego nie spojrział, oniemiały wpatrywał się w nieznajomą. Dziewczyna, najwyraźniej rozpoznawszy Camerona, odetchnęła cicho i znów zerknęła na przerażonego Donovana. Po chwilowym zastanowieniu odsunęła nóż i zgrabnie wstała z chłopaka.

— Chyba zemdleję — rzucił Matt i gdy tylko to powiedział, ponownie padł jak długi, przymykając oczy.

Dziewczyna ominęła go jak zdechłego robaka i zrobiła kilka kroków w naszą stronę. Miała na sobie dopasowane czarne bojówki z kieszeniami oraz tego samego koloru koszulkę z długimi rękawami, która idealnie opinała jej zgrabne ciało. Była dość wysoka i bardzo szczupła. Błyskawicznie wsadziła nóż do skórzanego futerału, który miała przypięty do pasa.

— Zawsze byłeś idiotą, ale teraz to przekraczasz wszelkie granice — warknęła oschle, na co Wilson uniósł brwi.

— Poważnie, Beatrice? — zakpił, ale w jego zielonych oczach dostrzegłam żal. — Nie widzieliśmy się kilka lat, a teraz wpadasz tu Bóg wie skąd i to są twoje pierwsze słowa?

Beatrice jednak nie dała się sprowokować.

— A co mam powiedzieć, skoro postąpiłeś jak totalny imbecyl?! — zawołała. — Co ci wpadło do tego pustego łba, aby przylatywać właśnie tutaj? I właśnie teraz, gdy niedługo robi się gorąco? Jej rąbnięta mamuśka sieje zamęt od lat — syknęła, wskazując na mnie palcem — a my w końcu mamy się czego chwycić i właśnie w tym momencie musisz się tu zjawiać?!

Mimo że byłam zdezorientowana jak cholera, uniosłam ręce w obronnym geście.

— Hej, ja cię nawet nie znam! — powiedziałam piskliwie, na co nie zareagowała.

— Podobno byłeś z nas najmądrzejszy — wytknęła chłopakowi, nie przejmując się moimi słowami. — Gdzie się podział intelekt wielkiego Camerona Wilsona? Księcia artystów — jawnie z niego kpiła, zakładając ręce na piersi.

— Okej, nie chcę wam przeszkadzać, ale o co tu, kurwa, chodzi? — zapytała spanikowana Mia.

Wciąż trzymała w dłoni patelnię, jakby na wszelki wypadek szykowała się do samoobrony. Cieszyłam się, że zadała to pytanie, bo chyba wszyscy byliśmy skołowani jak jeszcze nigdy. Nawet Nathaniel patrzył

na dziewczynę ze zdziwieniem, w końcu wtargnęła do tego domu jak cholerna puma i prawie poderżnęła gardło Mattowi!

Cameron wreszcie odetchnął i skinął głową, przywołując się do porządku.

— To Beatrice — przedstawił dziewczynę. — Moja siostra.

Wtedy poczułam, że dosłownie wszystko jest możliwe. Momentalnie przypominałam sobie naszą pierwszą rozmowę z Vincentem po powrocie do Culver City, gdy wspomniał o zaginionej siostrze Camerona. Wilson nie dostał odpowiedzi na pytanie o to, gdzie jest, a nagle ona sama znalazła się przed nami.

— Ty naprawdę masz drugą siostrę?! — zawołała spanikowana Mia, machając na przemian patelnią i ścierką kuchenną. — Od kiedy?!

— Nie jestem pierdolonym pokemonem, żeby tworzyć się w jeden dzień — warknęła w jej stronę Beatrice, pokazując białe zęby.

Wyglądała jak dziki kot czyhający na ofiarę. Roberts wyraźnie nie spodobała się jej odpowiedź i już czułam nadchodzącą burzę, ale na szczęście uprzedził ją Cameron.

— Nie mieliśmy kontaktu przez lata — mruknął. — Jakim cudem się tu znalazłaś? — zwrócił się wprost do siostry.

— Pracuję tu — odpowiedziała krótko Beatrice, a mnie totalnie zamurowało.

Po minach reszty wywnioskowałam, że ich również to zaskoczyło.

Czy tego pierdolonego dnia mogło stać się więcej?!

— Jak pracujesz? — zdziwił się Cameron, ale dziewczyna pokręciła głową.

— To nie jest istotne. Ważne jest to, że jesteście bezmózgami. Wiecie, w co się wplątaliście? — powiedziała oschle, a ja zaczęłam się zastanawiać, skąd znam ten głos.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że Beatrice brzmiała jak Darcy. Niemalże identycznie.

— Nie jest istotne?! — zawołał Cameron. — Nie widziałem cię kilka lat, mimo że szukałem cię miesiącami. A teraz wpadasz tu jak morderczyni i zaczynasz nas strofować? Wybacz, ale jestem trochę zszokowany!

Widziałam, że traci nad sobą kontrolę, co zdarzało się naprawdę rzadko.

— Zdziwisz się dopiero wtedy, gdy zobaczysz, kto tu zaraz wejdzie. Nie możecie tego popsuć. Szukamy Giselle od kilkunastu miesięcy —

wyjaśniła, na co przerażona wytrzeszczyłam oczy. Po co jej szukali? — Nie dość, że nasz jedyny trop prowadzi do porąbanej sukki z problemami egzystencjalnymi, to jeszcze będę musiała się użerać z tobą!

— Jaka su... o co ci chodzi?! — wyjąkał Wilson. — To nie jest film akcji, więc zacznij mówić po ludzku!

— Dalej nie rozumiesz? — zapytała pełnym emocji szeptem. — Jedyną poszlakę, która może nas doprowadzić do Giselle, stanowią ludzie, z którymi pracowała. Jest ich stosunkowo niewiele i nie chcą stanąć po naszej stronie. Mamy ograniczone pole działania. Wiemy, że jej ostatnim współpracownikiem był Cody Nixon — warknęła, a moje serce nagle się zatrzymało.

Och, kurwa.

— Teraz dodaj dwa do dwóch — kontynuowała Beatrice — kto go bardzo dobrze znał i kto jest najbardziej popieprzoną suką, jaka kiedykolwiek chodziła po tym świecie? Która niszczy każdego, kto jej podpadnie? Która zrobi wszystko, aby osiągnąć swój cel?

Na twarzy Camerona pojawiło się zrozumienie, a w jego zielonych oczach dostrzegłam błysk przerażenia.

— Nie ma, kurwa, takiej opcji — szepnęła śmiertelnie poważnie.

Nagle usłyszałam powolne przekręcanie klucza w zamku drzwi wejściowych. Jak w zwolnionym tempie wszyscy powiedliśmy wzrokiem w tamtym kierunku. Nie oddychałam, po prostu patrzyłam na to, jak drzwi powoli się otwierają. Potem zobaczyłam ją w progu. Wyglądała jak zawsze elegancko w czarnym płaszczu i tego samego koloru jeansach. Na nogach miała kozaki na wysokim obcasie, a jej twarz zakrywał wielki czarny kapelusz z siateczką. Mimo to wiedziałam, że to ona.

Darcy Wilson.

— Ale się stęskniłam! — zawołała tym cholernym melodyjnym głosem, którego tak bardzo nienawidziłam.

Zaraz za nią stał barczysty mężczyzna, który trzymał jej walizkę.

— Cóż za niespodzianka! — dodała.

Cudem się powstrzymałam, by nie zwymiotować złością.

Darcy powoli ruszyła ku nam, jak zwykle z wrodzoną gracją. Jak zwykle emanując perfekcją. Zatrzymała się kilkanaście kroków od nas, a jej twarz nadal zasłaniała woalka.

— Rodzina znów w komplecie — zaśmiała się nieprzyjemnie, po czym zdjęła kapelusz.

W tamtej chwili mimowolnie rozszerzyłam oczy. Słyszałam, jak Cameron głośno zaczerpnął powietrza, i widziałam, jak Mia przytknęła dłoń do ust. Za to Nathaniel nie poruszył się ani odrobinę. Jego brew nawet nie drgnęła. Podobnie do mnie tylko patrzył.

Nasza reakcja była spowodowana tym, że nie wszystko było tak samo jak dawniej. Owszem, jedna połowa twarzy Darcy Wilson była taka, jaką zapamiętałam, idealna, z perfekcyjną cerą. Druga się zmieniła: pokrywały ją wielkie, zagojone już rany i blizny. Ciągnęły się od czoła aż do dekoltu, do tego dziewczyna nie miała jednej brwi. Na szczęście jej oko wydawało się sprawne. Wyglądała tak, jakby czymś się poparzyła.

Uśmiechnęła się jadownicę, widząc szok na naszych twarzach.

— No co? Nie cieszyście się na mój widok?

W tamtej chwili wszystko się zatrzymało. Do tej pory myślałam, że rozmowa z naszym biologicznym ojcem przyniesie nam rozwiązanie zagadek, wypełni luki i w końcu złożymy w całość wszystkie elementy naszej historii. Okazało się jednak, że nie mieliśmy jeszcze wszystkich puzzli, jakieś wątki wciąż nam umykały, rodziły się nowe pytania domagające się odpowiedzi. Ktoś miał wobec nas plany, a my nie wiedzieliśmy jakie. Gdy patrzyłam na poranioną twarz Darcy Wilson, w głowie odtwarzały mi się słowa Beatrice, a serce bolało mnie przez kłamstwo Nathaniela, zrozumiałam, że otworzył się przed nami nowy etap, którego nikt z nas się nie spodziewał.

Ostatni z ostatnich.

TO JESZCZE NIE KONIEC TRYLOGII „HELL”

Spis treści

EXTINGUISH THE HEAT. RUNDA PIĄTA

Prolog · 3

Rozdział 1. Uśmiech miłych wspomnień · 5

Rozdział 2. Poezja to Victoria · 28

Rozdział 3. Trzy dni samozagłady · 47

Rozdział 4. Dziewięć par oczu · 71

Rozdział 5. Gra w chaos · 105

Rozdział 6. Wielki spoiler historii · 135

Rozdział 7. Mieć asa kier · 173

Rozdział 8. Bezkresny ocean obojętności · 202

Rozdział 9. To tylko impuls · 233

Rozdział 10. Upadek w nicość · 284

Rozdział 11. Czuć się bezpiecznie · 328

Rozdział 12. Zwycięstwo ponad życie · 361

Rozdział 13. Szlachetna próba pomocy · 398

Rozdział 14. Bonnie i Clyde · 434

Rozdział 15. Starcie dwóch królów · 472

Rozdział 16. Tylko chwilowa awaria · 509

Rozdział 17. Najcelniejsza definicja miłości · 538

Rozdział 18. Dwanaście grzechów głównych · 570

Rozdział 19. Wiedza to dar · 611

Rozdział 20. Cisza była piękna · 642

EXTINGUISH THE HEAT. RUNDA SZÓSTA

- Rozdział 1. Prywatny obraz szczęścia · 3
- Rozdział 2. Usłyszeć tylko siebie · 41
- Rozdział 3. Droga do spokoju · 79
- Rozdział 4. Walczyć czy odpuścić? · 127
- Rozdział 5. Istotna rola przyjaźni · 163
- Rozdział 6. Trzynaście grzechów Nathaniela · 196
- Rozdział 7. Grzech pierwszy: pokusa · 227
- Rozdział 8. Grzech drugi: chciwość · 256
- Rozdział 9. Perspektywa Theodora Clarka · 287
- Rozdział 10. Grzech trzeci: kradzież · 338
- Rozdział 11. Grzech czwarty: zawziętość · 366
- Rozdział 12. Grzech piąty: gniew · 392
- Rozdział 13. Grzech szósty: zazdrość · 438
- Rozdział 14. Grzech siódmy: zniewolenie · 485
- Rozdział 15. Grzech ósmy: kłamstwo · 529
- Rozdział 16. Grzech dziewiąty: porzucenie · 580
- Rozdział 17. Grzech dziesiąty: pogarda · 609

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 